

## LUSTRZANE ODBICIE

### PROLOG

Nie można było wymarzyć sobie piękniejszego dnia. Od północy wiał łagodny, chłodny wiatr, na styczniowym niebie nie pokazała się ani jedna chmurka.

O tej porze na płycie lotniska nie było dużego ruchu, załoga naziemna spokojnie wykonywała swoje obowiązki. Żaden samolot nie oczekiwał na pozwolenie lądowania, a zaledwie kilka przygotowywało się do odlotu.

Dla międzynarodowego lotniska w San Antonio był to zwyczajny piątkowy ranek. Jedynie pasażerowie lotu numer trzysta dziewięćdziesiąt osiem mieli trudności z dostaniem się na lotnisko, gdyż na głównej szosie prowadzącej do portu utworzył się zator prawie na milę. Na szczęście dziewięćdziesięciu siedmiu podróżnych o czasie dotarło na dworzec. Pośpiesznie oddawali bagaże, zajmowali swoje miejsca w samolocie, przygotowywali książki i gazety na drogę. Załoga samolotu przeprowadzała rutynową kontrolę. Obsługa żartowała między sobą, ładując na pokład pojemniki z jedzeniem i termosy z kawą, która nie miała być podana. W końcu sprawdzono już wszystko, schodki odsunięto i samolot ruszył powoli wzdłuż pasa startowego.

Z głośników popłynął miły głos kapitana, który przekazał podróżnym aktualne dane o pogodzie w Dallas i poprosił o przygotowanie się do startu. Nikt ani przez chwilę nie pomyślał, że za niespełna trzydzieści sekund samolot stanie w płomieniach...

- Irish!

- Tak?

- Na lotnisku właśnie eksplodował samolot!

Irish McCabe podniósł głowę.

- Co ty mówisz?!

- Spłonął. Piekielna katastrofa...

Kierownik działu aktualności odłożył na biurko ostatnie sprawozdania. Poruszając się z zadziwiająco jak na swój wiek sprawnością, Irish wstał zza biurka i wyszedł z oszklonej kabiny. Po drodze zwrócił się do reportera, który przyniósł wiadomość.

- Katastrofa nastąpiła przy starcie czy przy lądowaniu?

- Nie ustalono.

- Czy ktoś przeżył?

- Nie ustalono.

- To samolot prywatny czy należał do którejś z linii lotniczych?

- Nie ustalono.

- Do diabła! Czy jesteś pewien, że w ogóle była jakaś katastrofa?

Spora grupa reporterów, fotografów, sekretarek i gońców skupiła się wokół radia, słuchając komunikatu policji. Irish rozepchnął ich i podszedł do odbiornika.

- ...*pasie startowym. Do tej pory nie wiemy jeszcze, czy ktoś przeżył katastrofę. Wozy strażackie zbliżają się do miejsca wypadku. Widać płomienie i kłęby dymu. Ambulanse...*

Irish zaczął komenderować ludźmi, zagłuszając radio.

- Ty - powiedział, wskazując na reportera, który przed chwilą był w jego biurze - weź jakiś pojazd i dowiedz się wszystkich szczegółów. - Reporter i kamerzysta ruszyli do wyjścia, ale powstrzymał ich pytaniem: - Kto przysłał wiadomość?

- Martinez. Jechał do pracy i utknął w korku na drodze na lotnisko.

- Czy jest już na miejscu?

- Tak. Przekazuje informacje przez telefon.

- Powiedz mu, żeby dotarł jak najszybciej do rozbitego samolotu i filmował, co się da, do waszego przybycia.

Niech ktoś skontaktuje się z pilotem helikoptera i wyśle go tam.

Rozejrzał się wokół, szukając kogoś.

- Gdzie jest Ike?

- U siebie.

- Łapcie go, niech natychmiast przybędzie do studia. Wejdziemy z reportażem w trakcie programu. Chcę mieć oświadczenie kogoś z wieży kontrolnej lub dyrekcji lotniska, może być policji, zanim chłopcy z NTSB uniemożliwią nam zdobycie jakichkolwiek informacji. Zajmij się tym. Hali. Niech ktoś podjedzie do Avery. Powiedzcie jej, że...

- To niemożliwe. Miała polecieć dzisiaj do Dallas, pamiętasz?

- Cholera, zapomniałem. Zaraz, zaczekajcie - mówił, jakby coś mu się przypomniało. - Ona może jeszcze być na lotnisku! Jeżeli tak, znajdzie się w pobliżu katastrofy, zanim ktokolwiek inny zdoła tam dotrzeć... Ciekawe, czy uda się jej dostać na pas startowy. Wtedy mogłaby opisać wszystkie szczegóły wypadku. Zawiadomcie mnie natychmiast, jak tylko zadzwoni.

Irish nie mógł się obejść bez dalszych informacji - wrócił do słuchania radia. Czuł, jak adrenalina ożywia mu cały organizm. Nie będzie miał wolnego weekendu. Intensywne prace, ból głowy, byle jakie zimne posiłki i zwietrzała kawa - oto co go czeka. A jednak czuł się w swoim żywiole.

Tate Rutledge zatrzymał się przed domem. Pomachał ręką pracownikowi, który właśnie odjeżdżał gdzieś ciężarówką. Na powitanie wybiegł kundel przypominający owczarka szkockiego.

- Cześć, Shep. - Mężczyzna schylił się i pogłaskał kudłatą głowę przyjaciela.

Pies patrzył na niego z oddaniem - z podobnym uwielbieniem odnosiły się do Tate'a Rutledge'a dziesiątki tysięcy ludzi. Wiele można było w nim podziwiać, począwszy od potarganej ciemnej czupryny aż po czubki butów. Stanowił wzór do naśladowania dla mężczyzn i uosobienie marzenia kobiet, ale na każdego żarliwego zwolennika przypadła równie zagorzała przeciwnik.

Tate rozkazał psu pozostać przed domem, a sam wszedł do środka, zdejmując słoneczne okulary. Jego buty stuknęły głośno, kiedy szedł w kierunku kuchni. Poczł zapach parzonej kawy. Zaburczało mu w brzuchu - przypomniał sobie, że nic nie jadł przed wyjazdem do San Antonio. Wyobraził sobie dobrze wypieczony stek, jajecznicę i gorące grzanki na maśle. Pusty żołądek ponownie dał znać o sobie.

Rodzice siedzieli w kuchni przy okrągłym, dębowym stole, który stał tam, odkąd Tate sięgał pamięcią. Wszedł do środka. Matka odwróciła się w jego stronę. Zauważył, że była bardzo blada i najwyraźniej czymś mocno przejęta. Jego ojciec, Nelson, podszedł do niego z otwartymi ramionami.

- Tate!

- Co się dzieje? - zapytał zaskoczony. - Patrząc na was, można byłoby pomyśleć, że ktoś nam umarł.

Nelson drgnął.

- Nie słuchałeś w samochodzie radia?

- Nie. Włączyłem magnetofon. Ale o co chodzi? - Poczł niepokój. - Co się stało, do diabła? - Spojrzał na telewizor. Kiedy wchodził, rodzice coś oglądali z wielką uwagą.

- Tate - powiedział Nelson zmienionym głosem. - Przed chwilą skończyło się „Kółko fortuny” i na dwójce nadali komunikat, że kilka minut temu rozbił się samolot.

Tate zadrżał.

- Nie ustalono jeszcze dokładnie, dokąd leciał, ale prawdopodobnie... - Nelson przerwał i pochylił głowę. Zee przycisnęła do ust wilgotną chusteczkę.

- Samolot Carole? - zapytał Tate ochryłym głosem.

Nelson skinął głową.

## ROZDZIAŁ 1

Przedzierała się przez szarą mgłę.

„Gdzieś musi być świeże powietrze” - przekonywała samą siebie, chociaż nie widziała nic prócz dymu. Przemknęło jej przez głowę, że może nie warto się męczyć, ale to, co było poza nią, przerażało ją tak bardzo, że niemal bezwiednie parła naprzód.

Bolało ją wszystko, każda cząsteczka ciała. Coraz częściej budziła się z omdlenia. Wraz ze świadomością powracał ból, bardzo silny i przejmujący, ale nie potrafiła go zlokalizować. Czuła, że bolało ją dosłownie wszystko; to było nie do zniesienia. Kiedy wydawało się jej, że już dłużej tego nie wytrzyma, znów ogarniał ją bezwład, jakby ktoś wlewał w jej żyły przedziwny eliksir. Zaraz potem zapadała w upragnione omdlenie.

Chwile, w których odzyskiwała świadomość, były coraz dłuższe. Dochodziły do niej wtedy stłumione dźwięki. Kiedy bardzo się starała, udawało się jej rozróżnić nieustanną pracę respiratora, stałe pulsowanie urządzeń elektronicznych, szorowanie szczotek po wyłożonej kafelkami podłodze, dzwonki telefonów.

Raz zdarzyło się jej usłyszeć przyciszoną rozmowę, prowadzoną gdzieś w pobliżu:

- ...niezwykle szczęście... Była tak bardzo poparzona, ale w większości tylko powierzchownie.

- Jak długo... będzie mogła rozmawiać?

- ...cierpliwie, tego rodzaju urazy... Ciało.

- Jak będzie... wyglądać... skończy się?

- ...chirurg jutro. Skontaktuje się z panem.

- A kiedy...?

- ...już dłużej... niebezpieczeństwa... infekcji.

- Czy... będzie to miało wpływ... na dziecko?

- Na dziecko? Pańska żona nie jest w ciąży.

Te słowa nie miały jednak znaczenia, przelatowały obok niej jak meteory znikające w ciemnej otchłani. Chciała się od nich odizolować, ponieważ zakłócały spokój. Zateęskniła za słodkim stanem nieświadomości. Wkrótce znów popadła w omdlenie.

- Pani Rutledge? Czy pani mnie słyszy?

Chciała odruchowo odpowiedzieć, ale z jej piersi wydobył się tylko głuchy jęk. Usiłowała podnieść powieki, ale

nie była w stanie. Kiedy w końcu udało się jej otworzyć jedno oko, poraził ją niesamowity blask. W końcu nienawistna jasność zniknęła.

- Wyjdzie z tego. Niech pani natychmiast zawiadomi jej męża - odezwał się jakiś głos. Próbowwała odwrócić głowę w tym kierunku, ale nie mogła zrobić najmniejszego ruchu. - Czy ma pani numer jego telefonu w hotelu?

- Tak, doktorze. Pan Rutledge dał go nam na wypadek, gdyby odzyskała przytomność podczas jego nieobecności. Szara mgła, która ją dotąd otaczała, rozstępowała się powoli. Słowa, wcześniej niezrozumiałe, teraz układały się w sensowne wypowiedzi, jednak chociaż słyszała zdania i docierało do niej ich znaczenie, nie mogła zrozumieć, dlaczego mówi się przy niej takie dziwne rzeczy.

- Wiemy, że pani bardzo cierpi, pani Rutledge. Robimy wszystko, co możliwe, aby to zmniejszyć. Nie może pani mówić - proszę nie próbować. Proszę tylko odpoczywać. Wkrótce zjawi się tu pani rodzina.

Poczuła gwałtowne pulsowanie w skroniach. Chciała oddychać, ale nie mogła. Robił to za nią aparat; przez rurkę w ustach pompował powietrze prosto do płuc. Znowu próbowała otworzyć oczy. Udało jej się tylko częściowo podnieść jedną powiekę. Jak przez mgłę dojrzała oślepiające światło. Z ogromnym wysiłkiem zdołała rozpoznać znajdujące się wokół niej przedmioty. Tak, była w szpitalu. Przynajmniej to wiedziała na pewno.

Ale dlaczego? Jak się tu znalazła? To musiało mieć coś wspólnego z koszmarem, który pozostał gdzieś za nią. Nie chciała tego wspominać, więc skupiła się na teraźniejszości.

Była bezwładna. Nie mogła poruszać ani rękami, ani nogami, niezależnie od tego, jak bardzo się starała. Głowy też nie potrafiła podnieść - czuła się tak, jakby zawinięto ją w ciasny, sztywny kokon. Przeraziła ją wizja paraliżu. Serce zaczęło jej bić szybciej. Niemal natychmiast usłyszała uspokajający głos:

- Proszę się nie denerwować, pani Rutledge, wyzdrowieje pani.

- Ma za szybkie tętno - odezwał się drugi głos.

- Jest po prostu przestraszona - stwierdził pierwszy głos. - Zdezorientowana. Nie wie, co się z nią dzieje.

Jakaś postać w bieli pochyliła się nad nią.

- Wszystko będzie dobrze. Dzwoniliśmy do pana Rutledge'a, będzie tu niedługo. Nie mógł się doczekać, kiedy odzyska pani przytomność. Ucieszy panią jego wizyta, prawda?

- Biedactwo. Wyobraź sobie: obudzić się w takim stanie!

- Ja w ogóle nie mogę sobie wyobrazić, jak można przeżyć katastrofę lotniczą.

*TAK! PRZYPOMNIAŁA SOBIE!*

Trzeszczący metal. Krzyczący ludzie. Gęsty, czarny dym. Płomienie. Panika.

Automatycznie wykonała polecenie z instrukcji postępowania w razie nagłego niebezpieczeństwa - słyszała je podczas wielu lotów, które odbyła.

Kiedy wydostała się z płonącego samolotu, zaczęła biec na oślep przez ogień i dym. Nawet gdy nie miała już sił biegła dalej, kurczowo trzymając...

Właśnie. Coś trzymała... ale co? Coś bardzo cennego, wiedziała, że musi to wynieść w bezpieczne miejsce...

Pamiętała, że się przewróciła. Popatrzyła wtedy na świat - jak się jej wydawało - po raz ostatni. Nie czuła bólu. Zapadła w zbawcze omdlenie, które uchroniło ją od cierpienia.

- Doktorze!

- Co się stało?

- Serce! Tętno wzrosło niebezpiecznie.

- Trzeba ją uspokoić. Pani Rutledge - lekarz mówił nakazujące - wszystko jest w porządku. Nie powinna się pani niczym martwić.

- Doktorze Martin, przyjechał pan Rutledge.

- Niech poczeka. Musimy ją najpierw uspokoić.

- Co się dzieje? - usłyszała nowy głos o władczym tonie.

- Proszę poczekać parę minut, panie Rutledge.

- Carole?

Nagle poczuła, że jest tuż obok. Pochylił się nad nią. Usłyszała spokojny, ciepły głos.

- Wyzdrowiejesz. Wiem, że jesteś przerażona, że się boisz, ale nie wolno ci się martwić. Wszystko będzie dobrze z tobą i z Mandy, dzięki Bogu. Mandy ma złamaną rączkę i nieliczne powierzchowne oparzenia na niej. Cały czas jest z nią mama. Słyszysz mnie, Carole? Przeżyłyście, a to jest najważniejsze.

Fluoryzujące światło nie pozwalało przyjrzeć mu się dokładnie. To, co zobaczyła, wystarczyło jednak, by zorientować się mniej więcej, jak wygląda przybyły. Chłoneła chciwie każde z jego słów, które działały tak kojąco... Mówił z takim przekonaniem, że musiała mu wierzyć. Chciała dotknąć jego dłoni, ale nie mogła się poruszyć. Chyba wyczuł to pragnienie, bo delikatnie położył rękę na jej ramieniu. Czuła, że jej niepokój znika. A może po prostu zaczął działać zastrzyk? Podała się brzmieniu głosu człowieka, którego nie знаła, a przy którym czuła się tak bezpiecznie.

- Ona już przestaje nas słyszeć. Może pan odejść, panie Rutledge.

- Zostanę.

Zamknęła oczy, odcinając się od otaczającej ją rzeczywistości. Narkotyk zaczynał działać. Poczuli się jak na małej łódce, unoszącej ją w błogi stan nieświadomości. „Kim jest Mandy? - zastanawiała się. - Czy powinnam znać tego człowieka, który zwracał się do mnie «Carole»? Dlaczego wszyscy nazywają mnie panią Rutledge? Czy sądzili, że jestem jego żoną? Przecież ją go nie znam”.

Kiedy się obudziła, był znów przy niej. Nie wiedziała, ile czasu minęło od tamtej pory - minuty, godziny? Może nawet dni?

Straciła zupełnie orientację. Pochylił się nad nią opiekuńczo, gdy tylko otworzyła oko, i przywitał łagodnym „cześć”.

Denerwowało ją, że nie może go zobaczyć dokładnie. Mogła otwierać tylko jedno oko. Zdała sobie sprawę, że ma głowę owiniętą bandażami i dlatego nie potrafi nią w ogóle poruszać, a także - jak ostrzegwał doktor - nie mogła mówić. Zdawało się jej, że dolną część twarzy ma zupełnie sparaliżowaną.

- Czy mnie słyszysz, Carole? Wiesz, gdzie jesteś? Mrugnij, jeżeli mnie rozumiesz.

Mrugnęła.

- Pamiętasz, jak wsiadłaś do samolotu? To było przedwczoraj. Miałycie polecieć z Mandy na kilka dni do Dallas, żeby zrobić zakupy. Czy pamiętasz katastrofę?

Chciała jakoś przekazać mu, że wcale nie nazywa się Carole i nie wie, kim jest Mandy, ale mrugnęła tylko na znak, że pamięta katastrofę.

- Przeżyło zaledwie czternaście osób.

Nie zdawała sobie sprawy, że z jej oka popłynęły łzy. Zauważyła to dopiero wtedy, kiedy osuszył je chusteczką. Dotyk jego rąk wydał się jej bardzo delikatny jak na mężczyznę wyglądającego tak silnie.

- Jakimś cudem. Bóg jedynie wie jak, zdołałaś też wydostać Mandy z płonącego samolotu. Pamiętasz?

Nie mrugnęła.

- Zresztą to nie ma znaczenia... Chociaż nie wiadomo, jak ci się udało uratować jej życie. Jest, oczywiście, bardzo wystraszona. Obawiam się, że groźniejsze są zmiany w jej psychice niż obrażenia, które odniosła. Złamana rączka jest już nastawiona, wypadek nie zostawi żadnych zmian, nie trzeba było nawet robić przeszczepów w miejscach oparzeń. Ty - spojrział na nią jakoś dziwnie - osłoniłaś ją własnym ciałem.

Nie rozumiała tego spojrzenia, ale czuła, że mężczyzna niemal wątpi w to, co się wydarzyło. Jednak to on musiał przerwać milczenie i wyjaśnić jej wszystko do końca.

- Ludzie z NTSB wciąż szukają. Znaleźli czarną skrzynkę - wszystko pracowało normalnie, kiedy nagle wybuchł jeden z silników i paliwo wydostało się na zewnątrz. Samolot stanął w płomieniach, ale zanim ogień uniemożliwił ucieczkę, ty zdołałaś wydostać się na skrzydło, wynosząc ze sobą Mandy. Jeden z pasażerów widział, jak usiłowałaś odpiąć jej pas. Powiedział, że tylko was troje zdołało dotrzeć do drzwi przez kłęby dymu. Miałaś twarz już wtedy zalaną krwią, więc prawdopodobnie zostałaś ranna na samym początku.

Nie pamiętała żadnego z tych szczegółów. Wszystko, co zachowała w pamięci, to strach przed śmiercią przez uduszenie albo spalenie. Mężczyzna podziwiał jej odwagę w czasie katastrofy. Jednak wszystko, co zrobiła, uczyniłoby na jej miejscu każde żywe stworzenie obdarzone instynktem samozachowawczym. Być może stopniowo przypomniał sobie dokładnie całą tragedię, ale równie dobrze te wydarzenia mogą nigdy nie wrócić do jej świadomości. Nie była zresztą pewna, czy chciała je pamiętać - analizowanie od początku tych strasznych chwil znaczyłoby dla niej tyle samo co przeżycie jeszcze raz piekła katastrofy. Skoro uratowało się czternastu pasażerów, reszta musiała zginąć. Fakt, że udało się jej wyjść cało z katastrofy, zdumiewał ją; jakim dziwnym zrzędzeniem losu dane jej było przeżyć? Zupełnie nie zdawała sobie sprawy, dlaczego.

Obraz, który widziała, rozmazał się. Znowu zaczęła płakać. Bez słowa przyłożył chusteczkę do jej odsłoniętego oka.

- Sprawdzono ci zawartość gazu we krwi i dlatego oddychasz przy pomocy respiratora. Doznałaś wstrząsu, ale nie odniosłaś żadnych poważnych obrażeń głowy. Kiedy skakałaś ze skrzydła, zламаłaś sobie prawą nogę. Ręce masz zabandażowane ze względu na oparzenia. Na szczęście wszystkie obrażenia są powierzchowne. Wiem, że zastanawiasz się, co z twoją twarzą - powiedział zmienionym głosem. - Nie będę cię okłamywał, Carole, wiem, że tego byś nie chciała...

Mrugnęła. Przerwał, patrząc na nią niepewnie.

- Twoja twarz została poważnie uszkodzona. Skontaktowałem się z najlepszym chirurgiem w stanie, który specjalizuje się w operacjach likwidujących blizny po wypadkach i urazach. Zajmuję się właśnie takimi przypadkami jak twój.

Jej oko mrugnęło niespokojnie, jednak tym razem nie oznaczało to zrozumienia. Ogarnęło ją przerażenie. Leżała bezwładnie na szpitalnym łóżku, ale wciąż była kobietą... Operacja plastyczna kojarzyła się jej z czymś złowieszczym, a nie z ratunkiem.

- Masz złamany nos i jedną kość policzkową, druga kość policzkowa jest całkowicie zniszczona, dlatego właśnie zabandażowali ci oko. Nie zostało nic, co mogłoby je podtrzymać.

Wydała z siebie dźwięk przerażenia.

- Nie martw się, nie straciłaś oka, miałaś dużo szczęścia. Masz także złamaną górną szczękę, ale nie bój się, ten chirurg potrafi wszystko naprawić, braki w uzębieniu też zostaną uzupełnione. Włosy ci odrosną.

Nie miała więc ani zębów, ani włosów.

- Daliśmy mu twoje ostatnie fotografie robione z różnych stron. Ten lekarz zdoła odtworzyć twoje rysy, nie musisz się o nic obawiać. Oparzenia skóry są tylko powierzchowne, więc nie trzeba będzie robić przeszczepów. Kiedy skóra złuszczy się, będziesz wyglądała młodziej o dziesięć lat, tak powiedział lekarz, powinnaś się z tego cieszyć.

Za bardzo skupiła się na głównej informacji, jaka do niej dotarła, żeby interesować się szczegółami. Wiedziała tylko tyle, że pod tymi wszystkimi bandażami wygląda jak potwór. Była wstrząśnięta. Musiał to wyczuć, ponieważ znowu położył dłoń na jej ramieniu.

- Carole, nie mówiłem ci o tym wszystkim, żeby cię zdenerwować. Wiedziałem, że się martwisz. Sądziłem, że lepiej, abyś była przygotowana na to, co cię czeka. To wszystko nie będzie łatwe, ale cała rodzina jest z tobą - przerwał i zniżył głos. - Na razie odkładam na bok osobiste urazy, teraz najważniejsze jest, żebyś wróciła do zdrowia. Zostanę z tobą tak długo, aż będziesz zadowolona z wyników operacji i zabiegów, obiecuję. Jestem ci to winien za ocalenie Mandy.

Próbowała potrząsnąć głową, aby zaprotestować, ale nie mogła się ruszyć. Usiłowała coś powiedzieć, ale wywołała tylko silniejszy ból. Zdenerwowała się jeszcze bardziej, kiedy weszła pielęgniarka i kazała mu odejść. Gdy zabrał rękę z jej ramienia, poczuła się opuszczona i samotna.

Pielęgniarka zaaplikowała jej dawkę narkotyku. Chciała z nim przez chwilę walczyć, ale nie pozostawało nic innego jak poddać się jego działaniu.

- Carole, czy mnie słyszysz?

Obudziła się i jęknęła żałośnie. Po zastrzyku czuła się ociężała i martwa. Pracował tylko jej umysł.

- Carole? - jakiś głos szepnął tuż przy jej zabandażowanym uchu.

To nie był ten mężczyzna, którego wszyscy nazywali panem Rutledge'em. Chciała uciec od tego głosu, on nie brzmiał uspokajająco.

- Jesteś ciągle w złym stanie i wciąż jeszcze możesz umrzeć. Ale pamiętaj, że nawet gdy poczujesz zbliżającą się śmierć, nie wolno ci czynić wyznań.

Zastanawiała się, czy to sen. Przerazona, otworzyła oko - pokój, jak zwykle, był jasno oświetlony. Respirator pracował rytmicznie. Osoba, która mówiła, znajdowała się poza zasięgiem jej wzroku. Czuła obecność mężczyzny, ale nie mogła go zobaczyć. Docierał do niej tylko jego złowrogi głos.

- Wciąż jesteśmy ze sobą związani. Zabrnęłaś za daleko, żeby teraz się wycofać. Nawet o tym nie myśl. Tate nigdy nie osiągnie upragnionego stanowiska. Nie dożyje tego dnia, w którym będzie miał objąć urząd. Ta katastrofa pokrzyżowała nieco nasze plany, ale możemy wykorzystać ją dla siebie. Tylko nie wpadnij w panikę. Słyszysz mnie? Jeżeli z tego wyjdiesz, zaczniemy od tego miejsca, w którym skończyliśmy. Nigdy nie będzie senatora Tate'a Rutledge'a. Wcześniej umrze.

Przymknęła oko, aby ukryć strach.

- Wiem, że mnie słyszysz, Carole. Nie udawaj, że nie.

Po paru chwilach znów otworzyła oko. Czuła, że tajemniczy mężczyzna odszedł.

Minęło kolejnych kilka minut, odmierzanych pracą respiratora. Zawieszona między jawą a snem, rozpaczliwie walczyła z narkotykiem, strachem i tym nieznanym, które wtargnęło na oddział.

Wkrótce potem weszła pielęgniarka, rutynowo sprawdziła kroplówkę i zmierzyła ciśnienie. Zadowolona ze stanu pacjentki, wyszła.

Zanim Avery zasnęła, zdołała przekonać samą siebie, że był to tylko zły sen.

## ROZDZIAŁ 2

Tate Rutledge, stojąc przy oknie hotelowego pokoju, patrzył na przejeżdżające ulicą samochody. Światła reflektorów odbijały się jasnymi smugami w kałużach. Usłyszał otwierające się drzwi. Odwrócił się i skinął głową, witając brata.

- Dzwoniłem do ciebie przed chwilą. Gdzie byłeś?

- Piłem piwo w barze. Spurowie grają z Lakerami.

- Zapomniałem. A kto wygrywa?

Brat wzruszył ramionami. Tate uświadomił sobie, że zadał głupie pytanie.

- Ojciec jeszcze nie wrócił?

Tate potrząsnął głową, opuszczając zasłonę, i odszedł od okna.

- Umieram z głodu - powiedział Jack. - A ty?

- Chyba też. Nawet o tym nie pomyślałem. - Tate usiadł ciężko na najbliższym krześle i przymknął oczy.

- Nie pomożesz ani Carole, ani Mandy, jeżeli nie będziesz o siebie dbał. Wyglądasz okropnie.

- Dzięki.

- Ja naprawdę tak myślę.

- Wiem - odparł Tate. Położył ręce na kolanach i uśmiechnął się z przymusem. - Jesteś, jak zwykle, rozbijając szczyry. Dlatego właśnie ja zostałem politykiem, a nie ty.

- „Polityk” to nie jest najlepsze określenie. Eddy ciągle powtarzał, żebyś nie używał tego słowa, pamiętasz?

- Nawet wśród przyjaciół i rodziny?

- Możesz nabrać złych przyzwyczajęń; najlepiej w ogóle tak nie mówić.

- O Boże, czy ty nigdy nie dajesz za wygraną?

- Ja tylko staram ci się pomóc.

Tate opuścił głowę, wstydząc się swego wybuchu.

- Przepraszam. - Bawił się pilotem telewizora, bezgłośnie zmieniając kanały. - Powiedziałem Carole o jej twarzy.

Jack Rutledge usiadł na brzegu łóżka i pochylił się do przodu, opierając łokcie na kolanach. W przeciwieństwie do brata nosił dobry garnitur, białą koszulę i krawat. O tej porze dnia nie wyglądał już jednak zbyt świeżo. Miał rozpiętą koszulę, podwinięte rękawy i rozluźniony krawat.

- Jak na to zareagowała?

- Skąd mam wiedzieć, do diabła?! - odburknął Tate. - Widziałem tylko jej prawe oko, a ponieważ popłynęły z niego łzy, zrozumiałem, że płacze. Wiem, jak bardzo jest próżna, więc sędzę, że wpadła w histerię. Pod tymi bandażami nie można niczego dojrzeć. Gdyby mogła się poruszać, prawdopodobnie latałaby z krzykiem po korytarzach. A ty jak byś się zachował na jej miejscu?

Jack zwiesił głowę i zaczął oglądać swoje dłonie. Próbował wyobrazić sobie, jak by się czuł poparzony i zabandażowany.

- Czy sądzisz, że ona pamięta katastrofę?

- Wydaje mi się, że tak. Nie wiem jednak, ile pamięta naprawdę. Ominąłem najgorsze szczegóły; przekazałem jej tylko, że oprócz niej i Mandy uratowało się jeszcze dwanaście osób.

- W wiadomościach wieczornych podano, że wciąż trwają prace nad zbieraniem i identyfikowaniem ciał.

Tate czytał sprawozdania w gazetach. Dziennikarze zgodnie pisali, że nawet w Hollywood nie można by stworzyć bardziej przerażającej scenarii. Za każdym razem, gdy Tate uświadamiał sobie, że Carole i Mandy mogły znaleźć się wśród ofiar, czuł, że strach ściska go za gardło. Myśl o tym spędzała mu sen z powiek. Każda ofiara miała swoją własną przeszłość, własny powód, dla którego znalazła się na pokładzie samolotu. Każda śmierć była czyjąś tragedią. Tate wyobraził sobie Carole i Mandy na liście tych, którzy zginęli, i nagłówki w gazetach: „Żona i trzyletnia córka przyszłego senatora wśród ofiar katastrofy lotniczej”.

Ale los chciał inaczej, nie zginęły. Niezwykła odwaga Carole sprawiła, że wyszły żywe z tego piekła.

- Dobry Boże, straszny tłok tam na dole! - Głos Nelsona Rutledge’a przerwał ciszę. Ojciec wszedł do pokoju, niosąc w ręku pudełko z pizzą i kapiący parasol.

- Umieramy z głodu - powiedział Jack.

- Przyszedłem tak szybko, jak mogłem.

- Pachnie wspaniale, tato. Czego się napijesz? - zapytał Tate, podchodząc do małej lodówki, którą z myślą o nim matka kazała tu wstawić. - Piwo czy coś bez alkoholu?

- Do pizzy? Piwo.

- Jack?

- Piwo.

- Jakie są wiadomości ze szpitala?

- Powiedział Carole o jej obrażeniach - poinformował Jack, zanim Tate zdołał się odezwać.

- Naprawdę? - Nelson podniósł parującą pizzę do ust i ugryzł kawałek. Żując zapytał: - Czy jesteś pewien, że to było rozsądne?

- Nie. Ale gdybym był na jej miejscu, chciałbym wiedzieć, co się ze mną dzieje. A ty nie chciałbyś?

- Sędzę, że tak. - Nelson pociągnął łyk piwa. - Jak czuła się mama, kiedy wychodziłaś?

- Była wyczerpana. Prosiłem ją, żeby wróciła tutaj i pozwoliła mi zostać z Mandy przez noc, ale nie zgodziła się. Powiedziała, że doszła już z Mandy do porozumienia i nie chce zakłócać dziecku spokoju.

- Tak ci powiedziała? - odezwał się Nelson. - Prawdopodobnie, kiedy patrzyła na ciebie, doszła do wniosku, że ty potrzebujesz wypoczynku bardziej niż ona. Ty jesteś najbardziej z nas wyczerpany.

- Właśnie mu o tym mówiłem - wtrącił Jack.

- Cóż, może pizza postawi mnie na nogi. - Tate usiłował zdobyć się żartobliwy ton.

- Nie lekceważ naszych rad. Tate - zabrzmiał surowy głos ojca. - Nie wolno ci narażać własnego zdrowia.

- Wcale nie zamierzam tego robić. - Podniósł kubek z piwem, napił się i dodał: - Teraz, kiedy Carole odzyskała przytomność i wie już, co ją czeka, będę mógł wypocząć.

- To będzie trudny okres. Dla wszystkich - podkreślił Jack.

- Cieszę się, że o tym wspomniałeś. - Tate wytarł usta serwetką. Ważył coś w myślach, po czym zapytał: - Może powinienem poczekać kolejne sześć lat, żeby kandydować?

Na ułamek sekundy zaległa cisza, a potem Nelson i Jack odezwali się jednocześnie, usiłując przekrzyczeć jeden drugiego.

- Nie możesz podejmować decyzji, dopóki nie będziesz znał wyników operacji!

- A co z pracą, którą w to włożyliśmy?

- Tylu ludzi liczy na ciebie.

- Nawet nie myśl o tym, żeby się teraz wycofać, braciszku. Te wybory należą do ciebie.

Tate podniósł ręce do góry.

- Wiecie, jak bardzo tego pragnąłem. Mój Boże, o tym marzyłem tyle lat, ale nie mogę poświęcić mojej rodziny nawet dla kariery politycznej.

- Carole nie zasługuje na tyle zainteresowania i poświęcenia z twojej strony.

Szare oczy Tate'a spotkały się ze wzrokiem brata.

- Jest moją żoną - oświadczył.

Zapanowało nieprzyjemne milczenie. W końcu Nelson odchrząknął i odezwał się:

- Oczywiście, że w tej chwili powinieneś być u boku Carole. Ładnie z twojej strony, że przede wszystkim o nią się troszczysz, a dopiero później myślisz o swojej karierze. Zresztą spodziewałem się tego po tobie. - Przerwał i sięgnął do pudełka z pizzą. - Powinieneś jednak pamiętać, jak Carole zależało na tych wyborach. Myślę, że nie byłaby zadowolona, gdybyś wycofał się przez nią. Czułaby się winna - mówił, żywo gestykulując. - A patrząc na to wszystko z pozycji bezstronnego obserwatora - kontynuował - to ten nieszczęśliwy wypadek może przynieść ci sporo korzyści. Bez żadnych starań zdobędziesz dodatkowe głosy

Tate wstał zaskoczony i zdęgotowany. Przez chwilę chodził po pokoju.

- Czy rozmawiałeś o tym z Eddy? - zapytał. - Powiedział dokładnie to samo, kiedy do niego zadzwoniłem.

- On prowadzi twoją kampanię. - Jack zbłądł na samą myśl o tym, że brat mógłby się wycofać, zanim rozpoczną się wybory.

- Płaci mu się za dobre rady.

- Chciałeś powiedzieć, że za to, by mną dyrygował.

- Eddy chce tylko, aby Tate Rutledge został senatorem Stanów Zjednoczonych, zupełnie tak samo jak my. Pieniądze nie mają z tym nic wspólnego. - Nelson wstał, śmiejąc się szeroko, poklepał syna po ramieniu. - Będiesz kandydował w listopadowych wyborach. Carole pierwsza zachęcałaby cię do tego.

- W porządku - skwitował Tate, chcąc złagodzić sytuację. - Musiałem się przekonać, czy mogę liczyć na wasze poparcie. Nadchodzące miesiące będą dla mnie szczególnie, trudne.

- Możesz na nas polegać - zapewnił Nelson.

- Czy wytrzymacie tę próbę? Sam nie wiem, jak to wszystko ułożyć, przecież nie mogę być w dwóch miejscach naraz. - Tate popatrzył na nich pytająco. - Spróbuję pogodzić kampanię ze sprawami rodzinnymi, ale jestem tylko człowiekiem. Nie wiem, czy mi się to uda.

- Nie martw się, dasz sobie radę. Pomożemy ci - obiecał Nelson.

- Co jeszcze mówił Eddy? - zapytał Jack.

- Zwerbował ochotników, którzy wysyłają kwestionariusze.

- A co ze spotkaniami? Czy zaplanował coś nowego?

- Przemówienie, w jakiejś szkole na wsi. Kazałem mu to odwołać.

- Dlaczego? - zapytał Jack.

- Uczniowie nie głosują - uzasadnił Tate.

- Ale ich rodzice. Potrzebne nam są głosy tych Meksykanów ze wsi.

- I tak będziemy je mieli.

- Nie bądź taki pewien.

- Nie jestem - odparł Tate - ale to jeden z tych przypadków, kiedy będę musiał wybierać. Carole i Mandy zajmą mi dużo czasu. Z wielu spotkań będę musiał zrezygnować. Każde spotkanie jest ważne, choć nie sądzę, żeby to w szkole przyniosło mi aż tyle korzyści.

- Prawdopodobnie masz rację - powiedział Nelson dyplomatycznie.

Tate zdawał sobie sprawę, że ojciec ustępuje mu dla świętego spokoju, jednak w tej chwili nie miało to dla niego znaczenia. Był zmęczony, zdenerwowany, chciał się położyć i spróbować zasnąć.

Wychodząc Jack odwrócił się i odezwał niezręcznie:

- Przepraszam, że tak cię dręczyłem. Wiem, że i tak masz dosyć na głowie.

- Gdybyś tego nie robił, stałbym się gruby i leniwy. Musisz nadal mnie tak dręczyć. - Tate obdarzył go wystudiowanym uśmiechem, przeznaczonym dla przyszłych wyborców.

- Myślę, że skoro tutaj wszystko jest w porządku, mogę pojechać jutro rano do domu - skostatował Jack. - Ktoś musi sprawdzić, co się tam dzieje.

- A co tam słyhać? - zapytał Nelson.

- W porządku.

- Kiedy ostatnio tam bawiłem, wcale nie wpadłem w zachwyty. Przez kilka dni nie było nawet wiadomości od twojej córki Francine, a twoja żona... cóż, sam wiesz, w jakim jest stanie. - Pogroził palcem starszemu synowi. - Źle się dzieje, jeżeli mężczyzna ma tak mały wpływ na rodzinę jak ty. - Popatrzył na Tate'a. - Zresztą ty także.

Obaj pozwalacie swoim żonom na wszystko. - Zwrócił się znowu do Jacka: - Powinieneś zrobić coś z Dorotą Rae, zanim będzie za późno.

- Może po wyborach... - bąknął. Spojrzał na brata i dodał: - Gdybyście mnie potrzebowali, dajcie znać. Zjawię się w ciągu godziny.

- Dzięki, Jack. Zadzwoń na pewno.

- Czy doktor mówił, kiedy zamierza zrobić operację?

- Dopiero wtedy, kiedy już zniknie ryzyko infekcji - odpowiedział Tate. - Dym uszkodził jej płuca, więc może trzeba będzie poczekać nawet ze dwa tygodnie. Lekarz się tym martwi, ponieważ jeśli będzie zwlekał zbyt długo, kości zaczną się zrastać.

- O Boże! - wyjąkał Jack. Usiłując powiedzieć coś pogodniejszego, dodał: - Przekaż jej nasze pozdrowienia. Także od Doroty i Fancy.

- Przekażę.

Jack udał się na dół do swojego pokoju. Nelson ociągał się z wyjściem, aż w końcu odezwał się:

- Rozmawiałem z Zee dzisiaj rano. Kiedy Mandy spała, mamie udało się pójść do Carole. Zee mówiła, że jest kiepsko.

Tate zgarbił się przygnębiony.

- Tak, wiem o tym. Mam nadzieję, że ten chirurg wie, co obiecuje.

Nelson objął syna opiekuńczo.

- Doktor Sawyer odtwarzał dzisiaj twarz Carole na ekranie komputera, wykorzystując fotografie, które mu dałem. Była podobna.

- Czy on jest przekonany, że uda mu się odtworzyć jej rysy operacyjnie?

- Tak mówi. Uprzedzał, że mogą pojawić się jakieś niewielkie różnice, ale wszelkie zmiany będą na korzyść Carole. - Tate zaśmiał się. - Powinna być zadowolona.

- Jak to wszystko się skończy, Carole może nawet dojść do wniosku, że każda kobieta w Ameryce chciałaby mieć tyle szczęścia - stwierdził Nelson z właściwym sobie optymizmem.

Ale Tate już go nie słuchał. Myślał o tym jednym oku, zacerwienionym i opuchniętym, które patrzyło na niego z przerażeniem. Zachowało wciąż ten sam kolor ciemnej kawy. Zastanawiał się, czy może Carole mniej bała się śmierci niż życia bez pięknej twarzy, którą tak doskonale umiała eksponować.

Ojciec w końcu powiedział mu: „dobranoc” i poszedł do swojego pokoju. Tate zgasił światło, wyłączył telewizor i położył się do łóżka.

Pokój raz po raz oświetlały błyskawice. Gdzieś w pobliżu rozlegały się grzmoty. Szyby w oknach drżały. Leżał z otwartymi oczami i patrzył na oślepiające błyski.

Przypomniał sobie, że nawet nie pocałował żony na pożegnanie. Po ostatniej ostrej kłótni nie byli w najlepszych stosunkach. Carole nie mogła doczekać się wyjazdu do Dallas. Przybyli na lotnisko wcześniej, z takim zapasem czasu, że zdążyli jeszcze wypić kawę w restauracji. Mandy niechcący rozlała sok pomarańczowy na sukienkę. Carole, jak zwykle, zareagowała ostrzej, niż tego wymagała sytuacja; kiedy wyszli z restauracji, dojrzała plamę i nakrzyczyła na dziecko.

- Na miłość boską, Carole, przecież nawet nie widzisz tej plamy - powiedział.

- Widzę.

- Więc nie patrz na nią.

Posłała mu druzgocące spojrzenie, którym jednak zupełnie się nie przejął. Niósł Mandy, przekomarzając się z nią wesoło. Przy wejściu dla pasażerów mocno ucałował córeczkę.

- Baw się dobrze, mój skarbie. Przywieziesz mi prezent?

- Będę mogła, mamusiu?

- Oczywiście - odpowiedziała Carole z roztargnieniem.

- Oczywiście. - Mandy uśmiechnęła się radośnie.

- Będę czekał. - Uściskał ją na pożegnanie.

Zapytał Carole, czy chciałaby, żeby zaczekał do odlotu.

- Nie widzę żadnego powodu - odparła sucho.

Nie próbował dyskutować, sprawdził tylko, czy mają wszystkie bagaże, i pożegnał się:

- W takim razie do wtorku. Do zobaczenia.

- Pamiętaj, że masz nas odebrać. Nie spóźnij się! - krzyknęła Carole, ciągnąc Mandy. Urzędnik już czekał, by sprawdzić ich bilety. - Nie cierpię czekania na lotniskach.

Zanim wyszły, mała odwróciła się i pomachała mu. Carole nawet się nie obejrzała.

Może dlatego patrzyła na niego z takim niepokojem? Powód dumy i pewności siebie - nieprzeciętna uroda - został zniszczony. Carole gardziła brzydotą. Być może oplakiwała nie tych, którzy zginęli w katastrofie, jak myślał początkowo. Możliwe, że po prostu płakała nad sobą. Prawdopodobne nawet, że wolałaby umrzeć niż żyć tak zszpecona.

Znał ją zbyt dobrze, żeby móc wykluczyć podobną reakcję.



Grayson był najniższy rangą, więc do niego najpierw docierały wszystkie informacje. Dopiero kiedy przejrzał meldunki, składał raport szefowi.

- Mogę na chwilę?

Inspektor, najwyraźniej zmęczony i znudzony, spojrział na niego przez ramię.

- Co mi proponujesz, może partię golfa?

- Nie, tylko to.

- Co? - Inspektor pochylił się z powrotem nad zwęglonymi zwłokami.

- Dane o stanie użębienia Avery Daniels - oznajmił Grayson - ofiary oznaczonej numerem osiemdziesiąt siedem.

- Ona już jest zidentyfikowana. - Inspektor zerknął na wykaz. Nazwisko Avery Daniels przekreślała czerwona linia.

- Wiem, ale...

- Nie miała żadnych żyjących krewnych. Bliski przyjaciel jej rodziny zidentyfikował ją dziś po południu.

- Tak, ale te dane...

- Słuchaj, przyjacielu. Mam tu resztki ludzkich zwłok, korpusy bez głów, podrywane ręce i pojedyncze stopy. Muszę uporać się z tym wszystkim jeszcze dzisiaj. Zrozum, jeśli ktoś został już zidentyfikowany, to wszystko zostało opisane i zapieczętowane, więc nie zwracaj mi głowy jakimiś nowymi danymi, dobrze?

Grayson bez słowa schował papiery do koperty, w której nadeszły.

- Niech cię diabli wezmą!

- W porządku, ale dopiero wtedy, kiedy z tym skończę.

Grayson trzasnął drzwiami. Nie płacili mu za to, żeby był drugim Dickim Tracym. Skoro wszystkich głównie obchodzi, że coś się nie zgadza, to dlaczego on ma się tym przejmować? Wrócił do przerwanej pracy i zajął się dopasowywaniem danych o użębieniu do zwłok, które nie zostały jeszcze zidentyfikowane.

### ROZDZIAŁ 3

W dniu pogrzebu Avery Daniels od rana padał deszcz. Minionej nocy rozszalała się burza, a teraz wszystko było mokre, szare i smutne. Wydawało się, że nawet przyroda pograżyła się w smutku.

Irish McCabe stał nad grobem z odkrytą głową. Uparł się, że przyniesie bukiet żółtych róż, wiedząc, że były ulubionymi kwiatami Avery. Okazałe i pachnące róże zdawały się drwić ze śmierci. Na swój sposób Irish się z tego cieszył.

Po jego rumianych policzkach spływały łzy. Nos miał bardziej czerwony niż zwykle, chociaż ostatnio nie pił dużo. Avery zawsze go strofowała, że nie powinien nadużywać alkoholu, bo nie wpływa to dobrze ani na jego ciśnienie, ani na ogólne samopoczucie.

Za umiłowanie używek strofowała także Vana Lovejoya, jednak on nie przejmował się tym zbyt. Zanim przyszedł na pogrzeb, zdążył wypić trochę szkockiej, a w drodze na cmentarz nie omieszkął wypalić papierosa. Niemodny krawat zawiązany wokół zniszczonego kołnierzyka świadczył o tym, że pogrzeb Avery był dla niego ważnym wydarzeniem i że wyróżniał ją spośród innych znajomych. Była jedną z nielicznych osób, które tolerowały jego zachowanie. Kiedy doktor poprosił Vana o zrobienie zdjęć do reportażu o tragicznej śmierci Avery, fotograf spojrział na niego z pogardą, strzelił palcami i wyszedł bez słowa ze studia. Takie zachowanie było typowe dla niego: chciał się odciąć od ludzi.

Po krótkiej ceremonii pogrzebowej nad grobem pozostali tylko Irish i Van. Stojąc w pewnym oddaleniu od siebie, w milczeniu rozmyślali nad dziwnym losem, który tak prędko zabrał Avery.

Van zbliżał się do czterdziestki i był chudy jak patyk. Długie włosy, otaczające pociągłą twarz, opadały mu aż na ramiona.

O ile Lovejoy sprawiał wrażenie tak lekkiego, że silniejszy podmuch wiatru mógłby go przewrócić, o tyle niski i krępy McCabe wyglądał na siłacza, którego nic nie ruszyłoby z miejsca. Mimo takich różnic ich blade twarze tego dnia wydawały się prawie identyczne. Jednak z nich dwóch dotkliwiej cierpiał Irish.

W nie spotykanym u niego odruchu współczucia Van położył kościstą dłoń na ramieniu Irisha, mówiąc:

- Chodźmy już...

Tamten skinął głową. Podeszedł bliżej do grobu i podniósł jedną różę. Potem odwrócił się i poszedł za Vanem w kierunku wyjścia. Krople deszczu spadały mu na twarz i ramiona, ale nie zwracał na to uwagi.

- Wrócimy moim samochodem? - zapytał Van.

Irish popatrzył na odrapaną furgonetkę.

- Dobra, pojedę z tobą. - Odprawił kierowcę czekającej na niego limuzyny i wsiadł do samochodu, który w środku wyglądał jeszcze gorzej. Siedzenia były przykryte podartym ręcznikiem plażowym, a obicia zniszczone od ciągłego palenia marihuany.

Lovejoy usiadł za kierownicą i zapalił silnik. Stopniowo go rozgrzewając, zapalił papierosa i długimi, poplamionymi nikotyną palcami podał go Irishowi.

- Nie, dziękuję. - Ale po chwili zastanowienia McCabe wziął papierosa i zaciągnął się głęboko. Avery zdołała odzwyczaić go od palenia, nie miał papierosa w ustach od wielu miesięcy. Teraz dym podrażnił mu gardło.

- Boże, zapomniałem, jakie to dobre. - Westchnął i zaciągnął się ponownie.  
- Dokąd? - zapytał Van, zapalając drugiego papierosa dla siebie.  
- Tam, gdzie nas nie znają. Nie jestem w najlepszym nastroju, a nie chcę robić z siebie widowiska.  
- Mnie znają wszędzie. - Irish domyślił się, że fotograf był często przedmiotem żartów w miejscach, w których bywał.

Kilka minut później Van przyprowadził Irisha pod czerwone obskurne drzwi lokalu położonego na przedmieściu.

- Wtaczamy się tu? - zapytał Irish.  
- Uważaj, bo będą sprawdzać, czy nie masz ze sobą broni.  
- A jeżeli nie znajdą, to mi ją dadzą - usiłował zażartować McCabe.

Atmosfera wnętrza, do którego weszli, była ponura. W półmroku ledwo dostrzegano się porannych gości. Pajęki zadomowiły się tu na dobre. Z czarnego płótna na ścianie uśmiechała się rozebrana dziewczyna. Rozbrzmiewająca głośna muzyka zupełnie do tego miejsca nie pasowała.

Van zamówił butelkę szkockiej.

- Powinienem chyba coś przekąsić - mruknął Irish bez przekonania. Kiedy kelner bezceremonialnie postawił butelkę na stole, Van zamówił coś do jedzenia.

- Nie musiałeś - zaproponował Irish.  
Fotograf wzruszył ramionami i napełnił szklaneczki.

- Kobieta właściciela potrafi coś ugotować.

- Często tu jadasz?

- Czasami - padła lakoniczna odpowiedź.

Podano potrawę, ale po kilku kęsach Irish stwierdził, że nie ma apetytu. Odsunął talerz i sięgnął po szklaneczkę z whisky. Pierwszy łyk niemal spalił mu wnętrzości. Łzy stanęły w oczach, z trudem złapał oddech, ale po chwili - jak przystało na człowieka kiedyś często popijającego - otrząsnął się i pociągnął kolejny spory łyk.

- Będzie mi jej brakowało jak diabli - westchnął ze łzami w oczach.

- Tak, ja też to czuję. Potrafiła zająć człowiekowi za skórę, ale nigdy nie przeciągała struny.

Nagle urwały się wrzaskliwe dźwięki nagrania i ku zdumieniu Irisha zapanowała cisza.

- Kochałem ją jak własne dziecko, wiesz? - powiedział, oczekując odpowiedzi. Van zapalił kolejnego papierosa. - Pamiętam dzień, w którym się urodziła. Czekałem w szpitalu z jej ojcem. Teraz przyszło mi pamiętać dzień jej śmierci. - Dopił whisky do końca i od nowa napełnił szklaneczkę. - Wiesz, wtedy nie przyszło mi do głowy, że to jej samolot się rozbił. Myślałem tylko o tym, że to będzie cholernie dobry materiał na świetny reportaż. Do diabła, że też zachciało mi się wysłać ją do Dallas!

- Człowieku, przecież nie możesz obwiniać siebie za to, że wykonujesz swoją pracę. Tego nie mogłeś przewidzieć.

Irish utkwiał wzrok w szklaneczce.

- Czy kiedykolwiek musiałeś identyfikować czyjeś zwłoki, Van? Poustawiano je tak... - Westchnął cicho. - Do diabła, sam nie wiem, nigdy nie byłem na wojnie, ale to musiało wyglądać tak samo! Ciało znajdowało się w czarnym plastikowym worku. Włosy spłonęły... - Głos mu zadrżał. - Wszystko było spalone. A skóra... O Boże, nie! - Zakrył oczy dłońmi, jednak łzy i tak popłynęły. - Gdyby nie ja, nie znalazłaby się w samolocie.

- Hej, człowieku, opanuj się! - Van nie umiał znaleźć innych słów, aby pocieszyć przyjaciela. Nalał Irishowi whisky, zapalił papierosa i podał mu go w milczeniu. Sam sięgnął po marihuanę.

Irish zaciągnął się.

- Dzięki Bogu, że jej matka nie dożyła tego dnia. Gdyby Avery nie trzymała w dłoni medalionika, nie byłbym w stanie rozpoznać, czy to jej zwłoki, czy kogoś innego. - Poczuł, że robi mu się słabo na wspomnienie tego, co zostało z Avery. - Nie sądziłem, iż kiedykolwiek to powiem, ale cieszę się, że Rosemary Daniels nie żyje. Matka nigdy nie powinna widzieć swojego dziecka w takim stanie. - Spojrzał przez łzy na towarzysza. - Kochałem Rosemary. Do diabła, nic nie mogłem na to poradzić! Cliff, jej mąż, ciągle wyjeżdżał i zniknął w jakichś dziurach gdzieś na końcu świata. Za każdym razem, kiedy planował wyjazd, prosił mnie, żebym ich pilnował. Był moim najlepszym przyjacielem, ale niejedną raz miałem ochotę go za to zabić. - Napił się. - Jestem pewny, że Rosemary wiedziała o tym, ale nigdy nie rozmawialiśmy na ten temat. Ona kochała Cliffa.

Od kiedy Avery skończyła siedemnaście lat, Irish zastępował jej rodziców. Cliff Daniels, sławny fotoreporter, zginął w czasie walk toczonych niedaleko jakiejś wioski w Ameryce Środkowej.

Rosemary przeżyła go tylko o kilka tygodni. Dziewczyna zostałaaby zupełnie sama, gdyby nie Irish.

- Byłem dla Avery ojcem tak samo, jak był nim Cliff, a może nawet bardziej. Po śmierci rodziców miała już tylko mnie. To do mnie przychodziła, kiedy wpadała w tarapaty. W zeszłym roku, po tej całej aferze, też do mnie przybiegła.

- Jej kariera mogła się wtedy zakończyć, ale była zbyt dobrym reporterem, żeby tak się stało - zauważył Van, otaczając się kłębamii dymu.

- Żałuję, że zmarła, mając na sumieniu tę sprawę. - Irish napił się i mówił dalej: - Widzisz, Avery bardzo bała się kłęski. Cliff nie zajmował się nią, kiedy była dzieckiem, więc przez cały czas walczyła o jego miłość. Potem starała

się dorównać jego sławie. Nigdy na ten temat nie rozmawialiśmy - ciągnął. - Po prostu wiedziałem o tym. Może dlatego te wszystkie wydarzenia tak się na niej odbiły? Cały czas usiłowała to nadrobić, odzyskać utracone dobre imię. Los nie dał jej tej szansy. Niech to szlag trafi, umarła jako przegrana.

Wyznania starego człowieka ponownie wywołały u Vana współczucie. Chciał jakoś zmienić bieg myśli przyjaciela.

- Czy wiesz, że Avery wiedziała o twojej miłości do jej matki?

McCabe podniósł na niego zmęczone oczy.

- Skąd wiesz?

- Mówiła mi o tym kiedyś. Zapytałem ją, od jak dawna się znacie, a ona odpowiedziała, że pamięta cię od dziecka. Domyślała się, że kochałeś skrycie jej matkę.

- Czy martwiło ją to? - zapytał Irish z niepokojem.

Van potrząsnął głową.

Irish wyjął różę z kieszeni na piersi i objął palcami delikatne płatki.

- To dobrze, bo kochałem je obie i nie chciałem, żeby któraś z nich cierpiała przeze mnie. - Jego silne ramiona zdrząły. Ścisnął różę w dłoni. - Do diabła! - zaszlochał. - Będzie mi jej bardzo brakowało.

Oparł głowę na stole i płakał, a Van, siedząc naprzeciwko, koił własny smutek.

#### ROZDZIAŁ 4

Kiedy Avery obudziła się, wiedziała już, kim jest.

Tak naprawdę to nigdy tego nie zapomniała, jednak lekarstwa sprawiły, że pozostawała nieco oszołomiona.

Wczoraj (a może tylko jej się tak wydawało?), kiedy usłyszała nad sobą „dzień dobry”, czuła się zagubiona. Nie było w tym nic dziwnego - tak czułby się każdy, kto odzyskałby przytomność po kilku dniach i stwierdził, że nie może się poruszać, mówić i widzi tylko mały wycinek przestrzeni.

Rażące światło i nieustanna praca aparatury mogły każdego wytrącić z równowagi. Jednak najbardziej zastanawiała ją, że nikt nie zwracał się do niej, do Avery Daniels. Jak to się stało, że została uznana za kobietę imieniem Carole? Nawet Rutledge był przekonany, że rozmawia z własną żoną.

W jakiś sposób musi im przekazać, że zaszła pomyłka. Ale jak to zrobić?

Nazywała się Avery Daniels. Tak przecież napisano na przepustce, prawie jazdy i innych dokumentach, które miała w torebce. Doszła do wniosku, że prawdopodobnie zostały zniszczone podczas katastrofy.

Wspomnienie wypadku wciąż nappełniało ją panicznym strachem, więc odkładała myślenie o tym na później, kiedy będzie już w lepszym stanie.

Gdzie jest Irish? Dlaczego nie przybył jej na ratunek?

Oczywista odpowiedź, która nagle przyszła jej do głowy, poraziła ją. To nie do pomyślenia, ale jednak mogło być prawdziwe! Skoro wzięto ją za panią Rutledge, która najprawdopodobniej nie żyje, w takim razie ona, Avery Daniels, została uznana za zmarłą!

Wyobraziała sobie, przez co musiał przejść jej przyjaciel. Jak bardzo musiała zboleć go jej „śmierć”! W tej chwili jednak nie mogła ulżyć jego cierpieniu. Nie! Dopóki żyje, nie jest bezsilna. Musi pomyśleć, musi się skoncentrować.

- Dzień dobry.

Natychmiast rozpoznała ten głos. Obrzęk wokół jej oka musiał się zmniejszyć, gdyż widziała męczyzną wyraźniej. Jego postać nie była już tak zamazana jak zwykle.

Zobaczyła bujne, krzaczaste brwi niemal zrosnięte nad wydatnym, prostym nosem. Zarys podbródka nadawał jego twarzy stanowczy wygląd. Miał szerokie usta o pełnej dolnej wardze.

Mimo że uśmiechał się, jego oczy pozostawały smutne. Widać było, że nie przyszedł tu z potrzeby serca. Avery zastanawiała się, dlaczego.

- Powiedziano mi, że spałaś dzisiaj spokojnie. Nie ma też infekcji w płucach. To znakomita wiadomość.

Znała tę twarz i ten głos. Musiała widzieć wcześniej tego człowieka, ale nie mogła sobie przypomnieć, gdzie go spotkała.

- Mama przyszła się z tobą przywitać. - Odwrócił się do kogoś. - Musisz stanąć bliżej, mamó, bo inaczej cię nie zobaczy.

Avery ujrzała przed sobą wyjątkowo piękną twarz kobiety w średnim wieku. Miękkie, ciemne włosy, przeplatane srebrnymi pasmami, układały się w łagodne fale nad gładkim czołem.

- Witaj, Carole. Wszyscy bardzo się cieszymy, że wracasz do zdrowia. Tate powiedział, że lekarze są zadowoleni z twojego stanu.

Tate Rutledge! Oczywiście!

- Powiedz jej o Mandy, mamó.

Nieznajoma posłusznie zaczęła opowiadać.

- Mandy zjadła dziś prawie całe śniadanie. Dostała na noc środek uspokajający, żeby lepiej spała. Jest zaniepokojona gipsem na rączce, ale to było do przewidzenia. Jest oczkiem w głowie personelu na oddziale dziecięcym. Owinęła sobie wszystkich wokół paluszka. - Łzy zabłyśły jej w oczach. Otarła je ręką. -

Kiedy pomyślę, co mogło się...

Tate Rutledge położył dłonie na ramionach matki.

- Ale tak się nie stało. Dzięki Bogu, nie.

Avery zdała sobie sprawę, że musiała wynieść z samolotu Mandy Rutledge. Przypomnił jej się krzyk dziecka i rozpaczliwy wysiłek, z jakim próbowała rozpiąć małej pas. Kiedy ją uwolniła, przytuliła przerażone dziecko i wraz z innym pasażerem brnęła przez gęsty dym w kierunku wyjścia.

Miała ze sobą dziecko, pomyśleli więc, że to Carole. Poza tym siedziały nie na swoich miejscach.

W jej umyśle powoli rysowało się rozwiązanie zagadki, którą znała tylko ona. Przypomniała sobie, że na bilecie miała zarezerwowane miejsce przy oknie, ale kiedy przysłała, tam siedziała już jakaś kobieta. Zajęła więc miejsce z brzegu. Dziecko siedziało między nimi.

Kobieta miała ciemne oczy i włosy sięgające do ramion, tak jak Avery. Zwróciły uwagę na swoje podobieństwo. Stewardesa opiekująca się dziewczynką zapytała, która z nich jest jej matką, a która ciocią. Sądziła, że Avery i Carole Rutledge są siostrami.

Pani Rutledge prawdopodobnie spłonęła i nikt nie zdołał jej rozpoznać. Nastąpiła pomyłka, ponieważ to Avery wyniosła dziecko. Poza tym nikt nie wiedział, że zamieniły się miejscami. Mój Boże, musi im o tym powiedzieć!

- Będzie lepiej, jeśli wrócisz do Mandy, mamó, zanim zaczniesz się niepokoić - stwierdził Tate. - Powiedz jej, że przyjdę wkrótce.

- Do zobaczenia, Carole - powiedziała kobieta. - Jestem pewna, że kiedy doktor Sawyer skończy operację, będziesz taka piękna jak zawsze.

„Jej oczy też są smutne” - pomyślała Avery, kiedy kobieta wyszła.

- Aha, byłbym zapomniiał. - Tate podszedł do łóżka. - Eddy, ojciec i Jack prosili, żeby cię pozdrowić. Ojciec przyjedzie, żeby zobaczyć się z chirurgiem plastycznym, więc na pewno cię odwiedzi. Jack pojechał dziś rano do domu. - Tate mówił dalej nieświadomy, że nie rozmawia ze swoją żoną. - Niepokoi się pewno o Dorotę. Bóg jeden wie, co może przyjść do głowy Fancy, skoro jest już tak długo bez nadzoru. Co prawda Eddy zatrudnił ją do pracy przy kampanii wyborczej, ale sama wiesz, że tę dziewczynę stać na wszystko. Oni wszyscy będą mogli zobaczyć się z tobą dopiero, kiedy zostaniesz przeniesiona do pokoju prywatnego. Nie sądzę jednak, żebyś za nimi bardzo tęskniła, prawda?

Zachowywał się tak, jakby był przekonany, że ona dokładnie wie, o kim on mówi. Jak mogła mu przekazać, że nie miała pojęcia, kim są ci ludzie? Przecież zupełnie ich nie znała. Czy ją odwiedzą, czy nie, było jej doprawdy wszystko jedno. Musi powiedzieć temu mężczyźnie, że został wdowcem. Musi skontaktować się z Irishem.

- Posłuchaj, Carole. Chodzi o kampanię wyborczą. - Po ruchu jego ramion zorientowała się, że prawdopodobnie włożył ręce do kieszeni. Pochylił głowę, a potem spojrzał na nią. - Zamierzam kontynuować wszystko tak, jak było zaplanowane. Ojciec, Jack i Eddie zgadzają się ze mną. Ofiarowali mi swoją pomoc. To będzie ciężka walka, ale nie boję się. Jestem przygotowany na wszystko.

Tate Rutledge prezentował się ostatnio w wiadomościach. Dlatego jego nazwisko i twarz były jej znane, chociaż nigdy nie spotkała go osobiście. Zależało mu na zwycięstwie w wyborach wstępnych w maju, żeby potem w listopadzie kandydować na senatora.

- Nie zaniebiam niczego wobec ciebie i Mandy, dopóki nie wyzdrowiejecie, ale przez całe życie marzyłem o tym, by kandydować do Kongresu. Nie chcę czekać kolejnych sześciu lat i tracić tego, co do tej pory zyskałem. Muszę kandydować teraz. - Zerknął za zegarek i oznajmił: - Będzie lepiej, jeżeli wrócę do Mandy. Obiecałem jej lody. Z tymi zabandażowanymi rączkami biedactwo nie może nic zrobić - dodał, spoglądając na jej ręce z opatrunkami. - Sama rozumiesz, jak to jest. Mandy ma dzisiaj pierwsze spotkanie z psychologiem. Nie niepokój się jednak - dodał szybko. - Nie chcę, żeby ciągle była przestraszona. - Przerwał i popatrzył na nią jakoś dziwnie. - Dlatego właśnie wolę, żeby cię teraz nie widziała. Wiem, że to brzmi okrutnie, ale te bandaże przeraziłyby ją. Kiedy chirurg zajmie się tobą i będziesz już wyglądała normalnie, będę ją przyprowadzał na krótkie wizyty. Poza tym jestem pewien, że nie czujesz się przygotowana na to, żeby ją zobaczyć.

Avery usiłowała coś powiedzieć, ale w ustach miała rurkę umożliwiającą oddychanie. Usłyszała, jak pielęgniarka wyjaśnia, że dym uszkodził jej struny głosowe na jakiś czas. Nie mogła także poruszać szczęką. Przymknęła oko.

Pełen zrozumienia położył dłoń na jej ramieniu.

- Pamiętaj, że wszystkie twoje zniekształcenia i blizny są tylko czasowe, Carole. Doktor Sawyer mówi, że to wszystko uda się zmienić. Przyjdzie dzisiaj do ciebie i wyjaśni. Wie, jak wyglądałaś wcześniej, i gwarantuje, że po operacji będziesz wyglądać tak samo.

Przerażona, próbowała potrząsnąć głową, żeby zaprotestować. Z oczu popłynęły jej łzy. W tym momencie weszła pielęgniarka.

- Sądzę, że będzie lepiej, jeżeli pozwoli pan odpocząć żonie, panie Rutledge. Muszę zmienić bandaż.

- Idę do mojej córki.

- Zadzwoń, jeżeli będziemy pana potrzebować - odparła. - Aha, póki pamiętam, dzwonili, żeby przypomnieć, że w sejfie znajduje się biżuteria pani Rutledge. Zdjęto ją zaraz po przywiezieniu na oddział.

- Dziękuję. Zejdę tam później.

„Teraz! Musisz pójść tam teraz!” - krzychała w duchu Avery. Wiedziała, że nie będzie tam biżuterii należącej do Carole Rutledge, tylko jej własna. Jedynie w ten sposób wszyscy mogli się dowiedzieć o tej strasznej pomyłce. Kiedy Tate Rutledge przekona się, że jego żona nie żyje, dozna niewątpliwie szoku. Lepiej jednak, żeby dowiedział się o tym teraz. Współczuła rodzinie Rutledge’ów, ale jednocześnie cieszyła się, że skończą się cierpienia Irisha.

Co się stanie, jeżeli Rutledge nie pójdzie po biżuterię, zanim chirurg rozpocznie operację plastyczną? Była to jej ostatnia świadoma myśl. Pod chwili zasnęła pod wpływem narkotyku.

Tate nigdy nie obejmie urzędu.

Znowu powrócił nocny koszmar. Bezszykownie usiłowała od niego uciec. Nic nie widziała, jednak słyszała nad sobą złowroźny głos. Czowała czyjś oddech. Nie wiedziała, co kryje się w ciemności. Było to coś strasznego.

Nigdy nie będzie senatora Tate’a Rutledge’a. Tate nie dożyje tego dnia. Wcześniej umrze. Nigdy nie będzie... Nie dożyje...

Avery obudziła się z krzykiem. Spała, więc tym razem to był tylko zły sen.

Ale tamtej nocy wszystko działo się naprawdę. Wtedy jeszcze nie знаła imienia Rutledge’a! Nie mogła śnić o czymś, czego nie znała. Pamiętała jednak wyraźnie, że słyszała ten dziwny głos, który złowieszczo szeptał jej do ucha.

Czy to tylko wymysł jej udręczonej wyobraźni, czy też życiu Tate’a Rutledge’a naprawdę zagraża niebezpieczeństwo?

Boże, co za okropne pytania! Musi jakoś na nie odpowiedzieć. Wiedziała, że chodzi o życie ludzkie, nie potrafiła jednak logicznie myśleć ani uporządkować znanych jej faktów. Miała mnóstwo własnych problemów, ale nie mogła uwolnić się od dręczących ją pytań.

Poczuła się wyczerpana. Usiłowała skupić się raz jeszcze, ale w końcu musiała się poddać. Zasnęła.

## ROZDZIAŁ 5

- Nie jestem zaskoczony jej reakcją - oznajmił doktor Sawyer. - To często spotykane u ofiar wypadków. Proszę sobie wyobrazić, jak pan by się czuł, gdyby pańska przystojna twarz została zniekształcona.

- Dziękuję za komplement - odparł Tate cierpko. W tym momencie miał ochotę uderzyć go w twarz. Chirurg cieszył się wielką sławą. Przeprowadził kilka popisowych operacji; nie bał się zająć twarzami najbardziej znanych osobistości w tym stanie. Często przychodzili do niego ludzie równie majętni jak próżni, na przykład modelki i gwiazdy filmowe.

Tate był przekonany jednak, że w żyłach tego mężczyzny płynie lodowata woda zamiast krwi. Rozwścieczył go sposób, w jaki chirurg skwitował strach Carole.

- Próbowałem postawić się na miejscu żony - wyjaśnił. - Uważam, że znosi to doskonale. Znacznie lepiej, niż mogłem się tego po niej spodziewać.

- Zaprzeczasz samemu sobie, Tate - zauważył Nelson. Siedział obok Zee na kozetce w dyżurce. - Przecież właśnie powiedziałeś doktorowi, że Carole wydała ci się przerażona, kiedy wspomniałeś o operacji.

- Wiem, że to wszystko brzmi dziwnie. Carole bardzo spokojnie przyjęła wszystko, co opowiedziałem jej o Mandy, o katastrofie i o tym, jakie odniosła obrażenia. Dopiero gdy zacząłem mówić o operacji plastycznej, z jej oka popłynęły łzy. O Boże! - westchnął, przeczesując palcami włosy - Nie wyobrażacie sobie nawet, jak żałośnie wygląda, płacząc tym swoim jednym okiem.

- Pańska żona była piękną kobietą, panie Rutledge - powiedział doktor. - Uszkodzenia twarzy przerażają ją. To zrozumiałe, że nie chce wyglądać jak potwór przez resztę życia i boi się. Do mnie należy przekonanie jej, że odzyska swoją piękną twarz. - Sawyer przerwał i przez chwilę przyglądał się każdemu z nich z osobna. - Zdaję sobie sprawę z waszego niedowierzania. Nie mogę zacząć pracy w takich warunkach. Potrzebne jest wasze całkowite zaufanie, moje umiejętności i pełna współpraca.

- Gdybym panu nie ufał, nie zatrudniłbym pana - stwierdził Tate chłodno. - Nie wątpię w pańskie umiejętności, choć nie budzi pan mojej sympatii.

- W sposób szczególny traktuję wyłącznie pacjentów. Nie mogę tracić czasu i energii na kokietowanie ich rodzin, panie Rutledge. Zostawiam to politykom. Ludziom takim jak pan.

Rutledge i Sawyer mierzyli się wzrokiem. W końcu Tate roześmiał się nerwowo.

- Ja też nie będę pana kokietował, doktorze Sawyer. Jest pan najbardziej napuszczonym sukinsynem, z jakim kiedykolwiek miałem do czynienia, jednak jest pan najlepszy. Będę więc z panem współpracował, ponieważ chcę zobaczyć Carole zdrową i zadowoloną.

- W takim razie w porządku - powiedział lekarz, najwyraźniej nie dotknięty zniewagą. - Chodźmy zobaczyć pacjentkę.

Kiedy wyszli na oddział. Tate wysunął się do przodu i pierwszy podszedł do łóżka Carole.

- Spisz?

Zareagowała natychmiast, otwierając oko.

- Cześć, mama i ojciec też są tutaj. - Tate odsunął się, żeby mogli podejść bliżej.

- Jak się masz, Carole - powiedziała Zee. - Mandy prosiła, by ci przekazać, że cię kocha.

Tate zapomniał ostrzec matkę, żeby nie mówiła Carole o pierwszym spotkaniu Mandy z psychologiem. Na szczęście Zee sama wyczuła, że lepiej o niczym nie wspominać. Ustąpiła miejsca Nelsonowi.

- Cześć, Carole. Nie masz pojęcia, jak nas wszystkich wystraszyłaś. Niezmiernie się cieszymy, że wracasz powoli do zdrowia. - Popatrzył na Tate'a. - Chirurg jest tutaj, Carole.

Doktor Sawyer podszedł do łóżka, uśmiechając się do pacjentki.

- Widzieliśmy się już, Carole, chociaż tego nie pamiętasz. Przybyłem tu drugiego dnia po katastrofie na wezwanie twojej rodziny. Tutejszy chirurg zrobił już to wszystko, co trzeba było zoperować od razu. Teraz ja się tobą zajmę. - W oku Carole pojawiło się przerażenie. Tate z zadowoleniem zauważył, że doktor Sawyer również to dostrzegł. Położył dłoń na jej ramieniu. - Twoja twarz została uszkodzona. Jestem pewien, że zdajesz sobie z tego sprawę. Wiem, że mąż mówił ci już, iż wszystkie blizny i uszkodzenia zostaną usunięte. Chcę jednak, żebyś usłyszała to ode mnie. Sprawię, że będziesz wyglądała tak, jak Carole Rutledge wyglądała najpiękniej.

Rozpaczliwie usiłowała potrząsnąć głową. Udało się jej teraz wycharczeć jakieś niezrozumiałe dźwięki.

- Co, do diabła, ona usiłuje nam powiedzieć? - zapytał Tate lekarza.

- Że mi nie ufa - odparł spokojnie doktor. - To zupełnie normalne. - Pochylił się nad łóżkiem. - Ból, jaki czujesz, jest spowodowany oparzeniami, ale większość z nich jest powierzchowna. Specjalista od oparzeń zaaplikował ci antybiotyki, żeby zapobiec infekcji. Muszę poczekać do momentu, kiedy wszelkie ryzyko związane z uszkodzeniami skóry i płuc będzie minimalne. Mniej więcej za tydzień albo dwa będziesz mogła zacząć poruszać rękami. Wtedy rozpocznę pracę. Zapewniam cię, że zniknięcie tych blizn jest tylko kwestią czasu. - Pochylił się nad nią jeszcze bardziej. - Porozmawiajmy teraz o twojej twarzy. Jeszcze zanim odzyskałaś przytomność, zostały wykonane prześwietlenia. Oglądałem zdjęcia dokładnie i wiem, co musi być zrobione. Mam zespół znakomitych chirurgów, którzy pomogą mi wykonać operację. - Delikatnie dotknął jej zabandażowanej twarzy. - Odtworzymy twoją twarz. To wcale nie jest takie trudne. Kilka szwów i troszeczkę drutu wystarczy, żeby twoja szczęka wyglądała jak dawniej. Mam cały arsenał sztuczek. To wszystko jest teraz na twoje usługi. Wzdłuż skroni będziesz miała niewidoczne szwy. Zrobimy także szwy tuż pod rzęsami. To wszystko pozostanie jednak niewidoczne. Część zabiegów związanych z przywróceniem kształtu nosa wykonamy tak, że nie oszpecą cię żadne blizny. Po operacji będziesz posiniaczona i spuchnięta, jak nieboskie stworzenie. Musisz być na to przygotowana. Minie kilka tygodni, zanim odzyskasz dawną piękność.

- A co z włosami, doktorze Sawyer? - zapytała Zee.

- Meszek, który już się pojawił, zostanie zgolony, ponieważ użyję kawałka skóry z głowy, aby zrekonstruować nos. Jeżeli chodzi pani o to, czy spalone włosy odrosną, odpowiedź specjalisty od oparzeń brzmi: tak. To najmniejszy problem - powiedział, uśmiechając się do zabandażowanej twarzy. - Obawiam się, że na razie nie będziesz mogła jeść czegoś bardziej pożywnego. Protetyk wyjmie korzenie zębów i za kilka tygodni wstawią ci nowe zęby, zupełnie jak twoje. Do tego czasu będziesz karmiona przez rurkę, a potem zaczniesz powoli przechodzić na lekką dietę.

Tate zauważył, że oko Carole rozpaczliwie szukało przyjaciela. Wydawało mu się, że chce ona przed czymś uciec, ale nie wiedział, przed czym. Powtarzał sobie w myślach, że doktor Sawyer wie, co robi. Chirurg prawdopodobnie przywykł do tego, że jego pacjenci są zaniepokojeni.

Sawyer wyciągnął z teczki kolorową fotografię.

- Chciałbym, żeby pani na to popatrzyła, pani Rutledge. - Była to fotografia Carole. Uśmiechała się tym swoim czarującym uśmiechem, który kiedyś sprawił, że Tate zakochał się w niej. Oczy, podkreślone makijażem, spoglądały tajemniczo i uwodzicielsko. Wspaniałe ciemne włosy otaczały śliczną twarz. - Najważniejsza operacja potrwa prawie cały dzień. Jednak ja i mój personel poradzimy sobie z tym. Musisz nam dać osiem do dziesięciu tygodni, a będziesz wyglądała jak na tym zdjęciu, tylko nieco młodziej i ładniej. Czy można chcieć więcej?

Carole najwyraźniej chciała. Tate zauważył, że wizyta chirurga, zamiast rozproszyć obawy, tylko je wzmogła.

Avery usiłowała poruszyć palcami, ale były zbyt ciężkie. Głową także nie mogła poruszać.

Minęło wiele dni (wydawało się jej, że około dziesięciu), zanim przestała myśleć o podzieleniu się z innymi tą prawdą, którą знаła tylko ona. Nie udało się jej jednak znaleźć żadnego rozsądnego wyjścia z sytuacji. Czas mijał, zaczynała wracać do zdrowia, a jej strach narastał. Wszyscy sądzili, że wynikało to z ciągłego odkładania operacji.

Pewnego wieczoru Tate oznajmił jej, że następnego dnia odbędzie się operacja.

- Wszyscy lekarze asystujący Sawyerowi spotkali się dziś po południu. Zdecydowali, że nie ma już żadnego zagrożenia i można przystąpić do operacji. Sawyer zdecydował, że zaczną natychmiast. Przyszedłem tutaj, kiedy tylko się dowiedziałem.

A więc miała czas do jutra, żeby powiedzieć mu o tej strasznej pomyłce. Dziwne, ale chociaż był on częściowo odpowiedzialny za ten tragiczny splot wydarzeń, nie miała do niego żalu. Przeciwnie, jego wizyty bardzo jej pomagały. Czuli się przy nim bezpieczniejsza.

- Myślę, że mogę ci powiedzieć, iż początkowo wcale mi się ten Sawyer tak bardzo nie podobał - rzekł, siadając ostrożnie na skraju łóżka. - Do diabła, nadal go nie lubię, ale mu ufam! Wiesz, że nie robiłby tej operacji, gdybym

nie był przekonany, że zrobi ją najlepiej.

Wierzyła mu, więc mrugnęła.

- Boisz się?

Mrugnęła ponownie.

- Nie mówię, że cię obwiniam - powiedział gorzko. - Najbliższe tygodnie będą ciężkie, ale nie powinnaś się niczego obawiać. - Uśmiechnął się lekko. - Przecież zawsze ci się udawało. Zawsze jak kot spadasz na cztery łapy.

- Panie Rutledge?

Kiedy zwrócił głowę w kierunku wchodzącej pielęgniarki, Avery obserwowała jego twarz z profilu. „Carole Rutledge była szczęśliwą kobietą, mając takiego męża” - pomyślała.

- Prosił mnie pan, żeby przypomnieć o biżuterii pańskiej żony - oznajmiła pielęgniarka. - Wciąż jest w szpitalnym sejfie.

Wyobraziła sobie, jak Tate Rutledge wchodzi do pokoju z jej biżuterią i pyta ją, kim jest. W Avery wstąpiła nadzieja.

- Zapomniałem odebrać tę biżuterię, kiedy szedłem z biura - powiedział przeprasząco. - Czy mogłaby pani posłać kogoś, żeby mi ją przyniósł?

- Zadzwoń i sprawdź, czy to możliwe.

- Bardzo pani dziękuję.

Serce Avery zaczęło gwałtownie bić. Istniała jeszcze szansa, że cudem zostanie ocalona. Będzie musiała przejść operację plastyczną, ale odzyska swoją twarz, nie cudzą.

- Biżuteria nie przyda ci się tutaj - stwierdził Tate - ale myślę, że będziesz się lepiej czuła, wiedząc, gdzie są twoje rzeczy.

„Wszystko dobrze się skończy. Tragiczna pomyłka zostanie odkryta” - pomyślała z ulgą.

- Obawiam się, panie Rutledge, że zgodnie z regulaminem szpitala biżuterię może odebrać tylko pacjentka albo pan, jako najbliższej spokrewniona osoba. Żałuję, ale nie mogę dostarczyć jej panu tutaj.

- Nic się nie stało. Może uda mi się zajrzeć tam jutro.

Avery poczuła, że robi jej się słabo. Jutro będzie za późno. Pytała samą siebie, dlaczego Bóg odbiera jej tę szansę, skoro przed chwilą dał jej nadzieję. Czy nie dość została ukarana za swój błąd? Czy jedna pomyłka musiała pociągnąć za sobą pasmo fatalnych zbiegów okoliczności? Jako dziennikarka straciła już renomę i szacunek kolegów. Jej kariera była skończona. Czy teraz musi również stracić własny wygląd?

- Jest jeszcze jedna sprawa, panie Rutledge - dodała pielęgniarka z wahaniem. - W hallu na dole czeka na pana dwóch reporterów.

- Reporterzy?

- Z jednego z programów telewizyjnych.

- Ale tutaj, teraz? Czy przysłał ich Eddy Paschal?

- Nie. To pierwsza rzecz, o jaką ich zapytałam. Widocznie musiała do nich dotrzeć wiadomość o jutrzejszej operacji pani Rutledge. Reporterzy chcą z panem porozmawiać i dowiedzieć się, jaki wpływ miała katastrofa na życie pańskiej rodziny i na pana karierę polityczną. Co mam im powiedzieć?

- Niech im pani powie, żeby wynieśli się do diabła.

- Ależ, panie Rutledge, przecież nie mogę im tego powiedzieć!

- Nie, nie może pani. Eddy zabiłby mnie, gdyby się o tym dowiedział - wymruczał pod nosem Tate. - Proszę im powiedzieć, że nie chcę rozmawiać na ten temat, dopóki stan zdrowia mojej żony i córki nie poprawi się. Aha, jeszcze jedno. Niech pani nie zapomni dodać, że jeśli nie odejdą, wezwę służby porządkowe szpitala. Niech nie próbują się tutaj dostać.

- Przepraszam, że pana niepokoiłam.

- To nie pani wina. Jeżeli pojawią się jakieś kłopoty, proszę przyjść do mnie.

Kiedy się znowu odwrócił do Avery, zauważyła przez łzy, że wyglądał na zmartwionego i wyczerpanego.

- Mam już tego dosyć. Wczoraj złożyłem oświadczenie na temat połowu krewetek na wybrzeżu, a jakiś dziennikarz wypaczył moją wypowiedź. Dzisiaj od rana dzwonił telefon. - Potrząsnął głową z niezadowoleniem.

Współczuła mu. Spędziła dość czasu w Waszyngtonie, by wiedzieć, że tylko życie polityków pozbawionych skrupułów jest wolne od zmartwień i kłopotów. Dla ludzi takich jak Tate polityka to zajęcie najgorsze z możliwych.

Rutledge był zmęczony nie tylko kampanią wyborczą. Spotkanie z córeczką, która wciąż nie mogła odzyskać równowagi psychicznej po katastrofie, także nie należało do relaksujących. Do tego doszło jeszcze zdenerwowanie żony przed czekającą ją następnego dnia operacją.

A przecież Avery nie była jego żoną. Nie miała jednak możliwości powiedzenia mu tego. Nie mogła ochronić go przed natarczywymi dziennikarzami ani pomóc Mandy. Nie mogła nawet ostrzec go przed nieznanym wrogiem, planującym zamach na jego życie.

Został z nią przez całą noc. Za każdym razem, kiedy się budziła, wciąż widziała go u swojego boku. Z czasem

zmęczenie coraz bardziej zaznaczało się na jego twarzy. W pewnym momencie Avery usłyszała pielęgniarkę, która namawiała go, żeby odpoczął, ale Tate odmówił.

- Nie mogę jej teraz zostawić - tłumaczył. - Jest taka wystraszona.

Avery krzyczała w myślach: „Nie, nie odchodź, proszę! Nie zostawiaj mnie, ja cię potrzebuję!”

Świtało już, kiedy inna pielęgniarka przyniosła mu filiżankę kawy. Avery chciwie wdychała przyjemny zapach.

Pojawili się technicy, aby odłączyć ją od respiratora. Stopniowo uczyła się sama oddychać. Wiele zawdzięczała pracy aparatu, który za kilka dni miał znów być jej potrzebny.

Przygotowywano ją powoli do operacji. Pielęgniarki zmierzyły jej ciśnienie. Usiłowała skontaktować się z kimś wzrokiem, ale nikt nie zwracał na nią uwagi.

Tate wyszedł na chwilę i wrócił w towarzystwie doktora Sawyera. Chirurg był, jak zwykle, pewny siebie i w dobrym nastroju.

- Jak się masz, Carole? Pan Rutledge powiedział mi, że byłaś bardzo niespokojna tej nocy. Nic dziwnego, przecież dzisiaj jest twój wielki dzień.

Mechanicznie sprawdził jej puls. Carole zdała sobie sprawę, że większość z tego, co mówił i robił, to po prostu rutyna. Podświadomie czuła w tym mężczyźnie coś odpychającego. Wiedziała, że, podobnie jak Tate, nigdy nie polubi tego człowieka.

Zadowolony z jej stanu, stwierdził:

- Jesteś już zupełnie zdrowa. Za kilka godzin będziesz miała nową twarz i wtedy tylko od ciebie będzie zależało, jak szybko wrócisz do dawnej formy.

Zużyła całą swoją siłę, aby cokolwiek wydusić i powstrzymać ich przed tym, co chcieli zrobić. Jak zwykle jej niepokój został źle zinterpretowany. Chirurg pomyślał, że ona po prostu nie wierzy mu i w ten sposób próbuje z nim dyskutować.

- To wszystko da się zrobić. Obiecuję. Zaczniemy za jakieś pół godziny.

Znowu zaprotestowała, rozpaczliwie mrugając nie zabandażowanym okiem.

- Niech jej pani da zastrzyk na uspokojenie - polecił pielęgniarence, zanim wyszedł z pokoju.

Avery chciała krzyczeć z rozpacz. Nie mogła powstrzymać biegu wypadków.

Tate podszedł do niej i pogładził uspokajająco po ramieniu.

- Nie bój się, Carole. Wszystko będzie dobrze.

Pielęgniarka podała jej narkotyk. Avery poczuła delikatne ukłucie powyżej łokcia. Kilka sekund później poczuła zbliżający się błogi stan nieświadomości. Miała wrażenie, że jej ciało staje się przezroczyste i przestaje istnieć. Sylwetka Tate'a zaczęła się rozmazywać, aż w końcu zniknęła zupełnie.

- Wszystko będzie dobrze. Przrzekam ci to, Carole.

„Ja nie jestem Carole”.

Usiłowała unieść powiekę, ale była zbyt ciężka.

- ...będę czekał na ciebie, Carole - usłyszała delikatny głos Tate'a.

„Jestem Avery. Jestem Avery. Nie jestem Carole!”

Jednak kiedy wyjdzie z sali operacyjnej, nie będzie już Avery, tylko Carole Rutledge.

## ROZDZIAŁ 6

- Nie rozumiem, dlaczego tak się denerwujesz.

Tate rozejrzał się dookoła i ze złością popatrzył na szefa swojej kampanii wyborczej. Eddy Paschal spokojnie wytrzymał spojrzenie. Wiedział już, że przyjaciel nie potrafi się długo złościć.

Istotnie, po chwili Tate się uspokoił.

- Eddy, na miłość boską, moja żona przeszła właśnie ciężką operację, która trwała kilka godzin.

- Rozumiem.

- Ale nie możesz zrozumieć, dlaczego denerwuję się, kiedy otacza mnie stado reporterów zadających głupie pytania. - Potrząsnął głową. - Człowieku, ja naprawdę nie jestem w nastroju do konferencji prasowej.

- To ty mnie zrozum, przecież wszystko jest już załatwione.

- Więc to odwołaj.

- Ale mamy czterdzieści sekund każdego programu nadającego wiadomości. Tamto spotkanie nie wypadło najgorzej. Nagrałem je i obejrzałem wczoraj. Wyglądałeś jak ofiara natarczywych dziennikarzy. Głosujący na pewno okażą ci współczucie, a o to nam przecież chodzi.

Rutledge zaśmiał się nerwowo i usiadł na krześle.

- Jesteś tak samo beznadziejny jak Jack. Ciągłe myślisz tylko o kampanii i analizujesz, co przyniosło nam korzyść, a co straty. - Przetarł rękami twarz. - Boże, jaki ja jestem zmęczony!

- Napij się piwa.

Eddy podał mu puszkę z lodówki. Potem wyjął drugą dla siebie i usiadł na brzegu łóżka. Przez chwilę pili w milczeniu. W końcu Eddy zapytał:

- Jak się udała operacja?

Tate westchnął.



- Sawyer wyglądał jak rozjarzony lampion, kiedy wyszedł z sali operacyjnej. Powiedział, że jest całkowicie zadowolony z rezultatów. Jego zdaniem była to najlepsza robota, jaką kiedykolwiek wykonał jego zespół.

- Czy to tylko przechwałki, czy prawda?

- Mam nadzieję, że prawda.

- Kiedy sam będziesz się mógł o tym przekonać?

- Ona nie wygląda teraz najlepiej. Wszystko okaże się dopiero za kilka tygodni.

Machnął ręką zrezygnowany i wyciągnął się, krzyżując swoje długie nogi. Jego buty niemal stykały się z lakierkami Eddy'ego. Dżinsy, które nosił Tate, kontrastowały z eleganckim ubraniem Paschala.

Szef kampanii reklamowej nie poruszał kwestii niedbałego stroju Tate'a. Przyszły senator musiał przecież zdobyć głosy ciężko pracujących ludzi w Teksasie. Tate ubierał się, co prawda, w ten sposób już od lat siedemdziesiątych, ale nieświadomie zdobywał tym punkty.

- Zmarła dzisiaj jedna z ofiar katastrofy - powiedział Tate prawie szeptem. - Mężczyzna w moim wieku. Zostawił żonę i czwórkę dzieci. Był dosyć ciężko poparzony i miał jakieś wewnętrzne obrażenia, ale pozbiali go do kupy i wszyscy mieli nadzieję, że się z tego wygrzebie. Zmarł na skutek infekcji. Boże! - Potrząsnął głową. - Czy możesz to sobie wyobrazić? Przejść przez to piekło i potem umrzeć na skutek infekcji!

Eddy widział, że przyjaciel pogrąża się w melancholii. Nie było to dobre ani dla niego, ani dla kampanii. Jack także martwił się samopoczuciem Tate'a. Również Nelson był zaniepokojony. Eddy wiedział, że do niego należy dodawanie otuchy przyjacielowi.

- Jak się czuje Mandy? - zapytał, starając się, żeby jego głos brzmiał radośnie. - Bardzo nam wszystkim jej brakuje.

- Powiesiliśmy na ścianie kartki, które dostała. Nie zapomnij podziękować nadawcom.

- Każdy chciałby zrobić coś, co umiliłoby jej czas pobytu w szpitalu. Uprzedzam cię, że jutro dostanie misia, który jest większy od ciebie. Sam wiesz, że Mandy jest maskotką w tej kampanii.

Tate uśmiechnął się nieznacznie.

- Lekarze mówią, że złamane kości zrosną się bez śladu. Oparzenia nie pozostawią żadnych blizn. Będzie mogła grać w tenisa, tańczyć i zachwycać sobą świat, słowem: robić wszystko, czego tylko zapragnie. - Wstał i poszedł po następne dwa piwa. Kiedy znowu usiadł, powiedział: - Pod względem fizycznym będzie rozwijała się tak, jakby nigdy nie było żadnej katastrofy. Nie jestem jednak pewny, czy odzyska równowagę psychiczną.

- Daj dziecku szansę. Dorosłemu trudno otrząsnąć się po takim wypadku, a co dopiero...

- Wiem, ale Mandy jest taka nieśmiała. Nie wiadomo, jak do niej dotrzeć. Jest bardzo zamknięta w sobie. Uśmiechnie się do mnie, jeżeli bardzo się staram ją rozśmieszyć, ale mam wrażenie, że robi to tylko po to, aby mi sprawić przyjemność. Nie ma żadnej chęci do życia i nic jej nie interesuje. Po prostu leży tam i wpatruje się w przestrzeń. Mama mówi, że Mandy często krzyczy przez sen i budzi się w nocy dręczona koszmarami.

- Co na to psycholog?

- Mówi, że trzeba poczekać, aż dziecko się odblokuje - odparł Tate lekko zirytowany. - Zaleca cierpliwość, ale ostrzega, żebym nie oczekiwał zbyt dużo od Mandy.

- Ja też uważam, że powinieneś dać jej więcej czasu.

- Nie jestem zły na Mandy o to, że nie reaguje na polecenia! - warknął. - A to właśnie sugeruje psycholog, do prowadząc mnie w ten sposób do szału. Chodzi mi po prostu o to, że moje dziecko zachowuje się tak, jakby miało cały ciężar świata na swoich ramionkach, a to nie jest normalne zachowanie trzyletniej dziewczynki.

- Przeżycie katastrofy lotniczej też nie jest normalne - zauważył rozsądnie Eddy. - Zmiany w jej psychice nie zagoją się w ciągu jednej nocy, tak jak zadrapania czy siniaki.

- Wiem o tym. Tylko... do diabła, Eddy! Nie wiem, czy potrafię być razem z Carole i Mandy i jednocześnie spotykać się z moimi przyszłymi wyborcami.

Tego właśnie Eddy bał się najbardziej. I tak dobrze, że Tate nie słyszał plotek o rzekomym wycofaniu się z walki. Niełatwo będzie współpracować z kandydatem na senatora w ciągu najbliższych paru tygodni.

Pochylił się do przodu i powiedział:

- Pamiętasz, jak grałeś w tym turnieju tenisowym i wygrałeś go dla naszego roku?

Tate popatrzył na niego pobłaźliwie.

- Ledwo ledwo.

- Ledwo ledwo - powtórzył Eddy. - Sam wiesz, że różnica była tak mała tylko dlatego, że miałeś tęgiego kaca. Zapomniałeś beztrosko o turnieju i spędziłeś całą noc na picu piwa. Musiałem zawlec cię do łóżka, a potem wpaść pod zimny prysznic. Inaczej nie byłbyś w stanie stawić się na korcie o dziewiątej i przegralibyśmy walkowerem.

Tate odchrząknął, a potem zapytał:

- Dlaczego mi to przypomniałeś?

- Chodzi o to - zaczął Paschal, wstając z łóżka - iż przeszedłeś przez to mimo złego samopoczucia i paskudnych warunków tylko dlatego, że musiałeś. Wiedziałeś, że bez ciebie nie mamy szans na zwycięstwo, i zdobyłeś je dla nas.

- To zupełnie co innego niż uniwersytecki turniej tenisa.  
- Ale ty... - Eddy wyciągnął palec w jego kierunku - ...jesteś taki sam. Odkąd cię znam, nigdy się nie poddawałeś. Przez te dwa lata, które spędziliśmy razem na uniwersytecie, w czasie treningów i kiedy wynosiłeś mnie z tej przekłętej dżungli, nigdy nie pomijałeś żadnej okazji, by zostać bohaterem.  
- Nie chcę być bohaterem. Chcę po prostu zasiąść w Kongresie i w ten sposób przydać się na coś mieszkańcom Teksasu.  
- Zostaniesz kongresmanem, jeżeli tylko zechcesz.  
Klepnął głośno dłonią w kolano, jakby ciesząc się z podjęcia ważnej decyzji, i wstał. Tate również wstał i przypadkowo spojrzął na swoje odbicie w lustrze.  
- Dobry Boże! - Przejechał dłonią po zarośniętej brodzie. - Kto będzie głosował na takiego potwora? Dlaczego mi nie powiedziałaś, że wyglądam tak okropnie?  
- Nie miałem serca tego robić - odparł Paschal. - Potrzebujesz tylko trochę odpoczynku. Poza tym zaleciłbym golenie rano.  
- Wyjadę wcześniej do szpitala. Powiedziano mi, że około szóstej przewiozą Carole do jej pokoju. Chcę tam być. Eddy popatrzył przez chwilę na czubki swoich butów, a potem podniósł wzrok na Rutledge'a.  
- Podziwiam cię za to, że jesteś teraz cały czas przy niej.  
- Dzięki. - Tate pochylił głowę.  
Eddy chciał powiedzieć coś jeszcze, ale po chwili namysłu uściśnął tylko przyjaciela. Tate na pewno nie chciał słyszeć żadnych rad dotyczących jego małżeństwa, zwłaszcza od kawalera.  
- Pójdę już, żebyś mógł się położyć. Zobaczymy się jutro. Chciałbym, żebyśmy przekazali prasie coś o stanie zdrowia Carole.  
- Co słychać w domu?  
- Bez zmian. - Eddy zaśmiał się i wiedząc, że Tate nie będzie bronił swojej bratanicy, dodał: - W ciągu dnia zatrudniam ją przy segregowaniu kopert, ale Bóg jeden wie, kto zajmuje się nią w nocy.

Francine Angela Rutledge przejechała przez pastwisko z prędkością siedemdziesięciu pięciu mil na godzinę. Jej roczny samochód wyglądał na co najmniej pięcioletni. Szybka jazda i lekceważenie przepisów ruchu drogowego stanowiły pierwszą z jej pasji.

Drugą był Eddy Paschal.

Pragnienie zdobycia go owładnęło ją niedawno i dlatego wciąż jeszcze pozostawało nie zaspokojone. Miała jednak nadzieję, że w końcu osiągnie swój cel.

Na razie znalazła sobie kogoś w Kerrville. Spotkała go kilka tygodni temu, wracając z nocnego seansu w kinie. Po drodze do domu wstąpiła do hotelu.

Kiedy zobaczyła Bucka, popatrzył na nią przeciągle swoimi czarnymi oczyma i zamówił cheeseburgera. Sposób, w jaki podnosił kanapkę do ust, podniecił ją. Kiedy wyszedł, szybko zapłaciła rachunek i wybiegła, nie tracąc czasu nawet na krótką pogawędkę z kasjerem.

Wślizgnęła się za kierownicę i uśmiechnęła. Wiedziała, że w tej chwili to tylko kwestia czasu. Nie myliła się. Młody człowiek podszedł i wkrótce już się znali. Zaproponował, żeby spotkali się następnego wieczoru o tej samej porze i zjedli razem obiad. Fancy miała jeszcze lepszy pomysł - śniadanie w motelu.

Buck stwierdził, że odpowiada mu to bardzo, zwłaszcza że ma dostęp do wszystkich wolnych pokoi w Holiday Inn. Dziewczyna uśmiechnęła się z zadowoleniem. Przeczuwała dobrą zabawę.

- Przyjdę punktualnie o siódmej - powiedziała. - Przyniosę pączki, a ty przyniesiesz gumy. - Miała poczucie moralności nie większe niż uliczna kotka, ale nie chciała nabawić się jakiegokolwiek choroby.

Buck nie okazał niezadowolenia. Wigorem nadrabiał wszelkie braki. Był tak podniecony i tak bardzo pragnął zaspokojenia, że udawała, iż nie widzi pryszczy na jego tyłku. Zresztą miał całkiem niezłe ciało. Tylko dlatego przespała się z nim aż sześć razy od ich pierwszego spotkania.

Tamten wieczór spędzili w brudnym apartamencie, którym się tak szczylił. Jedli niesmaczne meksykańskie potrawy, pili tanie wino, palili drogą marihuanę - Fancy starała się urozmaicić zabawę - i tarzali się na dywanie, ponieważ wydawało się jej, że jest czystszy niż prześcieradło na łóżku.

Buck okazał się słodki i cudowny. Wiele razy powtarzał, że ją kocha. Podobał jej się, ale uważała, że to za mało. Nikt nie był dla niej doskonały.

Nikt z wyjątkiem Eddy'ego.

Westchnęła, wciągając bawełnianą bluzkę na nagie ciało. Ku niezadowoleniu swojej babci Fancy nie uznawała biustonoszy, podobnie jak pasów w samochodzie.

Eddy był piękny. Wyglądał jak mężczyzna, a nie jak chłopiec. Miejscowi chłopcy o czerwonych karkach wiecznie nosili strój kowboja. W końcu mieli prawo tak się ubierać w tej części kraju. Kiedy została królową rodeo, była podobnie ubrana. Ale ona we wszystkim wyglądała doskonale.

Eddy nosił ciemne garnitury, jedwabne koszule i włoskie skórzane buty. Pachniał zawsze tak, jakby właśnie wyszedł spod prysznicy. Kiedy wyobrażała go sobie w kąpielu, była bliska szału. Pragnęła tylko tego, aby jak

najszybciej nadszedł dzień, w którym dotknie ustami jego nagiego ciała. Wiedziała, że doskonale będzie jej smakował.

Przeciągnęła się z zadowoleniem na samą myśl o tym, ale wkrótce spoważniała. Najpierw musi go przekonać, że różnica wieku między nimi nie ma żadnego znaczenia. Poza tym istniała jeszcze jedna przeszkoda, która mogła odstraszać Eddy'ego - była bratanicą jego najlepszego przyjaciela. Fancy nie znalazła żadnego innego powodu, dla którego nie reagował na jej prowokacyjne spojrzenia.

Całą rodzinę niezmiernie zaskoczył fakt, że Fancy zgłosiła się do pracy w kampanii wyborczej. Dziadek uściskał ją tak mocno, że prawie nie mogła oddychać. Babcia uśmiechnęła się tym swoim wytwornym uśmiechem i powiedziała:

- Cudownie, kochanie.

Ojciec także nie krył zdziwienia, ale okazał zadowolenie. Mama przestała pić, aby powiedzieć jej, że cieszy się, iż w końcu zaczęła robić coś pożytecznego.

Fancy miała nadzieję, że Eddy zareaguje równie entuzjastycznie, ale on był tylko rozbawiony. Stwierdził, że potrzebne im każde ręce, i zapytał, czy umie pisać na maszynie.

„Odwal się” - miała ochotę odpalić. Nie zrobiła tego ze względu na dziadków, a poza tym była przekonana, że Eddy wiedział, co chciała mu powiedzieć.

Popatrzyła więc na niego z udanym respektem i zapewniła:

- Zrobię wszystko, co mi każesz, najlepiej, jak potrafię, Eddy

Zatrzymała się przed domem, wznecając tumany kurzu, i wyłączyła silnik. Miała nadzieję, że nikogo nie spotka, ale myliła się. Kiedy tylko zamknęła drzwi, z salonu usłyszała głos dziadka:

- Kto tam?

- To ja, dziadku.

Zatrzymał ją w przejściu.

- Witaj, maleńka. - Pochylił się, aby pocałować ją w policzek. Fancy wiedziała, że w ten sposób sprawdzał, czy piła. Była na to przygotowana - zjadła trzy miętowe cukierki, aby zabić zapach taniego wina i dymu.

Odsunął się zadowolony.

- Gdzie byłaś tak długo?

- W kinie - skłamała gładko. - Jak się czuje ciocia Carole? Czy operacja przebiegła pomyślnie?

- Lekarz mówi, że wszystko poszło dobrze, ale trudno w tej chwili powiedzieć coś pewnego. Boże, to okropne, co stało się z jej twarzą, prawda? - Fancy zrobiła odpowiednią minę. Kiedy chciała, potrafiła wyglądać jak aniołek. - Mam nadzieję, że ciocia wyzdrowieje.

- Na pewno.

Po uśmiechu poznała, że wzruszyło go jej zainteresowanie.

- Jestem bardzo zmęczona. Film był taki nudny, że o mały włos nie zasnęłam. Dobranoc, dziadku. - Ucałowała go w policzek. Zabiłby ją, gdyby wiedział, co robiły jej usta godzinę temu.

Przeszła przez hali i skręciła w boczny korytarz. Przez szerokie podwójne drzwi weszła do skrzydła, które zajmowała wraz z rodzicami. Już miała wejść do swojego pokoju, gdy niespodziewanie pojawił się Jack.

- Fancy?

- Tak, tatusiu - uśmiechnęła się słodko.

- Cześć!

Nie pytał, gdzie była, ponieważ wolał nie wiedzieć. Wyjaśniła więc:

- Byłam u... przyjaciół. - Przerwała, aby spojrzeć niewinnie na ojca. - Gdzie jest mamusia?

Obejrzał się za siebie.

- Śpi.

Stali daleko od sypialni, ale Fancy słyszała jej miarowe chrapanie.

- No cóż, dobranoc - powiedziała Fancy, idąc do swojego pokoju.

- Jak idzie praca przy kampanii?! - zawołał jeszcze.

- Świetnie.

- Najwyraźniej podoba ci się ta praca.

- Przynajmniej mam co robić.

- Możesz przecież wrócić na uniwersytet.

- Pieprzę to.

Skrzywił się, ale nie zareagował. Wiedziała, że tak postąpi.

- Dobrej nocy, Fancy.

- Dobranoc. - Zamknęła za sobą drzwi sypialni.

## ROZDZIAŁ 7

- Jeżeli chcesz, mogę przyprowadzić tu jutro Mandy. - Tate przyjrzał się Avery z bliska. - Obrzęki już zniknęły i mała będzie mogła bez trudu cię rozpoznać.

Zdawała sobie sprawę, że wygląda okropnie. Zdjęto już bandaż, które ją osłaniały. Jak powiedziałby Irish,

mogłaby teraz grać rolę straszdyła bez żadnej charakteryzacji.

Minał już tydzień od operacji, a jej twarz wciąż wyglądała fatalnie. Tate przebywał z nią bardzo często i nigdy nie unikał jej wzroku. Za każdym razem, kiedy na nią patrzył, uśmiechał się pogodnie. Podziwiała go za to. Postanowiła, że kiedy tylko będzie mogła utrzymać w ręku ołówek, napisze mu o tym.

Bandaże zostały zdjęte z jej rąk kilka dni temu. Przeraził ją widok czerwonej, porowatej, gołej skóry. Paznokcie były króciutkie, co sprawiało, że wyglądały teraz bardzo brzydko. Każdego dnia ćwiczyła z gumową piłeczką, ściskając ją w swoich słabych piąstkach, ale nie mogła jeszcze utrzymać ołówka. Tak wiele chciała przekazać Tate'owi, a ciągle jeszcze nie mogła mówić. Dla dziennikarki oznaczało to prawdziwą tragedię.

Lekarze zapewniali ją, że stopniowo odzyska głos. Ostrzegali jednak, że gdy zacznie mówić, być może nie będzie mogła początkowo siebie zrozumieć. W czasie katastrofy wdychała bardzo dużo dymu i to uszkodziło jej struny głosowe.

Jakby tego wszystkiego było mało, nie miała włosów ani zębów i mogła spożywać tylko płynne pokarmy przez słomkę. Jednym słowem - obraz nędzy i rozpaczy.

- Co o tym myślisz? - zapytał Tate. - Czy chcesz spotkać się z Mandy już teraz?

Uśmiechał się, ale Avery była przekonana, że robił to tylko dla niej. Tak bardzo próbował być wesoły i pocieszał ją, jak umiał. Mówił, że doktor Sawyer jest zadowolony z wyników operacji. Podobnie jak wszyscy dookoła twierdził, że robi bardzo duże postępy i wygląda coraz lepiej.

Ale jak mógł wyglądać dobrze ktoś, kto tyle przeszedł?! Pogodziłaby się ze złamaną nogą, gdyby miała chociaż sprawne ręce. Niestety, nie potrafiła nimi uchwycić niczego poza gumową piłeczką. Przykuta do szpitalnego łóżka, czuła się jak więzień. Klęła w myślach, kiedy ktoś zachwycał się jej stanem zdrowia. Oni zupełnie nie zdawali sobie sprawy z tego, co czuła. Przestała już walczyć, nie miała o co. To, czego się obawiała, już się stało. Jej twarz, twarz Avery Daniels, już nie istniała. Kiedy o tym pomyślała, łzy napłynęły jej do oczu.

Tate znowu źle ją zrozumiał.

- Obiecuję, że nie będę tu długo z Mandy. Myślę jednak, że nawet krótka wizyta u ciebie mogłaby jej pomóc. Wiesz, że ona jest już w domu. Wszyscy ją rozpieszczają, nawet Fancy. Ale ona wciąż się boi. Ty mogłabyś dodać jej pewności siebie. Może ona myśli, że ją okłamujemy i że ty nie żyjesz. Nie mówiła tego, ale ona w ogóle mało teraz mówi.

Pochylił głowę i przez chwilę w milczeniu oglądał swoje dłonie. Avery obserwowała go. Lubiła na niego patrzeć. Był teraz dla niej całym światem. Nie obchodził jej Sawyer ani te wszystkie pielęgniarki, które się nią opiekowały.

Zgodnie z obietnicą zrekonstruowali jej kość podtrzymującą oko i teraz już mogła patrzeć swobodnie. Następnego dnia usuną jej szwy z nosa.

Tate przynosił codziennie świeże kwiaty. Wyglądało to tak, jakby chciał podkreślić, że z każdym dniem wygląda coraz lepiej. Za każdym razem, kiedy wchodził, uśmiechał się. Nigdy nie zapominał powiedzieć jej czegoś miłego.

Avery bardzo było go żal. Chociaż udawał, że tak nie jest, widziała, jak męczą go wizyty u niej. Jednak nie mogła sobie wyobrazić życia bez nich.

W jej pokoju nie było żadnego lustra. Wiedziała, że to celowe. Chciała jednak zobaczyć swoje odbicie. Musiała wiedzieć, czy to jej okropny widok stanowił powód zmartwienia Tate'a.

Podobnie jak u każdego, kto nie jest zupełnie sprawny, jej zmysły bardzo się wyostriły. Do perfekcji opanowała sztukę odgadywania ludzkich myśli i uczuć. Tate był dla swojej żony dobry i odnosił się do niej z szacunkiem. Wymagała tego zwykła przyzwoitość. Avery jednak nie rozumiała wyraźnego dystansu, który ich dzielił.

- Czy mam ją przyprowadzić?

Siedział na brzegu łóżka, uważając na jej złamaną nogę. Avery, obserwując jego zielonoszare oczy o czystym, szczerym spojrzeniu, po raz kolejny stwierdziła, że jest on niezwykle atrakcyjnym mężczyzną.

Nie mogła nie spełnić jego prośby. Okazywał jej tyle dobroci. Zdecydowała się udawać matkę Mandy, skoro to miało go uszczęśliwić.

Skinęła głową. To był najlepiej zauważalny efekt operacji.

- Dobrze. - Tym razem jego uśmiech był naprawdę szczerzy. - Pytałem pielęgniarkę, czy możesz nosić swoje rzeczy. Powiedziała, że tak. Zapakowałem kilka piżam i szlafroków. Może dla Mandy byłoby lepiej, żeby zobaczyła cię w czymś znajomym.

Avery znów skinęła głową. Nagle jej uwagę zwrócił ruch przy drzwiach. Rozpoznała rodziców Tate'a - Zee i Nelsona.

- Świetnie wyglądasz. - Nelson wszedł do pokoju i stanął przy łóżku Avery. - Znakomicie, prawda, Zee?

Zee popatrzyła na Avery. Posłusznie przytaknęła:

- Dużo lepiej niż wczoraj.

- Może jednak ten doktor zasługuje na swoją sławę - zauważył Nelson śmiejąc się. - Zawsze uważałem operacje plastyczne za jedną wielką bzdurę. Za coś, na co próżne bogate kobiety wydają pieniądze swoich mężów. Ale to - wskazał ręką twarz Avery - jest warte swojej ceny.

Avery nie słuchała tych komplementów. Wiedziała, że wciąż jeszcze przypomina to, czym była - ofiarę katastrofy lotniczej.

Tate najwyraźniej wyczuł jej niezadowolenie, gdyż zmienił temat.

- Zgodziła się, żebym przywiózł tu jutro Mandy.

Zee popatrzyła na syna. Zacisnęła mocno dłonie.

- Czy jesteś pewien, że to rozsądne, Tate? Zarówno ze względu na Carole, jak i Mandy?

- Nie, nie jestem pewien.

- A co mówi psycholog Mandy?

- Kto, u diabła, będzie zwracał na to uwagę? - zapytał Nelson ostro. - Skąd obca kobieta może wiedzieć, co jest dobre dla dziecka? - Poklepał Tate'a po ramieniu. - Jestem pewien, że masz rację. Myślę, że Mandy bardzo wiele zyska dzięki spotkaniu z matką.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz.

Avery zauważyła, że Zee nie była zbyt przekonana. Podzielała jej zdanie, ale nie mogła tego powiedzieć. Miała tylko nadzieję, że jej decyzja nie zaszkodzi córeczce Tate'a.

Zee zajęła się kwiatami, które dostała Avery. Pochodziły one nie tylko od Tate'a, ale także od wielu innych osób, których Avery nie знаła. Nikt nigdy nie wspominał jej rodziny, więc wywnioskowała, że widocznie jej nie miała.

Nelson i Tate zaczęli dyskutować o kampanii. Kiedy mówili o Eddym, odruchowo kojarzyła imię z dokładnie ogoloną twarzą i nieskazitelny strojem. Odwiedził ją dwa razy z Tate'em. Robił wrażenie miłego człowieka.

Brat Tate'a miał na imię Jack. Był jednak bardziej nerwowy. Być może jednak tylko tak jej się wydawało, gdyż za każdym razem przeproszał, że jego żona i córka nie przyjechały.

Avery zorientowała się, że żona Jacka była ciągle chora, chociaż nikt nie mówił, co jej dokładnie jest. Jego córka, Fancy, najwyraźniej uchodziła za czarną owcę w rodzinie. Z pojedynczych uwag Avery wywnioskowała, że dziewczyna była wystarczająco dorosła, by prowadzić samochód, ale zbyt młoda, żeby mieszkać samodzielnie. Cała rodzina mieszkała w jakimś dużym domu znajdującym się w odległości godzinnej jazdy samochodem z San Antonio. Avery przypomniała sobie, że w jakimś wywiadzie telewizyjnym Tate mówił o rancho. Rutledge'owie najwyraźniej należeli do zamożnych, cieszyli się szacunkiem innych i mieli szerokie wpływy. Rodzina Tate'a odnosiła się do jego żony z szacunkiem, ale Avery wyczuła, że Carole nie była przez nich za bardzo lubiana. Wszyscy starali się ją rozweselić i starannie dobierali słowa, żeby jej nie zdenerwować. Avery jednak bardziej interesowało to, czego nie mogła się dowiedzieć, niż sprawy, o których mówili.

- To śliczna koszulka - powiedziała Zee, sprowadzając myśli Avery z powrotem do pokoju. Rozpakowywała rzeczy, które Tate przywiózł z domu, i wieszala je w wąskiej szafce. - Może włożyłabyś je jutro na spotkanie z Mandy?

Avery skinęła leciutko głową.

- Czy kończysz już, mamó? Myślę, że Carole robi się powoli zmęczona. - Tate przysunął się bliżej łóżka i popatrzył jej w oczy. - Czeka cię jutro ciężki dzień. Pójdziemy już, żebyś mogła dobrze wypocząć.

- Niczym się nie martw - dodał Nelson. - Wkrótce będziesz zupełnie zdrowa. Chodźmy już, Zee. Zostawmy ich na chwilę samych.

- Do widzenia, Carole - rzuciła Zee na pożegnanie.

Wyszli cichutko. Tate znowu przysiadł na łóżku. Wyglądał na zmęczonego. Avery żałowała, że nie ma dość odwagi, by pogłodzić go i pocieszyć. Nie mogła jednak tego zrobić. On sam, jeżeli ją dotykał, robił to wyłącznie po to, żeby ją uspokoić. Nie wynikało to na pewno z miłości czy przywiązania.

- Przyjdziemy po południu, gdy Mandy się obudzi. - Przerwał, wyczekując, by skinęła głową. - Spodziewaj się nas około trzeciej. Myślę, że będzie lepiej, jeżeli przyjadę sam z Mandy. - Przerwał na moment. Najwyraźniej chciał coś powiedzieć, ale się wahał. - Nie mam pojęcia, jak ona zareaguje, Carole. Musisz wziąć pod uwagę, że dużo przeszła. Wiem, że ty także przeżyłaś prawdziwe piekło, ale ty jesteś dorosła. Masz trochę więcej siły i odporności niż ona. - Znowu popatrzył jej w oczy. - Pamiętaj, że Mandy jest tylko małą dziewczynką. - Wyprostował się i uśmiechnął lekko. - Głowa do góry! Jestem pewien, że wszystko pójdzie gładko.

Zaczął zbierać się do wyjścia. Jak zwykle w takich sytuacjach zaczynała się bać. On jeden łączył ją ze światem. Wychodząc, zabierał całą jej odwagę, a zostawiał poczucie samotności i bezsilności.

- Wypocznij dobrze. Do jutra!

Musnął jej palce dłonią, ale nie pocałował jej. Nigdy jej nie całował. Nie było może zbyt wiele miejsc, które nadawały się do całowania, ale Avery pomyślała, że kochający mąż, gdyby naprawdę chciał, znalazłby sposób, by pocałować swoją żonę.

Gdy tylko zniknął, samotność natychmiast zaczęła osaczać ją ze wszystkich stron. Kiedy była sama i nie spała, myślała o tym, w jaki sposób powie Tate'owi Rutledge'owi, że nie jest jego żoną. A przede wszystkim: jak go ostrzec, że ktoś bliski chce go zabić?

W ciągu minionego tygodnia usiłowała uwierzyć, że jej tajemniczy gość stanowił tylko część nocnego koszmaru. Wiedziała jednak, że na próżno to sobie wmawia. Ten ktoś był u niej naprawdę. Jego słowa utkwiły jej w pamięci. Złowrogi ton jeszcze teraz brzmiał jej w uszach. Musiał to być ktoś z rodziny Rutledge'ów, ponieważ na oddział intensywnej terapii wpuszczano tylko najbliższą rodzinę. Ale kto to mógł być? Zaczęła rozważać po kolei wszystkie możliwości. Jego ojciec? Nie, to nie do pomyślenia. Oboje rodzice uwielbiali swego syna. Jack? Nie

zauważyła, żeby odnosił się do młodszego brata choćby z odrobiną niechęci. Eddy był traktowany jak członek rodziny i najwyraźniej łączyła go z Tate'em szczerą przyjaźń. Nie słyszała jeszcze Doroty ani Fancy, ale była pewna, że ów tajemniczy głos należał do mężczyzny.

Żaden z głosów, które ostatnio słyszała, nie wydawał się jej podobny do tamtego. Ale jak ktoś obcy mógł dostać się do jej pokoju? Jednak mężczyzna nie był obcy dla Carole. Zwracał się do niej jak do kogoś związanego ze spiskiem. Czy Tate zdawał sobie sprawę, że jego żona współuczestniczyła w zamachu na jego życie? Czy dlatego odnosił się do niej z takim dystansem? Avery wiedziała, że dawał jej z siebie to, co powinien, ale nic więcej.

O Boże, jak bardzo pragnęła usiąść teraz z Irishem i wspólnie rozwiązać zagadkę! Irish miał niemal nadprzyrodzoną moc rozpoznawania ludzkich charakterów.

Kiedy tak o tym wszystkim myślała, rozboleła ją głowa i z ulgą przyjęła zastrzyk. Tutaj nie zostawiono już na noc światła, tylko małą lampkę.

Na wpół zasypiając, Avery zastanawiała się, co by się stało, gdyby przyjęła na stałe rolę Carole. To oddaliłoby moment, w którym Tate zostałby wdowcem. Jako matka mogłaby pomóc Mandy w odzyskaniu spokoju.

Roześmiała się w duchu. Irish powiedziałby, że oszalała. Miały pewnie ochotę przełożyć ją przez kolano i dać kilka klapsów, aby wybić jej z głowy podobny pomysł. A jednak ten pomysł kusił ją. Kiedy to wszystko już by się skończyło, mogłaby napisać wspaniałą opowieść. Tak rozmyślając zasnęła.

## ROZDZIAŁ 8

Była bardziej zdenerwowana niż przed swoim pierwszym programem w małym studiu telewizyjnym w Arkansas osiem lat temu. W gardle i w ustach czuła dokuczliwą suchość. Trzymała mikrofon drżącymi rękami, przygotowując się do wypowiedzi na temat pasożytów będących zmurą hodowców świń. Po programie reżyser przypomniał jej tylko, że pasożyty atakowały świnie, a nie farmerów. Mimo wszystko dostała wtedy tę pręcę.

Teraz też czekał ją występ. Czy Mandy zdoła odkryć to, co nie udało się nikomu innemu - że za tą pokiereszowaną twarzą kryje się inna kobieta, a nie Carole Rutledge?

Przez cały dzień, podczas gdy miłe pielęgniarki zajmowały się nią, myły i ubierały, w czasie ćwiczeń z fizykoterapeutą, wciąż uparcie powracało pytanie: czy nadal chce, żeby prawda została odkryta?

Nie potrafiła do końca i szczerze odpowiedzieć na to pytanie. Zresztą jakie to w tej chwili miało znaczenie, kim była? Nie mogła zmienić tego, co się stało. Ona żyła, a Carole Rutledge nie. Jakaś kosmiczna siła, a nie ona, spowodowała tę katastrofę.

Usiłowała przecież rozpaczliwie, wszelkimi dostępnymi sobie środkami przekazać wszystkim tę straszną wiadomość. Nie była w stanie już teraz zmienić niczego, co się stało. Do momentu, kiedy będzie mogła posługiwać się ołówkiem i w ten sposób porozumieć z innymi, musi pozostać Carole. Grając tę rolę, zaobserwuje mnóstwo ciekawych rzeczy i wykorzysta je później w jakimś programie. Może zdoła odwdzińczyć się jakoś Tate'owi Rutledge'owi za jego dobroć. Skoro on wierzył, że spotkanie z matką pomoże Mandy, zdecydowała się brnąć w to dalej. Myślała, że byłoby lepiej dla dziecka, gdyby знаło prawdę, ale nie do niej należało informowanie dziewczynki o śmierci matki. Miała nadzieję, że jej wygląd nie przerazi dziecka.

Pielęgniarka owinęła jej głowę szalem, ponieważ włosy wciąż jeszcze miały nie więcej niż dwa centymetry.

- Całkiem niezłe - stwierdziła, oglądając swoje dzieło. - Za kilka tygodni ten pani przystojny mąż nie będzie mógł od pani oderwać oczu. Wie pani z pewnością, że wszystkie pielęgniarki na oddziale, nie wyłączając mężatek, są nim zauroczone.

Kręciła się dookoła, poprawiając prześcieradło i porządkując kwiaty.

- Nie ma pani nic przeciwko temu, prawda? - zapytała. - Z pewnością przywykła już pani do tego, że kobiety się za nim oglądają. Jak długo już jesteście małżeństwem? Wydaje mi się, że mówił o czterech latach. - Poklepała Avery po ramieniu. - Doktor Sawyer potrafi robić cuda. Jeszcze trochę, i sama pani zobaczy. Będziecie najwspanialszą parą w Waszyngtonie.

- Czy nie za wcześnie na takie prognozy?

Serce Avery mocniej zabiło na dźwięk tego głosu. Popatrzyła na drzwi, czekając, aż się w nich pokaże.

Kiedy wszedł do pokoju, powiedział do pielęgniarki:

- Wierzę, że doktor Sawyer potrafi czynić cuda. Ale skąd pani wie, że zwyciężę w wyborach?

- Mój głos ma pan na pewno.

Zaśmiał się głęboko z zadowoleniem.

- Świetnie. Będą mi potrzebne wszystkie głosy.

- Gdzie jest córeczka państwa?

- Czeka w dyżurce pielęgniarek. Przyprowadzę ją za kilka minut.

Pielęgniarka uśmiechnęła się i mrugnęła porozumiewawczo do pacjentki.

- Powodzenia!

Kiedy tylko zostali sami. Tate przysunął się do Avery.

- Cześć. Wyglądasz niezłe. - Westchnął głęboko. - Cóż, ona jest tutaj. Nie wiem, jak to wszystko pójdzie. Nie przejmuj się, jeżeli ona...

Powiódł wzrokiem po jej ciele i przerwał zdumiony. Skromna nocna koszula Carole była luźna. Avery zauważyła

zdziwienie na jego twarzy. Serce zabiło jej mocniej.

- Carole? - zapytał ochryplym głosem.

Wiedział!

- Mój Boże!

Jak mogła mu to wyjaśnić?

- Bardzo schudłaś - wyszeptał. Delikatnie przesunął dłonią po jej ciele. Avery czuła, jak pod wpływem tego dotyku krew zaczyna jej szybciej krążyć. Jęknęła cichutko i bezsilnie.

- Nie miałem na myśli tego, że wyglądasz źle. Po prostu inaczej. Widzę, że straciłaś trochę na wadze. - Ich oczy spotkały się na chwilę. Potem cofnął rękę i powiedział: - Pójdę po Mandy.

Avery odetchnęła głęboko, żeby trochę się uspokoić. Aż do tej pory nie zdawała sobie sprawy, ile nerwów będzie kosztowało ich oboje odkrycie prawdy. Nie wiedziała też, jakim uczuciem darzy Tate'a. Jego dotyk sprawiał, że gotowa była zrobić dla niego wszystko.

Nie mogła się jednak teraz nad tym zastanawiać. Musiała przygotować się na spotkanie z córką. Zamknęła nawet oczy, żeby nie widzieć przerażenia na twarzy dziecka, które po raz pierwszy od wypadku miało zobaczyć swoją „mamę”. Słyszała, jak weszli i zbliżyli się do łóżka.

- Carole?

Avery powoli otworzyła oczy. Tate niósł Mandy na rękach. Dziewczynkę ubrano w białą sukienkę i biały fartuszek z marynarskim kołnierzem. Strój dopełniały białe skarpety i granatowe buciki. Lewą rączkę miała jeszcze w gipsie.

Avery zauważyła, że ciemne, lśniące włosy małej nie były tak długie jak przed katastrofą. Na czoło dziewczynki spadała w figlarnych kosmykach krótka grzywka. Jakby czytając w jej myślach. Tate wyjaśnił:

- Obcięliśmy jej włosy, ponieważ miała je nadpalone.

Była pięknym dzieckiem, ale nienaturalnie spokojnym. Spodziewali się strachu lub ciekawości, a tymczasem dziewczynka pozostała zupełnie niewzruszona.

- Daj mamusi prezent, który dla niej przyniosłaś - odpowiedział Tate.

W prawej ręczce trzymała bukietik stokrotek. Nieśmiało wysunęła je w kierunku Avery, która mimo wysiłku nie zdołała chwycić go rękami. Tate wyjął kwiatki z dłoni dziewczynki i delikatnie położył na piersi Avery.

- Posadzę cię teraz na łóżku i przyniosę wazonik. - Tate posadził Mandy, ale kiedy chciał odejść, dziecko bojaźliwie chwyciło go za marynarkę.

- Już dobrze - powiedział. - Zostanę, jeśli chcesz. - Uśmiechnął się do Avery przepraszająco. - Pokolorowała to dzisiaj dla ciebie - powiedział, zwracając się do żony ponad główką dziewczynki. Wyjął z kieszeni kartkę i pokazał Avery. - Powiedz, co to jest, Mandy.

Kolorowa bazgranina nie przypominała niczego, ale Mandy wyszeptwała:

- Konie.

- Konie dziadka - uzupełnił Tate. - Zabrał ją wczoraj na przejażdżkę, więc zaproponowałem, żeby namalowała konia, gdy będę pracował.

Avery podniosła rękę, chcąc, żeby Tate potrzymał przed nią obrazek. Patrzyła na niego uważnie, a potem Tate położył go obok stokrotek.

- Myślę, że mamusi podoba się twój obrazek. - Wciąż patrzył na Avery z dziwnym wyrazem twarzy.

Dziecko nie przejmowało się, czy jego praca podoba się, czy nie. Wskazało opatrunek na nosie Avery.

- Co to jest?

- To te bandaże, o których mówiliśmy ci z babcią. Pamiętasz? Myślałem, że będą dzisiaj zdjęte - rzekł do Avery.

Uniosła dłoń.

- Jutro? - domyślił się.

Pokiwała głową.

- Po co to jest? - dopytywała się Mandy.

- To coś podobnego do twojego gipsu. Chroni twarz mamusi, dopóki wszystko się zupełnie nie zagoi. Tak samo jak gips chroni twoją rączkę, dopóki kości całkiem się nie zrosną.

Mała słuchała wyjaśnienia, a potem utkwiała swoje poważne spojrzenie w Avery.

- Mamusia płacze.

- Myślę, że to dlatego, iż cię widzi. Mamusia bardzo się z tego cieszy.

Avery skinęła głową, a potem przymknęła oczy i nie otwierała ich przez chwilę, chcąc w ten sposób przekazać, że tak, że się cieszy. Naprawdę szczerze cieszyła się, widząc dziecko, które przecież tak łatwo mogło zginąć w tej przeklętej katastrofie. Wypadek pozostawił ślady w psychice Mandy, ale dziewczynka przeżyła i kiedyś uda się jej pokonać strach i nieśmiałość. Avery czuła się winna, że nie była tą, za którą ją uważali.

Nagłym, nieoczekiwanym ruchem, takim, jaki wykonać mogło tylko dziecko, Mandy wyciągnęła rączkę, chcąc pogłodzić Avery po policzku. Tate powstrzymał ją w ostatniej chwili. Potem ujął rączkę dziewczynki i ostrożnie skierował w stronę Avery.

- Musisz pogłaskać mamusię bardzo delikatnie, żeby nie zrobić jej krzywdy.

Łzy pojawiły się w oczach dziecka.

- Mamusia jest ranna.

Dolna warga Mandy zaczęła drżeć i dziewczynka pochyliła się ku Avery.

Avery nie mogła znieść widoku łez dziecka. Spontanicznym matczynym ruchem wyciągnęła poparzoną rękę i przytuliła Mandy do siebie. Na tyle, ile miała sił i na ile pozwalał jej ból, przycisnęła główkę małej do piersi. Dziewczynka przytuliła się do niej całym swym ciałkiem.

Ten kontakt bez słów znaczył dla dziecka bardzo dużo. Po chwili Mandy przestała płakać, usiadła i pochwaliła się:

- Nie rozlałam dzisiaj mleka, mamusiu.

Avery nie mogła już dłużej tego wytrzymać. Chciała wziąć dziecko w ramiona i mocno uściskać. Pragnęła powiedzieć dziewczynce, że rozlane mleko nie ma żadnego znaczenia. Liczy się tylko, że przeżyły to piekło.

Tate wstał i wziął Mandy na ręce.

- Nie będziemy przeciągać tej wizyty. Ucałuj mamusię na pożegnanie, Mandy. - Dziecko jednak wtuliło się tylko w jego ramiona i mocniej objęło go za szyję. - Może następnym razem - powiedział do Avery przepraszająco. - Zaraz wrócę.

Wyszedł i po kilku minutach wrócił sam.

- Zostawiłem ją u pielęgniarek. Dostała porcję lodów. - Usiadł na łóżku i w milczeniu przyglądał się swoim dłoniom. - Skoro poszło tak dobrze, przyprowadzę ją jeszcze kiedyś w tygodniu. Przynajmniej wydawało mi się, że poszło dobrze. A tobie?

Obejrzał się przez ramię, czekając na jej odpowiedź. Kiwnęła głową.

Znowu popatrzył na swoje ręce.

- Nie jestem pewien, jak Mandy czuła się podczas tej wizyty. Tak trudno teraz domyślić się, co ona w ogóle czuje. Nie wydaje mi się, żeby z tego wychodziła. - Desperacja w jego głosie uderzyła Avery. - Wycieczka do McDonalda zwykle wprawiała ją we wspaniałą nastrój. Teraz nic na nią nie działa. - Opuścił głowę i ukrył twarz w dłoniach. - Próbowałem już wszystkiego, co tylko przyszło mi do głowy. Nic na nią nie działa. Nie wiem, co mogę jeszcze zrobić.

Avery podniosła rękę i pogładziła jego ciemne włosy.

Drgnął i potrząsnął głową, niemal odrzucając jej rękę. Cofnęła ją tak szybko, że poczuła dotkliwy ból. Jęknęła.

- Przepraszam. - Poderwał się natychmiast. - Czy wszystko w porządku? Mam kogoś zawołać?

Zaprzeczyła ruchem głowy, a potem niepewnie poprawiła zsuwający się szal. Bardziej niż kiedykolwiek żałowała, że nie może ukryć przed nim swojej brzydoty.

Kiedy upewnił się, że nic ją nie boli, powiedział:

- Nie martw się o Mandy. Musi upłynąć trochę czasu, ale na pewno wszystko będzie dobrze. Nie powinienem o tym wszystkim mówić. Jestem po prostu zmęczony. Ta kampania jest wyczerpująca i... mniejsza o to. To moje zmartwienie, nie twoje. Muszę już iść. Wiem, że nasza wizyta była trudna dla ciebie. Do widzenia, Carole.

Tym razem nawet nie musnął jej palców na pożegnanie.

## ROZDZIAŁ 9

- Czy nudzimy cię, Tate?

Popatrzył z poczuciem winy na szefa swojej kampanii.

- Przepraszam.

Tate wiedział, że Eddy ma prawo wymagać od niego większego zainteresowania kampanią. Chrząknął i wyprostował się w skórzanym fotelu. Przestał bawić się bezmyślnie ołówkiem.

Spędzali cały dzień w domu, przygotowując plan na ostatnich kilka tygodni przed wyborami.

- W którym momencie przestałeś nas słuchać?

- Gdzieś między El Paso i Sweetwater - odparł Tate. - Posłuchaj, Eddy, czy jesteś pewien, że ta podróż po zachodnim Teksasie ma sens?

- Oczywiście - wtrącił się Jack. - Ci ludzie z Teksasu są spragnieni twoich wypowiedzi i obietnic.

- Będę mówił tak, jak jest. Wiecie, co sądzę na temat tych wszystkich pustych zdań i obietnic na wyrost.

- Doskonale cię rozumiemy. Tate - powiedział Nelson. - Ale senator Dekker jest częściowo odpowiedzialny za stan przemysłu naftowego. Faworyzował transakcje z Arabami. Trzeba przypomnieć o tym wszystkim tamtejszym bezrobotnym.

Tate położył ołówek na stole i wstał. Wkładając ręce do kieszeni, podszedł do okna.

Był piękny dzień. Wiosna dopiero się zaczynała, ale drzewa już pokrywały się kwieciami, a wokoło pojawiło się mnóstwo żonkili. Pastwiska powoli zieleńiały.

- Zgadzasz się ze zdaniem Nelsona? - zapytał Eddy.

- Zgadzam się całym sercem - powiedział Tate, nie odwracając się. - Wiem, że muszę tam być, aby naprawić to, co zrobił Dekker, i natchnąć tych ludzi optymizmem, ale muszę być także tutaj.

- Z Carole.

- Tak. I z Mandy



- Sądziłem, że psycholog Mandy powiedział jasno, iż trzeba jej dać trochę czasu. Kiedy Carole wróci już do domu, Mandy poczuje się lepiej - stwierdził Jack.

- To prawda.

- Więc niezależnie od tego, czy będziesz tutaj, czy nie, nic to, do diabła, nie da Mandy. Dla Carole też w tej chwili nie możesz nic zrobić.

- Mogę z nią być - rzucił Tate niecierpliwie i odwrócił się od atakujących.

- I co będziesz tam robił? Stał i patrzył jej w oczy? - zirytował się Jack. - Boże, ja przez niego zwariuję!

Tate poczerwieniał, słysząc niestosowną uwagę brata.

- Zamknij się, Jack! - warknął Nelson.

- Faktycznie - stwierdził gorzko Tate. - Mogę tylko stać przy niej, ale tego właśnie pragnę. Czy nie wyjaśniłem wam tego kilka tygodni temu?

Eddy usiadł w fotelu i westchnął.

- Myślałem, że wspólnie ustaliliśmy, co będzie lepsze dla Carole - pobyt w prywatnej klinice czy powrót do domu.

- Masz rację.

- Tam jest traktowana jak królowa, o wiele lepiej niż w szpitalu - zauważył Jack. - Z każdym dniem wygląda zdrowiej. Kiedy zaczerwienienie zniknie i odrosną jej włosy, będzie wyglądała wspaniale. Więc w czym tkwi problem?

- Problem polega na tym, że ona wraca do zdrowia po ciężkich przejściach i poważnej operacji - zauważył chłodno Tate.

- Nikt temu nie zaprzecza - powiedział Nelson - ale musisz wziąć pod uwagę wszystkie za i przeciw. Tak samo jak nie możesz zaniedbywać swojej żony, nie możesz zaniedbywać kampanii.

- Czy sądzicie, że nie zdaję sobie z tego sprawy? - odparował.

- Zdajesz sobie sprawę - zgodził się Eddy. - Podobnie jak Carole.

- Być może, ale ona nie czuje się tak samo, kiedy mnie nie ma. Doktor Sawyer powiedział mi, że jest wtedy bardzo przygnębiona.

- Skąd, u diabła, on wie, czy jest przygnębiona, czy się śmieje? Przecież ona wciąż nie może nic z siebie wykrztusić.

- Jack! - Nelson odezwał się tonem, jakiego często używał podczas swojej służby wojskowej. Emerytowany pułkownik patrzył wyczekująco na starszego syna. Rzadko karcił dzieci, kiedy dorastały. Karał je tylko wtedy, kiedy czuł, że jest to absolutnie konieczne. Zwykle jedno ostre spojrzenie i ten ton wystarczały, żeby chłopcy znowu stawali się posłuszni.

- Weź pod uwagę, co przeszedł twój brat.

Jack zamilkł, czując respekt przed ojcem, ale opadł na fotel z wyrazem niezadowolenia na twarzy.

- Carole pierwsza namawiałaby cię na tę podróż - Nelson zwrócił się spokojnie do Tate'a. - Nie mówiłbym tak, gdybym w to nie wierzył.

- Zgadzam się z Nelsonem - dodał Eddy.

- A ja zgadzam się z wami. Przed tym wypadkiem spakowałaby się i pojechała ze mną. - Tate masował sobie kark, usiłując przezwyciężyć zmęczenie. - Jednak teraz, kiedy mówię jej, że wyjadę, widzę panikę w jej oczach. Czuję się winny wobec niej. Zanim wyjadę na dłużej, muszę wziąć pod uwagę, jak ona sobie poradzi sama.

Czekał na ich reakcję. Widać było, że każdy z nich ma jakiś nieodparty argument. Jednak z jakichś powodów woleli milczeć.

Odetchnął głęboko.

- Cholera, wychodzę na jakiś czas.

Wyszedł z pokoju i po chwili znalazł się na podwórzu. W niecałe pięć minut później dosiadł konia i galopował przez pastwiska, rozdzielając stada leniwie pasącego się bydła. Nie miał żadnego celu; po prostu potrzebował samotności i spokoju, które dawała otwarta przestrzeń.

W ciągu ostatnich dni rzadko bywał sam, ale nigdy wcześniej nie czuł się bardziej samotny. Ojciec, Eddy i Jack mogli radzić mu w sprawach polityki. Jednak w sprawach osobistych tylko on mógł podjąć decyzję.

Wciąż myślał o tym, w jaki sposób Carole dotknęła jego włosów. Zastanawiał się, co miało to oznaczać.

W ciągu dwóch tygodni, jakie minęły od tamtego dnia, analizował to ze wszystkich stron. Ze względu na jego reakcję wszystko trwało zaledwie kilka sekund. Na tyle długo, by palcami musnęła delikatnie jego włosy. Jednak wydawało mu się, że w tym momencie wydarzyło się coś niezwykle ważnego w ich życiu. Ważniejszego niż pierwszy pocałunek. W tej jednej chwili byli złączeni bardziej, niż kiedy kochali się po raz pierwszy... niż kiedy kochali się po raz ostatni przed wypadkiem.

Przejechał koło strumienia spływającego ze wzgórz. Skalisty grunt porastały gdzieniegdzie dęby i cedry. Policzki mu poczerwieniały, a oczy zaczęły łzawić od podmuchów północnego wiatru. Wyjechał bez kurtki, ale słońce grzało dość mocno.

Ten gest nie zaskoczyłby go tak bardzo, gdyby nie był tak nieoczekiwany. Ona wiedziała, w jaki sposób dotknąć

mężczyzny. Nawet teraz, po wszystkim, co zaszło między nimi, wspomnienia wcześniejszych dni budziły w nim pożądanie. Carole dobrze wiedziała, jak go dotknąć, kiedy chciała przekazać, że go pragnie.

Jednak ten dotyk był zupełnie inny. Czuł tę różnicę. Niósł czułość i pocieszenie. Nie był wystudiowanym gestem. Carole zrobiła to, idąc za głosem serca, bez żadnych kalkulacji.

To do niej niepodobne.

Tętent konia przerwał jego rozmyślania. Obejrzał się.

- Świetny dzień do przejażdżki konnej. - Nelson podjechał bliżej. - Podniósł głowę i obserwował bezchmurne niebo.

- Do diabła! Przyjechałeś, żeby dalej mnie przekonywać, prawda?

Nelson chrząknął i zaproponował, żeby usiedli na chwilę.

- To niezupełnie tak. Zee powiedziała mi, że czas przerwać te rozmowy. Przygotowała kanapki i posłała mnie po ciebie. Mówiła, że wyglądałeś na zdenerwowanego.

- Bo byłem.

- Cóż, musisz sobie jakoś radzić - stwierdził Nelson.

- To nie takie proste.

- Wiedzieliśmy od początku, że ta kampania nie będzie łatwa. Czym się denerwujesz?

- Nie chodzi o kampanię. Na to byłem przygotowany. - Tate mówił z determinacją i stanowczością.

- W takim razie chodzi o Carole, prawda? Wiedziałeś, że to nie będzie łatwe.

Tate potrząsnął głową i spytał niespodziewanie:

- Czy zauważyłeś w niej jakieś zmiany?

- Doktor ostrzegał cię, że będą pewne zmiany w jej wyglądzie.

- Nie chodzi mi o zmiany fizyczne. Mówię o sposobie, w jaki ona reaguje.

- Nie bardzo. Co dokładnie masz na myśli?

Tate przypomniał kilka momentów, kiedy oczy Carole wyrażały niepewność, bezsilność, strach.

Nelson słuchał uważnie, a potem odezwał się po dłuższej chwili:

- Uważam, że jej niepokój jest naturalny. A ty nie jesteś tego zdania? Jej twarz została zupełnie zeszpecona. To załamałoby każdą kobietę. Uważam, że dla kobiety takiej jak Carole myśl o tym, iż mogłaby utracić swoją piękność, wystarczałaby, żeby złamać w niej poczucie pewności siebie.

- Przypuszczam, że masz rację. Ale jest coś jeszcze oprócz strachu. Nie potrafię tego wyjaśnić. Po prostu czuję. - Przypomniał sobie wizytę Mandy w szpitalu. - Zabierałem do niej dziewczynkę trzy razy i w czasie każdej wizyty Carole płakała.

- Może przeraża ją myśl, jak łatwo mogła stracić córeczkę.

- Nie, tato. To coś więcej. Pewnego dnia siedziała na wózku inwalidzkim w hallu w szpitalu i czekała na nasz przyjazd. To było jeszcze przedtem zanim wstawiono jej zęby. Miała głowę owiniętą szalem, a jedną nogę w gipsie. - Potrząsnął głową, jakby nie wierzył w to, co mówił. - Wyglądała jak nieboskie stworzenie, ale była tam. Czekala na nas. Czy Carole by się tak zachowała?

- Chciała was zobaczyć, pokazać, że potrafi wyjść z łóżka.

Tate zastanawiał się nad tym przez chwilę, ale to wyjaśnienie też mu nie pasowało. Czy Carole kiedykolwiek zrobiła coś, aby sprawić komuś innemu przyjemność? Mógłby się założyć, że chociaż nie była jeszcze w stanie się uśmiechnąć, uradowała się na ich widok.

- Więc uważasz, że to wszystko to tylko gra?

- Nie - Nelson zawahał się. - Sądzę, że to...

- Czasowe?

- Tak - odparł Nelson. - Obserwuję was, Tate. Wiesz o tym. Nie zamierzam wtrącać się w wasze życie. Zee i ja chcemy, żebyście mieszkali z nami. Właśnie dlatego postanowiliśmy nigdy nie ingerować w wasze małżeństwo. Gdybym robił to, co uważam za stosowne, dopilnowałbym, żeby Dorota zaczęła się leczyć. Sprząłbym Fancy za te wszystkie razy, kiedy powinna oberwać lanie i nie dostała go. - Po chwili ciągnął dalej: - Może powinienem powiedzieć to wcześniej, ale miałem nadzieję, że sam zrobisz coś, żeby poprawić stosunki w waszym małżeństwie. Wiem, że w ciągu ostatnich lat odsunęliście się od siebie z Carole. - Podniósł do góry ręce. - Nie musisz mi mówić, dlaczego. Nie chcę wiedzieć. Po prostu wyczuwani to, rozumiesz. Do diabła, każde małżeństwo przeżywa swoje wzloty i upadki. Mamy z Zee nadzieję, że oboje z Carole dotrzecie się wreszcie, będziecie mieli jeszcze jedno dziecko, wyjedziecie do Waszyngtonu i wspólnie dożyjecie starości. Może ta tragedia zbliży was do siebie. Ale - oznajmił na koniec - nie spodziewam się, żeby Carole całkowicie się zmieniła. Myślę, że trzeba będzie jeszcze więcej cierpliwości niż dotychczas, aby się z nią dogadać.

Tate słuchał uważnie, uzupełniając sobie w myślach wypowiedź ojca.

- Chcesz mi powiedzieć, że doszukuję się czegoś, co nie istnieje?

- Mówię tylko, że jest to możliwe - podkreślił starszy mężczyzna. - Zwykle, kiedy ktoś znajdzie się o włos od śmierci, przez jakiś czas wydaje mu się, że wszystko dookoła jest usłane różami, i dopasowuje się do tej sytuacji. Widziałem, co się dzieje z pilotami, którzy ratują swoje życie skokiem z samolotu. Widziałem, jak się później za-

chowowali, i słyszałem, co mówili. To niesamowite, ale nagle zaczęli podziwiać wszystko, co w ciągu ułamka sekundy mogli stracić. Czuli się winni, że nie doceniali swoich najbliższych; zamierzali zmienić podejście do życia i stać się lepszymi ludźmi. - Położył dłoń na ramieniu Tate'a. - Myślę, że to właśnie dostrzegasz w Carole. Nie chcę, byś łudził się, że ten wypadek zamieni ją w chodzący wzór idealnej żony. Doktor Sawyer obiecuje, że znikną drobne niedoskonałości jej urody, ale nic nie mówił na temat jej duszy.

- Przypuszczam, że masz rację - zgodził się Tate potulnie. - Wiem, że masz rację. Właśnie się łudziłem - szukałem zmian na lepsze tam, gdzie ich nie ma.

- Nie bądź taki surowy ani dla siebie, ani dla niej. - Nelson oparł się na ramieniu syna i wstał. - Czas i cierpliwość zagoi wasze rany. Wszystko, co wartościowe, warte jest czekania, nawet całe życie.

Wracając do domu, prawie nie rozmawiali. Kiedy dojeżdżali już do stajni. Tate pochylił się w kierunku ojca.

- A w sprawie tej podróży do zachodniego Teksasu...

- Tak? - Nelson zeskoczył na ziemię.

- Pójdę na kompromis. Jeden tydzień. Nie może mnie tu dłużej nie być.

Nelson poklepał syna po ramieniu.

- Wiedziałem, że dojdziemy do porozumienia. Pójdę powiadomić Eddy'ego i Jacka. - Skierował się w stronę domu.

- Tato?

Nelson zatrzymał się i odwrócił.

- Dziękuję - powiedział Tate.

Nelson pokiwał głową i poprosił:

- Zabierz mojego konia do stajni.

Tate po wprowadzeniu koni do stajni rozsiadł je i zaczął szczotkować. Kiedy jako małe dziecko zaczynał naukę jazdy, wpojono mu, że po każdej przejażdżce należy wierzchowca wytrzeć i wyszczotkować.

Ale po kilku minutach opuścił ręce i zamyślił się. Dzisiejszej nocy potrzebował obecności Carole i jej współczucia. Tak bardzo pragnął, głównie ze względu na Mandy, żeby zmiany w zachowaniu żony okazały się trwałe.

Nie pozostało mu nic innego jak tylko czekać. Obawiał się jednak, że ojciec ma rację. Nie mógł się zdobyć na to, żeby jej teraz całkowicie uwierzyć. Uważał się za głupca, że i tak zbyt długo jej ufał.

- Cholera!

## ROZDZIAŁ 10

- A więc mimo wszystko chcemy wysłać go w podróż, żeby miał okazję przemówić do Teksaszczyków. - Kiedy Jack mówił bratowej o szczegółach podróży, przyszła mu do głowy nowa myśl. - Posłuchaj, Tate, w tamtym rejonie jest sporo hodowców bawełny. Jestem ciekaw, czy Eddy wziął to pod uwagę i pomyślał o nich.

- Powinien był to zrobić. Ja w każdym razie chcę mówić i do nich.

- Przypomnę mu, żeby ujął to w planie.

Avery obserwowała braci ze swego łóżka. Byli wystarczająco podobni, żeby zaliczyć ich do jednej rodziny, ale dostrzegła pewne różnice. Jack wydawał się starszy od Tate'a mniej więcej o trzy lata. Jego włosy, znacznie ciemniejsze od włosów brata, przeredzały się na czubku głowy. Z nich dwóch Tate był o wiele przystojniejszy. W twarzy Jacka nie było nic, co by go wyróżniało spośród innych.

- Wybacz nam, że zabieramy go od ciebie na tak długo, Carole. - Zauważyła, że Jack nigdy nie patrzył na nią, kiedy do niej mówił. Zatrzymywał wzrok na jej ciele, ale nigdy na jej twarzy. - Nie robilibyśmy tego, gdybyśmy nie uważali, że to konieczne dla kampanii.

Zacisnęła palce na dużym ołówku i niezdarnie napisała „dobrze”. Jack pochylił głowę czytając, uśmiechnął się lekko i skinął głową. Avery zastanawiała się, skąd wynikały nieprzyjemne stosunki między Carole a Jackiem.

- Tate mówił, że udało ci się powiedzieć dzisiaj kilka słów. To świetna wiadomość. Jesteśmy wszyscy bardzo ciekawi, co nam opowiesz, jak już będziesz mogła mówić.

Avery wiedziała, że Tate wcale nie będzie zadowolony, kiedy mu powie to, co zamierzała. Będzie chciał wiedzieć, dlaczego nie napisała, jak się nazywa, kiedy mogła już pisać. Będzie też chciał wiedzieć, dlaczego tak długo pozwalała mu wierzyć, że jest jego żoną.

Zresztą sama chciałaby to wiedzieć.

Zaczęła się niepokoić i w jej oczach pojawiły się łzy. Jack natychmiast wstał i skierował się w stronę drzwi.

- Robi się już późno, a mnie czeka jeszcze jazda do domu. Idziesz już, Tate?

- Niezupełnie. Odprowadzę cię. Zaraz wrócę - rzucił w stronę Avery, wychodząc z bratem.

- Wydaje mi się, że zmartwiłem ją wiadomością o podróży - zauważył Jack.

- Ostatnio jest bardzo wrażliwa.

- Normalnie człowiek powinien się cieszyć, że odzyska swój głos, prawda?

- Myślę, że to nie jest przyjemne, kiedy człowiek chce coś powiedzieć, a inni go nie rozumieją. - Tate podszedł do szklanych drzwi wejściowych ekskluzywnej kliniki.

- Jeszcze jedno, Tate. Czy nic cię nie zdziwiło, kiedy ona pisała?

- Zdziwiło?

Odsunął się, żeby przepuścić pielęgniarki i człowieka niosącego bukiet chryzantem. Jack w drzwiach odwrócił się jeszcze.

- Carole jest praworęczna, prawda?

- Tak.

- Więc dlaczego pisze lewą ręką? - Jack wzruszył ramionami. - Pomyślałem po prostu, że to dziwaczne. - Odsunął się i automatyczne drzwi zamknęły się za nim. - Do zobaczenia w domu, Tate.

- Prowadź ostrożnie.

Tate stał jeszcze chwilę przy drzwiach, po czym odwrócił się na pięcie i z powrotem poszedł do Carole.

Kiedy Tate'a nie było, Avery myślała, jak bardzo się zmienił. Od ponad tygodnia czuła wyraźną różnicę w jego zachowaniu. Wciąż regularnie ją odwiedzał, ale wizyty były coraz krótsze. Początkowo myślała, że dzieje się tak ze względu na kampanię.

Za każdym razem przynosił jej kwiaty i czasopisma. Od czasu, gdy mogła już normalnie się odżywiać, często zabierał dla niej domowe przysmaki, aby urozmaicić smaczne, ale monotonne szpitalne jedzenie. Zainstalował nawet w jej pokoju magnetowid i przygotował zestaw kaset, żeby miała jakąś rozrywkę. Jednak nigdy nie zatrzymywał się u niej długo. Często był przygnębiony i dokładnie ważył każde słowo, które do niej kierował.

Twarz Carole stawała się coraz bardziej wyrazista i piękna, a Tate coraz bardziej odległy.

Nie przyprowadzał już do niej Mandy. Napisała pewnego dnia jej imię i postawiła obok znak zapytania. Wzruszył ramionami.

- Nie byłem pewien, czy te wizyty nie szkodzą jej bardziej, niż pomagają. Będziesz mogła przebywać z nią, ile zechcesz, kiedy wrócisz do domu.

Ostry ton i te słowa zraniły ją głęboko. Odwiedziny Mandy stały się w jej życiu jedyną radością. Z drugiej strony może jednak lepiej, aby się nie widywały. Szybko przywiązywała się do dziecka. Chciała pomóc Mandy wyjść z kryzysu. Skoro jednak nigdy nie będzie mogła tego uczynić, może lepiej, żeby nie miała zbyt wiele czasu na pokochanie dziewczynki.

Jej stosunek do Tate'a był jeszcze bardziej złożony i trochę bała się rozstania i powrotu do swojego dawnego życia.

Przynajmniej zabierze coś ze sobą - historię człowieka ubiegającego się o miejsce w senacie, dreszczyk emocji związany ze spiskiem na jego życie.

Avery czuła, że obudziła się w niej dziennikarska ciekawość. Co kryło się za kulisami małżeństwa Rutledge'ów? Dlaczego Carole pragnęła śmierci męża? Avery chciała się dowiedzieć wszystkiego, zanim wyjawি prawdę. Zdawała sobie sprawę, że zrobienie z tego reportażu przywróci jej utraconą pozycję zawodową.

Problemy Tate'a należały teraz tak samo do niej jak do niego. Niezależnie od swojej woli została w nie wmieszana. Nie potrafiła jednak odwrócić się od nich. Z jakichś nie wyjaśnionych powodów czuła się zmuszona naprawić błędy Carole.

Przypomniała sobie, jak zareagował Tate, kiedy wyciągnęła do niego rękę. Avery czuła, że dystans między Carole a Tate'em nie wynikał ze zwykłych małżeńskich nieporozumień. Rutledge traktował swoją żonę tak, jak traktuje się dziką bestię zamkniętą w klatce. Zaspokajał wszystkie jej potrzeby, ale z bezpiecznej odległości. Czuła nieufność w jego zachowaniu i zastanawiała się, co ją spowodowało.

Nie uporała się jeszcze ze swoimi myślami, kiedy wrócił Tate. Uśmiechnęła się leciutko na powitanie, ale natychmiast spoważniała.

- Dlaczego piszesz lewą ręką?

Zamarła. A więc teraz miała powiedzieć mu prawdę. Sądziła, że sama wybierze odpowiedni moment, a tymczasem los zdecydował za nią. Tak głupio wpaść! Przecież prawdopodobieństwo, że Carole była leworęczna, równała się niemal zeru!

Popatrzyła na niego i zdołała niewyraźnie wymówić jego imię.

„Boże, pomóż mi” - modliła się, prosząc jednocześnie gestem o ołówek. Gdy ujawni swoje imię, będzie musiała powiedzieć mu o planowanej zbrodni. Nie znała żadnych bliższych planów, kiedy zbrodnia miała nastąpić. Mogło się to zdarzyć jutro albo dzisiejszego wieczoru, a równie dobrze w listopadzie.

Na kogo z jego rodziny rzucić podejrzenie? Wiedziała zbyt mało, żeby wykryć przyszłego mordercę.

Czy Tate uwierzy jej, jeżeli ujawni tylko te fakty, którymi w tej chwili dysponuje? Zresztą dlaczego miałby jej uwierzyć? Dlaczego w ogóle miałby słuchać kobiety, która przez prawie dwa miesiące udawała jego żonę?

Obolałą dłonią prowadziła ołówek. Narysowała literę „b”. Ręka drżała jej tak mocno, że upuściła ołówek.

Tate schylił się po niego. Jego silne palce włożyły ołówek z powrotem do jej dłoni.

- „B” co?

Popatrzyła na niego, w milczeniu prosząc o wybaczenie. Potem skończyła słowo, które zaczęła pisać. Pokazała kartkę Tate'owi.

- Boli - przeczytał. - Boli cię, gdy używasz prawej ręki?

Avery skinęła głową z poczuciem winy.

- Boli - wykrztusiła i uniosła prawą rękę, na której skóra wciąż jeszcze była zaczerwieniona.

Przekonywała sama siebie, że jej kłamstwo było usprawiedliwione. Nie może powiedzieć mu prawdy, dopóki nie wyjaśni wszystkiego do końca. Lakoniczna wiadomość, kilka słów bez żadnego komentarza tylko by go zdenerwowały. W tej chwili nie uwierzyłby, że ktoś zamierza go zabić.

- Dalaś Jackowi do myślenia. - Zaśmiał się. - Zastanawiam się, dlaczego sam tego nie zauważyłem. Mam chyba zbyt dużo na głowie. - Przeszedł się nerwowo po pokoju, po czym oznajmił: - No cóż, robi się już późno, a mam jeszcze przed sobą podróż. Z tego, co zrozumiałem, wynika, że jutro zdejmą ci gips. To dobrze. Będziesz mogła się lepiej poruszać.

Oczy Avery zaszyły łzami. Ten mężczyzna, który był dla niej tak dobry, znenawidzi ją, kiedy odkryje prawdę. Przez te wszystkie tygodnie bezwiednie stał się częścią jej żyda. Choć on sobie tego nie uświadamiał, jemu właśnie zawdzięczała powrót do zdrowia.

Teraz przyszło jej odplacić za dobroć ujawnieniem trzech nieprzyjemnych faktów: jego żona nie żyje, jej miejsce zajęła dziennikarka telewizyjna, która poznała jego życie od najbardziej intymnej strony; jest ktoś, kto chce go zabić.

Zamiast wywołać współczucie jej łzy zirytowały go. Popatrzył na nią z niezadowoleniem. Przypadkowo wzrok jego padł na stos gazet leżących na parapecie okna. Na ostatniej stronie znajdowały się sprawozdania z katastrofy lotniczej. Tate wskazał na nie.

- Nie rozumiem twoich łez, Carole. Twoja twarz wygląda wspaniale. Mogłaś umrzeć i Mandy też. Czy nie możesz poczuć się szczęśliwa, że żyjesz? - Po tym wybuchu wziął głęboki oddech i po chwili się uspokoił. - Przepraszam. Nie chciałem na ciebie tak napadać. Wiem, że wiele wycierpiałaś. Jednak mogłaś wycierpieć o wiele więcej. Wszyscy mogliśmy.

Sięgnął po kurtkę, którą zawsze nosił do dzinsów, i pożegnał się.

- Zobaczymy się później. - To powiedziawszy zostawił ją samą.

Avery patrzyła na puste drzwi przez dłuższą chwilę. Przyszła pielęgniarka, żeby pomóc jej ułożyć się do snu. Avery umiała już, co prawda, poruszać się o kulach, ale nie wychodziło jej to jeszcze zbyt dobrze, ze względu na rękę, które bolały przy każdym ucisku. Kiedy została już sama, poczuła się zupełnie wyczerpana.

Jej umysł był tak samo wyczerpany jak ciało i chociaż bardzo się starała, nie mogła zasnąć. Próbowwała wyobrazić sobie wyraz twarzy Tate'a, kiedy odkryje prawdę.

Avery nagle przyszła do głowy przerażająca myśl. Kiedy się ujawni, tajemniczy człowiek, który chce pozbyć się Tate'a, może zagrażać również jej. Dlaczego nie pomyślała o tym wcześniej? Kiedy Avery Daniels, dziennikarka telewizyjna, pojawi się znów na ekranach, spiskowiec odkryje swoją pomyłkę. Będzie tak samo narażona na atak jak Tate. Sądząc po tonie jego głosu, przyszły morderca nie zawaha się, by usunąć niewygodnego świadka.

Usiadła i wpatrywała się w ciemność, jakby bojąc się, że ktoś ją zaskoczy. Gwałtowne uderzenia serca wydawały się Jej głośnie jak bicie bębna. Boże, co mogła zrobić? Jak obronić siebie i Tate'a? Gdyby tak naprawdę mogła być Carole...

Jeszcze zanim pomyślała o tym do końca, rozsądek nakazał jej odrzucić ten pomysł. To się nie uda. Tate zauważyłby; zamachowiec również. A może jednak udałoby się jej grać tę rolę wystarczająco długo, aby zdemaskować wroga? Wtedy ocaliłaby życie Tate'a.

A co z jej własnym życiem? Oficjalnie Avery Daniels już nie istniała. Nikt nie odczuje jej braku. Nie miała męża, dzieci ani żadnych krewnych. Jej kariera była właściwie zniszczona - przez jedną głupią pomyłkę, błędną ocenę faktów. Nie zdołała doścignąć ojca. Praca w San Antonio oznaczała to samo, co zesłanie na lata ciężkich robót. Tutajsza stacja telewizyjna chlubiła się, co prawda, dobrą opinią, ale w gronie podobnych sobie, nie liczących się ośrodków. To prawda, że była wdzięczna Irishowi za załatwienie tej pracy, a jednak czuła się tutaj jak wygnaniec. Została zupełnie wykluczona z kręgu poważnych dziennikarzy. Praca tutaj była ogromnym skokiem w dół w porównaniu z zajęciem w Waszyngtonie.

Teraz jednak trafiła się nie lada gratka. Gdyby została panią Rutledge, mogłaby zdać relację z kampanii i ujęcia mordercy z punktu widzenia członka najbliższej rodziny Tate'a.

Czy istniał lepszy sposób, by ponownie wspiąć się na szczyt? Ilu reporterów miało kiedykolwiek podobną szansę? Znała wielu, którzy dużo by dali, żeby znaleźć się na jej miejscu.

Uśmiechnęła się. Zidentyfikowano ją jako Carole, otrzymała jej imię i twarz. Nagrodą za wszystkie trudności miało być ocalenie ludzkiego żyda i kariera. Kiedy w końcu wyzna prawdę, nikt nie będzie mógł jej oskarżyć. O nic nie prosiła: zmuszono ją do przyjęcia tej roli. Nie zamierzała wykorzystywać Tate'a. Pragnęła odzyskać dobre imię, ale przede wszystkim chciała ocalić jego życie. Życie człowieka, który nieoczekiwanie stał się jej tak drogi.

Ryzyko z tym związane było ogromne, jednak nie przypominała sobie nazwiska chociaż jednego dziennikarza, który nie nadstawiłby karku, będąc na jej miejscu. Jej ojciec też nigdy nie bał się ryzyka. Czy ona mogła więc wymagać mniej od siebie?

A jednak decyzja była bardzo trudna. Przyjąć tę rolę oznacza wejść we wszystkie stosunki panujące w rodzinie Rutledge'ów i życie wśród ludzi, którzy doskonale znali Carole.

Konsekwencje mogą okazać się bardzo poważne.

Będzie narażona na setki drobnych pomyłek, takich jak pisanie lewą ręką. Zawsze jednak znajdzie się jakieś wyjście, jakieś wytłumaczenie.

Czy uda się jej? Czy odważy się to zrobić?

Wstała i opierając się na kulach, poszła do łazienki. Popatrzyła na swoją twarz w lustrze i porównała ją z fotografią Carole.

Skóra wyglądała wspaniale. Świeża, różowa i gładka jak pupcia niemowlęcia. Zupełnie taka, jak obiecywał doktor Sawyer. Przyjrzała się protezom zębów i przejechała dłonią po odrastających ciemnych włosach. Przypatrując się z małej odległości, można było zauważyć tylko jedną niewyraźną bliznę.

Miała nową twarz, która mogła stać się jej biletem na przyszłość. Musiała przyjąć nowy los bez smutku i żalu za dawnym życiem.

Jutro będzie już tylko Carole Rutledge.

Avery Daniels nie pozostało nic do stracenia.

## ROZDZIAŁ 11

Pielęgniarka przyjrzała się jej z zadowoleniem.

- Pani włosy wyglądają już całkiem nieźle.

- Dziękuję - powiedziała Avery. - Niestety, wciąż jest ich niewiele.

Podczas siedmiu dni, kiedy Tate'a nie było, w pełni odzyskała głos. Tate miał przyjechać lada chwila i Avery bardzo się denerwowała.

- Naprawdę wygląda pani świetnie - zapewniała pielęgniarka.

Avery popatrzyła w lustro i odrzekła z powątpiewaniem:

- Mam nadzieję.

Siedziała na krześle z prawą nogą opartą na podnóżku. Ręce złożyła na kolanach.

Pielęgniarki przez cały czas kręciły się dookoła, czekając na przyjazd Rutledge'a. Traktowały Avery jak pannę młodą.

- Jest już tutaj - oznajmiła jedna z nich scenicznym szeptem, zaglądając przez drzwi.

- Wygląda pani naprawdę wspaniale. - Pielęgniarka, która była z Avery, ścisnęła jej ramię.

Tate jednak nie podzielił tego zachwytu. Stał w drzwiach i obserwował ją przez chwilę, ale bez radości śledził wzrokiem każdy szczegół jej ciała. Carole miała na sobie znane mu ubranie, a jednak wyglądała inaczej...

- Witaj, Tate.

Jej głos zaskoczył go jeszcze bardziej.

Serce Avery zadrżało. On wiedział!

Czy popełniła kolejny błąd? Może Carole miała jakiś szczególny sposób zwracania się do męża? Wstrzymała oddech, czekając na oskarżenie.

Tate jednak odchrząknął tylko i przywitał się:

- Witaj, Carole.

Wciągnęła powietrze przez nos, nie chcąc pokazać, z jaką ulgą przyjęła te słowa.

Wszedł do pokoju i położył na nocnym stoliku kwiaty oraz małą paczuszkę.

- Wyglądasz wspaniale.

- Dziękuję.

- Możesz już rozmawiać - powiedział, śmiejąc się niezręcznie.

- Tak. Nareszcie.

- Twój głos brzmi inaczej.

- Uprowadzono nas o tym, pamiętasz? - wtrąciła szybko.

- Tak, ale nie spodziewałem się... - Wykonał nieokreślony ruch ręką w okolicy krtani. - ...chrypki.

- To jeszcze może minąć.

- Podoba mi się.

Nie mógł oderwać od niej oczu. Gdyby stosunki pomiędzy nimi układały się tak, jak powinny, klęczałby teraz przed nią, pieszcząc palcami jej nową twarz i wyznając miłość. Ku rozczerowaniu Avery Tate wciąż zachowywał dystans.

Jak zwykle miał na sobie dzinsy. Były wyprasowane, ale stare i na tyle dopasowane, że opinały ciało. Avery nie uległa kobiecej ciekawości i uparcie utrzymywała wzrok powyżej paska u jego spodni.

Jej spojrzenie było równie przenikliwe jak jego.

Nerwowo uniosła rękę i położyła ją na piersiach.

- Dziwnie się czuję, gdy mi się tak przyglądasz.

Opuścił głowę i powiedział:

- Przepraszam. To chyba dlatego, że tak do końca nie spodziewałem się zobaczyć tego, co zobaczyłem. Wyglądasz... zupełnie tak jak dawniej. No, może oprócz włosów.

Zadrżała leciutko z radości.

- Czy jest ci zimno?

- Co? Zimno? Nie. - Szukała czegoś, czym mogłaby go zająć. - Co to jest?  
Popatrzył we wskazanym kierunku.

- Ach, to twoja biżuteria!  
- Biżuteria? - Przestała się już cieszyć. Z trudem przełknęła ślinę.  
- Drobiazgi, które miałaś na sobie w dniu katastrofy. Dzwonili dzisiaj ze szpitala do biura, żeby mi o tym przypomnieć. Odebrałem to przed chwilą.  
Podał jej paczuszkę. Avery patrzyła na nią jak na jadowitego węża, bojąc się jej dotknąć. Nie mogła jednak tego uniknąć.

- Nie sprawdzałem zawartości. Może powinnaś zrobić to teraz? - zaproponował.  
Położyła pakunek na łóżku.  
- Zrobię to później.  
- Myślałem, że ucieszysz się z odzyskania tych rzeczy.  
- Cieszę się. Tylko że w tej chwili noszenie biżuterii nie byłoby dla mnie zbyt wygodne. - Zacisnęła pięść, a potem otworzyła ją powoli, wyprostowując palce. - Moje dłonie są już prawie zdrowe, ale wciąż bardzo wrażliwe. Bolałoby mnie przy nakładaniu i zdejmowaniu pierścionków.  
- To byłoby coś nowego. Przecież nawet nie nosiłaś obrączki.  
Ostry ton speszył ją. Zauważyła, że on też nie nosi obrączki. Przez chwilę miała ochotę powiedzieć o tym w obronie Carole, ale powstrzymała się. Jeżeli Carole zdjęła obrączkę z jakichś nieuzasadnionych przyczyn, jak to insynuował Tate, lepiej unikać na razie tego tematu.

Tate usiadł na brzegu łóżka. Zapanowała grobowa cisza. Avery czuła, że musi ją przerwać.

- Czy podróż się udała?  
- Tak, udała się, ale była cholernie męcząca.  
- Widziałam cię w telewizji prawie każdego wieczoru. Odniosłam wrażenie, że tłumy witały cię entuzjastycznie.  
- Wszyscy są zadowoleni z reakcji wyborców.  
- Eksperci spodziewają się, że wygrasz w pierwszej turze.  
- Mam nadzieję.  
Siedzieli w milczeniu, usiłując nie patrzeć na siebie.

- Jak się czuje Mandy?  
Wzruszył ramionami.  
- Czuje się świetnie.  
Avery podniosła brwi z powątpiewaniem.

- W porządku, niezupełnie tak dobrze. - Wstał i zaczął przechadzać się po pokoju. - Mama mówi, że wciąż dręczą ją koszmary. Budzi się z krzykiem prawie każdej nocy. Porusza się po domu niczym małeńki duszek. - Zacisnął ręce. - Nikt nie może do niej dotrzeć. Ani ja, ani psycholog.  
- Prosiłam Zee, żeby przyprowadziła ją do mnie. Powiedziała, że nie zyczysz sobie tego.  
- To prawda.  
- Dlaczego?  
- Nie sądziłem, aby to był najlepszy pomysł, żeby przyprowadzać ją tutaj, kiedy mnie nie ma.  
Nie chciała ryzykować pytania, dlaczego. Mogłoby to wywołać następny argument, na którego odparcie nie była jeszcze przygotowana.

- Brakuje mi jej. Kiedy będę już w domu, Mandy na pewno poczuje się lepiej.  
Widziała wyraźnie jego sceptycyzm.  
- Może - mruknął.  
- Czy ona kiedykolwiek o mnie pyta?  
- Nie.  
Avery spuściła oczy.  
- Rozumiem.  
- Do diabła, czego ty się spodziewasz? Dostajesz tylko to, co sama jej dawałaś.

Ich oczy spotkały się na chwilę. Avery ukryła twarz w dłoniach. Łzy wypełniły jej oczy. Płakała nad dzieckiem, któremu brakowało matczynej miłości. Biedna mała Mandy. Avery wiedziała, co to znaczy być pozbawioną troski rodziców. Dlatego właśnie zdecydowała się udawać matkę dziewczynki.

- Cholera! - burknął Tate pod nosem. Podszedł bliżej i położył rękę na jej głowie. Palcami przeczesywał króciutkie włosy. - Przepraszam. Nie chcę, żebyś płakała. Mandy czuje się z dnia na dzień lepiej. - Po chwili dodał: - Może powinienem już pójść?  
- Nie! - Podniosła głowę. Łzy spłynęły jej po policzkach. - Nie chcę, żebyś już szedł.  
- Czas już na mnie.  
- Proszę cię, zostań chociaż chwilę dłużej.  
- Jestem zmęczony i nieświeży po podróży.  
- To mi nie przeszkadza.

Potrząsnął przecząco głową.  
Z trudem ukryła rozczarowanie.  
- W takim razie odprowadzę cię. - Sięgnęła po laskę i oparła się na niej wstając. Ręka jednak ześliznęła się i Avery straciła równowagę.  
- Uważaj!  
Tate przytrzymał ją. Koperta z biżuterią upadła na podłogę, ale żadne z nich tego nie zauważyło. Tate podtrzymał ją, obejmując wpiół.  
Podprowadził ją do łóżka. Avery przyłgnęła całym ciałem do niego, zaciskając palce na materiale kurtki. Wdychała jego zapach - świeżego powietrza, a jednocześnie dobrych kosmetyków. Jego siła ją zniewalała. Przyznała się teraz, przed czym broniła się podczas nieobecności Tate'a. Chciała stać się panią Rutledge, żeby być blisko niego. Chciwie upajała się tą chwilą, kiedy mogła się nim cieszyć.  
Posadził ją ostrożnie na łóżku i delikatnie dotknął jej nogi.  
- Musisz bardziej uważać. Kości nie są jeszcze dość mocne.  
- Nie pomyślałam o tym.  
- Zdecydowaliśmy, że powinnaś zostać tutaj aż do pierwszego dnia zebrania. Całe to zamieszanie byłoby dla ciebie zbyt męczące.  
- Może masz rację.  
Odpowiedź zdążyła już przygotować, ponieważ Zee mówiła jej o tym wcześniej. Avery czuła się jak piąte koło u wozu, kiedy dowiedziała się, że bez niej zdecydowano, jak długo ma pozostać w klinice.  
- Nie mogę doczekać się powrotu do domu, Tate.  
Ich głowy niemal stykały się ze sobą. Widziała odbicie swojej twarzy w jego oczach. Czuła jego oddech. Pragnęła, żeby ją objął. Pragnęła go objąć.  
„Obejmij mnie, Tate. Trzymaj mnie. Całuj” - chciała powiedzieć.  
Przez mgnienie oka zdawał się rozważać tę nie wypowiedzianą prośbę, a jednak odsunął się.  
- Pójdę już - powiedział ochryplym głosem - żebyś mogła odpocząć.  
Chwyliła jego dłoń i ścisnęła ją tak mocno, jak tylko mogła.  
- Dziękuję ci.  
- Za co?  
- Za... za kwiaty i... i za to, że pomogłeś mi usiąść na łóżku.  
- Nie ma o czym mówić - rzucił ostro, uwalniając rękę.  
Westchnęła.  
- Dlaczego zawsze odrzucasz moje podziękowania?  
- Nie udawaj niewiniątka, Carole - wyszeptał. - Twoje podziękowania nic dla mnie nie znaczą i doskonale wiesz, dlaczego.  
Wymamrotał kurtuazyjne „do widzenia” i wyszedł.  
Avery była zdruzgotana. Tak wiele sobie obiecywała po tym spotkaniu. Żadne z jej marzeń nie zostało spełnione. Ale czego mogła spodziewać się po mężu, którego żona najwyraźniej nic nie obchodziła?  
Dobrze, że przynajmniej nie odkrył jej oszustwa.  
Wróciła na krzesło i wzięła do ręki paczuszkę. Wysypała na łóżko jej zawartość. Zegarek już nie chodził. Kryształki zostały zniszczone. Brakowało jednego złotego kolczyka, ale nie odczuła tego jako wielkiej straty. Nie znalazła jednak najważniejszego drobiazgu. Gdzie się podział medalionik?  
Wtedy sobie przypomniała. Nie miała go na sobie w trakcie katastrofy. Miała go Carole Rutledge.  
Avery osunęła się bezwładnie, żałując straty swego najcenniejszego klejnociku. Opanowała się jednak prawie natychmiast. Nie czas teraz na lamenty. Musi grać dalej.  
Kilka minut później pielęgniarka z recepcji przywitała ją miłym uśmiechem.  
- Dobry wieczór, pani Rutledge. Czy jest pani zadowolona z wizyty męża?  
- Tak, bardzo, dziękuję. Mam prośbę. Czy mogłaby pani wysłać to dla mnie? - Podała pielęgniarce kopertę. - Proszę - powtórzyła z naciskiem Avery, zanim jej rozmówczyni zdążyła o cokolwiek zapytać.  
- Oczywiście - zgodziła się, chociaż prośba była dla niej dziwna. - Wyślę to z samego rana.  
- Wolałabym, żeby pani nikomu o tym nie wspomniała. Mój mąż uważa, że jestem za bardzo sentymentalna.  
- Dobrze.  
Avery wręczyła jej kilka czeków, które zostawił Tate.  
- Myślę, że to wystarczy na pokrycie kosztów przesyłki.  
Było to kolejne zerwanie z przeszłością. Avery Daniels wróciła do pokoju oznaczonego tabliczką z nazwiskiem: Carole Rutledge.

## ROZDZIAŁ 12

Irish McCabe podszedł do lodówki po kolejne piwo. Otworzył puszkę i sącząc zimny napój, rozważał jednocześnie możliwość przygotowania jakiegoś posiłku. Ponieważ nie znalazł niczego w lodówce, zdecydował się obejść bez jedzenia i zadowolić piwem.



Wracając do pokoju, zabrał ze stolika pocztę. Zaczął oglądać telewizję i jednocześnie sortował korespondencję, odkładając na bok rachunki.

- Hm! - Zdziwił się, kiedy wziął do ręki grubą kopertę. Nie było na niej zwrotnego adresu, ale stempel wskazywał, że przesyłkę nadano w którymś z miejscowych urzędów. Rozerwał kopertę i wysypał jej zawartość na kolana.

Gwałtownie nabrał powietrza, czując, że robi mu się słabo, zupełnie jakby go coś przygniotło. Patrzył na zniszczoną biżuterię, z trudem łapiąc oddech. Serce biło mu mocno, jakby chciało wydostać się z piersi.

Dopiero po chwili uspokoił się na tyle, żeby drżącą ręką podnieść pogruchotany zegarek. Natychmiast poznał, że był to zegarek Avery. Ostrożnie podniósł złoty kolczyk, który widział po raz ostatni w uchu ukochanej kobiety.

Wstał i podbiegł do biurka. Otworzył szufladę i wyciągnął kopertę, którą otrzymał tego koszmarne dnia, kiedy zidentyfikował ciało Avery.

Pamiętał, że wrzucił medalionik do środka, nawet nie zaglądając, co jeszcze tam jest. Aż do tej pory nie potrafił zdobyć się na to, żeby wziąć do ręki jej drobiazgi. Był przesądny. Dotykanie rzeczy należących do Avery oznaczało dla niego tyle samo co rabowanie grobu.

Musiał opróżnić jej mieszkanie, ponieważ domagała się tego właścicielka domu. Nie zatrzymał dla siebie ani jednego drobiazgu oprócz kilku fotografii. Ubrania i inne przedmioty codziennego użytku zostały przekazane różnym organizacjom charytatywnym. Jedyną cenną dla niego pamiątką był właśnie medalionik, po którym rozpoznał ciało Avery. Pamiętał, że dostała go od swojego ojca, kiedy była jeszcze małym dzieckiem. Nigdy się z nim nie rozstawała.

Otworzył kopertę, która przez cały czas leżała w biurku, i wysypał jej zawartość. Razem z medalionikiem Avery była tam para diamentowych kolczyków, złoty zegarek i dwie bransoletki. To wszystko przedstawiało o wiele większą wartość niż cała biżuteria Avery, ale dla Irisha znaczyło tyle samo co złom.

Najwyraźniej te drobiazgi należały do jakiejś innej ofiary katastrofy, być może do kogoś, kto przeżył. Czy ktoś bardzo się martwił stratą tych przedmiotów? Musi zwrócić je prawowitej właścicielce. W tej chwili jednak nie potrafił myśleć o niczym innym prócz biżuterii Avery. Kto wysłał te przedmioty? Dlaczego akurat teraz? Oglądał uważnie kopertę, szukając czegoś, co mogłoby być jakąś wskazówką. Nie dostrzegł jednak niczego. Przesyłka nie wyglądała na urzędową, ktoś zaadresował ją pismem niezgrabnym jak u dziecka.

- Cóż to ma znaczyć, u diabła? - zapytał samego siebie.

Do tego czasu powinien był ukończyć swój ból po stracie Avery, ale nadal cierpiał. Usiadł ciężko w fotelu i z załzawionymi oczyma wpatrywał się w medalionik. Trzymał go w dłoni jak talizman, który mógłby w jakiś cudowny sposób przywrócić życie Avery.

Później zajmie się rozwiązaniem zagadki, w jaki sposób Jej biżuteria znalazła się w posiadaniu innej ofiary. W tej chwili bowiem ogarnął go taki żal, że nie potrafił myśleć o czymkolwiek.

- Nie rozumiem, dlaczego.

- Powiedziałem ci, dlaczego.

- Co by się stało, gdybym pojechała z tobą do Corpus Christi w przyszłym tygodniu?

- To służbowa podróż. Będę zajęty pilnowaniem spraw Tate'a.

Fancy zrobiła potulną minę.

- Mógłbyś zabrać mnie ze sobą, gdybyś naprawdę chciał.

Eddy Paschal popatrzył na nią kątem oka.

- Widzisz, sama sobie odpowiedziałaś.

Zgasił światło w lokalu, w którym prowadzono prace związane z kampanią. Był to dawny sklep, znajdujący się w centrum handlowym. Wynajęli go bardzo tanio. Miał tę zaletę, że można było stąd dotrzeć bez trudu niemal do każdego punktu w mieście.

- Jesteś podły, Eddy! - krzyknęła Fancy, kiedy zaczął zamykać drzwi, nie zwracając na nią uwagi.

- Czy musisz być dla wszystkich takim utrapieniem?

Poszli razem na parking do jego samochodu. Był to ford, z którego Fancy zawsze się wyśmiewała. Otworzył jej drzwi. Usiadła, ocierając się o niego.

Kiedy obchodził samochód, by usiąść za kierownicą, zauważyła, że ostatnio podciął włosy. Zdaniem Fancy fryzura była zbyt krótka. Układając w myślach listę słabych punktów Eddy'ego, obok samochodu odnotowała fryzjera.

Zajął swoje miejsce i uruchomił silnik. Automatycznie włączyła się klimatyzacja i wewnątrz wypełniło ciepłe, wilgotne powietrze. Eddy rozluźnił krawat i rozpiął kołnierzyk.

Fancy posunęła się dalej, niż było to potrzebne, aby poczuć się swobodnie. Rozpięła bluzkę do pasa, a potem zaczęła się nią wachlować tak, by Eddy mógł zobaczyć jej piersi. On jednak w ogóle nie zwracał na nią uwagi i skupił się wyłącznie na prowadzeniu samochodu.

- Do diabła, jesteś pedałem, czy co? - spytała rozzłoszczona.

Wybuchnął śmiechem.

- Dlaczego pytasz?  
- Gdybym pokazała innym chłopakom połowę tego, co tobie, miałabym już odleżyny na plecach.  
- Przecież robisz, co chcesz. - Popatrzył na nią złośliwie. - Czyżbyś była aż tak niezadowolona z trybu życia, jaki prowadzisz? A może to tylko przechwałki i wcale nie cierpisz na nadmiar zainteresowania?

Niebieskie oczy Fancy pociemniały z gniewu, ale była zbyt sprytna, aby wybuchnąć. Wyciągnęła się na siedzeniu jak leniwy kot i zapytała prowokująco:

- Dlaczego sam się nie przekonasz, ile jestem warta?

Potrząsnęła głową.

- Jesteś niepoprawną smarkulą, Fancy, wiesz o tym?

- Może - odparła, bawiąc się swoimi włosami. - Każdy mi to bez przerwy powtarza. - Pochyliła się nad wentylatorem, który w tej chwili dmuchał zimnym powietrzem. Uniósła włosy do góry tak, by powiew ochłodził jej mokrą od potu szyję. - Więc jesteś czy nie?

- Jestem czym?

- Pedalem.

- Nie, nie jestem.

Wyprostowała się i nachyliła w jego kierunku. Rękoma wciąż przytrzymywała włosy. Ta pozycja sprawiła, że jej piersi wysunęły się z rozpiętej bluzki. Chłodne powietrze owiało je i brodawki zarysowały się wyraźnie.

- W takim razie jak możesz się mi oprzeć?

Wyjechali już z miasta i posuwali się w kierunku rancho. Eddy obrzucił ją spojrzeniem, przypatrując się powoli wszystkim ponętnym szczegółom. Z satysfakcją zauważyła, że wstrzymał oddech i z trudem przełknął ślinę.

- Jesteś pięknym dzieckiem, Fancy. - Zatrzymał na chwilę wzrok na jej piersiach, które zuchwale odsłoniła. - Piękną kobietą.

Opuściła powoli ręce, rozsypując włosy na ramiona.

- No więc? - spytała wyczekująco.

- Jesteś bratanicą mojego najlepszego przyjaciela.

- I co z tego?

- To znaczy, że dla mnie jesteś niedostępna.

- Co za pruderia! - wykrzyknęła. - Jesteś wiktorianinem, Eddy. Śmiesznym, drobnomieszczańskim tchórzem.

- To wcale nie byłoby takie śmieszne dla twojego wuja. Ani dla twojego dziadka czy ojca. Gdybym cię dotknął, każdy z nich mógłby przyjść do mnie z naładowanym rewolwerem w ręce.

Pochyliła się jeszcze bardziej i dotknęła dłonią jego uda.

- Czy to nie podniecające? - szepnęła.

Zdjął jej rękę stanowczym ruchem.

- Nie wtedy, kiedy jest się na muszce.

Obrażona odsunęła się i odwróciła głowę w kierunku okna. Tego ranka specjalnie zostawiła samochód na rancho. Pojechała do San Antonio z ojcem, ponieważ planowała, że wróci z Eddym. Wiele sobie obiecywała po tej przejażdżce. Całe miesiące subtelnej gry zaprowadziły ją donikąd. Cierpliwość nigdy nie była jej mocną stroną.

Indianin wystarczył jej na niecały miesiąc, ponieważ stał się zbyt zaborczy i zazdrosny. Jako następny wyładował w jej łóżku mężczyzna, który został wynajęty do dezynsekcji. Znajomość trwała bardzo krótko. Fancy skończyła ją, kiedy odkryła, że kochanek jest żonaty. Wyrzuty sumienia zepsuły jej cały urok zabawy. Jej partnerzy nie należeli może do najlepszej kategorii, ale przynajmniej miała ich przez jakiś czas. Była już zmęczona czekaniem na Eddy'ego i musiała kimś się zająć.

Zresztą wszystko ją już męczyło. Zwłaszcza ostatnie trzy miesiące. Czasami nawet zazdrościła cioci Carole, że jest w centrum zainteresowania. Podczas gdy Fancy spędzała długie godziny na segregowaniu kopert i odbieraniu telefonów od przyszyłych wyborców, Carole leżała w prywatnej klinice, a pielęgniarki czekały tylko na jej skinienie.

Mandy też wyprowadzała ją z równowagi. Ten mały brzdąc i tak był już zepsuty, a teraz stał się po prostu nie do zniesienia. Snuła się po domu z szeroko otwartymi oczami niczym mały duszek, a wszyscy jej nadskakiwali.

Ojciec też ją wkurzał. Kiedy przyniosła ostatni mandat za przekroczenie prędkości, zagroził jej zabranieniem samochodu, jeśli sytuacja się powtórzy. Ostrzegł ją nawet, że sama będzie musiała płacić kary. Zamiary tatusia zawsze kończyły się tylko na straszaniu, ale i tak działało jej to na nerwy. Nie mogła zrozumieć, dlaczego wszyscy robią tyle zamieszania wokół wyborów. Ktoś mógłby pomyśleć, że wszyscy marzą tylko o tym, aby jej wujek został tym pieprzonym senatorem. Uważała, że niepotrzebnie zawracali sobie głowę tymi spotkaniami i zasięgali opinii różnych polityków, pytając o rzeczy, które sama mogłaby im powiedzieć. Uśmiech jej wuja podniecał kobiety do tego stopnia, że to, o czym mówił, nie miało żadnego znaczenia. Wszystkie kobiety i tak będą na niego głosować za jedno jego spojrzenie. Ale czy ktokolwiek słuchał jej kiedyś? Nikt nigdy nie liczył się z jej opinią.

Fancy nie potrafiła się jednak długo martwić. Sytuacja musi się w końcu zmienić. Wkrótce Eddy będzie wolniejszy i wtedy na pewno o niej pomyśli. Była gotowa zrobić dla niego więcej, niż jakikolwiek mężczyzna mógł od niej oczekiwać. Tylko że on nie miał ochoty wziąć tego, co mu ofiarowała.

Odwróciła lekko głowę, żeby spojrzeć na niego. Przynajmniej pozornie wydawał się zimny jak lód. Poświęcał Jej tyle uwagi, że nie zrobiłoby mu żadnej różnicy, gdyby była brzydka jak świński tyłek. Może powinna przestać się do niego łąsić i zaszokować czymś tego świętoszka.

- Jak ci się podoba praca? Pomyśl o niej poważnie, bo może ci się to przydać.

Zrobiło się jej gorąco i zgrzytnęła zębami ze złości.

- Nie pouczaj mnie, sukinsynu.

- A ty przestań mi się narzucać jak uliczna dziwka. Takim słownictwem mnie nie zdobędziesz. Pokazywanie mi piersi też nic ci nie pomoże. Po prostu mnie to nie interesuje, Fancy. Stajesz się powoli męcząca.

- Jesteś pedziem.

- Wierz, w co chcesz, jeżeli ci to pomoże! - warknął.

- Więc z kim to robisz? Przecież żaden normalny mężczyzna nie potrafi bez tego żyć. - Przynęła się bliżej i chwyciła go za rękę. - Z kim sypiasz, Eddy? Czy ona pracuje przy kampanii?

- Fancy...

- Czy to ta tłusta krowa z czerwonymi włosami? Założę się, że to ona! Jest rozwiedziona i słyszałam, że bardzo gorąca. - Chwyciła go mocniej. - Dlaczego chcesz kręcić z nią, taką starą, skoro możesz mieć mnie?

Zatrzymał samochód przed domem. Chwycił ją za ramiona i mocno potrząsnął.

- Ponieważ ja nie pieprzę dzieci, zwłaszcza takich, które zdejmują majtki przed każdym.

Jego gniew tylko wzmógł w niej pożądanie. Oczy jej rozbłysły i szybkim ruchem dotknęła jego krocza. Usta rozciągnęły się jej w uśmiechu.

- Dlaczego, Eddy, kochany! - syknęła. - Przecież twój jest sztywny.

Odepchnął ją, przeklinając, i wsiadł do samochodu.

- Jeśli chodzi o ciebie, to nigdy się nie poddam - dodał.

Fancy zapięła bluzkę i poprawiła fryzurę, zanim weszła do domu. Coś osiągnęła. Nie zaciągnął jej wprawdzie do łóżka, ale przynajmniej miał na to ochotę. To już jakiś postęp, którym mogła się na jakiś czas zadowolić.

Wchodziła do skrzydła zajmowanego przez jej rodzinę, kiedy natknęła się na matkę. Szła prosto, ale niewątpliwie była już po kilku drinkach.

- Cześć, Fancy.

- Wyjeżdżam na kilka dni do Corpus Christi - oznajmiła. Skoro Eddy nie chce jej zabrać, pojedzie tam sama i zrobi mu niespodziankę. - Wyjeżdżam jutro rano. Daj mi trochę pieniędzy.

- Nie możesz teraz wyjechać z miasta.

Dziewczyna zacisnęła pięści. Oczy jej zwęziły się, jak zawsze, gdy jej żądania nie zostały natychmiast spełnione.

- Dlaczego, u diabła?

- Nelson powiedział, że wszyscy mają być w domu. Jutro wraca Carole.

- Olewam to! - wybuchnęła Fancy. - Tylko tego mi potrzeba!

### ROZDZIAŁ 13

Zobaczyła go w lustrze.

Siedziała przy małej toalecie w swoim pokoju i wtedy niespodziewanie ich oczy się spotkały. Położyła puderniczkę na szklanym blacie stolika i odwróciła się.

Rzucił płaszcz i kilka pakunków na łóżko. Nie spuszczał z niej oczu.

Avery zaśmiała się nerwowo.

- Czuję się tak niepewnie.

- Wyglądasz pięknie.

Zwilżyła wargi, które błyszczały od starannie nałożonej szminki.

- Kosmetyczka przyszła dzisiaj, żeby dać mi lekcję makijażu. Używałam kosmetyków od lat, ale stwierdziłam, że przyda mi się coś nowego na odświeżenie. Zwłaszcza teraz, po operacji. - Tak naprawdę chciała wytłumaczyć, dlaczego Carole zmieniła styl. Jej zdaniem makijaż Carole był zbyt ciężki. - Wypróbowałam coś nowego. Jak ci się podoba?

Zwróciła się twarzą do niego. Tym razem zaskoczył ją i podszedł bliżej. Oparł ręce na kolanach, przykucał i uważnie obejrzał jej twarz.

- Nie widać zupełnie nic - stwierdził. - Żadnej blizny. Ślicznie.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się do niego tak jak kobieta do ukochanego męża.

Tylko że Tate nie był jej mężem i wcale jej nie kochał. Wypromował się i odwrócił. Avery przymknęła oczy, aby ukryć żal. Zrozumiała, że Tate nie należy do ludzi, którzy łatwo przebaczą. Carole zniszczyła zaufanie, jakim ją obdarzył. Trudno będzie je odzyskać.

- Przyzwyczaiłeś się już do mojego nowego wyglądu?

- Podoba mi się teraz bardziej.

- Są jednak pewne różnice.

Obrzucił ją spojrzeniem.

- Wyglądasz młodziej. - Po chwili dodał: - Ładniej.

Avery wstała i podeszła do niego. Położyła dłoń na jego ramieniu.

- Naprawdę? Ładniej? - spytała.

- Tak.

- Dlaczego ładniej? W jakim sensie?

Wiedziała już, że nie potrafi przebaczać. Teraz przekonała się, że doskonale panował nad sobą. Kusila go, jak tylko mogła w tej sytuacji. Zobaczyła błyski w jego oczach, ale wytrzymała jego spojrzenie. Czula się już teraz pewniej.

Niecierpliwie wzruszył ramionami, strącając jej rękę.

- Nie wiem. Jesteś po prostu inna. Może to makijaż, może włosy, nie wiem. Wyglądasz dobrze. Czy możemy na tym poprzestać? Jesteś naprawdę... - Opuścił wzrok i objął spojrzeniem całe jej ciało. Potem podniósł wzrok i powtórzył: - Wyglądasz dobrze.

Sięgnął do kieszeni i wyciągnął zapisaną kartkę.

- Kupiliśmy z mamą rzeczy, o które prosiłaś. - Wskazując na zakupy, odczytał wszystko punkt po punkcie. - Nie było mydła, o które prosiłaś.

- To nic, później je kupię.

- Pas do pończoch. Czy to ten kolor, o który ci chodziło? Powiedziałaś: jasny beż.

- Tak. Dziękuję. - Rozpakowywała paczki, wyjmując to, co wymieniał. Wyciągnęła z pudełeczka butelkę perfum. Otworzyła i powąchała. - Hm! Pachnie.

Zwilżyła leciutko palce i położyła na jego policzku tak, żeby musiał odwrócić głowę, jeśli chciał powąchać. Kiedy to zrobił, musnęła ustami jej dłoń. Ich oczy spotkały się na chwilę.

- Przyjemny zapach - odcenił i odwrócił głowę, zanim Avery zdążyła zabrać rękę. - Nocna koszula z długimi rękawami. - Znowu zapytał:

- Od kiedy śpisz w nocnej koszuli? Zwłaszcza z rękawami?

Avery zmęczyło już ciągłe bronienie się. Tym razem zaatakowała sama:

- Od kiedy przeszłam przez piekło katastrofy lotniczej, dzięki której nabawiłam się oparzeń.

Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował. Zaczął znowu czytać listę. Przeczytał:

- Biustonosz 34B.

- Przepraszam.

Rozpakowała pozostałe paczki. Biustonosz, który należał do Carole, był o wiele za duży.

- Za co mnie przepraszasz?

- Schudłam o cały rozmiar.

- A jakież to ma dla mnie znaczenie?

Lekceważenie w jego głosie zmieszało ją.

- Domyślam się, że żadne.

Dołączyła te drobiazgi do rzeczy, które miała nałożyć następnego dnia. Ubranie przyniesione z domu przez Tate'a było nieco za duże - Carole miała pełniejsze i okrągłejsze ramiona i piersi. Avery wyjaśniła, że przyczyną schudnięcia była dieta, którą musiała stosować przez długie tygodnie. Na szczęście pasowały na nią buty Carole.

Kiedy tylko było to możliwe, zasłaniała ramiona i nogi. Wolała spodnie niż spódnice. Obawiała się, że kształt kolan lub łokci może ją zdradzić. Do tej pory nikt nie zwrócił na to uwagi. Dla Rutledge'ów była Carole. Nie musiała ich przekonywać do swojej tożsamości. Przynajmniej tak się jej wydawało.

A jednak konspirator, z którym współdziałała Carole, więcej się do niej nie odezwał. Nie rozumiała, dlaczego. Strach o to powracał tak uparcie jak ból głowy, na który cierpiała od czasu operacji. Nie mogła sobie z tym poradzić. Nie chcąc się zdręzczać, skupiła swoją uwagę na osobowości Carole. Kosztowało ją niemało wysiłku udawanie osoby, której przecież nie знаła. Mogła zdradzić się prawie każdym szczegółem.

Do tej pory dopisywało jej szczęście. Nie popełniła żadnych poważniejszych błędów. Teraz jednak, kiedy miała opuścić klinikę, zaczynała się bać. Przebywanie pod jednym dachem z rodziną Rutledge'ów, a zwłaszcza z Tate'em, narażało ją na wiele kłopotliwych sytuacji. W dodatku miała być przecież żoną kongresmana, co niewątpliwie wymagało od niej zaangażowania w kampanię.

- Co będzie rano, Tate?

- Eddy prosił mnie, żebym cię trochę przygotował. Usiądź.

- To brzmi poważnie.

- To jest poważne.

- Czy boisz się, że zbłąźnię się przed prasą?

- Nie - odpowiedział. - Wiem jednak, na co stać dziennikarzy.

Krytykował jej kolegów, więc zaatakowała:

- O co ci chodzi?

- Zadadzą ci setki osobistych pytań. Będą śledzić twoją twarz cal po calu, szukając blizn i śladów oparzeń. Prawdopodobnie nigdy w życiu nie zrobiono ci tylu zdjęć, ile będziesz miała jutro.

- Nie boję się kamer i aparatów fotograficznych.

Zaśmiał się cierpko.

- Wiem o tym, ale jutro naprawdę czeka cię ciężka przeprawa. Eddy chce spróbować utrzymać ich w ryzach, jednak nie możemy zbyt liczyć na to, że mu się uda. - Wyjął z kieszeni kolejną kartkę i podał jej. - Zapoznaj się z tym. To krótkie oświadczenie, które Eddy przygotował dla ciebie. Masz to przeczytać. Co ci się nie podoba?

- To. - Pomachała kartką. - Jeżeli przeczytam taki tekst, wyjdę na idiotkę.

Westchnął.

- Eddy obawiał się, że tak pomyślisz.

- Każdy, kto to usłyszy, pomyśli, że mój mózg ucierpiał bardziej niż twarz. Dziennikarze będą przekonani, że specjalnie zamknęłam mnie w prywatnej klinice. Lepiej trzymać chorą umysłowo żonę w ukryciu. To zupełnie jak w *Jane Eyre*.

- *Jane Eyre*? Od kiedy czytasz literaturę?

Przestraszyła się, ale szybko znalazła właściwą odpowiedź:

- Widziałam film. Nie chcę, by ludzie myśleli, że nie jestem zdolna do samodzielnego myślenia i muszę mieć napisane wszystko, co chcę powiedzieć.

- Chodzi po prostu o to, żebyś dobrze wypadła, rozumiesz?

- Wiem, jak się mówi po angielsku, Tate! - warknęła. - Potrafię w każdej chwili ułożyć wypowiedź dłuższą niż trzy wyrazy. Wiem też, jak zachowywać się w takich sytuacjach. - Zgniotła przygotowaną kartkę i rzuciła na podłogę.

- Najwyraźniej zapomniałaś o incydencie w Austin. Nie możemy sobie pozwolić na takie pomyłki, Carole.

Nie wiedziała, jaki błąd popełniła Carole, nie mogła więc ani się bronić, ani przeproszać. Zorientowała się, że musi pamiętać o jeszcze jednej rzeczy. Chociaż Avery Daniels miała doświadczenie w prowadzeniu rozmów z dziennikarzami i nieraz występowała przed kamerami, to jednak Carole Rutledge brakowało tego doświadczenia.

Uspokoila się i powiedziała:

- Wiem, jak ważne są wszystkie wystąpienia. Postaram się zachować właściwie i uważać na to, co mówię. - Uśmiechnęła się przeproszająco i schyliła po zmiętą kartkę. - Mogę nawet nauczyć się na pamięć tego głupiego oświadczenia. Zrobię to dla ciebie, chociaż mi to nie odpowiada.

- Nie staraj się tak bardzo, aby mnie zadowolić. To i tak nie o mnie chodzi. Gdyby to ode mnie zależało, nic byś nie mówiła. Jednak Eddy uważa, że powinnaś coś powiedzieć, aby zaspokoić ciekawość ludzi. Jack i ojciec zgadzają się z jego opinią. To im więc się przypodobasz, a nie mnie.

Wstał. Avery zapytała szybko:

- Jak się czuje Mandy?

- Tak samo.

- Czy mówiłaś jej, że jutro wracam do domu?

- Słyszała, ale trudno się zorientować, co o tym naprawdę myśli.

Avery zasmuciła się. Najwidoczniej stan dziewczynki nie poprawił się. Uniosła dłoń i potarła policzek.

Tate dotknął jej dłoni.

- Coś mi się przypomniało. - Podeszedł do łóżka i wyjął coś z kieszeni kurtki. - Ponieważ twoja biżuteria ostatecznie i tak zaginęła, Eddy pomyślał, że powinienem kupić ci drugą obrączkę. Wyborcy mogą oczekiwać, że nosisz obrączkę.

Avery czuła się usprawiedliwiona, ponieważ niezupełnie skłamała w sprawie biżuterii. Kiedy zapytał o nią, odpowiedziała, że w kopercie znalazła biżuterię kogoś innego.

- Dałam ją jednej z pielęgniarek, aby wysłała ją na posterunek.

- W takim razie gdzie jest twoja? - zapytał.

- Nie mam pojęcia. Jeżeli się nie znajdzie, zawsze możesz podjąć ubezpieczenie.

Tate wyjął z szarego pudełka prostą, szeroką obrączkę.

- Nie jest tak ładna jak tamta, ale na razie wystarczy.

- Podoba mi się - stwierdziła, gdy wsunął jej obrączkę na palec. Kiedy chciał cofnąć rękę, zauważyła, że sam nosił taką samą. Ścisnęła jego dłoń i wyszeptowała jego imię.

Pochyliła głowę nad ich zaciśniętymi dłońmi i delikatnie pocałowała koniuszki jego palców.

- Carole, nie rób tego - zaprotestował, usiłując zabrać dłoń.

- Proszę, Tate. Chcę podziękować ci za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Pozwól mi. - Zmusiła go, żeby przyjął jej wdzięczność. - Tak wiele razy po odzyskaniu przytomności chciałam umrzeć. To ty byłeś jakąś cudowną siłą, która pozwoliła mi wyzdrowieć.

Łzy popłynęły jej po policzkach. Mówiła to, co szczerze myślała w głębi serca. Każde słowo było prawdą. Wstała i wspięła się na palce, aby go pocałować.

Usłyszała westchnienie. Zauważyła wahanie w jego oczach. Po chwili pochylił głowę. Jego usta krótko, ale namiętnie ucałowały ją.

Avery przytuliła się do niego, prosząc:

- Ucałuj mnie. Tate, proszę.

Pochylił się i pocałował ją jeszcze raz. Objął ją delikatnie ramieniem. Drugą ręką zaczął pieścić jej szyję, podczas gdy językiem starał się rozchylić jej wargi.

Kiedy mu się to udało, całował długo i namiętnie.

Nagle przerwał pocałunki i podniósł głowę.

- Co za...

Popatrzył głęboko w jej oczy i przycisnął mocno do siebie. Przesunął wzrok po twarzy swojej żony, a potem zamknął oczy i potrząsnął głową, zupełnie jakby czegoś nie rozumiał. Odpędził jednak te pytania od siebie i pograżył się bez reszty w miłosnych pocałunkach.

Avery całym sercem oddawała pocałunki, zawierając w nich uczucia, które dojrzewały w niej przez te wszystkie miesiące. Czuła, że oboje pragną siebie z równą siłą. Napierając na niego, uniosła ręce do góry, pieszcząc jego szyję i bawiąc się włosami.

I wtedy nieoczekiwanie wszystko się skończyło. Odsunął się od niej. Avery ze smutkiem zauważyła, że przetarł ręką usta, jakby ścierając jej pocałunek. - Jęknęła cichutko.

- To ci się nie uda, Carole - powiedział sucho. - Nie znam tej nowej gry, którą prowadzisz, ale dopóki nie zaakceptuję reguł, nie przyłączę się. Przykro mi, że musiałś przejść przez to wszystko. Ponieważ według prawa jesteś moją żoną, robiłem, co nakazywał mi obowiązek. Ale to nie zmienia moich uczuć. Rozumiesz?

Wziął kurtkę i wyszedł. Nawet się na nią nie obejrzał.

Eddy wyszedł na patio tonące w majowym słońcu. Wokół basenu kwitły miniaturowe oleandry, różyczki wypełniały klomby.

- Co tutaj robisz? - zapytał Eddie.

Samotnik ukryty w cieniu odpowiedział cicho:

- Rozmyślam.

Myślał o Carole. O tym, jak wyglądało jej odbicie w lustrze, kiedy wszedł do pokoju. Jej ciemne oczy rozbłyły, jakby jego przybycie było czymś ważnym i radosnym. Zdecydował, że to po prostu gra. Przez chwilę nawet poddał się jej. Co za idiotyzm! Gdyby wtedy po prostu wyszedł, nie dotykając jej, nie marzyłby, żeby wszystko skończyło się inaczej. Nie tęskniłby za jej ciałem i nie zbywałby teraz przyjaciela. Nie trzymałby teraz w ręku butelki whisky, topiąc w niej tęsknotę za kobietą, której tak bardzo pragnął.

Eddy usiadł obok i popatrzył zatroskanym wzrokiem. Tate zauważył to i powiedział:

- Jeśli nie podoba ci się ten widok, popatrz gdzie indziej.

Największy problem stanowiło to, że poządał niewiernej żony. Mógłby ostatecznie przebaczyć jej zdradę, ale tego drugiego nie. Nigdy.

- Widziałeś się z Carole? - zapytał Eddy, odgadując przyczynę złego humoru Tate'a.

- Tak.

- Czy dałeś jej oświadczenie do przeczytania?

- Tak. Wiesz, co zrobiła?

- Kazała ci to zabrać?

- Mniej więcej. Pognoiotła i wyrzuciła.

- Napisałem to dla jej własnego dobra.

- Sam jej to powiedz.

- Kiedy ostatni raz to zrobiłem, nazwała mnie durniem.

- Niewiele brakowało, żeby dziś też to zrobiła.

- Ona nie wie, co to znaczy spotkać się z prasą pierwszy raz od czasu katastrofy. Nawet dla kogoś takiego jak Carole nie będzie to łatwe.

- Mówiłem jej to, ale ona nie życzy sobie, żebyśmy dyktowali jej, co ma robić i mówić.

- Cóż - zaczął Eddy - nie martw się, dopóki nie musisz. Prawdopodobnie poradzi sobie doskonale.

- Jest przekonana, że jej się to uda. - Tate pociągnął tęgi łyk whisky. - Ona jest...

Eddy pochylił się do przodu.

- Jak?

- Do diabła, nie wiem! - Tate westchnął. - Inna.

- W jakim sensie?

Zupełnie inna. Nawet smak jej ust był inny, ale Tate nie powiedział tego przyjacielowi.

- Jest bardziej opanowana, ułożona.

- Ułożona? To chyba niemożliwe.

- Tak. Może katastrofa i to wszystko, przez co przeszła, tak na nią wpłynęły. Wygląda młodziej, ale zachowuje się bardzo dojrzałe.

- Zauważyłem. Może Carole nagle zdała sobie sprawę, że jest śmiertelna. - Eddy odchrząknął. - Hm, jak tam wasze stosunki?

Tate obrzucił go szybkim spojrzeniem.

- To nie twoja sprawa.  
 - Wiem, co się wydarzyło w Fort Worth w zeszłym tygodniu.  
 - Nie wiem, o czym mówisz, do diabła.  
 - O kobiecie, Tate.  
 - Było mnóstwo kobiet dookoła.  
 - Ale tylko jedna zaprosiła cię do siebie.. W każdym razie ja wiem o jednej.  
 Tate potarł czoło.  
 - Boże, czy nic się przed tobą nie ukryje?  
 - Nie, dopóki nie zostaniesz wybrany.  
 - Uspokój się. Nie poszedłem.  
 - Wiem.  
 - Więc po co o tym mówisz?  
 - Może powinieneś być pójść.  
 Tate zaśmiał się zdziwiony.  
 - Chciałeś to zrobić?  
 - Może.  
 - Chciałeś. Jesteś tylko człowiekiem. Twoja żona przez kilka miesięcy była w klinice, a przedtem...  
 - Przeciągasz strunę, Eddy!  
 - Przecież cała rodzina wie, że nie żyjecie ze sobą.  
 - Zajmij się sobą. Idę spać.  
 Eddy przytrzymał go za ramię.  
 - Na miłość boską, nie obrażaj się na mnie. Chcę tylko twojego dobra. - Puścił Tate'a dopiero wtedy, kiedy zauważył, że gniew mu minął. - Chciałem tylko powiedzieć, że już dłuższy czas nie miałeś kobiety, a to nie jest dobre dla nikogo. Myślę, że dobrze by ci zrobiło, gdybyś się z kimś przespał. Można to przecież załatwić dyskretnie.  
 - Powiedz to Gary'emu Hartowi.  
 - On nie był elegancki i nie był dżentelmenem.  
 - A ty jesteś?  
 - Jestem, do cholery! Czy wiesz, co powiedziałby ojciec, gdyby usłyszał, co mi proponujesz?  
 - On jest idealistą. Moralność to średniowieczne pojęcie. Poza tym ja jestem realistą. Mężczyzna może się umyć, ubrać elegancko i nie ujawnić swoich uczuć, ale w środku zawsze pozostanie zwierzęciem. Jeżeli będziesz potrzebował kobiety, a twoja żona nie będzie miała na to ochoty, powinieneś po prostu przespać się z kimś innym. W twojej sytuacji. Tate, dobrze by ci zrobił skok w bok.  
 - Skąd ta pewność, że tak rozpaczliwie muszę kogoś pokryć?  
 Eddy uśmiechnął się i wstał.  
 - Obserwowałem cię. Na twojej twarzy widać ostatnio silne napięcie, a to oznacza, że nie jesteś zaspokojony. Możesz ubiegać się o fotel w senacie, ale wciąż jesteś Tate'em Rutledge'em. Twoje ciało nie wie, co to znaczy, że masz być grzecznym chłopcem, dopóki nie zostaniesz wybrany.  
 - Od tych wyborów zależy cała moja przyszłość. Wiesz o tym, Eddy. Mam szansę zrealizować swoje ambicje. Czy myślisz, że warto ryzykować, aby przez dwadzieścia minut poczuć się mężczyzną?  
 - Myślę, że nie. Próbuję tylko ci pomóc.  
 Tate również wstał.  
 - Chciałeś dodać, że od tego są przyjaciele?  
 Eddy przytaknął.  
 Poszli razem w kierunku domu. Tate poklepał Eddy'ego po ramieniu.  
 - Jesteś dobrym przyjacielem.  
 - Dzięki.  
 - Ale Carole miała rację.  
 - Nie rozumiem...  
 - Niezły z ciebie numer.  
 Weszli do domu śmiejąc się.

## ROZDZIAŁ 14

Avery założyła okulary przeciwsłoneczne.  
 - Sądzę, że lepiej będzie, jeżeli je zdejmiesz - zauważył Eddy. - Nie chcemy, by myśleli, że ukrywamy coś pod tymi okularami.  
 - Dobrze. - Zdjęła okulary i włożyła je do kieszeni jedwabnego żakietu. - Czy dobrze wyglądam? - zapytała Tate'a i Eddy'ego.  
 Eddy obrzucił ją uważnym spojrzeniem.  
 - Znakomicie.

Avery przejechała ręką po króciutkich włosach.

- Czy moje włosy...?

- Bardzo szykowna fryzura - powiedział Eddy. Potem klasnął w dłonie i zatarł je. - No, mamy przed sobą poważne zadanie. Trzymaliśmy ich w napięciu już dość długo. Chodźmy.

Wszyscy troje wyszli z jej pokoju. Po raz ostatni ruszyli znajomym korytarzem w kierunku wyjścia. Avery zdążyła się już pożegnać z personelem, ale kiedy mijali dyżurkę, usłyszeli jeszcze za sobą wesołe: „Powodzenia!”

- Limuzyna? - zdumiała się, kiedy doszli do szklanej fasady budynku. Reporterzy nie mogli ich jeszcze dostrzec, ale Avery mogła zobaczyć, co działo się na zewnątrz. Przed budynkiem czekał czarny cadillac z kierowcą.

- Po to, żebyśmy obaj mogli cię chronić - wyjaśnił Eddy.

- Przed czym?

- Przed ścisaniem. Kierowca umieścił już twoje rzeczy w bagażniku. Podejdiesz do mikrofonu i powiesz swoje, a potem grzecznie odmówisz odpowiadania na dalsze pytania i pójdiesz do samochodu. - Popatrzył na nią, jakby chciał się upewnić, że zrozumiała, a potem zwrócił się do Tate'a: - Jeżeli chcesz, możesz odpowiedzieć na kilka pytań. Zależnie od tego, jak są nastawieni. Szkoda zmarnować okazję. Kiedy będziesz miał dosyć, wytłumacz się Carole i skończ to całe spotkanie. Gotowi?

Pierwszy podszedł do drzwi i otworzył je. Avery spojrzała na Tate'a.

- Jak ty znosisz to jego rozkazywanie?

- Za to się mu płaci.

Zrozumiała, że nie należy krytykować Eddy'ego. Zdaniem Tate'a szef jego kampanii wyborczej spisywał się na medal.

Eddy przytrzymał drzwi. Tate wziął Avery pod rękę i przepuścił przodem. Reporterzy i dziennikarze stłoczyli się wokół schodów. Nie mogli się doczekać spotkania z żoną przyszłego senatora po tyłu miesiącach szpitalnej izolacji.

Avery śmiało podeszła do mikrofonu, tak jak kazał jej Eddy. Wyglądała jak Carole Rutledge. Wiedziała o tym. Najbliżej też nie znaleźli w niej nic, co mogłoby wzbudzić jakieś podejrzenia. Nikt z nich nie miał powodów, by wątpić w jej tożsamość. Jednak kiedy stanęła już przed mikrofonem, poczuła strach przed obcymi. A jeżeli ktoś z nich coś zauważy? Czekala, aż ktoś z tłumu wykrzyknie: „To nie ona!”

Niespodziewany wybuch oklasków zaskoczył ją. Poczula, że nogi drżą jej leciutko. Popatrzyła niepewnie na Tate'a. Obdarzył ją promiennym uśmiechem, który wart był wszystkich cierpień, jakie musiała znieść od czasu katastrofy. Natychmiast odzyskała pewność siebie. Z wdziękiem poprosiła, żeby się uciszyli. Kiedy owacje umilkły, powiedziała grzecznie: „Dziękuję”. Potem delikatnie odchrząknęła, potrząsnęła głową i końcem języka zwilżyła usta. Wtedy zaczęła recytować swoje krótkie przemówienie.

- Panie i panowie, dziękuję serdecznie za to, że przybyliście, aby mnie przywitać po tyłu miesiącach spędzonych w szpitalu. Chciałabym również pozdrowić tych wszystkich, którzy utracili swoich bliskich w tej tragicznej katastrofie lotniczej. Wciąż wydaje mi się niesamowite, że ja i moja córka przeżyłyśmy. Być może nie zniósłabym tego długiego leczenia, gdyby nie ciągła obecność męża, który dodawał mi odwagi.

Ostatnie zdanie było już jej własnym dodatkiem do tego, co napisał Eddy. Naturalnym ruchem dotknęła w podziękowaniu ręki Tate'a. Po chwili wahania, którego tylko ona była świadoma, uścisnęła delikatnie jej dłoń.

- Pani Rutledge, czy oskarża pani Amerykańskie Linie Lotnicze o zaniedbanie, które stało się przyczyną katastrofy?

- Nie możemy odpowiedzieć na to pytanie, dopóki nie zostanie zakończone śledztwo w sprawie przyczyn wypadku.

- Pani Rutledge, czy zamierza pani domagać się odszkodowań?

- Jak do tej pory nie planowaliśmy jeszcze podjęcia jakichkolwiek kroków - znowu odpowiedział Tate.

- Pani Rutledge, czy pamięta pani, jak ratowała swoją córkę z płonącego samolotu?

- Teraz tak - odparła, zanim Tate zdążył ją uprzedzić. - Ale na początku nie pamiętałam niczego. Myślę, że postępowałam zgodnie z tym, co podpowiadał mi instynkt. Nie pamiętam żadnych świadomych działań.

- Pani Rutledge, czy w jakimkolwiek momencie procesu przywracania pani dawnej twarzy wątpiła pani, czy to się uda?

- Przez cały czas ufałam chirurgowi, którego wybrał mój mąż.

Tate przesunął się do mikrofonu i powiedział:

- Jak się zapewne domyślacie, Carole nie może się doczekać powrotu do domu. Proszę nam wybaczyć, ale chcielibyśmy już jechać.

Popchnął ją lekko do przodu, ale tłum wokół nich nie ustępował.

- Pani Rutledge, czy pani Rutledge będzie towarzyszyła panu w podróży podczas kampanii? - Śmiały reporter zastąpił im drogę i podsunął Tate'owi mikrofon.

- Zaplanowaliśmy kilka podróży dla Carole, uważamy jednak, że będzie lepiej, jeżeli czasami zostanie w domu z naszą córeczką.

- Jak się czuje pańska córka, panie Rutledge?



- Czuje się dobrze, dziękuję. Naprawdę chcielibyśmy już...
- Czy są jakieś ślady po katastrofie?
- Co sądzi pani córka o drobnych zmianach w pani wyglądzie, pani Rutledge?
- Prosimy nie zadawać już więcej pytań.

Eddy z trudem utorował im drogę do samochodu. Dziennikarze byli nastawieni przyjaźnie, a jednak Avery miała poczucie, że jest uwięziona przez ten natarczywy tłum.

Do tej pory zawsze znajdowała się po drugiej stronie. To ona była reporterem, który usiłował dowiedzieć się czegoś sensacyjnego, aby zadowolić czekających na plotki ludzi. Na tym właśnie polega zawód reportera. Nigdy nie lubiła w swoim zawodzie tego uczucia, że czasami wykorzystuje czyjeś nieszczęście, byleby tylko napisać interesujący reportaż. Nadmiar wrażliwości również spowodował pomyłkę, która tak fatalnie odbiła się na jej karierze.

Kątem oka zauważyła z boku znajomą furgonetkę. Tak, Van był tutaj! Przez ułamek sekundy nie pamiętała zupełnie, że jako Carole nie powinna go znać. Ledwo się powstrzymała, by nie pomachać ręką i nie zawołać go. Jego błada, wychudzona twarz wydała się jej taka cudowna i znajoma. Pragnęła podbiec i przytulić się do niego. Na szczęście zdołała się opanować. Nikt nie zorientował się, że wśród reporterów zobaczyła kogoś znajomego i bliskiego.

Wsiadli do samochodu. Avery jeszcze raz popatrzyła przez okno. Van, tak jak i inni, nie zdejmował kamery z ramienia, filmując wszystko dookoła. Tak bardzo tęskniła za studiem. Brakowało jej tego ciągłego zapachu tytoniu, dzwoniących telefonów, komunikatów policji w radiu i stukania telefaksu. Nieustanny ruch reporterów, kamerzystów i gońców wydał się jej teraz nagle rajem utraconym.

Kiedy limuzyna ruszyła, Avery poczuła ogromną tęsknotę za swoim dawnym życiem. Co stało się z jej mieszkaniem, z rzeczami? Czy zapakowano je i oddano jakimś ludziom? Kto nosił teraz jej ubrania? Spał w jej pościeli i używał jej ręczników? Poczuli się nagle bardzo samotna. Zupełnie jakby ktoś obrabował ją i pozbawił wszystkiego, co dotąd wypełniało jej życie. Jednak skoro pogodziła się z tym, że Avery Daniels nie żyje, nie miała już możliwości odwrotu.

Obok niej siedział teraz Tate. Jego noga dotykała jej nogi. Kiedy wsiadał, musnął ramieniem jej pierś. Na razie była tam, gdzie chciała być. Eddy odwrócił się i poklepał ją protekcyjnie po ramieniu.

- Znakomicie się spisałaś. To dotknięcie ręki Tate'a zrobiło dobre wrażenie. Co o tym sądzisz, Tate?

Tate rozpiął kołnierzyk i rozluźnił krawat.

- To była dobra robota. Nie podobały mi się jednak te wszystkie pytania o Mandy. Co ona ma wspólnego z kampanią i wyborami?

- Nic. Ludzie są po prostu ciekawi.
- Za bardzo ciekawi. To moje dziecko. Chcę ją ochronić.
- Może jest za bardzo chroniona. - Tate obejrzał się zdziwiony, kiedy usłyszał głos Avery.
- Co masz na myśli?
- Teraz, kiedy mnie już zobaczyli - powiedziała - przestaną zamećzać cię pytaniami o mnie i skoncentrują się na ważniejszych sprawach.

W czasie rekonwalescencji dokładnie obserwowała przebieg kampanii. Czytała wszystkie dostępne jej gazety i oglądała wiadomości telewizyjne. Tate miał za sobą pierwszą turę, ale prawdziwą bitwę dopiero stoczy. Dekker stanowił wśród teksańskich polityków niemal instytucję. Jak daleko Avery sięgała pamięcią, zawsze był senatorem. To zanosilo się na walkę Dawida z Goliatem.

Niemal w każdych wiadomościach poświęcano piętnaście sekund na relacje z przebiegu kampanii. Dekker mądrze wykorzystywał swój czas. Natomiast cenne sekundy Tate'a mijały na zaspokajaniu ciekawości dziennikarzy, interesujących się zdrowiem Carole.

- Gdybyśmy nie trzymali Mandy z dala od nich - powiedziała ostrożnie - ich ciekawość wkrótce zostałaby zaspokojona. Najprawdopodobniej zainteresowałoby się czymś innym, na przykład twoimi planami wobec farmerów.

- Ona może mieć trochę racji, Tate. - Eddy popatrzył na nią podejrzliwie, ale z respektem.

Tate wahał się pomiędzy wybuchem gniewu a podjęciem jakiejś decyzji.

- Pomyślę nad tym - odparł, a potem odwrócił się do okna.

Jechali w milczeniu. Gdy zbliżali się do lokalu, w którym prowadzono prace związane z wyborami, Eddy oznajmił:

- Wszyscy bardzo chcieliby cię zobaczyć, Carole. Prosiłem ich, żeby nie przypatrywali ci się za bardzo, ale nie gwarantuję, jak się zachowają - ostrzegł z uśmiechem. - Myślę jednak, że byłoby dobrze wpaść tam na moment, jeżeli czujesz się na siłach.

- Oczywiście. - Tate nie pozostawił jej wyboru i skierował się do drzwi.

Nie była zadowolona. Chciała jednak zobaczyć lokal, więc poszła spokojnie za nim. W drzwiach poczuła strach. Każda nowa sytuacja to nowy sprawdzian, niczym pole minowe, na którym trzeba wstrzymać oddech i wystrzegać się każdego nieostrożnego ruchu.

Kiedy otworzyli drzwi, ujrzeli kompletny chaos. Ochotnicy odbierali telefony, dzwoniли, zaklejali i otwierali koperty, stemplowali jakieś papiery, wstawali i siadali. Wszyscy byli w ciągłym ruchu. Po spokoju i ciszy w klinice Avery czuła się tu jak w zoo.

Tate zdjął marynarkę i podwinął rękawy koszuli. Kiedy tylko się pojawił, każdy pracownik natychmiast znajdował jakiś powód, aby z nim mówić. Avery zauważyła, że wszyscy patrzyli na mego jak na bohatera.

Od razu zorientowała się, że zdanie Eddy'ego Paschala było dla wszystkich rozkazem. Ludzie witali się z nią, ale nikt nie wpatrywał się w jej twarz. Mimo to czuła się niezręcznie. Nie wiedziała, czego od niej oczekują. Przynęła się bliżej Tate'a - jego obecność dawała jej poczucie bezpieczeństwa.

- Dzień dobry, pani Rutledge. Wygląda pani wspaniale - powiedział do niej jakiś młody człowiek.

- Dziękuję.

- Tate, gubernator wydał dziś oświadczenie, w którym pogratulował pani Rutledge powrotu do zdrowia. Wyraził jej uznanie za odwagę, ale ciebie nazwał sentymentalnym liberałem, którego Teksaszczyki powinni się obawiać. Ostrzegając przyszłych wyborców, aby nie kierowali się współczuciem i sympatią dla twojej żony. Jak chcesz odpowiedzieć?

- W ogóle nie będę odpowiadać. Nie teraz. Ten sukinsyn chce mnie sprowokować. Nie dam mu tej satysfakcji.

Młody mężczyzna roześmiał się.

- Jakie są notowania? - zapytał Tate.

- Nie zwracamy na to uwagi - powiedział szybko Eddy, podchodząc do nich. Zobaczył Fancy, która, jak zawsze, przypatrywała się Carole natarczywie.

- Na pewno wiecie, jakie są wyniki - upierał się Tate. - Ilu punktów mi brakuje?

- Czternastu.

- A więc o jeden mniej niż w zeszłym tygodniu. Cały czas powtarzam, że nie ma się czym martwić. - Wszyscy uśmiechnęli się na tę optymistyczną analizę.

- Dzień dobry, wujku. Dzień dobry, ciociu.

- Cześć, Fancy.

Na twarzy dziewczyny pojawił się anielski uśmiech, ale Avery nie dała się nabrać. Fancy tylko raz przyszła odwiedzić ją w szpitalu. Uporczywie patrzyła wtedy na blizny, które jeszcze były widoczne. Jej zachowanie tak rozgniewało Nelsona, że wyprowadził Fancy z pokoju i zabronił wstępu. Nie zrobiło to na niej, oczywiście, żadnego wrażenia. Wystarczyło raz spojrzeć na tę dziewczynę, by stwierdzić, że jest to mała, samolubna dziwka. Avery pomyślała, że gdyby Fancy była dziesięć lat młodsza, dobrze by jej zrobiło porządne lanie. A jednak niechęć Fancy do Carole wynikała z czegoś więcej niż z kaprysu nastolatki.

- Czy to twoja nowa obrączka ślubna? - zapytała dziewczyna, wskazując rękę Avery.

- Tak. Tate dał mi ją wczoraj wieczorem.

Fancy ujęła dłoń Avery za palce i dokładnie przyjrzała się obrączce.

- Tym razem zaoszczędził na brylantach.

- Mam dla ciebie zajęcie - powiedział Eddy. - Chodź.

Wziął Fancy pod rękę i popchnął delikatnie w stronę stolików.

- Cóż za słodkie dziecko - mruknęła Avery pod nosem.

- Dzień dobry, pani Rutledge. - Kobieta w średnim wieku podeszła do nich i uściśnęła rękę Avery.

- Dzień dobry. Miło znów panią widzieć, pani Baker - powiedziała Avery po zapoznaniu się z wizytówką, przypiętą do bluzki kobiety.

Pani Baker uśmiechnęła się niepewnie. Popatrzyła na Tate'a.

- Eddy powiedział, że powinieneś przeczytać te oświadczenia dla prasy, Tate. Mają być jutro wysłane.

- Dziękuję. Przeczytam je dziś wieczorem i dam Eddy'emu rano.

- Znakomicie.

- Zrobiłam coś nie tak, prawda? - domyśliła się Avery, kiedy kobieta odeszła.

- Lepiej już chodźmy.

Zawołał głośno: „Do widzenia!”

Eddy pomachał ręką i dalej rozmawiał przez telefon. Fancy też pomachała im wesoło.

Tate wyprowadził Avery i otworzył drzwi srebrnego sedana.

- Tym razem nie będzie limuzyny?

- Jesteśmy po prostu zwykłymi ludźmi.

Avery chłonęła widok i głosy wielkiego miasta. Przez dosyć długi czas cały jej świat mieścił się w czterech ścianach sterylnego wnętrza. Wszystko dookoła: ruch, barwy i światło oddziaływały na nią bardzo silnie po tych miesiącach izolacji. Chwilami nawet się bała. Wszystko było znajome, a jednocześnie nowe.

Kiedy mijali lotnisko i zobaczyła startujące odrzutowce, krople potu wystąpiły jej na czoło. Poczwała przeszywający ból głowy.

- Czy dobrze się czujesz?

Oderwała wzrok od lotniska i popatrzyła na Tate'a, który przyglądał się jej uważnie.

- Tak, w porządku.  
- Czy kiedykolwiek będziesz mogła jeszcze latać?  
- Nie wiem. Przypuszczam, że tak. Pierwszy raz będzie na pewno bardzo trudno.  
- Nie wiem, czy kiedykolwiek uda się nam zabrać Mandy w podróż samolotem.  
- Ona może to znieść łatwiej niż ja. Dzieci szybciej zapominają niż dorośli.  
- Być może.  
- Bardzo chciałabym ją zobaczyć. Nie widziałam jej całe tygodnie.  
- Ona rośnie. - Twarz Tate'a rozjaśniła się uśmiechem. - Wczoraj wziąłem ją na kolana i zauważyłem, że jej głowa dotyka już mojej brody.

Przez chwile uśmiechali się oboje. Potem Tate spoważniał.

Avery zapytała:

- Co zrobiłam źle, kiedy rozmawiałam z panią Baker?  
- Ona pracuje dla nas zaledwie od dwóch tygodni. Nigdy wcześniej jej nie widziałas.

Avery czuła, jak serce łomocze w niej ze strachu. To musiało się stać. Ciągle będzie robiła błędy, które trzeba natychmiast wytłumaczyć.

Pochyliła głowę i powiedziała:

- Tak mi przykro, Tate. Musiało to wyglądać bardzo śmiesznie.

- Rzeczywiście.

- Musisz być dla mnie cierpliwy. Mam chyba jakieś luki w pamięci. Czasami gubię się w kolejności zdarzeń. Nie mogę sobie przypomnieć dokładnie ludzi ani miejsc.

- Zauważyłem to kilka tygodni temu. To, co mówiłaś, było zupełnie pozbawione sensu.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

- Nie chciałem cię niepokoić. Rozmawiałem o tym z neurologiem. Powiedział, że wypadek prawdopodobnie wymazał niektóre rzeczy z twojej pamięci.

- Na zawsze?

Wzruszył ramionami.

- Nie potrafił tego określić. Stopniowo możesz sobie coś przypomnieć, ale nie musisz.

Opinia neurologa ucieszyła Avery. W ten sposób zyskała dobre wytłumaczenie na każdą okazję.

Przykryła dłonią rękę Tate'a.

- Przykro mi, że postawiłam cię w kłopotliwej sytuacji.

- Jestem pewien, że ona zrozumie, kiedy wyjaśnię jej twoje zachowanie. - Szybko wysunął swoją rękę.

Avery uważnie patrzyła na trasę. Powinna przecież znać drogę do domu.

Urodziła się w Denton, uniwersyteckim miasteczku w środkowym Teksasie. Większość dzieciństwa spędziła w Dallas, gdzie Cliff Daniels pracował jako fotoreporter. Ten górzysty kraj był dla niej ukochaną częścią Stanów Zjednoczonych.

Kiedyś, dawno temu, zanim Hiszpanie podbili te tereny, Komańcze urządzali tu polowania na mustangi. Później walczyli o autonomię z białymi osadnikami. Ziemia zdawała się pamiętać życie tamtych ludzi. Ich niezależne duchy czaiły się gdzieś tutaj jak dzikie koty ukryte w jaskiniach, niewidoczne, a jednak prawdziwe. Łąki urozmaicały grupy cedrów i majestatyczne dęby, dające cień żyjącej tu zwierzynie. Wzdłuż brzegów rzeki rosły cyprysy. Ten bogaty kraj zachwycał na każdym kroku. Avery go kochała.

Tate najwyraźniej również. Podczas jazdy przyglądał się mijanemu krajobrazowi, jakby widział go po raz pierwszy. Skreślił w boczną drogę. Na kamiennym słupie znajdowała się tabliczka z napisem: „Rocking R Ranch”.

Z artykułów o rodzinie Rutledge Avery dowiedziała się, że rancho ma pięć tysięcy akrów. Hoduje się tu ogromne stada najlepszego bydła. Wody dostarczały dwie rzeki: Guadalupe i Blanco. Nelson odziedziczył te ziemie po swoim ojcu. Kiedy przeszedł na emeryturę, poświęcił cały czas na to, by zamienić rancho w znakomicie prosperujące przedsiębiorstwo. Podróżował po całym kraju, żeby poznać nowe gatunki bydła i nowoczesne metody hodowli.

W jednym z artykułów Avery widziała fotografię domu, ale niewiele mogła się na tej podstawie zorientować. Teraz mogła go zobaczyć w całej okazałości. Był to biały budynek zbudowany na wzór hiszpańskiej hacjendy, osłonięty czerwonym dachem, w którym teraz odbijało się słońce. Trzy skrzydła tworzyły podstawę wokół dziedzińca, z centralnej części budynku można było podziwiać wspaniały widok na dolinę i przepływającą rzekę.

Droga skreśliła, tworząc półkole przed głównym wejściem. Wiekowy dąb ocieniał front domu. Jego poskręcane gałęzie pokrywał szary mech. Z obu stron wejścia w dużych donicach z terakoty rosły pelargonie.

Kiedy wysiedli z samochodu i Tate poprowadził ją do drzwi, Avery zdała sobie sprawę, że ten typowo teksański dom jest naprawdę piękny.

## ROZDZIAŁ 15

Przestrzenne pokoje o wysokich oknach zostały urządzone ze smakiem. Zee, zwolenniczka tradycyjnego stylu, stworzyła rodzinie przytulny i wygodny dom.

Lunch czekał na nich na dziedzińcu. Nakryto do okrągłego stołu z drzewa różanego, nad którym rozpięto

jasnożółty parasol dla ochrony przed słońcem.

Avery po przywitaniu się z Nelsonem i Zee podeszła do Mandy i uklękła przy niej.

- Cześć, Mandy. Jak miło cię widzieć!

Mandy wbiła wzrok w ziemię.

- Byłam grzeczna.

- Oczywiście, że byłaś. Tatuś mi opowiadał. Wyglądasz bardzo ładnie. - Poglądziła dziewczynkę po główce. -

Włosy ci odrosły i nie masz już gipsu.

- Czy mogę dostać lunch? Babcia powiedziała, że dostanę, jak przyjedziesz.

Avery poczuła się bardzo dziwnie. Dziewczynka powinna przytulić się i opowiadać o wszystkim, co się wydarzyło. Najwyraźniej nie tęskniła za matką.

Usiedli przy stole i służąca przyniosła tacę z jedzeniem. Podeszła i przywitała Avery.

- Dziękuję. Jak miło być w domu! - Avery pomyślała, że była to zdawkowa, ale bezpieczna odpowiedź.

- Mona, przynieś Carole herbatę z lodem - polecił Nelson. Nieświadomie podpowiedział Avery imię gospodyni. -

Nie zapomnij dodać cukru.

Cała rodzina bezwiednie udzielała jej takich wskazówek. Dzięki nim poznała zwyczaje i upodobania Carole. Ciągle się bała, że zdradzi ją jakiś drobiazg.

Właśnie pogratulowała sobie udanego początku, kiedy na dziedziniec wbiegł duży, kudłaty pies. Dopiero w odległości kilku stóp od Avery zorientował się, że to ktoś obcy. Wyprostował łapy, a potem pochylił się i zaczął głośno warczeć.

Pies - ulubieniec rodziny. Dlaczego o tym nie pomyślała? Wołała nie czekać na reakcje innych i sama jakoś wybrnąć z tej sytuacji.

- Co mu się stało? Czy tak bardzo się zmieniłam? Dlaczego on mnie nie poznaje?

Tate wysunął nogę zza ławki i wyciągnął rękę.

- Chodź tutaj, Shep! Przestań warczeć!

Nie spuszczać z oczu Avery, pies przyczołgał się i oparł łeb na udzie pana. Tate podrapał go za uszami. Avery spróbowała pogłaskać go po mordzie.

- Cześć, Shep. Przecież to ja.

Obwąchał ją podejrzliwie. W końcu uznał, że nie jest niebezpieczna, i polizał jej dłoń szorstkim językiem.

- No, tak jest o wiele lepiej. - Roześmiała się. Spojrzała na Tate'a, który przyglądał się jej ze zdumieniem.

- Od kiedy to starasz się zaprzyjaźnić z moim psem?

Avery popatrzyła dookoła bezradnie. Nelson i Zee też wydawali się zdziwieni.

- Odkąd... odkąd byłam tak bliska śmierci. Myślę, że czuję jakąś więź ze wszystkim, co żywe.

Niezręczny moment minął. Po skończonym lunchu Avery chciała pójść odpocząć oraz skorzystać z łazienki. Problem polegał jednak na tym, że nie wiedziała, gdzie w tym ogromnym domu może być ich pokój.

- Tate - zapytała - czy wniesiono już moje bagaże?

- Nie sądzę. Potrzebne są ci teraz?

- Tak, proszę. - Zostawiła Mandy z dziadkami i poszła za nim do samochodu, zaparkowanego przed domem. Chwyliła mniejszą torbę, a on wziął większą.

- Mógłbym wziąć dwie - rzucił przez ramię, wchodząc do domu.

- W porządku. - Wołała iść za nim, aby nie zorientował się, że ona nie zna tego domu. Szerokie podwójne drzwi prowadziły do długiego korytarza. Okna jednej ze ścian wychodziły na dziedziniec. Z drugiej strony znajdowały się pokoje. Tate wszedł do jednego z nich i postawił walizkę koło szafy.

- Mona pomoże ci się rozpakować.

Skinęła głową, oszołomiona sypialnią. Jasne meble powiększały optycznie i tak duże wnętrze. Podłogę ozdabiał piękny, kosztowny dywan, równie kolorowy jak kapa i zasłony z kwiecistego perkalu. Avery, choć miała inny gust, musiała przyznać, że sypialnię urządzono stylowo.

Obrzuciła spojrzeniem wszystkie drobiazgi zgromadzone w pokoju. Dostrzegła stojącą na toalecie fotografię Mandy w srebrnej ramce.

- Jadę na jakiś czas do biura - odezwał się Tate. - Odpocznij sobie. Jeżeli... - Nagłe westchnienie Avery spowodowało, że zamilkł na chwilę. Powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem. Patrzyła na portret Carole naturalnej wielkości. - Co się stało?

Avery przełknęła ślinę i powiedziała:

- Nic. To... tylko że... nie wyglądam tak jak dawniej. - Nie mogła znieść spojrzenia osoby z portretu, która przecież wiedziała, że Avery jest oszustką. Ciemne oczy zdawały się z niej naśmiewać. Odwróciła wzrok, uśmiechnęła się do Tate'a i przecesała dłonią swoje krótkie włosy. - Nie przywykłam jeszcze do tych wszystkich zmian w moim wyglądzie. Czy miałbyś coś przeciwko temu, żebym zdjęła portret?

- A dlaczego miałbym mieć? To twój pokój. Rób, co chcesz. - Skierował się do drzwi. - Zobaczymy się przy obiedzie. - Głośno zamknął drzwi za sobą.

Jego brak zainteresowania oszołomił ją. Poczowała się, jakby właśnie znalazła się na Antarktydzie i bezsilnie

obserwowała ostatni samolot znikający na horyzoncie. Jednak sama się tu wpakowała i musi ciągnąć tę grę dalej.

*To twój pokój.* W pokoju panował porządek niemal jak w muzeum. Avery domyśliła się, że nie używano go od dnia katastrofy.

Otworzyła szafę. Wisiało w niej mnóstwo damskich strojów, od futra po wymyślny szlafrok. Nic w szafie nie należało do Tate'a. W szufladach biurka też nie znalazła niczego, co świadczyłoby, że mieszkał w tym pokoju.

Usiadła na skraju ogromnego łóżka. „Twój pokój” - powiedział. Nie: „nasz pokój”.

Cóż, przynajmniej nie musi się bać pierwszej wspólnej nocy. Nie będzie łączyło jej nic intymnego z Tate'em, ponieważ już nie sypiał z żoną. Po wydarzeniach ostatnich tygodni nie była tym zaskoczona, a jednak poczuła się dziwnie. Nie myślała, że będzie z nim sypiać. Mogłoby to się okazać dla niej trudnym sprawdzianem. Bardzo trudnym, a jednak...

Popatrzyła na portret. Carole Rutledge zdawała się patrzeć na nią szyderczo.

- Ty dziwko - wyszeptala Avery. - Naprawię wszystko to, czym sprawiłaś, że on przestał cię kochać. Zobaczymy, czy mi się to nie uda.

- Czy się najadłaś?

Kiedy Avery zdała sobie sprawę, że Nelson zwraca się do niej, uśmiechnęła się.

- Tak, dziękuję. W klinice było dobre jedzenie, ale to jest po prostu wyborne.

- Straciłaś dużo na wadze - zauważył. - Musimy cię trochę utuczyć. Nie będę tolerował chudzielców w mojej rodzinie.

Roześmiała się i sięgnęła po wino. Nie lubiła wina, ale Carole - najwyraźniej tak. Służąca napełniła jej szklanekę, nie pytając wcale, czy tego chce. Szczyła wino podczas posiłku i prawie udało się jej opróżnić szklaneczkę burgunda podanego do obiadu.

- Blizny ci już zniknęły. - Siedząca na wprost niej Fancy bawiła się widelcem i otwarcie obserwowała Avery.

- Fancy, mogłabyś się powstrzymać od niegrzecznych uwag - powiedziała chłodno Zee.

- Nie byłam niegrzeczna. Po prostu szczerza.

- Takt jest równie pożądaną cechą jak uczciwość, młoda damo - stwierdził stanowczo dziadek.

- O Boże, ja tylko...

- Nie zniosę też, aby kobieta używała imienia Pana Boga nadaremnie - dodał chłodno. - A już na pewno nie zniosę, abyś ty to robiła.

Fancy opuściła widelec na talerz.

- Mam tego dość. Cała rodzina zachwyca się gładkością jej skóry. Jestem jedyną osobą, która ma odwagę powiedzieć coś głośno, i jeszcze za to obrywam.

Nelson popatrzył na Jacka wymownym wzrokiem. Jack zrozumiał to właściwie i zwrócił córce uwagę:

- Fancy, proszę cię, bądź miła. To powitalny obiad Carole.

Avery odczytała z oczu dziewczyny pogardliwą odpowiedź: „Wielki, napuszony obiad”.

Bujała się na krześle i w milczeniu bawiła się resztkami jedzenia na talerzu, najwyraźniej dając do zrozumienia, że tylko czeka, by już wstać od stołu.

- Myślę, że wyglądasz cholernie dobrze.

- Dziękuję, Eddy. - Avery uśmiechnęła się do niego.

Uniósł w jej stronę szklaneczkę z winem.

- Czy ktoś oglądał jej wystąpienie na schodach kliniki? Trzy lokalne stacje przekazywały je w czasie wiadomości.

- Nie można było sobie wymarzyć lepszej prezentacji - powiedział Nelson. - Poproszę jeszcze o kawę, Zee.

- Oczywiście.

Napełniła filiżankę męża, a potem podała napój innym. Dorota odmówiła, sięgając po butelkę wina. Jej oczy spotkały się ze wzrokiem Avery, która uśmiechnęła się przyjaźnie. Jednak Dorota nie odwzajemniła uśmiechu i w milczeniu napełniła szklaneczkę.

Była atrakcyjną kobietą, ale nadużywanie alkoholu pozostawiło na jej twarzy wyraźne piętno. Szpeciła ją lekka opuchlizna, widoczna zwłaszcza pod oczami o pięknej niebieskiej barwie. Dorota zdobyła się na pewien wysiłek, aby zadbać o swój wygląd z okazji obiadu, ale niezupełnie jej się to udało. Prawdopodobnie, gdyby zrezygnowała z makijażu i staranniej upięła włosy, wyglądałaby lepiej. Nie włączała się do rozmowy, chyba że ktoś zwrócił się do niej bezpośrednio. Widać było, że jej prawdziwym zainteresowaniem cieszyła się jedynie butelka wina.

Avery od razu się domyśliła, że Dorota jest bardzo nieszczęśliwą kobietą. Zauważyła też, że Dorota kocha swojego męża. Zwracała się do Jacka rzadko, ale nawet kiedy dyskretnie próbował usunąć butelkę z zasięgu jej ręki, wpatrywała się w niego z uwielbieniem. Delikatnie odsunęła jego dłoń, chwyciła butelkę i uzupełniła swoją szklaneczkę. Patrzyła przy tym na Jacka, jakby prosząc go rozpaczliwie, żeby się na nią nie gniewał.

Avery siedziała pomiędzy Tate'em a Mandy. Na początku obiadu pocięła porcję mięsa Mandy na małe kawałki, a dziecko jadło je spokojnie i w milczeniu. Avery mało miała do czynienia z dziećmi, ale ilekroć je widziała, zawsze były rozgadane, głośne, często nadmiernie ruchliwe. Mandy zachowywała się z nienormalnym spokojem. Na nic się nie skarżyła i nie marudziła.

Tate jadł szybko, jakby szkoda mu było czasu na jedzenie. Kiedy skończył, bawił się szklaneczką. Avery odniosła wrażenie, że niecierpliwie czeka, aż inni skończą.

- Oglądałem dziś nowe plakaty - zwrócił się do brata. - Najbardziej podobało mi się zdanie o tym fundamencie.

- Tate Rutledge, nowy solidny fundament - wyrecytował Jack.

- O to właśnie mi chodziło.

- Sam je zaproponowałem - rzekł z dumą Jack.

Tate mrugnął wesoło do niego.

- Może właśnie dlatego najbardziej mi się to podobało. Zawsze byłeś dobry w precyzyjnym określaniu różnych rzeczy. Co o tym myślisz, Eddy?

- Brzmi dobrze. Wiąże się z naszymi planami poprawienia sytuacji ekonomicznej Teksasu. Jesteś kimś, na kim stan może budować swą przyszłość. Jednocześnie jest to delikatna sugestia, że pozycja Dekkera już się chwieje.

- Tato?

Nelson zamyślił się.

- Podobało mi się też hasło o możliwości uczciwej gry dla wszystkich Teksaszczyków - odparł po chwili.

- To też jest dobre - przyznał Tate.

- Myślę, że właśnie czegoś takiego potrzeba w tej kampanii.

- Pamiętaj, że to musi być coś, co odpowiada Tate'owi - wtrąciła Zee. Przyniosła talerz z tortem orzechowym i zaczęła go kroić. Pierwszy kawałek nałożyła Nelsonowi. Potem oznajmiła: - Dzisiaj zaczniemy od Carole. Witaj w domu.

- Dziękuję. - Avery nie lubiła tortu orzechowego tak samo, jak nie lubiła wina. Ale najwyraźniej był to przysmak Carole, więc bez słowa zaczęła jeść deser.

- Co z tym zdaniem na plakatach? Czy można już je drukować?

- Odłóżmy na jakiś czas podjęcie ostatecznej decyzji. - Tate popatrzył na ojca. Wciąż siedział nieco zachmurzony i niezadowolony, że wybrane przez niego zdanie nie spotkało się z ogólną aprobatą. - Rzuciłem na nie tylko okiem. To po prostu moje pierwsze wrażenia - powiedział.

- Pierwsze wrażenie jest z reguły najtrafniejsze - zauważył Nelson.

- Być może. Ale możemy poczekać i przemyśleć tę sprawę jeszcze raz.

- Powinniśmy przystąpić do druku jeszcze w tym tygodniu - dodał Jack, odkrawając kęs tortu.

- Zdążę podjąć decyzję przed końcem tygodnia.

- Na miłość boską! Czy ktoś mógłby... - Fancy wskazała ręką Mandy. Najwyraźniej przeniesienie w całości kawałka tortu do buzi było zbyt trudnym zadaniem dla trzyletniej dziewczynki. Kiedy podnosiła łyżeczkę, część zawartości spadła na sukienkę, a resztą umazała sobie buzię. Próbowwała naprawić szkodę i usunąć krem z sukienki, ale jedynie ubrudziła rączki. - Nie mogę patrzeć, jak to małe prosię je. Pozwólcie, że odejdę.

Nie czekając na ich reakcję, Fancy odsunęła krzesło i rzucając serwetkę na talerzyk wstała.

- Jadę do Kerdille, zobaczyć, czy leci jakiś film. Czy ktoś pojedzie ze mną?

Propozycja dotyczyła wszystkich, ale dziewczyna wyraźnie patrzyła na Eddy'ego. Ten z namaszczeniem spożywał deser.

- Domyślam się, że nie. - Odwróciła się i wyszła z pokoju.

Avery odetchnęła, kiedy mała złoźnica wyszła. Nie mogła zrozumieć, dlaczego tak ostro skarciła bezbronne dziecko. Wstała i wzięła Mandy na kolana.

- Ciasto było bardzo dobre, prawda? To nic, że się trochę wybrudziłyśmy. Nie martw się, kochanie. - Owinęła serwetkę wokół palca, umoczyła w wodzie i zaczęła doprowadzać buźkę Mandy do porządku.

- Twoja córka naprawdę za wiele sobie pozwala, Doroto - zauważył Nelson. - Poza tym spódniczka, którą miała na sobie, była zbyt krótka. Ledwie zakrywała jej pupę.

Dorota uniosła głowę.

- Próbuję z nią coś zrobić. Nelsonie. To Jack pozwala jej na wszystko.

- To kłamstwo - zaprotestował Jack. - To dzięki mnie poszła do pracy. Myślę, że osiągnąłem o wiele więcej niż ty.

- Powinna być w szkole - stwierdził Nelson. - To błąd, że pozwoliliście jej na przerwanie nauki w ciągu semestru. Co z niej wyrośnie? Jaka przyszłość ją czeka, dziewczynę bez wykształcenia? - Potrząsnął głową z oburzeniem. - Robi wszystko, co chce, i wybiera zawsze to, co dla niej najgorsze. Zresztą wy robicie tak samo. Wiecie, co mam na myśli.

Avery zgadzała się z nim. Fancy najwyraźniej potrzebowała silnej ręki. Nie uważała jednak za słuszne, by Nelson komentował przy wszystkich nieudolność jej rodziców.

- Myślę, że najlepiej będzie, jeżeli szybcutko wykąpię Mandy - powiedziała, wdzięczna, że może odejść od stołu.

- Może ci pomóc? - zapytała Zee.

- Nie, dziękuję. - Potem zdając sobie sprawę, że pozbawiła Zee codziennego rytuału układania wnuczki do snu, dodała wyjaśniająco: - To moja pierwsza noc w domu. Chciałabym sama położyć ją do łóżka. Obiad był wspaniały. Dziękuję, Zee.

- Wejdę później powiedzieć Mandy dobranoc! - zawołał za nimi Tate, kiedy Avery zabierała dziecko z pokoju.
- Widzę, że nic się nie zmieniło.
- Dorota usiadła w jednym z foteli przed telewizorem. Jack zajął miejsce obok.
- Czy słyszałeś mnie? - zapytała, kiedy mąż w ogóle nie zareagował na jej słowa.
- Słyszałem cię, Doroto. Jeśli miałaś na myśli to, że nie mogę na ciebie patrzeć, to masz rację, nic się nie zmieniło.
- Chodziło mi o to, że znowu nie możesz oderwać wzroku od swojej bratowej.
- Podniósł się natychmiast. Walnął ręką w telewizor i wyłączył go.
- Jesteś pijana i obrzydliwa. Idę spać. - Zniknął w przyległej sypialni.
- Dorota wstała z wysiłkiem i poszła za nim.
- Nie próbuj zaprzeczać - powiedziała. - Obserwowałam cię. Przez cały czas gapiłeś się na Carole i jej śliczną nową buzię.
- Jack zdjął koszulę, zwinął ją i rzucił do kosza na bieliznę. Pochylił się, żeby zdjąć buty.
- Jedyną w rodzinie osobą, która się gapi, jesteś ty, kiedy upijesz się do tego stopnia, że nie potrafisz nad sobą panować.
- Przesunęła dłonią po twarzy. Ludzie, którzy ją znali jako młodą dziewczynę, nie uwierzyliby, co się z nią stało. W szkole, którą kończyła, uchodziła za skończoną piękność. Jej ojciec był znanym adwokatem w mieście. Jedyńczę traktował jak oczko w głowie. Kochał ją tak bardzo, że czuł niemal zazdrość o wszystkich, którzy się z nią stykali. Zabierał ją do Dallas na zakupy, aby mogła zawsze sprawić sobie coś modnego. Na szesnaste urodziny dostała nowego corvette'a. Jej matka twierdziła wprawdzie, że to zbyt drogi samochód dla młodej dziewczyny, ale Hancock nie przejął się tym. Powiedział, że gdyby potrzebował jej rady, poprosiłby o nią.
- Po skończeniu szkoły Dorota wstąpiła na Uniwersytet Teksaski w Austin. Już na pierwszym roku poznała Jacka Rutledge'a i zakochała się w nim. Nigdy w życiu nikt jej niczego nie odmówił, więc teraz też zapragnęła mieć Jacka na własność, zupełnie jak nowy kapelusz. Czuła, że naprawdę pokochała tego mężczyznę, i nie zamierzała go stracić.
- Jack z trudem radził sobie w wyższej szkole prawniczej i chociaż odwzajemniał uczucie dziewczyny, nie mógł nawet marzyć o małżeństwie przed zdobyciem dyplomu. Ojciec oczekiwał od niego dobrych wyników w nauce i jednocześnie rycerskości wobec kobiet.
- Kiedy więc Jack uległ pokusie i pozbawił Dorotę dziewictwa, stanął przed trudnym wyborem. Musiał zdecydować, co jest ważniejsze - rycerskość wobec kobiet czy spełnienie ojcowskich nadziei. Dorota pomogła mu podjąć tę decyzję. Oznajmiła z płaczem, że spóźnia się jej okres. Przerażony Jack stwierdził, że lepszy ślub nie w porę niż nieślubne dziecko. Modlił się, by Nelson doszedł do tego samego wniosku. Wyjechali do Oklahomy i tam wzięli cichy ślub, stawiając w ten sposób rodziców przed faktem dokonanym.
- Nelson i Zee nie byli zadowoleni, ale kiedy Jack obiecał, że małżeństwo nie odbije się źle na jego studiach, uznali Dorotę za członka rodziny.
- Jej rodzice nie przyjęli tej wiadomości tak spokojnie. Ucieczka córki z narzeczonym omal nie zabiła ojca, który zresztą zmarł na atak serca miesiąc po ślubie ukochanej jedynaczki. Matka znalazła się w szpitalu na skutek nadużywania alkoholu. Kilka tygodni po wypisaniu trafiła tam z powrotem, a trzy dni po ponownym zwolnieniu miała wypadek. Prowadziła samochód kompletnie pijana i rozbiła się o balustradę mostu. Zmarła wkrótce na skutek odniesionych obrażeń.
- Francine Angela urodziła się osiemnaście miesięcy po ślubie Doroty i Jacka. Albo była to najdłuższa ciąża, o jakiej kiedykolwiek słyszano, albo po prostu Dorota w ten sposób zmusiła Jacka do małżeństwa. On sam nigdy nie oskarżał jej o oszustwo. Jak na ironię losu w krótkim czasie po urodzeniu Fancy Dorota dwukrotnie poroniła. Ostatnie poronienie było na tyle niebezpieczne dla jej życia, iż lekarz zdecydował o podwiązaniu jajowodów. Od tego czasu Dorota zaczęła wypijać codziennie po południu drinka. Kiedy jeden już nie wystarczał, wypijała dwa.
- Jak możesz patrzeć na siebie w lustrze, wiedząc, że kochasz żonę własnego brata?! - zawołała teraz oskarżycielskim tonem do męża.
- Nie kocham jej.
- Nie, nie kochasz? - Pochyliła się bliżej. Jack poczuł silną woń alkoholu z jej ust. - Nienawidzisz jej, bo ona traktuje cię jak szmatę. Nawet nie zauważyłeś, że te wszystkie zmiany w jej zachowaniu to tylko...
- Jakie zmiany? - Zamiast powiesić spodnie na wieszak rzucił je na krzesło. - Przecież wyjaśniła, dlaczego pisze lewą ręką.
- Inne zmiany - powiedziała z wyraźnym zadowoleniem, że udało jej się zwrócić uwagę męża. - Czyżbyś ich nie zauważył?
- Być może. Co masz na myśli?
- Na przykład ta jej nagła czułość wobec Mandy i nadszycanie Tate'owi.
- Wiele przeszła ostatnio. Złagodniała.
- Cha, cha! - zaśmiała się nieprzyjemnie. - Ona? Złagodniała? Boże drogi, widzę, że jeśli o nią chodzi, to jesteś

zupełnie ślepy. - Usiłowała patrzeć mężowi prosto w oczy. - Od czasu katastrofy ona jest zupełnie kimś innym. Wiesz o tym. Ale to i tak tylko na pokaz - dodała znacząco.

- Dlaczego miałyby stwarzać jakieś pozory?

- Ponieważ czegoś chce. - Pochyliła się nad nim i dotknęła palcem jego piersi. - Prawdopodobnie udaje grzeczną żonę senatora, aby Tate zabrał ją ze sobą do Waszyngtonu. Co ty wtedy zrobisz, Jack? Jak zaspokoisz swoje grzeszne żądze?

- Może zacznę pić i dotrzymam ci towarzystwa.

Drżącym palcem wycelowała w niego.

- Nie zmieniaj tematu. Pragniesz Carole. Wiem o tym - zakończyła szlochając.

Jack miał już dosyć jej ciągłych podejrzeń i oskarżeń. Zgasił światło i położył się.

- Chodź do łóżka, Doroto - powiedział pojednawczo.

Złapała go za rękę.

- Nigdy mnie nie kochałeś.

- To nieprawda.

- Myślisz, że celowo zmusiłam cię do małżeństwa.

- Nigdy tak nie powiedziałem.

- Myślałam, że jestem w ciąży. Naprawdę tak myślałam!

- Wiem, że tak myślałaś.

- Nie kochałeś mnie i dlatego uważałeś, że jesteś w porządku, kiedy idziesz do łóżka z innymi kobietami. - Jej oczy zwięzły się. Spojrzała na niego oskarżycielsko. - Wiem, że miałeś inne. Zdradzałeś mnie tyle razy, że dziwne by było, gdybym nie piła. - Łzy spływały po jej twarzy. - Piję, ponieważ mój mąż mnie nie kocha. Nigdy mnie nie kochał. A teraz kocha żonę swojego brata.

Jack przesunął się na brzeg łóżka i naciągnął kołdrę na głowę. Jego obojętność doprowadzała Dorotę do szału. Na kolanach przesunęła się w jego stronę i zaczęła okładać go pięściami po plecach i ramionach.

- Powiedz mi prawdę. Powiedz mi, jak bardzo ją kochasz. Jak bardzo mną pogardzasz - płakała.

Wkrótce jej gniew i siły wyczerpały się. Osunęła się obok niego i powoli zapadła w sen. Jack wiedział, że tak będzie. Przykrył ją, wzdychając ciężko. Do późna leżał z otwartymi oczami, usiłując zasnąć.

## ROZDZIAŁ 16

- Sądziłem, że ona będzie już w łóżku - odezwał się Tate, stojąc w drzwiach łazienki.

Avery klęczała obok wanny, a Mandy bawiła się pianą.

- Może mała rzeczywiście powinna być już w łóżku, ale trochę przesadziłyśmy i zrobiło się za dużo piany.

- Widzę.

Tate wszedł i przysiadł na brzegu szafki. Mała uśmiechnęła się do niego.

- Pokaż tatusiowi, jak się bawiłyśmy - powiedziała Avery.

Dziecko posłusznie wzięło w rączki pianę i dmuchnęło w nią z całej siły, rozpryskując dookoła.

Tate zawołał rozbawiony:

- Hej, Mandy! To ty się kąpiesz, a nie ja.

Dziewczynka roześmiała się i nabrała rączką następną porcję. Tym razem piana wylądowała na nosie Avery, która ku zadowoleniu Mandy kichnęła.

- Myślę, że będzie lepiej, jeżeli skończymy tę zabawę, zanim będzie za późno. - Pochyliła się nad wanną, chwyciła Mandy pod paszki i wyjęła z wody.

- Podaj mi ją. - Tate czekał na córeczkę z ręcznikiem.

- Uważaj. Jest mokra i śliska.

Otulił dziewczynkę różowym ręcznikiem i zabrał do przyległej sypialni. Jej malutkie stopki zniknęły w puszystym dywaniku. Tate usiadł na brzegu łóżka i zaczął ją wycierać.

- Piżamka? - zapytał, patrząc na Avery wyczekująco.

- Tak, tak. Już niosę. - W sypialni stała wysoka szafka z sześcioma szufladami. W której mogą być piżamki? Otworzyła pierwszą szufladę, ale znalazła tam tylko skarpetki i majteczki.

- Carole? W drugiej szufladzie.

Odpowiedziała zmieszana:

- Chciałam od razu znaleźć jej bieliznę.

Tate odwinął Mandy z ręcznika i zakładał jej piżamkę, podczas gdy Avery przygotowywała łóżeczko.

Avery wzięła z toaletki szczotkę. Kiedy rozczesała włosy małej, ucałowała ją i wyszeptwała:

- Pachniesz tak miłutko. - Ucałowała zaróżowiony policzek i zapytała: - Chcesz, żebym ci upudrowała nosek?

- Tak jak ty masz? - zapytała Mandy.

- Uhm. Tak jak ja.

Podeszła do toaletki i wzięła malutką puderniczkę z pozytywką. Wróciła do dziecka i uniosła pokrywkę. W pokoju zabrzmiał fragment utworu Czajkowskiego. Avery upudrowała szyjkę i ramionka Mandy. Potem delikatnie pogładziła szyjkę małej. Mandy zaczęła chichotać i wtulać głowę w ramiona.



- To łaskocze, mamusiu.

Sposób, w jaki dziecko zwróciło się do niej, wzruszył Avery do łez. Ucisnęła mocno córeczkę Tate'a. Dopiero po chwili opanowała się na tyle, by móc się odezwać.

- Prawda, że ślicznie pachnie?

- Oczywiście, że tak - odpowiedział Tate. - Dobranoc, Mandy. - Ucałował ją, ułożył wygodnie na poduszce i przykrył kołderką.

- Dobranoc.

Avery pochyliła się, aby pogłodzić policzek małej, ale Mandy chwyciła ją rękami za szyję i ucałowała z głośnym cmoknięciem. Potem odwróciła się na boczek, przytuliła swojego ukochanego misia i zamknęła oczka.

Wzruszona nagłą czułością Mandy, Avery odłożyła na miejsce puderniczkę, zgasiła światło i wyszła, kierując się do swojego pokoju.

- Nasz pierwszy dzień...

Nie skończyła, kiedy Tate niespodziewanie ścisnął jej rękę, wepchnął do sypialni i podprowadził do najbliższej ściany. Trzymając ją mocno, zamknął drzwi, aby nikt nie mógł ich usłyszeć, i oparł rękę o ścianę, tuż obok głowy Avery.

- O co ci chodzi?! - krzyknęła.

- Zamknij się i posłuchaj. - Przysunął się bliżej. Jego twarz wykrzywił gniew. - Nie wiem, jaką grę prowadzisz wobec mnie. Co więcej, gównu mnie to obchodzi. Ale jeżeli chcesz w to wciągnąć Mandy, to uważaj. Wylecisz stąd tak szybko, że po drodze rozbijesz sobie głowę. Rozumiesz?

- Nie. Nie rozumiem.

- Do diabła! Akurat nie rozumiesz. Ta twoja słodycz i uśmiech na każdym kroku. To wszystko nie jest warte nawet funta kłaków.

- Do czego zmierzasz?

- Jestem dorosły.

- Jesteś głupi i brutalny. Puść moją rękę.

- Potrafię przejrzeć twoją grę. Jednak Mandy jest jeszcze dzieckiem i dla niej w twoim zachowaniu nie ma fałszu. Ona potrzebuje prawdziwej miłości. - Przysunął się jeszcze bliżej. - Uważaj, bo jeśli wrócisz do swojego dawnego zachowania, to wyrządzisz jej krzywdę, której nie da się naprawić.

- Ja...

- Nie pozwolę, żebyś ją skrzywdziła.

- Niezbyt mi ufasz, Tate.

- W ogóle ci nie ufam.

Westchnęła ciężko.

Popatrzył na nią z pogardą.

- Zgoda. Tamtego ranka zachowałeś się przed prasą znakomicie. Dziękuję ci. Wzięłaś moją dłoń podczas spotkania z dziennikarzami. Byłaś taka słodka. Nosimy obrączki. Jakże to wszystko romantyczne! - sztychł. - Zdobyłaś nawet członków mojej rodziny, którzy przecież lepiej cię znają, a jednak zastanawiają się, czy przypadkiem w szpitalu nie wydarzyło się coś, co tak cię odmieniło. Może spotkałaś tam Jezusa? - Pochylił nad nią głowę. - Zbyt dobrze cię znam, Carole. Wiem o tym, rozumiesz?

- Zmieniłam się. Jestem inna - odparła słabym głosem Avery.

- Do diabła! Zmieniłaś się! Zmieniłaś po prostu taktykę. Ale dla mnie nie jest istotne to, jak dobrze będziesz grała rolę żony kandydata na senatora. I tak wszystko u mnie straciłaś. Wciąż podtrzymuję to, co powiedziałem ci przed katastrofą. Niezależnie od wszystkiego, kiedy zakończą się wybory, znikniesz z mojego życia.

Te pogroźki nie przeraziły jej. Avery Daniels została pozbawiona już wszystkiego, nawet własnej tożsamości. To, co mówił teraz Tate Rutledge, nie mogło niczego zmienić.

- Więc to tylko gra? Zamierzasz tak manipulować opinią publiczną? - syknęła. - Przez cały okres kampanii będziesz pokazywał się ze mną u swego boku, uśmiechał się i wręczał mi do odczytania te przygotowane przez Eddy'ego teksty. Wszystko tylko po to, by zdobyć więcej głosów? - mówiła podniesionym głosem. - Dlatego że szczęśliwy mąż i ojciec ma większe szanse na zwycięstwo niż człowiek uwikłany w sprawę rozwodową? Uważasz, że to w porządku?

- Doskonale zagranie, Carole. - Ciągłe patrzył na nią z pogardą i gniewem. - Oskarżasz mnie i dzięki temu nie pamiętasz o swoich własnych podstępach. Doskonale wiesz, dlaczego nie skończyłem z tobą już dawno temu. Chcę wygrać te wybory dla siebie i dla przyszłości regionu, który ukochałem. Nie zawiodę tych, którzy będą na mnie głosowali. Nie mogę zrobić niczego, co mogłoby przeszkodzić mi w zwycięstwie, nawet jeżeli oznacza to udawanie, że tworzymy idealną i szczęśliwą parę małżeńską. Chirurg odświeżył opakowanie, ale w środku pozostałaś tak samo zepsuta i zła.

Dla Avery były to ciężkie chwile. Nie potrafiła nie przejmować się zarzutami, które przecież odnosiły się do Carole, a nie do niej. Wszystkie jego oskarżenia brała sobie głęboko do serca. Postanowiła bronić się, walczyć jedyną bronią, jaka jest dostępna kobiecie. Zdawała sobie sprawę z tego, że chociaż Tate jej nienawidził, to wciąż

pożądał. Chociaż wyglądał w tej chwili na rozgniewanego, Avery wiedziała, że może złagodzić rozsadzającą go wściekłość.

Podniosła głowę i popatrzyła na niego.

- Jesteś pewien, że się nie zmieniłam?

- Oczywiście, że jestem pewien, do diabła!

Powoli przesunęła dłonie wzdłuż jego ramion i objęła go za szyję.

- Jesteś pewien, Tate? - Wspięła się na palce i musnęła jego usta rozchyłonymi wargami. - Absolutnie pewien?

- Nie rób tego. Zachowujesz się jak dziwka.

- Nie jestem dziwką!

Jednak obelga dotknęła ją. W pewnym stopniu określenie było słuszne. W końcu zdecydowała się żyć z mężem innej kobiety, by nie psuć całej historii. Jednak w tej chwili nie tym się kierowała. W tej chwili nieważny był reportaż, pragnęła po prostu dać Tate'owi czułość i miłość oraz to wszystko, czego mu brakowało w małżeństwie z Carole.

- Nie jestem tą kobietą, którą byłam wcześniej. Przysięgam ci, że nie jestem.

Przyłgnęła ustami do jego policzka. Pieszczotliwie zanurzyła palce w jego włosy. Gdyby naprawdę chciał, mógł się jej oprzeć - zapewniała samą siebie. Jednak on posłusznie pochylił głowę.

- Tate? - Delikatnie musnęła zębami jego wargę.

- Boże!

Odsunął rękę, którą dotychczas opierał się o ścianę. Avery aż cofnęła się pod jego ciężarem. Jedną ręką silnie objął jej biodra, drugą mocno przytrzymał jej głowę - i całował namiętnie. Wsunął język w jej rozchyłone usta.

Przerwał na chwilę, by mogła odetchnąć, muskając jednocześnie językiem jej twarz. Oddała się jego pocałunkom bez reszty. Zaczął szarpać jej ubranie. Westchnęła z zadowolenia, kiedy przycisnął biodra do jej łona. Avery zapragnęła go. Zrobiło się jej gorąco. Całe ciało drżało z oczekiwania.

Wtedy nagle odsunął się od niej. Otworzyła oczy zdumiona. Oparła się o ścianę, żeby nie upaść.

- Wspaniale grasz - powiedział zmienionym głosem. Jego policzki były rozpalone, a oczy błyszczały. Oddychał szybko. - Nie jesteś już taka jak dawniej. Masz w sobie więcej klasy. Jesteś inna, a jednak tak samo pociągająca. Może nawet bardziej. Pragnę cię, ale prędzej zdechnę, niż pójde z tobą do łóżka.

Wyszedł z pokoju, nawet nie zamknąwszy za sobą drzwi. Avery została sama w pokoju Carole, z jej wzorzystymi obciami i jej bałaganem. Czuła się skrzywdzona i samotna.

Cała rodzina zauważała zaskakujące zmiany w zachowaniu Carole, ale tylko jedna osoba czuła z tego powodu niepokój. Chodziła po domu, szukając odpowiedzi w ciemnościach.

„Co knuje ta suka?”

Nie można było wskazać żadnych radykalnych zmian w Carole. Różnice w rysach jej twarzy, tak subtelne, że niemal niewidoczne, wynikały z operacji. Krótsze włosy też nie miały większego znaczenia. Straciła kilka funtów, przez co wydawała się smuklejsza, ale nie spowodowało to jakiegś drastycznej zmiany figury. Fizycznie wydawała się prawie taka sama jak przed katastrofą. To nie jej wygląd budził niepokój.

„Co knuje ta suka?”

Obserwując jej zachowanie od czasu katastrofy, można było pomyśleć, że zetknięcie ze śmiercią ją odmieniło. A przecież ona nigdy nie знаła znaczenia takich pojęć, jak: odpowiedzialność, uczciwość czy sumienie. Jednak w tej chwili chciała, by wszyscy wierzyli w jej dobrą wolę. Czy Carole Rutledge zdołała zmienić swój charakter? Czy szczęście męża miało dla niej jakiegokolwiek znaczenie? Czy mogła stać się kochającą, czującą matką?

Dobry kawał.

To niezbyt mądre z jej strony, że teraz zmieniła taktykę. Wcześniej wykonywała wszystko, za co jej zapłacono. Trzeba przyznać, że robiła to doskonale. Niszczyła stopniowo duszę Tate'a tak, by moment, w którym kula dosięgnie jego serca, był dla niego jednocześnie wybawieniem.

Carole Navarro znakomicie nadawała się do takiego zadania. Trzeba ją było, oczywiście, doprowadzić do porządku, dobrze ubrać i oduczyć używania niewybrednych słówek. Jednak kiedy te wszystkie przygotowania zostały zakończone, była olśniewająca. Tate nie mógł się jej oprzeć. Nie wiedział, że cała jej inteligencja i dowcip to tylko osłona dla wulgarnej i ordynarnej ulicznicy. Nie wiedział, że słowo „moralność” nie miało dla niej żadnego znaczenia i tylko udawała niewinną i piękną istotę. Zgodnie z planem dał się złapać na to wspaniałe opakowanie, które obiecywało wszystko, czego oczekiwał od przyszłej żony.

Carole nie psuła dobrego wrażenia aż do urodzenia Mandy. To także należało do planu. Z ulgą przestała grać dobrą i układną żonę. Jej cierpliwość już się wyczerpała. Boże, jaką cudowną rozrywką było obserwowanie Tate'a, który zupełnie nie potrafił się wtedy pozbyć! Poza jedną wizytą w szpitalu nigdy żadne z nich nie wspomniało o sekretnym sojuszu od czasu, gdy cztery lata temu Carole została przedstawiona Tate'owi. Nie zdradzili się nigdy ani słowem, ani gestem i nikt nie mógł podejrzewać, że Carole robiła tylko to, do czego została wynajęta.

Od czasu katastrofy zachowywała się zupełnie inaczej. Robiła dziwne rzeczy, nawet jak na nią. Cała rodzina zauważała zmiany w jej osobowości. Może robiła to wszystko specjalnie, żeby potem stworzyć Tate'owi prawdziwe

piekło? To byłoby do niej podobne. Ale mimo wszystko nie powinna zmieniać zasad gry bez konsultacji.

Być może nie nadarzyła się do tej pory dobra okazja do poufnej rozmowy. Być może wiedziała o mężu coś, o czym nikt inny nie miał pojęcia, i dlatego musiała natychmiast zmienić taktykę. Najprawdopodobniej jednak ta suka uznała, że pozycja żony senatora jest warta o wiele więcej niż zapłata, którą miała otrzymać w dniu śmierci Tate'a. W końcu jej nagła metamorfoza zaczęła się niemal jednocześnie z kampanią wyborczą.

Cokolwiek nią powodowało, jej zachowanie stało się denerwujące. Lepiej, żeby się pilnowała, bo inaczej wypadnie z gry. Wszystko i tak zakończy się zgodnie z planem, niezależnie od jej udziału. Czyżby ta głupia dziwka nie zdawała sobie z tego sprawy? A może odkryła, że druga kula była przeznaczona dla niej?

## ROZDZIAŁ 17

- Pani Rutledge, co za niespodzianka!

Sekretarka wstała, żeby przywitać Avery. Była to jej pierwszą wizyta w biurze, które Tate dzielił z bratem. Aby znaleźć to miejsce, musiała odszukać adres w książce telefonicznej.

- Dzień dobry. Jak się pani miewa? - Karteczka na biurku wskazywała, że sekretarka nazywa się Mary Crawford, ale Avery wołała nie ryzykować i nie zwróciła się do niej po imieniu.

- Czuję się świetnie, ale pani wygląda po prostu wspaniale.

- Dziękuję.

- Tate mówił mi, że wygląda pani piękniej niż kiedykolwiek. Teraz widzę, że to prawda.

Tate rozmawiał o tym ze swoją sekretarką? Nie mogła uwierzyć, że powiedział o niej coś miłego.

- Czy on tam jest? - Wiedziała, że był, gdyż widziała samochód na parkingu.

- Jest u niego klient.

- Nie sądziłam, że prowadzi jakąś sprawę.

- Nie prowadzi. - Mary Crawford wygładziła spódnicę i usiadła. - Jest u niego Barney Bridges. Wie pani, co to za człowiek. Jednak dał pokazną sumę na kampanię i kiedy przyszedł z czekiem. Tate nie mógł go nie przyjąć.

- Czy to długo potrwa? Mam zaczekać?

- Tak, niech pani zaczeka. Proszę usiąść. To nie powinno trwać zbyt długo. - Sekretarka wskazała ręką fotele w korytarzu. - Może napije się pani kawy?

- Nie, dziękuję.

Często rezygnowała teraz z kawy, żeby tylko nie pić przesłodzonego napoju, jaki zwykle zamawiała Carole. Usiadła w fotelu i zaczęła przeglądać magazyny. Mary wróciła do przerwanej pisania na maszynie.

Ta wizyta w biurze Tate'a była ryzykowna, ale musiała coś zrobić, by nie oszaleć. Co robiła całymi dniami Carole Rutledge?

Avery mieszkała na rancho zaledwie dwa tygodnie i nie odkryła do tej pory nawet jednego pożytecznego zajęcia, którym zajmowałaby się Carole.

Kilka pierwszych dni Avery spędziła na dokładnym zbadaniu swojego pokoju i poznaniu rozkładu domu. Przez cały czas pilnowała się, by ktoś przypadkiem nie odkrył jej poczynąń. W końcu poznała dom i najbliższe otoczenie na tyle dobrze, by czuć się tu swobodnie.

Stopniowo wypuszczała się coraz dalej. Często zabierała ze sobą Mandy, dzięki czemu jej wycieczki wyglądały całkiem niewinnie.

Carole prowadziła amerykański samochód sportowy. Ku swemu przerażeniu Avery odkryła, że samochód nie miał automatycznej skrzyni biegów. Pierwsza jazda była naprawdę straszna. Myliły się jej biegi i nie mogła dać sobie z nimi rady. Stopniowo opanowała jednak tę umiejętność. Życie Carole musiało być okropnie nudne. Widocznie należała do strasznie leniwych osób, Avery zaś bezczynność doprowadzała do szaleństwa.

Pewnego dnia znalazła w szufladzie nocnego stoliczka kalendarz. Przycisnęła go do piersi jak górnik bryłkę złota. Jednak tak wiele obiecujące kartki nie spełniły jej oczekiwań. Carole zaznaczyła tylko dni, w które jeździła do kosmetyczki.

Avery nigdy nie zdecydowała się na żadną wizytę. Spędzenie kilku godzin na tydzień w salonie fryzjerskim stanowiło luksus, na jaki Avery Daniels nigdy nie mogła sobie pozwolić. Teraz wiązało się to z ryzykiem. Fryzjerka Carole po jednym dotknięciu włosów odkryje to, czego inni nie zauważyli.

Przejrzała dokładnie kalendarz, ale nie powiedziało to jej nic o tym, co robiła Carole całymi dniami. Nie należała do żadnego klubu. Nie miała też chyba przyjaciół, ponieważ nikt nigdy nie telefonował. Avery przyjęła to ze zdumieniem, ale i jednocześnie z ulgą. Bała się rozmów z ludźmi, których powinna była znać. Jednak tacy bliscy przyjaciele chyba nie istnieli. Kwiaty i kartki, które otrzymała podczas rekonwalescencji, pochodziły najprawdopodobniej od przyjaciół rodziny.

Carole najwyraźniej nie zajmowała się jakąś konkretną pracą. Nie uprawiała też żadnego hobby. Avery zdawała sobie sprawę, że powinna podziękować za to losowi. Co by to było, gdyby Carole była utalentowaną rzeźbiarką, malarką, pianistką czy też przejawiała jakieś szczególne uzdolnienia w innej dziedzinie? Wystarczająco dużo kosztowało ją przyzwyczajenie się do pisania i jedzenia prawą ręką.

Nie oczekiwano od niej niczego. Nawet jej łóżko zawsze ścieliła Mona. Ona także zajmowała się domem i gotowaniem. Dwa razy w tygodniu zjawiał się ogrodnik i pielęgnował rośliny w ogrodzie. Emerytowany kowboj,

zbyt stary, by prowadzić stada bydła czy brać udział w rodeo, opiekował się końmi. Nikt nie namawiał jej do żadnych zajęć, do których mogłaby ewentualnie powrócić po wypadku i szczęśliwie zakończonych operacjach.

Carole Rutledge odpowiadał taki tryb życia. Dla Avery Daniels był on nie do zniesienia.

Drzwi gabinetu otworzyły się. Tate wyszedł w towarzystwie mężczyzny w średnim wieku. Obaj byli roześmiani.

Serce Avery zabiło szybciej, gdy zobaczyła uśmiechniętego Tate'a. W jego oczach dostrzegła szczere rozbawienie, jakiego nigdy nie widziała, gdy spędzał czas z nią. Przypomniała sobie, że Eddy ciągle zarzucał Tate'owi, iż nosi dzinsy i sportowe koszule. On jednak odmawiał noszenia garnituru z wyjątkiem publicznych występów.

- Na kim mam zrobić wrażenie? - pytał szefa kampanii.

- Na kilku milionach głosujących - odpowiadał Eddy.

- Jeśli nie zrobi na nich wrażenia to, co sobą reprezentuję, to nie będzie ich obchodzić, jak się ubieram.

Nelson zauważał żartobliwie, że w niczym nie można przesadzać. W końcu wszyscy zaczęli się śmiać i na tym kończyła się dyskusja.

Avery lubiła sposób ubierania się Tate'a. Prezentował się wspaniale. W tej chwili pochylił głowę ku mówiącemu i kosmyk włosów opadł mu na czoło. Rozciągnięte w uśmiechu usta ukazywały białe, silne zęby.

Jeszcze jej nie zauważył. W takich chwilach jak ta cieszyła się, widząc go uśmiechniętego. Zawsze bała się zmiany wyrazu jego twarzy, kiedy zaczynał z nią rozmawiać.

Głośny bas wyrwał ją z zamyślenia. Gość Tate'a podszedł do niej zważnym krokiem. Jego krótkie, klockowate nogi przypomniały jej Irisha. Poczuli się zaskoczona, kiedy niespodziewanie znalazła się w niedźwiedzim uścisku.

Mężczyzna poklepał ją poufale po ramieniu.

- Cholera, wyglądasz lepiej niż kiedykolwiek, a nie sądziłem, że to w ogóle możliwe.

- Dzień dobry, panie Bridges.

- Panie Bridges? Do diabła! A to skąd się wzięło? Mówiłem mamie, że wyglądasz ślicznie, kiedy widzieliśmy cię w programie telewizyjnym. Przyznała mi całkowitą rację.

- Bardzo się cieszę, że tak uważacie.

Zbliżył palce z cygarem do jej nosa.

- Posłuchaj teraz starego Barneya. Te wybory nie mają żadnego znaczenia. Mówiłem o tym mamie. Myślisz, że wpakowałbym pieniądze w tego chłopaka - powiedział, waląc Tate'a po łopatkach - gdybym nie był pewien, że on pokaże temu cholernemu Dekkerowi, gdzie raki zimują?

- Nie, proszę pana. Nie, Barney - odparła ze śmiechem.

- Masz rację! Nie dałbym mu złamanego grosza. - Włożył cygaro do ust i znowu ją uściskał. - Mam straszną ochotę zabrać cię na lunch, ale jestem umówiony.

- Nie będziemy cię zatrzymywać - powiedział Tate, usiłując utrzymać uśmiech na twarzy. - Bardzo dziękuję za wsparcie.

Barney opędzał się od podziękowań i dodał:

- Mama wysyła swój czek jeszcze dzisiaj.

Tate przełknął ślinę z trudem.

- Sądziłem... sądziłem, że to od was obojga.

- Nie, mój chłopcze. To tylko moja połowa. Muszę już lecieć. Kościół jest daleko, a mama strasznie się denerwuje, kiedy przekraczam siedemdziesiątkę w mieście, i obiecałem, że będę jechał wolno. Na drogach jest już i tak zbyt dużo szaleńców. Wy też powinniście uważać.

Kiedy drzwi zamknęły się za nim, sekretarka popatrzyła na Tate'a i zapytała:

- Czy on powiedział „połowa”?

- Tak powiedział - odparł Tate, kręcąc głową z niedowierzaniem. - On chyba rzeczywiście wierzy, że wyniki wyborów są przesądzone.

Mary roześmiała się. Tate i Avery zawtórowali jej. Jednak uśmiech zniknął z jego twarzy, gdy tylko weszli do gabinetu.

- Co ty tu robisz? Potrzebne ci pieniądze?

Zwrócił się do niej takim samym tonem, jakiego używał wówczas, gdy byli sami. Każde słowo raniło Avery jak ostrze noża. Bolało ją to, ale jednocześnie gniewało.

- Nie, nie potrzebuję pieniędzy - zaprzeczyła, siadając przy biurku. - Posłuchałam twojej rady i poszłam do banku, żeby podpisać nową kartę kredytową. Wyjaśniłam przyczynę zmiany charakteru pisma - powiedziała, podnosząc prawą rękę. - Za każdym razem, kiedy potrzebna jest mi gotówka, mogę po prostu wypisać czek.

- Więc dlaczego tu jesteś?

- Potrzebuję czegoś zupełnie innego.

- Co takiego?

- Potrzebuję jakiegoś zajęcia.

Jej niespodziewane oświadczenie zrobiło na nim wrażenie. Mimo to wciąż patrzył na nią z politowaniem. Siedział rozparty wygodnie w fotelu i opierał nogi o biurko.

- Zajęcia? - powtórzył.  
- Właśnie.  
Wsunął kciuki za pasek od spodni.  
- Słucham.  
- Jestem znudzona, Tate. - Nie mogła już dłużej usiedzieć spokojnie i zaczęła krążyć po pokoju. - Zostawiasz mnie codziennie na rancho i nie martwisz się o to, czym mam wypełnić sobie czas. Bezczyność doprowadza mnie do szału. Mój umysł zamienia się w sito. Zaczynam już dyskutować z Moną na temat prania.  
Chodziła bez celu po pokoju. Zauważyła mnóstwo zdjęć Mandy, ale ani jednej fotografii Carole.  
Na ścianie w gablotce wisiały fotografie i dyplomy. Popatrzyła na nie z zacięciem, szukając jakiś faktów z przeszłości Tate'a. Jej wzrok zatrzymał się na niewielkim zdjęciu zrobionym w Wietnamie. Tate i Eddy stali przed bombowcem, obejmując się przyjacielsko. Obaj byli uśmiechnięci. Avery wiedziała, że dzielili ten sam pokój w czasie studiów, dopóki Tate nie rzucił nauki, by zaciągnąć się do lotnictwa. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, że Eddy walczył razem z nim podczas wojny.  
- Od kiedy przejmujesz się stanem swojego umysłu? - zapytał ironicznie.  
- Muszę coś robić.  
- Zapisz się na aerobik.  
- Zrobiłam to tego samego dnia, kiedy doktor stwierdził, że kości w łydce już się zrosły i mogę ćwiczyć. Jednak te zajęcia trwają tylko godzinę trzy razy w tygodniu.  
- Dołącz do jeszcze jednej grupy.  
- Tate!  
- O co ci chodzi? Czego ty, u diabła, chcesz?  
- Usiłuję ci właśnie to powiedzieć.  
Popatrzył na zamknięte drzwi, przypominając sobie o siedzącej za nimi sekretarce. Ściszył głos i powiedział:  
- Kiedyś lubiłaś jeździć konno. Dlaczego od powrotu do domu ani razu nie wsiadłaś na konia?  
Rzeczywiście, nie zrobiła tego. Avery także lubiła jazdę konną, ale nie wiedziała, jakim jeźdźcem była Carole. Nie chciała zdradzić się zbyt dobrymi lub zbyt złymi umiejętnościami.  
- Straciłam zainteresowanie - powiedziała spokojnie.  
- Tak też sobie pomyślałam - odparł sarkastycznie - kiedy rozwalilaś skrzynię biegów w tym drogim samochodzie.  
Avery widziała strój do konnej jazdy w szafie Carole. Zastanawiała się, czy rzeczywiście nosiła krótki żakiet i bryczesy.  
- Może jeszcze do tego wrócę. - Próbując zebrać myśli, popatrzyła na zdjęcie Nelsona z Lyndonem Johnsonem, zrobione w czasie, gdy był jeszcze kongresmanem.  
Było tu sporo fotografii Nelsona w mundurze. Przedstawiały chronologicznie jego karierę w wojsku. Zwróciła uwagę na jedno zdjęcie, bardzo podobne do fotografii Tate'a i Eddy'ego.  
Przedstawiało ono Nelsona stojącego u boku innego lotnika. W tle znajdował się ogromny bombowiec. U dołu fotografii widniał napis: „Major Nelson Rutledge i major Bryan Tate, Korea Południowa, 1951”.  
Bryan Tate. Krewny Nelsona? Przyjaciół? Najprawdopodobniej, ponieważ Nelson nazwał syna jego imieniem.  
Avery odwróciła się do Tate'a, nie chcąc okazać zbytniego zainteresowania fotografią, którą prawdopodobnie powinna znać.  
- Zatrudnij mnie przy pracy w kampanii.  
- Nie.  
- Dlaczego? Fancy tam pracuje.  
- Samo to wystarczy, żeby trzymał cię z daleka od kampanii. Nigdy nie mógłbym być pewien, czy się nie pojebiecie.  
- Zignoruję ją.  
Potrzęsła głową.  
- Mamy aż za dużo ochotników. Jeden nie zdąży zrezygnować, a już przychodzi następny. Eddy musi nieźle wysilać umysł, żeby znaleźć dla nich zajęcia.  
- Ja muszę coś robić, Tate.  
- Dlaczego, na miłość boską?  
Avery Daniels najlepiej czuła się wtedy, kiedy miała mnóstwo zajęć i cały czas była w ruchu. Nie potrafiła znieść bezczynności. Tryb życia Carole Rutledge wkrótce wykończyłby ją psychicznie.  
Zresztą w takiej sytuacji nie mogła ani ochronić go przed napastnikiem, ani zbierać danych do artykułu, ponieważ ciągle trzymał ją na dystans. Przyszłość ich obojga zależała od tego, czy Tate pozwoli jej zbliżyć się do siebie.  
- Czuję, że powinnam ci w jakiś sposób pomagać. Chcę tego.  
Zaśmiała się.  
- Kogo ty chcesz nabrać?  
- Jestem twoją żoną!

- Tylko na razie!  
 Zamilkła, słysząc taką odpowiedź. Tate zaklął pod nosem.

- W porządku, jeśli chcesz zrobić coś dla mnie, to bądź nadal czułą matką dla Mandy. Mam wrażenie, że ona zaczyna się troszeczkę otwierać.

- Nie troszeczkę, tylko bardzo. Uczynię wszystko, żeby z każdym dniem robiła coraz większe postępy.

Oparła się o biurko i pochyliła do przodu. Taką samą pozycję przybierała za każdym razem, gdy chciała przekonać Irisha, aby zgodził się na coś, na co nie miał ochoty.

- Zrozum, nawet problemy Mandy nie wymagają aż tyle czasu, żeby zająć mnie przez cały dzień. Poza tym nie mogę być z nią przez cały czas. Pamiętaj, że trzy razy w tygodniu Mandy chodzi do przedszkola.

- Sama przyznałaś, że psycholog miał rację, radząc, by ją tam posyłać.

- Nadal tak uważam. Potrzebny jej kontakt z rówieśnikami. Musi rozwijać umiejętność zabawy z innymi dziećmi. Tylko że, kiedy ona jest w przedszkolu, ja wałęsam się po domu nie wiedząc, co ze sobą począć. Każdego popołudnia Mandy śpi po obiedzie. - Pochyliła się jeszcze bardziej. - Proszę, Tate, ja muszę.

Wytrzymał jej spojrzenie. W pewnym momencie przypadkowo zerknął w głęboki dekolt jej jedwabnej bluzki. Szybko podniósł wzrok, zły na siebie, że nie potrafi się kontrolować. Chrząknął i zapytał cierpko:

- Dobrze, co jeszcze ewentualnie mogłabyś robić?

Złagodniała, ciesząc się, że przynajmniej chce z nią rozmawiać. Wyprostowała się.

- Pozwól mi pracować przy kampanii.

- Na to nie licz.

- W takim razie zabierz mnie ze sobą, kiedy będziesz jeździł na spotkania.

- Nie! - rzucił tonem nie znoszącym sprzeciwu.

- Proszę.

- Powiedziałem: nie! - Rozzłoszczony zdjął nogi z biurka i wstał.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ nie jesteś dobrym podróżnikiem, Carole. Nie zamierzam znowu znosić tego całego zamieszania, które wprowadzasz swoją obecnością.

- Co masz na myśli?

- Co mam na myśli?! - zawołał z wściekłością, zapominając, że pamięć często zawodziła teraz Carole. - W czasie ostatniej podróży narzekałaś na pokoje, jedzenie, obsługę i w ogóle na wszystko. Wiedziałaś, jak bardzo Eddy'emu zależy na punktualności, a mimo to ciągle się spóźniałaś. Bez przerwy robiłaś jakieś niemądre uwagi podczas rozmów z dziennikarzami. Twoim zdaniem były one bardzo dowcipne, a według wszystkich - niesmaczne i nie na miejscu. Poza tym była to tylko trzydniowa podróż, w czasie której chciałem podjąć ostateczną decyzję, czy wziąć udział w wyborach.

- Tym razem zachowam się inaczej.

- Posłuchaj. Ja nie będę mógł zajmować się tobą. Jeżeli nie będę wygłaszał przemówienia, to będę akurat pisał następne. Powiesz, że cię ignoruję, a ty nie masz co robić.

- Znajdę sobie zajęcie. Mogę robić kawę, zamawiać kanapki, ostrzyć ołówki, odbierać telefony, dzwonić i załatwiać najrozmaitsze sprawy.

- To zupełnie zbędne. Będzie z nami dość ludzi, którzy się tym zajmą.

- Coś będę robić. - Chodziła za nim po pokoju. Kiedy nagle się zatrzymał, zderzyli się. Odsunął się.

- Po pierwszym tygodniu przestanie cię bawić zmiana otoczenia, będziesz zmęczona, a ja znowu będę musiał słuchać narzekań, że masz tego dosyć i chcesz wrócić do domu.

- Wcale tak nie będzie.

- Dlaczego tak koniecznie chcesz pomagać mi w kampanii?

- Ponieważ masz zostać senatorem, a ja jako żona powinnam ci pomóc, żebyś zwyciężył.

- Gówno prawda.

Niespodziewanie rozległo się pukanie do drzwi. Po chwili ukazali się w nich Eddy i Jack.

- Przepraszamy - powiedział Eddy - ale słyszeliśmy wszystkie te krzyki i sądziliśmy, że będzie lepiej, jeżeli wejdziemy.

- Co tu się dzieje? - zapytał Jack, zamykając za sobą drzwi. - Co ty tu robisz?

- Przyszłam, żeby zobaczyć się z moim mężem - odpowiedziała Avery. - Mam nadzieję, że to ci nie przeszkadza.

- Uspokój się, na miłość boską. Ja tylko pytałem. - Jack usiadł na ławce pod ścianą.

Eddy włożył ręce do kieszeni spodni i przyglądał się orientalnemu dywanowi. Tate wrócił za biurko i usiadł. Avery była za bardzo podenerwowana, żeby usiąść; oparła się więc o gablotkę.

- Carole chce jechać z nami w podróż zaplanowaną na przyszły tydzień - wyjaśnił Tate.

- O Boże, znowu! Tylko nie to! - zaprotestował Jack.

Avery wykrzyknęła:

- A dlaczego nie?!

- Porozmawiajmy na ten temat - zaproponował Eddy spokojnym głosem.

Tate zwrócił się do Jacka:  
- Nie podoba ci się ten pomysł?  
- To twoja żona. - Jack spojrzął na Carole, zaklął pod nosem i wzruszył ramionami.  
Tate popatrzył na Avery.  
- Znasz moje zdanie.  
- Niektóre twoje zarzuty są usprawiedliwione - powiedziała łagodnym tonem. Podobało się jej, że Tate nie krytykował swojej żony w obecności innych. - Tym razem zachowam się zupełnie inaczej. Wiem już, czego mam się spodziewać i czego oczekuje się po mnie.  
- Eddy?  
Eddy podniósł głowę.  
- Nie ma wątpliwości, że dobrana para małżeńska to łatwiejszy towar do sprzedania niż przystojny, samotny mężczyzna.  
- Dlaczego?  
- Przede wszystkim wrażenie. Szczęśliwe małżeństwo kojarzy się wszystkim Amerykanom z marzeniami. Z domem pełnym ciepła, radości i spokoju. Oznacza to również, że kiedy już znajdziesz się w Waszyngtonie, nie będziesz wydawał pieniędzy na seksowne sekretarki, które nawet nie potrafią pisać na maszynie.  
- Przynajmniej teoretycznie - dodał Jack.  
- Masz rację. - Eddy uśmiechnął się. - Kobiety będą głosowały na ciebie jako na wiernego męża i troskliwego ojca. Mężczyznom spodoba się to, że nie jesteś pedałem ani babiarem. Mimo całego nowoczesnego nastawienia wyborcy nie zdecydują się tak łatwo na to, żeby głosować na homoseksualistę. Nie wystarczy być przystojnym, aby mieć ludzi po swojej stronie. Dopiero wtedy, kiedy żona będzie u twojego boku, staniesz się dla nich prawdziwym mężczyzną.  
- Innymi słowy, towarzystwo byłoby wskazane - zauważyła Avery z nadzieją.  
Eddy wzruszył ramionami.  
- Ja nie decyduję, Carole.  
Popatrzyła na nich niemal obrażona.  
- Więc jaki jest werdykt?  
- Mam propozycję.  
- Więc zdecyduj, Eddy. - Tak jak wcześniej Tate siedział z nogami wyciągniętymi na biurku. Avery aż korciło, by je zrzucić ze stołu i kazać mu usiąść prosto.  
- Myślę, że możemy dać Carole szansę. Niech pójdzie z tobą na ten obiad w piątek - powiedział Eddy.  
- Masz na myśli to przyjęcie w Austin?  
- Tak. Przeprosiłem już, co prawda, i usprawiedliwiłem jej nieobecność, ale to będzie tylko miła niespodzianka, jeżeli się tam pojawi. - Zwrócił się do Avery: - Mógłbym zadzwonić i potwierdzić, że przyjdziecie razem. Nie będzie to typowe spotkanie z wyborcami. Po prostu okazja, żeby się pokazać ludziom. Zobaczmy, jak wypadnie ten wieczór, i wtedy podejmiemy decyzję co do wyjazdu.  
- A więc to sprawdzian - zauważyła Avery.  
- Jeżeli tak uważasz - zgodził się Eddy. Popatrzył na Jacka i Tate'a. - Na spotkaniu z prasą spisałaś się znakomicie.  
Opinia Eddy'ego znaczyła dla Tate'a bardzo dużo, ale jednak do niego należało ostatnie zdanie. Jeszcze raz spojrzał pytająco na brata.  
- Co o tym sądzisz, Jack?  
- Zgadzam się z Eddym - powiedział. - Wiem, że mama i tata też zgodziliby się z taką decyzją.  
- Dziękuję wam za rady.  
Obaj wycofali się dyskretnie. Eddy uklonił się lekko Avery i zamknął drzwi.  
Tate patrzył na nią przez chwilę w milczeniu.  
- Dobrze. Masz szansę pokazać mi, że potrafisz nie tylko przeszkadzać.  
- Nie będziesz żałował swojej decyzji, Tate. Obiecuję.  
Uniósł z powątpiewaniem brwi.  
- Pamiętaj, w piątek wieczorem. Wyjdziemy z domu dokładnie o siódmej. Bądź gotowa.

## ROZDZIAŁ 18

- Ja otworzę.  
Dzwonek zadzwonił dwa razy. Avery pierwsza podeszła do drzwi. Chwyliła za klamkę i otworzyła. Pomiedzy donicami z geranium stał Van Lovejoy.  
Zamarła. Na twarzy wciąż trwał pełen oczekiwania powitalny uśmiech. Poczowała, że drżą jej kolana.  
Van zareagował podobnie. Przeształ z nogi na nogę. Papieros wypadł mu z ręki. Zamrugał kilka razy.  
Avery miała nadzieję, że jego zachowanie spowodowała marihuana, a nie zaskoczenie. Zebrała w sobie wszystkie siły i możliwie naturalnym tonem wykrztusiła:  
- Dzień dobry.

- Dzień dobry, hm... - Zamknął na chwilę oczy i potrząsnął głową. - Hm, pani Rutledge?

- Tak?

Przyłożył rękę do piersi.

- Boże drogi, przez chwilę wyglądała pani jak...

- Proszę, niech pan wejdzie. - Nie chciała usłyszeć, jak wypowiada jej imię. Z trudem powstrzymała się, żeby nie zawołać: „Van!” Traktowanie go w oficjalny sposób okazało się męczarnią. Pragnęła całym sercem uściskać go i powiedzieć, że właśnie zbiera materiały do artykułu swojego życia.

Od początku wiedziała jednak, że sama musi dokończyć swoje dzieło. Gdyby wtajemniczyła Vana, on również znalazłby się w niebezpieczeństwie. Poza tym nie była w stanie przewidzieć, jak zareagowałby Van, gdyby dowiedział się o wszystkim. Ufała mu, ale tylko do pewnego stopnia.

Cofnęła się i poprosiła go do środka. Zamiast, jak to miał w zwyczaju, rozglądać się dokoła utkwiał wzrok w twarzy kobiety.

Avery zapytała:

- Jest pan...?

- Och, przepraszam! - Wytrzeł dłonie w spodnie i wyciągnął prawą rękę. Potrząsnęła nią krótko. - Van Lovejoy.

- Carole Rutledge.

- Wiem. Widziałem panią w dniu, w którym opuszczała pani klinikę. Pracuję w telewizji.

- Rozumiem.

Wciąż obserwował jej twarz. Dla Avery było to koszmarnie. Chciała zadać mu tysiące pytań, ale musiała grać dalej Carole Rutledge.

- Skoro jest pan z telewizji, to wydaje mi się, że powinien pan najpierw ustalić wszystkie szczegóły z panem Paschalem, który prowadzi kampanię mojego męża.

- On wie o tym. Przygotowujemy wystąpienie w telewizji w przyszłą środę. Przyszedłem, żeby zapoznać się z warunkami tu na miejscu. Czy nikt pani o tym nie mówił?

- Ja...

- Carole?

W hallu pojawił się Nelson. Spojrzał na Vana z dezaprobatą. Starszy pan wyglądał zawsze nienagannie. Tak jak w wojsku wszystko musiało być na swoim miejscu. Na jego ubraniu nigdy nie pojawiała się najmniejsze zagniecenie.

Van stanowił jego przeciwieństwo. Jego niechlujny podkoszulek zdobił slogan reklamowy restauracji specjalizującej się w przyrządzaniu ostryg: „Złap mnie, wciągnij i zjedz na surowo”. Miał na sobie wytarte i obszarpane u dołu dzinsy. Avery wątpiła, czy Van w ogóle ma jakieś skarpetki, ponieważ zawsze chodził bez nich. Wyglądał na chorego. Pod koszulką rysowały się chude ramiona. Gdyby się wyprostował, można by było policzyć mu wszystkie zębra.

Jednak Avery wiedziała, że te wyplamione nikotyną dłonie z poobgryzаныmi paznokciami stawały się cudownym instrumentem, kiedy tylko znalazła się w nich kamera. Nieomylnie potrafił wyśledzić to, co najważniejsze i najbardziej wartościowe.

Dla Nelsona Van był po prostu niechlujnym człowiekiem. Talent reportera pozostawał dla niego tak samo ukryty jak prawdziwa osobowość Avery.

- Nelsonie, to pan Lovejoy. Panie Lovejoy, pułkownik Rutledge. - Nelson nie przejawiał specjalnej ochoty na uściśnięcie ręki gościa. - Jest tutaj w związku z przygotowującym na środę programem.

- Pracuje pan w telewizji? - zapytał Nelson oschle.

- Przydaję się im czasami. Wtedy, kiedy chcą, żeby robota była zrobiona najlepiej.

- Hm! Mówiono mi, że ktoś ma się tu dzisiaj zjawić. - Najwyraźniej Nelson nie spodziewał się kogoś takiego jak Van. - Oprowadzę pana. Co pana interesuje, dom czy ogród?

- Jedno i drugie. Miejsca, w którym pan Rutledge, jego żona i dziecko spędzają przeciętny dzień. Sentymentalny wiejski obrazek.

- Może pan obejrzeć dom, jeśli pan chce, ale nie może się pan kontaktować z moją rodziną. Moja żona czułaby się urażona, gdyby zobaczyła ten okropny napis na pańskiej koszuli.

- Przecież ona jej nie nosi, więc dlaczego, do cholery, miałoby to ją obchodzić?

Nelson spojrzał na niego lodowato swoimi niebieskimi oczami. Przywykł do tego, że ludzie, których uważał za niższych rangą, traktowali go z większym szacunkiem. Avery nie zaskoczyłoby wcale, gdyby chwycił reportera za koszulkę i po prostu wyrzucił za drzwi. Najprawdopodobniej zrobiłby to, gdyby praca Vana nie była związana z kampanią wyborczą.

Nelson powiedział w końcu:

- Przepraszam cię, Carole, za to, co usłyszałaś. Myślę, że będzie lepiej, jeżeli zostawisz nas samych.

Van odwrócił się do niej:

- Do zobaczenia, pani Rutledge. Przepraszam, że tak się gapiłem, ale tak bardzo przypomina mi pani...

- Przywykłam do tego - przerwała mu szybko. - Każdy w tej chwili mi się przygląda. To naturalne, że ludzie są



ciekawo.

Nelson pokręcił głową ze zniecierpliwieniem.

- Tędy, panie Lovejoy.

Van obejrzał się jeszcze raz i podążył za Nelsonem. Avery szybko wróciła do swego pokoju. Zamknęła drzwi i oparła się o nie wyczerpana. Oddychała głęboko. Z oczu płynęły jej łzy

Tak bardzo pragnęła uściskać kościstą dłoń Vana. Tyle chciała się od niego dowiedzieć. Jak czuje się Irish? Czy wciąż rozpacza po jej śmierci? Czy dba o siebie? Czy jego sekretarka urodziła chłopca, czy dziewczynkę? Jakie są najnowsze ploteczki z działu sprzedaży?

Zdawała sobie sprawę, że Van mógłby, mimo wszystko, nie zareagować zbyt entuzjastycznie. - Oczywiście, ucieszyłby się, że Avery żyje, ale gdyby tylko ochłonął, zapytałby na pewno: „Co ty sobie myślisz, do cholery? Co tutaj robisz?”

Sama zadawała sobie to pytanie co jakiś czas. Chciała napisać artykuł, ale najważniejszym powodem, dla którego zajęła miejsce Carole, było pragnienie ocalenia Tate'a.

Odkąd znalazła się w tym domu, obserwowała wszystkich i wszystko. Zauważyła, że coś działo się nie tak w małżeństwie Jacka i Doroty. Fancy swoim zachowaniem mogła wyprowadzić z równowagi nawet świętego. Zee zawsze pozostawała w cieniu Nelsona, despotycznego pana domu. Eddy uchodził za fachowca w swoim zawodzie. Tylko że oni wszyscy darzyli Tate'a sympatią, wręcz uwielbieniem. Tymczasem Avery pragnęła jak najszybciej zdemaskować potencjalnego mordercę i napisać artykuł, który przywróciłby jej dobre imię. Van swoją wizytą przypomniał jej o tym wszystkim.

Zdała sobie sprawę, że mniej koncentrowała się na niezwyklej historii niż na ludziach tu mieszkających. Nic dziwnego, bezstronność była najtrudniejsza w tej pracy. Zawsze wymagano od niej tylko chłodnej dziennikarskiej relacji. Umiejętności zawodowe odziedziczyła po ojcu. Jednak wczuwanie się w ludzkie problemy nie należało do spuścizny, jaką jej po sobie zostawił. Właśnie ta cecha w końcu ją zgubiła. Bała się, że tym razem też się jej nie uda, gdyż za bardzo związała się z Rutledge'ami.

Nie mogła się już wycofać. Nie miała wyboru. Musiała być tutaj i przyjmować wszystko, co tylko się działo. Nawet wizyty starych przyjaciół.

Nadszedł w końcu piątek. Kiedy tylko Mandy obudziła się po obiedzie, Avery bawiła się z nią, żeby jakoś zabić czas. Siedziały przy małym stolyczku i lepiły z gliny dinozaury. Kiedy mała zgłodniała, Avery zaprowadziła ją do Mony.

O piątej Avery wykapała się. Potem zaczęła starannie nakładać makijaż, skubiąc od czasu do czasu zapiekanek, którą przyniosła jej Mona.

Wyszczotkowała włosy. Na szczęście odrosły już na tyle, że mogła ułożyć z nich efektowną fryzurę. W uszy włożyła brylantowe kolczyki.

Za kwadrans siódma była już całkowicie gotowa. Siedziała jeszcze w łazience, kiedy wszedł Tate.

Jego nagłe pojawienie się zaskoczyło ją. Tate zawsze spał na kanapie w swoim gabinecie sąsiadującym z jej pokojem. Między pomieszczeniami znajdowały się wprawdzie drzwi, ale pozostawały zamknięte na klucz od strony gabinetu.

Gabinet przypominał pokój z jakiegoś klubu dla polityków. Obok niego znajdowała się niewielka łazienka z małą umywalką i prysznicem, pod którym z trudem mogła zmieścić się dorosła osoba. Tate wołał znosić te niewygody niż mieszkać razem z żoną i korzystać z jej dużej sypialni i łazienki.

W pierwszej chwili Avery przemknęło przez myśl, że Tate zmienił zdanie i nie zabierze jej ze sobą. Na szczęście wyglądał jedynie na zaniepokojonego. Popatrzył na jej odbicie w lustrze.

Avery odwróciła się do niego i wyciągnęła ręce na boki. Chciała, żeby docenił jej wysiłek.

- Podoba ci się?

- Suknia? Jest wspaniała.

- Rachunek za nią też jest imponujący.

Wiedziała, że suknia jest naprawdę szalowa. Czarna, mieniąca się tkanina, usiana gdzieniegdzie cekinami, zakrywała jej ramiona.

Była to seksowna sukienka, ale nie wyzywająca. Avery, kupując ją, nie kierowała się kaprysem. Nie chciała na ten wieczór założyć niczego, co należało do Carole. Pragnęła wyglądać dla Tate'a zupełnie inaczej.

Poza tym Avery nie odpowiadały wizytowe suknie Carole - zbyt krótkie i kwieciste. Musiała mieć coś lekkiego, ale z długimi rękawami. Bała się pokazać zbyt dużo ciała i bardzo konsekwentnie dobierała stroje. Ta suknia spełniała jej wszystkie wymagania.

- Dobrze wydane pieniądze - mruknął Tate z zadowoleniem.

- Czy chciałeś coś ode mnie? A może chciałeś po prostu sprawdzić, czy zdążę przygotować się na czas?

- Obawiam się, że to ja jestem spóźniony. Nie mogę znaleźć spinki do kołnierzyka. Może gdzieś ją zauważyłaś?

Avery zwróciła uwagę, że Tate był tylko częściowo ubrany. Na policzku widniała świeża ranka. Najwyraźniej za bardzo się spieszył przy goleniu. Przyszedł boso, a świeżo wytarte ręcznikiem włosy sterczały na wszystkie strony.

Nie zapięta koszula wisiała na nim luźno.

Kiedy zobaczyła jego nagi owłosiony tors, poczuła, że ten widok nie jest jej obojętny. Brzuch miał płaski, bez śladów zbędnego tłuszczu. Oblizła językiem wargi.

- Spinkę? - zapytała zamyślona.

- Sądziłem, że może zostawiłem ją gdzieś tutaj.

- Rozejrzyj się. - Wskazała dłonią tę część przebieralni, w której zauważyła kiedyś męskie ubrania.

Zaczął przeglądać szuflady, aż w końcu znalazł szkatułkę ze spinkami.

- Pomóc ci?

- Nie.

- Tak. - Zastąpiła mu drogę.

- Poradzę sobie.

- I wygnieciesz koszulę, zanim ją pozapinasz. Pozwól, że ja to zrobię. - Nie zważając na jego protesty, spięła spinką kołnierzyk. Dotknęła dłońmi włosów na jego piersiach. Były miękkie i puszyste. Miała ochotę zanurzyć w nich twarz.

- Co to jest? - zapytał.

Popatrzyła we wskazanym kierunku.

- Och, to dzieła Mandy. - Przy lustrze wisiało kilka dziecinnych rysunków. - Czy tobie nie dawała swoich prac?

- Oczywiście. Po prostu nie spodziewałem się, że je tu zobaczę. Kiedyś mówiłaś, że nie możesz znieść wokół siebie bałaganu. Skończyłaś już? - Pochylił głowę, aby sprawdzić, co zdążyła zrobić. O mały włos nie zderzyli się głowami.

- Jeszcze tylko jeden guzik. Stój spokojnie. Burczy ci w brzuchu. Może zjesz zapiekankę?

Zawahał się przez chwilę, a potem wziął zapiekankę z talerzyka. Kiedy usłyszała jego mlaskanie, poczuła nieodpartą chęć, żeby znaleźć się w jego ramionach.

- Gdzie masz spinki do mankietów?

Podał jej pudełeczko i wyciągnął lewą rękę. Szybko spięła mankiet i sięgnęła po prawą dłoń. Kiedy skończyła, zamiast odsunąć się przechyliła głowę na bok i przyjrzała mu się z bliska.

- A gdzie twój krawat?

- W moim pokoju - odpowiedział, przełykając jedzenie.

- Zawiążesz go sam?

- Tak, dziękuję.

- Ja również.

Mógł już pójść, ale nie zrobił tego. Stał i patrzył na nią, wdychając zapach jej perfum. W końcu cofnął się i otworzył drzwi.

- Będę za pięć minut.

Tate czuł się tak, jakby uciekł w ostatnim momencie. Chyba wziął zbyt gorący prysznic, dlatego był taki rozgorączkowany. Rozzłościło go, że nie potrafił w spokoju przygotować się do tak ważnego dla niego przyjęcia. Wiązanie krawata też mu nie szło. Potem nie mógł znaleźć odpowiedniej skarpetki. Kiedy wreszcie skończył się ubierać, minęło dobrych kilka minut więcej, niż powiedział Avery. Mimo to, gdy zapukał do drzwi jej sypialni, powitała go z uśmiechem i nie wspomniała ani słowem o spóźnieniu.

Razem weszli do salonu, gdzie Zee czytała Mandy bajkę. Nelson oglądał swój ulubiony program, w którym detektywi łapali przestępców i oddawali ich w ręce prawa.

Spojrzał na nich i aż gwizdnął z zachwytu.

- Wyglądacie niemal jak nowożeńcy.

- Dzięki, tato - odpowiedział Tate za nich oboje.

- Nie masz racji. Nelsonie. Jak można wyglądać na pannę młodą w czarnej sukience?

Tate był pewien, że mama nie chciała w ten sposób niczego zganić, ale tak zabrzmiała jej wypowiedź. Zapadła niezręczna cisza. W końcu Zee dodała:

- Wyglądasz bardzo elegancko, Carole.

- Dziękuję - odparła Avery.

Od dnia, w którym zostały sobie przedstawione, Zee zawsze odnosiła się do Carole z pewną rezerwą. Zapewne wołałaby, żeby ich miłość rozwiła się i aby nigdy nie doszło do tego małżeństwa. Nigdy jednak nic takiego nie powiedziała.

Odnosiła się czulej do synowej przed urodzeniem się Mandy, ale miłość macierzyńska Carole trwała bardzo krótko. Przez ostatnie miesiące poprzedzające katastrofę Zee niemal otwarcie krytykowała zachowanie synowej. Tate doskonale wiedział, dlaczego tak było. Jego rodzice nie byli ani ślepi, ani naiwni i zawsze czuli, gdy z nim lub Jackiem działo się coś niedobrego.

Tego wieczoru jednak Tate miał nadzieję, że wszystko pójdzie gładko. Nie przemyślana uwaga matki mogła zepsuć wszystko. Na szczęście odezwała się Mandy i swoim szczebiotem rozproszyła ponury nastrój. Kiedy do nich

podeszła. Tate uklęknął.

- Chodź, ukochaj mnie. - Mandy objęła go rączkami i wtuliła główkę w jego ramiona.

Ku jego zdziwieniu Carole przykucnęła obok nich.

- Przyjdę cię ucałować, gdy tylko wrócimy. Dobrze?

Mandy podniosła główkę i pokiwała nią poważnie.

- Dobrze, mamusiu.

- Słuchaj babci i dziadka.

Mandy ucałowała również Carole, a potem wróciła do babci. Zazwyczaj Carole narzekała, że Mandy psuje jej makijaż i gniecie sukienkę. Tym razem tylko delikatnie musnęła wargi serwetką.

Tate nie rozumiał, dlaczego nagle zaczęła grać rolę czulej mamy. Bóg jeden wiedział, dlaczego to robiła. To na pewno jakaś piekielna sztuczka. Chyba czytała sporo magazynów w klinice i postanowiła sama spróbować czegoś innego.

Wziął ją pod rękę i poprowadził w kierunku drzwi.

- Możemy wrócić dosyć późno.

- Prowadź uważnie! - zawołała za nimi Zee.

Nelson wstał i odprowadził ich do drzwi.

- Gdyby to był konkurs na najpiękniejszą parę na balu, na pewno byście wygrali. Nie macie pojęcia, jaki poczułem się dumny, kiedy was zobaczyłem razem.

Czyżby ojciec sugerował w ten sposób, że cokolwiek się stało między nimi, powinni sobie przebaczyć i zapomnieć? Tate'owi spodobała się jego uwaga, ale sądził, że tym razem nie zdoła posłuchać ojca. Zawsze miał problemy z przebaczeniem, a zapominanie nie leżało w jego naturze.

Jednak kiedy usiadł obok Carole na srebrzystym skórzanym siedzeniu, pożałował, że tego nie potrafi. Gdyby mógł wyrzucić z siebie ból, gniew i urazy... Musiał przyznać, że gdyby Carole zachowywała się zawsze tak jak dzisiaj i wyglądała tak uroczo, chciałby zacząć od nowa życie z tą kobietą.

Poza tym pragnął jej. Podobała mu się szczególnie, gdy była taka jak teraz, delikatna, zrównoważona, a jednocześnie tak bardzo pociągająca. Nigdy się nie spodziewał, że zrobi z siebie taką szmatę. Jednak Carole była zbyt żywa, by stać się uległą i spokojną partnerką. Zresztą podobały mu się od czasu do czasu wybuchy gniewu i złego humoru, po których zwykle było tak cudownie. Poza tym życie stałoby się bez nich zbyt monotonne i nudne.

Uśmiechnęła się do niego, kiedy usiadł za kierownicą.

- Nelson miał rację. Wyglądasz dziś naprawdę przystojnie, Tate.

- Dzięki. - Był już zmęczony swoją ciągłą opryskliwością wobec Carole i dlatego dodał: - Ty również wyglądasz uroczo.

Podziękowała mu radosnym uśmiechem. Dawniej powiedziałaby po prostu: „Co tam spóźnienie, mam ochotę kochać się ze swoją żoną i zrobię to bez względu na wszystko”, a potem posiadłby ją od razu w samochodzie.

Przemknęło mu przez głowę, żeby jednak to zrobić. Pieścić jej piersi, poczuć jej gorący oddech i usłyszeć jej westchnienia rozkoszy.

Chrząknął, chcąc ukryć swój nastrój.

Im dalej odjeżdżali od domu, tym wyraźniej zdawał sobie sprawę z tego, że brakuje mu radości z kochania się z kimś, kogo darzył miłością.

Żeby ukryć ogień pożądania w oczach, który Carole z pewnością by zauważyła, założył ciemne okulary, chociaż słońce już dawno zaszło. W ich małżeństwie od samego początku brakowało prawdziwej miłości.

Wygrana w wyborach zapoczątkuje karierę, o jakiej marzył od młodości. A jednak zwycięstwo nie będzie pełne, ponieważ zbiegnie się z końcem jego małżeństwa.

Cudownie byłoby dzielić radość sukcesu z dobrą, kochającą żoną. Jednak równie dobrze mógłby marzyć o gwiazdce z nieba. Nawet gdyby Carole chciała dać mu miłość, nie przyjąłby jej. Dawno temu nadszarpnęła jego zaufanie i zmarnowała wszystkie szanse.

Wciąż była bardzo atrakcyjna fizycznie. Bardziej niż kiedykolwiek. Jednak jego uczucie wygasło na zawsze. Spojrzał na żonę kątem oka. Wyglądała fantastycznie. Jego matka miała rację. Była zbyt zrównoważona, wyrafinowana i dojrzała jak na pannę młodą.

Wyglądała jak kobieta, która jest kochana i szczęśliwa w małżeństwie. Jak na Carole było to bardzo dziwne.

## ROZDZIAŁ 19

Eddy Paschal wyszedł spod prysznica. Po drodze wycierał się pośpiesznie. Przewiesił jeden koniec ręcznika przez ramię, a drugim zaczął osuszać plecy. Gdy doszedł do drzwi, stanął zdumiony.

- Co...

- Cześć. Nie wiedziałam, że zobaczę cię w takim stroju.

Na łóżku leżała Fancy. Oglądała czasopisma. Zwróciła uwagę na jedno, szczególnie prowokujące zdjęcie, popatrzyła na mężczyznę i uśmiechnęła się zalotnie.

- Jesteś bardzo nieprzyzwoity, mój chłopcze.

- Co ty tu robisz, do diabła? - Pośpiesznie zawiązał ręcznik wokół bioder.

Fancy przeciągnęła się leniwie jak kotka.

- Opalałam się koło basenu i przyszedłam tutaj, żeby trochę ochłonąć.

Paschal mieszkał w pokoju nad garażami należącymi do rancho. Wkrótce po objęciu stanowiska kierownika kampanii Tate'a zapytał, czy mógłby wynająć jakieś pomieszczenie i zamieszkać w nim. Rutledge'owie ostro zaprotestowali.

- Co? Mamy mieć w domu czworaki dla służby? - Zee nawet nie chciała o tym słyszeć.

Tate dołączył do tych protestów i stwierdził, że skoro Eddy chce wprowadzić się na rancho, powinien zamieszkać w domu razem z całą rodziną.

Eddy wyjaśnił, że nie chce tracić swojej niezależności.

Pokój nad garażami zadowalał w pewnym stopniu obie strony. Zee z Nelsonem ustąpili i Eddy wprowadził się.

Teraz jego prywatność została naruszona.

- Dlaczego musisz ochłodzić się akurat tutaj? - zapytał z rozdrażnieniem. - Czy w domu nie działa klimatyzacja?

Nie bądź taki drobiazgowy. - Fancy odłożyła czasopismo i usiadła. - Nie cieszysz się, że mnie widzisz?

- Rzeczywiście, jest co oglądać - mruknął, czesząc mokre włosy. - Widziałem już podwiązki szersze od twojego bikini. Czy Nelson pozwala ci paradować w takim stroju? - Obrzucił spojrzeniem skąpy strój dziewczyny.

- Dziadek na nic nie pozwala - sarknęła. - Czasami zastanawiam się, w jaki sposób spłodził moją tatę i wujka Tate'a. Założę się, że kiedy grzmoci babcię, śpiewa hymn wojenny republiki. - Jej twarz przybrała zatroskany wyraz. - Czy sądzisz, że biedna babcia może przeżywać orgazm w takich warunkach?

- Jesteś beznadziejna, Fancy. - Jednak wbrew samemu sobie ujrzał w wyobraźni sceny, o których mówiła. Oparł ręce na biodrach i spojrzał na nią znacząco. - Czy mogłabyś się wynieść, bo chcę się ubrać? Powiedziałem Tate'owi, że spotkam się z nimi w Waller Creek, i już jestem spóźniony.

- Czy mogę pojechać z tobą?

- Nie.

- Dlaczego? - nalegała.

- Nie mam więcej zaproszeń.

- Mógłbyś to załatwić.

Pokręcił przecząco głową.

- Dlaczego nie? W mgnieniu oka będę gotowa.

- To poważne przyjęcie dla dorosłych, Fancy. Zanudziłabyś się na śmierć.

- Za to ja gwarantuję ci, że nie nudziłabyś się, gdybym pojechała z tobą. - Mrugnęła porozumiewawczo.

- Wyniesiesz się w końcu czy nie?

- Zastanowię się - odpowiedziała nonszalancko. Odpięła stanik i opierając się na łokciach, wyciągnęła się wygodnie. - Jak ci się podoba mój... pępek?

Jej piersi były pełne i jędrne. Dziecinnie różowy kolor skóry kontrastował z silną opalenizną.

Eddy spojrzał w sufit i powiedział:

- I po co to robisz? No już, wstawaj. Załóż górę i wynoś się stąd do diabła.

Podszedł do łóżka i wyciągnął rękę, żeby ją podnieść. Fancy chwyciła podaną dłoń, ale nie oparła się na niej. Zamiast tego położyła ją na swoich piersiach i mocno przycisnęła. Jej oczy błyszczały z podniecenia. Powoli przesuwając dłoń mężczyzny wokół sutków, a drugą ręką ściągnęła z niego ręcznik i aż wykrzyknęła z radości i zdumienia.

- Hm, Eddy! Jest piękny! - Popatrzyła na niego chciwie. - Jaki duży! Dla kogo go oszczędzasz? Dla tej brzydkiej, rudej baby z biura czy dla mojej cioci Carole?

Odchyliła głowę do tyłu i popatrzyła na jego tors. Lodowaty wzrok Eddy'ego dawniej napełniał ją przerażeniem, ale teraz tylko ją podniecał.

- Mogę i chcę dać ci więcej niż każda z nich. - Wygięła się tak, że ustami dosięgła jego twarzy.

Kiedy tylko Eddy poczuł dotknięcie jej szorstkiego języka, oparł się kolanami o łóżko. W ciągu kilku sekund Fancy leżała na plecach, a on nad nią. Zaczął całować ją namiętnie, wsuwając język między jej rozchylone usta.

- Och, Eddy! Och, tak, tak! - wysapała Fancy, kiedy chwycił mocno jej ręce.

Przytrzymał je za głowę dziewczyny i zaczął ustami pieścić jej piersi. Robił to tak łapczywie i z taką furją, że drżała pod nim. Pochłonięta odbieraniem pieścizot, dopiero po kilku sekundach zorientowała się, że Eddy wstał. Otworzyła oczy. Stał nad nią i śmiał się rozbawiony.

- Co...

Dopiero kiedy chciała się podnieść, odkryła, że związał jej ręce.

- Ty sukinsynu! - syknęła. - Rozwiąż mi natychmiast ręce.

Eddy podszedł spokojnie do komody i wyciągnął z szuflady slipki. Nałożył je, a potem odpowiedział Fancy:

- Co za język!

- Rozwiąż mnie, ty draniu!

- Jestem pewien, że taka rozsądna młoda dama... - Uniósł znacząco brwi. - ...znajdzie sposób, żeby się uwolnić.

Wyjął z szafy smoking i zaczął się ubierać. Przez cały czas Fancy ciskała pod jego adresem wszelkie epitety,

jakie tylko przyszyły jej do głowy.

- Przestań już - uciał krótko, kiedy całe to jej gadanie zaczęło go denerwować. - Chcę wiedzieć tylko jedno.
- Pieprzę cię.
- Co miałaś na myśli, kiedy wspomniałaś o Carole?
- A jak sądzisz?

Podbiegł do łóżka i złapał ją za włosy. Wycedził przez zęby:

- Nie wiem, co mam o tym sądzić. Dlatego właśnie pytam.
- Przerażał ją. Straciła pewność siebie.
- Przecież gdzieś się zaspokajasz. Dlaczego nie miałbyś tego robić z Carole?
- Przede wszystkim dlatego, że ona mnie nie interesuje.
- To kłamstwo.
- Dlaczego kłamstwo?
- Ponieważ gapisz się w nią jak jastrząb. Zwłaszcza od czasu jej przyjazdu z kliniki.

Eddy wciąż patrzył na nią chłodno.

- Jest żoną mojego najlepszego przyjaciela. Mieli swoje problemy. Dla mnie ważne jest to, jak ich małżeństwo wpłynie na kampanię.

- Małżeństwo - zaśmiała się Fancy. - On nie może jej znieść, ponieważ ona go olewa. Mój kochany wujek nie może sobie z nią poradzić. Będą małżeństwem tylko do końca kampanii.

Fancy uśmiechnęła się triumfująco.

- Ale wiesz co? Jeśli szukasz szczęścia u Carole, to myślę, że go nie znajdziesz. Sądzę, że oni się dogadali. Carole daje mu to, co dawała tobie przed katastrofą.

Stopniowo rozluźnił uchwyt i w końcu puścił jej włosy.

- To tylko twoja teoria, Fancy. - Jego głos był zimny i spokojny. Podeszedł do toaletki i wziął z niej chusteczkę. Nałożył na rękę zegarek. - Tak się składa, że nie masz racji. Nigdy nie było i nie będzie niczego pomiędzy mną i Carole.

- A może zapytam ją i dowiem się, co ona o tym sądzi.

- Na twoim miejscu - powiedział miękko - zatrzymałbym swoje podejrzenia dla siebie.

Fancy z trudem zdołała podnieść się z łóżka.

- To już nudne, Eddy. Rozwiąż mi ręce.

Przechylił głowę na bok i przez chwilę przyglądał się jej.

- Sądzę, że będzie lepiej, jeżeli zdążę stąd odejść, zanim się uwolnisz.

- Przecież nie wyjdę stąd, dopóki nie będę miała uwolnionych rąk.

- Masz rację.

Poszła za nim do drzwi.

- Proszę, Eddy - błagała. W jej dużych, niebieskich oczach pojawiły się łzy. - Jesteś okrutny. To wcale nie jest zabawne. Męczy cię to, że ci się narzucam, ale ja musiałam zrobić pierwszy krok. Kocham cię. Dlaczego ty mnie nie kochasz? Proszę.

Położył ręce na jej biodrach i ścisnął delikatnie.

- Na pewno znajdziesz chłopca, który będzie mi wdzięczny za to, że tak cię podnieciłem i nie wykorzystałem tego.

Policzki Fancy zapłonęły z gniewu.

- Ty sukinsynu! - Nie mogła znieść takiego poniżenia. Jej niski głos drżał. - Masz rację, do cholery, że znajdę prawdziwego mężczyznę. Będę się z nim pieprzyć tak długo, aż będzie miał dosyć. Zrobię...

- Miłego wieczoru, Fancy! - Odsunął ją bezceremonialnie i zszedł do samochodu.

Fancy zatrzasnęła za nim drzwi kopnięciem.

Kiedy Avery wyszła z toalety, nawet nie zauważyła mężczyzny stojącego przy automacie. Chciała jak najszybciej wrócić na przyjęcie.

Tate cały czas pozostawał w centrum zainteresowania. Najwyraźniej każdy pragnął uścisnąć mu dłoń. Nawet rywale polityczni odnosili się do niego przyjaźnie. Nie miał wrogów, a już na pewno nikt nie pragnął jego śmierci. Najwyraźniej szanowano go niezależnie od tego, czy zgadzano się z jego poglądami.

Avery zauważyła, że przedstawiał ją z nie ukrywaną dumą. Do tej pory nie popełniła żadnej gafy. Umiejętnie korzystała z jego wskazówek i wyjaśnień. Dzięki temu zawsze wiedziała, że zbliża się ktoś, kogo powinna była znać. Wszystko układało się wspaniale.

Kiedy powiedziała Tate'owi, że chce pójść do toalety, przytrzymał ją za ramię w taki sposób, jakby bał się nawet tego krótkiego rozstania.

Niespodziewanie ktoś chwycił ją za nadgarstek, gdy mijała automaty telefoniczne. Krzyknęła ze zdumienia i strachu. Przed nią stał mężczyzna w smokingu, niewątpliwie jeden z gości.

- Jak ci się wiedzie, dziecinko? - zapytał.

- Puść mnie! - Wzięła go za kogoś, kto wypił za dużo.

- Nie tak szybko, pani Rutledge - wypowiedział nazwisko z wyraźną pogardą. - Chcę przypatrzeć się z bliska tej nowej buzi, o której tyle słyszałem. - Przyciągnął ją do siebie. - Mimo innej fryzury wyglądasz zupełnie tak samo. Ale powiedz mi przede wszystkim to, co mnie najbardziej interesuje. Czy wciąż jesteś taka gorąca jak dawniej?

- Mówiłam już, żeby pan mnie puścił.

- O co ci chodzi? Boisz się, że mąż cię przyłapie? Nie ma obawy. Jest za bardzo zajęty kampanią.

- Zacznę krzyczeć, jeżeli natychmiast mnie pan nie puści.

Roześmiał się.

- Wściekasz się, bo nie przyszedłem do ciebie w szpitalu? Nie dziw się. Jak by to wyglądało, gdyby jeden z kochanków odsuwał męża od łóżka żony?

Popatrzyła na niego rozgniewana.

- Wszystko się zmieniło.

- Ach tak? - Przysunął jej twarz do swojej. - Czyżbyś już nie chciała się pieprzyć?

Przeżrana i upokorzona, jeszcze raz próbowała uwolnić ramię, ale bez skutku. Wykręcił jej rękę do tyłu. Poczuła na twarzy jego obrzydliwy oddech. Chciała odwrócić głowę, ale przytrzymał ją mocno drugą ręką.

- Co z tobą Carole? Czy uważasz, iż jesteś już teraz tak wysoko, że nie możesz zniżyć się do kontaktów z ludźmi takimi jak ja? Poza tym twój mąż spadnie ze stołka, zanim zdąży na nim usiąść. Dekker da mu takiego kopa w dupę, że popamięta to raz na zawsze. Teraz, gdy twój mąż wybiera się do Waszyngtonu, stwierdziłaś, że warto mu nadskakiwać? Dzisiaj potraktowałaś mnie tak, jakbyśmy się zupełnie nie znali. Cóż ty sobie, u diabła, myślisz? Kim jesteś, ty dziwko, że ośmielasz się tak mnie lekceważyć?

Zmiażdżył jej usta mocnym pocałunkiem, rozmazując szminkę. Zrobiło jej się niedobrze, kiedy próbował wsunąć język do jej ust. Zaciśnęła pięści i zaczęła go odpychać ze wszystkich sił. Chciała kopnąć go kolanem, ale wąską sukienka nie pozwalała na to. Był silny. Nie mogła się przed nim obronić. Zabrakło jej powietrza. Czowała, że za chwilę zemdleje.

Dobiegł do nich przytłumiony, a po chwili wyraźniejszy odgłos rozmowy. Zorientowała się, że ktoś nadchodzi. Odepchnął ją od siebie z drwiącym uśmiechem.

- Lepiej, żebyś pamiętała o swoich przyjaciółkach. - Zniknął za rogiem, zanim nadeszły dwie kobiety.

Zamilkły, kiedy zobaczyły Avery. Odwróciła się szybko, udając, że rozmawia przez telefon. Minęły ją i zniknęły w toalecie. Kiedy tylko drzwi za nimi się zamknęły, Avery osunęła się na stojący w pobliżu fotel.

Była tak zdenerwowana, że złamała paznokcie, próbując otworzyć torebkę Carole. Kiedy w końcu ją otworzyła, wyjęła chusteczkę i wytarła twarz. Chciała ztrzeć z siebie obrzydliwy pocałunek byłego kochanka Carole. Odwinęła miętowy cukierek i zjadła go szybko. Wpięła jeszcze w ucho kolczyk, który jej wypadł w czasie szamotaniny.

Kobiety wyszły, rozmawiając przyciszonymi głosami. Avery mamrotała coś w słuchawkę, czując się jak głupiec, który usiłuje oszukać mądrzejszego od siebie.

Kiedy poczuła się na siłach, żeby wrócić na salę, odłożyła słuchawkę. Odwróciła się i niespodziewanie wpadła na nadchodzącego mężczyznę. Zdążyła zauważyć tylko jego smoking i krzyknęła przerażona.

- Carole? Na miłość boską, co się stało?

- Tate!

Przywarła do niego całym ciałem, obejmując go mocno ramionami. Tate z wahaniem przytulił ją do siebie. Przesunął dłońmi po jedwabiu opinającym jej ciało.

- Co się stało? Dlaczego jesteś taka wystraszona? Jakaś kobieta podeszła do mnie przed chwilą i powiedziała, że wyglądasz na zdenerwowaną. Złe się czujesz?

Carole była niewierną żoną, a Tate jednak był gotów pomóc jej teraz. Nie zasługiwała na niego.

- Och, Tate, tak mi przykro! - Podniosła głowę. - Tak mi przykro.

- Z jakiego powodu? - Potrząsnął nią lekko. - Czy powiesz mi w końcu, co się, u diabła, stało?

Nie mogła mu powiedzieć, co się naprawdę stało, zdobyła się więc na inne logiczne wyjaśnienie.

- Chyba jeszcze nie przywykłam do tego, żeby otaczało mnie tylu ludzi. Tłum mnie osacza. Czuję się tak, jakbym się dusiła.

- Wydawało mi się, że wszystko idzie dobrze.

- Było fajnie. Naprawdę. Bawiło mnie to przyjęcie. Potem nagle ludzie zaczęli być zbyt blisko mnie. Czuję się, jakby ktoś z powrotem zawinał mnie w bandaże. Nie mogłam oddychać. Nie mogłam...

- Dobrze już. Trzeba było mi coś powiedzieć. Chodźmy. - Wziął ją pod ramię.

Zatrzymała się.

- Nie musimy jeszcze wychodzić.

- Przyjęcie tak czy tak musi się skończyć. Przynajmniej będziemy pierwsi na parkingu.

- Jesteś pewien? - Chciała wyjść. Nie czuła się na siłach wrócić na salę i spotkać tamtego typu, ale to był dla niej sprawdzian. Zepsucie tego wieczoru oznaczałoby, że Tate nie zabierze jej ze sobą w żadną podróż.

- Jestem pewien. Chodźmy.

W drodze do domu nie rozmawiali dużo. Avery skuliła się na siedzeniu przodem do Tate'a. Pragnęła przytulić się do niego, ale musiała zadowolić się siedzeniem obok.

Kiedy przybyli do domu, wszyscy już spali. Po cichutku weszli do pokoju Mandy i, tak jak obiecali, ucałowali ją na dobranoc. Dziewczynka zamruczała coś przez sen, ale się nie obudziła.

Poszli razem korytarzem i już mieli powiedzieć sobie „dobranoc”, gdy Tate zwrócił się do niej:

- Będziemy bywać w różnych miejscach. Myślę, że powinnaś zabrać tę sukienkę ze sobą.

Avery popatrzyła zdumiona.

- Pozwalasz mi jechać?

- Wszyscy uważają, że to dobry pomysł.

Przytuliła się mocno do niego, chcąc mu w ten sposób podziękować. Ich oczy spotkały się na moment.

- Interesuje mnie tylko twoje zdanie, Tate.

Wahał się przez chwilę, zanim jej odpowiedział:

- Cóż, sądzę, że to nie jest zły pomysł. Eddy da ci harmonogram, żebyś mogła przygotować się do wyjazdu. Dobranoc.

Było jej trochę smutno, że powiedział to wszystko tak bez entuzjazmu. Patrzyła, jak zamyka za sobą drzwi do gabinetu. Weszła do sypialni i rozebrała się. Obejrzała dokładnie sukienkę, obawiając się, że dawny kochanek Carole mógł gdzieś ją rozerwać. Na szczęście nie znalazła żadnych szkód.

Czuła się wyczerpana, ale leżała w łóżku całą godzinę i nie mogła zasnąć. W końcu wstała i wyszła z pokoju.

Fancy zdecydowała się wejść przez kuchnię w razie, gdyby dziadek siedział jeszcze w salonie. Włożyła klucz do drzwi, wyłączyła system alarmowy i cicho otworzyła zamek.

- Kto to? Fancy?

Fancy podskoczyła przerażona.

- Boże drogi, ciocia Carole! Ależ się wystraszyłam! - Zapaliła światło.

- O mój Boże! - Avery wstała z krzesła i odwróciła twarz dziewczyny w stronę światła. - Co ci się stało? - Patrzyła zdumiona na jej podbite oko i rozciętą wargę.

- Może pożyczysz mi swojego chirurga plastycznego? - Fancy skrzywiła się z bólu. Oblizła rozciętą wargę i odsunęła się od Carole. - Nic mi nie będzie. - Podeszła do lodówki, wyjęła mleko i naalała sobie pełną szklanekę.

- Czy nie powinnaś wezwać lekarza? Może odwiozę cię na pogotowie?

- Nie, do diabła! Czy mogłabyś mówić trochę ciszej? Nie chcę, żeby babcia lub dziadek zobaczyli mnie w takim stanie. Gadaliby bez końca. To było tak. Poszłam na tę cholerną dyskotekę. Wszędzie pełno ludzi. Rozumiesz, piątek - dzień wypłaty. Wszyscy byli w szałowym nastroju. Jeden chłopak wprost palił się do mnie. - Zjadła dwa czekoladowe ciasteczka i sięgnęła po następne. - Zabrał mnie do motelu. Wypiliśmy trochę piwa i wypaliliśmy trawkę. Musiał chyba trochę przesadzić, ponieważ kiedy doszło do sprawy, nie mógł go podnieść. Naturalnie mnie o to obwiniał.

- Uderzył cię?

Fancy spojrzała na nią zdziwiona.

- Oczywiście, że tak. Nie widać?

- Mógł zrobić ci krzywdę, Fancy.

- Nie mogę w to uwierzyć. - Uniosła brwi. - Zawsze lubiłaś słuchać opowiadań o moich miłosnych przygodach.

- Trudno powiedzieć, żeby uderzenie w twarz było romantyczne. Czy on także cię związał?

Fancy popatrzyła na czerwone ślady wokół nadgarstków.

- Tak - przytaknęła żałośnie. - Ten sukinsyn związał mi ręce. - Carole nie musiała przecież wiedzieć, że to wcale nie pijany kowboj był tym sukinsynem.

- To szaleństwo iść z obcym mężczyzną do motelu.

- Szaleństwo? Po co bierzesz lód?

- Przygotowałam go na twoje oko.

Fancy odsunęła jej rękę.

- Nie bądź dla mnie zbyt dobra, w porządku?

- Twoje oko już jest sinoniebieskie. Spuchnie tak, że nie będziesz go mogła otworzyć. Czy chcesz, żeby twoi rodzice zobaczyli cię w takim stanie? Opowiesz im tę samą historię co mnie?

Dziewczyna potulnie przyłożyła lód do oka. Irytowało ją, że ciotka miała rację.

- Może zrobię ci jakiś okład na wargę? Zjesz aspirynę albo coś przeciwbólowego?

- Mam dość piwa i trawki, żeby zagłuszyć ból.

Fancy czuła się jakoś dziwnie. Dlaczego Carole była dla niej taka miła? Odkąd wróciła do domu z tej luksusowej kliniki, zachowywała się po prostu dziwnie. Zamiast przez cały dzień siedzieć na tyłku, szukała sobie różnych zajęć. Nie dość, że nie wrzeszczała już na dziecko, to najwyraźniej znowu lubiła wujka Tate'a.

Fancy zawsze uważała, że Carole głupio postępuje, niszcząc swoje małżeństwo. Wujek Tate jest przecież taki przystojny. Wszystkie dziewczęta, które знаła, podkochały się w nim. Własny instynkt i doświadczenie podpo-

wiadały jej, że także w łóżku musi być niesamowity.

Chciała mieć kogoś, kto kochałby ją tak bardzo, jak on Carole tuż po ślubie. Traktował żonę jak królową. Musiała być kompletną idiotką, że to odrzuciła. Może doszła do wniosku, że zrobiła błąd, i chce go teraz naprawić. Marne szansę - pomyślała szyderczo. Kiedy się raz podpadnie Tate'owi, do końca życia jest się u niego na czarnej liście.

- Co robisz tutaj o tak późnej porze? Dlaczego siedzisz tu sama po ciemku?

- Nie mogłam zasnąć. Pomyślałam, że kakao dobrze mi zrobi. - Przed Avery stała nie dopita szklanka czekolady.

- Kakao? Przecież to świństwo.

- Właściwy napój dla żony senatora - odparowała z uśmiechem.

Fancy nigdy nie dawała się nabić w butelkę.

- Usiłujesz poprawić swoje notowania?

- Co masz na myśli?

- Doskonale wiesz, co mam na myśli. Udajesz, że się zmieniłaś, bo chcesz, żeby wujek zabrał cię ze sobą do Waszyngtonu. Powiedz mi: czy przestałaś się pieprzyć ze wszystkimi swoimi koleżkami, czy tylko z Eddym?

Avery zbladła. Przygryzła górną wargę i zapytała:

- Co ty powiedziałaś?

- Nie udawaj niewiniątka. Od dawną to podejrzewałam. Zresztą pytałam Eddy'ego.

- I co on powiedział?

- Nic. Nie zaprzeczył ani nie potwierdził. Zachował się jak dżentelmen. - Fancy skierowała się w stronę drzwi. - Nie bój się. Już dość tu brudów. Nie powiem wujkowi Tate'owi, chyba że... - Odwróciła się na pięcie i dokończyła:

- Chyba że znowu zaczniesz kręcić z Eddym. Zapamiętaj sobie, że od dziś on będzie to robił tylko ze mną. Dobranoc.

Zadowolona z tego oświadczenia, wyszła z kuchni. Kiedy znalazła się w sypialni i popatrzyła w lustro, przeraził ją widok własnej twarzy.

Dopiero po kilku dniach Fancy zorientowała się, że Carole nikomu nie pisała ani słówka o jej przygodzie.

## ROZDZIAŁ 20

Apartament Vana Lovejoya był po prostu koszmarny. Van spał na wąskim materacu leżącym na pustakach. Po została część umeblowania najczęściej pochodziła z likwidowanych sklepów i targowisk. Największą wartość materialną przedstawiała kilka kilogramów marihuany, którą trzymał w mieszkaniu.

Pozostałe pokoje wypełnił kasetami wideo. Wszystkie kopie, duplikaty i własne nagrania oraz sprzęt, jakiego używał, były bezcenne. Niejedna spółka zajmująca się nagrywaniem filmów mogłaby mu pozazdrościć.

Wszędzie leżały stopy katalogów wideo. Kupował je i przeglądał sumiennie w poszukiwaniu filmów, których jeszcze nie posiadał lub nie widział. Ten pokaźny zbiór pochłaniał niemal całe jego dochody.

Van śledził uważnie nowości techniki filmowania i reżyserii. Korzystał jednocześnie z doświadczeń wybitnych ludzi filmu, takich jak: Orson Welles, Frank Capra, Sam Pechkinpah czy Steven Spielberg. Czarno-białe czy w kolorze, filmy zawsze go fascynowały.

Oprócz filmów jego kolekcja zawierała także dokumentację wszystkich ujęć, jakie kiedykolwiek zrobił. Ludzie z branży w całym stanie wiedzieli, że jeśli potrzebny jest fragment relacji filmowej z jakiegoś wydarzenia i nigdzie nie można znaleźć taśmy, to na pewno ma ją Van Lovejoy z San Antonio.

Cały wolny czas spędzał na oglądaniu kaset. Dzisiejszego wieczoru z wielkim zainteresowaniem śledził nakręcony poprzedniego dnia fotoreportaż z rancho Rutledge'ów. Zaniósł, oczywiście, kasetę do studia, ale wcześniej zrobił kopię dla siebie. Nigdy nie był pewien, czy coś, co kręcił dawno temu, nie okaże się kiedyś potrzebne, i dlatego trzymał u siebie kopię każdego filmu.

Tate Rutledge okazał się doskonałym obiektem do filmowania. Przystojny i elokwentny, uosabiał człowieka sukcesu. Ale takimi właśnie ludźmi Van gardził. Jednak gdyby miał głosować. Tate zdobyłby jego głos, ponieważ nie robił nic dla reklamy. Nigdy nie kłamał, nawet gdy wiedział, że to, co mówi, nie wszystkim się spodoba. Zdaniem Vana mógł przegrać te wybory tylko dlatego, że był za bardzo uczciwy.

Reporter nie mógł oprzeć się wrażeniu, że z dzieckiem Tate'a jest coś nie w porządku. Dziewczynka była ładna, chociaż według niego wszystkie dzieci wyglądały tak samo. Nieczęsto filmował dzieci, ale kiedy już to robił, to zwykle zachowywały się zupełnie inaczej niż córeczka Rutledge'ów. Najczęściej przymilały się do filmującego. Robiły to zwłaszcza wtedy, kiedy interesowała je praca kamery. Chciały wszystkiego dotknąć i wszystko zobaczyć.

Ta mała, przez cały czas dziwnie spokojna, nie robiła niczego na pokaz. W ogóle nic nie robiła, jeżeli jej nie kazo. Kiedy się poruszała, sprawiała wrażenie nakręcanej lalki. Liczyła się dla niej jedynie Carole Rutledge.

Ona też szczególnie intrygowała Vana. Po raz kolejny przeglądał taśmę, którą nakręcił na rancho i w dniu, kiedy opuszczała klinikę. Doskonale wiedziała, jak zachować się przed kamerą.

Podczas kręcenia filmu musiał kierować zachowaniem Tate'a Rutledge'a i dziecka, ale żona przyszłego senatora sama wiedziała, co ma robić. Zawsze ustawiała się do światła i wyczuwała, w którą stronę powinna patrzeć. Miał wrażenie, że potrafiła przewidzieć każdy następny jego ruch. Jej twarz aż prosiła się o zbliżenia. Ruchy ciała miała płynne, a nie sztuczne i kanciaste jak większość amatorów.

Była doskonała. Bez wahania mógł nazwać ją profesjonalistką.



Jej podobieństwo do innej profesjonalistki, którą znał i z którą pracował, uderzało go niesamowicie.

Od kilku godzin siedział przed konsolą i studiował zachowanie Carole Rutledge. Jeżeli nawet popełniła jakiś niezręczny ruch, wyglądało to na jej świadome działanie. Celowo starała się ukryć swoją doskonałość.

Wymienił kasetę na drugą. Chciał obejrzeć pewien fragment w zwolnionym tempie. Pamiętał tę scenę. Rutledge'owie szli we trójkę przez pastwisko. Tate Rutledge, z idącą obok żoną, niósł na rękach córkę. Van tak zaplanował ujęcie, żeby zachodzące za wzgórzami słońce oświetlało sylwetki. Zdawał sobie sprawę, że uzyska bardzo efektowne ujęcie. Oglądał tę scenę już po raz n-ty i wciąż go zachwycała.

W końcu zobaczył to, co podejrzewał! Pani Rutledge odwróciła się i uśmiechnęła do męża. Dotknęła jego ramienia. Uśmiech zamarł na twarzy mężczyzny. Poruszył ramieniem - nieznacznie - jednak wystarczająco silnie, by strącić rękę żony. Gdyby Van nie oglądał taśmy w zwolnionym tempie, nie zauważyłby tego.

Nie miał wątpliwości, że film zachwyci widzów. Carole i Tate Rutledge'owie będą wyglądać jak Ozzie i Harriet. A jednak coś niedobrego działo się w tym małżeństwie, podobnie jak i z dzieckiem. Van był z natury cynikiem. Nie zaskoczy go, jeśli to małżeństwo rozpadnie się lada chwila. Nie dałby za tę parę złamanego grosza.

Jednak kobieta wciąż go fascynowała. Założyłby się, że tamtego dnia rozpoznała go, zanim zdążył się przedstawić. Van przywykł do obserwowania ludzkich reakcji i wyrazów twarzy. To nagłe rozszerzenie źrenic i przyspieszony oddech na pewno go nie zmyliły. Rysy twarzy i fryzura nieco się różniły, ale mimo to podobieństwo między Carole Rutledge a Avery Daniels rzucało się w oczy zdecydowanie. Ruchy i maniery Carole także się zgadzały.

Zamyślił się. Nie potrafił odrzucić tej absurdalnej z pozoru możliwości. A jednak... a może to prawda?

Kilka dni temu odwiedził w biurze Irisha. Usiadł w fotelu i zapytał:

- Zdążyłeś obejrzeć taśmę, którą ci przyniosłem?

McCabe, jak zwykle, robił dziesięć rzeczy naraz. Przejechał dłońmi po włosach.

- Taśmę? Tę z Rutledge'ami? I czego się dowiedzieliście? - zawołał przez drzwi do przechodzącego reportera.

- Co o tym sądzisz? - zapytał Van, kiedy Irish znowu spojrzał na niego.

Od czasu, gdy zabrakło Avery, która go pilnowała, Irish wrócił do palenia. Wyglądało to tak, jakby nadrabiał stracone chwile. Zapalił drugiego papierosa i odezwał się przez kłęby dymu:

- O czym?

- O taśmie - przypomniał Van.

- Dlaczego pytasz? Czyżby brakowało ci pochwał?

- O Boże! - mruknął Lovejoy i podniósł się.

Irish dał mu znać, żeby usiadł z powrotem.

- Na co miałem zwrócić szczególną uwagę?

- Kobieta.

McCabe odchrząknął.

- Czyżby ci się spodobała?

Van pamiętał, że poczuł się wtedy urażony. Nie rozumiał, dlaczego przyjaciel nie zauważył podobieństwa między Carole Rutledge a Avery Daniels. Z drugiej strony Van uświadomił sobie, jak bezsensowne były jego przypuszczenia. W końcu nikt nie znał Avery lepiej niż Irish, który pamiętał ją od dziecka. Wbrew logice reakcja McCabe'a utwierdziła Vana w przekonaniu, że ma rację.

- Myślę, że ona jest bardzo podobna do Avery.

Irish nalał sobie filiżankę kawy. Spojrzał szybko na Vana.

- Co w tym nowego? Ktoś mówił już o tym, gdy tylko Rutledge zaczął pokazywać się z żoną.

- Chyba mnie przy tym nie było.

- Albo nie słuchałeś.

- Możliwe.

Irish wrócił za biurko i usiadł ciężko. Pracował teraz ciężiej niż kiedykolwiek. Wszyscy to zauważyli. Pracą zabijał smutek. Jako katolik, nie mógł popełnić samobójstwa, ale mógł zabić się zbyt wiele pracując, zbyt wiele pijąc i paląc i za bardzo się denerwując. Do tej pory przed tym wszystkim strzegła go Avery.

- Czy sprawdziłeś, kto przysłał ci jej biżuterię? - zapytał Van. Irish mówił mu o tym dziwnym fakcie. Przypomniał sobie jego słowa, gdy stanął oko w oko z Carole Rutledge.

- Nie. - Irish zamyślony potrząsnął głową.

- W ogóle próbowałeś?

- Zadzwoń do paru osób.

Najwyraźniej nie chciał o tym mówić. Van był uparty.

- I?

- Dorwałem jakiegoś głupka, który powiedział, że bym nie zwracał mu głowy. Dodał, iż po tej katastrofie było tyle zamieszania, że wszystko mogło się wydarzyć.

„Na przykład zamiana ciał?” - pomyślał Van.

Chciał zadać to pytanie, ale zrezygnował. Irish robił, co mógł, aby się pozbyć po śmierci Avery, i wciąż

jeszcze nie był w najlepszej formie. Nie potrzebował bzdurnej hipotezy Vana. Zresztą, nawet gdyby było to możliwe, nie miało sensu. Jeśli Avery przeżyłaby katastrofę, wróciłaby do życia własnego, a nie Carole Rutledge.

Van doszedł do wniosku, że ma chorą wyobraźnię. Irish powiedziałby prawdopodobnie, że to na skutek nadużywania narkotyków, i być może miałby rację. Van uosabiał jedno wielkie niepowodzenie. Rozpustnik skazany na potępienie. Cóż on może wiedzieć?

Jednak zabrał ze sobą kasetę z reportażem o Rutledge'ach.

Pierwszy krzyk obudził ją. Drugi przeraził. Kiedy usłyszała trzeci, wyskoczyła z łóżka.

Zarzuciła szlafrok i pobiegła do pokoju Mandy. W chwilę później pochylała się nad dzieckiem. Dziewczynka wymachiwała rączkami i nóżkami, krzycząc przeraźliwie.

- Mandy, kochanie, obudź się. - Avery uchyliła się przed piąstką.

- Mandy?

Tate znalazł się z drugiej strony łóżka. Ukłęknał na dywanie i próbował obudzić córeczkę. Przytrzymał jej rączki, ale dziewczynka nadal uderzała główką o poduszkę i kopała piętami w materac. Cały czas krzyczała. Avery położyła dłonie na policzkach Mandy.

- Mandy, obudź się. Obudź się, kochanie. Tate, co ja mam robić?

- Próbuj ją jakoś obudzić.

- Czy ona znowu ma jakiś nocny koszmar? - zapytała Zee, która właśnie przybiegła razem z Nelsonem. Zee podeszła do Tate'a. Nelson stał w nogach łóżeczka wnuczki.

- W całym domu słyhać jej krzyki - powiedział. - Biedactwo.

Avery leciutko uderzyła w policzki małą.

- To mamusia. Mamusia i tatuś są przy tobie. Jesteś bezpieczna. Bezpieczna.

W końcu krzyki ucichły. Mandy otworzyła oczy i przytuliła się do Avery. Dziecko wciąż drżało.

- Nie miałam pojęcia, że to tak strasznie wygląda.

- To powtarzało się prawie co noc, kiedy byłaś jeszcze w szpitalu. Potem stopniowo zaczęło znikać. Przez ostatnie tygodnie Mandy sypiała spokojnie. Miałem nadzieję, że te koszmary już się nie powtórzą, gdy będziesz w domu. - Twarz Tate'a była poważna i zamyślona.

- Czy możemy wam w czymś pomóc?

Tate spojrzał na ojca.

- Nie. Sądzę, że ona uspokoi się i zaśnie. Dziękuję.

- Musicie oboje coś z tym zrobić. I to jak najszybciej. - Nelson ujął żonę pod ramię i skierował się ku drzwiom. Zee najwyraźniej nie miała ochoty odejść i patrzyła na synową z niepokojem.

- Wszystko będzie dobrze. - Avery uspokajająco gładziła Mandy po główce. Dziewczynka wciąż łkała, ale najgorsze już minęło.

- Czasami te koszmary wracają - uprzedziła Zee.

- Zostanę z nią przez całą noc. - Kiedy zostali sami, Avery z wyrzutem zwróciła się do Tate'a: - Dlaczego nic o tym nie wiedziałam? Nie sądziłam, że to aż tak poważne.

Usiadł w fotelu na biegunach.

- Miałaś dość własnych problemów. Te nocne koszmary przestały się już regularnie powtarzać. Zresztą psycholog ostrzegwał, że tak będzie. Sądziłem, że Mandy to przezwycięży.

- Mimo wszystko powinnam była wiedzieć.

Avery wciąż trzymała Mandy w objęciach i kołysała ją leciutko. W końcu dziewczynka podniosła głowę.

- Już lepiej? - zapytał Tate. Mandy przytaknęła.

- Przykro mi, że miałaś złe sny - wyszeptała Avery, ocierając mokre policzki dziecka. - Chcesz opowiedzieć mamusi o tym, co ci się śniło?

- To chciało mnie zjeść - powiedziała dziewczynka łkając.

- Co takiego, kochanie?

- Ogień.

Avery zadrżała, przypominając sobie katastrofę. Była dorosła, a mimo to z trudem wyzwalala się z tych koszmarnych wspomnień. Jak dziecko miało dać sobie z tym radę?

- Wyniosłam cię z tego ognia, pamiętasz? - zapytała ciepło. - Już nic ci nie grozi. Ciągłe boisz się o tym myśleć, prawda? - Mandy pokiwała główką.

Avery przeprowadzała kiedyś rozmowę ze znanym psychologiem dziecięcym. Podczas wywiadu lekarz powiedziała, że najgorszą rzeczą, jaką mogą zrobić rodzice, jest zaprzeczanie istnieniu przyczyny lęku dziecka.

- Przydałby się jej zimny okład na czoło - powiedziała Avery do Tate'a. Wyszedł i po chwili wrócił z mokrym ręcznikiem. - Dziękuję.

Usiadł obok niej, kiedy przecierała twarz Mandy. Wyciągnął rękę i podał małej jej ukochanego pluszowego misia. Dziecko przycisnęło go mocno.

- Położysz się z powrotem? - zapytała Avery cichutko.

- Nie. - Dziewczynka rozejrzała się dookoła z obawą.

- Mamusia zostanie z tobą. Położę się obok ciebie.

Ułożyła Mandy na poduszce, a potem przytuliła się do niej. Tate przykrył je obie kołdrą. Zanim odszedł, pochylił się jeszcze i ucałował córeczkę.

Miał na sobie tylko slipki. W świetle nocnej lampki jego silne ciało wyglądało wyjątkowo pięknie. Kiedy chciał się wyprostować, napotkał wzrokiem spojrzenie Avery. Spontanicznie uniosła się, położyła dłoń na jego owłosionym torsie i uniósłszy głowę, pocałowała go leciutko.

- Dobranoc, Tate.

Wstał powoli. Jej ręka zsunęła się z ciała mężczyzny.

- Zaraz wrócę - mruknął.

Kiedy wrócił, Mandy spała już spokojnie. Miał na sobie szlafrok, ale nie związał go. Usiadł w fotelu i wtedy zauważył, że Avery ma oczy otwarte.

- To nie jest łóżko dla dwóch osób. Czy jest ci wygodnie?

- Tak.

- Mandy nie będzie wiedziała, jeżeli teraz wrócisz do swojego pokoju.

- Ale ja tak. Obiecałam jej, że zostanę. - Poglądziła dłonią rozpalony policzek Mandy. - Co zrobimy, Tate?

Oparł dłonie o kolana i pochylił się do przodu. Westchnął ciężko.

- Nie wiem.

- Czy uważasz, że psycholog nie wybrał właściwej metody?

Podniósł głowę.

- A ty nie?

- Nie powinnam podważać słuszności wyboru, jakiego dokonaliście razem z twoimi rodzicami, kiedy ja leżałam w szpitalu.

Wiedziała, że w ogóle nie powinna się wtrącać. To był problem, do którego Avery Daniels nie powinna się mieszać. Nie mogła jednak stać i patrzeć, jak dziecko się męczy.

- Jeżeli masz jakiś pomysł, to powiedz - nalegał Tate. - Rozmawiamy przecież o naszym dziecku. To nie ma znaczenia, które z nas znajdzie lepsze rozwiązanie.

- Znam doktora w Houston - zaczęła. Uniósł brwi zdziwiony. - On... widziałam go kiedyś w telewizji. Jego słowa zrobiły na mnie wrażenie. Nie był wcale zarozumiały. Podchodził do wszystkich problemów bardzo życiowo. Skoro jeden lekarz nie pomógł, może powinniśmy zabrać Mandy do niego?

- Nie mamy nic do stracenia. Spróbuj się z nim umówić.

- Zadzwoń tam jutro. - Ułożyła się wygodniej, ale wciąż nie spuszczała z niego oczu. Siedział w fotelu na biegunach z podłożoną pod głowę poduszczką. - Nie musisz tu być całą noc. Tate - dodała miękko.

Ich oczy spotkały się.

- Muszę.

Patrząc mu w oczy, zasnęła.

## ROZDZIAŁ 21

Avery obudziła się pierwsza. W pokoju panował półmrok. Uśmiechnęła się, kiedy zauważyła, że Mandy obejmie ją rączką za szyję. Wstała ostrożnie, uważając, aby nie obudzić dziecka.

Tate jeszcze spał. Głowa opadła mu na ramię. Prawą nogę podkurczył. Avery miała wrażenie, że musi być mu bardzo niewygodnie. Oddychał jednak rytmicznie i spokojnie. Podziwiała jego tors i doskonale ukształtowane łydki i stopy. Lekko otwarte we śnie usta obiecywały przyjemność. Avery wyobrażała sobie, że kiedy się kochał, robił to tak samo dobrze jak wszystko inne. Czuli, że go pragnie. Chciało jej się krzyknąć.

Kochała go.

Zdawała sobie sprawę z tego, że zajęła miejsce jego żony, ponieważ pokochała go, zanim była w stanie wymówić jego imię. Kochała go już wtedy, gdy leżała w bandażach, a on swoim silnym głosem namawiał ją do walki o własne życie.

Grała rolę jego żony, ponieważ pragnęła nią być. Chciała go ochronić i zaleczyć wszystkie rany, jakie zadała mu samolubna, złośliwa kobieta. Chciała się z nim kochać.

Gdyby wymagał od niej spełniania małżeńskich obowiązków, uległaby mu z radością. Wiedziała jednak, że kiedy dowiedziałaby się, kim jest naprawdę, pogardzałby nią bardziej niż Carole. Nigdy nie uwierzyłby, że jej miłość była szczerą.

Drgnął. Uniósł głowę i zamrugnął oczami. Popatrzył na nią pytająco.

- Która godzina?

- Nie wiem. Bardzo wcześnie. Czy nie boli cię szyja? - Poglądziła jego mocny kark.

- Trochę.

Nacisnęła mocniej, delikatnie masując obolałe mięśnie.

- Hm!

Związał szlafrok i usiadł prosto. Zastanawiała się, czy chciał w ten sposób ukryć, że jej masaż podniecił go.

- Mandy jeszcze śpi - zauważył.  
 - Zjesz coś?  
 - Przydałaby mi się kawa.  
 - Przygotuję śniadanie.  
 Dopiero świtało. Mona jeszcze nie wstała. Tate wsypał kawę do ekspresu. Avery podeszła do lodówki.  
 - Nie rób sobie kłopotu - powiedział.  
 - Nie jesteś głodny?  
 - Poczekam, aż wstanie Mona.  
 - Chciałabym coś ci przygotować.  
 - Dobrze, niech będą jajka.  
 Znała już kuchnię na tyle dobrze, by wiedzieć, gdzie się co znajduje. Wszystko szło dobrze, dopóki nie zaczęła wybijać jajek do miseczki.  
 - Co ty robisz?  
 - Jajecznicę. Dla... mnie - dokończyła, widząc jego zdumione spojrzenie. Nie miała pojęcia, jakie jajka jadał Tate.  
 - Masz. Skończ to, a ja przygotuję grzanki.  
 Zajęła się smarowaniem chleba i obserwowała, jak smaży dla siebie jajka. Przełożył je na talerzyk i postawił na stole obok jajecznicy.  
 - Od dawna nie jedliśmy razem śniadania. - Połknęła kawałek grzanki i sięgnęła po szklanę z sokiem pomarańczowym. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że Tate nie je. Siedział z głową opartą na dłoniach i patrzył na nią.  
 - Nigdy nie jedliśmy razem śniadania, Carole. Przecież ty nie cierpisz śniadań.  
 Z trudem przełknęła jedzenie. Zaciśnęła dłoń na szklance.  
 - Musiałam jeść śniadania w szpitalu. Wiesz, że kiedy już miałam nowe zęby i mogłam jeść normalne potrawy, musiałam robić wszystko, żeby odzyskać równowagę.  
 Jego spojrzenie nie zmieniło się. Najwyraźniej nie przekonała go.  
 - Ja... przywykłam wtedy do jedzenia śniadań i teraz muszę je jeść. - Wciąż czuła się niepewnie. - Dlaczego robisz z tego taki problem?  
 Tate wziął widelec i zaczął jeść. Jego ruchy były spokojne, ale widziała, że jest zły.  
 - Oszczędź sobie kłopotu.  
 - Jakiego kłopotu?  
 - Przygotowanie mi śniadania to tylko kolejna twoja gierka, żeby odzyskać z powrotem moje względy.  
 W jednej chwili straciła apetyt. Zapach jedzenia zaczął jej przeszkadzać.  
 - Gierki?  
 On też nie miał ochoty na jedzenie. Odsunął talerz.  
 - Śniadania. Rodzinna atmosfera. Te czułości, czesanie moich włosów, masaż.  
 - Wydawało mi się, że to ci odpowiada.  
 - To niczego nie zmienia, do cholery!  
 - Tak!  
 - Do diabła! - Siedział, patrząc na nią wściekłym wzrokiem. - Potrafię się obyć bez słodkich pocałunków na dobranoc. Jeżeli chcesz dalej udawać, to proszę bardzo. Rób z siebie idiotkę. Jednak nie licz, że ci w tym pomogę. Nawet fotel w senacie to za mało, żeby mnie zmusić do pójścia z tobą do łóżka. Pogardzam tobą. Jedyne, co mnie obchodzi, to Mandy. Dzisiejszej nocy zrobiłaś przy niej prawdziwe przedstawienie.  
 - To nie było przedstawienie.  
 Zignorował jej zaprzeczenie.  
 - Lepiej, jeśli będziesz kontynuować te swoje macierzyńskie czułości do czasu, aż ona zupełnie wyzdrowieje.  
 Zbyt wiele przeszła. Nie zniesie kolejnego szoku.  
 - Ty świętoszku... - Avery rozzłościła się na dobre. - Zależy mi na powrocie Mandy do zdrowia tak samo jak tobie.  
 - Tak. Oczywiście.  
 - Nie wierzysz mi?  
 - Nie.  
 - To nie jest w porządku.  
 - I ty to mówisz?  
 - Naprawdę niepokoję się o Mandy.  
 - Dlaczego?  
 - Dlaczego?! - wykrzyknęła. - Ponieważ ona jest naszym dzieckiem.  
 - Takim samym było to, które zabiłaś! Wtedy nie miałaś skrupułów.  
 Avery poczuła się tak, jakby ktoś dźgnął ją nożem. Chwyła się za brzuch, niemal słysząc krzyk zabijanego w łonie dziecka. Wstrzymała oddech i patrzyła na Tate'a przerażona.  
 Tate podeszedł do ekspresu i nalał sobie filiżankę gorącej kawy.

- W końcu się o tym dowiedziałem. - Jego głos brzmiał chłodno i oficjalnie. Odwrócił się, żeby zobaczyć jej reakcję. - Nie masz pojęcia, jakie to uczucie - dowiedzieć się od obcego człowieka, że moja żona nie jest już w ciąży. Czy możesz sobie wyobrazić, co ja przeżyłem w tej jednej chwili? Boże! Byłaś wtedy koło mnie i walczyłaś ze śmiercią, a ja miałem ochotę zabić cię własnymi rękami. - Popatrzył na nią i zacisnął pięści.

Avery, jak w malignie, zaczęła przypominać sobie głosy, które do niej dochodziły, kiedy leżała na wpół przytomna, cała spowita w bandażu.

Tate mówił: „Dziecko... jakiś wpływ na płód?”

Jakiś głos odpowiedział mu: „Dziecko? Pańska żona nie jest w ciąży”.

Strzępki rozmowy, które wtedy nie miały dla niej żadnego znaczenia. Ich treść nie docierała do niej. Usłyszane słowa mieszały się w jej pamięci z tysiącem innych, które kiedyś ktoś wypowiedział w jej obecności. Dopiero teraz przypomniła je sobie.

- Myślałaś, że nie zauważę albo zapomnę o twojej ciąży? Taka byłaś dumna, kiedy mówiłaś mi, że oczekujesz dziecka. Czemu z takim samym zadowoleniem nie oświadczyłaś mi, że zabiłaś to dziecko?

Potrząsnęła głową. Nie potrafiła mu odpowiedzieć. Nie było żadnego wytłumaczenia, żadnego usprawiedliwienia. Wiedziała już jednak, dlaczego Tate tak bardzo nienawidził Carole.

- Kiedy to zrobiłaś? Zapewne parę dni przed wyjazdem do Dallas. Nie chciałaś, żeby dziecko zepsuło ci figurę, tak? - Patrzył na nią wyczekująco, a kiedy nie odpowiadała, głośno uderzył pięścią w stół. - Odpowiedz mi! Odezwiij się, do cholery! Najwyższy już chyba czas, żebyśmy o tym porozmawiali.

- Ja... Nie sądziłam, że to będzie miało takie znaczenie - wyjąkała.

Jego twarz przybrała taki wyraz, jakby miał ją za chwilę uderzyć. Chcąc się jakoś obronić, Avery wyrzuciła z siebie:

- A pański pogląd na sprawę aborcji, panie Rutledge? Ile razy mówiłaś, że prawo wyboru należy do kobiety! Czyżby to prawo dotyczyło każdej kobiety w tym stanie oprócz twojej żony?

- Tak, do cholery!

- Cóż za hipokryzja!

Szarpnęła ją za rękę i zmusił, żeby wstała.

- Ogólne prawo, które odnosi się do całego społeczeństwa, nie musi chyba mieć wpływu na moje życie osobiste. To nie była publikacja o aborcji. To było moje dziecko! - Jego oczy zwęziły się. - A może nie było?! Może to tylko kolejne kłamstwo, które miało mnie powstrzymać, żebym nie wyrzucił cię jak śmiecia?

Spróbowała sobie wyobrazić, jak w takiej sytuacji zareagowałaby Carole.

- Potrzeba dwojga ludzi, żeby mieć dziecko, prawda?

Tak jak przypuszczała, poruszyła właściwą strunę. Puścił jej rękę i odwrócił się od niej.

- Żałuję tamtej nocy. Dotarło to do mnie w krótkim czasie. Przysięgłem sobie, że nigdy więcej nie dotknę twojego plugawego ciała. Tylko że ty zawsze wiedziałaś, który guzik nacisnąć, Carole. Całymi dniami łasiłaś się do mnie jak marcową kotka, miaucząc, że przepraszasz i że się poprawisz. Będiesz idealną żoną. Akurat! Gdybym nie wypił tyle tamtego wieczoru, nigdy nie udałoby ci się mnie nabrać. - Popatrzył na nią z obrzydzeniem. - Co teraz knujesz? Kolejną intrygę? Czy to dlatego starałaś się być przykładną żoną, odkąd wyszłaś ze szpitala? Powiedz mi, czy tamtej nocy pomyliłaś się i zaszłaś w ciążę przypadkowo? Czy też może wymyśliłaś sobie nową metodę, żeby mnie zadrezczać: najpierw ciążą, a potem aborcją? Co chcesz teraz osiągnąć? Udowodnić za wszelką cenę, że potrafisz zaciągnąć mnie do łóżka.

- Nie - oświadczyła Avery. Nie mogła już dłużej znieść wybuchu nienawiści przeznaczonego dla innej kobiety.

- Nie masz już nade mną władzy, Carole. Dla mnie nie jesteś już tyle warta, żebym mógł cię jeszcze nienawidzić. Możesz wziąć sobie tylu kochanków, ilu tylko pragniesz. Nic mnie to nie obchodzi. Możesz mnie zranić jedynie wtedy, jeżeli zrobisz krzywdę Mandy. Ale najpierw znajdziesz się w piekle, nim pozwolę ci to zrobić.

Po południu postanowiła pojeździć konno. Potrzebowała przestrzeni, żeby móc w spokoju wszystko przemyśleć. Czowała się dziwnie w przepisowym stroju do jazdy konnej. Poprosiła stajennego, żeby osiodłał dla niej wierzchowca.

Tu też nie szło jej najlepiej. Kiedy stary kowboj pomagał jej dosiąść konia, klacz odskoczyła od niej.

- Widocznie nie zapomniła jeszcze, jak się z nią pani ostatnio obeszła.

Avery wiedziała, że klacz słoszyła się, ponieważ jej nie znała, ale wołała nie mówić tego głośno.

Carole Rutledge musiała być chyba potworem. Znęcała się nad mężem, dzieckiem, nad wszystkimi i wszystkim, z czym miała kontakt. Scena przy śniadaniu kosztowała Avery bardzo wiele, ale przynajmniej wiedziała, z czym musi walczyć. Stosunek Tate'a do żony stał się teraz dla niej całkiem zrozumiały.

Avery próbowała zebrać fakty. Carole była niewierną żoną i nie robiła z tego sekretu. Tate nie mógł tego znieść, ale nie chciał ryzykować kariery politycznej i zdecydował się wytrzymać z Carole do wyborów.

Od jakiegoś czasu nie sypiali ze sobą. Jednak Carole zdołała go namówić, by kochał się z nią jeszcze jeden raz. Niezależnie od tego, czy było to dziecko Tate'a, czy nie, aborcja Carole była tylko taktycznym posunięciem. Avery zdawała sobie sprawę, jak bardzo mogłoby to zaszkodzić Rutledge'owi, gdyby cała sprawa wyszła na światło

dzienne. Straciłby z pewnością mnóstwo zwolenników.

Kiedy Avery wróciła z przejażdżki, Mandy pomagała Monie w pieczeniu ciasteczek. Było im ze sobą dobrze, więc Avery pochwaliła tylko wypieki Mandy i zostawiła ją pod opieką starszej kobiety.

W domu panowała cisza i spokój. Fancy zdążyła już gdzieś pójść. Jack, Eddy i Tate byli o tej porze dnia zajęci pracą w biurze lub organizowaniem kampanii. Dorota nie wychodziła ze swojego skrzydła. Nelson i Zee wyjechali do Kerrville. Avery poszła do swojego pokoju, zdjęła żakiet i wysokie buty do jazdy konnej. Weszła do łazienki i odkręciła kurki od prysznica.

Nie po raz pierwszy miała wrażenie, że ktoś buszował w pokoju podczas jej nieobecności. Kiedy popatrzyła na toaletkę, zauważyła, że jej rzeczy są ułożone inaczej, niż je zostawiła.

Nie pamiętała dokładnie, gdzie rzuciła szczotkę do włosów i czy przestawiała flakon. Jednak wiedziała na pewno, że nie zostawiła otwartej szkatułki i zwisającego z niej sznura pereł. W sypialni też dostrzegła drobne zmiany. Po raz pierwszy, odkąd zamieszkała w pokoju Carole, zamknęła drzwi na klucz.

Wzięła prysznic i otuliła się grubym ręcznikiem. Czowała się bardzo rozbita i postanowiła odpocząć chwilę na łóżku. Kiedy oparła głowę o poduszkę, coś zaszeleściło.

Pod powłóczką ukryta była złożona kartka papieru.

Avery obejrzała ją dokładnie z zewnątrz. Nie miała żadnego napisu. Bała się ją rozłożyć. Czego szukał tajemniczy gość w jej pokoju? Co chciał znaleźć? Jedno wiedziała na pewno. Wiadomości nie zostawiono tu przypadkowo. Ktoś celowo i bardzo sprytnie umieścił kartkę tam, gdzie tylko ona mogła ją znaleźć.

Zdecydowała się przeczytać. Na środku strony wydrukowano jedną linijkę: *Cokolwiek robisz, to działa na niego. Tylko tak dalej.*

- Nelson?

- Hm?

Zee nie podobała się jego obojętna reakcja. Odłożyła szczotkę na stoliczek.

- To ważne.

Nelson spojrzał na żonę znad gazety. Widząc niepokój na jej twarzy, odłożył gazetę i wyprostował się.

- Przepraszam, kochanie. Co chciałaś mi powiedzieć?

- Dopiero zaczęłam.

- Czy coś się stało?

Byli w swojej sypialni. Wieczorne wiadomości skończyły się i oboje przygotowywali się do snu.

Świeżo wyszczotkowane, ciemne włosy kobiety błyszcząły. Światło nocnej lampki podkreślało srebrzące się gdzieś tam pasma siwizny. Jej opalona skóra wciąż była świeża i gładka.

- Coś się dzieje między Tate'em a Carole - oznajmiła.

- Sądzę, że pokłócili się dzisiaj. - Nelson podniósł się i zaczął powoli rozbierać. - Zachowywali się dość dziwnie w czasie kolacji.

Zee także wyczuła, że coś wisi w powietrzu.

- Tate nie był po prostu rozczłuszczony, on był wściekły - stwierdziła.

- Prawdopodobnie Carole zrobiła coś, co mu nie pasowało.

- A kiedy Tate jest wściekły - ciągnęła Zee - Carole jest zazwyczaj jego przeciwieństwem. Ma wesoły i pogodny nastrój.

Nelson starannie powiesił spodnie w szafie.

- Dzisiaj nie była taka. Ledwo zamieniła kilka słów w czasie posiłku.

- Moim zdaniem była tak samo zmartwiona i zdenerwowana jak Tate. Ich kłótnie nigdy tak nie wyglądały.

Nelson stał już tylko w krótkich szortach. Odwinął kołdrę i wsunął się do łóżka. Podłożył rękę pod głowę i obserwował cienie pod sufitem.

- Zauważyłem ostatnio wiele rzeczy, które zupełnie nie są podobne do Carole.

- Dzięki Bogu! - westchnęła. - Myślałam już, że tracę rozum. Cieszę się, że ty też to zauważyłeś. - Zgasiła światło i położyła się obok męża. - Nie jest już taka płytka jak dawniej.

- Sądzę, że to zetknięcie ze śmiercią tak ją zmieniło.

- Być może.

- Nie zgadzasz się z tym?

- Nie wiem. Jednak musi być jakiś powód.

- O czym jeszcze myślisz? - zapytał.

- O Mandy. Carole traktuje ją teraz zupełnie inaczej. Nie widziałam, żeby kiedykolwiek tak się przejmowała małą jak poprzedniej nocy. Pamiętam, że gdy Mandy miała kiedyś bardzo wysoką temperaturę, Carole ze spokojem stwierdziła, że wszystkie dzieci gorączkują. Jednak ostatniej nocy widziałam, że się zdenerwowała.

Nelson poruszył się niezadowolony. Zee wiedziała, dlaczego. Takie doszukiwanie się czegoś nieokreślonego nie leżało w jego naturze; wszystko musiało być albo białe, albo czarne. Wierzył tylko w to, co sam zaobserwował jako coś zupełnie oczywistego. Jego zdaniem nawet psychiatrzy nie powinni zajmować się wymyślaniem różnych

teorii. Według Nelsona każdy sam musi uporać się ze swoimi problemami.

- Carole po prostu dojrzała. Piekło, przez które przeszła, sprawiło, że widzi teraz wszystko w zupełnie innym świetle. W końcu doceniła to, co cały czas należało do niej - Tate'a, Mandy i całą rodzinę.

Zee bała się w to uwierzyć.

- Mam nadzieję, że tak już zostanie.

Odwrócił się w jej stronę i przytulił.

- Co miałaś na myśli?

- Jej miłość do Tate'a i Mandy. Wygląda na to, że naprawdę jej na nim zależy.

- To dobrze, prawda?

- Jeżeli ta miłość jest szczerą. Mandy jest teraz taka wrażliwa, że nie zniosłaby ponownego odtrącenia. No i Tate. Tak bardzo chciałabym, żeby był szczęśliwy. Zwłaszcza w tak przełomowym dla niego momencie. Zasluguje na to.

- Zawsze pragnęłaś szczęścia dla synów, Zee.

- Ale żaden z nich nie zaznał go w małżeństwie. Nelsonie - zauważyła ze smutkiem. - Miałam nadzieję, że będzie inaczej.

Przesunął palcami po jej ustach, próbując ułożyć je w uśmiech.

- Zupełnie się nie zmieniłaś. Wciąż jesteś tak samo romantyczna.

Przygarnął delikatne ciało żony do siebie i ucałował ją. Swoimi dużymi dłońmi zdjął z niej koszulę i władcym ruchem pogładził jej nagą skórę. Kochali się w ciemności.

## ROZDZIAŁ 22

Avery zastanawiała się całymi dniami, w jaki sposób nawiązać kontakt z Irishem.

Musiała z nim porozmawiać. Tylko stary, wierny przyjaciel mógł jej pomóc. Nie wiedziała jednak, jak mu przekazać, że nie zginęła w tamtej strasznej katastrofie.

Wszystko, o czym pomyślała, było mniej lub bardziej okrutne. Jeżeli po prostu przyjdzie do niego, staruszek może tego nie przeżyć. Nie może też zadzwonić, ponieważ jej głos brzmi inaczej niż dawniej. W końcu zdecydowała, że wyśle list do tej samej skrytki pocztowej, do której kiedyś wysłała swoją biżuterię.

Będzie zdziwiony, kiedy otrzyma od niej kartkę bez żadnych wyjaśnień, ale nie miała innego wyjścia. Zresztą może i bez tego okoliczności jej śmierci wydawały mu się podejrzanym.

Sformułowanie listu zajęło Avery kilka godzin. Nie było żadnego poradnika, który mówiłby, jakimi słowami powiadomić ukochaną osobę, że ktoś bliski, uznany za zmarłego, żyje. Po długim namyśle napisała tylko krótko:

*Drogi Irishu!*

*Nie zginałam w katastrofie lotniczej. Przyjadę do Ciebie w następną środę o szóstej wieczorem. Wtedy wyjaśnię wszystko.*

*Twoja Avery*

Pisała lewą ręką, co było ostatnio prawdziwym luksusem. Zrobiła to celowo, żeby Irish mógł od razu rozpoznać charakter pisma. Jeszcze tego samego dnia wysłała list, bez zwrotnego adresu na kopercie.

Od czasu sobotniej kłótni Tate odnosił się do niej niemal oficjalnie. Nie martwiła się tym. Jego nienawiść była skierowana wprawdzie do Carole, ale Avery przyjmowała wszystko tak, jakby to ona zawiniła. Łatwiej radziła sobie, gdy Tate zachowywał dystans.

Nie ośmielała się nawet myśleć o tym, co zrobiliby, gdyby odkrył prawdę. Nienawiść do Carole była niczym w porównaniu do tego, co czułby do Avery Daniels. Miała nadzieję, że już niedługo sama wyjaśni mu wszystko i usprawiedliwi swoje postępowanie. W przeciwnym razie widziałaby tylko jej egoizm.

W poniedziałek z samego rana zadzwoniła do doktora Geralda Webstera, sławnego psychologa dziecięcego z Houston. Jego terminarz przyjęć został już wypełniony po brzegi, ale nie przyjęła tego do wiadomości. Użyła nazwiska męża, by zdobyć cenną godzinę spotkania z lekarzem. Zrobiła to zupełnie świadomie, ponieważ za wszelką cenę pragnęła pomóc Mandy.

Kiedy poinformowała Tate'a o wizycie, zareagował opryskliwie:

- Zanotuję sobie.

Nawet nie podziękował jej, że umówiła się na dzień, w którym i tak musieli być w Houston ze względu na kampanię.

Poza tą krótką wymianą zdań prawie ze sobą nie rozmawiali. Dawało to Avery więcej czasu na przygotowanie się do spotkania twarzą w twarz z Irishem.

Jednak kiedy nadeszła środa i Avery zatrzymała samochód przed skromnym domem przyjaciela, zupełnie nie wiedziała, jak go ma przywitać i co powiedzieć. Serce biło jej mocno, gdy zbliżała się do drzwi, zwłaszcza że zauważyła jakiś ruch za firanką. Zanim zdążyła nacisnąć dzwonek, drzwi otworzyły się. Irish wyglądał tak, jakby chciał rozszarpać ją gołymi rękami.

- Kim pani jest, do cholery, i po co ta cała gra?!

Opanowała się i podeszła zupełnie blisko. Był tylko trochę wyższy od niej, a ponieważ miała buty na wysokich

obcasach, patrzyli sobie prosto w oczy.

- To ja, Irish. - Uśmiechnęła się leciutko. - Wejdzmy do środka.

Dał za wygraną, kiedy ujęła go pod ramię i łagodnie poprowadziła. Furia rozplynęła się jak ogrzany płatek śniegu. Na widok jego reakcji ogarnęło ją wzruszenie. W ciągu kilku sekund przeobraził się w zakłopotanego starego człowieka. Jego niebieskie oczy wypełniły się nagle łzami niedowierzania i radości.

- Avery? Czy to...? Jak...? Avery?

- Zaraz ci wszystko opowiem.

Ujęła go mocniej. Miała wrażenie, że nie potrafi sam zrobić ani jednego kroku. Zamknęła drzwi.

Ze smutkiem zauważyła, że zarówno dom, jak i Irish byli w opłakanym stanie. Stary przyjaciel schudł, co wyraźnie uwidoczniło się na jego zapadniętej twarzy. Wokół nosa i na policzkach dostrzegła czerwone plamy, które świadczyły o nadużywaniu alkoholu.

Nigdy nie dbał o ubiór, ale teraz jego odzież przedstawiała obraz nędzy i rozpacz. Kiedy go widziała po raz ostatni, miał szpakowate włosy. Dziś były zupełnie białe.

Wiedziała, że to przez nią.

- Och, Irish, Irish, wybacz mi! - Zarzuciła mu ręce na szyję i z płaczem wtuliła się w szerokie ramiona.

- Twoja twarz jest inna.

- Tak.

- Twój głos też się zmienił.

- Wiem.

- Rozpoznałem cię po oczach.

- Cieszę się. Chociaż wyglądam inaczej, tak naprawdę nie zmieniłam się.

- Wyglądasz bardzo dobrze. Jak się czujesz? - Odsunął się o krok i niezdarnie pogładził jej ramiona.

- Świetnie. Jakoś mnie pozbiali.

- Gdzie byłaś? Najświętsza Panienko, nie mogę w to uwierzyć.

- Ja też nie. Tak się cieszę, że cię znowu widzę.

Przywarli do siebie w gorącym uścisku. W ciągu swojego życia przybiegała do niego za każdym razem, kiedy potrzebowała słów pocieszenia. Jej ojca nie było najczęściej w domu, więc to Irish całował podrapane łokcie, naprawiał zepsute zabawki, wysyłał kartki, załatwiał kursy tańca, gratulował i doradzał, ale teraz Avery czuła się starsza. Zamienili się rolami. Tym razem to on wymagał opieki i pocieszenia.

Żadne z nich nie pamiętało później, w jaki sposób doszli do kanapy i usiedli na niej. Kiedy przestali już płakać, Irish niecierpliwie wytarł dłonią wilgotną twarz. Odczuwał zakłopotanie.

- Bałam się, że będziesz zły.

- Jestem zły, do cholery! Gdybym się tak bardzo nie cieszył, stłukłbym cię na kwaśne jabłko.

- Uderzyłeś mnie tylko raz. To było wtedy, gdy bardzo brzydko nazwałam mamę. Jednak potem płakałeś dłużej niż ja. - Pogładziła go po policzku. - Masz takie czułe serce.

Patrzył na nią wyczekująco.

- Co się stało? Miałaś amnezję?

- Nie.

- Więc co? - zapytał, wpatrując się z uwagą w jej twarz. - Nie przywykłem do twojej nowej powierzchowności.

Wyglądasz zupełnie jak...

- Carole Rutledge.

- To prawda. Jak żona Tate'a Rutledge'a. - Błysk podejrzania pojawił się w jego oczach. - Ona też leciała tym samolotem.

- Czy zidentyfikowałaś moje ciało?

- Tak. Po twoim medalionie.

Avery potrzęsnęła głową.

- To było jej ciało. Ona miała mój medalion.

Łzy znowu pojawiły się w oczach Irisha.

- Byłaś popalona, ale to twoje włosy, twoje...

- Jeszcze przed tą okropną katastrofą wyglądałyśmy dość podobnie, by można nas było wziąć za siostry.

- Jak...

- Posłuchaj. Wszystko ci opowiem. - Ujęła jego dłoń, kiedy chciał jej przerwać. - Gdy odzyskałam przytomność w szpitalu kilka dni po katastrofie, byłam cała w bandażach. Nie mogłam się poruszyć. Widziałam zaledwie kąt jednego oka. Mówić też nie mogłam. Wszyscy nazywali mnie panią Rutledge. Początkowo wydawało mi się, że rzeczywiście mam amnezję. Nie wiedziałam, czy nazywam się Rutledge, czy w ogóle jakoś się nazywam. Nie mogłam zorientować się w sytuacji. Wszystko mnie bolało. Dopiero później, kiedy przypominałam sobie, kim jestem, zrozumiałam. Widzisz, zamieniłyśmy się po prostu miejscami.

Mówiła już od kilku godzin. Pragnęła podzielić się tym wszystkim, o czym nie wiedział nikt oprócz niej.



- Państwo Rutledge'owie zatrudnili doktora Sawyera, żeby odtworzył moją twarz na podstawie fotografii Carole. Nie było sposobu, by ich powstrzymać i wytłumaczyć pomyłkę.

Wysunął dłoń z jej rąk i stwierdził:

- Muszę się napić. Chcesz drinka?

Wrócił po chwili ze szklanką czystej whisky. Avery nic nie powiedziała. Popatrzyła tylko wymownie. Zauważył jej spojrzenie, ale pociągnął tęgi łyk.

- W porządku. Do tej pory wszystko jest dla mnie zrozumiałe. Zanim mogłaś jakoś się z nimi porozumieć, zmieniono twoją twarz. Jednak kiedy odzyskałaś już mowę, dlaczego nie wytłumaczyłaś pomyłki? Dlaczego wciąż grasz Carole Rutledge?

Wstała i zaczęła krążyć niespokojnie po pokoju, poprawiając niektóre rzeczy, by zmniejszyć panujący bałagan. Wiedziała, że trudno jej będzie przekonać Irisha o słuszności swego postępowania. Zawsze uważał, że reporterzy powinni zdawać relację z wydarzeń, a nie mieszać się w nie. Ich zadaniem była tylko obserwacja. Często kłócił się o to z Cliffem Danielssem.

- Ktoś planuje zamach na życie Tate'a Rutledge'a.

Tego Irish nie spodziewał się zupełnie. Gwałtownie zatrzymał wznoszącą się dłoń ze szklanką. Trochę płynu pociekło na dywan. Odruchowo wytarł ręce o dzinsy.

- Co takiego?

- Ktoś planuje...

- Kto?

- Nie wiem.

- Dlaczego?

- Nie wiem.

- Jak?

- Nie wiem! - podniosła głos. - Nie wiem także, gdzie i kiedy, więc oszczędź sobie tych pytań. Wysłuchaj mnie do końca.

- Nie nadużywaj mojej cierpliwości. Już i tak przez ciebie przeżyłem piekło. Prawdziwe piekło.

- Dla mnie to też nie była zabawa.

- Wyłącznie dlatego wytrzymałem tak długo! - wykrzyknął. - Ale przestań już mnie dręczyć.

- Nie robię tego celowo!

- Po co zatem ta cała historyjka o kimś, kto chce zabić Rutledge'a? Skąd ty, u diabła, możesz to wiedzieć?

Jego nastrój ułatwił zadanie. Przywykła już do tego, że całe lata kłóciła się z nim.

- Ktoś powiedział mi, że zabije Tate'a, zanim ten obejmie urząd senatora.

- Kto?

- Nie wiem.

- Cholera! - zaklął ze złością. - Nie zaczynaj od nowa.

- Wyjaśnię ci zaraz, tylko mi pozwól.

Zrobił sobie jeszcze jednego drinka i oparł się wygodnie, dając w ten sposób do zrozumienia, że jest gotów jej wysłuchać.

- Ktoś przyszedł do mnie, gdy leżałam na oddziale intensywnej terapii. Nie wiem, kto to był. Nie mogłam go zobaczyć; stał z tyłu. - Kiedy opowiadała, znowu poczuła strach. - Byłam przerażona. Gdy mogłam już powiedzieć, kim jestem, bałam się to zrobić. Nie chciałam się zdradzić, bo naraziłabym w ten sposób swoje życie i zniszczyła szansę ocalenia Tate'a.

Irish siedział spokojnie i czekał, aż skończy.

- Więc mówisz mi, że zajęłaś miejsce pani Rutledge, by ochronić jej męża.

- Tak.

- Nie wiesz jednak, kto chce go zabić?

- Jeszcze nie, ale Carole wiedziała. Brała w tym udział.

- Hm! - Irish pogładził w zamyśleniu podbródek. - Ten twój gość...

- Musiał być członkiem rodziny. Nikt poza nią nie miał wstępu na mój oddział.

- Ktoś mógł się tam dostać w inny sposób.

- Możliwe, ale nie sądzę. Gdyby Carole wynajęła mordercę, przyszedłby po prostu do niej do domu. Po co miałby zakradać się do szpitala i ostrzegać ją, by nic nikomu nie mówiła? Co o tym sądzisz?

- To ty powinnaś wiedzieć.

- Nie wierzysz mi? - Podniosła się szybko.

- Wierzę, że ty w to wierzysz.

- Sądzisz jednak, że to tylko moja wyobraźnia.

- Byłaś pod wpływem narkotyków i mogłaś nie wiedzieć, co naprawdę się dzieje - zauważył rozsądnie. - Sama tak mówiłaś. Wybacz, ale przecież nie widziałaś nawet na to jedno odsłonięte oko. Sądzisz, że był u ciebie mężczyzna, jednak mogła też być kobieta. Uważasz, że to ktoś z rodziny Rutledge'ów, ale równie dobrze mógł być

kimś zupełnie obcym.

- Do czego zmierzasz, Irish?

- Wydaje mi się, że to po prostu jakiś nocny koszmar.

- Sama zaczynałam już tak myśleć, ale przestałam. - Wyjęła z torebki kartkę i podała mu.

Przeczytał wydrukowaną wiadomość. Kiedy spojrzął na nią ponownie, jego spojrzenie było już zupełnie inne.

- Znalazłam ją pod moją poduszką. Ten ktoś istnieje naprawdę. Wciąż uważa, że jestem Carole, jego współniczką. Wciąż zamierza zrealizować swój plan.

- Czy to pierwsza próba nawiązania z tobą kontaktu od tamtej nocy w szpitalu?

- Tak.

Przeczytał ponownie wiadomość i zauważył:

- Tu nie ma ani słowa o tym, że ten ktoś zamierza zabić Rutledge'a.

Avery popatrzyła na przyjaciela zdziwiona.

- Ten cały plan najwyraźniej został dobrze przemyślany. Nie chodziło tylko o morderstwo. Napisanie o tym wprost było zbyt dużym ryzykiem, jednak te niewinne słowa na pewno znaczyły wiele dla Carole.

- Kto ma dostęp do maszyny?

- Wszyscy. Stoi na biurku i każdy może z niej korzystać. To na niej napisano tę wiadomość. Sprawdziłam.

- Co takiego on czy ona mieli na myśli pisząc: „cokolwiek robisz”?

Poczuła się winna i uciekła spojrzeniem w bok.

- Nie jestem pewna.

- Avery?

Rozejrzała się bezradnie dookoła. Nigdy nie udało się jej ukryć prawdy przed Irishem. Za każdym razem potrafił przejrzeć ją na wskroś.

- Próbowалаm postępować trochę lepiej z Tate'em i jego rodziną niż Carole.

- Dlaczego tak się zachowywałaś?

- Od samego początku było dla mnie oczywiste, że nie układało się między nimi najlepiej.

- Jak się o tym dowiedziałaś?

- Domyśliłam się, widząc, w jaki sposób Tate ją traktuje, a raczej mnie. Jest grzeczny, ale to wszystko.

- Hm! Czy wiesz, dlaczego?

- Carole albo usunęła, albo planowała usunąć ciążę. Dowiedziałam się o tym dopiero w zeszłym tygodniu. Zdążyłam już wcześniej odkryć, że była bardzo samolubną kobietą. Dręczyła męża i swoją małą córeczkę. Staralam się zmniejszyć przepaść między Rutledge'em i jego żoną. Robiłam to jednak tak, by nie wzbudzić podejrzeń.

Irish znowu zapytał:

- Dlaczego?

- Żeby zorientować się w sytuacji. Muszę znać źródło ich problemów i znaleźć powód, dla którego chciała zabić męża. Najwyraźniej moje wysiłki zostały zauważone. Przyszły morderca doszedł do wniosku, że to nowa taktyka Carole wobec Tate'a. - Wzdrygnęła się, jakby nagle poczuła zimno. - On jest prawdziwy. Wiem o tym. Tu masz dowód. - Wskazała kartkę.

Irish nie chciał na razie przesądzać sprawy. Popatrzył w milczeniu na leżącą na stoliku kartkę.

- Załóżmy, że jest jakiś morderca. Kto może nim być?

- Nie mam pojęcia - odparła, ciężko wdychając. - Są jedną, dużą, szczęśliwą rodziną.

- Jednak jeśli mówiłaś prawdę, ktoś na rancho nie jest taki szczęśliwy.

- Każdy ma swoje problemy, ale nie wiążą się one z Tate'em. Rodzice uwielbiają go. Nelson jest głową rodziny w pełnym tego słowa znaczeniu. Wszyscy z respektem odnoszą się do jego poleceń. Zee trudniej określić jednoznacznie. Jest dobrą żoną i kochającą matką. Ode mnie trzyma się z daleka. Sądzę, że ma żal do Carole. Chciałaby, żeby syn był szczęśliwy.

- A co możesz powiedzieć o innych?

- Carole mogła mieć coś wspólnego z Eddym.

- Z Eddym Paschalem? Kierownikiem kampanii Tate'a Rutledge'a?

- I najlepszym przyjacielem od czasu studiów. Nie wiem jednak na pewno. Kieruję się tylko słowami Fancy.

- Ładna historia. Jak on cię traktuje?

- Jest grzeczny. Nic więcej. Jednak weź pod uwagę, że zachowuję się wobec niego tak, jak prawdopodobnie zachowywałaby się ona. Jeżeli nawet coś ich łączyło, może po prostu doszedł do wniosku, że to już koniec. W każdym razie z zaangażowaniem prowadzi kampanię wyborczą.

- A ta dziewczyna?

Avery potrząsnęła głową.

- Fancy to zwyczajna, zepsuta pannica, dla której moralność ma takie znaczenie jak dla ulicznej kotki. Jest jednak zbyt lekkomyślna, by zostać mordercą. Nie chodzi mi o to, że nie byłaby do tego zdolna. Po prostu nie chciałoby się jej tracić energii.

- A brat? Nazywa się Jack, prawda?

- Jego małżeństwo jest bardzo nieudane. Jednak Tate nie miesza się do tego, chociaż...

- Chociaż?

- Jack jest dziwny. Dopóki nie ma w pobliżu Tate'a, wydaje się przystojny i czarujący. Jednak przy swoim młodszym bracie sam nie potrafi błysnąć. Pracuje przy wyborach tak ciężko jak Eddy. Jednak kiedy coś się nie udaje, zazwyczaj jego się wini. Żal mi go.

- A czy on siebie żałuje? Może jest zazdrosny?

- Nie wiem. Trzyma się z dystansem. Myślę jednak, że jego stosunek do brata jest życzliwy.

- A co możesz powiedzieć o jego żonie?

- Dorota jest, być może, wystarczająco zazdrosna, żeby zabić, ale jej ofiarą padłaby raczej Carole.

- Dlaczego tak uważasz?

- Oglądałam album rodzinny, żeby dowiedzieć się o nich czegoś więcej. Dorota weszła do pokoju po butelkę likieru. Była już pijana. Widuję ją rzadko, zazwyczaj przy obiedzie, a wtedy ona prawie się nie odzywa. Dlatego byłam bardzo zaskoczona, kiedy nagle zaczęła mnie oskarżać o odbijanie jej męża. Mówiła, że przed katastrofą robiłam wszystko, by go poderwać.

- Czyżby Carole sypiała także ze swoim szwagrem? - zapytał Irish zaciekawiony.

- Na to wygląda. Przynajmniej próbowała. - To wspomnienie bardzo poruszyło Avery. Żywiła nadzieję, że zarzuty Doroty są tylko wytworem pobudzonej alkoholem wyobraźni. - Nie mogę tego zrozumieć - zaczęła głośno myśleć. - Przecież Carole miała Tate'a. Po co jej jeszcze Jack?

- To rzecz gustu i... temperamentu.

- Chyba masz rację. - Czuła się już tak zagubiona, że bez oporu mu to przyznała. - Zaprzeczyłam jednak, że miałam coś wspólnego z jej mężem. Nazwała mnie dziwką, człowiekiem, który przynosi pecha rodzime.

- To możliwe. Nie wiemy na pewno, czy uwodziła Jacka lub Eddy'ego, jednak musiała zachowywać się co najmniej dwuznacznie, skoro tylu ludzi ją podejrzewało.

- Biedny Tate.

- Co „biedny Tate” sądzi o swojej żonie?

Avery zamyśliła się.

- Sądzi, że zabiła jego dziecko. Wie o kochankach. Zdaje sobie także sprawę z krzywdy, jaką wyrządziła swoim postępowaniem ich małej córeczce. Mam nadzieję, że uda się to jeszcze naprawić.

- Ty także czujesz się za to odpowiedzialna, prawda?

Krytyczny ton jego głosu uraził ją.

- Co masz na myśli?

Irish zostawił ją na moment. Po chwili wrócił z kuchni z nowym drinkiem i zapytał poważnie:

- Czy na pewno mówiłaś prawdę o tym nocnym gościu w szpitalu?

- Jak możesz w to wątpić?

- Zaraz ci wytłumaczę. Prawie dwa lata temu przyszedł do mnie zupełnie zrezygnowana. Potrzebowałaś wtedy pracy. Jakiegokolwiek pracy. Wyleciałaś właśnie z telewizji za popełnienie najgorszego faux pas w historii dziennikarstwa.

- Nie przyszedł tutaj po to, żebyś mi o tym teraz przypominał.

- Cóż, może jednak powinienem. Wydaje mi się, że szykuje się coś podobnego. Wtedy też za dużo myślałaś. Zanim dokładnie ustaliłaś fakty, podałaś do publicznej wiadomości, że młody kongresman z Wirginii zabił swoją żonę, a potem popełnił samobójstwo.

Ścisnęła głowę obu dłońmi na wspomnienie okropnych wydarzeń.

- Pierwsza reporterka, Avery Daniels - drwił niemiłosiernie - zawsze z zapalem biegnąca tam, gdzie coś się działo. Poczulaś świeżą krew.

- To prawda! Dosłownie. - Skrzyżowała ręce na piersiach. - Widziałam ciała, słyszałam dzieci krzyczące z przerażeniem. Płakały i lamentowały nad tym, co zrobił ich ojciec.

- Przypuszczalnie zrobił, do cholery! Nigdy się nie nauczysz, Avery. Przypuszczalnie zabił swoją żonę, zanim roztrzaskał sobie mózg. - Irish napił się whisky. - Ale ty byłaś rozgorączkowana i ominęłaś jedno drobne słówko, które mogło cię uchronić. Nawet kamera to zarejestrowała. Łzy spływały po twojej twarzy i jakby tego było mało, zapytałaś widzów, dlaczego człowiek mógł dopuścić do takiego bestialstwa.

Podniosła głowę i spojrzała wyzywająco.

- Wiem, co robiłam. Nie musisz przypominać mi o tamtym błędzie. Pokutowałam już dwa lata. Pomyliłam się wtedy, ale wiele mnie to nauczyło.

- Gówno prawda! - zagrzmiał. - Czy nie widzisz, do cholery, że wciąż robisz to samo? Zagłębiasz się w coś, do czego w ogóle nie masz prawa. Tworzysz wydarzenia, zamiast zdawać relacje. Czy to nie jest ta żyła złota, na którą czekałaś? Czy to nie ta wspaniała historia, która wyniesie cię znów na wyżyny?

- Dobrze, masz rację! - zawołała. - To też był jeden z powodów, dla których zdecydowałam się na wszystko.

- To jedyny powód, dla którego robiłaś wszystko w swoim życiu.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Wciąż usiłujesz dorównać swojemu ojcu. Zasłużyć na jego nazwisko. - Przynął się do niej. - Pozwól, że powiem ci coś, czego wcale nie chcesz usłyszeć. On nie jest tego wart.

- Przestań, Irish.

- Był twoim ojcem, Avery, ale także moim najlepszym przyjacielem. Znałem go dłużej i o wiele lepiej; umiałem ocenić bardziej obiektywnie niż ty i twoja matka. - Oparł rękę na poręczu kanapy i pochylił się nad Avery. - Cliff Daniels był wspaniałym fotografem. Moim zdaniem - najlepszym. Nie zaprzeczam, że miał ogromny talent, ale, niestety, nie potrafił dać szczęścia tym, którzy go kochali.

- Ja byłem szczęśliwa. Zawsze, kiedy przyjeżdżał do domu...

- Stanowiło to maleńki ułamek twojego dzieciństwa. Za każdym razem, gdy zegnał się z wami, byłaś niepokieszona. Obserwowałem, jak bardzo Rosemary męczyła się podczas jego długich nieobecności. Nawet, kiedy był w domu, nie potrafiła się cieszyć, gdyż wiedziała, że to na krótko. Większość życia wypełniał jej strach przed rozstaniem z Cliffem. On uwielbiał niebezpieczeństwo. Działo na niego jak eliksir życia. Twojej matce zniszczyło to młodość i zdrowie. On szybko zakończył życie. Jej śmierć trwała wiele lat. Zaczęła umierać o wiele wcześniej, nim połknęła te pigułki. Dlaczego więc uważasz, że zasługuje na ślepe uwielbienie? Dlaczego wyczyniasz to wszystko? Najcenniejszą nagrodą, jaką zdobył w swoim życiu, nie był ten cholerny Pulitzer, ale twoja matka. Tylko że on był zbyt głupi, aby zdawać sobie z tego sprawę.

- Jesteś po prostu zazdrosny o niego.

Irish wytrzymał jej spojrzenie.

- Byłem zazdrosny o miłość Rosemary.

Avery nie wytrzymała. Chwyliła go za rękę i przycisnęła do swojego policzka. Z jej oczu popłynęły łzy.

- Nie chcę, żebyśmy walczyli ze sobą.

- Przykro mi, ale ty masz broń w swoich rękach. Nie pozwolę, żebyś to ciągnęła.

- Ale ja muszę.

- Jak długo?

- Dopóki nie dowiem się, kto groził, że zabije Tate'a. Dopóki nie będę mogła go zdemaskować.

- I co wtedy?

- Nie wiem - westchnęła zrozpaczona.

- A co będzie, jeżeli ten twój przeciwnik nigdy się nie ujawni? Czy na zawsze pozostaniesz już panią Rutledge? Czy też może podejdziesz do Tate'a pewnego dnia i powiesz: „Och, a tak przy okazji...”?

- Nie zastanawiałam się nad tym wcześniej. Nie zostawiłam sobie możliwości ucieczki.

- Rutledge musi wiedzieć, Avery.

- Nie! - Zerwała się. - Jeszcze nie teraz. Nie mogę tego teraz zrobić. Przysięgnij, że mu nie powiesz.

Irish cofnął się o krok, zdziwiony jej gwałtowną reakcją.

- Jezus - wyszeptał, kiedy zrozumiał prawdę. - Więc o to chodzi. Pragniesz męża innej kobiety. Chcesz pozostać panią Rutledge, dlatego że Tate jest dobry w łóżku?

## ROZDZIAŁ 23

Avery odwróciła się w obawie, że go uderzy.

- To było bardzo brzydkie, Irish.

Podeszła do okna i z przerażeniem odkryła, że jest ciemno. Na rancho na pewno są już po obiedzie. Mówiła, że jedzie na zakupy i wróci późno, ale nie tak późno.

- To było brzydkie, zgoda. Miało być takie. Za każdym razem, kiedy mam ochotę litować się nad tobą, myślę o tych wszystkich nocach po katastrofie. Upijałem się w trupa, żeby zapomnieć. Myślałem nawet, żeby ze sobą skończyć.

Odwróciła się powoli. Na jej twarzy nie było już gniewu.

- Proszę, nie mów mi o tym.

- Myślałem sobie, że nic mnie nie obchodzi życie. Może w następnym będę miał więcej szczęścia. Straciłem Cliffa, straciłem ciebie. Pytałem Boga, komu to było potrzebne. Gdybym nie bał się tak o duszę, być może... - Uśmiechnął się gorzko.

Objęła go i oparła podbródek na jego ramieniu.

- Kocham cię. Myśl o tym, co przeżywasz, mnie także zadawała ból. Wiedziałam, jak podziła na ciebie moja śmierć.

Przygarnął ją do siebie. Nie po raz pierwszy żałował, że nie jest jego rodzoną córką.

- Ja także cię kocham. Dlatego nie mogę pozwolić na to, co zamierzasz zrobić.

- Teraz nie mam wyboru. - Odsunęła się nieznacznie.

- Jeżeli jest ktoś, kto chce śmierci Rutledge'a...

- Jest.

- W takim razie ty także jesteś w niebezpieczeństwie.

- Wiem. Chcę być inna dla Tate'a i Mandy, niż była Carole, ale jeśli posunę się za daleko, jej współnik może pomyśleć, że go zdradziła. Albo że nie jestem prawdziwą Carole. Ciągle żyję w strachu, że to się wyda.

- Już mogło się to stać i nawet o tym nie wiesz.

- Z tego także zdaję sobie sprawę. - Zadrżała.

- Van zauważył.

- Zastanawiałam się nad tym. Kiedy otworzyłam drzwi i zobaczyłam go przed sobą, o mało nie dostałam ataku serca.

- Byłem zajęty i nie zwracałem na niego uwagi. Myślałem, że przyszedł po prostu po oklaski. Dopiero teraz zrozumiałem, że usiłował mi coś powiedzieć. Co mam zrobić, jeżeli on znowu nawiąże do tego?

- Nic. Im mniej ludzi o tym wie, tym lepiej. Dla nich i dla mnie. Van znał Avery Daniels. Rutledge'owie nie. Nie mają nikogo, z kim mogliby porównać nową Carole. Przypisują zmiany katastrofie i jej następstwom.

- I tak mi się to nie podoba - powiedział Irish z niepokojem. - Jeżeli żaden spisek nie istnieje, a modłę się, żeby tak było, w najlepszym przypadku wyjdiesz z tego ze złamanym sercem.

- Gdybym porzuciła wszystko w tej chwili, nic bym z tego nie miała. Nie znam jeszcze całej historii. A jeżeli Tate naprawdę jest w niebezpieczeństwie? Jeżeli mogłabym ustrzec go przed śmiercią i nie zrobiłabym tego? Czy uważasz, że potrafiłabym z tym żyć?

Pogładził ją delikatnie po twarzy.

- Kochasz go, prawda?

Avery zamknęła oczy i przytaknęła.

- Nienawidził swojej żony i dlatego nienawidzi ciebie.

- Znowu masz rację.

- Jak jest między wami?

- Nie spałam z nim.

- Nie pytałem o to.

- Ale chciałeś wiedzieć.

- Więc zrobiłabyś to?

- Tak - wyznała szczerze. - Od dnia, w którym odzyskałam przytomność, do momentu opuszczenia kliniki był po prostu cudowny. Sposób, w jaki traktuje teraz Carole publicznie, nawet nie da się z tym porównać.

- A jak traktuje ją prywatnie?

- Chłodno. Typowy zdradzony mąż. Usiłuję coś z tym zrobić.

- Jeżeli ci się uda i pójdziecie do łóżka, co wtedy? Sądzisz, że on nie zauważy różnicy?

Przechyliła leciutko głowę i próbowała się uśmiechnąć.

- Chyba nie na próżno mężczyźni mówią, że w ciemnościach wszystkie koty są czarne?

- Dobrze. - Uśmiechnął się. - Załóżmy, że nic nie zauważy. Jak będziesz się jednak czuła, wiedząc, iż on uważa ciebie za kogoś innego?

- Wiem, że nie powinnam go oszukiwać, ale... Chcę, żeby poznał prawdę. - Jej głos drżał, kiedy próbowała odpowiedzieć na pytanie, na które sama nie знаła odpowiedzi. Kolejna nie rozwiązana sprawa. - Poza tym jest jeszcze Mandy. Ją także kocham. Ona tak bardzo potrzebuje czulej matki.

- Na pewno. A co się stanie, gdy już zrobisz swoje i ją opuścisz?

- Nie zostawię jej tak po prostu...

- A jak będzie się czuł Rutledge, kiedy wystawisz jego rodzinę na publiczne widowisko?

- To nie tak.

- Nie chciałbym być w twojej skórze, gdy nadejdzie czas wyjaśnień. On będzie uważał, że go wykorzystałaś. - Przerwał na chwilę. - I to prawda, Avery.

- Nawet jeżeli uratuję mu życie? Czy nie sądzisz, że powinien mi przebaczyć?

- Minęłaś się z powołaniem. Powinnaś być prawnikiem. Przegadałabyś nawet samego diabła.

- Nie mogę tak zakończyć mojej kariery. Muszę zrobić coś, co przywróci mi dawne miejsce wśród dziennikarzy. Może rzeczywiście za bardzo się staram być córeczką tatusia, ale ja muszę to zrobić. - Błagała oczami o zrozumienie. - Nie uganiałam się za tą żyłą złotą. Znalazłam się w tej sytuacji z własnej woli. Muszę wykorzystać ją najlepiej, jak potrafię.

- Źle się do tego zabierasz - powiedział łagodnie, głaszcząc jej policzek. - Jesteś za bardzo związana uczuciowo z tymi ludźmi, zbyt czuła, by pozostać bezstronną. Kochasz ich.

- Dla mnie to tylko dodatkowy powód, by wytrwać. Ktoś chce zabić Tate'a i uczynić Mandy sierotą. Jeżeli tylko będę w stanie, muszę temu zapobiec.

Milczenie oznaczało dla niej białą flagę. Popatrzyła na zegar.

- Muszę już iść. Chciałam cię jeszcze zapytać, czy masz coś, co do mnie należało.

Po chwili zakładała na szyję złoty łańcuszek z medalionikiem. - Nie przedstawiał zbyt dużej wartości materialnej, ale dla niej stanowił najcenniejszy skarb.

Ojciec przywiózł go jej z podróży do Egiptu w 1967 roku. Pracował wtedy dla „Newsweeka”, przygotowując dokumentację konfliktu pomiędzy Egiptem a Izraelem.

Avery nacisnęła sprężynę i puzderko otworzyło się. Popatrzyła na fotografię w środku. Jedną przedstawiała Cliffa

w mundurze. Na szyi miał przewieszony aparat fotograficzny. Na drugiej uśmiechał się smutno.

Gorące łzy napelniły oczy Avery. Zamknęła medalion i ścisnęła go w dłoni. Nie wszystko zostało jej zabrane. Wciąż miała swój klejnocik i przede wszystkim wciąż miała Irisha.

- Spodziewałam się, że to u ciebie znajdę.

- Trzymała go zmarła kobieta.

- Mandy go zauważyła. Dałam jej do obejrzenia. Tuż przed startem Carole zabrała medalionik, ponieważ mała zaczęła bawić się łańcuszkiem. To ostatnia rzecz, jaką pamiętam sprzed wypadku.

Pokazał jej biżuterię Carole.

- Dziwnie się poczułem, kiedy otworzyłem kopertę. To ty ją przysłałaś, prawda?

- Nie wiedziałam, co mam z tym zrobić.

- Dlaczego po prostu nie wyrzuciłaś?

- Myślę, że podświadomie chciałam się z tobą skontaktować.

- Chcesz jej biżuterię?

Pokręciła przecząco głową i popatrzyła na swoją obrączkę.

- Gdyby nagle się odnalazła, musiałabym to jakoś wyjaśnić. Lepiej niczego nie komplikować.

- Avery, skończ z tym jeszcze dzisiaj.

- Nie mogę.

- Do diabła! - zaklął. - Masz ambicję ojca i upór matki. To niebezpieczne połączenie, zwłaszcza w tych warunkach.

Kiedy w końcu zapytał: „Co chcesz, żebyśmy zrobili?” - wiedziała, że przeciągnęła go już na swoją stronę.

Tate stał w hallu, kiedy wróciła. Spodziewała się, że będzie na nią czekał, ale on zachowywał się tak, by wyglądało to na przypadek.

- Dlaczego tak późno? - zapytał, nie patrząc w jej stronę.

- Czyżby Zee nie przekazała ci wiadomości ode mnie? Mówiłam jej, że muszę kupić kilka drobiazgów przed podróżą.

- Sądziłem, że będziesz wcześniej.

- Miałam zbyt wiele rzeczy do załatwienia. - Dźwigała sprawunki, które kupiła przed spotkaniem z Irishem. - Czy mógłbyś pomóc mi zanieść wszystko do sypialni?

Wziął od niej kilka paczek i poszli razem.

- Gdzie jest Mandy? - zapytała.

- Już śpi.

- Miałam nadzieję, że zdążę przeczytać jej bajkę na dobranoc.

- W takim razie powinnaś była przyjechać wcześniej.

- Czy ktoś opowiedział jej bajkę?

- Tak, moja matka. Położyłem małą i zostałem, dopóki nie zasnęła.

- Zajrzę do niej za chwilę.

Kiedy przechodzili obok okien, zauważyła, że Nelson, Jack i Eddy dyskutują zawzięcie na patio. Zee czytała jakieś czasopismo. Fancy pływała.

- Zdaje się, że tracisz jakąś konferencję.

- Eddy jak zwykle zaczyna. Słyszałem to już tysiące razy.

- Rzuć wszystko na łóżko. - Zdjęła zakiet i położyła obok toreb.

- Gdzie robiłaś zakupy?

- Tam, gdzie zwykle.

Pytanie było zbędne, ponieważ na torbach widniały znajome napisy. Avery myślała przez chwilę, że może śledził ją do domu Irisha. Jednak to było niemożliwe. Kręciła się w kółko, nieustannie spoglądając w lusterko. Nie zachowywała się tak jeszcze kilka miesięcy temu, ale teraz były to konieczne środki ostrożności. Męczyło ją ciągle udawanie i nieustanny strach. Zwłaszcza dzisiaj, po spotkaniu z Irishem, miała nerwy w strzępach. Tate wybrał zły moment na atak.

- Dlaczego opowiadasz mi bajeczki o zakupach?

- Nie opowiadam.

- Do diabła! Akurat! Dyszysz jak pies gończy.

- Czego się spodziewasz? - Podeszła do niego bliżej. - Chcesz wyczuć dym, alkohol czy może jeszcze coś innego? Coś, co potwierdzi twoje obrzydliwe podejrzenia?

- Byłaś u niego - powiedział cierpko.

- Nieprawda. Już nigdy więcej!

- Uważasz mnie za głupca? Czy sądzisz, że uwierzę w cudowną przemianę? W wierną żonę?

- Wierz, w co ci się podoba! - krzyknęła. - Tylko zostaw mnie w spokoju.

Podeszła do szafy i niemal wyrwała rozsuwane drzwi. Ręce drżały jej tak mocno, że nie mogła rozpiąć guzików

na plecach. Zakłęła cichutko, zła, że nie potrafi sobie dać rady.

- Pozwól.

Stał tuż za nią. W jego głosie brzmiał przepraszający ton. Przechylił nieco jej głowę, odsłaniając kark. Odsunął jej dłonie i rozpiął bluzkę.

- To byłaby całkiem znajoma sytuacja - zauważył, wracając do tematu rozmowy.

Zsunęła bluzkę z ramion. Przycisnęła ją do piersi i odwróciła się.

- Źle znoszę śledztwa, Tate.

- Nie lepiej niż ja twoje cudzołóstwa.

- Być może na to zasługuję. - Przez chwilę wpatrywała się w żyłkę pulsującą na szyi mężczyzny. Potem znowu podniosła wzrok. - Ale od katastrofy nie dałam ci przecież żadnych powodów, byś mógł wątpić w moje oddanie.

- Zgadza się. - Wykrzywił usta.

- Wciąż mi nie ufasz.

- Na zaufanie trzeba zasłużyć.

- Ja jeszcze nie odzyskałam twojego?

Nie odpowiedział. Podniósł dłoń i dotknął złotego łańcuszka na jej szyi.

- Co to jest?

Czuła, że topnieje pod dotknięciem jego dłoni. Pozwoliła, by bluzka zsunęła się na podłogę. Medalionik sięgał jej aż do przezroczystego stanika. Usłyszała głęboki oddech Tate'a.

- Znalazłam to w antykwaracie ze starą biżuterią - skłamała. - Ładne, prawda? - Zauważyła, że wpatrywał się w maleńki, złoty przedmiot z takim pożądaniem, z jakim wygłodzony człowiek patrzy na jedzenie. - Można go otworzyć.

Po chwili wahania wziął medalionik do ręki i nacisnął sprężynkę. Rameczki były puste. Avery zostawiła fotografie rodziców u Irisha.

- Chcę włożyć tam zdjęcia twoje i Mandy.

Szukał jej spojrzenia. Potem patrzył dłuższą chwilę na jej usta i bawił się medalionikiem. Kiedy go zamknął, odgłos sprężynki wydał się im niezwykle donośny.

Drżącą ręką wsunął złoty klejnocik w zagłębienie między jej piersiami. Koniuszkami palców pogładził je, ledwo dotykając skóry. Avery rozplywała się pod tym dotknięciem. Odwrócił głowę, ale nie cofnął dłoni. Walczył ze sobą. Widać było, że jest niezdecydowany.

- Tate, ja nigdy nie usunęłam ciąży - szepnęła. Podniosła palce do jego ust, kiedy chciał coś powiedzieć. - Nigdy tego nie zrobiłam, ponieważ nie byłam w ciąży.

Całymi dniami zastanawiała się nad tym, co ma zrobić. Nie miała pojęcia, czy Carole usunęła ciążę. Jednak Tate także o tym nie wiedział na pewno. Pomyślała, że łatwiej przebaczy jej kłamstwo niż aborcję. Dlaczego miała płacić za grzechy tamtej kobiety? Potem reszta kłamstwa poszła gładko.

- Mówiłam, że jestem w ciąży, by cię sprowokować. - Położyła dłonie na jego policzkach. - Nie mogłam jednak pozwolić, abyś cały czas wierzył, że zabiłam twoje dziecko. To zbyt okrutne.

Popatrzył na nią uważnie, a potem odsunął się.

- Odlatujemy do Houston we wtorek o siódmej. Wytrzymasz to?

Liczyła na to, że jej wyznanie przyniesie przebaczenie. Starając się nie okazać zawodu, zapytała:

- Co? Wczesną godzinę czy przelot samolotem?

- Jedno i drugie.

- Jakoś zniosę.

- Mam nadzieję - powiedział w drzwiach. - Eddy chce, żeby wszystko szło jak w zegarku.

W poniedziałek wieczorem Irish wezwał do siebie reportera zajmującego się polityką.

- Masz już program na ten tydzień?

- Tak. Człowiek Rutledge'a przysłał dzisiaj szczegółowy harmonogram. Jeżeli pokażemy to wszystko, będziemy musieli dać Dekkerowi tyle samo czasu.

- To ja będę się tym martwić. Ty masz tylko udokumentować zdarzenia z kampanii Rutledge'a. Chcę codziennych sprawozdań. Aha, przy okazji, wysyłam z tobą Lovejoya zamiast tego fotografa, którego wcześniej wyznaczyłem.

- Irish! - jęknął reporter. - Co takiego zrobiłem, że muszę z nim pracować? Przecież wiesz, jaki on jest.

Posypała się litania zarzutów. Wolał pracować sam niż z Vanem Lovejoyem. Irish słuchał w milczeniu. Wreszcie powtórzył:

- Posyłam z tobą Lovejoya.

Reporter wyszedł. Kiedy szef mówił o czymś dwa razy, nie było sensu dyskutować.

Irish podjął tę decyzję kilka dni wcześniej i nie miał zamiaru jej zmieniać. Avery mogła nie podejrzewać niebezpieczeństwa, ale często działała za szybko, za co później musiała płacić. Nie był w stanie zrozumieć, jak mogła dopuścić do takiej sytuacji. Została inną kobietą! Wiedział, że jest za późno, by zaniechała tego szalonego pomysłu, ale zamierzał zrobić wszystko, żeby uchronić ją przed konsekwencjami.

Ustalili, że będą się kontaktować, zostawiając wiadomości w skrytce pocztowej, gdyby telefon okazał się zbyt ryzykowny. Dał jej swój zapasowy kluczyk. Jednak na niewiele by się to zdało, gdyby potrzebowała natychmiastowej pomocy. Jej bezpieczeństwo wisiało na włosku cieniutkim jak pajęczyna, ale Avery nie chciała pistoletu.

To wszystko strasznie go denerwowało. Już samo zastanawianie się nad tym sprawiało, że musiał sięgać po butelkę. Pił dużo; pozwalały mu na to zapasy whisky. Był już za stary. Nie mógł jednak stać spokojnie i patrzeć, jak dziewczyna pozwala się zabić.

Sam nie nadawał się na anioła stróża, dlatego posłał za nią Vana. Na pewno będzie to dla niej denerwujące, ale kiedy znajdzie się w tarapatkach, może okazać się zbawienne.

Irish nie mógł na razie zrobić nic więcej.

## ROZDZIAŁ 24

Pierwsze potknięcie nastąpiło trzeciego dnia podróży. Byli w Houston. Wczesnym rankiem Tate wygłosił krótkie przemówienie do mieszkańców. Spotkał się z bardzo dobrym przyjęciem.

Po powrocie do hotelu Eddy poszedł do swojego pokoju, żeby odpowiedzieć na telefony. Pozostali zebrali się w apartamencie Tate'a. Jack zagłębił się w porannych gazetach w poszukiwaniu artykułów o Dekkerze. Avery siedziała z Mandy na podłodze. Dziewczynka kolorowała obrazek z Myszką Miki.

Tate wyciągnął się na łóżku i położył sobie poduszki pod głowę. Odwrócił się w stronę telewizora, żeby obejrzeć program sportowy. Odłożył na bok pytania i problemy. Był zrelaksowany i zadowolony. Najlepsze pomysły przychodziły mu do głowy wtedy, kiedy wcale się na nich nie koncentrował.

Nelson i Zee rozwiązywali razem krzyżówkę.

Eddy przerwał ten spokojny nastrój. Wpadł do pokoju bardzo podekscytowany i polecił wyłączyć telewizor.

- Wszyscy pana słuchają, panie Paschal - roześmiał się Tate.

- Jeden z największych klubów ma dzisiaj swoje spotkanie. To ich najważniejsze zebranie w całym roku. Zaprzysięgają nowych członków, potem przedstawia się ich żony. Człowiek, który miał wygłosić przemówienie, zachorował. Oni chcą ciebie.

- Ilu będzie ludzi?

- Około trzystu. - Eddy szukał w swojej aktówce papierów. - To najważniejsi biznesmeni i inteligencja. Rozumiesz? Sama śmietanka. Najstarszy Rotary Club w Houston. Jego członkowie mają mnóstwo pieniędzy, nawet jak na dzisiejsze czasy. O, tutaj - powiedział, podsuwając Tate'owi kilka arkuszy. - To przemówienie, które wygłosiłeś w ubiegłym miesiącu w Amarillo. Rzuć okiem. I wyleż wreszcie z tych dzinsów, ubierz się porządnie.

- Ten tłumek wygląda raczej na zwolenników Dekkera.

- To są jego zwolennicy. Dlatego właśnie ważne jest, żebyś tam poszedł. Dekker przedstawia cię jako dzieciaka z głową w chmurach albo liberała. Pokaż im, że twardo stoisz na ziemi i nie jesteś rogaczem z podkulonym ogonem. - Obejrzał się przez ramię. - Ty też jesteś zaproszona, Carole. Postaraj się wyglądać jak najbardziej czarująco. Kobiety...

- Nie mogę tam być w południe.

Wszyscy nagle odwrócili się w jej stronę. Wciąż siedziała na podłodze z Mandy, kolorując obrazki.

- Mandy ma dziś o pierwszej spotkanie z doktorem Websterem.

- Cholera. - Tate podrapał się po głowie. - To prawda. Zupełnie zapomniałem.

Eddy popatrzył na nich, jakby nie wierzył własnym uszom.

- Nie możesz nawet zastanawiać się nad odrzuceniem tej okazji. W tym tygodniu stoimy o jeden punkt wyżej niż Dekker, ale sam wiesz, jak płynne są wyniki sondażu. To przemówienie oznacza mnóstwo dolarów, które są nam tak bardzo potrzebne na wykupienie czasu dla nas w telewizji.

Jack odłożył gazetę.

- Umów się z tym lekarzem na inny dzień.

- Co o tym sądzisz, Carole? - zapytał Tate.

- Sam wiesz, jak trudno było umówić się na tę wizytę. Na następną musiałabym, być może, czekać kilka tygodni. Nawet gdyby udało mi się załatwić kolejne spotkanie, nie jestem przekonana, czy byłoby to najlepsze rozwiązanie dla Mandy.

Tate zauważył, że Jack, ojciec i Eddy wymienili znaczące spojrzenia. Chcieli, by wygłosił przemówienie dla tych wspaniałych ludzi. Mieli rację. Konserwatyści popierający Dekkera potrzebowali tego przemówienia, aby się przekonać, że Rutledge jest poważnym kandydatem.

Jednak kiedy popatrzył na żonę, poczuł, z jakim napięciem oczekiwała jego decyzji. Wiedział, że niezależnie od tego, co postanowi, będzie niezadowolony.

- Ja mogę pójść do tego psychologa razem z Carole - ofiarowała się Zee. - Wygłosisz przemówienie, a my powiemy ci później dokładnie, co doktor sądzi na temat Mandy.

- Dziękuję, mamo, ale ona jest moją córką.

- Ależ to może mieć wpływ na wybory - wtrącił Eddy, podnosząc głos.

Jack stał na rozstawionych nogach, jakby przygotowywał się do walki wręcz.



- W stu procentach zgadzam się z Eddym.
- Jedno przemówienie nie może przecież przekreślić wszystkiego. Tato?
- Sądzę, że mama wybrała najlepsze rozwiązanie. Sam wiesz. Mógłbym ewentualnie pójść z nimi i posłuchać, co ten człowiek ma do powiedzenia o mojej wnuczce.
- Carole?

Siedziała cały czas w milczeniu i spokojnie przysłuchiwała się ich rozmowie. Takie zachowanie było zupełnie do niej niepodobne. Odkąd Tate ją znał, zawsze musiała powiedzieć swoje zdanie.

- Obie sprawy są bardzo ważne. To musi być twoja decyzja.

Eddy zaklął pod nosem i spojrzał na nią z dezaprobatą. Wolałby, żeby zaczęła się wściekać. Tate czuł dokładnie to samo. O wiele łatwiej było powiedzieć Carole „nie”, gdy zachowywała się wojowniczo. Jednak ostatnio częściej prosiła tymi swoimi ciemnymi, głębokimi oczami, niż domagała się czegoś gniewnym tonem.

Tate wiedział, że w każdym wypadku ktoś będzie niezadowolony. Popatrzył na poważną twarzyczkę córki. Z pewnością nie mogła zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi, a jednak spojrzeniem wydawała się przepraszać za spowodowanie takiego zamieszania.

- Zadzwoń do nich, Eddy, i delikatnie przekaz odmowną odpowiedź. Powiedz, że państwo Rutledge'owie już wcześniej zaplanowali coś równie ważnego.

- Ale...

Podniósł rękę, aby zapobiec fali protestów. Popatrzył stanowczo na przyjaciela.

- Moim pierwszym obowiązkiem jest rodzina. Obiecałeś, że będziesz starał się to zrozumieć. Pamiętasz?

Eddy popatrzył na niego w milczeniu i wyszedł z pokoju. Tate rozumiał jego wściekłość. Eddy nie miał dzieci. Był odpowiedzialny tylko za siebie. On nie mógł tego pojąć.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz. - Nelson wstał i wyciągnął rękę w stronę Zee. - Chodźmy. Spróbujemy jakoś go uspokoić. - Razem wyszli z pokoju.

Jack czuł się podobnie jak Eddy. Spojrzał na Carole.

- Zadowolona?

- Wystarczy - powiedział stanowczo Tate.

- Przecież ona tobą manipuluje, udając dobrą matkę.

- To, co jest pomiędzy mną a Carole, nie powinno cię obchodzić,

- Normalnie nie. Jeśli jednak kandydujesz do senatu, każdy ma prawo wtrącać się do twego prywatnego życia. Obchodzi mnie wszystko, co jest związane z kampanią. Latami na to czekałem.

- Doceniam wszystko, co zrobiłeś. Jednak dzisiaj, ze względu na moją córkę, muszę wam odmówić. Myślę, że nie proszę o zbyt wiele, a jeżeli nawet, nie mówmy już o tym.

Jack rzucił Carole jeszcze jedno wściekle spojrzenie i wyszedł, trzaskając drzwiami.

- Czy ty też uważasz, że po prostu udaję dobrą matkę?

Całe piekło polegało na tym, że nie wiedział, co ma o tym wszystkim myśleć. Od pierwszego intymnego kontaktu - miał wtedy piętnaście lat. Tate nauczył się samokontroli w stosunkach z kobietami. Lubiły go, a on je szanował. Miał wśród nich tyle samo przyjaciółek co kochanek, i wiele z tej pierwszej grupy żałowało skrycie, że nie może znaleźć się w drugiej. Najpoważniej był związany z pewną rozwódką z San Antonio. Prowadziła firmę handlową, która zresztą znakomicie prosperowała. Tate cieszył się jej sukcesami. Nie kochał jednak na tyle mocno, by walczyć o jej czas i uwagę. Poza tym od początku jasno stawiała sprawę: nie chciała mieć dzieci. Po dwóch latach rozstali się jak przyjaciele.

Jack stale narzekał, ale kiedy pojawiła się Carole Navarro, poparł zdanie brata. Żaden mężczyzna nie mógł oprzeć się Carole. Jej duże, ciemne oczy przyciągały uwagę wszystkich, figura działała na wyobraźnię, a uśmiech trafiał prosto do serca.

Pracowała jako asystentka. Wkrótce Tate zaczął rozwijać skrzydła i zaprosił ją na obiad. Miało to urozmaicić spotkanie z ważnym klientem. Była czarująca, ale wieczór zakończył się przyjacielskim „dobranoc” przed drzwiami jej mieszkania.

Przez całe tygodnie nie pozwalała na wykroczenie poza granicę przyjaźni. Pewnego wieczoru ujął jej dłonie w swoje i pocałował ją. Namietnie odwzajemniła pieszczotę. Kolejnym posunięciem było przejście do łóżka. Seks dawał im satysfakcję.

W ciągu trzech miesięcy spółka adwokacka straciła pracownika, ale Tate zyskał żonę. Cięża była dla nich szokiem. Pogodził się jednak z tym, że będą mieli dziecko szybciej, niż planowali. Dla Carole nie było to takie proste. Nagła, nie chciana odpowiedzialność przytłaczała ją. Ujmujący uśmiech i wesołość zniknęły.

Zaczęła traktować seks wyłącznie jako obowiązek. Doprowadziła do tego, że Tate wcale nie żałował, kiedy nie mogli już współżyć. Coraz częściej się kłócili. Nic, co robił, nie zadowalało jej i nie interesowało. W końcu zrezygnował i poświęcił się karierze politycznej.

Gdy tylko urodziła się Mandy, Carole zaczęła ćwiczyć z maniackim uporem. Chciała odzyskać figurę. Zastanawiał się, dlaczego. Potem odkrył przyczynę tego zapału. Wiedział dokładnie, kiedy po raz pierwszy wzięła sobie kochanka. Zresztą nie robiła z tego sekretu, w ogóle nie ukrywała swojej niewierności. Początkowo walczył z

tym, potem przestał. Żałował, że wtedy się z nią nie rozwiódł. To rozstanie wyszłoby wszystkim na dobre. Mieszkali pod jednym dachem, prowadząc zupełnie odrębne życie.

Kiedyś niespodziewanie przyszła nocą do jego pokoju. Wyglądała wspaniale. Nie wiedział, co skłoniło ją do wizyty. Może nuda, może chęć skruszenia go, a może złość. Niezależnie od tego skorzystał z jej propozycji. Wypił tego wieczoru dosyć dużo, a poza tym od wielu dni nie miał kobiety.

Podczas najczarniejszych godzin ich separacji rozważał możliwość znalezienia sobie kogoś, kto mógłby zaspokajać jego potrzeby fizyczne. W końcu jednak nie zdecydował się. Szukanie związków seksualnych poza małżeństwem było dla żonatego mężczyzny czymś żalnym. Dla polityka, który chciał zrobić karierę, mogło być zgubne. Mimo wszystko uważał, że ślub do czegoś zobowiązuje, chociaż najwyraźniej Carole nie podzielała jego zdania. Jak głupiec pozostał wierny słowom, które wypowiedział podczas ceremonii ślubnej.

Kilka tygodni po tej nocy oznajmiła wyzywająco, że znowu jest w ciąży. Chociaż Tate wątpił, czy dziecko jest jego, nie miał wyboru i musiał uwierzyć Carole.

„Nie chcę być uwięziona przez kolejnego dzieciaka!” - krzyczała.

Właśnie wtedy zrozumiał, że już jej nie kocha. Doszedł do tego wniosku na tydzień przed jej lotem do Dallas.

Potrząsnął głową, odsuwając nieprzyjemne wspomnienia.

Postanowił zignorować jej pytanie, podobnie jak oświadczenie, że nie była w ciąży. Bał się angażować uczuciowo. Nie chciał opowiedzieć się ani za, ani przeciw, dopóki nie będzie pewien, że „cudowna przemiana” Carole nie jest przejściowa.

- Może zamówisz coś na lunch, żebyśmy nie musieli wychodzić przed spotkaniem z doktorem Websterem - zaproponował, zmieniając temat.

Wyglądało na to, że nie będzie domagała się odpowiedzi.

- Na co masz ochotę?

- Cokolwiek, na przykład kanapka i pieczeń na zimno.

Kiedy usiadła na łóżku, żeby sięgnąć po aparat, odruchowo założyła nogę na nogę. Gdy usłyszał szelest ocierających się pończoch, przeszło mu po plecach mrowie. Nie ufał jej, ale wciąż wzbudzała w nim pożądanie. Zastanawiał się nad tym.

Ostatnio zasłużyła na piątkę. Musiał to przyznać. Jeszcze w klinice robiła wszystko, by się z nim pogodzić. Rzadko miewała teraz złe humory. Starła się zachować przyjacielskie stosunki z całą rodziną. Interesowało ją to, co działo się w domu. A przede wszystkim była lepsza dla Mandy - bardziej cierpliwa i zrównoważona.

- Dobrze, kanapka z masłem orzechowym - mówiła do słuchawki. - I kisiel grejpfrutowy. Wiem, że nie jest to danie z karty, ale ona najbardziej lubi taki właśnie lunch. - Dziwne upodobanie Mandy do masła orzechowego i kisielu było częstym przedmiotem żartów między nimi. Avery uśmiechnęła się do Tate'a przez ramię.

Tak bardzo pragnął skosztować tego uśmiechu. Jej usta nie smakowały już kłamstwem i niewiernością. Pocałunki, które odwzajemniała, były słodkie, wspaniałe i... inne. Rozmyślając o tym, doszedł do wniosku, że kiedy ją całował, czuł się tak, jakby to robił po raz pierwszy.

To, co powinno być dla niego czymś raczej powszednim, było niespodziewane i niepowtarzalne. Pozostawiało cudowne wrażenie. Skończyło się na kilku pocałunkach, ale tylko on wiedział, ile kosztowała go ta decyzja. Pragnął o wiele więcej...

A może to jednak nie tak. Miała teraz krótsze włosy i dlatego wyglądała inaczej. Może operacja plastyczna zmieniła ją tak bardzo, że wydawała się teraz inną kobietą. Był to niezły argument, ale wcale go nie przekonywał.

- Zaraz przyniosą - powiedziała. - Mandy, pozbieraj kredki i włóż je do pudełka. Czas na lunch.

Wstała, żeby pomóc małej. Kiedy się pochylała, wąska spódniczka kostiumu uwydatniła jej kształty. Poczul dreszcz pożądania. Szybko wytłumaczył sobie, że jego reakcja jest zupełnie zrozumiała. Od tak dawna nie był przecież z kobietą. Jednak to także nie był argument.

Nie pragnął jakiegось tam kobiety. Taki problem mógł rozwiązać jednym telefonem. Pragnął tej kobiety, swojej żony, Carole. Czasami, kiedy patrzył w jej oczy, wydawało mu się, że nie znał jej wcześniej, a wszystkie kłótnie przydarzyły się komuś zupełnie innemu. Nie mógł w to uwierzyć, ale podobała mu się taka Carole. Co dziwniejsze, zaczynał ją znowu kochać.

Jednak zaprzeczyłby temu, nawet gdyby wydawał teraz ostatnie tchnienie.

- Cieszę się, że jesteś tu z nami - powiedziała do Tate'a z czułym uśmiechem. Siedzieli w gabinecie doktora Webstera, czekając na konsultację.

- To była jedyna decyzja, jaką mogłem podjąć.

Psycholog rozmawiał już z Mandy prawie godzinę. Oczekiwanie na diagnozę stanowiło dla nich prawdziwą udrękę. Nie potrafili nawet porozmawiać o czymś innym.

- Czy Eddy będzie się na mnie złościł już do końca podróży?

- Rozmawiałem z nim, zanim wyszliśmy z hotelu. Życzył nam powodzenia u lekarza. Myślę, że rodzice jakoś go uspokoili. Zresztą on nigdy nie wścieka się bez końca.

- To rzadkie, prawda?

Tate spojrział na zegarek.

- Jak długo on będzie z nią rozmawiał? - Patrzył na drzwi takim wzrokiem, jakby chciał je otworzyć siłą woli. - Co mówiłaś?

- Rozmawialiśmy o tym, że Eddy nigdy się naprawdę nie złości.

- Tak, tak. - Wzdrygnął się. - To tylko jego temperament. Niełatwo wyprowadzić go z równowagi.

- Człowiek z lodu - mruknęła.

- Hm?

- Nie, nic.

Bawiła się paskiem od torebki, rozmyślając, w jaki sposób dowiedzieć się najistotniejszych spraw. Irish radził, aby postarała się jak najlepiej poznać tych ludzi. Praca nauczyła ją zadawać pytania. Potrafiła wyciągnąć rozmaite informacje nawet od tych, którzy po mistrzowsku strzegli własnych sekretów. Zdecydowała się wykorzystać swój talent.

- A jaki jest jego stosunek do kobiet?

Tate odłożył gazetę, którą właśnie wziął do ręki.

- Do jakich kobiet?

- No, do kobiet w ogóle.

- Nie wiem. Nie rozmawiał o tym ze mną.

- Nie rozmawiał o swoim życiu intymnym z najlepszym przyjacielem? Sądziłam, że wszyscy mężczyźni lubią chwalić się sukcesami na tym polu.

- Może chłopcy. Mężczyźni nie muszą. Zresztą Eddy nie jest człowiekiem skłonny do zwierzeń.

- Czy jest heteroseksualistą?

Zmroził ją spojrzeniem.

- Dlaczego pytasz? Czyżby ci odmówił?

- Ależ ty masz pomysły!

Drzwi otworzyły się. Popatrzyli na siebie z poczuciem winy. Pielęgniarka oznajmiła:

- Doktor już kończy. Zaraz tu będzie.

- Dziękujemy.

Kiedy wyszła, Avery z powrotem usiadła na krześle.

- Pytam tylko dlatego, ponieważ twoja bratanica mu się narzuca i sędzę, że zostanie zraniona.

- Moja bratanica? Fancy? - roześmiał się zdziwiony. - Czyżby interesowała się Eddym?

- Powiedziała mi to pewnego wieczoru, kiedy wróciła do domu pobita. To prawda, Tate. Poderwała w barze jakiegoś kowboja. Posunęli się dosyć daleko. Kiedy nie mógł wywołać erekcji, obwinił ją za to i pobił.

Westchnął zaszokowany.

- Czyżbyś nie zauważył jej podbitego oka i spuchniętej wargi? Żadne z jej rodziców też niczego nie zauważyło. Fancy jest traktowana jak mebel. Istnieje, ale nikt jej nie widzi, dopóki nie zrobi czegoś niestosownego. W każdym razie w tej chwili bardzo interesuje się Eddym. W jaki sposób on zareaguje?

- Fancy to dziecko.

Avery popatrzyła na niego zdziwiona.

- Jesteś jej wujkiem, ale przecież masz oczy.

- Hm...! Znał jakieś dziewczyny. Odwiedzał domy publiczne.

- Czy w tej chwili ma kogoś?

- Wychodzi czasem z kobietami, które pracują przy kampanii, ale to tylko przyjaźń. Nie słyszałem, żeby spał z którąś. Kilka z nich miałooby niewątpliwie na to ochotę. Ale Fancy? - Potrząsnął głową z powątpiewaniem. - Nie sędzę, by Eddy jej dotknął. Nie związałby się z kobietą młodszą o dwadzieścia lat. Zwłaszcza z Fancy. Jest zbyt inteligentny.

- Mam nadzieję. - Zamyśliła się i dodała: - Nie sędź, że pytam, bo sama się nim interesuję.

Nie miał czasu na odpowiedź, gdyż w tym momencie wszedł do gabinetu doktor.

## ROZDZIAŁ 25

- Nie jest tak źle, pani Rutledge. Jeśli będzie pani teraz czuła się winna i rozpacziała, to nie pomoże pani Mandy.

- A jak mam się czuć, doktorze Webster? Przecież powiedział pan jasno, że jestem odpowiedzialna za opóźniony rozwój córki. To przeze mnie nie potrafi nawiązywać kontaktów z ludźmi.

- Popełniła pani kilka błędów. Każdemu może się zdarzyć. Jednak podjęli państwo pierwszy krok, aby to zmienić. To bardzo dobrze. Nagradzacie najmniejsze osiągnięcia i zmniejszacie w jej oczach niepowodzenia. Ona tego właśnie potrzebuje.

- To niewiele. - Tate był wyraźnie zawiedziony.

- Przeciwnie. To bardzo dużo. Nawet pan nie wie, jak ważna dla dziecka jest akceptacja rodziców.

- Co jeszcze powinniśmy zrobić?

- Jak najczęściej pytać ją o zdanie. Na przykład: „Mandy, chcesz budyniu waniliowego czy czekoladowego?” W ten sposób zmusicie ją do dokonywania wyborów i mówienia o swoich decyzjach. Musi mówić, a nie tylko

rozmyślać. Mam wrażenie, że do tej pory było zupełnie odwrotnie.

Popatrzył na nich spod rudawych brwi, które sprawiały, że wyglądał raczej na poganiacza bydląt niż psychologa dziecięcego.

- Wasza mała córeczka nie docenia siebie. - Avery przycisnęła rękę do ust. - Niektóre dzieci manifestują taki kompleks niedowartościowania złym zachowaniem. W ten sposób zwracają na siebie uwagę. Mandy zamknęła się w sobie. Uważa, że jest prawie przezroczysta, że ledwie można ją zauważyć.

Tate zgarbił się. Spojrzał na żonę. Po jej policzkach spływały łzy

- Przepraszam - wyszeptała. Przepraszała za Carole, która nie zasługiwała na jego przebaczenie.

- To nie tylko twoja wina. Ja też byłem przy tym. Na wiele rzeczy przymykałem oko, chociaż powinienem był interweniować.

- Niestety - powiedział doktor, skupiając z powrotem ich uwagę - katastrofa tylko powiększyła niepokój małej. Jak zachowywała się, kiedy lecieliście tutaj?

- Podniosła straszliwy raban, gdy usiłowaliśmy zapiąć jej pasy

- Ja sama miałam ochotę zachować się podobnie - przyznała Avery. - Gdyby Tate nie mówił do mnie przez cały czas, nie wiem, jak bym to zniosła.

- Rozumiem, pani Rutledge. A jak zachowywała się Mandy już po starcie?

- Wszystko było w porządku. Czuliście chyba dobrze - odparła po chwili wahania.

- Tak właśnie myślałem. Proszę zrozumieć. Ona pamięta, że to pani zapięła jej pasy, ale nic poza tym. Nie wie, kto ją uratował.

- Więc uważa pan, że mnie obwinia za to straszne przeżycie?

- Tak właśnie sądzę. Bardzo mi przykro.

- Mój Boże...! - Zakryła dłonią usta.

- Cały ten koszmar skończy się, gdy mała przeżyje w wyobraźni jeszcze raz całą katastrofę. Wtedy przypomni sobie, że to pani ją uratowała.

- Ależ to będzie dla niej prawdziwe piekło.

- Zdaję sobie z tego sprawę, panie Rutledge. Jednak jest to konieczne, by raz na zawsze wyzwolić ją z dręczących koszmarów. Ona walczy z tym wszystkim w swojej podświadomości. Mogę się tylko domyślać, że w snach przeżywa wypadek wciąż od nowa.

- Mówiła o ogniu, który chce ją zjeść - przypomniała Avery. - Czy powinniśmy w jakiś sposób pobudzić jej pamięć?

- Można to zrobić za pomocą hipnozy. Jednak zalecałbym naturalny rozwój wydarzeń. Kiedy następnym razem będzie miała koszmary sennie, nie budźcie jej państwo.

- Boże!

- Wiem, że to brzmi okrutnie, panie Rutledge, ale to konieczne. Ona musi przeżyć tę katastrofę jeszcze raz, aby być po drugiej stronie ognia i znaleźć schronienie w ramionach matki. Wcześniej nie pozbedzie się tego podświadomego strachu i żalu do pańskiej żony.

- Rozumiem, ale to będzie bardzo trudne.

- Wiem. - Doktor Webster wstał, dając tym samym znak, że spotkanie dobiegło końca. - Nie zazdroścę państwu tej chwili, kiedy będziecie stać przy waszej córeczce i czekać, aż sama poradzi sobie z okropnym przeżyciem. Chciałbym zobaczyć się z nią za dwa miesiące, jeżeli odpowiada państwu termin.

- Musi nam odpowiadać.

- Jeżeli wcześniej dojdziecie państwo do wniosku, że konieczne jest spotkanie, proszę natychmiast zadzwonić.

Tate potrząsnął dłonią doktora, a potem pomógł wstać Avery.

Nie była tą matką, z którą Mandy podświadomie wiązała swój lęk, ale mogła nią być. W tej sytuacji każdy obwiniałby Carole. Mimo pomocy Tate'a ledwie zdołała utrzymać się na nogach.

- Powodzenia w wyborach! - powiedział na pożegnanie psycholog.

- Dziękuję.

- Proszę nie zadrezczać się wyrzutami i nie obwiniać siebie bez przerwy. Jestem przekonany, że pani bardzo kocha swoją córeczkę.

- Kocham. Czy mówiła, że mnie nienawidzi?

Było to typowe pytanie. Lekarz słyszał je często, po dwanaście razy dziennie. Zadawały je zwykle matki, które czuły się winne. Tym razem mógł odpowiedzieć pocieszająco. Uśmiechnął się dobroduszenie.

- Wyraża się bardzo radośnie i czule o swojej mamusi. Zaczyna się bać dopiero wtedy, kiedy przypomina sobie coś sprzed katastrofy. Powinna pani wyciągnąć z tego wnioski.

- To znaczy?

- Już jest lepiej. - Poklepał ją po ramieniu. - Jeśli nadal będzie pani obdarzać małą taką czułą miłością, Mandy szybko upora się ze swoimi problemami i wyrośnie na inteligentną i wesołą dziewczynkę.

- Mam nadzieję, że tak będzie, doktorze Webster - powiedziała z niepokojem. - Jeszcze raz dziękujemy.

Odprowadził ich do drzwi i dodał:

- Byłem bardzo zaskoczony, kiedy zobaczyłem panią po raz pierwszy. Młoda kobieta robiła ze mną wywiad dla telewizji, mniej więcej rok temu. Jest pani bardzo do niej podobna. Ona pochodzi zresztą z waszego okręgu. Może zna ją pani przypadkiem? Nazywała się Avery Daniels.

*Avery Daniels! Avery Daniels! Avery Daniels!*

*Thum skandował jej prawdziwe imię, gdy wraz z Tate'em torowała sobie drogę na podium.*

*Avery Daniels! Avery Daniels! Avery Daniels!*

*Thum osaczał jej ze wszystkich stron. Potknęła się i ludzie rozdzielili ich. Kłębowisko ciał połknęło ją.*

*- Tate! - krzyknęła. Nie mógł usłyszeć jej wołania, gdyż tłum skandował cały czas i zagłuszał wszystko.*

*Avery! Avery! Avery!*

*Co to? Strzał! Tate upadł zalany krwią. Odwrócił się do niej i powtarzał szyderczo: Avery Daniels, Avery Daniels, Avery Daniels.*

- Carole?

*Avery Daniels.*

- Carole? Obudź się.

Usiadła. Czowała suchość w gardle. Dyszała ciężko.

- Tate? - Oparła się o jego nagi tors i mocno objęła mężczyznę.

- Boże, to okropne!

- Miałaś zły sen?

Pokiwała głową i przytuliła się do niego.

- Przytul mnie. Proszę. Tylko na chwilę.

Siedział na jej łóżku. Kiedy usłyszał prośbę, przysunął się bliżej i objął ją ramieniem. Avery przylgnęła do niego. Serce biło jej mocno. Nie mogła zapomnieć zakrwawionej twarzy Tate'a. Patrzył na nią z wyrzutem i oskarżał o oszustwo.

- Co ci się śniło?

- Nie pamiętam - skłamała.

- A ja myślę, że pamiętasz. Nie zachowywałaś się normalnie, odkąd doktor Webster wspomniał Avery Daniels. - Tate pogładził ją po włosach i mocno przycisnął do siebie. - Nie mogę uwierzyć, że nie wiedział o śmierci dziennikarki w tamtej katastrofie. Żał mi go było. Czuł się taki zakłopotany. Nie wiedział, że to porównanie może cię tak bardzo poruszyć.

„Albo dlaczego” - pomyślała i dodała głośno:

- Czy zachowywałam się strasznie głupio? - Nie pamiętała nic poza tym, że poczuła się słabo i Tate ją podtrzymał.

- Nie, ale prawie zemdlałaś.

- Nie wiem nawet, kiedy wyszliśmy z jego gabinetu.

- To dziwny zbieg okoliczności. Znalazłyście się razem w tym samolocie. Obcy ludzie często brali cię za nią, pamiętasz? Zadziwiające, że nikt dotąd tego nie przypomniał.

A więc on wiedział, kim była Avery Daniels. To dobrze. Ciekawe, czy lubił oglądać ją w telewizji.

- Przepraszam. Ja tylko... - Położyła głowę na jego ramieniu. Łatwiej było mówić, kiedy nie musiała patrzeć mu w oczy.

- Co?

- Jestem już zmęczona tym, że ludzie ciągle wpatrują się w moją twarz. Traktują mnie jak przedmiot do oglądania. Czuję się jak kobieta z brodą w cyrku.

- Zwykła ludzka ciekawość. Nikt nie chce być wobec ciebie okrutny.

- Wiem, ale... To niepewność. Czasami mam wrażenie, że wciąż tkwię w bandażach i nikt nie może dojrzeć mojej twarzy. - Łzy pojawiły się w kącikach jej oczu i spłynęły na ramię Tate'a.

- Wciąż jesteś zdenerwowana - powiedział, przytulając ją. - Może się czegoś napijesz? W barku jest trochę likieru.

- Tak, z przyjemnością.

Rozlał zawartość małej butelki do dwóch kieliszków i wrócił z nimi do łóżka. Jeżeli czuł się niepewnie - był rozebrany - nie dał tego po sobie poznać.

Z zadowoleniem zauważyła, że usiadł z powrotem przy niej, a nie na swoim łóżku. Ich posłania dzieliła wprawdzie tylko wąska szczelina, ale równie dobrze mogła być rozległa jak Zatoka Meksykańska. Musiało się coś stać, żeby on znalazł się po jej stronie.

- Za zwycięstwo, Tate! - Stuknęła leciutko w jego kieliszek. Poczuła przyjemny smak trunku. - Hm! Miałaś świetny pomysł. Dziękuję.

Ta chwila należała do wyjątkowo przyjemnych. Doskwierało im wiele typowych małżeńskich problemów. Poza tym wciąż byli obserwowani przez przyszłych wyborców. Nie poprawiało to i tak trudnych stosunków. Przebywanie sam na sam nie sprawiało im szczególnej radości. Byli małżeństwem, a jednocześnie nie byli.

Zajmowali tę samą przestrzeń, ale poruszali się w zupełnie innych obszarach. Aż do dzisiejszej nocy Mandy służyła w sypialni za bufor, gdyż spała z Avery.

Teraz nie było z nimi małej. Sami w środku nocy sęczyli irlandzki krem i rozmawiali o swoich problemach. W przypadku każdej innej pary ta scena skończyłaby się we wspólnym łóżku.

- Brakuje mi Mandy - zauważyła. - Nie jestem pewna, czy dobrze zrobiliśmy, odsyłając ją do domu z Zee i Nelsonem.

- Przecież zaplanowaliśmy to już wcześniej.

Po spotkaniu z Websterem mieli zabrać ją do domu.

- Tak, ale po tej rozmowie... Chciałabym cały czas być z nią.

- Przecież powiedział, że kilka dni rozstania nie zaszkodzi. Zresztą mama wie, co robić.

- Jak to się stało? - zaczęła głośno myśleć. - Dlaczego jest taka zamknięta w sobie?

Zadawała te pytania nie oczekując odpowiedzi. Jednak Tate odebrał je dosłownie.

- Słyszałaś, co powiedział, w jaki sposób to się stało. Nie spędzałaś z nią dość dużo czasu. Zresztą, nawet wtedy gdy byliście razem, przynosiło to więcej szkody niż pożytku.

Zdenerwowanie dało znać o sobie. Carole rzeczywiście wyrządziła sporo zła, ale Avery czuła, że musi jej bronić.

- A gdzie ty wtedy byłeś? Jeżeli ja zachowywałam się tak okropnie, to dlaczego nic nie robiłeś? Przecież Mandy ma dwoje rodziców.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Jednak za każdym razem, kiedy delikatnie o czymś wspominałem, reagowałaś agresywnie. Nasze kłótnie również nie były dla niej pożyteczne. Nie mogłem włączyć się, aby nie pogorszyć sytuacji.

- Może źle się do tego zabierałaś. - Bawiła się w adwokata diabła, usiłując dać jakąś szansę Carole.

- Być może. Nie przypominam sobie, żebyś kiedykolwiek umiała znosić spokojnie krytykę.

- A ty umiesz?

Postawił kieliszek na stoliczku i wyciągnął rękę, żeby zgasić światło. Avery chwyciła go za ramię.

- Przepraszam. Ja nie... nie chcę jeszcze się kłaskać. To był długi, męczący dzień. Oboje jesteśmy spięci. Nie chciałam tak na ciebie napadać.

- Może byłoby lepiej, gdybyś wróciła do domu.

- Nie - zaprzeczyła szybko. - Moje miejsce jest przy tobie.

- Dzisiaj miałaś dopiero przedsmak tego wszystkiego. To będzie coraz trudniejsze do zniesienia.

- Wytrzymam. - Uśmiechnęła się i spontanicznie wyciągnęła rękę, żeby pogłodzić go po twarzy. - Chciałam dziś zbierać pięciocentówki za każdym razem, kiedy mówiłaś: „Dzień dobry, jestem Tate Rutledge i kandyduję do senatu”. Jak sądzisz, ile rąk dzisiaj ściskałaś?

- Tyle. - Podniósł prawą rękę i mocno zacisnął.

Roześmiała się cichutko.

- Myślę, że dobrze zachowywaliśmy się w tej galerii, zwłaszcza że chwilę wcześniej wyszliśmy od psychologa i pożegnaliśmy się z Mandy.

Kiedy tylko wrócili do hotelu, przekazali małą pod opiekę dziadków. Zee nie chciała lecieć samolotem, więc przyjechali do Houston samochodem. Szybko przygotowali się do wyjazdu, żeby dotrzeć do domu przed zmierzchem.

Po pożegnaniu z rodzicami i córeczką Tate i Carole udali się do centrum handlowego. Ochotnicy zapowiedzieli ich przybycie. Tate wygłosił krótką mowę i przedstawił swoją żonę. Potem wszedł w tłum i zaczął witać się z wieloma ludźmi.

Wszystko przebiegło tak dobrze, że Eddy nie mówił już nic na temat Kotary Club. Tate otrzymał kolejne zaproszenie do klubu obywatelskiego.

- Nasz szef kampanii był zachwycony dzisiejszym wystąpieniem w telewizji.

- Dali nam dwadzieścia sekund podczas audycji. To nie jest dużo, ale mówiono mi, że powinniśmy być zadowoleni.

- Powinniśmy - dodała.

Zdziwiła się, kiedy na dzisiejszym śniadaniu zobaczyła Vana Lovejoya i reportera zajmującego się wydarzeniami politycznymi. Przez cały dzień nie spuszczała z oczu Tate'a. Zapytała Eddy'ego, dlaczego cała ekipa jest z San Antonio. „Nie narzekaj. Uśmiechaj się do kamery za każdym razem, kiedy będziesz miała do tego okazję” - odpowiedział.

Avery jednak świadomie starała się unikać kamery Vana. A on uparcie dążył do tego, by ją sfilmować. Ta zabawa w kotka i myszkę oraz szok, jaki przeżyła u doktora Webstera, zupełnie ją wyczerpały. Była tak zdenerwowana, że nie mogła znaleźć kolczyków, po czym zrobiła z tego wielką awanturę.

- Wiem, że były tutaj, zanim wyjechałam! - krzyczała do Tate'a.

- Poszukaj jeszcze raz.

Wzięła satynową szkatułkę i wysypała jej zawartość.

- Nie ma ich!

- Jak wyglądały?

Mieli właśnie wychodzić na przyjęcie wydawane przez bogatego farmera gdzieś za miastem. Tate, już ubrany, czekał na nią od półgodziny.

- Duże, srebrne петельki. - Zaczął przeszukiwać pokój. - Nie znajdziesz. Na pewno nie leżą nigdzie na wierzchu, ponieważ jeszcze ich nie nosiłam. Miały być specjalnie na tę okazję.

- Czy możesz zastąpić je czymś innym?

- Wygląda na to, że będę musiała. - Przejrzała wysypaną na toaletkę biżuterię, ale nie mogła znaleźć niczego, co by ją zadowoliło. Kiedy usiłowała schować wszystko z powrotem, też jej się to nie udało. - Cholera!

- Carole, proszę, uspokój się! - powiedział, podnosząc głos. Wytrzymał cały czas spokojnie, ale nie mógł już dłużej patrzeć, jak ona miota się po pokoju. - Zapomniałaś pary kolczyków. To jeszcze nie koniec świata.

- Ja ich nie zapominałam. - Westchnęła załamana i popatrzyła na niego. - Nie pierwszy raz coś znika z mojego pokoju.

- Powinnaś była mi powiedzieć. Zawiadomiłbym służbę hotelową.

Przytrzymała go za rękę, kiedy już chwycił za słuchawkę.

- To zdarzyło się nie tylko tutaj. W domu także. Ktoś wchodził do pokoju i grzebał w moich rzeczach.

Zareagował tak, jak się tego spodziewała.

- Przecież to niemożliwe. Czy ty przypadkiem nie oszalałaś?

- Nie. I to nie jest tylko moja wyobraźnia. Zginęło mi kilka rzeczy, małych, nieistotnych drobiazgów. Na przykład te kolczyki. Jestem najzupełniej pewna, że je zapakowałam. Sprawdzałam dwa razy, czy zabrałam wszystko, zanim zamknęłam walizkę.

Tate był przewrażliwiony na punkcie swojej rodziny.

- Kogo oskarżasz o kradzież?

- Nie nazwałabym tego w ten sposób. Zginęło mi kilka drobiazgów, ale nie odczułam tego jako naruszenia mojej prywatności.

Rozległo się pukanie do drzwi, co ostatecznie wyprowadziło Avery z równowagi.

- O, właśnie! - krzyknęła zirytowana. - Nie możemy nawet skończyć rozmowy, bo wiecznie ktoś nam przeszkadza.

- Mów ciszej! Eddy może cię usłyszeć.

- Do diabła z Eddym!

Tate otworzył drzwi i Eddy wszedł do środka.

- Gotowi?

- Carole zgubiła kolczyki.

Popatrzyła na niego, jakby chciała jeszcze raz wyjaśnić, że wcale ich nie zgubiła.

- Cóż, załóż inne albo idź bez nich. Najwyższy czas żebyśmy zeszli na dół. - Eddy otworzył drzwi. - Jack już czeka w samochodzie. Przed nami godzina jazdy.

Poszli do windy. Na szczęście jakiś gość hotelowy zauważył ich i przytrzymał drzwi.

Przez całą drogę dyskutowali nad wynikami sondażu i dalszą kampanią. Poświęcili Avery tyle uwagi, że równie dobrze mogłaby nie istnieć. Kiedy raz wyraziła swoją opinię, spojrzeli na nią ze zdziwieniem.

Przyjęcie okazało się całkiem udane. Prasa nie została wpuszczona na salę. Nie skrępowana obecnością Vana, odprężyła się. Smaczne teksaskie potrawy, przyjaźnie nastawieni goście, którzy porównywali Tate'a do młodego Johna Kennedy'ego, i żywa muzyka tworzyli wspaniałą atmosferę. Nawet zatańczyli ze sobą. On nie miał co prawda ochoty, ale Eddy nalegał.

- No już! To na pewno spodoba się ludziom.

Kiedy Tate trzymał ją w ramionach, udawała, że taniec był jego pomysłem. Rozsyłali dookoła uśmiechy, poruszając się w rytm skocznej muzyki. Avery naprawdę dobrze się bawiła. Po skończonym tańcu podniósł ją i okręcił dookoła, wywołując oklaski gości. Potem pochylił się i ucałował żonę w policzek.

Gdy schodzili z parkietu, miał dziwny wyraz twarzy - jakby był zaskoczony własnym zachowaniem.

Jednak w drodze powrotnej siedziała skulona na tylnym siedzeniu, podczas gdy panowie zachwycali się dzisiejszym powodzeniem i snuli domysły na temat wyborów.

Położyła się do łóżka wyczerpana, w ponurym nastroju. Nie mogła zasnąć. Wszystko to było wynikiem fizycznego i psychicznego zmęczenia. Na palcach jednej ręki policzyłaby, ile razy wcześniej śniło jej się coś złego.

Cieszyła się tą chwilą, którą mogła spędzić z Tate'em. Przez cały dzień byli otoczeni innymi ludźmi. Nawet we własnym apartamencie rzadko zostawali sami.

- Może likier mi pomoże. - Podała mu pusty kieliszek i ułożyła się na poduszce.

- Jesteś śpiąca?

- Uhm. - Leżała z rękoma wyciągniętymi do góry. Ta pozycja wyrażała bezbronność, ale była jednocześnie prowokująca. Oczy Tate'a ściemniały, kiedy powiódł spojrzeniem po jej ciele.

- Dziękuję, że ze mną zatańczyłeś - powiedziała sennym głosem. - Cieszyłam się, gdy prowadziłeś mnie po parkiecie.

- Zazwyczaj mówiłaś, że zupełnie nie mam poczucia rytmu.

- Myliłam się.

Obserwował ją jeszcze przez chwilę, a potem zgasił światło. Chciał wstać, kiedy położyła rękę na jego nagim udzie.

- Tate?

Zamarł. Ledwie słyszalnym głosem powtórzyła jego imię.

Powoli usiadł na materacu i ostrożnie przysunął się do niej. Jęknęła cichutko i odrzuciła koldrę, żeby nic ich nie dzieliło.

- Tate, ja...

- Nie - powiedział rozkazującym tonem. - Nie mów nic, co mogłoby zmienić moje pragnienie. - Przysunął głowę tak blisko, że czuła na twarzy jego oddech. - Pragnę cię, więc nic nie mów.

Gwałtownie przycisnął ustami jej rozchylone wargi i namiętnie całował. Poddawała się temu. Rozluźnił dłonie, którymi podtrzymywał jej głowę. Położył się na niej, jakby chciał otulić jej ciało sobą.

- Czy to dla mnie zrobiło się tam wilgotno?

Westchnęła podniecona jego śmiałością.

- Powiedziałaś, że bym, nic nie mówiła.

- Dla kogo jest tam wilgotno?

W odpowiedzi przytuliła go bardzo mocno.

Tate nie mógł już opanować pożądania. Całował ją po twarzy, szyi. Pieścił jej piersi przez cieniutki materiał koszuli. Drżała pod dotknięciem jego ust. Wyciągnęła się wygodnie, oddając rozkoszy. Znowu złączyli się w namiętym pocałunku.

Poczuła napływające fale gorąca. Całował ją coraz zachłanniej, poruszał się coraz bardziej gwałtownie. Niecierpliwie przyłgnęła do niego całym ciałem.

Zadzwoił telefon.

Wyciągnął rękę. Leżeli obok siebie, ciężko dysząc, a telefon wciąż dzwonił. W końcu przesunął się na brzeg łóżka i podniósł słuchawkę.

- Halo? - Milczał przez chwilę, a potem zaklął. - Tak, Jack. Nie śpię. Co się stało?

Avery jęknęła cichutko i odwróciła się do Tate'a plecami.

## ROZDZIAŁ 26

- Już idę.

Eddy podniósł się ze swego wygodnego krzesła i ominął podnóżek, na którym znajdował się stos wycinków z prasy i zapisów komputerowych. Był przekonany, że do drzwi pukał ktoś ze służby hotelowej. Otworzył je, nawet nie sprawdzając, kto za nimi stoi.

- Wiele bym dała, żeby to zobaczyć - rzekła Fancy.

Nawet nie próbował ukryć niezadowolenia. Bezceremonialnie zagroził wejście.

- Zobaczycie co?

- Jak idziesz otworzyć mi drzwi.

- Sprytne.

- Dziękuję - odparła chłodno. Jej oczy pociemniały. - Kogo się spodziewałeś?

- Nie twój interes. Co taka mała dziewczynka robi tak daleko od domu?

Dzwonek od windy oznajmił, że ktoś wjechał na piętro. Pojawił się kelner z tacą na ramieniu. Podeszedł do nich bezszelestnie.

- Pan Paschal?

- Tędy, proszę. - Kiedy odsunął się nieco, żeby przepuścić kelnera, Fancy również wślizgnęła się do środka. Szybko zamknęła się w łazience.

Eddy podpisał rachunek i odprowadził kelnera do drzwi.

- Przyjemnej nocy - powiedział młody człowiek i mrugnął porozumiewawczo.

Eddy zamknął drzwi odrobinę za szybko i za głośno jak na grzecznego gościa przystało.

- Fancy? - Zapukał do drzwi łazienki.

Usłyszał otwieranie zasuwki. Otworzyła, poprawiając króciutką sukienkę z elastycznego materiału, która opinała jej ciało niczym druga skóra. Głęboko wycięty dekolot ułatwił zsuniecie jej z ramion. Tkanina sukienki odznaczała się intensywną czerwoną barwą. Tego samego koloru była szminka na ustach i długie buty z cholewami. Całości dopełniał tuzin czerwonych bransoletek z tworzywa. Z rozpuszczonymi jasnymi włosami wyglądała w tym stroju jak prostytutka.

- Co zaniemówiłeś? Jestem głodna jak wilk.

- Nie zapraszałem cię. - Przytrzymał ją, kiedy chciała obejrzeć przyniesioną przez kelnera tacę. - Co ty tutaj w ogóle robisz?

- Najpierw musiałam się odlać, a teraz zamierzam skorzystać z tego, co masz do jedzenia.

Zacisnął palce ze złością i wycedził jej imię przez zęby.

- Co robisz w Houston?



- Znudziło mi się siedzenie w domu - powiedziała, uwalniając ramię. - Nie ma tam nikogo prócz mamy i Mony. Zresztą mama albo jest zupełnie otepiała, albo ma pretensje do ojca, że jej już nie kocha. Szczerze mówiąc, wątpię, czy kiedykolwiek ją kochał. Wiesz chyba, że ożenił się z nią, bo podobno spodziewała się dziecka.

Fancy podniosła z talerza przykrywkę i zdjęła z kanapki pomidora.

- A co to jest...? Hm, lody czekoladowe! - zagrychała z zadowoleniem. - Jak ty to robisz? Jesteś szczupły, mimo że obżerasz się czymś takim na noc. - Przesunęła wzrokiem po jego gładkim, umięśnionym torsie i oblizała się wymownie. - Mama uważa, że tatuś ma ochotę na ciocię Carole. Moim zdaniem to prawdziwy skandal, a ty co o tym sądzisz? - Zadrżała z podniecenia. - To zupełnie jak w Starym Testamencie. Mężczyzna pożądający żony swojego brata.

- Grzech tygodnia w interpretacji Fancy Rutledge.  
Zachichotała.

- Mama jest do niczego, a Mona patrzy na mnie jak na karalucha w cukiernicze. Poza tym dziadkowie i ten mały duszek mieli wkrótce wrócić, a to tylko pogorszyłoby sprawę. Zdecydowałam się więc dać nogę i przyjechać tutaj. Mam nadzieję, że dzieje się coś ciekawego.

- Jak widzisz, nie dziś wieczorem.

Dziewczynę trudno było jednak zrazić czymkolwiek. Ułożyła się wygodnie na jego ulubionym fotelu i wzięła pomidora. Miał identyczny kolor jak jej wargi. Ugryzła i zlizwała sok.

- Poza tym, mój kochany Eddy, skończyły mi się pieniądze. Moje konto jest już puste, więc... - Przeciągnęła się leniwie. - ...przyjechałam do mojego najlepszego przyjaciela po maleńką pożyczkę.

- Jak maleńką?  
- Sto dolarów?  
- Dam dwadzieścia, żeby się ciebie pozbyć. - Wyciągnął z kieszeni banknot i rzucił jej na kolana.  
- Dwadzieścia!  
- Wystarczy, żeby kupić benzynę i dojechać do domu.  
- I nic mi nie zostanie.  
- Jeżeli chcesz więcej, poproś swojego staruszka. Jest w pokoju tysiąc dwieście piętnaście.  
- Uważasz, że byłby zadowolony, gdyby mnie teraz zobaczył? Zwłaszcza jeżeli powiem mu, skąd wracam?  
Zignorował jej pytanie i spojrzał na zegarek.

- Na twoim miejscu wyruszyłbym do domu, zanim zrobi się zupełnie późno. Prowadź ostrożnie. - Podszedł do drzwi, chcąc ją wypuścić.

- Jestem głodna. Przez twoje skąpstwo nie będę mogła kupić sobie kolacji. Sądzę, że to upoważnia mnie do zjedzenia małej kanapki.

- Poczęstuj się. - Usiadł i też zaczął jeść, przeglądając jednocześnie notatki.

- Jak śmiesz mnie lekceważyć! - Wyrwała mu kartkę z ręki.

- Nie zapraszałem cię tutaj, ty mała dziwko. Jeżeli ci się nie podoba, możesz w każdej chwili wyjść. Im szybciej, tym lepiej! Szerokiej drogi!

- Och, Eddy, nie mów tak! - Zsunęła się z krzesła i uklękła na dywanie. Na kolanach podeszła do Eddy'ego. Wsunęła ręce pod jego koszulkę. - Nie bądź dla mnie taki niedobry. Kocham cię.

- Skończ już, Fancy.

Jego żądanie pozostało bez odpowiedzi. Przysunęła się bliżej i zaczęła całować go po podbrzuszu.

- Tak bardzo cię kocham. - Usta i język dziewczyny poruszały się zachłannie. - Wiem, że ty też mnie kochasz. Nie mógł powstrzymać pomruku zadowolenia, kiedy podrapała go leciutko paznokciami. Zaczęła rozpinąć mu spodnie.

- Och! - jęknął, kiedy dotknęła jego ciała. Zanurzył palce w kłębowisku jasnych włosów dziewczyny. Brutalnie owinął je sobie wokół dłoni. Usta Fancy były nienasycone, nie miały odrobiny skromności i umiarkowania.

- Kochaj mnie, Eddy, proszę!

Wstał, podnosząc ją. Przywarli do siebie w pocałunku.

Opadli razem na łóżko. Szybko ściągnęła sukienkę. Drżała, podniecona gwałtownością mężczyzny. Przesunęła ręce wzdłuż jego pleców i wbiła paznokcie w pośladki, drapiąc aż do krwi.

Zaklął, obrzucając ją wyzwiskami. Ciało miał śliskie i wilgotne od potu. Dostosowała się do niego, poruszając rytmicznie biodrami. Na twarzy Eddy'ego pojawił się wyraz ekstazy.

- To było wspaniałe! - westchnęła, kiedy po chwili zsunął się z niej.

Ocknęła się pierwsza, wyjęła z torebki paczkę prezerwatyw i rzuciła w niego.

- Następnym razem użyj tego.

- Kto powiedział, że będzie następny raz?

- Jutro będę sinoniebieska. - Podziwiła w lustrze swoje nagie ciało. Z dumą dotknęła śladów zębów na piersiach. Patrzyła na nie jak na małe trofea. - Już czuję, gdzie będą siniaki.

- Nie udawaj zaniepokojonej. I tak udało ci się uniknąć kary.

- Nie słyszałam, żeby się pan na mnie skarżał, panie Paschal.

Wciąż tylko w butach i bransoletkach podeszła do stołu i zajęła się resztkami jedzenia. Z lodów zrobił się czekoladowy syrop z pływającą na wierzchu wiśnią.

- Cholera - mruknęła. - Lody się roztopiły.

Eddy roześmiał się.

Avery obudziła się pierwsza. W pokoju panowała jeszcze ciemność. Wiedziała jednak, że już nie zaśnie. Na palcach poszła do łazienki i wzięła prysznic. Tate wciąż spał. Wyszła, zabierając pojemnik na lód.

Tate biegał każdego ranka, nawet kiedy był poza domem. Po powrocie wypijał szklanekę wody z lodem. Starala się, żeby nie musiał rezygnować ze swoich przyzwyczajęń.

Napełniła pojemnik lodem z automatu i już miała wracać do swojego pokoju, kiedy otworzyły się inne drzwi. Wyszła z nich Fancy. Skierowała się do windy, przystając na moment na widok ciotki.

Avery zamarła, zszokowana wyglądem dziewczyny - miała potargane włosy, rozmazany makijaż i spuchnięte wargi.

Fancy ochłoneła i odrzuciła włosy do tyłu, aby lepiej wyeksponować swoją twarz.

- Dzień dobry, ciociu Carole. - Jej słodki uśmiech dziwnie kontrastował z wyglądem.

Avery zaniemówiła i oparła się o ścianę. Kiedy dziewczyna ją mijała, poczuła nieświeży zapach. Skrzywiła się z niesmakiem.

Winda przyjechała prawie natychmiast. Po chwili znów była sama na korytarzu. Spojrzała w kierunku pokoju, z którego wyszła Fancy. Zresztą i tak wiedziała, do kogo należał.

Tate mylił się co do swojego najlepszego przyjaciela. Eddy nie był taki porządny i inteligentny.

## ROZDZIAŁ 27

Z Houston pojechali do Waco, a stamtąd do El Paso, gdzie Tate podbił serca wyborców tego hiszpańskojęzycznego regionu.

Rutledge'owie zostali powitani jak para królewska. Na lotnisku Avery dostała ogromny bukiet kwiatów.

- *Señora Rutledge, como esta?* - zapytał jeden z witających.

- *Muy bien, gracias. Y usted? Como se llama?*

Ucieszyło ją serdeczne przyjęcie, ale przestała się uśmiechać, gdy zobaczyła zdziwioną minę Tate'a.

- Kiedy nauczyłaś się mówić po hiszpańsku?

Przez kilka sekund nie potrafiła wydusić z siebie kłamstwa w żadnym języku. Uczyla się hiszpańskiego na studiach i wciąż radziła sobie całkiem dobrze. Nigdy nie zastanawiała się, czy Carole też знаła ten język.

- Ja... Ja chciałam zrobić ci niespodziankę.

- Zrobiłaś.

- Wiedziałam, jak bardzo zależy ci na ich głosach. Pomyślałam, że może dobrze będzie, gdy poznam chociaż kilka słów. Dlatego uczyłam się w tajemnicy.

Tym razem była zadowolona, że otaczał ich tłum ludzi. Tate mógłby dopytywać się przecież, gdzie i kiedy zdobyła umiejętności władania tym językiem. Na szczęście nikt nie słyszał ich rozmowy.

Kiedy podróżowali z miasta do miasta wraz z Eddym i Jackiem, nie dowiedziała się niczego, co mogłoby naprowadzić na ślad współnika Carole. Ostrożnie zadawane pytania też niewiele przyniosły. Zagadnęła kiedyś Jacka, w jaki sposób udało mu się dostać na oddział tej nocy, kiedy odzyskała przytomność. Popatrzył na nią zdziwiony.

- O czym ty mówisz, u diabła?

- Nic, nic. Czasami płaczą mi się zdarzenia z tamtego okresu.

Albo rzeczywiście był niewinny, albo doskonale potrafił kłamać.

Spróbowała tego samego chwytu z Eddym. Odpowiedział jej:

- Nie należę do rodziny. Co miałbym tam robić?

„Knuć spisek przeciwko Tate'owi” - miała ochotę powiedzieć.

Nie mogła jednak tego zrobić. Mruknęła więc tylko niewyraźnie, że widocznie coś jej się pomyliło, i na tym skończyła swoje śledztwo.

Szukanie motywu zabójstwa też nie szło lepiej. Nawet jeżeli Tate nie zgadzał się ze swoimi doradcami, co zresztą zdarzało się dość często, oni i tak popierali go i zabiegali o zwycięstwo w wyborach.

W ramach udzielania pomocy kampanii wyborczej jeden z prywatnych przemysłowców pożyczył ekipie Tate'a swój odrzutowiec. Kiedy lecieli z El Paso do Odessy, zaczęli się kłócić.

- Przynajmniej z nimi porozmawiaj - usiłował przekonać Tate'a Eddy. - Nie zaszkodzi ci, jeżeli posłuchasz ich opinii.

- Nie podobają mi się.

Coraz częściej kłócili się o specjalistów do prowadzenia kampanii wyborczej. Kilka tygodni wcześniej Eddy zaproponował, żeby zatrudnić takich ludzi. Tate przeciwstawiał się temu pomysłowi i żadne argumenty nie mogły go przekonać.

- Skąd wiesz, że nie podobają ci się, skoro nawet ich nie znasz? - pytał Jack.

- Jeżeli wyborcy nie potrafią mnie zaakceptować takiego, jakim jestem...

- Wyborcy, wyborcy - powtórzył Eddy drwiąco. - Wyborcy gównem wiedzą. Co więcej, oni nie chcą wiedzieć. Są leniwi i apatyczni. Czekają, żeby powiedzieć im, na kogo mają głosować, żeby wbić w te ich małe, zakute mózdzki jakiś plan działania. Boją się samodzielnego podejmowania decyzji.

- Wysoko oceniasz społeczeństwo amerykańskie.

- Nie jestem idealistą.

- Ja na szczęście tak. Lepsze to niż być cynikiem. - Tate już prawie krzyczał. - Oni słuchają tego, co się do nich mówi. Trzeba jednak używać prostego, normalnego języka, bez pochlebstw.

- W porządku. Skoro ten temat cię drażnił, porozmawiajmy o miejscowej ludności.

- Co ci się nie podoba?

- Następnym razem nie podkreślaj tak bardzo ich integracji z naszym społeczeństwem.

- Naszym społeczeństwem?

- Myślę jako anglojęzyczny obywatel.

- To ważne, żeby poczuli się obywatelami amerykańskimi - argumentował nie po raz pierwszy Tate. - To jedyny sposób, byśmy wreszcie przestali się dzielić: my, wy czy oni. Nie słuchałeś, gdy do nich mówiłem?

- Podkreślaj, że utrzymują własne zwyczaje.

- Mówiłem. Prawda, że mówiłem?

- Prawda - potwierdziła Avery, ale Eddy ją zignorował.

- Nie powinieneś nakazywać im odrzucenia własnej kultury na rzecz angloamerykańskiej.

- Skoro mieszkają tutaj, są obywatelami tego kraju, muszą więc przyjąć nasze zwyczaje i przede wszystkim język.

- Spróbuj zrozumieć, że oni nas nie chcą, podobnie jak my nie zgodzilibyśmy się na inwazję hiszpańskiego. Najpierw zostać senatorem, a dopiero potem bierz się za integrowanie naszego społeczeństwa. Uważam też, że nie powinieneś mówić o problemie narkotyków między Meksykiem a Teksasem. To drażliwy temat.

- Zgadzam się - wtrącił Jack. - Gdy już wygrasz wybory, możesz coś z tym zrobić. Teraz jednak dajesz im tylko pretekst do krytyki. Dla jednych jesteś zbyt ostry, dla innych za miękki.

Tate roześmiał się z niedowierzaniem i rozłożył ręce.

- Ubiegam się o fotel senatora Stanów Zjednoczonych i nie mogę mieć własnego zdania na temat problemu napływu narkotyków do mojego własnego stanu?

- Oczywiście, że możesz mieć własne zdanie - powiedział Jack takim tonem, jakby zwracał się do dziecka.

- Nie rób tylko dodatkowych problemów i nie ujawniaj swoich planów, dopóki cię o to nie poproszą. A teraz przejdźmy do wizyty w Odessie - rzucił sucho Eddy, zaglądając do notatek.

Nigdy nie rozstawał się ze swoimi notatkami. Patrząc, jak je porządkuje, Avery obserwowała jego ręce. Czy to one zostawiły tyle siniaków i zadrapań na ciele Fancy, czy też przyszła do niego po spotkaniu z kolejnym kowbojem?

- Przede wszystkim spróbujcie kiedyś być gotowi na czas.

- Mówiłem ci już, dlaczego spóźniliśmy się ostatnio. Carole telefonowała do rodziców. Kiedy wreszcie zastała ich w domu, chcieli dowiedzieć się, co u nas słychać. Poza tym musieliśmy przecież porozmawiać z Mandy.

Eddy i Jack popatrzyli na nią. Jak zawsze w takich sytuacjach czuła ich niemą krytykę. A przecież starała się nie sprawiać im kłopotów. Mimo wszystko powiedziała do Jacka:

- Dorota i Fancy przesyłają pozdrowienia.

- Świetnie, dziękuję.

Rzuciła okiem na Eddy'ego, kiedy wymieniła imię dziewczyny. Spojrzał na nią ostro i z powrotem zwrócił się do Tate'a:

- Pozbądź się tego krawata, zanim wylądujemy.

- Co ci się znowu nie podoba?

- Wygląda jak gówno.

Tym razem Avery była tego samego zdania, ale nie podobała jej się zachowanie Paschala.

- Zamień się ze mną - zaproponował Jack.

- Nie, twój jest jeszcze gorszy. Weź mój.

- Odczepcie się ze swoimi krawatami. - Tate usiadł wygodnie w fotelu. - Dajcie mi spokój. - Oparł głowę o poduszkę i zamknął oczy, odcinając się w ten sposób od wszystkich.

Avery podziwiała Tate'a, mimo że potraktował ją tak samo jak innych. Od tamtej nocy w Houston jeszcze bardziej starał się zachować dystans. Nie było to łatwe, gdyż często musieli dzielić nie tylko łazienkę, ale także łóżko. Rozpaczliwie usiłowali nie pokazywać się sobie bez ubrania, nie dotykali się. Kiedy musieli porozmawiać, warczeli jak zwierzęta, które zbyt długo przebywały w tej samej klatce.

Mimo warkotu silników usłyszała miarowe chrapanie. Potrafił zasnąć w każdych warunkach, by po chwili obudzić się rześki i wypoczęty. Mówił, że nauczył się tego w Wietnamie. Lubiła patrzeć na niego, kiedy spał, i robiła to często, gdy sama nie mogła zasnąć.

- Zrób coś.  
 Eddy wychylił się ze swego siedzenia i wyrwał ją z zamyślenia. Patrzyli z Jackiem jak na przesłuchaniu.  
 - Z czym?  
 - Z Tate'em.  
 - Co mam zrobić? Wiązać mu krawaty?  
 - Przekonaj go, żeby pozwolił nam zatrudnić tę firmę.  
 - Czyżbyś uważał, że źle wykonujesz swoją pracę?  
 Popatrzył na nią wojowniczo.  
 - Uważasz, że jestem bezwzględny? Tamci faceci nie pozwoliliby ci na takie zagrywki.  
 - Jakie zagrywki?  
 - Na przykład wczoraj nie przekazałaś Tate'owi słuchawki, kiedy do niego dzwoniłem.  
 - Już spał. Był wyczerpany, potrzebował wypoczynku.  
 - Jeśli ja chcę z nim rozmawiać, muszę to zrobić natychmiast! - warknął. - Pojęłaś, Carole? A jeżeli chodzi o tych profesjonalistów...  
 - On ich nie chce. Uważa, że stwarzają jedynie pozory prawdy. Ja też tak sędzę.  
 - Nikt cię o to nie pyta!  
 - Mam swoje zdanie na temat kampanii męża i wypowiem je. Możecie iść do diabła, jeżeli wam się to nie podoba!  
 - Chcesz być żoną senatora czy nie?  
 Uciszyli się na chwilę, żeby ochłoniąć. Eddy nieco złagodził ton.  
 - Spróbuj wyrwać Tate'a z tego okropnego nastroju.  
 - Ludzie nie wiedzą, w jakim on jest nastroju.  
 - Ale ochotnicy tak. Kilku z nich już zauważyło i komentowało. To ma na nich zły wpływ. Chcą widzieć swojego bohatera na szczycie, a nie włóczęgo się z ponurą miną. Pogódź go jakoś ze światem, Carole. - Skończywszy przemowę, Eddy rozsiadł się wygodnie i wrócił do swoich notatek.  
 Tym razem zaatakował Jack:  
 - To ty wpędziłaś go w ten nastrój i tylko ty możesz go wydostać. Nie udawaj niewiniątka, bo doskonale wiesz, o co chodzi.

Ta nieprzyjemna rozmowa wprawiła Avery w zakłopotanie. Nie wiedziała, w jaki sposób ma zmienić sytuację, o której spowodowanie wszyscy ją oskarżają.

Z ulgą przyjęła wiadomość, że wkrótce wylądują. Uśmiechnęła się nienaturalnie, witając oczekujących ludzi. Kiedy zobaczyła wśród grona fotoreporterów Vana, nie potrafiła już zdobyć się na uśmiech. Przyjaciel śledził niemal każdy ich krok, co wyprowadzało Avery z równowagi.

Chowała się za plecami innych, by uniknąć kamery. Z bezpiecznego miejsca obserwowała tłum, zwracając uwagę na każdego, kto wydawał się podejrzany.

Spostrzegła wysokiego mężczyznę, który trzymał się z tyłu za ludźmi. Skądś go znała. Miał na sobie kowbojski kapelusz i szyty na miarę garnitur. W pierwszej chwili wzięła go za jednego z narciarzy, do których Tate miał przemawiać. Nie mogła sobie przypomnieć, gdzie i kiedy widziała go wcześniej, ale była przekonana, że wtedy wyglądał inaczej. Może to było w Houston? Zanim zdążyła znaleźć odpowiedź na pytanie, mężczyzna zniknął w tłumie.

W limuzynie siedziała obok żony burmistrza, bardzo wylewnej kobiety, która swoim szczebiotem przeszkadzała jej w rozmyślaniach. Avery nie mogła zapomnieć siwowłosego mężczyzny, który zniknął, gdy tylko ich oczy się spotkały.

Kiedy lotnisko opustoszało, z budki telefonicznej wyszedł dobrze ubrany mężczyzna w kowbojskim kapeluszu.

Tate Rutledge stanowił łatwy obiekt do obserwacji: wysoki, postawny, a przede wszystkim - chciał być widziany.

Jak na tak dorodnego mężczyznę kowboj poruszał się lekko i z wdziękiem. Sprawiał wrażenie człowieka, któremu nie warto się sprzeciwiać. Urzędnik z wypożyczalni samochodów był bardzo uprzejmy. Zdawał sobie sprawę z tego, że ten klient wymaga wyjątkowo dobrej obsługi.

Karta kredytowa z fałszywym nazwiskiem przeszła przez kontrolę elektronicznego urządzenia bez problemów. Podziękował urzędnikowi, który wręczył mu kluczyki od samochodu i zaproponował mapę okolicy.

Cały jego bagaż mieścił się w jednej torbie. Rzeczy były starannie dobrane i zapakowane. Umożliwiły wystąpienie w różnych miejscach i okolicznościach. Nie zabrakło nawet smokingu.

Lotnisko znajdowało się w połowie drogi między Midland a Odessą. Pojechał ku położonemu na zachód miastu, trzymając się w bezpiecznej odległości od limuzyny Rutledge'ów. Nie mógł podjeżdżać zbyt blisko. Był prawie pewien, że Carole zwróciła na niego uwagę. Istniało niewielkie prawdopodobieństwo, że go rozpoznała, ale w tej sytuacji nie mógł ryzykować.

## ROZDZIAŁ 28

„Królewskie łóżce”.

- Nie zazdroszczę kobietom z Teksasu. Borykają się z poważnymi problemami. Z problemami, które wymagają natychmiastowego rozwiązania. Najważniejszą sprawą jest wychowanie i otoczenie opieką dzieci.

Choć Tate wygłaszał wspaniałe przemówienie, jego myśli wciąż wracały do ogromnego łóżka w pokoju hotelu Adolphus.

Po wylądowaniu mieli zaledwie tyle czasu, żeby rozpakować się i odświeżyć. Wszystko musieli robić w biegu, by zdążyć na lunch. Napięty rozkład nieco przyćmił uparcie powracającą myśl: „Tej nocy będę dzielił łóżko z Carole”.

- Wiele korporacji, których część zlokalizowana jest w Dallas, stworzyło programy całodziennego opieki dla dzieci swoich pracowników. Jednak przedsiębiorstwa wprowadzające tego rodzaju pomysły w życie należą wciąż do mniejszości. Chcę dopilnować, aby w tej sprawie wreszcie zostało coś zrobione.

Poprzez burzę oklasków słyszał w swoich myślach pytanie recepcjonisty: „Czy coś jeszcze możemy dla pana zrobić, panie Rutledge?”

Wtedy właśnie powinien był powiedzieć: „Tak, wolałbym pokój z oddzielnymi łóżkami”.

Oklaski ucichły. Napił się, chcąc zatuszować zbyt długie milczenie. Kątem oka widział przyglądającą mu się ciekawie Carole. Była bardziej kusząca niż wspaniałe desery, z którego zrezygnował po lunchu. Z niej też zrezygnuje.

- Jednakowa płaca za tę samą pracę to kolejny temat dyżurny - powiedział do mikrofonu. - Amerykanie są już zmęczeni słuchaniem ciągłych dyskusji i spieraniem się o tę sprawę. Jednak ja będę mówić o tym aż do znudzenia. Do momentu, kiedy zniszczymy ludzi, którym nie odpowiada takie rozwiązanie.

Znowu zerwał się huragan oklasków. Tate usiłował nie patrzeć pod spódniczkę jednej z kobiet siedzących w pierwszym rzędzie.

Kiedy byli w hotelu, widział Carole przebijającą się w łazience. Miała na sobie pastelowy biustonosz, pastelowy pas i majteczki. Te delikatne uda. Szelmowski tyłeczek.

Pochyliła się do lustra i pudrowała nos. Nabrał na nią ochoty. Wciąż o tym myślał - podczas lunchu i przemówienia.

Odchrząknął i mówił dalej:

- Przestępstwa, których ofiarami są kobiety, to następny niepokojący problem. Liczba gwałtów rośnie z roku na rok, ale liczba osądzonych napastników jest śmiesznie mała. Stosowanie przemocy wobec służby to sprawa stara jak świat. Na szczęście niewłaściwość takiego postępowania dotarła do sumienia naszego społeczeństwa. Dobrze, że tak się stało. Czy to wystarczy? Pan Dekker sugeruje, iż pojednanie jest najlepszym rozwiązaniem. Zgadzam się, że tylko w ten sposób można ostatecznie rozwiązać problem. Jednak pierwszym koniecznym posunięciem jest zaangażowanie policji. Trzeba zapewnić bezpieczeństwo ludziom. Dopiero potem można mówić o rozmowach i zgodzie.

Kiedy oklaski umilkły, przeszedł do ostatniego punktu przemówienia.

Po spotkaniu mieli udać się do sąsiedniego Arilington, aby porozmawiać z robotnikami zatrudnionymi w zakładach General Motors. Potem pojedą do hotelu, obejrzą wieczorne wiadomości i przebiorą się na przyjęcie wydawane na ich cześć w Southfork. Późnym wieczorem powrócą do królewskiego łóżka.

- Liczę na wasze poparcie w listopadzie. Dziękuję bardzo.

Słuchacze wstali i podziękowali entuzjastyczną owacją. Dał znak Carole, żeby weszła na podium. Zajęła miejsce obok niego. Zgodnie z oczekiwaniami obserwujących ich ludzi objął żonę. Poczul niespodziewany dreszcz - była tak blisko. Odchyliła głowę nieco do tyłu i uśmiechnęła się z miłością i uwielbieniem. Potrafiła wspaniale grać. Zupełnie jakby zawarła pakt z diabłem.

Minęło dobre pół godziny, zanim zdołali uwolnić się od tłumu, który uniemożliwiał im odjazd. Kiedy wyszli, uderzyła ich fala gorącego powietrza nagrzanego wrześnie słońcem.

- Jack mówił, że jest do mnie telefon - wyjaśnił Eddy w drodze do zaparkowanego nieopodal samochodu. - Chodzi o dzisiejszy wieczór. Nic poważnego. Dołączymy przed wejściem do zakładu. Musicie się pospieszyć, jeżeli chcecie zdążyć na czas. Wiesz, gdzie to jest?

- Trzeba zjechać na prawo z drogi I-30? - Tate zrzucił z ramion marynarkę i położył ją na tylnym siedzeniu.

- Zgadza się. Uważaj, żebyś nie przeoczył tego zjazdu. - Popatrzył na Carole. - Wezwę taksówkę, która odwiezie cię do hotelu.

- Pojadę z Tate'em. - Wślizgnęła się pod jego ramieniem na miejsce obok kierowcy.

- Sądzę...

- W porządku, Eddy. Niech jedzie ze mną.

- To nie jest miejsce odpowiednie dla kobiet.

- Mój mąż pragnie, żebym z nim pojechała, i ja też tego chcę.

- Niech będzie - zgodził się, chociaż Tate widział, że wcale nie był z tego zadowolony. - Niedługo was dogonimy.

- On nie pomija żadnej okazji, żeby traktować mnie jak niepotrzebny dodatek. Dziwię się, że w ogóle pozwolił ci ożenić się ze mną.

- Nie miał innej możliwości. Nie mogliśmy się z nim wtedy skontaktować, pamiętasz?

- Oczywiście, że pamiętam. Chciałam tylko... Och, mniejsza z tym! Nie chcę rozmawiać o Eddym.  
- Wiem, że nie darzysz go szczególną sympatią. Czasami rzeczywiście można mieć dosyć jego zrzędzenia. Jednak ma intuicję polityczną.  
- W to wierzę. Nie jestem jednak pewna, czy ufam jemu samemu.  
- A co on takiego zrobił?  
- Pewno nic. Och, jak tu gorąco!  
Zdjęła zakiet. Pod nim miała doskonale dobraną kolorystycznie jedwabną bluzkę, a pod bluzką koronkowy, żółty staniczek, który Tate dojrzał przez uchylone drzwi łazienki.  
- Byłeś wspaniały - zauważyła. - Ci ludzie jedli ci z ręki. - Zerknęła na niego z ukosa. - Zwłaszcza ta kobieta w niebieskiej sukience. Jakiego koloru miała majtki?  
- Wcale ich nie miała.  
Grubiańska odpowiedź spieszyła ją. Nie spodziewała się tego. Uśmiech zniknął z jej twarzy. Odwróciła twarz do okna.

Wiedział, że ją zranił. Ale przecież to było w porządku. On cierpiał tyle czasu, więc dlaczego nie?  
- Ominiąłem punkt o aborcji. Zauważyłaś?  
- Nie.  
- Nie wiedziałem, co mam powiedzieć. Może powinienem był poprosić ciebie do mikrofonu.  
- Mówiłam ci, że nigdy nie usunęłam ciąży. - W jej oczach zabłyśły łzy.  
- Tylko że ja nigdy nie dowiem się prawdy.  
- Dlaczego jesteś taki, Tate?

„Ponieważ w naszym pokoju jest królewskie łóżko - pomyślał. - Będziemy w nim razem i muszę sobie dokładnie przypomnieć, dlaczego tobą pogardzam”.

Skręcili nieco za szybko. Kiedy wyjechał na prostą, przyspieszył jeszcze bardziej. Gdyby nie refleks, minąłby wjazd na parking.

Przy bramie czekała na nich delegacja. Tate zaparkował w pewnej odległości. Potrzebował czasu na uspokojenie się. W tej chwili miał ochotę kłócić się ze wszystkimi, rzucić czymś ciężkim, aby rozładować napięcie. Nie chciał obiecywać robotnikom rozwiązania problemów, skoro nie potrafił uporać się nawet z własnym małżeństwem.

- Włóż zakiet! - rozkazał, chociaż sam zdejmował krawat i podwijał rękawy koszuli.  
- Miałam taki zamiar.  
- To dobrze. Widać ci przez bluzkę sutki, chyba że o to chodziło.  
- Do diabła! - odpowiedziała słodko i otworzyła drzwi samochodu.

Musiał przyznać, że potrafiła się zachować. Rozmawiała z przedstawicielami związków, jakby nie było tej nieprzyjemnej rozmowy.

Eddy i Jack przybyli, kiedy robotnicy kończyli zmianę. Plac przed zakładem zapełnił się ludźmi, co uniemożliwiło im zaparkowanie w pobliżu.

Tate tymczasem witał robotników i wymieniał uściski dłoni z każdym, kto tylko mógł dosięgnąć. Dyskretnie obserwował Carole. Robiła to samo, co on. Zgodnie z przewidywaniami Eddy'ego strój z żółtego jedwabiu wyróżniał się na tle szarego tłumu; ciemne włosy połyskiwały w słońcu. Jej twarz przyciągała spojrzenia mężczyzn i kobiet. Szukał czegokolwiek, co mógłby skrytykować, ale daremnie. Bez oporu witała się ze wszystkimi i ścisnęła brudne ręce robotników. Przez cały czas uśmiechała się, mimo ścisku i nieznośnego upału.

Kiedy pod wpływem niespodziewanego uderzenia upadł, podbiegła do niego pierwsza.

## ROZDZIAŁ 29

Avery przypadkowo spojrzała na Tate'a, kiedy gwałtownym ruchem odchylił głowę. Złapał się za czoło, zatoczył i upadł.

- Nie!

Dzieliło ich tylko kilka jardów, ale zwarty tłum był nie do przebycia. Myślała już, że nigdy nie dotrze do niego. Uklękła na chodniku.

- Tate! Tate! - Krew sączyła się z rany na czole. - Niech ktoś sprowadzi lekarza. Eddy! Jack! Zróbcie coś! On jest ranny!

- Nic mi nie jest. - Spróbował usiąść. Chwiał się i odruchowo szukał oparcia.

Kiedy zdołał usiąść, była już pewna, że kula nie uszkodziła czaszki. Przytuliła go. Była tak przerażona, że nawet nie zauważyła krwi, która plamiła jasną bluzkę.

- Jezus, co się stało? - Eddy wreszcie zdołał precyzyjnie się do nich. - Tate?

- Nic mi nie jest - wymamrotał. - Daj mi chusteczkę.

- Wezwali już karetkę.

- Niepotrzebnie. Czymś dostałem. - Rozejrzał się dookoła, usiłując dostrzec coś wśród otaczających go ludzi. - Tym. - Wskazał stłuczoną butelkę od piwa.

- Kto ją rzucił, do diabła?

- Widziałeś go? - Avery była gotowa do bójki z każdym, kto chciałby zaatakować Tate'a.

- Nie, nic nie widziałem. Daj mi chusteczkę - powtórzył.
- Eddy wyjął swoją z kieszeni. Avery przycisnęła ją do krwawiącego miejsca.
- Dzięki. Pomóżcie mi wstać.
- Nie jestem pewna, czy powinieneś to robić - ostrzegła.
- Naprawdę wszystko w porządku. - Uśmiechnął się niepewnie. - Pomóżcie mi tylko ruszyć tyłek.
- Nie powinieneś teraz żartować.
- Przepraszam.

Kiedy wstali, nadbiegł Jack.

- Kilku robotnikom nie podoba się twój program polityczny. Policja już ich aresztowała.

Coś działo się w oddalonym rogu parkingu. Przeciwnicy Rutledge'a wymachiwali transparentami z napisami: „Głosujecie na tego przekłętą liberała? To mogą robić tylko szaleńcy”.

- Chodźmy - zakomenderował Eddy.

- Nie. Przybyłem tu, żeby ścisnąć dłonie robotników i prosić o głosy. Nie zamierzam się teraz wycofać. Kilku szczeniaków rzucających butelki nie może mnie wystraszyć.

- Tate, on ma rację. To sprawa policji.

Przypomniała sobie, co przyszło jej do głowy, kiedy biegła do niego. Pomyślała, że temu właśnie chciała zapobiec. Uchronić Tate'a. A jednak nie udało się. Wypadek uświadomił jej, jak bardzo Tate narażony był na niebezpieczeństwo. Jaką ochronę mogła mu zapewnić? Jeśli ktoś chciał go zabić, mógł to zrobić bez przeszkód. Ani ona, ani nikt inny nie potrafił niczego zapobiec.

- Witam, jestem Tate Rutledge. Ubiegam się o miejsce w senacie Stanów Zjednoczonych. - Był uparty. Nie słuchając ich uwag, zwrócił się do najbliższego stojącego człowieka. Robotnik popatrzył niepewnie na wyciągniętą rękę, potem na swoich kolegów, a w końcu odwzajemnił uścisk. - Będę wdzięczny, jeżeli w listopadzie odda pan na mnie swój głos - powiedział do kolejnego mężczyzny. - Dzień dobry, jestem Tate Rutledge...

Nie zważał na rady przyjaciół i brnął dalej przez tłum, witając się prawą ręką z robotnikami, a lewą przytrzymując chusteczkę. Avery nigdy nie kochała go tak bardzo.

I nigdy tak bardzo się o niego nie bała.

- Jak wyglądam?

Przejrzał się najpierw w lustrze, a potem dla pewności zapytał Avery. Pozostał na parkingu tak długo, dopóki robotnicy nie rozeszli się: jedni do domów, drudzy do zakładu.

Dopiero wtedy pojechali na najbliższy ostry dyżur. Lekarz założył mu trzy szwy.

Avery zadzwoniła do Nelsona i Zee. Domyśliła się, że jeżeli usłyszą w telewizji o wypadku, będą bardzo zaniepokojeni. Nie potrafiła ich uspokoić. W końcu Tate podszedł do telefonu i żartował z całego zdarzenia. Wiedziała jednak, że z wdzięcznością przyjął podaną przez pielęgniarkę tabletkę przeciwbólową.

Kiedy wrócili, przed wejściem do hotelu czekały na nich tłumy reporterów. Usiłowali przedostać się bez zatrzymywania.

- Zrób tak, by kamery zarejestrowały krew na twoim kostiumie - szepnął do niej Eddy.

Była oburzona tą niestosowną uwagą.

- Ty draniu!

- Wykonuję po prostu swoją pracę, Carole. Wykorzystuję każdą sytuację. Nawet tę najgorszą.

Nie mogła zareagować tak, jak by chciała. Poza tym musiała uważać, by wejść razem z Tate'em do windy. Przed drzwiami pokoju odwróciła się w kierunku Jacka i Eddy'ego.

- Mój mąż położy się teraz. Musi odpocząć, zanim tabletki zaczną działać - stwierdziła stanowczym tonem. - Zadzwonię do recepcji, żeby nie łączyli żadnych telefonów.

- Tate powinien przygotować jakieś oświadczenie.

- Ty je napiszesz - powiedziała do Jacka. - W końcu i tak zapisywałeś wszystko. Nie życzy sobie żadnych represji wobec mężczyzny, który rzucił butelkę. Nie obwinia też związków za akcję przeprowadzoną przez kilkunastu robotników. Jestem pewna, że potrafisz to połączyć.

- Wejść do was o siódmej trzydzieści - oznajmił Eddy odchodząc. Zatrzymał się jeszcze i dodał: - Punktualnie.

Odwrócił się od lustra i popatrzył na Avery pytająco.

- Dobrze?

Odchyliła głowę i obrzuciła go uważnym spojrzeniem.

- Te bandaż w połączeniu ze smokiem dodają ci niepowtarzalnego uroku.

- Dobrze, że chociaż to - wymruczał, delikatnie dotykając gazy. - Boli jak diabli.

- Nie musimy przecież jechać.

- Eddy by się wściekł.

- Niech się wścieka. Wszyscy inni zrozumieją. Skoro Michael Jackson może odwołać koncert z powodu rozstroju żołądka i nie przejmować się rozczarowaniem tysięcy fanów, ty możesz zrezygnować z obiadu i sprawić zawód stu

osobom.

- Ale wielbicielom Michaela Jacksona nie płacili dwustu dolarów za jedno danie. On mógł sobie pozwolić na odwołanie koncertu. Ja nie.

- Weź przynajmniej jeszcze jedną tabletkę.

Potrząsnął głową.

- Skoro już jadę, muszę być w dobrej formie.

- Jaki ty jesteś uparty! Tak samo jak dziś po południu.

- To spotkanie na pewno zrobiło duże wrażenie. Zwłaszcza na tych wszystkich, którzy oglądali relację w telewizji.

- Mówisz teraz zupełnie jak Eddy. Zrobisz wszystko dla kariery. Nie powinieneś narażać swojego życia tylko po to, by wywołać dobre wrażenie.

- Posłuchaj. Wyłącznie dlatego, że ubiegani się o ten urząd, nie pobiegłem za tym sukinsynem i sam nie dałem mu nauczki.

- To mi się podoba. Kandydat, który potrafi wyrazić swoje zdanie.

Roześmiał się. Spojrzał na nią ciepło.

- To wciąż moja ulubiona sukienka. Wyglądasz w niej szalowo.

Przebrała się w czarną, wieczorową suknię, która tak bardzo podobała mu się wcześniej.

- Zachowałem się dzisiaj okropnie.

- Powiedziałaś kilka niemiłych słów.

- Wiem - przyznał, ciężko wzdychając. - Zrobiłem to celowo. Częściowo dlatego...

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Siódma trzydzieści! - zawołał Eddy.

Tate rozejrzał się dookoła z niezadowoleniem. Avery jęknęła, chwyciła torebkę i ruszyła ku drzwiom. Miała nerwy w strzępach. Czowała, że jeżeli coś się jeszcze wydarzy, zaczną krzyczeć.

Zresztą omal nie krzyknęła, gdy zobaczyła w Southfork siwowłosego mężczyznę. Zwróciła na niego uwagę już wcześniej, na lotnisku w Odessie.

Znane z serialu telewizyjnego „Dallas” rancho było jasno oświetlone, drzwi domu - szeroko otwarte. Obiad podano w dużym budynku, który często wykorzystywano w czasie większych przyjęć.

Powitanie zgotowano im lepsze, niż mogli się tego spodziewać. Gdy tylko przybyli, poinformowano ich, że tłumy już czekają. Ludzie gotowi byli zapłacić nawet więcej niż dwieście dolarów za możliwość spotkania z Tate'em.

Nie ma wątpliwości, że to wpływ reklamy, którą zrobił nam ten niewydarzony napastnik - stwierdził Eddy. - Cała sieć lokalnych programów nadawała o szóstej relację z dzisiejszych wydarzeń. - Popatrzył na Avery i uśmiechnął się z zadowoleniem.

Wzięła męża pod rękę, dając Eddy'emu do zrozumienia, że Tate Rutledge znaczy dla niej więcej niż wszystkie programy telewizyjne i wybory. Uśmiech stopniowo zniknął z jego twarzy.

Doszła do wniosku, że ten wierny przyjaciel coraz mniej się jej podoba. Figle z Fancy były wystarczającym powodem, żeby przestała wierzyć w jego nieskazitelną prawość. Jednak Tate ufał mu całkowicie. Dlatego właśnie nie wspomniała o spotkaniu Fancy w hotelu. Wyczuwała, że Tate zmienia stopniowo swój stosunek do niej, i nie chciała tego niszczyć, oskarżając zaufanego przyjaciela.

Kiedy szli na przyjęcie, usiłowała zapomnieć o uwadze Eddy'ego i odsunąć wszelkie strachy. Wiedziała, że Rutledge będzie jej potrzebował dzisiejszego wieczoru. Rana dokuczała mu dotkliwie. Niespodziewanie podszedł do nich jeden z wielbicieli. Przywitał się i ucałował Avery w policzek. Właśnie wtedy odwróciła głowę i roześmiała się. Niespodziewanie jej oczy ujrzały wysokiego, siwowłosego mężczyznę.

Wspięła się na palce, żeby przypatrzeć mu się dokładniej, ale straciła go z oczu. Musiała się pomylić. Mężczyzna na lotnisku miał na sobie kowbojski strój, ten nosił smoking. Może byli po prostu podobni.

Witając się z ludźmi, wciąż przeszukiwała wzrokiem teren, ale nie zauważyła tajemniczego gościa. Zasiadli do obiadu. Trudno jej było ze swojego miejsca obserwować odległy kraniec ogromnej sali. Co jakiś czas czuła na sobie światło kamer telewizyjnych.

- Nie głodna?

- Jestem zbyt podniecona.

Tak naprawdę czuła zbyt silny niepokój. Rozważała właśnie, w jaki sposób ostrzec Tate'a przed niebezpieczeństwem. Popatrzyła na bandaż. Następnym razem to może być kula. I może być śmiertelna.

- Tate - zapytała z wahaniem - czy widziałeś wysokiego, siwego mężczyznę?

Zaśmiał się.

- Chyba pięćdziesięciu.

- Chodzi mi o jednego. Wydawał się znajomy.

- Może należy do tej szufladki pamięci, której nie udało ci się jeszcze otworzyć.

- Tak, chyba masz rację.



- Dobrze się czujesz?

Uśmiechnęła się z przymusem i szepnęła mu do ucha:

- Żona kandydata musi pójść do toalety. Czy to będzie bardzo niezręczne?

- Gorsze będą konsekwencje, jeżeli nie pójdziesz.

Wstał, żeby pomóc jej odsunąć krzesło. Przeprosiła i podeszła do schodów. Usiłowała nieznacznie rozejrzeć się wśród gości.

Kiedy dobiegła do drzwi, czuła ulgę i zakłopotanie. Była prawie pewna, że to ten sam mężczyzna. Z drugiej strony istniały przecież tysiące siwowłosych, wysokich Teksańczyków. Uśmiechnęła się do siebie.

Uśmiech znikł z jej twarzy, kiedy ktoś zbliżył się i wyszeptał groźnie:

- Witaj, Avery.

### ROZDZIAŁ 30

O północy restauracja McDonalda, mieszcząca się na rogu Commerce i Griffin, w dolnej części Dallas, wyglądała jak akwarium ze złotymi rybkami. Przez duże okno można było zobaczyć każdego gościa.

Kasjer przyjmował zamówienie od jakiegoś samotnego klienta, inny mężczyzna przysypiał w jednej z łóż. Dwie pary nastolatków łąsiły się do siebie.

Avery ostrożnie podeszła pod restaurację. Nie mogła złapać oddechu po szybkim marszu. Jej wieczorowy strój wyróżniał się na ulicy. Było to dość głupie posunięcie z jej strony. Kobieta nie powinna chodzić sama o tej porze.

Już z daleka zauważyła, że Van jest w środku. Siedział sam. Na szczęście łoża przylegała do okna. Gdy tylko zmieniły się światła, przebiegła przez szeroką ulicę, stukając wysokimi obcasami.

- Mmm, wyglądasz apetycznie! - Czarnoskóry młodzieniec mlasnął językiem. Dwaj kumple pogratulowali mu dobrego wyboru. Na rogu kobiety z ekscentrycznymi fryzurami usiłowały zwrócić na siebie uwagę mężczyzny w obcisłych skórzanych spodniach. Stał oparty o słup sygnalizacji świetlnej i sprawiał wrażenie znudzonego aż do momentu, w którym ujrzał Avery. Zlustrował ją wzrokiem.

Jedna z kobiet podeszła, oparła ręce na biodrach i zawołała:

- Słuchaj, suko, zabierz stąd swój tyłek albo cię zabiję!

Avery zignorowała kobietę i bez słowa podeszła do okna lokalu. Zapukała w szybę. Van Lovejoy spojrzął na nią znad kubka z czekoladą i uśmiechnął się. Wskazał miejsce naprzeciwko siebie. Gniewnie potrząsnęła głową i stanowczym gestem kazała mu wyjść na zewnątrz.

Nie śpieszył się. Niecierpliwie obserwowała, jak powoli przechodzi między stolikami. Nim dotarł do niej, kipiała już z gniewu.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz, Van?! - wykrzyknęła.

- Ja? - Niewinnym ruchem przyłożył ręce do piersi.

- Czy musieliśmy spotkać się tutaj o tak późnej porze?

- Wołałabyś, żebym przyszedł do pokoju, który dzielisz z mężem innej kobiety? - Zamilkł na chwilę i zapalił trawkę. zaproponował ją Avery, ale odmówiła.

- Nie wyobrażasz sobie nawet, na jakie niebezpieczeństwo mnie dzisiaj naraziłeś.

- Zamieniam się w słuch.

- Van, trudno mi wyjaśnić to wszystko. Zwłaszcza tutaj.

Kobiety na rogu głośno oferowały swoje usługi mężczyźni w skórzanym stroju, który spokojnie czyścił pa-znokcie.

- Wymknęłam się z hotelu. Jeżeli Tate zauważy, że wyszłam...

- Czy on wie, że nie jesteś jego żoną?

- Nie! I nie może się dowiedzieć.

- Jak do tego doszło?

- Wyjaśnienia zajęłyby zbyt wiele czasu.

- Nie spiesz mi się.

- Ale mnie tak! Nie możesz nikomu powiedzieć. To naraziłoby na niebezpieczeństwo niejedno życie.

- Tak, Rutledge na pewno by się wściekł i cię zabił.

- Mówię o jego życiu. To nie jest gra, zaufaj mi. Nie masz pojęcia, jakie to wszystko ważne i skomplikowane. Jestem przekonana, że przynasz mi rację, gdy tylko będę miała możliwość wyjaśnić sytuację. Ale nie teraz. Muszę wracać.

- To dziwne, Avery. Kiedy zdecydowałaś się na tę zabawę?

- Mówiłam ci już, że to nie zabawa. Decyzję podjęłam jeszcze w szpitalu. Przez pomyłkę zostałam wzięta za Carole Rutledge. Zanim byłam w stanie porozumieć się z nimi, zrobiono mi operację plastyczną.

- Dlaczego nie powiedziałaś, kiedy już mogłaś?

Rozpaczliwie szukała odpowiedzi, która by go zadowoliła.

- Zapytaj Irisha - powiedziała w końcu.

- Irisha! A więc ten drań wiedział.

- Poznał prawdę dopiero niedawno. Musiałam komuś powiedzieć.

- Dlatego wysłał mnie w tę podróż. Zastanawiałem się, w jakim celu filmujemy każdy krok Rutledge'a, jakby był co najmniej królem. Irish chciał, żebym ciebie pilnował.

- Sądzę, że masz rację. Nie wiedziałam, co zamierza zrobić. Byłam zaskoczona, kiedy zobaczyłam cię w Houston. Miałam już dosyć, gdy spotkaliśmy się na rancho. Czy to wtedy mnie rozpoznałeś?

- W dniu, w którym opuszczałaś klinikę, zauważyłem, że zachowanie Carole przed kamerą jest zupełnie takie jak twoje. To naprawdę denerwujące: obca kobieta oblizuje usta językiem tak jak ty i tak samo unosi głowę. Po tamtym spotkaniu na rancho byłem już prawie pewien. Dzisiaj wierzyłem w swoje przypuszczenia na tyle mocno, by ci o tym powiedzieć.

- Och!

Avery zauważyła zbliżającego się do nich policjanta.

- W porządku, o co chodzi? - odezwał się zirytowany Tate.

Jack zaniknął drzwi od swojego pokoju i zdjął marynarkę.

- Napijesz się czegoś?

- Nie, dziękuję. Powiedz wreszcie, dlaczego mnie tu ściągnąłeś.

Kiedy weszli do hotelu, Jack szepnął, że chciałby z nim porozmawiać w cztery oczy.

- Co, teraz?

- Teraz.

Tate nie miał ochoty na dyskusję z bratem. Chciał porozmawiać z żoną, która od czasu ich przybycia do Southfork zachowywała się co najmniej dziwnie. Zwłaszcza że wcześniej była naprawdę wspaniała.

Przy obiedzie wspomniała coś o siwowłosym mężczyźnie. Najprawdopodobniej był to ktoś z jej przeszłości, kto akurat niefortunnie także został zaproszony na przyjęcie. Zapewne spotkali się, kiedy Carole szła do toalety, gdyż wróciła błada i roztrzęsiona. Była bardzo zdenerwowana. Uśmiechała się wyłącznie na pokaz i z wyraźnym przy-musem. Nie miał do tej pory możliwości, żeby z nią porozmawiać, i chciał to zrobić właśnie teraz.

Z drugiej strony zależało mu na dobrych stosunkach z bratem, toteż w końcu zdecydował, że najpierw wysłucha Jacka, a potem pomyśli o sobie. Kiedy czekali na windę, odwrócił się w stronę Carole i powiedział:

- Jack chce porozmawiać ze mną przez chwilę. - Obrzucił brata uważnym spojrzeniem. - To nie potrwa długo.

- Teraz? - zapytała. - W takim razie zejść jeszcze raz do recepcji po coś do czytania i... papeterię. Muszę napisać do Mandy. Nie zajmie mi to dużo czasu. Najwyżej kilka minut.

Winda przyjechała. Carole zniknęła w hallu, oni pojechali na górę. Eddy rzucił „dobranoc” i poszedł do swojego pokoju, zostawiając braci samych.

Tate czekał, ale Jack wyjął tylko z kieszeni kopertę i podał mu ją bez słowa. Otworzył i dwukrotnie przeczytał wiadomość, a potem spojrzał pytająco.

- Kto ci to dał?

- Pamiętasz tę kobietę w niebieskiej sukience? Siedziała w pierwszym rzędzie na spotkaniu po lunchu.

- Nalej mi brandy. - Jeszcze raz przeczytał kartkę i wypił zawartość szklaneczki naraz. - Dlaczego prosiła cię, abys mi to doręczył?

- Sądzę, że sama obawiała się. Może myślała, iż nie byłoby to właściwe.

- Właściwe? - powtórzył drwiąco, patrząc na bezwstydnie sformułowaną propozycję.

- O czym ona pisze?

- Przecież wiesz.

- Czy mogę powiedzieć, co o tym myślę?

- Nie.

- Nie zaszkodzi ci, jeżeli przyjmiesz jej zaproszenie. Nawet może pomóc.

- Czyżbyś nie zauważył, że jestem żonaty?

- Zauważyłem. Twoje małżeństwo jest w tej chwili figę warte. Wiem jednak, że nie lubisz, gdy się to komentuje.

- To prawda.

- Nie irytuj się, Tate. Przecież chodzi mi o twoje dobro. Skorzystaj z zaproszenia. Nie jestem pewien tego, co dzieje się między tobą a Carole, ale wiem dokładnie, co się nie dzieje. Nie śpicie ze sobą już od dawna. Nie ma takiego mężczyzny, ty też nim nie jesteś, który mógłby pracować i funkcjonować normalnie bez tej sfery życia.

- Mówisz na podstawie własnego doświadczenia?

Jack spuścił głowę i utkwiał wzrok w podłogę.

- Przepraszam. Nie chciałem tego powiedzieć. Przebac mi. Nie mogę znieść, gdy wszyscy wtrącają się w moje sprawy.

- To dopiero początek, braciszku.

- Niedobrze mi się robi.

- Kiedy obejmiesz już swój urząd, taka sytuacja będzie normalna.

- Mam nadzieję, że nie. - Tate oparł się o toaletkę. Po chwili zaśmiał się sucho.

- Co cię tak bawi? - Jack nie potrafił dostrzec niczego wesołego w tej rozmowie.

- Nie tak dawno temu Eddy proponował mi, żebym znalazł sobie jakąś kobietę. Gdzie byliście za czasów mojej młodości? Wtedy mogłem sobie pozwolić na skorzystanie z usług kilku ładnych panienek.

- Masz rację, ale ostatnio byłeś bardzo zdenerwowany. Pomyślałem, że swobodne igraszki z kobietą dobrze by ci zrobiły.

- Prawdopodobnie masz rację, ale dziękuję. - Tate podszedł do drzwi. - Dzięki za drinka. - Zatrzymał się jeszcze z ręką na klamce. - Rozmawiałeś ze swoją rodziną?

- Czy to ten „drink” ci o tym przypomniał?

- Nie, po prostu pytam.

- Nie ma sprawy. Tak, rozmawiałem dzisiaj z Dorotą. Mówiła, że wszystko jest w porządku. Powiedziała też, że Fancy najprawdopodobniej szykuje jakiś figiel, ale ona nie wie jeszcze, co to takiego.

- Kto to może wiedzieć? Dobranoc, Jack.

- Aha, skoro ciebie to nie interesuje... - Tate dopiero teraz uświadomił sobie, że cały czas trzyma list w dłoni. Jack wzruszył ramionami. - Może nie pogardzi mną.

Uformował kartkę w kuleczkę i rzucił do brata.

- Powodzenia!

W drodze do swojego pokoju zdążył zdjąć marynarkę i krawat.

- Carole? Wiem, że nie było mnie dłużej niż pięć minut, ale... Carole?

Nikt nie odpowiedział.

Kiedy Avery zobaczyła policjanta, zadrżała. Wyszywana cekinami suknia błyszczała jak neony nad restauracją.

- Wyrzuc tego papierosa - syknęła do Vana. - On gotów pomyśleć, że...

- Nie masz się czym martwić - przerwał jej z uśmiechem. - Gdybyś była dziwką, nie stać by mnie było na ciebie.

- Zgasił palcem końcówkę papierosa i schował go do kieszeni.

Policjant zajmował się jakąś awanturą na skrzyżowaniu. Przemknęli cichutko i skierowali się w stronę hotelu.

- Musisz mi obiecać, że nie zdradzisz nikomu, kim jestem naprawdę. W przyszłym tygodniu, gdy wrócimy do domu, spotkamy się we trójkę u Irisha. On też nie wie jeszcze wszystkiego.

- Jak sądzisz, ile Dekker zapłaciłby za taką informację?

Zatrzymała się przerażona.

- Nie możesz! Proszę! Nie możesz!

- Dopóki nie usłyszę od ciebie lepszej oferty, mogę. - Wyciągnął rękę i odwracając się powiedział: - Do zobaczenia, Avery.

Byli już przed hotelem, po przeciwnej stronie ulicy. Cofnęła się i zatrzymała go.

- Nie wiesz, o jaką stawkę tu chodzi. Błagam cię w imię naszej przyjaźni!

- Ja nie mam przyjaciół.

- Proszę, nie rób nic, dopóki nie będę mogła wyjaśnić ci, dlaczego tak postąpiłam.

Zniecierpliwionym ruchem uwolnił ramię.

- Zastanowię się nad tym, ale lepiej będzie, jeżeli dobrze się wytłumaczysz, bo inaczej...

Patrzyła, jak odchodzi niedbałym krokiem. Zachowywał się tak, jakby świat dookoła w ogóle nie istniał. W każdym razie jej świat niespodziewanie zaczął się kurczyć. Van trzymał ją w szachu i doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

Czuła się tak, jakby ktoś ją pobił. Przeszła przez ulicę. Kiedy podchodziła do schodów hotelu, uniosła głowę.

Tate stał przy wejściu i patrzył na nią.

### ROZDZIAŁ 31

Przerażenie malowało się na jej twarzy. Szła za nim i czuła się jak skazaniec, który wie, że wyrok już zapadł, ale wciąż nie chce przyznać się do popełnionej zbrodni.

- Znalazła się zguba, panie Rutledge? - zapytał portier z uśmiechem. - Mówiłem panu, że na pewno zjawi się tu lada chwila.

Tylko ze względu na tego człowieka stłumił gniew.

- Niepokoiłem się, Carole. - Objął ją i ścisnął z siłą pytona.

Szli tak przez cały korytarz. W windzie stali naprzeciwko siebie w milczeniu. Tate czuł, że ogarnia go wściekłość. Otworzył drzwi pokoju i przepuścił ją przodem. Nie zapalili światła, nawet o tym nie pomyśleli. Stali w półmroku, rozjaśnionym światłami ulicy i małą lampką.

- Gdzie byłaś, do diabła?

- W restauracji McDonalda, na rogu, nie jadłam dziś zbyt dużo. Byłam głodna. Ponieważ rozmawialiście z Jackiem, pomyślałam...

- Co to za facet?

Układała już w myślach jakieś prawdopodobne kłamstwo, ale zrezygnowała z tego. Widział ją z Vanem, ale go nie rozpoznał. Zanim zdążyła zdecydować, co powie. Tate znowu zaatakował.

- Czy to handlarz?

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Handlarz narkotyków?

- Wiem, że czasami paliłaś z Fancy marihuanę. Mam nadzieję, że nie zrobiłaś nic więcej. Powinnaś jednak wiedzieć, że żona kandydata na senatora nie kupuje trawki na ulicy od nieznanego handlarza. Przecież on mógł być z jakiejś tajnej służby...

- To Van Lovejoy! - wykrzyknęła gniewnie. To nazwisko jednak nic mu nie mówiło. Patrzył zdziwiony. - Kamerzysta z telewizji. Kręcił film do twojej reklamy, pamiętasz?

Odepchnęła go lekko i podeszła do toaletki. Zaczęła zdejmować biżuterię, rzucając ją na szklany blat, jakby nie zdawała sobie sprawy z wartości kosztownych drobiazgów.

- Co ty z nim robiłaś?

- Spacerowałam. - Spojrzała na jego odbicie w lustrze. W słabym świetle wydawał się jej straszny. Nie chciała jednak wpaść w kolejne sidła. - Natknęłam się na niego w McDonalddie. Mówił coś o hotelu Holliday Inn, w którym zatrzymała się ich ekipa. - Kłamstwo szło łatwiej. Zaczynała nabierać wprawy. - Uważał, że to nieostrożne, bym chodziła sama o tej porze, i uparł się, że mnie odprowadzi.

- Elegancki facet. Ma więcej oleju w głowie niż ty. Skąd, u diabła, przyszło ci do głowy wychodzić o tej porze?

- Byłam głodna!

- Nie pomyślałaś, że możesz zamówić coś do pokoju?

- Chciałam się przewietrzyć.

- Trzeba było otworzyć okno.

- A co cię to obchodzi? Byłeś z Jackiem i Eddym. Jeżeli jeden z nich nie ma ci akurat czegoś ważnego do powiedzenia, to drugi na pewno.

- Nie zmieniaj tematu. Rozmawiamy o tobie, a nie o Jacku i Eddym.

- Co chcesz wiedzieć?

- Co zdenerwowało cię tak bardzo dziś wieczorem?

- Nie byłam zdenerwowana.

Próbowała znowu go wyminąć, ale jej nie pozwolił. Zastąpił drogę i przytrzymał za ramiona.

- Coś jest nie w porządku. Wiem o tym. Co tym razem zrobiłaś? Będzie lepiej, jeżeli powiesz mi, zanim dowiem się od kogoś innego.

- Dlaczego sądzisz, że coś zrobiłam?

- Ponieważ unikasz mojego wzroku.

- Unikam cię, to prawda. Ale tylko dlatego, że coś mnie zaniepokoiło. Nie popełniłam żadnego wykroczenia.

- Przed katastrofą to było dla ciebie normalne, Carole.

- Nie nazywaj mnie... - Avery w ostatniej chwili ugryzła się w język.

- Jak mam cię nie nazywać?

- Nic. - Nie cierpiała, kiedy tak do niej mówił. - Nie chcę, żebyś uważał mnie za oszustkę. Dowiesz się ode mnie, zanim powie ci ktoś inny. Van Lovejoy palił trawkę. Mnie też zaproponował. Odmówiłam. Czy postąpiłam źle, panie senatorze?

- Nie włącz się więcej sama, tak jak dzisiaj.

- Nie próbuj trzymać mnie zbyt krótko.

- Do cholery, nie obchodzi mnie, co robisz! - warknął. - Po prostu takie samotne wycieczki są niebezpieczne.

- Samotne? - powtórzyła. - Sama? Przecież my nigdy nie jesteśmy sami.

- Właśnie w tej chwili jesteśmy.

Prawie jednocześnie zauważyli, że stoją tuż obok siebie. Oboje oddychali szybko. Byli podekscytowani. Avery czuła, że dłużej już nie potrafi panować nad sobą.

Objął ją i przyciągnął do siebie. Pragnęła go z całych sił. Ich usta złączyły się w gorącym pocałunku. Zarzuciła mu ręce na szyję i prowokująco przysunęła się bliżej.

Oddychali głośno. Wieczorowe ubrania szeleściły przy każdym ruchu. Znowu złączyli usta.

Tate poprowadził ją do ściany. Zaczął łapczywie całować Avery. Pocałunki były wspaniałe; docierały tak głęboko, poruszyły każdy skrawek jej ciała.

Zaczęła go rozbierać. Rozsunęła koszulę i przywarła ustami do jego nagiej piersi. Westchnął.

Nie mógł sobie poradzić z misternym zapięciem sukni. Cekiny posypały się na podłogę. Materiał popękał w kilku miejscach, ale nie zwrócili na to uwagi. Zsunął sukienkę i odszukał zapięcie stanika.

Avery wpadła w panikę, kiedy go odpiął. Teraz się zorientuje. Ale on miał oczy zamknięte. Czuł i poznawał ją tylko ustami.

Ich pragnienie wciąż rosło. Chcieli tego.

Gładził jej uda, ściągając pończochy. Potem powędrował dłonią w najbardziej czułe miejsce. Zanurzył palce w jej wnętrzu. Oddychała ciężko, drżąc z pożądania.

- Jesteś moją żoną. Zasługujesz na więcej niż na to, żebym cię wziął opartą o ścianę.

Szybko pozbyli się reszty ubrań i przeszli do łóżka.

Poddała mu się, kiedy przyciągnął ją do siebie. Gładził piersi, bawiąc się brodawkami; zaczął pieścić je językiem. Rozsunął jej uda, nie natrafiając na żaden opór.

Avery oddychała szybko. Zadrzała, kiedy zagłębił się w jej delikatnym i małym wnętrzu. Mężczyzna i kobieta. Tak jak być powinno. Jego siła przeciwstawiona jej słabości.

Czuła się cudownie. To boleło, ale jednocześnie napełniało słodyczą jej kobiece ciało. Wchodził w nią coraz dalej i sięgał głębiej. Nie przypuszczała nawet, że to możliwe.

Starał się opóźnić ten ostateczny moment, zachować przyjemność na później. Jednak było to zbyt wielkie wymaganie. Zbyt długo zachowywał wstrzemięźliwość. Zagłębił się jeszcze kilka razy, zanim poczuł pełnię rozkoszy.

W pokoju panowała taka cisza, że Avery słyszała tylko cykanie zegarka. Nie ośmieliła się spojrzeć na Tate'a. Leżąc nasłuchiwała, jak powoli zaczyna normalnie oddychać. Odpoczywał bez ruchu, tylko jego pierś wznosiła się i opadała rytmicznie.

Skończyło się.

Przytuliła poduszkę do policzka i podkurczyła kolana. Czuła ból, ale nie mogła sobie uzmysłwić, co ją boli i dlaczego.

Minęło kilka minut. Niespodziewanie poczuła dłoń na biodrze. Pomyślała, że wyobraźnia płata jej figła. Jednak on dotykał jej naprawdę. Przycisnął ją mocno i odwrócił do siebie. Patrzyła szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami.

- Zawsze byłem wobec ciebie w porządku - szepnął.

Pogładził dłonią jej policzki, a potem usta podrapane jego zarostem. To delikatne dotknięcie działało na nią z niezwykłą siłą. Otworzyła usta, ale nie mogła powiedzieć tego, co czuła w głębi serca.

Pochylił głowę i pocałował ją delikatnie. Nieśmiało dotknęła bandaża. W końcu zanurzyła palce w jego włosach.

Naprawdę kochała tego mężczyznę.

Rozchylił jej usta i namiętnie całował. Westchnęła cichutko. Przyciągnął ją mocno do siebie. Nie przerywając pocałunku, dotykał zachłannie jej ciała. Była już tak podniecona, że miała wrażenie, iż nie znieśie tego dłużej. Delikatnie rozsuwał i odsłaniał malutką szczelinę. Pieścił to czułe miejsce.

Wyszeptala jego imię. Drżała leciutko.

On także potrzebował jej. Przymknęła oczy. Coraz silniej i szybciej zaczynała odczuwać pełną rozkosz.

Światło rozbłysło dookoła. Wszystko się skończyło. Tate jęknął przeciągle. Potem bez słowa odwrócił się i naciągnął prześcieradło.

Avery patrzyła na przeciwległą ścianę, usiłując powstrzymać krzyk. Był to najwspanialszy seks, jaki mogła sobie wyobrazić. Nigdy nie doświadczyła nawet namiastki tego. Nie miała wielu kochanków. Utrzymywanie znajomości wymagało czasu, który całkowicie poświęcała swojej pracy. Podstawową różnicę stanowił fakt, że tym razem darzyła swego partnera miłością.

Dla Tate'a ta wspólna noc sprowadzała się do zaspokojenia żądz. Podniecał go gniew, a nie miłość. Zadał, by ona też odczuła satysfakcję, ale najprawdopodobniej kierował się poczuciem obowiązku.

Żadne z nich nie wyszeptalo ani jednego czulego słówka. Nie było miłosnych zapewnień. Ani razu nie wymówił jej imienia.

Nawet go nie znał.

## ROZDZIAŁ 32

- Tate, jesteś mi potrzebny na chwilę.

Avery wsunęła głowę za drzwi, przerywając naradę.

Jack, który właśnie coś mówił, umilkł w połowie zdania i czekał z uniesioną ręką i otwartymi ustami.

- O co chodzi?

Eddy również zdradzał oznaki zniecierpliwienia, podobnie jak Nelson, który jednak próbował być uprzejmy.

- Czy to pilne? Chodzi o Mandy?

- Nie, Nelsonie. Mandy jest w przedszkolu.

- Czy Zee nie mogłaby ci w tym pomóc?

- Obawiam się, że nie. Muszę porozmawiać z mężem.

- Jesteśmy akurat w środku dyskusji, Carole - odezwał się rozdrażniony Tate. - Czy to ważne?

- Gdyby nie było ważne, nie przeszkadzałabym wam.

- Wolałbym, żebyś zaczekała albo sama uporała się z tym problemem.

Czuła, że policzki zaczynają jej płonąć. Od powrotu nadal jej unikał. Czuła się rozczarowana, chociaż nie zdziwiona. Wciąż sypiał w swoim gabinecie.

Ta noc wcale ich nie zbliżyła. Przeciwnie, raczej pogłębiła przepaść między nimi. Następnego ranka ledwie na siebie spojrzeli. Mówili także niewiele. Podjęła jego grę i udawała, że nic nie zaszło w tym wielkim, szerokim łóżku. Kosztowało ją to jednak sporo wysiłku.

Tylko raz, kiedy czekali na bagażowego, wspomniął o tym.

- Nie używaliśmy niczego ostatniej nocy.

- Nie mam AIDS! - warknęła w odpowiedzi.

- Wiem. Wykryto by to, kiedy byłaś w szpitalu.
- Czy dlatego zdecydowałeś się mnie dotknąć? Czuleś się bezpieczny, bo nie jestem chora?
- Chcę tylko wiedzieć - przerwał - czy mogłaś zajść w ciążę.

Popatrzyła na niego ponuro i potrząsnęła głową.

- Nie ta faza cyklu. Możesz być spokojny.

To była jedyna rozmowa dotyczącą tamtej nocy. Avery czuła się jak prostytutką, której w dodatku nie trzeba płacić. Każde ciepłe kobiece ciało mogło go zadowolić. Nie będzie jej potrzebował przez jakiś czas.

Uraziło ją to. Nie chciała, żeby traktował ją jak zabawkę, którą można odrzucić. Być może niewierność Carole miała swoje przyczyny. Zaczęła się zastanawiać, czy Tate równie szybko wpadł na pomysł kandydowania do senatu jak na ten, by kochać się ze swoją żoną. Z pewnością więcej czasu poświęcał karierze niż układaniu harmonijnego życia małżeńskiego.

- Dobrze, załatwię to sama. - Głośno zamknęła drzwi. W minutę później równie mocno trzasnęła drzwiami do sypialni Fancy. Dziewczyna siedziała na łóżku i malowała sobie paznokcie u stóp. Na popielniczce leżał dopalający się papieros. Obok niej stała szklanka z jakimś trunkiem. Siedziała ze słuchawkami na uszach, żując gumę w rytm muzyki.

Nie słyszała trzaśnięcia drzwiami, ale na pewno poczuła drżenie spowodowane uderzeniem. Popatrzyła w górę i zobaczyła Avery stojącą nad nią z opakowaniem po gumie w dłoni.

Odłożyła pędzelek do butelki i zsunęła słuchawki.

- Co ty, u diabła, robisz w moim pokoju?

- Przyszłam po swoje rzeczy.

Nie wyjaśniając nic więcej, podeszła do szafy i otworzyła ją.

- Chwileczkę! - zawołała Fancy. Zrzuciła słuchawki.

- To jest moje - powiedziała Avery, zdejmując bluzkę z wieszaka. - I ta spódnica. I to.

Podeszła do toaletki zarzuconej papierkami po cukierkach, opakowaniami od gum, butelkami perfum i taką ilością kosmetyków, że wystarczyłoby na zaopatrzenie całkiem dobrego sklepu.

Podniosła pokrywkę lakierowanej szkatułki z biżuterią i zaczęła przerzucać kolczyki, bransoletki, korale i pierścionki. Znalazła srebrne kolczyki, których szukała w Houston, bransoletkę i zegarek.

Był to niedrogi zegarek. Po prostu dodatek do stroju, ale Tate kupił go dla niej. Nie był to zwyczajny podarunek. Chodzili razem po domu towarowym w czasie przerwy między spotkaniami przedwyborczymi. Zauważyła zegarek i zwróciła uwagę na efektowną zieloną bransoletkę z krokodylej skóry. Tate natychmiast podszedł do ekspedientki i podał swoją kartę kredytową.

Avery cenila ten zegarek, ponieważ Tate kupił go dla niej, nie dla Carole. Dziś rano zauważyła, że zniknął ze szkatułki. To właśnie rozzłościło ją tak bardzo, że chciała porozmawiać z Tate'em. Ponieważ odmówił, postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce.

- Jesteś małą złodziejką, Fancy.

- Nie mam zielonego pojęcia, dlaczego twoje rzeczy znalazły się w moim pokoju - odparła z niewinną miną.

- I w dodatku kłamiesz.

- Może Mona...

- Fancy! Od tygodni zakradasz się do mojego pokoju. Wiem o tym doskonale. Nie próbuj sprawdzać mojej inteligencji i nie wypieraj się. Zresztą zostawiasz za sobą tak wyraźne ślady, że nie można mieć żadnej wątpliwości.

Fancy popatrzyła na opakowanie po gumie.

- Czy zamierzasz poskarżyć się wujkowi?

- A co cię to obchodzi?

- Nic, do diabła! Zresztą rób, co ci się podoba. Tylko wyjdź stąd.

Avery ruszyła już do drzwi, kiedy coś się jej przypomniało. Podeszła do łóżka i usiadła. Włożyła srebrne kolczyki do ręki dziewczyny.

- Może chciałabyś je zatrzymać? Przecież pożyczylabym ci je, gdybyś tylko poprosiła.

Fancy rzuciła kolczyki tak daleko, jak tylko zdołała.

- Nie potrzebuję twojej cholernej łaski. - Jej śliczne, niebieskie oczy pociemniały. - Kim jesteś, u diabła, że śmiesz obdarowywać mnie swoimi nędznymi drobiazgami? Nie chcę od ciebie ani kolczyków, ani niczego więcej.

Avery zaatakowała:

- Wierzę ci. Chciałaś po prostu, żebym cię przyłapała na tej kradzieży.

Fancy roześmiała się.

- Chyba byłaś zbyt długo na słońcu, ciociu Carole. Czyżbyś nie wiedziała, że nadmiar słońca może zaszkodzić twojej nowej twarzy? Mogłaby się roztopić.

- Nie zdołasz mnie zranić. Nie masz nade mną władzy, a ja nad tobą mam.

- Co to znaczy?

- Chciałabyś, żebym zwróciła na ciebie uwagę. Osiągnęłaś to, kradnąc moje rzeczy. Tak samo jak zwracałaś uwagę rodziców nieodpowiednim zachowaniem.

- Na przykład tym, że sypiam z Eddym?  
 - Na przykład.  
 Kiedy Avery przytaknęła, dziewczyna niespodziewanie oprzytomniała.  
 - Wystraszyłaś się, kiedy zobaczyłaś mnie w hotelu w Houston?  
 - On jest dla ciebie za stary.  
 - My tak nie uważamy.  
 - Czy zaprosił cię do Houston?  
 - Może tak, a może nie.  
 Popatrzyła na szkarłatne paznokcie i z zadowoleniem oceniła swoje dzieło. Zeskoczyła z łóżka, podeszła do komody i wyciągnęła z szuflady bikini. Zaczęła się przebierać. Całe ciało miała podrapane i posiniaczone. Avery odwróciła się z niesmakiem.  
 - Nigdy wcześniej nie miałam takiego kochanka jak Eddy - oznajmiła Fancy rozmarzonym głosem, wkładając bikini.  
 - Czyżby? A jakim on jest kochankiem?  
 - Czyżbyś nie wiedziała?  
 Avery nie odpowiedziała. Nie była pewna, czy Carole spała z przyjacielem swojego męża.  
 - Jest najlepszy. - Fancy zapięła bikini, a potem pochyliła się nad toaletką, wybrała szminkę i pomalowała usta. -  
 Zazdrosna?  
 - Nie.  
 Ich spojrzenia spotkały się w lustrze. Dziewczyna zmierzyła ją wzrokiem.  
 - Wujek Tate nadal śpi w oddzielnym pokoju.  
 - To nie twoja sprawa.  
 - Masz rację. Dopóki nie próbujesz związać się ponownie z Eddym, twoje sprawy mnie nie obchodzą.  
 - Mówisz, jakby był twoją wyłączną własnością.  
 - Sypia tylko ze mną.  
 - Jesteś pewna?  
 - Nie zostawiam mu sił na kogoś innego.  
 - Opowiedz mi o tym.  
 - Już wiem. Nie jesteś zazdrosna, tylko wścibska.  
 - Być może. O czym rozmawialiście?  
 - Czy ty zawsze plotkujesz z facetami w łóżku? - Zaśmiała się głośno. - Nie masz przypadkiem trawki?  
 - Nie.  
 - Tak myślałam. Wujek Tate wściekał się, gdy przyłapał nas na paleniu. Jestem ciekawa, co by pomyślał, gdyby zobaczył, jak zabawialiśmy się z tym kowbojem.  
 Avery zbladła i uciekła spojrzeniem w bok.  
 - Ja... ja nie robię już takich rzeczy.  
 - Nie puszczasz się? Naprawdę? - Wyglądała na szczerze zdziwioną.  
 - Naprawdę.  
 - Wiesz, kiedy wróciłaś ze szpitala, myślałam, że udajesz. Byłaś taka układna. Niedobrze mi się robiło. Teraz jednak zaczynam wierzyć, że naprawdę zmieniłaś się po tej katastrofie. Dlaczego? Przestraszyłaś się, że umrzesz i pójdziesz do piekła?  
 - Eddy z pewnością mówił coś o sobie. Gdzie dorastał? Co z jego rodziną? - zmieniła temat.  
 Fancy oparła dłonie na biodrach i popatrzyła dziwnie.  
 - Przecież wiesz to równie dobrze jak ja. Wychował się w jakiejś mieścinie, gdzieś w Panhandle. Nie ma żadnej rodziny, pamiętasz? Babcia zmarła, kiedy był razem z wujkiem na uniwersytecie.  
 - Co robił, zanim zaczął pracować dla Tate'a?  
 - Skończmy już, dobrze? Nie rozmawiamy na ten temat. On bardzo chroni swoją prywatność.  
 - Na przykład?  
 - Nie lubi, kiedy grzebię w jego rzeczach. Pewnego wieczoru szukałam w szufladach koszuli, a on po prostu się wściekł. Powiedział, żebym więcej nie szperała w jego pokoju, więc nie robię tego. Nie będę go szpiegować. Koniec. Sama rozumiesz, że każde z nas potrzebuje odrobiny prywatności.  
 - Czy nigdy nie mówił o tym, co robił po powrocie z Wietnamu? Zanim przyjechał do Teksasu?  
 - Chciałam tylko wiedzieć, czy był żonaty. Podobno nie. Mówił, że potrzebował dużo czasu na odnalezienie samego siebie. Kiedy w żartach zapytałam, czy się zgubił, zrobił dziwną minę, a potem odpowiedział poważnie, że tak.  
 - Co mógł mieć na myśli?  
 - Może to jakiś uraz psychiczny po tej okropnej wojnie. Wiesz przecież, że wujek uratował mu życie, gdy zestrzelono ich samolot. Myślę, że Eddy przeżywał to wszystko od nowa: skok na spadochronie, potem rany i całą tę drogę przez dżunglę. Błagał wujka, żeby go zostawił i pozwolił mu umrzeć, ale Tate nie zgodził się.

- Eddy musiał na to liczyć!

- Znasz motto pilotów: „Lepiej umrzeć niż zostać kaleką”. Wziął sobie głęboko do serca tę maksymę. Wujek był bohaterem, a on kolejną ofiarą. Z pewnością wciąż tak o tym myśli.

- Skąd ty to wiesz?

- Żartujesz czy co? Przecież dziadek nieraz opowiadał.

- Tak, oczywiście. Jednak znasz tyle szczegółów.

- Nie więcej niż ty. - Podeszła do drzwi. - Idę popływać. Chyba nie masz nic przeciwko temu?

- Posłuchaj, Fancy. Następnym razem, gdy będziesz czegoś potrzebowała, po prostu poproś.

Dziewczyna zmrużyła oczy, ale Avery zignorowała jej niezadowoloną minę. Poklepała dziewczynę po ramieniu i dodała:

- Uważaj.

- Na co?

- Na Eddy’ego.

- Powiedziała, żebym na ciebie uważała.

Tani pokój w motelu był zakurzony i wilgotny. Jednak Fancy, zajęta jedzeniem kurczaka, na nic nie zwracała uwagi. W ciągu ostatnich kilku tygodni przyzwyczała się do ponurego otoczenia.

Wolałaby spotkać się z kochankiem w bardziej eleganckim hotelu, ale Sidewinder znajdował się w połowie drogi między biurem Eddy’ego a rancho. Kierownictwo motelu tolerowało przygodnych kochanków. Pokoje wynajmowano na godziny, a obsługa zapewniała dyskrecję.

Tego wieczoru pracowali i nie mieli czasu na posiłek, więc dopiero teraz siedzieli z butelką doskonałego szampana. Rozebrani, jedli pieczone mięso, nie zwracając uwagi na wygniecione prześcieradło. Rozmowa zesłała na Carole Rutledge.

- Uważać na mnie? - zapytał. - Dlaczego?

- Powiedziała, że nie powinnam wiązać się z mężczyzną starszym ode mnie o tyle lat. Nie sądzę, żeby to był jedyny powód.

- A jaki jest prawdziwy?

- Zżera ją zazdrość. Rozumiesz, teraz udaje dobrą żonę, bo wujek może zwyciężyć i pojechać do Waszyngtonu. Jeżeli jednak to się jej nie uda, chciałaby mieć kogoś w zanadrzu. Udaje, że tak nie jest, ale ja wiem swoje. Ma na ciebie ochotę. - Poklepała go ogryzioną kostką.

Eddy nie zareagował. Patrzył zamyślony.

- Wolałbym, żeby nie wiedziała o nas.

- Nie kłóćmy się już więcej o to. Nie mogłam nic poradzić. Wysłałam z pokoju, a ona była na korytarzu. Trzymała ten głupi pojemnik z lodem i wyglądała, jakby połknęła język.

- Czy mówiła coś Tate’owi?

- Wątpię. - Kawaleczek pieczonej skórki spadł jej na brzuch. Podniosła go, zjadła, a potem oblizała palce. - Po-wiem ci coś jeszcze - szepnęła tajemniczo. - Myślę, że z jej głową jest coś nie tak.

- Co masz na myśli?

- Zadaje głupie pytania.

- Na przykład?

- Wczoraj wspomniała o pewnej sprawie, którą powinna pamiętać mimo wstrząsów spowodowanych katastrofą.

- Co to takiego?

- Cóż - zaczęła Fancy, przysuwając do siebie półmisek. - Jakiś farmer kupował konie od dziadka. Kiedy kowboj przyszedł je obejrzyć, nikogo nie było w pobliżu. Sama zaprowadziłam go do stajni. Był bardzo miły...

- Wyobrażam sobie. Ale co Carole ma z tym wspólnego?

- Odkryła nas. Zabawialiśmy się jak dzikie króliki. Miałam wtedy zaledwie siedemnaście lat i myślałam, że to już koniec. Ale Carole i kowboj najwyraźniej przypadli sobie do gustu. Rozebrała się błyskawicznie i przyłączyła do zabawy. - Uśmiechnęła się. - To było fantastyczne! Co za popołudnie! Ale kiedy wspomniałam o tym wczoraj, wyglądała tak, jakby miała za chwilę zwymiotować. Chcesz jeszcze kurczaka?

- Nie, dziękuję. - Chwytał ją za przegub ręki. - Nie wydałaś chyba żadnego z moich sekretów?

- Przecież nie znam twoich tajemnic?

- Więc co powiedziałaś?

- Tylko to, że jesteś najlepszym kochankiem, jakiego kiedykolwiek miałam. - Pochyliła się i pocałowała go. - Masz w sobie coś, co bardzo mnie podnieca. Czasami myślę, że powinnam się ciebie bać.

- Kończ kurczaka. Czas, żebyś pojechała do domu.

Nie zamierzała go słuchać, objęła za szyję i zaczęła całować. Szepnęła:

- Nigdy wcześniej nie próbowałam tego robić tak jak zwierzęta.

- Wiem.

- Prawda, że dobrze się spisałam?



- Wspaniale, chociaż początkowo byłaś zaskoczona.
- Uwielbiam niespodzianki.
- Objął ją i padli na poduszki.
- Kiedy następnym razem Carole będzie o mnie pytać, powiedz jej, żeby lepiej pilnowała swoich spraw.

### ROZDZIAŁ 33

- O co wam chodzi, do diabła? - Van Lovejoy wziął do ręki dopalającego się papierosa. - Szantaż nie powiódłby mi się lepiej niż wszystko inne. I tak bym przegrał.

- Szantażowałeś ją? - Irish popatrzył na kamerzystę z dezaprobatą. - Nie powiedziałeś mi o tym wcześniej.
- Wszystko w porządku.

Avery położyła rękę na ramieniu starszego człowieka. Uśmiechnął się i dodał:

- Van wściekł się dlatego, że nie zdradziliśmy mu naszego sekretu.
- Nie żartuj. Ten sekret przyprawił mnie o chroniczną niestrawność. - Podeszedł do kuchennego stołu, żeby nalać sobie kolejną szklaneczkę whisky

- Przynies mi też! - zawołał Van, a potem zwrócił się do Avery: - On miał rację. Wpakowałaś się w niezłą kabałę i nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy. Dowiedziałaś się czegoś nowego?

- Nie. - Potrząsnęła głową.
- Co ty wyprawiasz? Dlaczego zrobiłaś coś tak głupiego?
- Powiesz mu czy ja mam to zrobić? - zapytała Irisha, kiedy ponownie usiadł obok niej.
- To należy do ciebie.

Podczas gdy mężczyźni popijali whisky, jeszcze raz opowiedziała swoją nieprawdopodobną historię. Van słuchał w napięciu i z niedowierzaniem spoglądał na Irisha, który skinieniem głowy potwierdził wszystko.

- Rutledge nie ma o niczym pojęcia?
- Nie. Przynajmniej tak mi się wydaje.
- Kto jest tym zdrajcą?
- Na razie nie wiem.
- Miałaś od niego jeszcze jakąś wiadomość?
- Tak. Wczoraj. Dostałam kolejną, napisaną na maszynie kartkę.
- I co?

- Właściwie to samo, co poprzednio - odpowiedziała wymijająco. Nie potrafiła spojrzeć w przenikliwe oczy przyjaciela.

Na kartce, którą znalazła w szufladzie z bielizną, ktoś napisał: *Spałaś z nim. Dobra robota. Jest rozbrojony.*

Niedobrze jej się zrobiło na myśl, że ktoś obcy wiedział o nocy w hotelu Adolphus. Czyżby Tate rozmawiał o tym? A może spiskowiec jest tak bliski Tate'owi, że wyczuł zmianę jego nastroju i odgadł przyczynę tej zmiany? Wiedziała, że powinna się z tego cieszyć. Tajemnicza osoba brała jej działanie za grę, a nie za objaw miłości.

- Kimkolwiek jest - powiedziała do przyjaciół - wciąż planuje to zrobić. Nie sądzę jednak, by samodzielnie chciał dokonać zbrodni. - Słowa z trudem przechodziły jej przez gardło. - Wydaje mi się, że wynajął mordercę. Czy przyniosłeś taśmy, o które prosiłam?

Van wskazał głową na stół, na którym położył kilka kaset.

- Irish przekazał mi wiadomość.
- Dziękuję. - Włożyła jedną do magnetowidu i usiadła na kanapie z pilotem w ręku. - Czy to wszystko, co nakręciłeś podczas naszej podróży?

- Tak. Od przyjazdu do Houston do powrotu na rancho. Jeżeli mam to obejrzeć, muszę wypić jeszcze jednego drinka.

- Następnym razem przynieś własną butelkę - mruknął Irish.
- Przestań marudzić, McCabe.

Na ekranie telewizyjnym Tate właśnie wysiadł z samolotu. Avery i Mandy szły u jego boku. Reszta ekipy pozostała w tyle.

- Macie ze sobą córkę, a gdzie są jego rodzice? - zapytał Van.
- Jechali samochodem. Zee nie wsiada do samolotu.
- Czy to nie śmieszne jak na żonę lotnika?

- Raczej nie. Nelson latał na bombowcach w Korei, a ona czekała w domu z małym Jackiem. Potem oblatywał nowe samoloty. Jestem pewna, że bała się go stracić. Zginął tam zresztą przyjaciel Nelsona, po którym Tate odziedziczył imię.

- Jak się o tym wszystkim dowiedziałeś?

- Poszłam do biura Tate'a w czasie jego nieobecności. Powiedziałam sekretarce, że chcę zmienić ramki od fotografii. Zaczęłyśmy rozmawiać... Zaczekaj! Zatrzymaj to! - Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że podświadomie kontroluje taśmę. Zatrzymała, cofnęła trochę film i puściła od nowa. Bardzo cicho, ze strachem, powiedziała: - Kiedy przybyliśmy do Houston, on także był na lotnisku.

- Kto? - zapytali jednocześnie.

Jeszcze raz cofnęła taśmę.

- To było lotnisko Hobby?

- Tak.

- Tam! Popatrzcie na tego wysokiego mężczyznę z siwymi włosami.

- W żółtej koszuli polo?

- Właśnie.

- Gdzie? Nie widzę go - marudził Irish.

- Co to za facet?

- Czy można zatrzymać w tym miejscu?

- Oczywiście. - Van wyjął jej pilota z rąk. - Powiedz, kiedy. Nikogo tam nie widziałem...

- Teraz!

Zwolnił przycisk. Avery ukłękła przed telewizorem i wskazała tajemniczego mężczyznę. Stał poza tłumem, zupełnie z tyłu.

- Był w naszym hotelu. Śpieszyliśmy się na zebranie, a on przytrzymał windę.

Dlatego właśnie zauważyła go w Midland. Chociaż nie potrafiła uzmysłowić sobie dokładnie, że spocony mężczyzna, który właśnie wyszedł z hotelowej sali gimnastycznej, to ten sam człowiek.

- Więc?

- Więc był w Midland również. Czekał na lotnisku. Widziałam go także w Dallas, na obiedzie w Southfork.

- Przypadek?

- Czy naprawdę tak sądzicie? - zapytała ze złością.

- To może być ktoś z tajnej ochrony Tate'a.

- Sama tak myślałam, ale od naszego powrotu wpadałam do biura prawie codziennie i nie zauważyłam tego mężczyzny wśród ochotników. Poza tym on nigdy nie zbliżał się do nas.

- Za bardzo ufasz swoim przypuszczeniom, Avery.

- Nie. - Był to chyba najostrzejszy ton, jakiego kiedykolwiek użyła w rozmowie z Irishem. - Wiem, co masz na myśli, ale się mylisz.

- A co mam na myśli?

- Że zbyt pochopnie wyciągam wnioski, że snuję przypuszczenia przed dokładnym zapoznaniem się z faktami i za bardzo ulegam emocjom.

- To ty powiedziałaś. Jednak nie zaprzeczysz, że często tak postępujesz. - Van usiadł i pociągnął whisky małymi łydkami.

- Obejrzymy jeszcze raz wszystkie taśmy, a wtedy zastanowimy się, czy nie mam racji.

Kiedy zakończyli przegląd zapanowało głębokie milczenie.

Avery podniosła się. Nie próbowała nawet ich przekonywać, że miała rację. Nagrania mówiły same za siebie. Siwowłosa mężczyzna był niemal na każdej kasecie.

- Czy któryś z was go zna?

- Nie.

- Był wszędzie z nami. Zawsze czaił się gdzieś z tyłu.

- Nie czaił się. Po prostu stał - sprostował Irish.

- Stał i nieustannie przyglądał się Tate'owi.

- Ty robiłaś to samo - dodał Van.

Zmroziła go spojrzeniem.

- Nie uważasz, że to dość dziwne, by jakiś mężczyzna jeździł za kandydatem na senatora, skoro nie należy do grona jego współpracowników?

- Tak, masz rację, ale nie przyłapaliśmy go z ręką na spuście.

- Czy był na parkingu przed General Motors?

- Nie.

- A nie uważasz, że byłoby to najlepsze miejsce do dokonania zamachu? Ten wrogo usposobiony tłum...

- Może osoba, która rzuciła butelką, uprzedziła go.

- Mówiłaś, że nie widziałas tam Siwych Włosów - przypomniał Van.

Przygryzła wargi, nie wiedząc co odpowiedzieć. Tamten dzień wrył się w jej pamięć. Ciągle widziała Tate'a siedzącego w izbie przyjęć na ostrym dyżurze i jego zakrwawioną koszulę. Małeńka blizna stała się teraz prawie niewidoczna. W jaki sposób skończyłoby się to, gdyby Siwe Włosy... Nie chciała o tym myśleć.

- Chwileczkę! Już sobie przypominałam! - wykrzyknęła. - Czytałam harmonogram na tamten dzień, zanim wyszliśmy z hotelu - mówiła podekscytowanym głosem. - Nie było tam spotkania na parkingu, ponieważ zaplanowano je dopiero później. Nikt poza Eddym, Jackiem i szefami związków nie wiedział o tym. Nawet gdyby Siwe Włosy znał ten plan, nie mógł wiedzieć, że Tate pojedzie do Arlington.

- Słuchając was, mam wrażenie, że mówicie o jakimś cholernym Indianinie - powiedział rozzłoszczony Irish. - Avery, to wszystko robi się zbyt niebezpieczne. Powiedz Rutledge'owi, kim jesteś, co podejrzewasz, i wypłacz się

z tego wreszcie.

- Nie mogę. - Westchnęła ciężko i powtórzyła z rozpaczą: - Nie mogę.

Próbowali ją przekonać, ale do niczego nie doszli. Wymieniała powody, których nie potrafili odeprzeć żadnymi argumentami. Zaprzeczała, jakoby robiła to wszystko wyłącznie dla sławy.

- Nie rozumiecie? Tate i Mandy potrzebują mnie. Nie zostawię ich, dopóki nie będą bezpieczni.

Czas płynął szybko i Avery musiała już wychodzić. Na pożegnanie uściśnęła ich obydwu.

- Bardzo mi pomoże świadomość, że jesteście w pobliżu - zwróciła się do Vana. - Obserwuj wszystko i wszystkich, szczególnie tam, gdzie ja nie będę mogła tego robić. Powiadom mnie natychmiast, gdy zobaczysz Siwe Włosy.

- Przestańcie już z tymi indiańskimi imionami - zamruczał Irish. Wziął ją w ramiona i objął niedźwiedzim uściskiem. - Przez ciebie stale boli mnie żołądek - narzekał - ale pamiętaj, że nie chcę cię znowu stracić.

- Nie stracisz mnie. - Uściśnęła go ponownie i ucałowała w policzek.

- Pilnuj swojej skóry, Avery - dodał Van.

- Będę na siebie uważać. Obiecuję.

Do domu jechała szybko. Jednak znów się spóźniła.

### ROZDZIAŁ 34

- Widzę, że to zaczyna wchodzić w zwyczaj. - Tate gniewnie przywitał Avery, kiedy pojawiła się w drzwiach pokoju Mandy. - Po raz kolejny czekam i nie wiem, gdzie jesteś.

Bez tchu podbiegła do łóżeczka. Dziewczynka spała, ale na policzkach widniały jeszcze ślady łez.

- Tak mi przykro. Zee mówiła, że małej znowu śniły się koszmary.

Tate był znacznie bardziej przejęty niż matka, o czym świadczyła ściągnięta twarz i nieprzytomne spojrzenie.

- To stało się prawie godzinę temu. Niemal zaraz, gdy zasnęła.

- Czy coś sobie przypomniała? - zapytała z nadzieją.

- Nie. Zbudził ją własny krzyk.

Pogładziła Mandy po główce i szepnęła:

- Powinam być przy niej.

- Pewnie, że powinnaś, do jasnej cholery! Ona cię wołała. Gdzie byłaś?

- Miałam sprawy do załatwienia. - Wyczuła prowokację w jego głosie, ale bardziej obchodziło ją dziecko niż kłótnie. - Zostanę z nią.

- Nie możesz. Ludzie ze spółki Wakely i Foster są tutaj.

- Kto?

- Doradcy, których wynajęliśmy, żeby poprowadzili ostatnią fazę kampanii. Dyskutowaliśmy właśnie, kiedy Mandy zaczęła krzyczeć. Ich czas jest bardzo cenny. Już dość długo kazaliśmy im czekać.

Wyprowadził ją z pokoju i wskazał drzwi na wewnętrzny dziedziniec. Zatrzymała się.

- Co bardziej cię zdenerwowało: koszmarny sny twojej córki czy to, że kazałeś czekać tym figurom?

- Nie nadużywaj mojej cierpliwości, Carole. Byłem przy Mandy - syknął.

Uznała ten argument i uciekła spojrzeniem w bok z poczuciem winy.

- Sądziłam, że jesteś przeciwny korzystaniu z usług zawodowych doradców.

- Zmieniłem zdanie.

- Jack i Eddy zmienili je za ciebie.

- Mieli w tym swój udział, ale ostateczną decyzję sam podjąłem. W każdym razie są tutaj i chcą omówić z nami plan działania.

- Tate, zaczekaj chwilkę. - Położyła rękę na jego ramieniu. - Jeżeli będziesz uważał, że nie mają racji, powiedz im. Do tej pory kampania opierała się na tobie. Na tym, kim jesteś i co reprezentujesz. A jeżeli tak zwani eksperci każą ci się zmienić? Nawet najlepsi doradcy popełniają pomyłki. Nie pozwól, by zmusili cię do postępowania wbrew sobie.

- Gdyby można było mnie do czegoś zmusić, Carole, to przede wszystkim rozwiódłbym się z tobą dawno temu. Tak jak mi radzono.

Z samego rana wzięła prysznic i luźno owinęła się ręcznikiem kąpielowym. Stała przed lustrem i suszyła włosy, kiedy spostrzegła ruch w sypialni. W pierwszej chwili pomyślała, że to Fancy. Otworzyła drzwi i zajrzała do pokoju.

- Jack!

- Przepraszam, Carole. Myślałem, że słyszałaś moje pukanie.

Stał pośrodku sypialni. Gdyby zapukał, na pewno usłyszałyby i nie pozwoliła mu wejść. Wiedziała, że Jack nie pukał, a teraz po prostu kłamał. Była zakłopotana i zła. Owineła się mocniej ręcznikiem.

- Czego chcesz?

- Hm, ci faceci zostawili to dla ciebie.

Rzucił plastikową teczkę na łóżko. Natarczywe spojrzenia bardzo jej przeszkadzały. Jack był bezczelny. Poza

tym ręcznik nie okrywał jej ramion i nóg. Czy mógł zauważyć różnicę między ciałem Carole a jej?

- Jacy faceci? - zapytała, usiłując nie zdradzić zakłopotania.
- Ze spółki Wakely i Foster. Nie zdążyli dać ci tego wczoraj, bo wyszłaś niespodziewanie.
- Wcale nie wyszłam z narady. Chciałam tylko sprawdzić, jak się czuje Mandy.
- I zostałam u niej. Nie lubisz ich, prawda?
- Skoro pytasz, mogę ci odpowiedzieć. Nie lubię i jestem zdziwiona twoją sympatią dla nich.
- Dlaczego?
- Ponieważ zajmują twoje miejsce.
- Zapomniałaś, że to oni pracują dla nas, a nie odwrotnie.
- Wcale tak tego nie odebrałam. Zachowywali się władczo. Ja nie potrafię tolerować czegoś podobnego. Dziwię się, że Tate znosił ich tak długo.

Jack roześmiał się.

- Skoro tak ich nie lubisz, to nielatwo ci będzie przeczytać to wszystko. - Wskazał ręką teczkę.

Wzięła do ręki papiery. Otworzyła i przejrzała pierwsze arkusze.

- Lista nakazów i zakazów dla żony kandydata na senatora.

- Właśnie, pani Rutledge.

Zamknęła teczkę i rzuciła z powrotem na łóżko.

- Cieszę się, że jestem tu tylko w charakterze doręczyciela. Eddy będzie wściekły, jeżeli nie przeczytasz i nie przyswoisz sobie tego wszystkiego.

- Eddy może się wynieść do diabła. Ty też. Razem ze wszystkimi, którzy chcą zrobić z Tate'a automat do całowania dzieci, potrząsania dłoni i mówienia bzdur.

- Nagle zostałam jego rycerzem. Dlaczego?

- Co ciebie to obchodzi?

- Kogo usiłujesz nabrać, Carole?

- Jestem jego żoną. I następnym razem, Jack, kiedy będziesz chciał się ze mną zobaczyć, zapukaj głośniej.

Jego twarz płonęła gniewem. Zrobił krok w jej kierunku.

- Udawaj, przed kim chcesz, ale kiedy jesteśmy sami...

- Mamusiu, narysowałam dla ciebie obrazek. - Mandy wbiegła do pokoju, wymachując kartką.

Jack spojrzał groźnie, a potem obrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju. Avery pogratulowała sobie, że udało się jej opanować. Teraz jednak miała miękkie kolana. Usiadła i przytuliła dziewczynkę. Trudno byłoby stwierdzić, kto kogo w tym momencie bardziej potrzebował.

- Mamusiu?

- Co narysowałaś? Pokaż mi. - Wzięła kartkę do ręki, by obejrzeć kolorowe gryzmoły. - Śliczne!

W ciągu paru tygodni, które minęły od wizyty u doktora Webstera, Mandy zrobiła znaczne postępy. Stopniowo wychodziła ze skorupki, w której się zamknęła. Jej twórczy umysł pracował znakomicie. Tryskała energią i chociaż wciąż nie była zbyt pewna siebie, nie poddawała się już tak łatwo.

- To tatuś. A to Shep - powiedziała, wskazując ciemnoniebieską plamę na papierze.

- Rozumiem.

- Czy mogę dostać gumę do żucia? Mona mówiła, że mam się ciebie zapytać.

- Ale tylko jedną. Uważaj, żebyś jej nie połknęła.

Mandy przycisnęła wilgotną buźkę do jej ust.

- Kocham cię, mamusiu.

- Ja też cię kocham.

Poszła za nią do drzwi i zamknęła je. Zastanawiała się, czy nie przekręcić klucza w zamku. Byli w tym domu ludzie, przed którymi chciała się ukryć. Byli jednak i tacy, dla których pragnęła mieć drzwi zawsze otwarte: to Mandy i Tate.

Van otworzył puszkę tuńczyków i wrócił za pulpit. Żołądek w końcu przypomniał mu, że aby żyć, trzeba coś jeść. Van nie pamiętał o jedzeniu, gdy pochłaniało go to, co robił. Szybko połykał kawałeczki ryby w oleju.

Trzymając łyżkę w zębach, wyjął kasetę z magnetowidu i włożył następną. Czasami potrafił poruszać się jak ośmiornica.

Na ekranie pojawiły się kolorowe tabliczki. Oglądał dokumentację nakręconą kilka lat temu dla telewizji w Des Moines. Dziecięca pornografia. Nie była to wersja, którą widzowie oglądali na ekranie telewizorów, ale jego własna kopia. Zawierała wszystkie ujęcia, jakie nakręcił w ciągu dwunastu tygodni pracy. To tylko jedna z setek kaset jego prywatnej wideoteki.

Do tej pory nie znalazł na taśmach nikogo z ekipy Rutledge'a. Żadna ze sfilmowanych postaci nie wydała mu się znajoma. Nie zauważył też nigdzie siwowłosego mężczyzny, którym tak bardzo przejmowała się Avery. Van nie był pewien, czego szuka. Wiedział jednak, że nie ustąpi. Zresztą do następnej podróży z Rutledge'em nie miał nic lepszego do roboty.

Wszystko inne zawsze mógł zrobić później.

- Gdzie jest Eddy? - zapytał Nelson. Siedział jak zwykle na miejscu głowy rodziny przy dużym stole w jadalni.
- Musiał zostać dłużej - wyjaśnił Tate. - Prosił, żeby nie czekać na niego z obiadem.
- Wygląda na to, że już nigdy nie będziemy razem przy obiedzie. A Fancy, Doroto?
- Jest... jest... - Jak zwykle nie miała pojęcia, gdzie może być jej córka.
- Została jeszcze w biurze, kiedy wychodziłem - powiedział Tate, przychodząc bratowej z pomocą.
- Spędza wiele godzin w pracy, prawda mamó? - Jack uśmiechnął się do swoich rodziców.
- Zaangażowała się bardziej, niż się spodziewałam.
- Praca dobrze jej robi.
- To dopiero początek.

Avery siedziała naprzeciwko Jacka. Milczała. Wątpiła, aby Fancy spędzała cały czas w pracy. Jako jedyna widziała związek między późnymi powrotami dziewczyny i spóźniającym się Eddym.

Mandy poprosiła, aby pomóc jej posmarować bułkę masłem. Kiedy Avery skończyła i podniosła głowę, zauważyła, że Jack ją obserwuje. Uśmiechnął się w taki sposób, jakby chciał powiedzieć, że łączy ich pewien sekret. Spuściła wzrok i przysłuchiwała się prowadzonej rozmowie.

Fancy przyszła kilka minut później i opadła na krzesło. Wyglądała raczej żałośnie.

- O cholera! Kalafior - jęknęła, odsuwając wagę na drugi koniec stołu.
- Czy nie potrafisz odezwać się po ludzku, młoda damo? - zapytał Nelson surowo. - Nie będę tolerował takiego słownictwa!

- Zapomniałam.
- Nie zniosę twoich wybryków. - Spojrzał znacząco na Dorotę i Jacka. Syn tylko spuścił głowę, a żona jak zwykle sięgnęła po swoją szklanczkę z winem. - Powinnaś mieć jakieś maniery. Usiądź porządnie i zjedz obiad.
- Przecież tu nigdy nie ma nic do jedzenia.
- Powinnaś się wstydzić, Francine.
- Wiem, wiem, dziadku. Te wszystkie głodujące dzieci w Afryce. Zaoszczędź sobie kazań, dobrze? Idę do siebie.
- Zostaniesz tu! - warknął. - Jesteś członkiem tej rodziny, a w tej rodzinie wszyscy jedzą obiad razem.
- Nie ma potrzeby, żebyś krzyczał. Nelsonie - powiedziała uspokajająco Zee.

Fancy popatrzyła buntowniczo na ojca i pogardliwie na matkę. Została jednak na miejscu.

Jak gdyby nic się nie stało. Nelson ciągnął przerwany wątek rozmowy.

- Pracownicy spółki Wakely i Foster zaplanowali kolejną podróż dla Tate'a. - Ta informacja była przeznaczona głównie dla pań, które nie słyszały o tym wcześniej.

Avery spojrzała na Tate'a.

- Dowiedziałem się o tym dziś po południu. Nie miałem czasu przekazać ci tej wiadomości. Dostaniesz szczegółowy plan.
- Dokąd jedziemy?
- Do różnych zakątków stanu.
- Na jak długo? - zapytała Zee.
- Trochę ponad tydzień.
- Nie martw się o Mandy, Carole. Dziadkowie zaopiekują się nią. Prawda, malutka?

Uśmiechnęła się do niego i pokiwała główką. Dziewczynka zawsze lubiła z nimi zostawać. Avery nie miałyby nic przeciwko temu, jednak przedwczoraj małej śnił się znów koszmar, już drugi w tym tygodniu. Chciała być przy tym, gdy dziecko w końcu upora się z przeżyciami związanymi z katastrofą. Może Mandy mogłaby pojechać z nimi? Musiała to przedyskutować z Tate'em, zanim zostaną podjęte ostateczne decyzje.

W drzwiach jadalni niespodziewanie pojawił się Eddy. Mona właśnie zbierała nakrycia ze stołu, ale powiedziała, że zaraz przyniesie mu obiad.

- Nie trzeba. - Powiódł wzrokiem po siedzących przy stole. - Zjem później.

Nastrój Fancy wyraźnie się poprawił. Jej smutne oczy rozbliły się. Uśmiechnęła się. Usiadła prosto i popatrzyła na Eddy'ego z podziwem i pożądaniem.

- Przepraszam, że zepsułem wam obiad - zaczął.
- Wyglądasz na zmartwionego.
- „To było delikatne określenie” - pomyślała Avery. Eddy dyszał z wściekłości.
- Co się stało? Czy spadły nasze notowania?
- Czy to coś złego?
- Obawiam się, że tak - odpowiedział w końcu. - Ralph i Dirk są ze mną, ale kazałem im zaczekać w salonie. Chciałem najpierw sam z wami porozmawiać.

Ralph i Dirk byli ludźmi wyznaczonymi przez spółkę do prowadzenia kampanii Tate'a. Ich imiona coraz częściej pojawiały się w rozmowach. Avery odczuwała strach, kiedy o nich mówiono, gdyż zwykle miała negatywne nastawienie do ich decyzji.

- No więc? - Nelson nie krył zniecierpliwienia. - Lepiej mieć już z głowy złe wiadomości.  
- To dotyczy Carole. - Uwaga wszystkich skupiła się na Avery. - Osoba, która usunęła jej ciążę, zamierza to rozgłosić.

### ROZDZIAŁ 35

Cechą, której wymaga się od pilotów bombowców, jest siła nie pozwalająca na załamanie się pilotów w trudnej sytuacji. Nelson wytrzymał cios. Avery zwróciła na to uwagę dopiero później, kiedy przypomniła sobie tę chwilę.

Ona sama nie mogła się poruszyć ani przemówić. Miała wrażenie, że wszystko dzieje się poza nią.

Nelson z godną podziwu sprawnością odsunął swoje krzesło i wstał.

- Sądzę, że powinniście przenieść dyskusję na ten temat do salonu.

Eddy skinął głową i rzuciwszy okiem na Tate'a, wyszedł z pokoju.

Zee była bardzo blada, ale trzymała się równie dzielnie. Wstała i zawołała Monę.

- Nie będziemy jedli dzisiaj deseru. Zajmij się Mandy, proszę.

Dorota sięgnęła po swoją szklaneczkę. Jack uprzedził ją, odstawiając wino. Chwycił żonę pod ramię, pomógł jej się podnieść i skierował delikatnie w stronę hallu. Fancy poszła za nimi. Robiła to niemal z entuzjazmem.

Kiedy podeszli do drzwi, Jack powiedział do córki:

- Ty zostajesz.

- Absolutnie. To najbardziej podniecająca sprawa, jaka się tu ostatnio wydarzyła.

- Ale nie dla ciebie.

- Ja też należę do rodziny. Dziadek sam powiedział to przed chwilą. Poza tym pracuję dla kampanii. Mam takie samo prawo jak każdy inny, aby wziąć udział w dyskusji. Nawet większe prawa niż ona - dodała, wskazując matkę.

Jack wyjął z kieszeni pięćdziesięciodolarowy banknot.

- Znajdź sobie jakieś zajęcie.

- Och, ty...!

Tate, blady z oburzenia, doskonale panował nad sobą.

- Carole?

Avery podniosła głowę. Chciała coś powiedzieć, ale furia w jego oczach zmroziła ją. Wyszła z jadalni.

W pokoju panował półmrok. Z salonu roztaczał się widok na wspaniały zachód słońca. Lubiła tu przesiadywać. Jednak tego wieczoru nie kończąca się dal za oknem napełniała ją uczuciem osamotnienia.

Kiedy weszła, ani jedna osoba nie spojrzała na nią zyczliwie. Obcy mężczyźni, wynajęci przez Eddy'ego, patrzyli prawie wrogo.

Dirk był wysoki i szczupły. Wyglądał jak typowy chłopiec do bicia z gangsterskiego filmu. Odnosiła wrażenie, że jego twarz rozpadłaby się przy najmniejszej próbie uśmiechu. Ralph stanowił jego przeciwieństwo - okrągły i wesoły - zwykle stroił sobie żarty, najczęściej obraźliwe. Kiedy był zdenerwowany, potrząsał monetami w kieszeni. Teraz także. Avery wydawało się, że słyszy potężne dzwony, a nie ciche brzęczenie.

Żaden z tych mężczyzn nigdy nie starał się mieć ostatniego zdania. Wyczuła, że w ten sposób chcieli zachować przyjazne stosunki z klientami. Na nią jednak ta metoda zupełnie nie działała.

Nelson objął prowadzenie.

- Eddy, wyjaśnij nam to, o czym mówiłeś w jadalni.

- Usunęłaś ciążę, prawda? - zwrócił się do Avery.

Otworzyła usta, ale nie potrafiła wydobyć z siebie żadnego słowa. Tate odpowiedział za nią:

- Tak, zrobiła to.

Zee poruszyła się, jakby ktoś ugodził ją strzałą. Nelson zmarszczył brwi. Dorota i Jack patrzyli z głębokim niedowierzaniem.

- Wiedziałaś o tym? - zdziwił się Eddy.

- Tak.

- I nikomu nie powiedziałaś?

- To była wyłącznie moja sprawa.

- Kiedy? - indagował Nelson. - Ostatnio?

- Nie, przed katastrofą.

- Wspaniale - mruknął Eddy. - To naprawdę wspaniale. Cholerne szczęście.

- Uważaj, jak się wyrażasz w obecności mojej żony, panie Paschal! - zagrzmiał Nelson.

- Przepraszam, ale zdajesz sobie sprawę, jaki to może mieć wpływ na kampanię. Jeżeli prawda wyjdzie na jaw...

- Oczywiście. Ale to nie upoważnia nas do tego, byśmy skakali sobie do gardła. Co będzie, kiedy wszyscy przestaniemy nad sobą panować? - Gdy nieco ochłonęli, zapytał: - Jak dowiedziałeś się o... o tej obrzydliwości?

- Pielęgniarka z gabinetu ginekologicznego zadzwoniła do biura. Chciała rozmawiać z Tate'em. Ponieważ wyszedł, ja odebrałem telefon. Powiedziała, że Carole przyszła do ruchu w sześciotygodniowej ciąży i poprosiła o przerwanie.

Avery opadła na oparcie kanapy.

- Czy musimy o tym rozmawiać przy nich? - Wskazała dwóch urzędników.

- Zostawcie nas. - Tate skinął głową w kierunku drzwi.  
- Chwileczkę - zaproponował Eddy. - Powinni wiedzieć o wszystkim, co się tutaj dzieje.  
- Ale to są nasze prywatne sprawy!  
- Musimy wiedzieć wszystko. Żadnych niespodzianek, pamiętasz? Zwłaszcza nieprzyjemnych. Tak ustaliliśmy na początku.

- Czym straszyla ta pielęgniarka? - Tate wyglądał, jakby za chwilę miał eksplodować.  
- Chce powiedzieć o wszystkim dziennikarzom.  
- Albo?  
- Albo zapłacimy jej za milczenie.  
- Szantaż - podsumował Ralph, pobrząkując monetami. - Niezbyt oryginalne.  
- Ale działa. W każdym razie wiemy o tej kobiecie. Czy wiesz, że mogłaś wszystko zepsuć?! - zawołał do Avery. Złapana we własne sidła, nie miała innego wyboru jak tylko znosić cierpliwie ich uwagi. Nie liczyło się dla niej to, co mówili inni, ale Tate... Musiał się czuć okropnie.  
- Jakie macie propozycje? - Eddy podszedł do barku i nalał sobie szkockiej.  
- Co na to doktor? - zapytał Dirk.  
- Pielęgniarka już tam nie pracuje.  
- Ooo? - Ralph przestał pobrząkiwać. - Jak do tego doszło?  
- Nie wiem.  
- Trzeba to zbadać.

Avery podniosła się. Widziała tylko jeden sposób na odzyskanie swej pozycji w oczach Tate'a. Musiała zrobić wszystko, by pomóc mu wypłatać się z tego.

- Dowiedz się, dlaczego ona już nie pracuje dla tego doktora. Może zwolnił ją ze względu na brak kompetencji.  
- Zwolnił ją? Przecież to kobieta. Czy ty nawet tego nie pamiętasz?  
- Chcesz, żebym ci pomogła, czy nie? - odpowiedziała ostro, usiłując zatuszować swoją pomyłkę. - Jeżeli pielęgniarka została zwolniona, nie będzie zbyt wiarygodnym świadkiem, prawda?  
- Carole ma trochę racji - przyznał Ralph, spoglądając na zebranych.  
- Ty nas wpakowałaś w tę kabałę. Jak chcesz z tego wyjść? Zamierzasz zaprzeczyć?  
- Tak.

Ciszę, jaka zapadła po tych słowach, przerwała Zee.

- A jeżeli ona ma kopię twoich danych z kartoteki lekarza?  
- Taką kartę zawsze można sfalszować, zwłaszcza jeżeli to kopia.  
- Nie powinniśmy chyba kłamać w tej sprawie - zastanawiał się Tate.  
- Dlaczego nie, do diabła!

Ralph roześmiał się.

- Kłamstwo jest częścią tego, co robisz. Jeżeli chcesz zwyciężyć, musisz po prostu kłaniać bardziej przekonująco niż Rory Dekker, to wszystko.

- Jeżeli zostanę senatorem, będę musiał patrzeć na siebie w lustrze każdego wieczora.  
- Ja nie będę musiała kłamać. Ani ty. Nikt nigdy nie dowie się o aborcji. - Avery stanęła przed Tate'em i położyła ręce na jego ramionach. - Jeżeli powiemy jej, że nikt nie wierzy w ten blef, mogę zagwarantować, że zrezygnuje. Żadna z lokalnych sieci telewizyjnych nie zainteresuje się tym, zwłaszcza że pielęgniarka została zwolniona.

Jeżeli pójdzie ze swoją historią do Irisha, a najprawdopodobniej do niego skieruje swe pierwsze kroki, cała ta sprawa nigdy nie ujrzy światła dziennego. Jeśli zanieś to gdzieś indziej...

- Czy mówiła, że ma jakiegoś świadka, który potwierdziłby jej słowa?  
- Nie.  
- W takim razie żaden szanujący się dziennikarz nie będzie chciał jej słuchać.  
- Skąd wiesz, do diabła?  
- Oglądałam „Wszystkich ludzi prezydenta”.  
- Gazety napiszą o tym, nie czekając na żadne potwierdzenie.  
- Być może - odparła. - Ale nie do nich będzie należało ostatecznie zdanie. Jeżeli zignorujemy tę historię, czytelnicy uznają, że to wierutne kłamstwo.  
- A jeżeli ona sprzeda wiadomość Dekkerowi? Ten rozdmucha wszystko od Texarkany po Brownsville.  
- I co z tego? To bardzo brzydka historia. Kto uwierzyłby w coś takiego?  
- Dlaczego to zrobiłaś?

Odwrociła się do Zee, która zadała pytanie. Wyglądała na wstrząśniętą, najwyraźniej cierpiała za swojego syna. Avery całym sercem chciała dać jej uspokajającą odpowiedź, ale nie mogła.

- Przykro mi, Zee, to sprawa między Tate'em a mną - powiedziała a końcu.

Matka wzdygnęła się ze wstrętem.

Eddy nie zwracał uwagi na takie aspekty tej sprawy. Obchodziło go coś innego.

- Przecież Dekker skorzysta z takiej okazji. Ma za sobą ludzi, którzy walczą w obronie życia poczętego. To fana-

tycy. Przedstawią Carole jako morderczynię.

- Dopóki nie znajdzie niezbitych dowodów, nic nie może zrobić. Nigdy nie będzie w stanie dowieść tego, więc ośmieszy się tylko.

Dirk i Ralph popatrzyli na siebie.

- Ona ma trochę racji, Eddy. Kiedy pielęgniarka zadzwoni znowu, powiedz, że to czysty blef. Najprawdopodobniej zrezygnuje z dalszego szantażu.

- Nie wiem. To nie jest sposób gwarantujący powodzenie.

- Ale najlepszy w naszej sytuacji. - Nelson wstał i wyciągnął dłoń do Zee. - Spróbujcie załatwić to jak najszybciej. Nie chcę więcej o tym słyszeć.

Dorota podeszła do barku. Jack tak wrogo patrzył na Avery, że nawet nie zauważył, co robi jego żona.

Najwyraźniej nikt w rodzinie nie wiedział do tej pory ani o ciąży Carole, ani o tym, że zdecydowała się na zabieg. Wydarzenie było szokiem dla nich wszystkich i dla Avery, która sama nie знаła prawdy i liczyła na to, że nikt nigdy o niczym się nie dowie.

- Masz jeszcze jakieś trupy w zanadru?

Tate poderwał się z takim gniewem, jakiego nigdy u niego nie widziała. Zaciśnął pięści.

- Zamknij się, Jack!

- Nie mów tak! - krzyknęła Dorota, odstawiając butelkę z wódką. - To nie jego wina, że twoja żona jest szmatą.

- Doroto!

- A nie jest? Ona pozbyła się dziecka z rozmysłem, podczas gdy moje... moje... - W jej oczach pojawiły się łzy.

Jack pochylił głowę i wymruczał:

- Przepraszam, Tate.

Podszedł do szlochającej żony, objął ją i wyprowadził z pokoju. Mimo swojej niechęci Avery poruszył ten gest. Dorotę najwyraźniej także. Popatrzyła na męża z wdzięcznością i miłością.

Doradcy, nie zważając na rozgrywający się rodzinny dramat, rozmawiali między sobą.

- Nie pojedziesz z Tate'em w tę podróż - rzucił Dirk w stronę Avery.

- Popieram - zgodził się Eddy.

- Decyzja należy do Tate'a.

- Zostajesz. - Jego wzrok był zimny i nieprzystępny.

Łzy cisnęły się jej do oczu, ale powiedziała sobie, że prędzej ją piekło pochłonie, niż rozplacze się w obecności tych typów.

- Przepraszam.

Wyszła z pokoju dumnym krokiem, choć może zrobiła to nieco zbyt szybko. Tate dogonił ją w hallu.

- Czy dla ciebie nie ma żadnych granic, Carole?

- Wiem, że to źle wygląda, ale...

- Źle? - Potrząsnął głową żałośnie. - Skoro już to zrobiłaś, dlaczego nie miałaś odwagi się przyznać? Dlaczego mówiłaś, że nigdy nie było żadnego dziecka?

- Ponieważ wiedziałam, jak bardzo cię boli.

- Gówno. Wiedziałaś po prostu, że odbije się to na tobie!

- Nie!

- Powiedz jej, że blefuje. Żadnych wiarygodnych świadków. Falszywe karty - mówił, przedrzeźniając ją. - Nawet gdy zostałaś przyłapana, wciąż próbujesz wyjść z tego cało. Co jeszcze knujesz?

- Zrobiłam to, żeby ochronić ciebie, Tate.

- Na pewno. - Wykrzywił usta cynicznie. - Gdybyś chciała zrobić coś dla mnie, nie usunęłabyś ciąży. Zresztą w ogóle nie próbowałabyś zająć w ciążę. A może myślałaś, że dziecko będzie twoim biletem do Waszyngtonu?

Nagle puścił ją z obrzydzeniem.

- Trzymaj się ode mnie z daleka! Nie mogę znieść twojego widoku.

Wrócił do salonu, gdzie czekali doradcy. Avery oparła się o ścianę i zakryła usta dłonią, aby wstrzymać szloch.

Kolejna próba zadośćuczynienia za grzechy Carole tylko oddaliła ją od Tate'a.

Następnego ranka obudziła się z bólem głowy. Oczy miała spuchnięte od płaczu. Włączyła światło i poszła do łazienki.

Gdy otworzyła drzwi, cofnęła się przerażona. Na lustrze widniała wiadomość napisana jej własną szminką: *Glupia dziwko! O mały włos wszystkiego nie zepsułaś.*

Strach najpierw ją sparaliżował, a potem dodał energii. Podeszła do szafy i ubrała się pośpiesznie. Szybko zmyła napis i wybiegła z pokoju, jakby straszyły w nim demony.

Błyskawicznie osiodła konia i pogalopowała na otwarte pastwisko. Chciała jak najszybciej oddalić się od tego domu, w którym przebywał zdrajca. Mimo ciepłych promieni słońca dostała gęsiej skórki na myśl, że ktoś zakradł się do sypialni, kiedy spała.

Może Irish i Van mieli rację. Kontynuowanie tego wszystkiego nie miało sensu. Mogła przyplacić życiem czyny innej kobiety.



Głupotą było nie wycofać się w porę.

Mogła zniknąć, wyjechać gdzieś, zmienić wygląd. Tak wiele ją interesowało. Dziennikarstwo to nie jedyny sposób na życie.

Ale wiedziała, że nigdy nie posłucha tych dyktowanych strachem argumentów. Nie mogła pozwolić sobie na kolejny upadek, zwłaszcza tej miary. A co będzie, jeżeli Tate zginie? On i Mandy znaczyli dla niej więcej niż wszystkie sukcesy. Musi zostać. Wybory już za kilka tygodni.

Zgodnie z tym, co zostało napisane na lustrze, zachowanie Carole najwyraźniej rozzłościło wroga. W chwilach zdenerwowania ludzie często popełniają błędy. Musi uważać, by nie przeoczyć żadnego kroku nieprzyjaciela i jednocześnie nie zdradzić się nieostrożnym ruchem.

Kiedy zaprowadziła wierzchowca z powrotem do stajni, było tam wciąż pusto. Oporządziła konia - nasypała mu jedzenia i wyszczotkowała.

- Szukałem cię.

Przestraszona, upuściła zgrzebło i rozejrzała się dookoła.

- Tate! Nie słyszałam, kiedy wszedłeś. Wystraszyłeś mnie.

Stał w otwartych drzwiach stajni z Shepem siedzącym u jego stóp.

- Mandy domaga się twojej francuskiej grzanki na śniadanie. Obiecałem jej, że cię poszukam.

- Byłam na przejażdżce.

- Co stało się z twoimi bryczesami?

- Przepraszam, nie zrozumiałam?

- No, tymi... - Wskazał na swoje spodnie.

- Bryczesami? - Jej dzinsy i buty wcale nie były eleganckie. Bawełniana koszulka luźno zwisała na biodrach. -

Ostatnio czuję się w nich głupio.

- Aha. - Odwrócił się, by odejść.

- Tate? Wiem, że wszyscy są na mnie wściekli, ale tak naprawdę dbam tylko o twoje zdanie. Czy mnie nienawidzisz?

- Wrócę lepiej do Mandy. Idziesz?

- Tak, zaraz tam będę.

Jednak nie zrobił żadnego ruchu, by opuścić stajnię. Po prostu stali i patrzyli na siebie. W pełnej napięcia ciszy rozlegało się tylko parskanie koni. W smugach światła wpadającego przez okna tańczyły drobinki kurzu. Ciężki zapach koni i siana unosił się w powietrzu. Avery zaczęło przeszkadzać ubranie. Czuli, że włosy są zbyt ciężkie, a skóra zbyt ciasna, by objęła jej ciało. Pragnęła podbiec do Tate'a, przytulić policzki do jego piersi i usłyszeć bicie serca. Chciała, by on również jej pragnął, nawet gdyby miało to trwać bardzo krótko.

Pożądanie mieszało się w niej z rozpaczą. Sytuacja stawała się nie do zniesienia. Odwróciła wzrok.

- Nie pojmuję tego.

- Czego? - Popatrzyła na niego pytająco.

- Zazwyczaj, gdy tylko zbliżałaś się do tego konia, stawał dęba. Pamiętasz, chciałaś go sprzedać do fabryki kleju. Teraz odnosi się do ciebie jak do starego przyjaciela. Dlaczego?

Popatrzyła mu w oczy i powiedziała ciepło:

- Nauczył się mi ufać.

Tate pojął aluzję. Wytrzymał jej spojrzenie przez dłuższą chwilę, a potem dotknął psa czubkiem buta.

- Chodź, Shep. - Wychodząc, rzucił jej przez ramię: - Mandy czeka.

### ROZDZIAŁ 36

- Bądź grzeczną dziewczynką. - Klęknął przed córeczką i mocno ją uściaskał. - Wróć, zanim się za mną stęsknisz, i przywieź ci coś ładnego.

Zwykle minka Mandy rozśmieszyłaby Avery, ale tego ranka nie potrafiła być wesola. Dzień wyjazdu Tate'a. Pożegnał się z małą i wstał.

- Zadzwoń do mnie, gdy tylko coś się będzie z nią działo.

- Oczywiście.

- Jeśli będziesz przechodziła jakieś kryzysy - także.

- Dobrze.

- Powiadomiłem wszystkich, że telefony związane z Mandy mają absolutne pierwszeństwo.

- Obiecuję, że zadzwonię, jeżeli tylko coś się wydarzy.

Jack nacisnął klakson. Siedział za kierownicą i niecierpliwił się. Eddy, zajmujący miejsce pasażera, rozmawiał przez niedawno zainstalowany telefon.

- A wracając do tamtego - powiedział Tate poufnym tonem. - Eddy postąpił zgodnie z tym, co sugerowałaś. Delikatnie próbował również dowiedzieć się paru rzeczy. Zwolniono ją z pracy, gdyż stawiała lekarza w jeszcze bardziej kłopotliwej sytuacji niż nas. Eddy wytłumaczył jej, jak od strony prawa wyglądają konsekwencje szantażu. Na razie mamy to z głowy.

- Och, tak się cieszę, że ta sprawa nie zepsuje ci kampanii!

- To i tak nie może wyglądać gorzej, niż wygląda. - Zaśmiał się.

- Nie rezygnuj. Notowania to jeszcze nie wszystko, a poza tym mogą ulec zmianie z dnia na dzień.

- Oby jak najszybciej! Listopad już niedługo.

Jednak do tego czasu życie Tate'a było w niebezpieczeństwie, a ona nie mogła nawet go ostrzec. W czasie tej podróży nie będzie śledziła siwowłosego mężczyzny. Może powinna przynajmniej wspomnieć mu o tym.

- Tate... - zaczęła. Jack znowu zatrafił.

- Muszę już iść. - Pochylił się i pocałował jeszcze raz Mandy. - Do widzenia, Carole. - Poszedł do samochodu i nawet na nią nie spojrział.

- Mamusiu? Mamusiu?

Mandy musiała kilkakrotnie zwrócić się do niej, żeby zareagowała. Patrzyła ciągle na zakręt, za którym zniknął samochód.

- Przepraszam. O co chodzi, kochanie?

- Dlaczego płaczesz?

Wytarła łzy i uśmiechnęła się z przymusem.

- Jest mi smutno z powodu wyjazdu tatusia. Na szczęście mam ciebie do towarzystwa. Razem na pewno będziemy się dobrze czuły.

Mandy pokiwała główką ochoczo. Weszły do środka. Skoro nie mogła pomóc Tate'owi, musi zrobić wszystko dla jego córki.

Dni wlokły się w żółtym tempie. Większość czasu spędzała z Mandy, ale nawet ogrom zajęć, które wymyślała, nie pomagał. Kiedy kilka tygodni temu powiedziała Tate'owi, że musi mieć jakąś pożyteczną pracę, wcale nie przesadziła. Nie była przyzwyczajona do bezczynności. Z drugiej strony nie potrafiła znaleźć w sobie dość siły, by robić coś innego poza zamartwianiem się o niego.

Oglądała codziennie wieczorne wiadomości i z niepokojem szukała w tłumie znajomego mężczyzny. Irish na pewno zastanawiał się, dlaczego nie pojechała razem z Tate'em. Zadzwoiła więc do niego z budki w Kerrville i wyjaśniła sytuację.

- Jego doradcy z Eddym na czele orzekli, że powinnam zostać. Jestem teraz pariasem.

- Nawet dla Rutledge'a?

- Tak. Jest grzeczny, jak zawsze, ale stosunki między nami są bardzo chłodne.

- Słyszałem o takich ekspertach politycznych. Podają komendę i on szczeka. Czy to tak wygląda?

- Podają komendę. Tate najpierw na nich warczy, a potem szczeka.

- Hm, no cóż! Powiadomię Vana, żeby miał na oku tego gościa.

- On jest naprawdę bardzo ważny. Powiedz, żeby zadzwonił do mnie, gdy tylko go zauważy.

- Jeżeli go zauważy.

Van chyba nie widział nigdzie tajemniczego mężczyzny, gdyż nie dzwonił. Za to za każdym razem, kiedy oglądała relację z podróży Tate'a, przynajmniej jedno ujęcie pokazywało tłum. To przyjaciel przesyłał jej wiadomość: Siwe Włosy nie pojawił się w pobliżu Tate'a.

Jednak świadomość tego nie uspokoiła Avery. Chciała być przy nim i zobaczyć na własne oczy, że nic mu nie zagraża. W nocy śniły się jej koszmary. Widziała go zbitego krwią, umierającego. W ciągu dnia, kiedy była z Mandy, wałęsała się po pokojach.

- Wciąż nie możesz się pozbierać?

Podniosła głowę. Nie słyszała, kiedy Nelson wszedł do salonu.

- Czy to widać? - zapytała z leciutkim uśmiechem.

- Nawet bardzo wyraźnie. - Usiadł obok niej w fotelu.

- Nie byłam ostatnio dobrym towarzyszem.

- Brakuje ci Tate'a?

Delikatne ofukiwanie przez rodzinę nie ułatwiało Avery czekania. Minęło zaledwie kilkanaście dni od wyjazdu, ale Jej wydawało się, że to cała wieczność.

- Tak, Nelsonie. Bardzo mi go brakuje. Przypuszczam, że trudno wam w to uwierzyć. Zee w każdym razie mi nie wierzy. Prawie na mnie nie patrzy.

Spojrzał na nią uważnie i tak przenikliwie, że zawstydzila się.

- Ta sprawa z usunięciem ciąży była naprawdę ohydna.

- Nie chciałam, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział.

- Prócz Tate'a.

- Cóż, przecież on musiał.

- Musiał? Czy to było jego dziecko?

Zawahała się tylko na chwilę.

- Tak.

- I nie wiesz, dlaczego się tak do siebie odnosimy? - zapytał. - Zabiłaś naszą wnuczkę albo wnuka. Dla mnie jest to nie do wybaczenia. Wiesz, jaki stosunek ma Zee do Tate'a. Czy spodziewałaś się, że ona uściska cię za to?

- Nie.

- Jako matka nie potrafiła wyobrazić sobie, że można zrobić coś takiego. Szczerze mówiąc, ja także.

Avery popatrzyła na album rozłożony na kolanach. Fotografie, które oglądała, pochodziły z młodości rodziców Tate'a. Zee była wtedy piękną kobietą. Nelson prezentował się nader dziarsko i przystojnie w niebieskim mundurze sił lotniczych. Przejrzała zdjęcia dzieci. Stanowili typową amerykańską rodzinę.

- Kiedy wyjechałeś do Korei, Zee nie było łatwo.

- Nie było - potwierdził, sadowiąc się wygodnie w fotelu. - Musiałem zostawić ją samą z małym Jackiem.

- Tate urodził się już po wojnie, prawda?

- Tuż po niej.

- Był wciąż mały, kiedy wyjechałeś do Nowego Meksyku - powiedziała, zaglądając ponownie do albumu. Miała nadzieję, że dowie się czegoś o tamtych latach, które знаła tylko ze swoich ostrożnych wywiadów.

- Tam wysłało mnie dowództwo lotnictwa. To było odludne miejsce, a moja żona nienawidziła pustyni i kurzu. Nienawidziła także pracy, którą wykonywałem. W tamtych latach bardzo potrzebowano pilotów-oblatywaczy.

- Twój przyjaciel, Bryan Tate, także latał.

Rysy Nelsona złagodniały. Potem posmutniał i potrząsnął głową.

- Czuję się, jakbym stracił kogoś z rodziny. Rzuciłem pracę. Nie potrafiłem zaangażować się w nią całym sercem, a wtedy łatwiej zginąć. Może tak właśnie stało się z Bryanem. W każdym razie ja nie chciałem umierać. Zbyt wiele jeszcze miałem do zrobienia. Wysłano mnie do Lackland. Tam wreszcie był dom. Dobre miejsce dla chłopców na spokojne dzieciństwo. Mój ojciec powoli zestarzał się. Po jego śmierci przeszedłem na emeryturę i zająłem się rolnictwem.

- Brakuje ci latania, prawda?

- Tak, do diabła, tak! Jestem już stary, ale wciąż pamiętam, jak to było. Żadne uczucie nie może się z tym równać. Nie istnieje nic wspanialszego niż zataczanie kół w powietrzu i dyskusje z lotnikami. Kobieta nie rozumie, co znaczy mieć prawdziwego przyjaciela.

- Jak Bryan?

- Był dobrym pilotem. Najlepszym. - Przestał się uśmiechać. - Ale jeden moment nieuwagi wystarczy, by zapłacić za niego życiem. - Znowu popatrzył na Avery. - Każdy płaci za swoje błędy, Carole. Możesz uciec od nich na jakiś czas, ale nie na zawsze. W końcu cię dopadną.

- Myślisz w tej chwili o mnie?

Pochylił się do przodu i oparł ręce na kolanach.

- Zapłaciłaś już częściowo. Pewną ceną był wstyd. Mam tylko nadzieję, że Tate nie będzie musiał płacić za twój błąd przegraną w wyborach.

- Ja też.

Obserwował ją przez chwilę.

- Wiesz, że wiele razy stawiałem w twojej obronie, od kiedy weszłaś do naszej rodziny. Jednocześnie wiele razy w ciebie wątpiłem.

- Do czego zmierzasz?

- Wszyscy zauważyliśmy w tobie zmiany po katastrofie.

Serce zabiło jej żywiej. Czyżby dyskutowali o tym między sobą?

- Jak się zmieniłam? Mam nadzieję, że na lepsze.

- Tak, ale Zee nie wierzy w prawdziwość tych zmian. Wydaje się jej, że tylko grasz, że twoje zainteresowanie Mandy i nagłe oddanie mężowi to nowa taktyka pozwalająca ci utrzymać się w łaskach.

„Nie najlepsze zdanie teściowej” - pomyślała.

- A co ty o tym sądzisz?

- Uważam, że jesteś piękną, elegancką, młodą kobietą. - Pogroził jej palcem. - Będzie lepiej, jeżeli rzeczywiście się zmienisz. - Przez chwilę wyglądał tak, jakby przeczuwał coś złego. Potem uśmiechnął się szeroko. - Tate potrzebuje rodziny, a przede wszystkim żony, która zawsze stoi po jego stronie.

- Popieram go w tych wyborach i jestem po jego stronie.

- Więcej od ciebie nie oczekuję. - Podniósł się i podszedł do drzwi. - Zachowuj się jak żona senatora, a nie spotkają cię z mojej strony żadne przykrości - dodał wychodząc.

Najwyraźniej rozmawiał z Zee, ponieważ przy obiedzie Avery zauważyła cieplejsze nastawienie matki Tate'a. Zdobyła się nawet na pytanie:

- Czy udała ci się przejażdżka, Carole?

- Bardzo. Jest teraz chłodniej i mogę być już dłużej na dworze.

- Poza tym jeździsz na Ghostly. To dziwne, nieprawdaż? Zawsze pogardzałaś tym zwierzęciem.

- Myślę, że wcześniej po prostu się go bałam. Teraz ufamy sobie nawzajem.

W tym momencie weszła Mona i poprosiła Nelsona do telefonu.

- Kto dzwoni?

- To Tate, pułkownik Rutledge.

Avery poczuła się odrzucona. To nie z nią Tate chciał rozmawiać. Jednak sama świadomość, że dzwoni, poprawiła jej humor. Gdy po kilku minutach Nelson wrócił, wyglądał na nadzwyczaj zadowolonego.

- Moje panie - zaczął, zwracając się nie tylko do żony i Avery, ale także do Doroty, Fancy i Mandy. - Pakujcie się dziś wieczorem. Jutro z samego rana wyjeżdżamy do Fort Worth.

Ich reakcje były zupełnie różne.

- Wszyscy? - zapytała Zee.

- Nie ja. Ja? - odezwała się Dorota.

Fancy podskoczyła i krzyknęła z radości:

- Nareszcie coś ciekawego!

Mandy popatrzyła na Avery, jakby oczekując wyjaśnienia, dlaczego wszyscy nagle się tak poruszyli.

- Jutro? Dlaczego?

- Doradcy sądzą, że należy pokazać rodzinę Tate'a. Notowania bowiem spadają z dnia na dzień.

- To raczej nie jest powód do świętowania.

- Gdy się tam pojawimy, sytuacja na pewno ulegnie poprawie. A poza tym desze się, że znowu będziemy wszyscy razem - wyjaśnił.

- Czyżby zmienili zdanie co do mojego wyjazdu? - zapytała Avery.

- Widocznie tak.

- Spakuję siebie i Mandy. - Wszystkie złe myśli prysnęły na wiadomość, że wkrótce dołączy do Tate'a. - O której wyjeżdżamy?

- Gdy tylko wszyscy będą gotowi. - Nelson spojrzął na Dorotę, która wpadła w panikę. Jej twarz zbladła, a ręce drżały. - Mona, pomóż spakować się Dorocie.

- Czy ja muszę jechać? - zapytała niepewnie.

- Tak właśnie mi powiedziano. - Przeniósł spojrzenie na Fancy, która w przeciwieństwie do matki wyrażała ogromne zadowolenie z wyjazdu. - Nie muszę chyba nikomu przypominać, jak należy się zachowywać. To już ostatnie dni przed wyborami. Cała rodzina Rutledge'ów znajdzie się pod ostrzałem głosujących. Zawsze miejcie to na uwadze.

## ROZDZIAŁ 37

Kiedy przybyli do Fort Worth, padał deszcz.

Nelson pojechał prosto do hotelu, ale ponieważ podróż trwała dłużej, niż planowali - ze względu na pogodę i częste postoje - Jack, Eddy i Tate wyszli już na wieczorne spotkanie.

Szybko rozeszli się do swoich pokoi. Mała była zmęczona i kapryśna. Nic nie mogło jej uspokoić. Nawet podany do pokoju obiad jej nie zadowolił.

- Mandy, zjedz obiad - prosiła Zee.

- Nie. Powiedzieliście, że będę mogła zobaczyć się z tatusiem. Chcę zobaczyć się z tatusiem.

- Tatus przyjdzie tutaj później - tłumaczyła po raz dziesiąty Avery. - No już, przecież to twoja ulubiona pizza.

- Nie lubię jej.

Nelson niecierpliwie spoglądał na zegarek.

- Jest już prawie siódma. Musimy wyjść teraz, bo się spóźnimy.

- Ja z nią zostanę - zaferowała Dorota z nadzieją w głosie.

- Rzeczywiście, bardzo dużo pomożesz - zauważyła Fancy pogardliwie. - Ja pozwoliłabym głodować temu małemu łotrowi, skoro ma na to ochotę.

- Fancy, proszę - wtrąciła się Zee. - Jedno trudne dziecko wystarczy. Jestem zmęczona i mogę zostać z Mandy. Nie muszę być na tym przyjęciu.

- Dziękuję, Zee - ucieszyła się Avery. - To dobre rozwiązanie. Nie sądzę, żeby mała nadawała się dzisiaj na jakieś publiczne spotkanie. Nelsonie, zabierz Dorotę i Fancy. Ja przyjadę później.

- Dirk i Ralph mówili, żeby...

- Nie dbam o to, co oni mówili - przerwała. - Tate nie chciałby, żebym zostawiła Mandy z Zee, gdy mała zachowuje się tak okropnie. Kiedy już położę ją do łóżka, wezwę taksówkę. Powiedz im, że postaram się przyjechać jak najszybciej. A teraz, Mandy - powiedziała Avery, gdy tamci wyszli z pokoju - zjedz ładnie kolację, bo inaczej nie będę mogła powiedzieć tatusiowi, że byłaś grzeczna.

- Chcę moją niespodziankę.

- Zjedz, kochanie - prosiła Zee.

- Nie!

- A chcesz się wykapać?

- Nie! Chcę moją niespodziankę. Tatus powiedział, że ma dla mnie niespodziankę!

- Przestań i zabierz się do jedzenia!

Dziewczynka odepchnęła tacę. Avery wstała.

- To załatwi sprawę. - Podniosła małą z krzeselka i dała kilka porządnych klapsów. - Nie będę znosiła takiego zachowania, moja młoda damo.

W pierwszej chwili Mandy była zbyt zaskoczona, by w ogóle zareagować. Patrzyła szeroko otwartymi, okrągłymi oczami. Potem jej dolna warga zaczęła drżeć. Po policzkach popłynęły ogromne łzy. Otworzyła buzię i zaczęła płakać tak głośno, że mogłaby obudzić umarłego.

Zee chciała do niej podbiec, ale Avery odsunęła ją i przytuliła Mandy do siebie. Głaskała dziecko uspokajająco.

- Nie wstyd ci, że musiałaś dostać lanie? Tatuś myśli, że jesteś grzeczna.

- Jestem grzeczna.

- Dzisiaj wieczorem nie. Byłaś nieposłuszna i wiesz o tym.

Szlochanie trwało jeszcze kilka minut. W końcu mała podniosła główkę.

- Mogę dostać teraz moje lody?

- Nie, nie możesz. Nie sądzę, żebyś na nie zasłużyła. A ty jak myślisz? - Małe usteczka wciąż drżały ale dziewczynka pokręciła przecząco główką. - Jeżeli będziesz teraz grzeczna, to tatuś obudzi cię, gdy przyjedzie, i dostaniesz swoją niespodziankę, dobrze?

- Chcę trochę lodów.

- Przykro mi. Złe zachowanie nie zasługuje na nagrodę. Rozumiesz mamusię?

Mandy pokiwała żałośnie główką. Avery podniosła ją z kolan.

- A teraz wykapiemy się, ubierzemy w piżamkę i położysz się z babcią. Im szybciej pójdziesz spać, tym prędzej tatuś przyjedzie.

W ciągu dwudziestu minut położyła małą do łóżka. Mandy zasnęła niemal od razu. Avery także była wyczerpana. Wydarzenie wyprowadziło ją z równowagi. Zupełnie nie miała siły na kłótnię z Zee.

- Tate dowie się o tym laniu - oznajmiła z oburzeniem.

- Dobrze. Sądzę, że powinien wiedzieć - przytaknęła Avery.

Szła właśnie do swego pokoju, kiedy zadzwonił telefon. To był on.

- Jedziesz czy nie?! - zawołał bez wstępu.

- Tak, już jadę. Miałam trochę kłopotów z Mandy, ale jest już w łóżku. Wezwę taksówkę i będę tam...

- Dzwonię z dołu. Pośpiesz się.

Zrobiła, co mogła zrobić w pięć minut. Nie śmiała pozwolić sobie na więcej. Rezultaty nie należały do olśniewających, ale były na tyle dobre, że kiedy wyszła z windy, Tate pokiwał głową z zadowoleniem. Elegancki kostium z niebieskiego jedwabiu podkreślał jej urodę. Włosy wiły się w niesfornych kędziarach, założyła więc tylko złote kolczyki i zostawiła fryzurę bez zmian.

- Co się tu dzieje, u diabła? - zapytał, prowadząc ją do wyjścia. - Ojciec powiedział, że Mandy nie miała humoru.

- Nie miała humoru? Dobre sobie. Była po prostu straszna.

- Dlaczego?

- Bo ma trzy lata. Właśnie dlatego. Przez cały dzień siedziała zamknięta w samochodzie. Rozumiem, dlaczego zachowywała się w ten sposób, ale nie mogłam zaakceptować tego. Przykro mi, że zepsuję niespodziankę Zee. Muszę ci powiedzieć, że zabiłam Mandy.

Doszli właśnie do samochodu zaparkowanego pod hotelem. Zatrzymał się z ręką na klamce.

- Co się stało?

- Lanie przywróciło jej zdolność rozumowania. Podziałało.

Zastanawiał się przez chwilę nad jej odpowiedzią, a potem pokręcił głową i polecił:

- Wsiadaj!

Dał napiwek portierowi, który pilnował samochodu; usiadł za kierownicą i wyjechał ostrożnie na ulicę. Wycieraczki na przedniej szybie pracowały uparcie, ale nie były w stanie wygrać z ulewą.

Pojechali w kierunku Main Street, obok wspaniałego gmachu sądu, przez most nad Trinity.

- Dlaczego po mnie przyjechałeś? Mogłam wziąć taksówkę.

- Nie robiłem nic pożytecznego, tylko się wałęsałem. Pomyślałem, że lepiej wykorzystam czas, jeżeli zabawię się w taksówkarza.

- Co na to Dirk i Ralph?

- Nic. Nie wiedzieli, że wychodzę.

- Co takiego?!

- Zanim się zorientują, że mnie nie ma, wrócimy. Poza tym byłem cholernie zmęczony słuchaniem tego, jak układają moje przemówienie.

Jechał bardzo szybko, ale nic na to nie powiedziała. Miał podły nastrój i na pewno nie zniósłby dobrze żadnej uwagi.

- Dlaczego mieliśmy do ciebie dołączyć? - zapytała w nadziei, że dowie się czegoś konkretnego.

- Śledziłaś notowania?

- Tak.

- W takim razie wiesz o konieczności zmiany strategii. Moi doradcy twierdzą, że trzeba podjąć wszystkie możliwe kroki. Wyjechaliśmy w tę podróż, aby wzbudzić entuzjazm i uzyskać poparcie. Tymczasem straciłem trzy punkty.

- Nelson mówił coś o tym, że wydajesz się zbyt dziwnym człowiekiem jak na polityka.

- Tak oni to widzą.

- Oni?

- A któż by inny? Dirk i Ralph. Uważają, że łatwiej będzie przekonać głosujących o moim rozsądku, gdy zobaczą mnie w otoczeniu rodziny. Człowiek żonaty wydaje się bardziej wiarygodny. Cholera, sam nie wiem. Oni gadają i gadają tak dużo, że już nie jestem w stanie dłużej tego słuchać.

Skręcił na zatłoczony parking. W budynku znajdowała się arena, którą udostępniono Tate'owi na dzisiejszą noc. Podjechał pod frontowe drzwi. Jakiś kowboj w żółtym stroju podbiegł do samochodu. Tate opuścił szybę.

- Nie może pan tutaj zaparkować, proszę pana.

- Jestem...

- Musi pan zabrać stąd samochód.

- Ale ja jestem...

- Po drugiej stronie ulicy jest parking, ale i on może być już pełen. - Mężczyzna zaciągnął się papierosem. - W każdym razie musi pan stąd odjechać.

- Jestem Tate Rutledge.

- Buck Burdine. Miło mi. Ale i tak nie można tu parkować.

Buck najwyraźniej nie interesował się polityką. Tate spojrział na Avery. Dyplomatycznie oglądała dłonie, przygryzając wargi, aby się nie roześmiać.

Spróbował jeszcze raz:

- Kandyduję na senatora.

- Słuchaj pan, albo zabierzesz stąd swój samochód, albo załatwimy to inaczej.

- Chyba jednak zabiorę stąd swój samochód.

Kilka minut później zaparkował w alejce między zakładem szewskim i jakąś fabryką. Wyłączył silnik i popatrzył na Avery. Wybuchnęli śmiechem. Trwało to dobre kilka minut.

- Och, jestem taki zmęczony! Jednak ten śmiech dobrze mi zrobił. Chyba powinienem dziękować Buckowi Burdine'owi.

Deszcz lał strumieniami i spływał po szybach samochodu. Ulica świeciła pustkami. Tylko neony wysyłały fale różowego i niebieskiego światła.

- Czy jest źle, Tate?

- Tak. Okropnie. - Bezmyślnie stukał w kierownicę. - Z każdym dniem grunt usuwa mi się spod nóg. Teraz, pod sam koniec kampanii, kiedy powinienem być witany z entuzjazmem, tracę wszystkie punkty. Wygląda na to, że Dekker znowu wygra. - Uderzył pięścią w kierownicę.

Avery myślała teraz tylko o tym, co usłyszała. Wiedziała, że potrzebuje kogoś, kto potrafi go wysłuchać. Nie musiał mówić, że jest zmęczony. Widziała zmarszczki wokół ust i oczu.

- Nigdy nie wątpiłem, że służenie temu stanowi w senacie jest moim przeznaczeniem. - Odwrócił głowę i spojrział na nią.

Pokiwała twierdząco głową, ale nic nie powiedziała. Tate nie tolerował banałów, wytartych frazesów.

- Zrezygnowałem z ubiegania się o miejsce we władzach stanu, by pójść tam. Teraz jednak zastanawiam się. Może cały czas słuchałem ludzi, którzy mówili to, co chciałem usłyszeć?

- Na pewno. - Uśmiechnęła się, widząc zdziwienie na jego twarzy. - Ale pokaż mi polityka, którego nie kusi iluzja władzy. Kto decyduje się podjąć odpowiedzialność za tysiące, musi mieć niezwykłą pewność siebie.

- Jesteśmy więc maniakami ufającymi we własne siły?

- Macie po prostu zdrowe poczucie własnej wartości. Nie trzeba się tego wstydzić ani za to przeproszać. Umiejętność kierowania ludźmi jest talentem, podobnie jak uzdolnienia plastyczne czy muzyczne.

- Ale nikt nie oskarża muzyka o wyzysk.

- Uczciwość nie pozwoli ci nikogo wykorzystywać. Ideały, którym jesteś wierny, są nie tylko sloganami powtarzonymi na użytek kampanii. Nie jesteś drugim Rorem Dekkerem. Wyborcy zdążą się zorientować na czas.

- Wciąż myślisz, że wygram?

- Oczywiście.

- Na pewno?

- Tak.

W samochodzie nagle zrobiło się ciasno. Deszcz nieustannie uderzał w dach i szyby samochodu. Tate położył dłoń na ramieniu Avery.

Zamknęła oczy i przysunęła się nieznacznie do niego.

Pogładził ją leciutko po szyi. Spontanicznie złączyli usta w szalonym pocałunku. Głaskała jego włosy, policzki i ramiona. Opadła na siedzenie, pociągając za sobą Tate'a.

Odpiął guziczki na jej ramieniu i przez chwilę walczył z rzędem haftek. Kiedy zdjął zakiet, złoty medalionik zsunął się między jej piersi. Światło neonów rzucało barwne smugi na skórę Avery.

Pochylił głowę i całował jej piersi szybko i łapczywie.

- Tate - jęknęła, czując ciepło płynące spod jego pocałunków. - Tate, pragnę cię.  
Niezdarnie ściągnął spodnie i przysunął jej rękę. Pieściła go, słuchając miłosnych obietnic szeptanych do ucha. Wsunął ręce pod wąską spódnicę. Pomogła mu oswobodzić się z ubrania. Ich usta znowu się spotkały w lubieżnym pocałunku.

Nagle usiadł prosto i przyciągnął ją na kolana. Poruszała się rytmicznie w górę i w dół, doprowadzając Tate'a do stanu skrajnego podniecenia.

- Ty to potrafisz człowieka uszczęśliwić - wymruczał między pocałunkami.

Avery szybko oddychała. Oparła głowę na jego ramieniu. Jednocześnie przeżyli rozkosz. Nie ruszali się przez jakiś czas. Nie mieli na to siły. W końcu Avery zsunęła się z jego kolan i podniosła majteczki. Tate bez słowa podał jej chusteczkę.

- Dziękuję.

- Dobrze się czujesz? Nie zrobiłem ci krzywdy?

- Nie, dlaczego?

- Ponieważ... Wydawałaś mi się taka... ciasna.

Kiedy się ubrała, spojrzała z przerażeniem w lusterko.

Fryzura była do niczego - zmierzwiłone włosy otaczały jej głowę niczym aureola. Zgubiła kolczyk, a starannie nałożona szminka rozmasała się po całej twarzy.

- Wyglądam beznadziejnie.

Tate także próbował doprowadzić się do porządku, ale wymięty krawat i marynarka nie ułatwiały zadania.

- Zrób, co się da - powiedział, podając jej kolczyk, na którym siedział.

- Spróbuję. - Poprawiła makijaż i wyszczotkowała włosy. - Mam nadzieję, że możemy zrzucić winę za stan mojej fryzury na pogodę.

- A co obwinimy za rumieńce na twojej twarzy? - Dotknął jej policzka. - Pieką?

Wzruszyła leciutko ramionami i uśmiechnęła się nieśmiało.

Kiedy doszli za kulisy, gdzie Eddy uspokajał Ralpa, wyglądali na najgorszych obszarpańców. Ubrania mieli przemoczone i potargane przez wiatr, ale oboje byli niezwykle szczęśliwi.

- Gdzie się podziewaliście, do diabła? - Eddy z trudem opanował wściekłość, by wykrztusić to pytanie.

- Pojechałem po Carole - odparł Tate z godnym podziwu spokojem.

- To właśnie powiedziała nam Zee, kiedy zadzwoniliśmy do hotelu. Co robiliście? Mówiła, że wyjechaliście pół godziny temu.

- Nie było miejsca do zaparkowania. - Nie podobały mu się te wszystkie pytania. - Gdzie jest Jack i reszta?

- Usiłują uspokoić tłum. Nie słyszysz? - Wskazał głową w kierunku sali, skąd dochodziły okrzyki: „My chcemy Tate'a! My chcemy Tate'a!”

- To się ucieszą, gdy mnie zobaczą.

- Tutaj jest twoje przemówienie. - Podsunął mu kilka kartek. Jednak Tate ich nie wziął. Popukał się w głowę i powiedział:

- Tutaj jest moje przemówienie.

- Tylko nie znikaj znowu - ostrzegł Ralph. - To było głupie z twojej strony; nie powiedziałaś nikomu, gdzie jesteś.

Dirk nic nie mówił. Jego twarz aż pociemniała z wściekłości. Był wściekły nie na Tate'a, ale na Avery. Nie spuszczał z niej oczu, odkąd przybyli. Wytrzymała spojrzenie spokojnie.

Kiedy się w końcu odezwał, jego głos drżał z gniewu.

- Od tej pory, pani Rutledge, kiedy będzie pani miała ochotę się pieprzyć, proszę to robić w swoim czasie, nie w naszym.

Tate warknął coś niewyraźnie, a potem rzucił się na mego. Zacisnął mu ręce na gardle i uderzył kolaniem między nogi.

Dirk jęknął.

- Czy ty kompletnie oszalałeś? - Eddy usiłował ich rozdzielić.

- Tate, proszę! - krzyknęła z rozpaczą Avery, kładąc rękę na jego ramieniu. - Nie słuchaj go. Nie obchodzi mnie, co on mówi.

- Puść go. Teraz nie pora na takie rzeczy. Zastanów się - powtórzył Eddy.

- Jeżeli kiedykolwiek - zaczął wolno Tate - obrazisz moją żonę, uduszę cię. Rozumiesz, ty skurwysynu?

Stopniowo zwolnił uścisk. Dirk stanął zgięty wpół, kaszląc i trzymając się za jądra. Ralph podbiegł, aby go podtrzymać.

Tate przygładził włosy, odwrócił się do Eddy'ego i powiedział chłodno:

- Chodźmy. - Wyciągnął rękę do Avery.

Podążyła mu dłoń i weszła z nim na scenę.

## ROZDZIAŁ 38

Mandy uparła się, żeby zdjąć piżamkę i założyć koszulkę, którą dostała od Tate'a. Było już dobrze po północy.

- Teraz jesteś honorowym członkiem Stowarzyszenia Najlepszych Kowbojów w Dallas - powiedział Tate, kiedy wreszcie się położyła.

Mała podziwiała jeszcze kolorowy napis na koszulce, a potem uśmiechnęła się rozkosznie.

- Dziękuję, tatusiu. - Ziewnęła głośno i przytuliła misia.
- Szybko zaczyna zachowywać się jak młoda kobieta.
- O co ci chodzi? - zapytała Avery, kiedy znaleźli się już w sypialni.
- Przyjęła prezent, ale nie pomyślała o tym, by dać mi całusa albo uściskać.

Avery oparła ręce na biodrach.

- Czy powinnam ostrzec wszystkie panie, które chcą na ciebie głosować, że tylko w przemówieniach jesteś feministą?

- Proszę cię, nie rób tego. Potrzebuję każdego głosu.
- Wydaje mi się, że dzisiejszego wieczoru poszło nam bardzo dobrze.
- W każdym razie od momentu, gdy zjawiliśmy się na sali.
- Wcześniej także. Dziękuję, że stanąłeś w mojej obronie.
- Nie musisz mi za to dziękować.

Patrzyli na siebie przez chwilę, a potem Avery odwróciła się i poszła do łazienki. Wzięła prysznic i założyła peniuar.

Leżała w łóżku, słuchając, jak Tate się myje. Chciała zwrócić mu uwagę, by wieszał na miejsce ręcznik, ponieważ prawie zawsze zostawiał go obok umywalki.

Kiedy wyszedł z łazienki, głos uwiązał jej w gardle.

Tate był nagi. Stał z ręką opartą na wyłączniku i przyglądał się jej. Usiadła i spojrzała pytająco.

- Kiedyś - zaczął ochryplym szeptem - potrafiłem wyrzucić cię ze swojej świadomości. Teraz już nie. Nie wiem, dlaczego. Nie wiem, co robisz teraz, a czego nie robiłaś wcześniej. Nie umiem już cię ignorować. Nigdy nie wybaczę ci tego, że usunęłaś ciężę i okłamałaś mnie. Jednak takie wydarzenia jak to wczorajsze pomagają mi zapomnieć. Od tamtej nocy w Dallas jestem jak nałogowiec, który odkrył nowy narkotyk. Pragnę cię bardzo. Pragnę cię stale. Walka z tym doprowadza mnie do szaleństwa. Nie można ze mną wytrzymać. Ostatnie tygodnie nie były łatwe ani dla mnie, ani dla mojego otoczenia. Jesteś moją żoną, więc zamierzam korzystać z praw małżeńskich. - Przerwał na chwilę. - Czy chciałabyś powiedzieć coś na ten temat?

- Tak.
- Więc?
- Zgaś światło.

Z jego ciała emanowała siła i napięcie. Uśmiech błąkał się w kąciakach ust. Zgasił światło, wsunął się do łóżka i wziął ją w ramiona.

Zanim Avery zdążyła się na to przygotować, leżała już pod nim rozebrana. Całował jej szyję, ramiona, piersi i brzuch, zupełnie jakby chciał poznać ich smak.

Przeszył ją dreszcz pożądania. Każda jej cząstka pulsowała. Ciało otwierało się na dotyk mężczyzny. Czują go tak wyraźnie: pasmo włosów muskające skórę, kiedy pochylał się, by ją pocałować, silne uda, oplatające żelaznymi kleszczami.

Ich usta połączyły się w namiętym pocałunku. Był słodki i gorący...

Tak samo określił jej ciało.

Mandy, siedząc na ramionach Tate'a, krzyczała za każdym razem, kiedy pochylał się i trząsał, jakby za chwilę miał się przewrócić. Tarmosiła go piąstkami za włosy i cieszyła się, kiedy udawał, że wyje z bólu.

- Uciszcie się - upomniała Avery. - Wyrzucą nas z tego hotelu.

Zjedli właśnie śniadanie w restauracji na dole, a teraz bawili się na korytarzu. Nelson i Zee chcieli jeszcze wypić kawę, ale Mandy zaczęła robić się niesforna. Wspólna jadalnia nie była odpowiednim miejscem dla tryskającego energią dziecka.

Tate podał Avery klucz do apartamentu. Salon był pełen ludzi.

- Co się tu dzieje, u diabła? - zapytał, stawiając Mandy na podłodze.
- Eddy spojrzał na niego znad porannej gazety. Odgryzł kęs ciastka i odpowiedział:
- Musieliśmy się spotkać, a tylko ty miałeś apartament z salonem.
- Czujcie się jak u siebie w domu - zauważył z sarkazmem w głosie.

Najwyraźniej czuli się jak u siebie. Wszędzie stały tace z sokiem, kawą i słodyczami. Fancy siedziała na łóżku z założonymi nogami i przeglądała magazyn mody. Dorota sączyła coś, co wyglądało jak krwawa mary, i patrzyła bezmyślnie w okno. Jack rozmawiał przez telefon, zatykając sobie palcem drugie ucho. Ralph oglądał „Today Show”, a Dirk grzebał w szafie z miną ekspedienta szykującego towar na generalną wyprzedaż.

- Wczoraj zrobiłeś dobre wrażenie - skomentował Eddy, zjadając rurkę z kremem.
- To dobrze.
- Zabiorę Mandy do drugiego pokoju. - Avery objęła dziecko i skierowała się w stronę drzwi.



- Nie, ty zostaniesz - polecił Dirk odwracając się. - Zapomnijmy o wczorajszym wieczorze, dobrze? Wszyscy byliśmy zdenerwowani. Czas, byśmy się uspokoili.

Ten mężczyzna był nie do zniesienia. Miała ochotę uderzyć go i zniszczyć ten głupi, przylepiony do jego twarzy uśmiech.

Spojrzała na Tate'a. Ignorując swego doradcę stwierdził:

- Sądę, że będzie lepiej, jeżeli zostaniesz z nami.

Jack odłożył słuchawkę.

- Wszystko załatwione. Będziesz miał wywiad na żywo o piątej po południu. Musimy tam być nie później niż o czwartej trzydzieści.

- Wspaniale. - Ralph był wyraźnie zadowolony. - Czy są jakieś wiadomości z Dallas?

- Zadzwoń tam.

Ktoś zapukał do drzwi. Nelson i Zee. Za nimi wszedł mężczyzna, którego Avery nie знаła. Fancy zeskoczyła z łóżka i przywitała się z dziadkami. Od przybycia do Fort Worth tryskała energią i radością.

- Dzień dobry, Fancy. - Zee rzuciła krzywe spojrzenie na króciutką drelichową spódniczkę dziewczyny i czerwone kowbojskie buty. Powstrzymała się jednak od komentarzy.

- Kto to? - zapytał Tate, wskazując człowieka czekającego w progu.

- Fryzjer, po którego posłaliśmy. - Dirk podszedł do oszołomionego mężczyzny i wprowadził go do pokoju. - Usiądź, Tate, i pozwól mu zacząć. Możemy rozmawiać, gdy będzie cię strzygł. To ma być coś tradycyjnego - rzucił fryzjerowi.

- Tutaj. - Ralph podsunął jakieś papiery. - Rzuć okiem.

- Co to jest?

- Twoje dzisiejsze przemówienie.

- Już je napisałem - zaprotestował Tate, ale nikt go nie słuchał.

Zadzwoił telefon. Jack podniósł słuchawkę.

- To kanał czwarty - poinformował wszystkich podnieconym głosem.

- Zee, Nelsonie, usiądźcie proszę, i zajmijmy się wreszcie czymś pożytecznym. Czas tak szybko ucieka. Jak już powiedział Eddy, wczoraj osiągnęliśmy punkt zwrotny i zebraliśmy sporo pieniędzy na dalszą kampanię. Wszyscy wiemy, jak bardzo są nam one potrzebne. Kiedy właściwy moment minie, nasi zwolennicy przestaną tak hojnie szafować pieniędzmi.

- Mimo nie najciekawszej sytuacji nie możemy wyglądać tak, jakbyśmy się już poddali - dodał Ralph, pobrzękując monetami.

- Ludzie z kanału czwartego powiedzieli, że będą w zakładzie General Dynamics i zarejestrują przemówienie, ale niczego więcej nie obiecują.

Dirk pokiwał głową.

- Lepsze to niż nic.

- Rozumiesz, Tate - mówił Ralph, jakby nie było innych rozmów w pokoju. - Nawet jeśli przegrasz, nie będzie to wyglądało na poddanie się.

- Ja nie zamierzam przegrać. - Mrugnął znacząco do Avery.

- Tak, nie, oczywiście, że nie. Miałem tylko na myśli...

- Ścina pan za mało - upomniał Dirk surowo fryzjera. - Powtarzam, że to ma być tradycyjna fryzura.

Tate odsunął ręce fryzjera.

- Co to ma być? - Wskazał paragraf w przemówieniu, które dla niego przygotowano.

Znowu nikt nie raczył mu odpowiedzieć.

- Hej, posłuchaj tego. - Eddy przeczytał fragment z gazety. - Dekker nazywa cię gwiazdą dla społeczeństwa.

- Uważam, że on zaczyna się bać - wtrącił Nelson.

- Nelsonie, chciałbym, żebyś wyróżniał się na podium, kiedy twój syn będzie przemawiał dziś po południu. Te militarne wystąpienia dobrze działają na ludzi. Jako emerytowany lotnik będziesz dodatkową atrakcją.

- Czy ja mam pójść także? I Mandy? - zapytała Zee.

- Z przyjemnością zostanę z małą - zaofiarowała się Dorota.

- Wszyscy idą - polecił Dirk. - I niech każdy postara się wyglądać jak najlepiej. To ma być wspaniała amerykańska rodzina. Do ciebie także mówię, panienko - zwrócił się do Fancy. - Żadnych spódniczek mini.

- Odczep się!

- Francine Rutledge! - zagrzmiał Nelson. - Zostaniesz odesłana prosto do domu, jeżeli jeszcze raz odezwiesz się w ten sposób.

- Przepraszam - jęknęła. - Ale kim jest ten osioł, żeby mówić mi, jak mam się ubierać.

Niewzruszony Dirk zwrócił się do Avery:

- Ty zazwyczaj radzisz sobie dobrze, przynajmniej jeżeli chodzi o ubiór. Nie zakładaj dziś niczego zbyt wystrzałowego. To robotnicy, którzy żyją z tygodniówek. Tate, wybrałem dla ciebie szary garnitur.

- Nie zapomnij o koszuli - wtrącił Ralph.

- O, właśnie. Załóż niebieską koszulę, a nie białą. Biała nie prezentuje się dobrze na ekranach telewizyjnych.  
- Wszystkie moje niebieskie koszule są brudne.  
- Przecież kazałem ci odsyłać je codziennie do pralni.  
- Cóż, wyobraź sobie, że zapomniałem. W porządku? - Nagle poderwał się i wyjął nożyczki z rąk fryzjera. - Wystarczy. Tak mi się podoba.

- Są zbyt długie.

Tate podniósł się natychmiast.

- Kto tak powiedział? Wyborcy? Robotnicy? Wspaniali widzowie kanału piątego? Czy po prostu ty?

Avery miała ochotę klaskać. Ona jedna nie dała się wciągnąć w to piekło. Spokojnie obserwowała Tate'a. Im dłużej czytał papiery podane mu przez Dirka, tym bardziej zachmurzoną miał twarz. Wyczuła, że za chwilę wybuchnie.

Zerwał z siebie pelerynkę ochronną, rozsypując ścięte włosy. Wyjął z kieszeni pięćdziesiąt dolarów i wcisnął banknot fryzjerowi. Odprowadził go do wyjścia.

- Bardzo dziękuję - powiedział, zamykając za nim drzwi.

Kiedy wrócił do pokoju, wyraz jego twarzy przypominał kłębowisko gradowych chmur.

- Następnym razem, Dirk, zawiadomię cię, gdy będę chciał ściąć włosy; jeżeli uznam za stosowne w ogóle informować cię o tym. Prawdę mówiąc, nie sądzę, by tak było. Byłbym również zadowolony, gdybyś trzymał się z daleka od mojej szafy. Konsultuj się też ze mną, zanim wprowadzisz się do prywatnego apartamentu mojej rodziny.

- Nie było innego miejsca na to spotkanie. - Eddy próbował ratować sytuację.

- Do diabła, nie było! W tym hotelu jest kilkaset pokoi. Ale skoro już tu jesteście - powiedział Tate, podnosząc kartki papieru, które rzucił wcześniej na toaletkę - chciałbym wiedzieć, co to ma znaczyć.

Ralph pochylił się i przeczytał kilka linijek.

- To twój punkt widzenia na nowy program nauczania.

- To po prostu gówno. Wybielone, wyprane, wodniste gówno bez treści.

Zee podniosła się.

- Zabiorę Mandy na telewizję.

- Przepraszam, mam, ale muszę.

- W porządku, kochanie. Fancy, może zechciałabyś pójść z nami?

- Nie, do diabła! Nie ruszę się stąd nawet za dziesięć tysięcy dolarów - oznajmiła, pakując sobie do ust kolejną gumę.

Kiedy za Zee i Mandy zamknęły się drzwi, Ralph próbował coś wyjaśnić:

- Czuliśmy po prostu, że twój punkt widzenia na kilka spraw powinien być nieco wygładzony.

- Bez konsultacji ze mną? To mój punkt widzenia! - krzyczał, stukając się w pierś. - Mój pogląd!

- Przecież twoje notowania rosną - zauważył spokojnie Ralph.

- Rosły także, zanim was wynająłem. Tymczasem od tego momentu spadły.

- Ponieważ nie słuchałeś naszych rad.

- A ja sądzę, że za bardzo was słuchałem.

- Co ty właściwie masz na myśli? - Eddy wstał.

- Nic, do cholery. Po prostu stwierdzam, że nie potrzebuję nikogo do wyciągania moich koszul i garniturów albo zamawiania fryzjera. Nie chcę, by ktokolwiek dyktował mi, co mam mówić. Nie chcę też, by ktoś wygładzał moje poglądy do tego stopnia, że już sam nie potrafię ich rozpoznać. Ludzie, którzy zdecydują się na mnie głosować, pomyślą, że oszalałem albo że ich zdradziłem.

- Przesadzasz.

Tate odwrócił się do brata.

- To nie tobie chcą ściąć włosy, Jack.

- Ale równie dobrze mogliby - odpalił. - Jestem w to tak samo zaangażowany.

- W takim razie powinieneś rozumieć, jak ważna jest dla mnie świadomość samodzielnych decyzji.

- Przecież podejmujesz je.

- Akurat! Co złego jest w moim sposobie ubierania się? Czy naprawdę sądzicie, że dla tych robotników mą znaczenie to, jaką koszulę założę? Nie, do diabła! Oni chcą tylko wiedzieć, czy jestem za programem rozwoju, czy też zamierzam obciążyć wydatki na przemysł obronny. Mój głos w senacie może zadecydować o ich zatrudnieniu. - Przerwał dla złapania oddechu i przejechał dłonią po włosach, które ku radości Avery nie zostały zbyt mocno skrócone. - Spójrzcie: to ja. Tak właśnie widzieli mnie na początku mieszkańcy Teksasu. Jeżeli mnie zmienicie, będą zdezorientowani.

- Nie chcemy cię zmieniać, lecz jedynie trochę poprawo - powiedział Dirk. Poklepał Tate'a po ramieniu, ale ten stracił jego rękę.

- Panowie, chciałbym teraz porozmawiać z moją rodziną.

- Jeżeli jest coś, co chciałbyś przedyskutować...

- Proszę.  
Z ociąganiem ruszyli w kierunku drzwi. Zanim wyszli, Dirk spojrział na Eddy'ego znacząco.

- Carole, mogłabyś nalać mi kawy?  
Kiedy się podniosła. Tate usiadł w fotelu. Podała mu kawę i przycupnęła na poręczu.

- To dopiero było przemówienie!  
- Próbowałem cię słuchać, Eddy. Wbrew sobie pozwoliłem ich zatrudnić. - Patrzył przyjacielowi prosto w, oczy. - Nie podobają mi się.

- Porozmawiam z nimi i powiem, żeby trzymali się nieco na uboczu.  
- Poczekaj! To nie wystarczy. Oni i tak nie będą słuchać.  
- W porządku. Powiem, że pod koniec tej podróży chcemy widzieć wyraźny skok w notowaniach.  
- To wciąż za mało.  
- W takim razie co proponujesz?  
Tate popatrzył uważnie na wszystkich i powiedział:

- Zwróć im papiery.  
- Odprawić ich?! - wykrzyknął Jack. - Nie możemy tego zrobić.  
- Dlaczego nie? Przecież to my ich wynajęliśmy, prawda?  
- Nie rezygnuje się tak po prostu z usług spółki Wakely i Foster. Nigdy więcej nie będziesz już mógł skorzystać z ich agentów.

- Nie uważam, aby to była duża strata.  
- Nie możesz - powtórzył Jack uparcie.  
- Tate, przemyśl to dokładnie. Błagam - perswadował Eddy  
- Już to zrobiłem. Nie podobają mi się ani oni, ani ich metody.  
- Co masz na myśli?  
- Usiłują przerobić mnie na własne kopyto. Zgadzam się, że być może brakuje mi trochę oglądy. Nie zaszkodziłoby nieco więcej obycia i subtelności. Nie lubię jednak, gdy zmusza się mnie do czegoś. Jestem pewien, do diabła, że nie chcę, by ktoś układał moje przemówienie, w dodatku zawierające poglądy, z którymi się nie zgadzam.

- Jesteś uparty - rzekł Jack. - Zupełnie jak wtedy, gdy byłeś dzieckiem. Jeśli powiedziałem ci, że nie możesz czegoś zrobić, postępowałeś akurat odwrotnie.  
Tate odetchnął głęboko.

- Zawsze słuchałem twoich rad. Nie chcę teraz osądzać ciebie ani twoich decyzji...  
- Ale właśnie to robisz, prawda?  
- To była także moja decyzja. Teraz zmieniłem zdanie.  
- Tak po prostu? - zapytał Eddy. - Na kilka dni przed wyborami? Chcesz zmieniać konie w pełnym biegu?  
- Nie. Oni próbowali to zrobić. - Poderwał się z krzesła i wskazał drzwi, za którymi zniknęli Dirk i Ralph. - Chcieli mnie ugiąć i tak przekształcić, że nawet moi wierni zwolennicy nie mogliby mnie rozpoznać. Czuję się sprzedany, przerobiony. Byłbym nie lepszy od Dekkera. Gorszy niż świńskie gówno. Dwulicowy.

Eddy i Jack nie zareagowali.  
Zwrócił się do Nelsona:

- Tato? Pomóż mi.  
- Czemu teraz prosisz mnie o pomoc? Pozwoliłeś już, by twój humor pokierował biegiem spraw. Nigdy nie daj się wyprowadzić z równowagi. Musisz zwyciężyć.  
- Siedząc cicho i stosując się do ich rad?  
- Tak, chyba że poczujesz, iż cię kompromitują.  
- Cóż, tak właśnie myślę. Wolę raczej przegrać te wybory i pozostać sobą niż wygrać ze świadomością, że idę na kompromis we wszystkim, co do tej pory się dla mnie uczyło. Przykro mi, jeżeli nie zgadzacie się ze mną.  
- Jestem po stronie Eddy'ego - oznajmiła Fancy - jeśli kogokolwiek interesuje moje zdanie.  
- Nikogo to nie interesuje. - Jack nie starał się być miły.  
- Carole?

Do tej pory nie wtrącała się do słownego pojedynku. Nie zamierzała wypowiadać swojego zdania, dopóki Tate nie zapyta. Podniosła głowę i popatrzyła na niego z miłosnym oddaniem.

- Zgadzam się z każdą twoją decyzją. W pełni podzielam twoje zdanie.  
- Ach tak? Od kiedy? - Jack zwrócił się teraz do brata: - Mówisz o kompromisach. To, że śpiesz z nią znowu, jest największym twoim kompromisem, mały braciszku.  
- Dość już, Jack - uciął Nelson.  
- Tato, przecież wiesz równie dobrze jak ja.:  
- Dość! Kiedy będziesz umiał kontrolować własną żonę, możesz zacząć krytykować Tate'a.

Jack spojrział na ojca, potem na brata, a w końcu wzruszył ramionami i wyszedł. Dorota podniosła się niepewnie z krzesła i podążyła za nim.

- Domyślam się, że ty będziesz następny.

Eddy uśmiechnął się dziwnie.

- Sam wiesz najlepiej. W przeciwieństwie do Jacka, nie odbieram wszystkiego tak osobiście. Uważam, że nie masz racji, ale... - Wzruszył tylko ramionami. - Przekonamy się w dniu wyborów. - Poklepał przyjaciela po plecach. - Myślę, że będzie lepiej, jeżeli przekażę wiadomość naszym doradcom. - Wyszedł. Fancy pośpieszyła za nim.

Zee przyprowadziła Mandy. W pokoju wciąż panowała napięta atmosfera. Zee zauważyła podenerwowanym głosem:

- Słyszałam krzyki.  
- Musieliśmy sobie coś wyjaśnić - odpowiedział Nelson.  
- Myślę, że nie masz mi za złe tej decyzji, ojcze.  
- Jak słusznie zauważyłaś, to była twoja decyzja. Jesteś chyba przygotowany na jej konsekwencje.  
- Moim zdaniem tak właśnie powinno być.  
- W takim razie przestań przeproszać.  
- Obiecałam Mandy, że pójdziemy na spacer. Chyba już nie będzie padać - wtrąciła Zee.  
- Pójdę z wami. - Nelson wziął małą na ręce. Dobry humor wrócił mu prawie natychmiast. - Trochę ruchu na pewno mi się przyda. Deszcz wcale nie będzie nam przeszkadzał, prawda, kochanie?  
- Dziękuję, że mnie poparłaś - powiedział Tate, kiedy w końcu zostali sami. - Nie zawsze to robiłaś.  
- Jack przypomniał mi o tym niezbyt grzecznie.  
- Był zdenerwowany.  
- To coś więcej, Tate. On mną pogardza.

Nie odpowiedział. Być może wiedział, że brat nie lubi Carole, chociaż jej pożąda. A może po prostu ignorował ten fakt.

- Dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego stanęłaś po mojej stronie? Czy uważałaś to za swój obowiązek?  
- Nie - odparła urażona. - Stałam po twojej stronie, ponieważ wierzę, że masz rację. Mnie także nie podobali się ani oni, ani ich wtrącanie się i głupie rady.

Nagle przyszło jej do głowy, że ci ludzie byli w jakiś sposób powiązani ze spiskiem na życie Tate'a. Był to kolejny powód, dla którego cieszyła się, że już ich nie zobaczy.

Po gorącej dyskusji apartament stał się nagle cichy i spokojny, ale wbrew logice stał się jakby mniejszy. Poczuli samotność.

Avery oparła ręce na biodrach.

- Cóż, ja...  
- To miło ze strony mamy i ojca, że zabrali Mandy na spacer.  
- Tak.  
- Mała na pewno cieszy się z przechadzki.  
- Będziesz miał dzięki temu okazję przejrzeć spokojnie swoje przemówienie.  
- Hm.  
- Chociaż nie sędzę, abyś musiał to robić.  
- Nie. Dzisiejszy harmonogram wcale nie jest taki straszny.  
- To dobrze.

Przez chwilę oglądał czubki swoich butów. Potem spojrzał w górę i zapytał:

- Czy sądzisz, że będzie padało?  
- Ja... - Rzuciła przelotne spojrzenie za okno. - Nie sędzę. Nie. Wygląda...

Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

- Tate?  
- Tak? - Poprowadził ją w kierunku kanapy.  
- Po ostatniej nocy myślałam, że nie będziesz chciał...  
- To źle myślałaś.

## ROZDZIAŁ 39

- Buu! - Fancy wyskoczyła zza drzwi, kiedy Eddy wszedł do swojego pokoju. Nawet nie mrugnął okiem.  
- Jak się tu dostałaś?  
- Przekupiłam pokojówkę.  
- Czym?  
- Slipkami wujka Tate'a.  
- Jesteś niemożliwa.  
- Nie podoba ci się?  
- Co to jest? - Wskazał na stół stojący pod oknem. Na białym obrusie stały dwa nakrycia.  
- Lunch. Połówki avocado nadziewane sałatką z krabów.  
- Powinnaś mnie najpierw zapytać, Fancy.  
- Nie jesteś głodny?

- To nie ma znaczenia. I tak mam tylko minutkę.  
Usiadł na brzegu łóżka i podniósł słuchawkę. Sprawdził numer i zadzwonił.  
- Z panem George'em Malone'em, proszę.  
Fancy ukłękła za nim, przytulając się.  
- Pan Malone? Mówi Eddy Paschal z ekipy wyborczej Rutledge'a. Dzwonił pan do mnie? - Potrząsnął głową, kiedy pochyliła się nad jego ramieniem i zaczęła gryźć w ucho. - Harmonogram pana Rutledge'a jest bardzo napięty. Obawiam się, że nic nie można zrobić. Co konkretnie miał pan na myśli? Ile osób? Hmm...  
Całowała jego szyję, delikatnie chwytając skórę zębami. Zakrył słuchawkę dłonią.  
- Przestań, Fancy. Przeszkadzasz mi.  
Wstała ociągając się. Podeszła do lustra nad toaletką i poprawiła palcami włosy. Opuściła długą grzywkę. Kiedy się wyprostowała, zauważyła, że Eddy patrzy na jej pupę. Stała w rozkroku i zaczęła podciągać cal po calu króciutką spódniczkę.  
- Kiedy musi pan znać odpowiedź?  
Przesunęła dłońmi po udach, napotykając czerwony satynowy trójkąt. Szarpnęła kilka razy tkaninę i zerwała majtki, machając nimi przed nosem kochanka.  
- Porozmawiam z panem Rutledge'em i zadzwonię tak szybko, jak to będzie możliwe. W każdym razie doceniam pańskie zainteresowanie. Dziękujemy za zaproszenie.  
Odłożył słuchawkę. Ku rozczarowaniu Fancy minął ją bez słowa i poszedł do łazienki.  
- Co ci się stało, do diabła?  
- Nic. Śpieszę się. To wszystko.  
- Jesteś wściekły, ponieważ wujek odprawił tych osłów, prawda?  
- Wcale nie jestem wściekły. Po prostu się z nim nie zgadzam.  
- Nie odgrywaj się na mnie.  
- Nie robię tego. - Poprawił krawat i sprawdził spinki przy koszuli.  
- Dzisiaj rano była całkiem niezła scena, nie? Nigdy wcześniej nie widziałam wujka Tate'a tak podnieconego. Jest naprawdę wspaniały, kiedy się wścieka. Lubię, gdy mężczyzna zaczyna tracić panowanie nad sobą. - Objęła Eddy'ego ramieniem i przycisnęła dłoń do jego rozporka. - Ta ukryta siła, która ukazuje się nagle z taką gwałtownością, czyni go sexy.  
- Nie mam teraz dla ciebie czasu. - Odsunął jej ręce i wyszedł z łazienki.  
Usiadła na łóżku i obserwowała jego ruchy. Wydawał się jej jeszcze bardziej przystojny niż kiedyś.  
Wiedziona nagłą myślą, przesunęła się w ten sposób, by nogi umieścić na poduszce. Ściągnęła białą bawełnianą bluzkę i rzuciła ją na podłogę obok majtek. Potem tylko w spódniczce mini i czerwonych butach zawołała go cichutko. Odwrócił się.  
Przesunęła językiem po wargach i szepnęła:  
- Czy miałaś kiedyś dziewczynę-kowboja?  
- Ściśle mówiąc, miałem - odparł bezbarwnie. - Ubiegłej nocy. W dupie. Nie pamiętasz?  
Szeroko rozsunięte kolana dziewczyny zamknęły się jak kleszcze. Wstała z łóżka i podniosła bluzkę. Zaczęła się ubierać.  
Kiedy odwróciła się do niego, miała oczy pełne łez.  
- To nie było zbyt miłe.  
- Wydawało mi się, że ubiegłego wieczoru tak właśnie myślałaś.  
- Nie o to mi chodzi - syknęła.  
Eddy spokojnie zamknął aktówkę i założył marynarkę.  
- „Miłe” to dziwne słowo w twych ustach. - Skierował się do drzwi.  
- Dlaczego jesteś dla mnie taki niedobry? - Złapała go za rękaw.  
- Spieszę się, Fancy.  
- Więc nie jesteś zły.  
- Nie jestem.  
- Czy zobaczymy się później?  
- Na zebraniu, po południu. - Sprawdził, czy ma w kieszeni klucz, i chwycił za klamkę.  
Oparła się o drzwi.  
- Wiesz, co mam na myśli. Czy zobaczę cię później? - Uśmiechając się kusząco, ścisnęła go przez spodnie.  
- Tak, wiem, co masz na myśli. - Odsunął jej dłoń i nie zważając na opór, otworzył drzwi. - Na razie spróbuj się powstrzymać i nie robić kłopotów.  
Zakłęła, kiedy drzwi zamknęły się za nim. Planowała spokojny lunch we dwoje, a potem krótkie swawolne igraszki. Albo też, zależnie od planu dnia Eddy'ego, długie popołudnie spędzone na leniuchowaniu i pieszczotach w łóżku.  
„I tyle z tego mam” - pomyślała rozzłoszczona. Nikt nie mówił o niczym innym, tylko o wyborach. Była już tym cholernie zmęczona i niedobrze się jej robiło na dźwięk tego słowa. Tak bardzo chciała, żeby było po wszystkim.

Włączyła telewizor. Z odbiornika popłynęły dźwięki opery. Zmieniła kanał. Geraldo Rivera komentował zacięty pojedynek słowny między jakimś kaznodzieją a transwestytą. Na kolejnym programie grupa gospodyń domowych wahała otwarte pudełka z masłem orzechowym. Włączyła w końcu jakiś serial.

Kochała Eddy'ego całym sercem, ale tracił w jej oczach wiele na tym okropnym odcinaniu się od świata. Znała mężczyzn, którzy w łóżku zapominali o wszystkim. Mogło się walić, a oni niczego nie zauważali, dopóki się nie zaspokoili. Miał wspaniałe ciało, ale umysł zupełnie jakby od niego oddzielony. Nawet najbardziej intymne poczynania nigdy nie łączyły się z emocjonalnym zaangażowaniem. Jego psychiczny udział w jakimś wydarzeniu był równy reakcji postronnego świadka. Stalowe nerwy Eddy'ego i pełna kontrola czynów tylko podniecały Fancy. To było coś innego, intrygującego. Jednak czasami pragnęła, by spojrzął na nią z takim uczuciem i podziwem jak typowy mężczyzna.

Zdobycie Eddy'ego Paschala byłoby cudowne. Cieszyłaby ją świadomość, że nie potrafi oderwać od niej oczu, że śledzi spojrzeniem każdy jej krok. Pragnęła, żeby był nią zachwycony, oczarowany.

Chciała, by kochał ją tak, jak Tate kochał Carole.

Kiedy siedziały w limuzynie, czekając na panów, Dorota niespodziewanie zaatakowała. Jeszcze przed sekundą patrzyła przez okno na czerwone, białe i niebieskie flagi powiewające na wietrze, a teraz rzuciła się na Avery jak kotka.

- Podobało ci się to, prawda?

Na kolanach Avery leżała główka Mandy. Dziecko zmęczyło się i było niezdolne. Wróciła więc razem z nią do samochodu jeszcze przed zakończeniem spotkania. Dziewczynka już spała.

Dorota, która wyszła razem z nimi, zachowywała się do tej chwili tak cicho, że Avery prawie zapomniała o jej obecności.

- Przepraszam, co takiego?

- Powiedziałam, że podobało ci się to.

Nie mogła zrozumieć, o co jej chodzi. Zakłopotana, potrząsnęła głową.

- Co mi się miało podobać?

- To, że zrobiłaś z Jacka głupca dziś rano.

„Czyżby była pijana?” - przemknęło jej przez myśl. Jednak Dorota raczej pilnie potrzebowała drinka. Jej oczy błyszczały jak u szaleńca. W rękach gniotła wilgotną chusteczkę.

- A w jaki sposób zrobiłaś głupca z Jacka?

- Wzięłaś stronę Tate'a.

- Przecież jest moim mężem.

- A Jack moim.

Mandy uniosła główkę, ale otworzyła oczy tylko na chwilę.

- Jednak ten fakt wcale nie powstrzymał cię od próby zabrania mi go. - Dorota ściszyła nieco głos.

- Nie chciałam tego.

- Może nie ostatnio. - Wycierała oczy zmiętą chusteczką. - Jednak wcześniej, przed katastrofą, robiłaś to.

Avery nic nie odpowiedziała.

- Najbardziej podłe w tym wszystkim jest to - ciągnęła Dorota - że tak naprawdę nigdy go nie chciałaś. Gdy tylko zaczął się tobą interesować, odrzuciłaś go z pogardą, nie myśląc o konsekwencjach tego kroku. Chciałaś tylko dokuczyć Tate'owi, flirtując z jego bratem.

Nie mogła zaprzeczyć, ponieważ prawdopodobnie zarzuty te były prawdziwe. Carole nie miała żadnych skrupułów.

Niezgoda i niszczenie rodziny Jacka byłyby dla niej prawdziwą przyjemnością.

- Nie mam żadnych planów związanych z Jackiem.

- Tylko dlatego, że w tej chwili nie jest on w świetle reflektorów. - Ścisnęła ramię Avery. - Nigdy zresztą nie był. Wiedziałaś o tym. Dlaczego nie zostawiłaś go po prostu w spokoju? Jak śmiesz igrać z innymi ludźmi w ten sposób?

- A czy próbowałaś o niego ze mną walczyć?

Dorota nie była przygotowana na kontratak. Patrzyła zdumiona.

- Jak?

- Czy kiedykolwiek walczyłaś, czy tylko upijałaś się w trupa każdego dnia i pozwalałaś na dalszy rozwój wypadków?

Przez twarz kobiety przebiegł skurcz. Jej przekrwione oczy zaczerwieńczyły się jeszcze bardziej i zwilgotniały.

- To nie było zbyt miłe.

- Ludzie zbyt długo byli dla ciebie mili. Cała rodzina przyryka oko na twoją chorobę.

- Nie jestem...

- Jesteś chora, Doroto. Alkoholizm jest chorobą.

- Nie jestem alkoholiczką! - krzyknęła ze strachem, powtarzając słowa, które latami wypowiadała jej matka. -

Wypijam zaledwie kilka drinków...

- Nie. Piłaś, aby się upić. Wiecznie byłaś pijana. Użalalaś się nad sobą, a potem zastanawiałaś, dlaczego twój mąż pożąda innej kobiety. Spójrz, co z ciebie zostało. Nic dziwnego, że Jack już się tobą nie interesuje.

- Nie muszę tego słuchać. - Chwyciła za klamkę.

- Owszem, musisz. - Avery nie pozwoliła jej wyjść. - Najwyższy czas, żeby ktoś obudził cię i przemówił do rozsądku. Nikt nie ukradł ci męża. Sama go od siebie odepchnęłaś.

- To nieprawda! Przysięgał, że to nie z mojego powodu odszedł.

- Odszedł?

- Nie pamiętasz, Carole? To było niedługo po waszym ślubie.

- Ja... Oczywiście, pamiętam. Nie było go przez...

- Sześć miesięcy. To było najdłuższe sześć miesięcy w moim życiu. Nie wiedziałam, gdzie jest, co robi ani czy kiedykolwiek wróci.

- Ale wrócił.

- Powiedział, że potrzebował trochę czasu, by w samotności przemyśleć parę spraw, zastanowić się, w jaki sposób rozwiązać pewne trudności.

- Jakie?

Zrobiła ręką niewielki gest oznaczający bezsilność.

- Oczekiwania Nelsona w związku z firmą prawniczą, karierę polityczną Tate'a, moje nadużywanie alkoholu, Fancy.

- Jej potrzebna jest matka, Doroto.

- Ale nie ja. Ona mnie nienawidzi.

- Skąd wiesz? Skąd wiesz, co w ogóle czuje? Czy kiedykolwiek z nią rozmawiasz?

- Próbuje - jęknęła. - Jest niemożliwa.

- Boi się tego, że nikt jej nie kocha. - Avery westchnęła. - Zresztą obawiam się, że ma rację.

- Kocham ją. Daliśmy jej wszystko, co chciała.

- Dawałaś jej zabawki, aby zajęła się nimi i nie przeszkadzała ci w picciu. Pograżyłaś się w rozpacz nad dwójką straconych dzieci, zapominając o tym, które już miałaś.

Dorota wspomniała o tych dzieciach, kiedy ujawniono usunięcie ciąży. Później Avery wyciągnęła resztę szczegółów od Fancy. Rozumiała więc, dlaczego ta kobieta jest nieszczęśliwa.

- Ona w końcu ściągnie na siebie nieszczęście. Potrzebuje ciebie. Potrzebuje ojca. Ktoś musi trzymać ją silną ręką. Skoro Jack nie przejmował się twoim picciem, może mógłby poświęcić więcej uwagi córce. Sama nie wiem. Jednak jeżeli szybko czegoś nie zrobicie, a ona będzie nadal zachowywała się w ten sposób, pewnego dnia zrobi sobie krzywdę.

Dorota odrzuciła włosy do tyłu i próbowała się bronić.

- Fancy zawsze była kłopotliwym dzieckiem. Przerastała możliwości moje i Jacka. Jest uparta, ale jest też w końcu po prostu nastolatką.

- Czyżby? Nastolatką? Czy wiesz, że pewnej nocy wróciła do domu pobita przez jakiegoś faceta, którego podrywała w barze? Tak właśnie było - powiedziała z mocą, kiedy Dorota spojrzała na nią z oburzeniem. - Nie jestem psychologiem, ale wydaje mi się, że Fancy uważa, iż nie zasługuje na więcej. Sądzi, że nikt nigdy jej nie kochał, gdyż nie jest tego warta. Wszystko robiła tylko po to, by zwrócić na siebie waszą uwagę.

- Nieprawda!

- Obawiam się, że tak. To jeszcze nie wszystko. - Avery zdecydowała się niczego nie zatajać. W końcu chodziło o życie młodej kobiety. - Ona sypia z Eddym Paschalem.

- Nie wierzę ci - jęknęła Dorota. - Mógłby być jej ojcem.

- Wychodziła z jego pokoju w hotelu w Houston.

- To nie znaczy...

- Był świt. Każdy, kto spojrzalby wtedy na nią, nie miałby żadnych wątpliwości. Jestem pewna, że ten romans jeszcze trwa.

- On nie zrobiłby tego.

To smutne, ale Dorota liczyła na pewne poczucie moralności ze strony przyjaciela rodziny, a nie własnej córki.

- Owszem, zrobił.

Trzeba było kilku minut, aby przyjęła do wiadomości słowa Avery. Jej oczy zwięzły się.

- A ty sama, czy jesteś tak bardzo doskonała, by rzucać kamieniami w moją córkę?

- Nie rozumiałaś mnie. Ja nie osądzam Fancy. Po prostu boję się. Czy sądzisz, że taki mężczyzna jak Eddy interesuje się nią dla jakiegoś innego powodu niż ten jeden? Przyjaźni się z Tate'em. Myślisz, że ze względu na to zmieni tę znajomość w coś poważniejszego? Najbardziej niepokoi mnie fakt, że Fancy chyba go kocha. Jeżeli ją porzuci, to tylko pogłębi jej niskie mniemanie o sobie.

Dorota roześmiała się.

- Wybacz, ale moja córka ma wysokie mniemanie o sobie.

- Czy dlatego podrywa obcych i pozwala im się wykorzystywać? Czy dlatego zmienia mężczyzn co chwila? Czy dlatego oddała się mężczyźnie, którego najprawdopodobniej nigdy nie zdobędzie? - Avery potrząsnęła głową. - Fancy nienawidzi samej siebie. Wymierza sobie karę za to, że nie może być kochana.

Dorota powiedziała cichutko:

- Nigdy nie miałam nad nią kontroli.
- Ponieważ nie potrafiłaś kontrolować samej siebie.
- Jesteś okrutna, Carole.

Chciała przytulić tę kobietę i powiedzieć, że nie jest okrutna i że mówi to wszystko dla jej dobra.

Odpowiedziała jednak tak, jak zapewne zareagowałyby Carole.

- Jestem po prostu zmęczona tym, że ciągle się mnie obwinia za beznadziejny stan twojego małżeństwa. Przystań pociągać nosem i bądź wreszcie żoną dla Jacka.

- Po co? On mnie nienawidzi.
- Dlaczego tak uważasz?
- Wiesz, dlaczego. Sądzi, że zmusiłam go do małżeństwa. Ja naprawdę myślałam, że jestem w ciąży.
- Czy gdyby cię nienawidził, pozostałby z tobą w małżeństwie przez tyle lat? Czy wróciłby po tamtym rozstaniu?
- Jeżeli Nelson by mu kazał, tak.

Tak. Jack zawsze robił to, co kazał mu ojciec. Był związany ze swoją żoną, ale nie miłością, lecz jedynie poczuciem obowiązku. Avery spojrzała na Dorotę z nieco innej perspektywy. Przyznała, że może sama zaczęłaby pić w takiej sytuacji. Czy istniało coś gorszego niż małżeństwo bez miłości, utrzymywane tylko z obowiązku, siłą ojcowskiego nakazu? To musiało być bardzo trudne dla Doroty, która najwyraźniej kochała Jacka.

- Proszę. - Podsunęła świeżą chusteczkę. - Wytrzyj oczy. Umaluj usta.

Kiedy Dorota doprowadziła siebie do porządku, drzwi się otworzyły i wpadła Fancy.

- Mam naprawdę dosyć tych zaszarych wyborów. Spójrzcie, co ten wiatr zrobił z moimi włosami.

Dorota spojrzała niepewnie na Avery. W końcu zdobyła się na odwagę i powiedziała do córki:

- Nie powinnaś wyrażać się w ten sposób, Fancy.
- Dlaczego?

- Ponieważ nie wypada, by młoda dama używała tego rodzaju stów.

- Młoda dama? W porządku, mam. - Zmrużyła oczy. - Oszukuj samą siebie. Wypij jeszcze kilka drinków. - Odwinęła kolejną gumę. - Jak długo jeszcze to potrwa? Gdzie tu jest radio?

- Wolałabym, żebyś go nie włączała. Mandy się obudzi.

Zakłęła cicho i stuknęła swoimi czerwonymi butami.

- Będziesz musiała założyć coś bardziej odpowiedniego na dzisiejsze wieczorne spotkanie - stwierdziła Dorota, spoglądając na zgrabne, odsłonięte uda córki.

- Ach, tak? Cóż, na szczęście nie mam nic odpowiedniego.

- Kiedy wrócimy do hotelu, przejrzę rzeczy, które ze sobą przywiozłaś, i zobaczę...

- Akurat, do diabła, zobaczysz! - zawołała Fancy. - Ubiorę się tak, jak będę chciała, do jasnej cholery! Poza tym, mówiłam ci już, nie mam nic...

- A co byście powiedziały na to, by pójść po południu na zakupy? - Spojrzały na Avery, najwyraźniej zaskoczone jej propozycją. - Jestem pewna, że mogłybyście znaleźć sukienkę, która byłaby stosowniejsza i jednocześnie zabawna. Przecież możecie wziąć taksówkę i pojechać do centrum handlowego w czasie, gdy Tate będzie udzielał wywiadu telewizyjnego. Poza tym - dodała, wyczuwając ich wahanie - zrobiłam sobie listę rzeczy, których potrzebuję. Skoro więc idziecie...

- Kto powiedział, że ja idę? - zaproponowała Fancy.

- A może chciałabyś pójść?

Spojrzała zaskoczona na matkę, która mówiła cicho, prawie nieśmiało. Była zaciekawiona. Avery zauważyła, że dziewczyna nabiera ochoty na wyprawę.

- Dlaczego nie? - poprosiła Dorota drżącym głosem. - Już całe wieki nie robiliśmy razem zakupów. Ja też mogłabym sprawić sobie nową sukienkę, gdybyś pomogła mi wybrać.

Fancy otworzyła usta, jakby chciała kategorycznie odmówić. Jednak po chwili wahania zdecydowała się na niedbałą odpowiedź:

- Oczywiście, jeśli chcesz, pójde. Dlaczego nie?

Przez okno zauważyła Eddy'ego idącego z grupą ludzi w kierunku czekających samochodów.

- Do diabła, jestem pewna, że nie będzie nic lepszego do roboty!

## ROZDZIAŁ 40

- Witam, panie Lovejoy.

Van był pochylony nad kamerą. Podniósł głowę i odrzucił włosy z twarzy.

- Och, cześć, Av... Hm, pani Rutledge!

- Miło znów pana widzieć.

- Mnie również. - Włożył pustą kasetę do kamery. - Nie widziałem pani w pierwszym tygodniu podróży, ale zdaje



się, że rodzinka jest już w komplecie.

- Mąż chciał, żebyśmy do niego dołączyli.

- Tak? - Van odezwał się z odcieniem złośliwości w głosie. - Czyżby znowu było tak słodko?

Avery przywołała go spojrzeniem do porządku. Chociaż widziała Vana kilkakrotnie w ciągu dnia i nawet wymienili ukłony, nie miała do tej pory sposobności do rozmowy. Popołudnie minęło bardzo szybko, zwłaszcza po rozmowie z Dorotą.

- Co słyhać?

- Ma pan na myśli kampanię? To wyczerpująca praca. Ściszałam dzisiaj tysiące dłoni, a to zaledwie ułamek tego, co robił mój mąż.

Nie dziwiło jej już to, że Tate był wciąż taki zmęczony. Jednak zawsze, gdy stał przed tłumem, musiał wyglądać świeżo i promiennie. To już ostatnie wystąpienie w tym dniu. Chociaż oficjalny bankiet zakończył się, podium oblegali ludzie, którzy, zachwyceni przemową swego kandydata, chcieli teraz poznać go osobiście. Żał jej było Tate'a, ale cieszyła się, że może porozmawiać z Vanem.

- Słyszałam, że odprawił tych idiotów ze spółki Wakely i Foster.

- Wieści rozchodzą się bardzo szybko.

- Paschal zdążył już wygłosić stosowne oświadczenie. Tężeli chciałaby pani znać moje zdanie, pani Rutledge, to naprawdę najwyższy czas, aby ich zwolnić. Przez nich w ogóle nie można było dostać się do pani męża. To coś jak zmaganie się z metalowym ostrzem nałożonym na członek zamiast zwykłej gumy.

Avery miała nadzieję, że nikt nie usłyszał tego porównania. Było ono na miejscu wobec kolegi po fachu, ale nie nadawało się raczej dla żony kandydata na senatora. Szybko zmieniła temat.

- Film, który nakręcił pan na rancho, jest teraz pokazywany w telewizji.

- Oglądała go pani?

- Tak. Znakomita robota, panie Lovejoy.

Pokazał w uśmiechu zniszczone zęby.

- Dziękuję, pani Rutledge.

- Czy widział pan kogoś znajomego? - zapytała, spoglądając przelotnie na otaczający ich tłum.

- Nie dziś wieczorem. - Zaakcentował wyraźnie ostatnie słowo. - Po południu, owszem.

- Ach? - Jeszcze raz przebiegła wzrokiem po twarzach, ale z ulgą stwierdziła, że nie ma nigdzie Siwych Włosów.

- Gdzie? Tutaj, w hotelu?

- W zakładach General Dynamics, a potem w bazie lotnictwa.

- Rozumiem. Czy zdarzyło się to po raz pierwszy w tej podróży?

- Uhm. - Skinął przytakująco głową. - Cóż, musi mi pani wybaczyć, pani Rutledge. Obowiązki wzywają. Reporter daje mi znaki.

- Przepraszam, że pana zatrzymałam.

- Nic nie szkodzi. Było mi miło. - Odszedł, ale odwrócił się jeszcze. - Pani Rutledge, czy kiedykolwiek przyszło pani do głowy, że ktoś tu jest po to, by obserwować panią, nie jej męża?

- Mnie?

- To tylko przypuszczenie. Jednak warto je rozważyć. - Van ostrzegł ją wzrokiem. Chwilę później był już otoczony ludźmi.

Avery zastanawiała się nad tymi słowami. Nie czuła napierania tłumy ani hałasu. Nie zauważyła też tego, że ktoś obserwował ją z drugiego końca sali i zastanawiał się, dlaczego tak długo rozmawiała z kamerzystą telewizyjnym.

- Jack?

- Hm?

- Czy zauważyłaś moją nową fryzurę?

Dorota po raz pierwszy od dłuższego czasu była zadowolona ze swego wyglądu. W młodości, kiedy uważano ją za najpopularniejszą dziewczynę w szkole wyższej w Lampasas, przeglądanie się w lustrze należało do jej ulubionych zajęć. Jednak od lat niewiele miała do podziwiania.

Jack, który leżał wyciągnięty na łóżku i czytał gazetę, odpowiedział machinalnie:

- Wygląda sympatycznie.

- Poszłyśmy dzisiaj z Fancy do tego centrum handlowego. Wstąpiłyśmy też do salonu piękności. Impulsywnie powiedziałam: „Fancy, chciałabym zrobić ze sobą porządek”. Weszłyśmy więc i jedna z dziewcząt zrobiła mi makijaż i uczesała mnie.

- Hm!

Popatrzyła znowu w lustro, przechylając głowę raz na jedną, raz na drugą stronę.

- Fancy powiedziała, że powinnam rozjaśnić sobie nieco włosy wokół twarzy, że to doda mi lekkości i odejmie lat. Co o tym sądzisz?

- Byłbym ostrożny w słuchaniu jej rad.

Dorocie zrobiło się przykro, ale oparła się pokusie sięgnięcia do barku.

- Ja... Ja przestałam pić - wykrztusiła.  
- Od kiedy?  
Znowu poczuła się nieco zawiedziona jego sceptycyzmem, ale nie poddała się.  
- Od dzisiaj rana.  
Jack złożył gazetę i rzucił ją na podłogę. Wyłączając lampę na nocnym stoliku, powiedział:  
- Dobranoc, Doroto.  
Podeszła do łóżka i włączyła lampę. Spojrzał na nią zaskoczony.  
- Tym razem mówię poważnie.  
- Zawsze tak mówiłaś.  
- Teraz jest inaczej. Zamierzam pójść do jednego z tych specjalistów, o których mówiłaś. Oczywiście, po wyborach. Wiem, że nie jest to najodpowiedniejszy moment, by ktoś z rodziny Tate'a znalazł się w szpitalu dla alkoholików.  
- Nie jesteś alkoholiczką.  
Uśmiechnęła się ze smutkiem.  
- Ależ jestem, Jack. Powinieneś być już dawno mi to uzmysłowić. - Wyciągnęła rękę i delikatnie dotknęła jego ramienia. - Nie obwiniam cię. To ja jestem odpowiedzialna za to, co się stało.  
Uniosła głowę, ukazując zgrabny podbródek, którego nie zniszczyło wieloletnie nadużywanie trunków. Patrząc na tę dumną pozę, można było odnaleźć ślady dawnej piękności i tej iskry w oczach, która sprawiła, że Jack zakochał się w niej.  
- Nie chcę już być beużytecznym wrakiem.  
- Zobaczymy.  
Jego głos nie brzmiał zbyt optymistycznie, ale Dorota była zadowolona, że ją wysłuchał. Ostatnio rzadko się to zdarzało, gdyż najczęściej nie miała nic do powiedzenia.  
- Powinniśmy bardziej zająć się Fancy.  
- Powodzenia! - prychnął.  
- Zdaję sobie sprawę, że nie możemy trzymać jej pod kluczem. Jest na to zbyt dorosła.  
- I sprawy zaszły za daleko.  
- Być może. Mam nadzieję, że da się to jeszcze naprawić. Chcę, by wiedziała, iż jej przyszłość ma dla mnie znaczenie. - Uśmiechnęła się leciutko. - Naprawdę dobrze nam było ze sobą dziś po południu. Pomogła mi wybrać nową sukienkę. Zauważyłaś tę, którą ona miała na sobie wieczorem? Zabawna, a jednocześnie na tyle skromna, by odpowiadać nawet normom konserwatystów. Zee też zwróciła na to uwagę. Fancy potrzebuje silnej ręki. To jedyny sposób, by dowiedziała się, że ją kochamy. - Przerwała, spoglądając na niego z wahaniem. - Chcę także pomóc tobie.  
- W czym?  
- Otrząsnąć się po rozczarowaniach.  
- Rozczarowaniach?  
- Mam na myśli przede wszystkim Carole. Nie musisz niczemu zaprzeczać - dodała szybko. - Jestem w tej chwili zupełnie trzeźwa i wiem, co do niej czujesz. Nie ma dla mnie znaczenia fakt, czy doszło do czegoś między wami. Nie mogę obwiniać cię za to, że nie pozostałeś mi wierny. Wiem, że ja... Wiem, że kochasz Carole bez wzajemności. Byłaś tylko zabawką w jej ręku i zraniła cię głęboko swoim zachowaniem. Chcę ci pomóc zapomnieć. Poza tym takie sprawy jak ta dzisiejsza z Tate'em... Wiem, że jest ci ciężko, że to cię rani. - Zdobywając się na odwagę, pogładziła go po twarzy. - Jesteś wspaniałym mężczyzną. Dla mnie zawsze byłeś bohaterem.  
- Rzeczywiście, bohaterem - zadrwił.  
- Dla mnie tak.  
- Po co to wszystko, Doroto?  
- Chcę, żebyśmy się znowu kochali.  
Popatrzył na nią przez moment, poświęcając jej więcej uwagi niż przez te wszystkie lata, które ze sobą spędzili.  
- Wątpię, by to mogło się stać.  
- Razem będziemy nad tym pracować. Dobranoc, Jack.  
Zgasiła lampę i położyła się obok niego. Nie zareagował, kiedy objęła go, ale też nie odwrócił się jak zwykle.

Bezsensowność stała się czymś normalnym od powrotu Carole ze szpitala. Niekiedy doskwierała, ale też dzięki niej mógł spokojnie rozmyślać. Nikt nie chodził, żaden ruch ani hałas nie zakłócał pracy umysłu. Cisza rozbudzała intuicję.

To, co dotychczas odrzucał z oczywistych względów, niespodziewanie okazało się logiczne. Niezależnie od tego, ile razy analizował dane, za każdym razem dochodził do tego samego wniosku.

Carole nie była Carole.

Pytania, jak to się stało i dlaczego, pozostawały bez odpowiedzi.

Bez wątpienia Carole Navarro Rutledge została zastąpiona przez kogoś innego. Amnezja tłumaczyłaby fakt, że ponownie pokochała swojego męża. Nie wyjaśniała jednak zmiany charakteru.

Carole nie była Carole.

W takim razie kim była?

To pytanie dręczyło go bardzo, gdyż zbyt wiele zostało narażone na niebezpieczeństwo. Plan, którego realizacja pochłoneła całe lata, miał teraz zaowocować i nagle jakiś oszust mógł temu zaszkodzić. Wszystkie pionki wprowadzono już w ruch. Za późno na odwrót, nawet gdyby chciał tego, a przecież nawet o tym nie myślał. Słodka zemsta wymagała czasami pewnych poświęceń.

Nie można z niej zrezygnować.

Jednak do momentu, kiedy wszystko zostanie zrealizowane, ta Carole - oszustka - musi być obserwowana. Wydaje się, co prawda, taka niewinna, ale ostrożności nigdy nie za wiele.

Kim ona jest? Dlaczego zgodziła się przyjąć postać innej kobiety?

Gdy tylko wrócą do domu, trzeba znaleźć odpowiedzi na te pytania. Może warto podrzucić jeszcze jedną wiadomość. Wtedy można by zaobserwować, jak zareaguje i do kogo się zwróci. Tak, trzeba to zrobić. Nie powinna się domyślić, że została rozpoznana. Wspólnik na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu, by każde jej posunięcie było teraz dokładnie kontrolowane. Muszą wiedzieć, kim ona jest.

Kto naprawdę zginął w katastrofie lotniczej, a kto przeżył?

- Dzień dobry.

- Cześć, Jack. Siadaj. - Tate zaprosił brata do swojego stolika i przywołał kelnera.

- Nie spodziewasz się nikogo więcej?

- Nie. Carole i Mandy spały dziś dłużej. Zdażyłem wstać, pobiegać i ubrać się, zanim otworzyły oczy. Nie chciały, bym czekał na nie ze śniadaniem. Nie cierpię jeść sam, więc cieszę się z twojego towarzystwa.

- Czyżby? - zapytał, a potem odezwał się do kelnera: - Śniadanie numer trzy. Proszę dopilnować, żeby bekon był chrupiący, i zastąpić siekane mięso kaszą owsianą.

- Oczywiście, panie Rutledge.

- Oplaca się mieć sławnego brata - skomentował Jack, kiedy kelner już odszedł. - To gwarancja lepszej obsługi.

- Możesz wyjaśnić, co miałeś na myśli?

- Nie rozumiem.

- Kiedy pytałeś, czy naprawdę odpowiada mi twoje towarzystwo przy śniadaniu.

- Pomyślałem po prostu, że po wczorajszym...

- Wczoraj szło nam wspaniale.

- Mam na myśli spotkanie z Dirkiem i Ralphem.

- Wciąż jesteś wściekły, że ich odprawiłem?

- To twoja kampania. - Jack wzruszył ramionami.

- To nasza kampania.

- Akurat, do diabła!

Tate chciał odpowiedzieć, ale właśnie pojawił się kelner ze śniadaniem. Poczekał, aż zostali sami, a potem pochylił się i powiedział uspokajająco:

- Nie bagatelizowałem twojej rady, Jack.

- Ale my tak właśnie to odebraliśmy.

- Przepraszam, że was uraziłem, ale ich taktyka mi nie odpowiadała. Słuchałem ciebie, Eddy'ego, ojca, jednak...

- Ale zgodziłeś się ze zdaniem Carole.

- A co ona ma z tym wspólnego? - Spojrzał zdumiony złośliwością brata.

- To ty mi powiedz.

- Jest moją żoną.

- To już twoja sprawa.

Nie miał ochoty dyskutować o swoim małżeństwie. Wrócił do poprzedniego tematu:

- Jack, to moje nazwisko jest pod obstrzałem. Ja będę musiał odpowiadać za swoje wystąpienia w Kongresie, jeżeli zostanę wybrany. Tate Rutledge - podkreślił. - Nikt inny.

- Rozumiem.

- W takim razie pracuj ze mną, a nie przeciwko mnie. - Rozgorączkowany Tate odsunął talerz i oparł łokcie na stole. - Nie mógłbym zrobić tego sam. Do diabła, chyba domyślasz się, że doceniam, jak bardzo poświęciłeś się mojej sprawie?

- Najbardziej na świecie pragnę zobaczyć twoje zwycięstwo.

- Wiem o tym. Jesteś moim bratem. Kocham cię. Doceniam twoje zaangażowanie i poświęcenie. Widzę, iloma drobiazgami się zajmujesz, abym ja nie musiał się tym martwić. Zdaję sobie sprawę, że ja siedzę na białym koniu, a ty sprzątasz z ziemi gówna.

- Nigdy nie mierzyłem wysoko. Wystarczy mi świadomość, że mogłem ci pomóc.

- Pomagasz, do cholery! Przykro mi, że się wczoraj nie zgodziliśmy, ale czasami muszę posłuchać mojego instynktu, a nie rad innych. Nie mogę przecież iść na łatwiznę. - Tate uśmiechnął się ponuro. - W ostatecznym rozrachunku to ja będę nadstawiał plecy do bicia.

- Nie oczekuj, że cię pochwalę, kiedy uważam, iż nie masz racji.

Roześmiali się. Jack pierwszy spowaźniał. Zawołał kelnera, by zamówić kawę, i zwrócił się do brata:

- Skoro już sobie wyjaśniamy...

- Hm?

- Odnoszę wrażenie, że między tobą a Carole układa się lepiej.

- Trochę.

- Cóż, to... To dobrze. Jeżeli jesteś szczęśliwy... - Urwał i zaczął bawić się papierkiem do cukru.

- Jak długo mam czekać, byś rzucił we mnie drugim butem?

Jack odchrząknął i poprawił się na krześle.

- Wiesz, jest coś... - Poglądził się dłonią po włosach. - Pomyślisz, że jestem szalony.

- Zobaczymy.

- Jest w niej coś dziwnego.

- Co masz na myśli?

- Nie wiem. Do diabła, ty z nią śpisz! Skoro niczego nie zauważyłeś... Pewnie jestem przewrażliwiony. - Zamilkł na chwilę, czekając na potwierdzenie lub zaprzeczenie. - Czy widziałeś, jak rozmawiała wczoraj z tym facetem z telewizji?

- Którym?

- Obsługiwał kamerę podczas kręcenia na rancho filmu reklamowego.

- To Lovejoy. Pracuje dla lokalnej telewizji.

- Tak, rozumiem. - Jack rozłożył ręce i zaśmiał się cierpko. - Wydawało mi się po prostu dziwne, że Carole z nim rozmawiała. Zbliżyła się do niego zaraz po zejściu z podium. Raczej nie jest w jej typie. - Tate szybko odwrócił głowę. - Mam na myśli... On nie jest... Do diabła, wiesz, co mam na myśli!

- Wiem, co masz na myśli.

- Cóż, będzie lepiej, jeśli wrócę na górę i pogonię Fancy i Dorotę. Eddy chce, żeby wszyscy zebrali się na dole spakowani i gotowi do wyjazdu o dziesiątej trzydzięci. - Poklepał brata po ramieniu i wstał. - Dziękuję za śniadanie.

- Mnie także było miło.

Tate patrzył bezmyślnie w okno. Czy Carole znowu rozmawiała z Lovejoyem? Dlaczego?

Nie powiedział bratu, że już wcześniej widywała się z tym kamerzystą. Mimo wyjaśnień wyczuł, że spotkanie przed hotelem Adolphus było potajemne.

Wtedy wiedział, że kłamała, ale pocałował ją i zapomnieli o kłótni. Tak dobrze układało się między nimi. Dlaczego na horyzoncie musiała znowu pojawić się ciemna chmura?

W łóżku nigdy dotąd nie było im tak dobrze, a seks nigdy nie przynosił tyle satysfakcji co teraz. Był gorący i nieprzyzwoity, jak zwykle, ale teraz czuł, że kocha się z damą. Nigdy go nie poganiała, nie używała wulgarnych słów, nie krzyczała też jak dawniej, udając, że przeżywa orgazm. Kiedy zbliżał się właściwy moment, zaczynała szybko oddychać, co tylko bardziej go podniecało. Był pewien, że teraz naprawdę osiągała szczyt rozkoszy. To nowe, fascynujące zjawisko sprawiło, iż czuł się zakłopotany, jakby robił coś, czego nie powinien, jakby pierwszy raz kochał się z kobietą. Kryła w sobie tyle niespodzianek.

Nigdy wcześniej nie była skromna. Nigdy nie zastanawiał się nad tym, czy powinna paradować nago po pokoju. Ostatnio z wdziękiem nosiła leciutkie negligezki, które tak bardzo go kusily.

Wczoraj rano uparła się, żeby zaciągnąć zasłony. Być może jej pewność siebie zmalała z powodu blizn na dłoniach i ramionach.

Ta dziewczęca nieśmiałość doprowadzała go do szaleństwa. Nie miał jeszcze okazji zobaczyć w pełnym świetle tego, co tyle razy pieścił w ciemności. Owa tajemniczość sprawiała, że pragnął Carole bardziej niż kiedykolwiek.

Przez cały wczorajszy dzień myślał tylko o niej. Lubieżne kojarzenia przychodziły mu do głowy podczas poważnych dyskusji i przemówień. Za każdym razem, kiedy spotkali się wzrokiem, miał wrażenie, że oboje myślą o tym samym - aby czas płynął jak najszybciej.

„Czy to tylko gra z jej strony? Dlaczego interesowała się tym filmowcem?” - zastanawiał się.

Z jednej strony chciał natychmiast znać odpowiedź na to pytanie, z drugiej jednak, jeżeli poznanie prawdy miało oznaczać utratę spokoju i harmonii tego, co przeżywali, wołał odwlec ten moment.

## ROZDZIAŁ 41

Zee stała w gabinecie Tate'a i przypatrywała się fotografiom w gablotce. Lubiła to miejsce właśnie ze względu na fotografie. Mogłaby patrzeć godzinami na zdjęcia i nigdy nie miałyby dosyć. Wspomnienia, które się nasuwały, były jednocześnie cudowne i gorzkie.

Odwróciła się na dźwięk otwieranych drzwi.

- Witaj, Zee. Przestraszyłam cię?

Zamrugnęła, by ukryć łzy, i szybko odpowiedziała:

- Witaj, Carole. Zaskoczyłaś mnie. Spodziewałam się Tate'a. Zaplanowaliśmy to spotkanie, a potem wspólny lunch.

- Dlatego właśnie mnie tu przysłał. Obawiam się, że przynoszę złe wiadomości.

- Nie może przyjść? - zapytała z wyraźnym rozczarowaniem.

- Obawiam się, że nie.

- Mam nadzieję, że nic złego się nie stało.

- Nie. Po prostu robocza dyskusja w departamencie policji w Houston.

- Czytałam o tym w gazetach, ale nie wiedziałam, że Tate tam będzie.

- Dopiero dzisiaj ustalono wszystko do końca. Godzinę temu Eddy zdecydował, że Tate powinien tam pojechać, Zorientować się w sytuacji i wygłosić przemówienie. Ostatnie notowania wskazują, że już prawie dogonił Dekkera. Brakuje mu pięciu punktów. Napięta sytuacja w Houston stworzyła doskonałą okazję, by mógł przedstawić swoje poglądy nie tylko na temat robotników, ale także sądownictwa. Polecą tam prywatnym odrzutowcem i wrócą za kilka godzin. Niestety, Tate nie zdąży na lunch.

- On lubi latać tak samo jak jego ojciec - zauważyła Zee z pełnym tęsknoty uśmiechem. - Będzie się cieszył z tej podróży.

- Czy zgodzisz się na skromne zastępstwo?

- Masz na myśli lunch z tobą?

- Czy to byłoby aż tak straszne?

Zee przyjrzała się uważnie synowej. Katastrofa i długi pobyt w szpitalu bardzo zmieniły Carole. Nadal ubierała się nieco zalotnie, ale dbała raczej o fason i pewien styl stroju niż o to, by wyglądać w nim prowokująco. Zamierzenie do pretensjonalnego, wyzywającego ubioru było denerwujące. Dobrze, że minęło. Jednak Carole, mimo nienagannego wyglądu, wciąż wydawała się jej tak samo wstrętą jak wtedy, gdy spotkały się po raz pierwszy.

- Chyba jednak zrezygnuję.

- Dlaczego?

- Nigdy nie miałaś wycucia.

- Dlaczego nie chcesz zjeść ze mną?

Stała przed drzwiami, uniemożliwiając Zee wyjście z gabinetu.

- Nastawiłam się na lunch z Tate'em. Rozumiem, dlaczego musiał mi odmówić, ale jestem rozczarowana i nie widzę żadnego powodu, by udawać, że tak nie jest. Ostatnio tak mało czasu mogę z nim spędzać.

- I to właśnie ci przeszkadza, prawda?

Zee zadrżała lekko. Skoro Carole domagała się tego, dostanie za swoje.

- O co ci chodzi?

- Nie możesz znieść tego, że Tate ze mną spędza coraz więcej czasu. Jesteś zazdrosna o więź, jaka nas łączy.

- Chciałabyś, aby tak było, prawda? - zaśmiała się drwiąco. - Wolisz sądzić, że jestem zazdrosna o syna, niż że od początku byłam przeciwna waszemu małżeństwu.

- Ach tak?

- Nie udawaj. Obydwoje o tym wiecie. Jestem pewna, że rozmawialiście na ten temat.

- Rozmawialiśmy. Zresztą i tak zdaję sobie sprawę, że wciąż mnie nie lubisz. Nie ukrywasz swoich uczuć.

- Byłabyś zaskoczona, gdybyś wiedziała, jak bardzo staram się ukryć swoje myśli i uczucia. Robię to naprawdę doskonale.

Carole spojrzała na nią badawczo. Zee zaniepokoiła się, ale szybko opanowała nerwy i powiedziała chłodno:

- Włożyłaś sporo wysiłku w to, by naprawić swoje stosunki z mężem. Nelson jest zadowolony, ja nie.

- Dlaczego? Przecież chcesz, aby Tate był szczęśliwy.

- Właśnie. A on nie będzie szczęśliwy, dopóki trzymasz go w swoich szponach. Wiem, że twoja miłość jest fałszywa; tak samo sztuczna i nieszczerą jak ty. - Z satysfakcją zauważyła, że Carole wyraźnie poblądła, co było widoczne nawet pod starannie nałożonym makijażem.

- Fałszywa? Co masz na myśli? - zapytała niepewnym głosem.

- Wkrótce po ślubie, kiedy po raz pierwszy zauważyłam, że coś między wami nie gra, wynajęłam prywatnego detektywa. Było to dla mnie ogromnie poniżające, ale chciałam chronić syna. Ten detektyw miał może odpychające maniery, ale znakomicie wywiązał się z powierzonego mu zadania. Dostarczył całą teczkę materiałów o tobie.

Zee czuła, że podwyższa się jej ciśnienie. Od dawna tłumiła w sobie nienawiść do tej kobiety, która z zimną krwią wkradła się do rodziny Rutledge'ów i podstępnie zdobyła miłość Tate'a.

- Sądzę, że nie muszę mówić, co zawiera teczka, prawda? Między innymi są tam zdjęcia przedstawiające cię jako tancerkę topless. Wiem, że było to tylko jedno z twoich przeróżnych zajęć - dodała, wzdygając się ze wstrętem. - Używałaś różnych pseudonimów, ale mój detektyw zakończył poszukiwania dopiero wtedy, kiedy odkrył, jakie imię nadano ci przy urodzeniu.

Carole wyglądała tak, jakby lada moment miała wylecieć w powietrze. Zee słyszała, że z trudem przełknęła ślinę.

- Czy ktoś jeszcze wie o tym... O tej tezcze? Czy Tate wie?

- Nie, nikt. Chociaż wiele razy kusilo mnie, by mu pokazać. Zwłaszcza ostatnio, kiedy zauważyłam, że znowu zaczyna cię kochać.

- Czyżby rzeczywiście tak było?

- Nie jestem z tego zadowolona, ale wydaje mi się, że tak. W każdym razie jest tobą oczarowany. Prawdopodobnie zakochał się w tej nowej Carole. Może powinnaś nazywać się Feniks - powstałaś wszak z popiołów. - Przechyliła głowę i przyjrzała się swej rozmówczyni. - Jesteś nadzwyczaj inteligentną młodą kobietą. Twoje przeobrażenie się z tancerki lekkich obyczajów w damę jest naprawdę godne podziwu. Zaplanowanie tego, nauka i realizacja musiały kosztować cię wiele wysiłku. Nawet nazwisko wybrałaś znakomite. Szanowane hiszpańskie imię jest bardzo odpowiednie dla żony polityka z Teksasu. Jednak ta ostatnia zmiana zadziwia mnie najbardziej. Odnoszę wrażenie, że sama w nią wierzysz. Może nawet ja uwierzyłabym... Ale przecież nikt nie może zmienić się tak radykalnie.

- Skąd wiesz? Może to z miłości do Tate'a? Staram się dać mu to, czego potrzebuje i czego chce.

Zee spojrzała na nią przelotnie, a potem chwyciła za klamkę.

- Wiem równie dobrze jak ty, jaka naprawdę jesteś!

- Kiedy zamierzasz mnie zdemaskować?

- Nigdy. - Uchwyciła zdumione spojrzenie Carole. - Dopóki Tate jest szczęśliwy i zadowolony z siebie, nie chcę go pozbawiać złudzeń. Ta teczka pozostanie naszym sekretem. Ale jeśli znów zaczniesz go ranić... Zapewniam, że cię zniszczę.

- I razem ze mną swego syna.

- Nie zamierzam nadawać temu rozgłosu. Wystarczy, że pokażę mu tę teczkę. Nie pozwolę na to, by jakaś dziwka wychowywała jego córkę. W tej chwili jednak nie mam innego wyjścia.

Przez twarz Carole przemknął wyraz rozpaczy. Ścisnęła Zee za rękę.

- Nie możesz nigdy powiedzieć Tate'owi. Błagam cię. To mogłoby go zabić.

- Wyłącznie dlatego do tej pory milczałam. - Uwolniła dłoń. - Ale uwierz mi, zrobię to, jeżeli znów będzie cierpiał z twojego powodu. - Wychodząc dodała: - Jestem pewna, że poszukasz tej teczki. Nie rób sobie kłopotu i nie próbuj jej zniszczyć. Duplikat jest w prywatnym schowku w sejfie. Tylko ja mogę go otworzyć lub, w przypadku mojej śmierci, Tate.

Avery weszła do domu.

- Mona? Mandy?

Znalazła je w kuchni. Kiedy przycisnęła policzek do twarzyczki Mandy, zauważyła, że sama jest zziębnięta. Całą drogę z San Antonio jechała ze spuszczonej szybami. Po niespodziewanym starciu z Zee czuła, że jej twarz płonie.

Chłodne powietrze zmniejszyło też mdłości, które dokuczały jej za każdym razem, gdy pomyślała o Carole Navarro.

- Smakuje ci zupa, kochanie?

- Uhm - odparła Mandy, zjadając rosół z makaronem.

- Nie spodziewałam się, że ktoś będzie jadł lunch w domu, pani Rutledge, ale mogę coś zaraz przygotować.

- Nie, dziękuję. Mono. Nie jestem głodna. - Zrzuciła płaszcz i usiadła przy stole. - Wystarczy filiżanka kawy, jeżeli nie sprawi ci to kłopotu.

Nerwowo pocierała ręce, a kiedy Mona postawiła przed nią filiżankę parującego napoju, zacisnęła kurczowo palce na naczyniu.

- Czy wszystko w porządku? Ma pani rozpalone policzki.

- Czuję się dobrze. Po prostu zmarzłam.

- Oby to nie była grypa! Jest już i tak dość zamieszania.

- Czuję się dobrze - powtórzyła, uśmiechając się słabo.

- Skończ swój koktajl, Mandy. Przeczytam ci bajkę przed snem.

Avery usiłowała reagować na nieustanne szczebiotanie dziecka, ale jej myśli ciągle wracały do Zee i tych okropnych informacji o Carole.

- Wypiłaś wszystko?

Skończyła kawę i zaprowadziła małą do sypialni. Pomogła jej zdjąć buciki, a potem położyła do łóżeczka. Wzięła dużą książkę z obrazkami i usiadła obok. Kiedy była małą dziewczynką, ojciec też czytał jej bajki z takiej książki. Pokazywał piękne, kolorowe ilustracje przedstawiające złotowłose damy i dzielnych rycerzy. Wspomnienia tych chwil pozostały najcenniejszymi pamiątkami z dzieciństwa - przywoływały te rzadkie chwile, kiedy ojciec był w domu i poświęcał jej swoją uwagę. W bajkach, które czytał, księżniczki zawsze miały kochających ojców, a dobro zwyciężało zło.

Gdy Mandy zasnęła, Avery wyszła z pokoju i cicho zamknęła za sobą drzwi. Mona każdego popołudnia zniknęła w swoich pokojach, aby obejrzeć seriale i odpocząć przed przygotowaniem obiadu. Nikogo więcej nie było w domu. Ukradkiem przemknęła do skrzydła zajmowanego przez Zee i Nelsona.

Nie zastanawiała się nad konsekwencjami swego kroku. Stanowiło to jednak naruszenie czyjejś prywatności i w żadnej innej sytuacji nie zdecydowałaby się na coś takiego. Jednak w tych okolicznościach było to po prostu konieczne.

Bez trudu znalazła ich sypialnię - przyjemny pokój zalany promieniami jesiennego słońca. W powietrzu unosił się zapach wody kwiatowej. Czy Zee mogła - trzymać takie dokumenty w wykwintnym biureczku królowej Anny? Dlaczego nie? Wyglądało przecież tak niewinnie. Komu przyszkoby do głowy zaglądać do środka? Nelson składał wszystkie papiery związane z farmą w masywnym biurku w hallu. Nie miałby żadnego powodu, żeby szperać w sekretarzyku żony.

Avery wzięła pilniczek z toaletki i włożyła go do delikatnego złotego zameczka szuflady. Nie ukrywała tego, co robiła. Zee z pewnością spodziewała się, że będzie próbowała obejrzeć zawartość teczek. Zamek nie stawiał oporu. Już po kilku sekundach otworzyła szufladę. Znajdowało się tam kilka papeterii, znaczki pocztowe, notatnik z adresami i czarne Biblie z inicjałami synów.

Na dnie leżała szara koperta. Avery wyjęła ją i zaczęła przeglądać zawartość.

Pięć minut później błada i roztrzęsiona wyszła z pokoju. - Czuję, że ma mdłości. Z trudem doszła do swojego pokoju i zamknęła drzwi. Oparła się o nie, nabierając głęboko powietrza.

Tate! Och, Tate! Gdyby on zobaczył...

Musiała się wykąpać. Szybko. Natychmiast. Zrzuciła buty, ściągnęła sweter i otworzyła szafę.

Krzyknęła.

Zatoczyła się przerażona i zakryła usta, aby powstrzymać szloch. Kiedy otworzyła szafę, wysunął się z niej jeden z plakatów wyborczych. Wisiał na czerwonej satynowej nitce jak ciało człowieka na szubienicy. Jasną czerwoną farbą ktoś namalował na czole Tate'a krwawą ranę po kuli. Farba spływała po twarzy, kontrastując z uśmiechem Tate'a. Czerwonymi literami napisano: „Dzień wyborów!”

Pobiegła do łazienki i wymiotowała.

## ROZDZIAŁ 42

- To było ohydne. Potworne.

Avery siedziała ze schyloną głową. Irish nalegał, aby wypita szklaneczkę brandy. Uważał, że to pomoże. Pierwszy łyk nieomal wypalił jej wnętrzności, ale nadal trzymała kurczowo szklaneczkę, ponieważ musiała coś zrobić z rękami.

- To takie okropne - powtórzyła.

- Długo o tym myślałem. Ostrzegałem cię przecież, prawda?

- Ostrzegałeś ją, w porządku. Przestań już mówić na ten temat.

- A kto ciebie tu prosił? - Irish zwrócił się ze złością do Vana, który właśnie zapalał coś, co na pewno nie było zwyczajnym papierosem.

- Avery. Zadzwoń i powiedz, że bym przytargał tu swój tyłek, więc jestem.

- A kto cię pytał o zdanie?

- Czy możecie w końcu przestać?! - krzyknęła. - Van, proszę cię, odłóż to. Niedobrze mi się robi od tego zapachu. - Przyłożyła rękę do ust, jakby się bała, że znowu wymiotuje. - Ten plakat przeraził mnie. On naprawdę chce to zrobić. Wiedziała o tym przez cały czas, ale teraz...

Odstawiła szklaneczkę na stolik i wstała, rozcierając dłonie. Miała na sobie gruby sweter, ale nie mogła się rozgrzać.

- Kto to jest, Avery?

- Nie wiem. - Potrząsnęła głową. - Każdy z nich może nim być. Nie wiem.

- Kto ma dostęp do twojego pokoju?

- Wcześniej, rano i przed moim powrotem, nikt nie mógł tam wejść.

- Jesteś pewna, że nikt tu za tobą nie jechał?

- Patrzyłam cały czas w lusterko i kilka razy wracałam. poza tym nikogo nie było w domu, gdy wychodziłam.

- Czy w tej teczce też nie znalazłaś żadnych wskazówek?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Zee jest jakaś dziwna - zauważył Van.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Mam z nią wiele ujęć. Zawsze się uśmiecha, macha do tłumów, ale założyłbym się, że w ogóle nie jest szczęśliwa.

- Wiem, co masz na myśli. To bardzo skryta osoba, niewiele mówi. W każdym razie do dzisiejszego dnia tak było.

- Opowiedz nam o Carole Navarro - poprosił Irish. - Ona jest z tym bardziej związana niż Zee.

- Carole, czy jak tam się nazywała, włóczyła się po nocnych klubach. Występowała tam jako tancerka. Używała najrozmaitszych, pikantnych i wymownych pseudonimów. Aresztowano ją: raz za publiczne wykonywanie czynów lubieżnych i raz za prostytutkę, ale oba oskarżenia cofnięto.

- Czy jesteś tego wszystkiego pewna?

- Ten prywatny detektyw był sumienny i dokładny. Na podstawie informacji od Zee mogłam bez kłopotu trafić do kilku miejsc pracy Carole.

- Kiedy tam byłaś?

- Zanim tu przyjechałam. Rozmawiałam nawet z paroma osobami, które ją znały.

- Czy ktoś może pomylił cię z nią? - zapytał Van.

- Wszyscy. Wyjaśniłam, że jestem bardzo daleką kuzynką i stąd to podobieństwo.

- I co oni mówili o Carole?

- Spaliła za sobą wszystkie mosty. Nikt nie wiedział, się z nią stało. Jakiś król pedałów za dwadzieścia dolarów powiedział mi, że Carole planowała zerwanie z nocnym życiem. Chciała pójść do szkoły i poprawić się. Nic więcej nie pamiętał. Nie widział jej od czasu, gdy rzuciła pracę w klubie. Sądzę, że ona bardzo się zmieniła, pracując w kancelarii prawniczej Rutledge'ów. Zobaczyła możliwość podniesienia swojej pozycji społecznej o jeden stopień wyżej i poślubienia Tate'a. - Zamyśliła się. - Irish, czy pamiętasz ten reportaż o prostytutkach, który robiłam kilka lat temu? - zapytała nagle.

- Kiedy pracowałeś w Detroit? Oczywiście, że pamiętam. Przysłałeś mi kasetę. Co to ma wspólnego z naszą sprawą?

- Chodzi mi o osobowość tych kobiet. One twierdziły, że nienawidzą mężczyzn. Carole prawdopodobnie nie różniła się od nich.

- Tego nie wiemy.

- Nie? Spójrz, jak potraktowała Jacka. Flirtowała z nim, aż zniszczyła jego małżeństwo, ale odniosłam wrażenie, że nigdy nie posunęła się dalej. Przecież wyraźnie widać jej złe intencje. Załóżmy więc, że nie odnosiła się do mężczyzn zbyt przyjaźnie i postanowiła zniszczyć tego, przed którym przyszłość rysowała się tak wspaniale. Zresztą dawało jej to możliwość podniesienia własnej pozycji.

- Nie bała się, że ktoś ją rozpozna?

Avery też nad tym myślała.

- Czy nie widzisz, że to tylko dodałoby smaku całej intrydze? Tate byłby naprawdę poniżony, gdyby ujawniono przeszłość jego żony.

- Musiał być kompletnym osłem - zamruczał Van - żeby dać się na to nabrać.

- Czy nie rozumiesz tego, jak doskonale potrafiła go omotać? - stanęła w obronie ukochanego. - Była ładna, elokwentna i seksowna. Wiedziała też, w jaki sposób zmienić jego pożądanie w miłość. Ktoś jej to podpowiedział.

- Ktoś, kto chce go zabić.

- Właśnie. Musiał wyczuć, tak samo jak Zee, że Carole nadaje się do tego, by siał zniszczenie.

- Dlaczego nie poszła do Tate'a, kiedy ten ktoś zaproponował jej udział w spisku?

- Zastanawiałam się nad tym - przyznała Avery. - W mojej teorii są białe plamy. Być może stwierdziła, iż pozycja osieroconej wdowy jest bardziej nęcąca niż żony senatora.

- Ten sam status, ale bez niewygodnego męża.

- Uhm. Poza tym nie miała pewności, czy on dostanie się do senatu. Być może jej wspólnik wysunął jakieś argumenty finansowe. W każdym razie, kiedy się w końcu pobrali, zadaniem Carole było zniszczenie życia Tate'a, co zresztą sprawiło jej przyjemność.

- Ale dlaczego ktoś chciał go zniszczyć? - zapytał Irish. - Ciągłe wracamy do punktu wyjścia.

- Nie wiem, a tak bardzo chciałabym wiedzieć.

- Co wywnioskowałaś z ostatnich wiadomości?

- Najwyraźniej zamierzają dokonać ostatecznego posunięcia w dniu wyborów. Wybiorą prawdopodobnie rewolwer lub coś w tym rodzaju.

- Jak też tak sądzą - dodał Van.

Irish spojrzał na niego zirytowany, a potem zwrócił się do Avery:

- Ja nie jestem przekonany. Tym razem symbol wydaje mi się zbyt oczywisty.

- Co masz na myśli?

- Jeszcze nie wiem dokładnie... - Przygryzł dolną wargę. Był tak zamyślony, że pociągnął tęgi łyk brandy ze szklaneczki Avery. - Dlaczego porzucił poprzedni subtelny sposób przekazywania ci wiadomości? Albo cię sprawdza, albo jest najsprytniejszym skurwysynem, z jakim kiedykolwiek miałem do czynienia.

- Być może postępuje tak, ponieważ nie może się już wycofać - zasugerował Van. - Machina ruszyła i nic jej nie zatrzyma. Wszystkie pionki są już na swoich miejscach.

- Masz na myśli Siwe Włosy? - zapytała Avery.

Van wzruszył ramionami.

- Widziałeś go ostatnio?

- Nie. Nie pojawił się, odkąd Avery została w domu.

Irish zauważył wymowne spojrzenie, jakie wymienili między sobą.

- W porządku, a teraz powiedzcie mi, o czym nie wiem.

- Van sądzi, że być może Siwe Włosy obserwuje mnie, a nie Tate'a.



- Dlaczego tak uważasz? - zwrócił się do fotografa.  
- Przyszło mi do głowy. Może to trochę niezrozumiałe, ale...  
- Za każdym razem, kiedy miałeś go na wizji, wpatrywał się w Tate'a.  
- Trudno powiedzieć. Ty zawsze stoisz tuż przy nim.  
- Avery. - Irish wziął ją za rękę, posadził na kanapie i przycupnął obok. - Posłuchaj mnie teraz. Musisz zawiadomić władze.

- Ja...

- Prosiłem, żebyś słuchała. Daj mi dokończyć. - Jeszcze raz przeanalizował wszystko. - Zakopałaś się w tym po uszy, moje dziecko. Wiem, dlaczego chciałaś to zrobić. Tylko raz w życiu może trafić się taka szansa, że człowiek zdobędzie sławę, a przy okazji uratuje życie innym. Jednak w tej chwili sprawy wymknęły się spod kontroli. Twoje życie jest w niebezpieczeństwie. Jeżeli będziesz kontynuowała grę, narazisz tylko dodatkowo Rutledge'a i jego dziecko. - Zauważył, że słuchała uważnie jego argumentacji. - Zadzwońmy do FBI.

- Po co? - zaproponował Van.

- Mam przyjaciela w lokalnym biurze - kontynuował Irish. - Zwykle pracuje w tajnej służbie, zajmując się przemytem narkotyków z Meksyku. To nie jest jego działka, ale mógłby nam powiedzieć, do kogo zadzwonić i co dalej robić.

Avery potrząsnęła głową przecząco, jeszcze zanim zdążył skończyć.

- Nie możemy tego zrobić. Czy nie rozumiesz, że gdy FBI się o tym dowie, wszyscy będą się musieli dowiedzieć również. Nie sądzisz, że jeśli wokół Tate'a pojawią się nagle goryle i tajni agenci w wielkich słonecznych okularach, wzbudzi to jakieś podejrzenia?

- I o to chodzi, prawda?! - zawołał ze złością. - Nie chcesz, żeby Rutledge poznał prawdę! Nie chcesz, żeby się o tym wszystkim dowiedział, ponieważ wtedy straciłabyś miejsce w jego łóżku.

- Nie, to nie tak! - wykrzyknęła. - Władze mogą ochronić go przed obcymi ludźmi, ale nie przed najbliższymi. Wiesz równie dobrze jak ja, że osoba, która chce go zabić, udaje miłość do niego. Jest to ktoś, kto należy do najbliższego otoczenia Tate'a. Nie możemy go ostrzec, nie alarmując jednocześnie wroga. - Odetchnęła głęboko, ale wciąż brakowało jej powietrza. - Poza tym, jeśli opowiemy wszystko ludziom z FBI, stwierdzą, że albo kłamamy, albo jesteśmy szaleńcami. Pomyśl też o tym, co stałoby się ze mną.

- A co by się stało? - zdziwił się Van.

- Nie wiem na pewno, ale zanim rozwikłano by tę zagadkę...

- Więc co planujesz zrobić? - zapytał Irish.

Ukryła twarz w dłoniach i rozplakała się.

- Nie wiem.

Van wstał i włożył swoją dzinsową kurtkę.

- Muszę trochę pofantazjować.

- Pofantazjować?

- Przeglądam taśmy z mojej wideoteki.

- Po co?

- Mam jakieś przeczucie.

- Dziękuję za wszystko, Van. Jeśli zauważysz lub usłyszysz... - Chwyciła go za rękę.

- Zawiadomię cię o wszystkim.

- Czy wciąż masz klucz do tej skrytki pocztowej?

- Tak, choć sam nie wiem, po co. Widuję cię przecież codziennie w pracy.

- Ale możesz potrzebować tej skrytki, gdy będziesz gdzieś z Rutledge'em. Nie wszystko można wysłać do studia.

- Nie ma sprawy. Do zobaczenia!

Kiedy tylko drzwi zamknęły się za Vanem, Irish mruknął do siebie:

- To narkoman. Chciałbym, abyśmy mieli sojusznika, na którym można bardziej polegać.

- Nie przekreślaj go. Też byłam na niego zła, ale on jest nieoceniony. To przyjaciel, a Bóg jeden wie, jak bardzo brakuje mi oddanych ludzi. - Spojrzała na zegarek, który dostała od Tate'a. - Muszę już iść. Robi się późno. Tate zadaje mi mnóstwo pytań, jeżeli długo nie wracam. Nie potrafię już wymyślać sensownych tłumaczeń. W końcu jak długo można robić zakupy - chciała zażartować, ale nie udało jej się to.

Irish przygarnął ją do siebie. Niezdarnie pogładził swoją wielką dłonią po głowie i przytulił.

- Kochasz go. - Było to stwierdzenie, nie pytanie. - Dlaczego wszystko musi być tak cholernie skomplikowane?

Zacisnęła powieki. Gorące łzy płynęły na jego koszulę.

- Bardzo go kocham. To takie trudne i tak boli.

- Wiem.

Avery była zbyt przejęta własnym niepowodzeniem, by przypomnieć sobie o nie odwzajemnionej miłości Irisha do jej matki.

- Co ja mam robić? Nie mogę mu powiedzieć, ale nie mogę go też ochronić.

Przywarła mocno do przyjaciela. Przytulił ją i nieśmiało pocałował w czoło.

- Wolę nie myśleć, co powiedziałaaby Rosemary, gdyby wiedziała, że pozwalam ci tkwić w tym wszystkim.
- Masz rację. - Uśmiechnęła się. - Ona bardzo polegała na tobie.
- Obawiam się, że tym razem ją zawiodłem. Boję się o ciebie, Avery.
- Po dzisiejszym dniu, kiedy zobaczyłam ten plakat, sama się trochę boję. Morderca uważał mnie za swojego współnika, ale jeżeli już odkrył, kim jestem naprawdę...
- Nie pozwolisz nikomu o tym powiedzieć?
- Jeszcze nie teraz. Najpierw muszę znać winnego.
- Odsunął ją leciutko i podniósł jej głowę do góry.
- Wtedy może być za późno.

Nie musiał jej o tym mówić. Wiedziała. Mogło być za późno na to, by uratować karierę dziennikarki i związać swoją przyszłość z Tate'em i Mandy. Jednak musiała spróbować. W drzwiach uściśnęła jeszcze raz Irisha, ucałowała go w policzek i mówiąc „dobranoc”, zniknęła w ciemności.

Na dworze zrobiło się już tak ciemno, że żadne z nich nie zauważyło zaparkowanego nie opodal samochodu.

### ROZDZIAŁ 43

Spontaniczna podróż do Houston i spotkanie z niezadowolonymi policjantami wypadły nadspodziewanie dobrze. Notowania Tate'a wzrosły o trzy punkty. Dzień po dniu zbliżał się do senatora Dekkera.

Tamten czuł rosnące napięcie i stawał się coraz bardziej złośliwy. W swoich przemówieniach przedstawiał rywala jako „niebezpiecznego liberała, który zagrażał ukochanym przez Amerykanów i Teksaszczyków tradycjom”.

Była to wymarzona pora na wykorzystanie aborcji Carole przeciwko Tate'owi. Coś takiego wykluczyłoby niewygodnego przeciwnika z gry. Jednak widocznie Eddy skutecznie przekonał pielęgniarkę, gdyż informacja nie wydostała się na zewnątrz. Kiedy stało się dla wszystkich jasne, że Dekker o niczym nie wie, rodzina Rutledge'ów odetchnęła z ulgą.

Jednakże Dekker miał poparcie prezydenta, który podróżował teraz po całym stanie, zabiegając o poparcie w wyborach. Ekipa Tate'a obawiała się, że jego wystąpienia mogą spowodować utratę dopiero co zdobytych punktów.

W rzeczywistości prezydent walczył o własną skórę. Zebrania, na których dzielił podium z Dekkerem, robiły wrażenie desperackiej walki o głosujących. Tate więcej skorzystał, niż ucierpiał na skutek energicznej kampanii głowy państwa. Szala przechyliła się ostatecznie podczas wyprawy do Teksasu.

Wyczerpująca, ale wesoła podróż - siedem miast w dwa dni - sprawiła, że ludzie pracujący przy kampanii poczuli lekki zawrót głowy. Chociaż według oficjalnych notowań Dekker wciąż miał niewielką przewagę, czas działał na korzyść Tate'a.

Jego sytuacja poprawiała się z minuty na minutę. Fala optymizmu osiągnęła szczyt, kiedy Rutledge wygrał wybory wstępne.

Wszyscy szaleli z radości.

Wszyscy z wyjątkiem Fancy. Snuła się po pokojach, przysiadywała na wolnych krzesłach i śledziła Eddy'ego z nadaśnaną miną. Od tygodnia nie byli ze sobą sam na sam. Za każdym razem, kiedy na nią spoglądał, czuła się tak, jakby patrzył przez szybę. Gdy zrozpaczona przełamywała własną dumę i podchodziła do niego, ograniczał się do znalezienia jej dodatkowej pracy. Zdobył się nawet na to, że kazał jej usiąść przy telefonie i dzwonić do zarejestrowanych wyborców. Robiła to wszystko, by być przy nim. Gdyby zdecydowała się zostać w domu, prawdopodobnie wcale by go nie widywała.

Eddy zachowywał się jak wyszczekany sierżant, który potrafi tylko wydawać rozkazy i złościć się na opieszałość ich wykonawców. Żył wyłącznie kawą, wodą mineralną i jedzeniem z automatu. Pierwszy zjawiał się w biurze i opuszczał je ostatni, jeżeli w ogóle decydował się wyjść.

W niedzielę poprzedzającą wybory rodzina Rutledge'ów przeniosła się do Palacio Del Rio, dwudziestodwupiętrowego hotelu nie opodal Riverwalk w San Antonio. Stamtąd też mieli we wtorek kontrolować wybory. Najbliższa rodzina Tate'a zajęła wspaniałą apartament na dwudziestym pierwszym piętrze. Do wszystkich odbiorników telewizyjnych podłączono magnetowidy, aby można było nagrać sprawozdanie i komentarze i dokładnie je przeanalizować. Zainstalowano dodatkowe linie telefoniczne. Przy windach czuwali strażnicy.

Dwadzieścia pięter niżej robotnicy dekorowali salę balową czerwonymi, białymi i niebieskimi flagami. Rozmieszczono też ogromne plakaty z wizerunkiem Tate'a oraz wazony z białymi chryzantemami, owiniętymi w czerwony i niebieski celofan. Pod sufitem zawieszono ogromną siatkę wypełnioną tysiącami baloników, które miały być wypuszczone w kulminacyjnym momencie.

Eddy usiłował przekrzyczeć hałas panujący w salonie. Jego głos przebijał się poprzez dźwięki płynące z odbiorników telewizyjnych, telefonów i rozmowy pracowników.

- Z Longview lecisz do Texarkany. Będiesz tam godzinę, ewentualnie jeszcze pół, a stamtąd udasz się do Wichita Falls, Abilene i do domu. Powinieneś przybyć...

- Tatusiu?

- Tate, skoncentruj się! - Uderzył teczką w stół, wyrażając w ten sposób swoje niezadowolenie.

- Sza, Mandy. - Położył palec na ustach. Dziewczynka siedziała na jego kolanach już dłuższą chwilę i jej cierpli-

wość dawno się wyczerpała.

- Słuchasz czy nie?

- Oczywiście, Longview, Wichita Falls, Abilene, dom.

- Zapomniałeś o Texarkanie.

- Bardzo cię przepraszam. Jestem pewien, że ani ty, ani pilot nie zapomnicie o żadnej miejscowości. Czy w koszyku są jeszcze jakieś banany?

- O rany! Do wyborów zostały jeszcze dwa dni, a ty myślisz o bananach. Mógłbyś mniej tym się interesować.

Tate spokojnie wziął owoc od żony, obrał ze skórki i podał Mandy.

- Jesteś za bardzo spięty. Rozluźnij się, Eddy. Doprowadzasz wszystkich do szaleństwa.

- Amen - odezwała się ponuro Fancy, która siedziała w fotelu i oglądała film.

- Rozluźnię się, kiedy już wygrasz wybory. - Ponownie podniósł teczkę. - Nawet nie pamiętam, na czym stanąłem. Ach, tak. Powinieneś przybyć do San Antonio około siódmej trzydzieści jutro wieczorem. Zarezerwuję obiad dla całej rodziny w restauracji, a potem pójdziesz odpocząć.

- Czy będę mógł przedtem umyć zęby?

Wszyscy, oprócz Eddy'ego, roześmiali się. Jego zdaniem pytanie wcale nie było zabawne.

- We wtorek rano pojedziemy do Kerndlle. Potem wrócimy tutaj.

Tate zabrał resztę banana Mandy, która rozmazywała miąższ po policzkach.

- Wygram.

- Nie bądź zbyt pewny siebie. Według oficjalnych notowań Dekker wciąż jest od ciebie lepszy o całe dwa punkty.

- Przypomnij sobie jednak, od czego zaczynaliśmy. Wygram.

Tą optymistyczną uwagą zakończyli spotkanie. Nelson i Zee poszli odpocząć do swego pokoju. Tate musiał jeszcze popracować nad przemówieniem, które miał wygłosić po hiszpańsku w jednym z kościołów późnym wieczorem. Dorota namawiała Jacka na spacer.

Fancy poczekała, aż wszyscy sobie pójda, a potem wymknęła się za Eddym do jego pokoju.

- Kto tam? - odezwał się niezbyt zachęcająco.

- Ja.

Otworzył drzwi, ale nawet nie poczekał, by weszła. Wrócił do szafy i wyjął świeżą koszulę.

Zamknęła drzwi i przekręciła klucz w zamku.

- Dlaczego nie zostaniesz po prostu bez koszuli? - Pochyliła się i zachęcająco musnęła językiem jego tors.

- Nie sądzę, abym mógł pokazać się w biurze bez koszuli. - Zaczął zapinać guziki.

- Jedziesz tam teraz?

- Tak.

- Ale przecież jest niedziela.

- Nie chcesz mi chyba wmówić, że zaczęłaś święcić dzień pański? - zapytał z ironią.

- Byłam w kościele dziś rano, tak samo jak ty.

- I z tego samego powodu. Ponieważ powiedziałem, że Wszyscy muszą iść. Czyżbyś nie zauważyła kamer telewizyjnych, które wszystko rejestrowały?

- Ja się modliłam.

- Tak, oczywiście - zaśmiał się.

Zaczął wsuwać koszulę do spodni, ale Fancy próbowała go powstrzymać.

- Eddy - jęczała - nie przyszedł tutaj, aby się z tobą kłócić. Chcę być z tobą.

- W takim razie jedź ze mną do biura. Jestem pewien, że znajdziesz tam zajęcie dla siebie.

- Nie miałam na myśli pracy.

- Przykro mi, ale aż do wyborów mój harmonogram przewiduje tylko pracę.

- Od tygodni ciągle mnie odpychasz. - Odsunęła się nieco. - Co się z tobą dzieje?

- Musisz pytać? - Przejechał dłonią po jasnych włosach. - Usiłuję zrobić wszystko, aby twój wujek został wybrany do Kongresu Stanów Zjednoczonych.

- Pieprzę Kongres Stanów Zjednoczonych!

- Jestem pewien, że zrobiłabyś to - powiedział z niesmakiem. - Gdybyś tylko miała taką możliwość, zrobiłabyś to z każdym członkiem naszego ciała ustawodawczego. A teraz, Fancy, muszę cię przeprosić.

Skierował się w stronę drzwi. Zastąpiła mu drogę, ponownie błagając:

- Nie idź. W każdym razie jeszcze nie teraz. Zostań chociaż na chwilę. Moglibyśmy zamówić piwo, pośmiać się trochę. - Przytuliła się do niego i wymruczała: - Chodźmy do łóżka.

- Do łóżka?

Wsunęła jego dłoń pod spódniczkę.

- Tam już jest wilgotno.

Cofnął rękę i usunął dziewczynę z drogi.

- U ciebie zawsze jest wilgotno. Załatw to gdzie indziej. Akurat teraz mam ciekawsze zajęcie.

Popatrzyła na zamknięte drzwi, a potem sięgnęła po pierwszą z brzegu rzecz, jaka nawinęła się jej pod rękę. Była

to szklana popielniczka. Rzuciła nią z całej siły, ale przedmiot nie stłukł się, tylko z głuchym odgłosem upadł na dywan.

To rozgniewało ją jeszcze bardziej.

Nikt nie odrzucił jej w taki sposób. Nikt, ale to nikt nie odmówił Fancy Rutledge, kiedy miała na coś ochotę. Wypadła z pokoju Eddy'ego. W swoim zatrzymała się tylko na chwilę, by założyć obcisły sweter i jeszcze ciaśniejsze dżinsy. Poszła do hotelowego garażu i wyprowadziła swojego mustanga.

Musiałyby oszaleć, żeby nie korzystać z życia przez te przeklęte wybory.

- To ja. Czy coś się stało?

- Cześć, Irish. - Van potarł dłonią zmęczone oczy, przyciskając słuchawkę do ucha. - Dopiero co wszedłem. Rutledge przemawiał dziś wieczorem w kościele.

- Wiem. Jak poszło?

- Cieszył się większym powodzeniem niż świeże bułeczki.

- Czy Avery była tam?

- Byli wszyscy oprócz Fancy. Każdy z nich wygląda tak nieskazitelnie jak mydło Ivory.

- Avery rozmawiała z tobą?

- Nie. Otaczał ich zwarty tłum trajkoczących Meksykanów.

- A co z Siwymi Włosami? Widziałeś go?

Van zastanawiał się przez chwilę, czy powiedzenie prawdy będzie rozsądne. Zdecydował, że tak.

- Był tam.

Irish wymruczał pod nosem kilka przekleństw.

- Sterczał tam w tłumie Hiszpanów?

- Był na zewnątrz i szukał dobrego miejsca, podobnie jak większość z nas.

- Chcesz powiedzieć, że reprezentował mass media?

- Właśnie.

- Podszedłeś do niego?

- Wysoki facet. Kamienna twarz.

- Kamienna?

- Surowa. Żadnych uczuć.

- Twarz człowieka, który ma zaatakować.

- To tylko nasze domysły.

- Tak, ale nie podoba mi się to, Van. Może jednak powinniśmy skontaktować się z FBI i nie mówić o tym Avery.

- Nigdy by ci tego nie wybaczyła.

- Ale żyłaby.

Obaj mężczyźni milczeli przez chwilę, pogrążeni w swoich domysłach.

- Jutro zostaniesz tutaj. Nie ma potrzeby, abyś jechał z Rutledge'ami.

- Wziąłem to pod uwagę. Będę na lotnisku jutro wieczorem, kiedy wrócę. Prasa podała, że powinni wylądować o siódmej trzydzieści.

- Dobrze. Spróbuj się wtedy skontaktować z Avery. Mówiła, że trudno jej dzwonić z hotelu.

- Dobrze.

- W dzień wyborów przyjdź najpierw do studia. Stamtąd wyślę cię do Pałacie Del Rio. Masz nie odstępować jej na krok. Jeżeli zauważysz coś podejrzanego, cokolwiek, wezwij policję.

- Nie jestem głupi. Przecież wiem.

- A skoro masz jutro wolny dzień, nie wychodź z domu i w nic się nie pakuj.

- Na pewno nie będę. Mam mnóstwo roboty.

- Co robisz?

- Wciąż przeglądam taśmy.

- Mówiłeś o tym wcześniej. Czego szukasz?

- Powiem ci, gdy tylko to znajdę.

Pożegnali się. Van posiedział trochę w łazience, a potem wrócił do konsoly, przy której spędzał niemal każdą wolną chwilę w ciągu ostatnich dni. Musiał obejrzeć jeszcze wiele taśm. Czekają go długie godziny przed ekranem.

Nie potrafił nawet powiedzieć, czego szuka. Tak jak powiedział Irishowi, nie będzie wiedział wcześniej, dopóki tego nie zobaczy. Być może tracił tylko czas.

Jednak skoro był na tyle głupi, by zacząć to bezsensowne zajęcie, równie dobrze może je skończyć. Wziął trawkę, popił łyk alkoholu i włożył kolejną kasetę.

Irish wlał antacid do szklanki i zmusił się do wypicia. Obrzydlistwo. Powinien był przywyknąć do tego smaku, bo przecież wyłopał już prawie cały galon.

Avery nie wiedziała o tym. Nikt nie wiedział. Trzymał w tajemnicy swoją chroniczną zgagę. Gdyby w pracy dowiedzieli się o jego chorobie, na pewno zastąpiliby go kimś młodszym. A przecież tak niewiele brakowało mu do emerytury.

Tkwiał w tym dość długo, by poznać ludzi z dyrekcji. Byli bez serca; tylko tacy nadawali się do objęcia stanowiska. Nosili drogie buty, trzyczęściowe garnitury i niewidoczny pancerz, który chronił przed okazaniem jakiegokolwiek ludzkiego odruchu. Gównu ich obchodziło, że stary dziennikarz ma kontakty w ratuszu i lata doświadczenia za sobą.

Oczekiwali jedynie dramatycznego fotoreportażu na godzinę szóstą. Nigdy jednak nie staliby przed płonącym budynkiem, w którym krzyczą przerażeni ludzie. Nigdy nie obserwowaliby, jak szantażowani ludzie dostarczają okup, ani też nie ryzykowaliby pojawienia się w miejscu, gdzie jakiś zwyrodnialec mógłby kogoś napaść.

Oni trzęśli całym interesem w śnieżnobiałych fartuchach, do Irisha należała natomiast cała brudna robota. Z tym zgadzał się całkowicie. Nie potrafiłby pracować na ich miejscu. Chciał jednak, by szanowano go za to, co robi.

Dopóki notowania wiadomości nadawanych przez jego stację utrzymywały się na pierwszej pozycji, był bezpieczny. Ale gdyby tylko spadły, ci dranie zaczęłyby pozbywać się niewygodnych dla nich ludzi. Stary człowiek z chorym żołądkiem mógłby zostać uznany za uschniętą gałąź i być pierwszym, którego wyrzuca.

Krył się więc ze swoimi butelkami antacidu.

Zgasił światło w łazience i poczłapał do sypialni. Usiadł na brzegu łóżka i nastawił budzik. Była to rutynowa czynność. Podobnie jak codzienny różaniec. Strach przed docinkami powodował, że nigdy by się nie przyznał do tego. Nie chodził do spowiedzi ani na msze. Kościoły uważał za budynki, w których odbywały się pogrzeby, śluby i chrzty.

Irish modlił się jednak każdego wieczoru. Dzisiaj żarliwie prosił Pana o ochronę Tate'a Rutledge'a i jego małej córeczki oraz o to, by Avery przeżyła. Na końcu, jak co noc, pomodlił się za szlachetną duszę Rosemary Daniels i błagał Boga o wybaczenie tego, że ją kochał, chociaż była żoną innego mężczyzny.

#### ROZDZIAŁ 44

Tate otworzył drzwi apartamentu i spojrział zaciekawiony na trzech ludzi stojących przed progiem.

- O co chodzi?

- Przepraszam, że pana niepokoi - powiedział jeden z umundurowanych policjantów. - Czy zna pan tę młodą damę?

- Tate? - odezwała się Avery, podchodząc do drzwi. - Kto...? Fancy?

Dziewczyna stała z nadąsaną miną. Policjant trzymał ją mocno za ramię, ale trudno było powiedzieć: przytrzymał czy podpierał. Dziewczyna pochylała się w jego kierunku, najwyraźniej pijana.

- Co się dzieje? - Eddy pojawił się w drzwiach i z dezaprobatą przyglądał się scenie. - Tego tylko brakowało - mruknął z niesmakiem.

- Czy moglibyście powiedzieć im, kim jestem, aby wreszcie zostawili mnie samą, do diabła? - zażądała wojowniczo dziewczyna.

- To moja bratanica. Nazywa się Francine Rutledge.

- To samo przeczytaliśmy w jej prawie jazdy, ale trudno nam było uwierzyć, że jest pańską krewną.

- Czy trzeba ją było przywozić tutaj pod eskortą?

- Mogliśmy ją aresztować.

- O co jest oskarżona? - zapytała Avery.

- Przekroczyła szybkość i prowadziła w stanie nietrzeźwym. Jechała na rondzie dziewięćdziesiąt pięć mil na godzinę.

- Dziewięćdziesiąt osiem - sprostowała zuchwale Fancy.

- Dziękuję panom za bezpieczne przywiezienie jej tutaj. Mówię to także w imieniu rodziców.

- Tak, bardzo dziękuję. - Fancy odepchnęła ręką policjanta.

- Ile nas będzie kosztowało zachowanie tego w tajemnicy? - zapytał Eddy.

Jeden z nich spojrział na niego z pogardą. Drugi zignorował pytanie i zwrócił się do Tate'a.

- Doszliśmy do wniosku, że niepotrzebna panu teraz taka sensacja.

- To prawda.

- Cóż, po przemówieniu w Houston, w którym poparł pan naszych oficerów, uznaliśmy, że przynajmniej tyle możemy dla pana zrobić.

- Dziękuję bardzo.

- Powodzenia w wyborach, panie Rutledge! - Zasalutowali z szacunkiem i odeszli w kierunku wind.

Avery zamknęła za nimi drzwi. Oprócz nich wszyscy już poszli spać. W apartamencie zaległa złowroga cisza. Spokój przed burzą.

- Fancy, gdzie byłaś? - zapytała łagodnie Avery.

Dziewczyna uniosła ręce i zaprezentowała niezgrabnie piruet.

- Tańczyłam. Bawiłam się doskonale! - zawołała śpiewnym głosem, mrugając do Eddy'ego. - Oczywiście, nikt z was by tak nie powiedział, ponieważ jesteście zbyt starzy. Zbyt poprawni. Zbyt...

- Ty mała, głupia dziwko! - Eddy uderzył ją w twarz. Cios był tak silny, że upadła na podłogę.

- Fancy! - Avery uklękła obok niej. Z rozciętej wargi płynęła krew.

- Eddy, co się z tobą dzieje, do diabła? - Tate chwycił go za ramię.

Ten jednak odtrącił przyjaciela i zaczął grozić Fancy:

- Czy chcesz wszystko popsuć? Czy wiesz, co mogłoby się stać, gdyby ci policjanci nie uznali za stosowne przyprowadzić cię tutaj? Ten twój dziecienny wyczyn mógł nas kosztować wybory! - wrzeszczał.

Tate chwycił go za kołnierz i odciągnął na bok.

- Co ty sobie wyobrażasz?

- Ona musi dostać za swoje.

- Nie od ciebie! - Odepchnął Eddy'ego, który po odzyskaniu równowagi najwyraźniej gotował się do bójki.

- Przestańcie obaj! - Avery rozdzieliła ich. - Postawicie zaraz cały hotel na nogi i dopiero będzie afera.

Mężczyźni stali naprzeciwko siebie jak dwa byki, ale przynajmniej już nie krzyczeli. Ponownie pochyliła się nad Fancy i pomogła jej wstać. Dziewczyna była tak oszołomiona, że nie stawiała żadnego oporu, syknęła tylko z bólu.

Tate dotknął lekko jej policzka, a potem zwrócił się do przyjaciela:

- Nigdy, nigdy nie waż się tknąć nikogo z mojej rodziny.

- Przepraszam cię. - Eddy pogładził się ręką po włosach. Głos miał już spokojny i opanowany. Odzyskał swoje kamienne oblicze.

- To dziedzina mojego życia, w której twoje zdanie się nie liczy.

- Mówiłem już, że mi przykro. Co jeszcze mogę zrobić?

- Możesz przestać z nią sypiać.

Wszyscy spojrzeli ze zdziwieniem. Nie mieli pojęcia, że Tate wie. Avery mówiła mu o swoich podejrzeniach, ale wtedy jeszcze nie była niczego pewna. Kobiety czekały w milczeniu, co będzie dalej. Eddy odwrócił się w drzwiach i stwierdził:

- Sądzę, że wszyscy musimy ochłonąć.

Avery spojrzała na Tate'a z miłością i szacunkiem, wdzięczna za to, że tak szybko pospieszył Fancy z pomocą. Potem objęła dziewczynę ramieniem.

- Chodźmy, odprowadzę cię do pokoju.

Poczekala, aż Fancy weźmie prysznic. Kiedy dziewczyna wyszła z łazienki, wyglądała niewinnie i świeżo.

- Przygotowałam ci okład z lodu na wargę. - Podała jej woreczek i zaprowadziła do łóżka.

- Dziękuję. Zaczynasz być w tym dobra. - Przyłożyła kompres do ust.

Zamknęła oczy. Spod ciemnych rzęs popłynęły łzy i potoczyły się na poduszkę. Avery usiadła na brzegu łóżka i wzięła ją za rękę.

- To drań. Nienawidzę go.

- Nie sądzę. Wydaje mi się, że byłaś przekonana, iż go kochasz.

- Przekonana, że go kocham?

- Myślę, że tak naprawdę kochałaś marzenie o tym, byście się kochali. Nic nie wiesz o Eddym. Chciałaś się w nim zakochać, ponieważ doskonale zdawałaś sobie sprawę, że cały ten romans jest nieodpowiedni i nie ma żadnych szans na przetrwanie.

- Kim ty jesteś? Psychoanalitykiem amatorem?

Fancy potrafiła wyprowadzić każdego z równowagi, ale Avery spokojnie odparła:

- Staram się z tobą zaprzyjaźnić.

- Próbujesz mnie od niego odciągnąć, ponieważ chcesz go dla siebie.

- Czy naprawdę w to wierzysz?

Dziewczyna popatrzyła na nią przez chwilę. Coraz więcej łez pojawiało się w jej oczach. W końcu opuściła głowę.

- Nie. Każdy widzi, że kochasz wujka Tate'a. - Pociągnęła nosem. - On też za tobą szaleje. - Przygryzła wargę zębami. - Dlaczego ktoś nie może mnie kochać w ten sposób? Co złego jest we mnie? Dlaczego każdy traktuje mnie jak szmatę albo tak, jakbym była niewidoczna? - Czara się przelała i Fancy wyrzuciła z siebie całą gorycz. - Eddy wykorzystywał mnie, aby się zaspokoić, prawda? Miałam nadzieję, że to miłość. Powinnaś była wiedzieć, jaki jest naprawdę - dodała żałośnie.

Avery przytuliła ją. Dziewczyna opierała się przez chwilę, a potem pozwoliła na ten gest.

- Czy wiesz, kto powinien tu teraz być?

- Kto? - Wytarła twarz wierzchem dłoni.

- Twoja mama.

- Żartujesz sobie?

- Nie. Potrzebujesz jej. Co więcej, ona potrzebuje ciebie. Bardzo się stara naprawić błędy przeszłości. Dlaczego nie dać jej szansy?

Fancy myślała nad tym przez chwilę, a potem skinęła przyzwalająco.

- Oczywiście, dlaczego nie, skoro to ma jej pomóc...

Avery wzięła słuchawkę. Telefon odebrał bardzo zaspany Jack.

- Dorota już się położyła? Czy mogłaby przyjść do pokoju Fancy?

- Co się stało?

- Nie, nic. Zwykle babskie pogaduszki - skłamała.

Po chwili Dorota zapukała do drzwi. Była w koszuli nocnej.

- Co się stało, Carole?

- Wejdz.

Kiedy zobaczyła twarz Fancy, zatrzymała się i przyłożyła rękę do piersi.

- O Boże, moje dziecko! Co ci jest?

Usta dziewczyny zadrżały, oczy ponownie wypełniły się łzami. Wyciągnęła ramiona i słabym, drżącym głosem zawołała:

- Mamusiu!

- Kiedy je zostawiłam, płakały przytulone do siebie - powiedziała Tate'owi kilka minut później. - To chyba najlepsze, co mogło się stać.

- Jeszcze nigdy nie widziałem Eddy'ego w takim stanie.

Kiedy Avery nie było, rozebrał się do pasa. Teraz przemierzał niespokojnie pokój.

- On za wszelką cenę chce, żebyś został wybrany. Kiedy dzieje się coś, co mogłoby zniweczyć jego plany, staje się wybuchowy.

- Ale uderzyć kobietę! - zawołał z niedowierzaniem.

- Od jak dawna wiesz o tym, że sypiał z Fancy?

- Kilka tygodni.

- Powiedział ci?

- Nie, sam się domyśliłem.

- Rozmawiałeś z nim na ten temat?

- Co mogłem powiedzieć? Jest dorosły. Ona też. Na pewno nie przymuszał jej do niczego i nie potrzebował wysilać się na czule słówka, aby ją zdobyć.

- Domyślałam się, że nie - westchnęła. - Mimo jej seksualnego doświadczenia jest bezbronna i bardzo słaba. On ją zranił.

- Źle mnie zrozumiałaś. Nie bronię...

- Słuchaj!

Podniosła dłoń gestem nakazującym ciszę. Potem oboje ruszyli w kierunku sypialni Mandy i jednocześnie wpadli do środka. Dziewczynka wymachiwała rączkami i nogami, uderzając o łóżko. Na zarumienionej twarzyczce ukazały się krople potu. Płakała rozpaczliwie, przygryzając wargi.

- Mamusiu! Mamusiu! - wykrzyknęła.

Avery instynktownie pochyliła się nad nią, ale Tate nie pozwolił obudzić małej.

- Nie możesz. To może być właśnie to.

- Och, nie, proszę!

- Musimy. - Stanowczo pokręcił głową.

Usiedli po obu stronach Mandy. Każde z nich przeżywało piekło.

- Nie, nie! - Dziewczynka z trudem łapała oddech szeroko otwartymi ustami. - Mamusiu? Nie widzę mamusi! Nie mogę się wydostać.

Zacisnął palce na ustach i patrzył na udręczoną córeczkę.

Nagle Mandy usiadła prosto, jakby jakaś siła uniosła ją z poduszki. Jej pierś unosiła się i opadała w szybkim, nierównym oddechu. Oczy miała otwarte, ale koszmar wciąż trwał.

- Mamusiu! - krzyczała. - Uwolnij mnie! Boję się! Uwolnij mnie!

Potem nagle zamrugła i chociaż jej oddech wciąż był urywany, nie sprawiała już wrażenia, jakby biegła gdzieś daleko.

- Mamusia mnie trzyma - wyszeptwała. - Mamusia już mnie trzyma. - Opadła z powrotem na poduszkę i obudziła się.

Otworzyła oczy i popatrzyła na rodziców. Potem szybkim ruchem przytuliła się do Avery.

- Mamusiu, ty mnie wydostałaś. Wyniosłaś mnie z tego domu.

Objęła Mandy i mocno przycisnęła do siebie. Zamknęła oczy. Dziękowała Bogu za uzdrowienie dziecka, które stało się dla niej tak drogie. Tate pogładził ją po policzku, a potem położył dłoń na główce córeczki.

Mała usiadła na piętach i oznajmiła:

- Jestem głodna. Czy mogę dostać trochę lodów?

Śmiejąc się z ulgą, wziął ją na ręce i unióś.

- Oczywiście, że możesz. Jaki smak?

Zamówił lody i poprosił o przyniesienie świeżej pościeli dla Mandy. Kiedy czekali, Avery przebrała dziewczynkę

i wyszczotkowała jej włosy.

- Miałam zły sen - oznajmiła, czesząc jednocześnie swojego misia. - Ale już się nie boję, bo tam jest mamusia i zabierze mnie.

Zasnęła, zanim zdążyła zjeść lody.

Ułożyli ją w łóżeczku i usiedli obok. Wiedzieli, że jeżeli doktor Webster mówił prawdę, dziewczynka będzie odtąd spała spokojnie. Wyszli z pokoju przytuleni do siebie. Avery zaczęła płakać.

- Już się skończyło - wymruczał i pocałował ją w czoło. - Wszystko będzie dobrze.

- Dzięki Bogu.

- Więc dlaczego płaczesz?

- Jestem wyczerpana - przyznała, uśmiechając się leciutko. - Mam ochotę na długą, gorącą kąpiel. Ten dzień trwał chyba dwadzieścia lat.

Po kąpieli jej skóra była wilgotna i pachniała olejkiem.

Światło padało od tyłu i Tate mógł zobaczyć kształty jej ciała przez koszulę.

- Wciąż taka wyczerpana? - zapytał.

W pokoju panował półmrok. Zauważyła, że łóżko jest już przygotowane. Patrzyła na Tate'a. Potargana czupryna dodawała mu uroku. Spojrzała na umięśniony tors i przesunęła wzrok niżej.

- Nie tak wyczerpana - odpowiedziała ochryplym głosem. - Nie, jeżeli masz na myśli coś innego niż sen.

- Mam na myśli - wyjaśnił, przysuwając się do niej - kochanie się z moją żoną.

Podszedł bliżej i objął ją. Dotknął piersi.

- Nie miałem na myśli współżycia z kobietą, którą przypadkiem poślubiłem - wyszeptał, nie przestając jej pieścić.

- Miałem na myśli kochanie się z moją żoną.

Pogładził jej włosy, a potem objął wargi swoimi ustami. Avery czuła różnicę w jego pocałunku. Subtelną, a jednocześnie ogromną. Pozornie nic się nie zmieniło: delikatnie, lecz władczo wsunął język do jej ust; A jednak ten pocałunek był inny. Kilka minut później leżeli w łóżku. Zsuwał z niej koszulę, całując każdy skrawek odsłoniętego ciała.

- Nigdy nie sądziłem, że znowu będę mógł cię kochać. Jednak po tym, co zrobiłaś dla mnie i dla Mandy - dodał ochryplym głosem - byłbym przeklęty, gdybym nie kochał cię bardziej niż kiedykolwiek.

Objął jej biodra i mocno przycisnął. Zanurzył twarz w trójkącie czarnych włosów. Gładziła go po głowie. Unosiła się lekko i rozchyłała uda w oczekiwaniu na pieszczoty. Chwytał jedwabistą, wilgotną skórę ustami i giętkim językiem doprowadzał Avery do szczytu. Potem ona uniosła się i pieściła go, aż poczuł niewysłowioną ulgę.

Później, nocą, kiedy leżeli drzemiąc, przygarnął ją do siebie. Całował jej ciepły, gładki kark. Musnął ustami ramię. Nie mówił nic, tylko czekał, jakby prosząc o zgodę na ponowne pieszczoty.

Zamruczała jak zasnana kotka. Czekwała. Ich ciała złączyły się bez żadnych gwałtownych ruchów. Szybko i zgodnie przeżyli pełnię szczęścia. Przytulił ją do siebie mocno i wciąż pieścił piersi, brzuch, uda. Docierał palcami do tego najbardziej czulego miejsca. Z rozkoszą poddawała mu swe ciało. W pewnym momencie poczuł, że spełnienie obmyło ją jak wiosenny deszcz, bez burz, wiatru i błyskawic, czyste i dobroczynne. Rytmiczne ruchy jej ciała doprowadziły również jego do szczytu.

Leżeli przez chwilę szczęśliwi i zrelaksowani. Odwróciła głowę w jego kierunku. Ich spragnione usta złączyły się w długim i spokojnym pocałunku. Potem zasnęli.

## ROZDZIAŁ 45

Tego ranka mieli wyruszyć bardzo wcześnie, dlatego Avery postanowiła wstać, zanim obudzi się Tate. Ostrożnie wysunęła się z jego objęć, z trudem wyplątała włosy z jego palców.

Obejrzała się przez ramię. Wyglądał tak pięknie, kiedy spał. Jedną nogę miał wysuniętą spod pościeli, a jego zarosnięta broda wyraźnie odcinała się na białej poduszce. Patrzyła na niego z ogromną przyjemnością. Westchnęła na wspomnienie wczorajszej nocy, czując jeszcze jego pieszczoty, i poszła do łazienki.

Kiedy odkręciła wodę, kurki zapiszczały. Skrzywiła się.

Tate potrzebował jak najwięcej snu. Dzień zapowiadał się męczący. Będzie musiał spędzić kilka godzin w samocie, potem wygłaszać przemówienia, ścisnąć czyjeś ręce, zabiegać o głosujących. Ten ostatni dzień przed wyborami jest może najwspanialszy w całej kampanii. Właśnie dzisiaj zdecydują się ci, którzy dotąd nie wiedzieli jeszcze, na kogo będą głosować.

Weszła pod strumień wody. Natarła włosy szamponem, namydliła całe ciało. Były na nim ślady gorących pieszczot Tate'a. Jego usta pozostawiły spore siniaki na zewnętrznej stronie uda. Gorąca woda spłynęła na podrapane piersi.

Uśmiechnęła się do swoich wspomnień, kiedy nagle zasłonka kabiny odsunęła się.

- Tate!

- Dzień dobry!

- Co...

- Pomyślałem, że mógłbym wykąpać się z tobą - powiedział ze znaczącym uśmiechem. - Zaoszczędzę w ten sposób na czasie, a hotel straci trochę mniej gorącej wody.



Stała, drżąc na całym ciele, i czuła się tak samo winna jak niegdyś Ewa w raju. Strumienie gorącej wody wydały się jej nagle ostre i lodowate. Kłuły jej skórę niczym igły. Jej usta zbieleły, a oczy jakby cofnęły się w głąb czaszki. Zadrżała jeszcze mocniej.

Tate zaskoczony przechylił na bok głowę.

- Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha? Czyżbym cię wystraszył?

Z trudem przełknęła ślinę. Otwierała i zamykała usta, ale nie mogła wydobyć z siebie ani słowa.

- Carole? Co się stało?

Rozejrzał się, szukając przyczyn niepokoju. Zmierzył wzrokiem jej blade, drżące ciało i zdziwiony podniósł wzrok. Serce Avery zabiło mocniej, gdy zobaczyła, że jego spojrzenie ponownie wędruje w dół. Zatrzymał wzrok na piersiach, brzuchu i udach - miejscach, które dotąd poznawał tylko dotykiem.

Zobaczył bliznę po usunięciu wyrostka, bladą i prawie niewidoczną, a jednak zauważalną w silnym świetle. Avery zastanawiała się, czy Carole też była operowana. Teraz już wiedziała: tamta nigdy nie miała usuniętego wyrostka.

- Carole? - W jego głosie wyczuła podejrzenie. Chociaż w tej chwili obronny gest był tylko przyznaniem się do winy, zakryła jedną ręką nieszczęsną bliznę, a drugą wyciągnęła do niego.

- Tate, ja...

Przeszył ją ostrym spojrzeniem.

- Ty nie jesteś Carole. - Powiedział to, a jego umysł szybko analizował fakty. Po chwili wykrzyknął: - Ty nie jesteś Carole!

Chwycił ją za nadgarstek, wyciągnął spod prysznic. Upadła na porcelanowe kafelki. Mokre stopy ślizgały się na gładkiej powierzchni. Krzyczała, udręczona bardziej psychicznym niż fizycznym bólem.

- Tate, przestań. Ja...

Pchnął ją w kierunku ściany i zacisnął ręce wokół szyi, tuż pod brodą.

- Kim ty jesteś, do cholery? Gdzie jest moja żona? Kim ty jesteś?

- Nie krzycz - wykrztusiła. - Mandy usłyszysz.

- Mów, do jasnej cholery! - Zniżył głos, ale widać było, że miał ochotę ją zabić. - Kim ty jesteś?

Zęby miała ściśnięte tak mocno, że ledwo mogła mówić.

- Avery Daniels.

- Kim?

- Avery Daniels.

- Avery Daniels? Telewizyjna...?

Z trudem skinęła głową.

- Gdzie jest Carole? Co...

- Carole zginęła w katastrofie lotniczej. Ja przeżyłam. Pomyłono nas, ponieważ zamieniliśmy się miejscami w samolocie. Uciekając trzymałam w ramionach Mandy. Dlatego sądzono...

- Carole nie żyje?

- Tak - dławiła się od płaczu. - Tak. Przykro mi.

- W tamtej katastrofie? Zginęła w tamtej katastrofie? Chcesz powiedzieć, że mieszkałaś... Przez cały czas...?

Ponownie lekko schyliła głowę.

Serce tłuło się w niej jak maleńki ptaszek, gdy widziała, jak Tate stara się zrozumieć to, czego właściwie nie można było zrozumieć. Stopniowo zmniejszał siłę uścisku i w końcu odsunął się od niej.

Zdjęła szlafrok z wieszaka i narzuciła na siebie. Pośpiesznie zawiązała pasek. Weszła do kabiny i zakręciła kurki.

Kiedy zabrakło szmeru wody, pozostała tylko okropna cisza, pełna zwątpienia i podejrzeń. Wtedy on zadał bardzo proste pytanie:

- Dlaczego?

Nadszedł dzień sądu i rozliczeń. Wiedziała, że w końcu nadejdzie. Nie sądziła jednak, że będzie to właśnie dzisiaj.

Nie była przygotowana.

- To bardzo skomplikowane.

- Nie obchodzi mnie, do cholery, jak bardzo to jest skomplikowane! - powiedział podniesionym głosem. - Mów, i to zaraz, zanim wezwę policję.

- Nie wiem, jak i gdzie nastąpiła pomyłka. Obudziłam się w szpitalu, spowita w bandażu od stóp do głowy, niezdolna do wykonania żadnego gestu czy wypowiedzenia jednego słowa. Wszyscy nazywali mnie Carole. Początkowo nie rozumiałam. Tak bolało. Bałam się. Byłam zupełnie zdezorientowana. Dopiero po kilku dniach rozumiałam, co prawdopodobnie się stało.

- Ale kiedy już rozumiałaś, nie powiedziałaś nic. Dlaczego?

- Nie mogłam! Przypomnij sobie, przecież nie mogłam mówić. - Chwyciła go za rękę błagalnym gestem. Wyszarpnęła dłoń. - Tate, ja próbowałam ci to powiedzieć, zanim zmieniliście rysy mojej twarzy, ale nie rozumiałaś. Za każdym razem, kiedy zaczynałam płakać, sądziłaś, że się boję operacji. To była prawda. Ale

plakałam też, ponieważ pozbawiono mnie tożsamości. Byłam bezsilna.

- Boże, to jakaś nieprawdopodobna historia. - Przesesał palcami włosy. Potem zdał sobie sprawę, że wciąż jest nagi. Owinął się ręcznikiem wokół pasa. - To było całe miesiące temu.

- Musiałam pozostać Carole na jakiś czas.

- Dlaczego?

Odwróciła głowę. To, co wyjaśniła do tej pory, było niczym wobec tego, co ją jeszcze czekało.

- To zabrzmi...

- Gównu mnie obchodzi, jak to zabrzmi - przerwał groźnie. - Chcę wiedzieć, dlaczego udawałaś moją żonę?

- Ponieważ ktoś chce cię zabić.

Ta odpowiedź zaskoczyła go. Wciąż czekał gotów do walki, ale odchylił głowę, jakby zobaczył przed sobą ostrze.

- Co?

- Kiedy byłam w szpitalu - zaczęła - ktoś wszedł do mojego pokoju.

- Kto?

- Nie wiem. Wysłuchaj mnie najpierw, zamiast zadawać tyle pytań. - Odetchnęła głęboko, ale słowa i tak plątały się. - Byłam zabandażowana. Miałam ograniczone pole widzenia. Ktoś, kto zwracał się do mnie po imieniu, ostrzegł mnie, abym nie robiła żadnych wyznań na łożu śmierci. Powiedział, że wszystko nadal idzie zgodnie z planem, a ty nie dożyjesz dnia, w którym miałbyś objąć upragnione stanowisko.

- Chcesz, żebym w to uwierzył? - zaśmiał się szyderczo.

- To prawda!

- Prawdą jest to, że dzwonię na policję. - Odwiódł się i sięgnął po słuchawkę.

- Tate, nie! - Chwyliła go za ramię i odciągnęła od aparatu. - Nie obwiniam cię za twoje sądy o mnie.

- Nawet najgorsze z tego, co przyszło ci do głowy, jest dalekie od rzeczywistości.

Obelga zabolęła, ale na razie musiała ją zignorować.

- Nie kłamie. Przysięgam. Ktoś planuje zamach na twoje życie.

- Nie jestem przecież jeszcze wybrany.

- Ale masz na to szansę, przynajmniej tak mi się wydaje.

- Nie potrafisz wskazać, kto jest tą tajemniczą osobą?

- Na razie nie. Ale staram się zebrać dane.

Przez chwilę wpatrywał się w jej poważną twarz, a potem stwierdził:

- Sam się dziwię, że stoję tu i słucham tych bzdur. Przez te wszystkie miesiące żyłaś w kłamstwie. Teraz chcesz, żebym uwierzył, iż ktoś zupełnie obcy zakradł się do twojego pokoju w szpitalu i powiedział ci, że zamierza mnie zabić? - Potrząsnął głową, jakby podziwiał jej bezczelność i swoją głupotę.

- To nie był obcy, lecz ktoś bliski. Ktoś z rodziny.

Otworzył usta ze zdumienia. Patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Czy chcesz...

- Pomyśl tylko! Na oddział intensywnej terapii mogli dostać się tylko członkowie rodziny.

- Chcesz powiedzieć, że ktoś z mojej rodziny spiskuje przeciwko mnie?

- Wiem, że to brzmi absurdalnie, ale nie wymyśliłam tego. Były też liściki.

- Liściki?

- Tak, zostawiane w miejscach, do których tylko Carole miała dostęp. Ktoś zawiadomił ją, że wszystko idzie zgodnie z planem. - Pobieгла do szafy i otworzyła przegródkę w jednej ze swoich walizek. Wyjęła kartki i zniszczony plakat; podała je Tate'owi. - Są napisane na maszynie, tej z rancho - dodała.

- Mogłaś sama je zrobić, bojąc się wpadki.

- Nie zrobiłam tego! To był sposób, w jaki partner Carole...

- Poczekaj chwilę, poczekaj. - Odrzucił na bok kartki i złożył ręce. - To staje się coraz ciekawsze. Carole i ten niedoszły zamachowiec współpracowali ze sobą?

- Tak. Odkąd tylko cię poznała. Może jeszcze wcześniej.

- Dlaczego mogłabyś chcieć mojej śmierci? Nigdy nie była związana ze światem polityków.

- To nie sprawa polityki, ale osobista. Wyzaczyła sobie za cel zostać twoją żoną. Stała się dokładnie taką kobietą, o jakiej marzyłeś. Gdy tylko zgrali się ze sobą, nauczono ją, co ma robić, abyś się w niej zakochał. Kto ci ją przedstawił?

- Jack - powiedział, wzruszając ramionami. - Szukała pracy w naszej firmie.

- Być może nie przypadkiem wybrała właśnie tę kancelarię prawniczą.

- Miała doskonałe referencje.

- Jestem pewna, że miała. Na pewno o to zadbała.

- Umiała pisać na maszynie - dodał.

- Wiem, że mam rację.

- Domyślam się, iż potrafisz to udowodnić - powiedział z politowaniem.

- Nie muszę tego robić. Zee może mnie zastąpić.  
Najwyraźniej zaskoczyło go. Rozłożył ręce.

- Moja mama...

- Ma całą teczkę o Carole Navarro. Widziałam. Była przekonana, że to ja jestem Carole, i zagroziła mi ujawnieniem tych dokumentów, gdybym cię unieszczęśliwiła.

- Dlaczego?

- Doszła do wniosku, że znowu zakochałeś się w swojej żonie. - Avery popatrzyła na niego znacząco. - Po ostatniej nocy myślę podobnie.

- Zapomnij o ostatniej nocy. Dobrze wiesz, że mnie oszukałaś. - Odwrócił się ze złością.  
W milczeniu przyjęła cios. Później się tym zajmie. Na razie miała ważniejsze sprawy do rozwikłania.

- Nawet jeśli ty nie zauważyłaś, kim naprawdę była Carole, Zee to dostrzegła. Wynajęła prywatnego detektywa, który zbadał jej przeszłość.

- I co znalazł?

- Wolałabym o tym nie mówić...

- Co znalazł?! - zapytał rozwścieczony, odwracając się do niej. - Prześnię bawić się ze mną w kotka i myszkę.

- Była tancerką toplless. Między innymi zatrzymano ją za prostytutkę. - Zauważyła, jakie wrażenie wywarły na nim te słowa, i wyciągnęła rękę. Tate cofnął się, zanim zdołała go dotknąć. - Nie musisz mi wierzyć - dodała rozzłoszczona, widząc jego głupią, upartą męską dumę. - Poproś matkę, żeby pokazała ci całą teczkę. Chowała ją na specjalną okazję. Poza tym ja też swoje przeszłam. Uważałeś mnie za Carole, pogardzałeś mną za to, że miałam romans, usunęłam ciążę i narkotyzowałam się. Całymi miesiącami musiałam znosić twoją antypatię do tej kobiety.

Rozważał przez chwilę jej słowa, pocierając dłonią policzek.

- W porządku, założmy, iż ta cała bajeczka o spisku jest prawdziwa. Czy mam uwierzyć w to, że zajęłaś miejsce Carole tylko z dobroci serca? Dlaczego nie ostrzegłaś mnie kilka miesięcy temu, przy pierwszej sposobności?

- A uwierzyłbyś mi wtedy? Nie, byłoby tak samo jak teraz, może gorzej. Nie potrafiłam obronić ani siebie, ani tym bardziej ciebie. Poza tym nie mogłam pozwolić sobie na ryzyko. Gdyby ta osoba odkryła, że zdradziła swoje plany Avery Daniels, dziennikarce telewizyjnej, to jak sądzisz, jak długo bym żyła?

Oczy mu się zwężyły. Powoli pokiwał głową.

- Wydaje mi się, że już rozumiem, dlaczego Avery Daniels, dziennikarka telewizyjna, wplątała się w tę kabałę. Zrobiłaś to dla sławy, prawda?

- Niezupełnie. Przyznaję, że początkowo mój zawód miał na to pewien wpływ. - Sięgnęła po jego dłoń i przytrzymała przez chwilę. - Ale nie teraz, Tate. Nie od czasu, kiedy pokochałam... Mandy. Nie mogłam po prostu odejść. Musiałam doprowadzić grę do końca.

- Więc jak długo zamierzałaś udawać moją żonę? Czy zawsze chciałaś kochać się przy zgaszonych światłach? Jak długo zamierzałaś żyć w kłamstwie?

- Nie wiem. Chciałam ci powiedzieć, tylko...

- Kiedy?

- Kiedy wiedziałabym, że z Mandy już wszystko w porządku i że ty jesteś bezpieczny.

- A więc znowu wracamy do spisku.

- Prześnię mówić o tym lekceważąco! Groźba jest realna. - Popatrzyła na plakat. - I trzeba coś szybko zrobić.

- W takim razie powiedz mi, kogo podejrzewasz. Odkąd wyszłaś ze szpitala, mieszkałaś z tymi ludźmi co ja. - Potrząsnęła głową i zaśmiał się żałośnie nad swoją głupotą. - Jak to wiele wyjaśnia! Luki pamięci. Shep. Jazda konna. - Obrzucił ją wzrokiem. - Tak wiele - powiedział ochryplym głosem. Odchrząknął i zapytał: - Dlaczego tego nie widziałem?

- Nie starałeś się. Ty i Carole już dawno nie byliście naprawdę razem.

Nie chciał o tym rozmawiać. Podjął na nowo przerwany wątek:

- Kogo podejrzewasz o to, że chce mnie zabić? Moich rodziców? Brata? Najlepszego przyjaciela? Dorotę? Nie, poczekaj... Fancy! - Strzelił palcami. - Wściekła się na mnie kilka lat temu, kiedy nie chciałem pożyczyć jej swojego samochodu, więc teraz chce mnie zabić.

- Nie żartuj.

- Przecież to wszystko jest jednym wielkim żartem. Obrzydliwy, ohydny kawał, w który wciągnęłaś nas wszystkich, ty suko z wielkimi ambicjami. Przyznaję, że byłem ślepy i głuchy, ale teraz widzę wszystko jasno i wyraźnie. Czyż nie popełniłaś jakiejś dziennikarskiej gafy mniej więcej rok temu? Chodziło chyba o stwierdzenie pewnych faktów, zanim wszystko zostało sprawdzone. Tak, to byłaś ty. Opracowałaś cały ten plan, aby zatuszować tamtą fatalną pomyłkę i odzyskać utracony szacunek kolegów. Jesteś tylko dziennikarką, która wyczuła świetną historię. Potrzebny ci był dobry reportaż, więc zdecydowałaś się wykorzystać okazję.

Potrząsnęła głową i wyszeptwała płaczącym głosem:

- Nie...

- Dam ci szansę, Avery Daniels. Tak czy inaczej napiszesz swój artykuł, prawda? Tym razem byłaś gotowa na to, by się sprzedać. Być może nie pierwszy raz zachowałaś się jak dziwka. Czy wszystkie swoje wywiady kończysz w

łóżku? Czy to twoja nagroda dla panów powierzających ci swoje sekrety?

Ciąśniej otuliła się szlafrokiem, ale to nie chroniło jej przed ostrymi wymówkami.

- Ja się nie puszczałam, Tate. Wszystko, co między nami zaszło, było uczciwe.

- Jak diabli.

- Było!

- Kochałem się z oszustką.

- Ale podobało ci się to!

- Zgoda. Jesteś w tym dobra.

Jej gniew minął po tej ostrej wymianie zdań. W oczach pokazały się łzy.

- Nie masz racji. Proszę, uwierz mi. Musisz uważać. - Wskazała na plakat. - On zrobi to jutro, w dniu wyborów.

- Nigdy mnie nie przekonasz, że ktoś z rodziny chce wpakować mi kulę w głowę. - Uparcie potrząsnęła głową.

- Poczekaj! - zawołała, nagle coś sobie przypominając. - Jest wysoki, siwowłosy mężczyzna, który jeździ za tobą od miasta do miasta. - Szybko wymieniła daty i miejsca, w których widziała Siwe Włosy w tłumie. - Van ma taśmy, które mogą to udowodnić.

- Aha, ten kamerzysta z telewizji! - powiedział śmiejąc się - Więc jego rolę też już znam. Kto jeszcze jest w to zamieszany?

- Irish McCabe.

- Kto to?

Wyjaśniła swój związek z Irishem.

- On ma biżuterię Carole, jeżeli chcesz ją odzyskać - zakończyła.

- A co powiesz o medalioniku?

- To podarunek od mojego ojca.

- Bardzo sprytnie - zauważył z udanym podziwem. - Doskonale zacierasz za sobą ślady.

- Czy obejrzyś ze mną taśmy, które ma Van? Być może rozpoznasz tego mężczyznę. - Opowiedziała, w jaki sposób wydedukowali, że spiskowcy wynajęli zawodowego zamachowca.

- Tworzycie wspaniałe trio, które ma wystawić na pośmiewisko rodzinę Rutledge'ów.

- To nie tak.

- Nie?

- Nie.

Nagle pukanie do drzwi zaskoczyło ich.

- Kto tam?! - zawołał Tate.

To był Eddy.

- Spotkamy się na dole za dwadzieścia minut, aby jeszcze raz przypomnieć wszystko przed śniadaniem. - Tate pochwyił pełne niepokoju spojrzenie Avery. - Czy wszystko w porządku? - zapytał Eddy.

Złożyła ręce i cichutko błagała, aby o niczym nie mówił.

- Proszę. Wiem, że nie masz żadnego powodu, ale musisz mi zaufać.

- Wszystko w porządku! - zawołał przez drzwi. - Do zobaczenia w jadalni za dwadzieścia minut!

- Nie wolno ci nic mówić. Przysięgnij, że nie piśniesz nikomu ani słówka. Nikomu.

- Dlaczego miałbym zaufać tobie, a nie mojej rodzinie i przyjaciółom?

Odpowiedziała ostrożnie:

- Jeżeli to, co powiedziałam, jest prawdziwe, milczenie może ocalić cię przed napastnikiem. Jeżeli to tylko mój plan, milczenie zaoszczędzi ci publicznego skandalu. W każdym razie nic nie zyskasz, obwieszczając teraz, że jestem oszustką. Dlatego błagam cię, nic nikomu nie mów.

- Jesteś tak samo skłonna do kręctw jak Carole.

- To okropne, że widzisz to w ten sposób.

- Powinienem był zrozumieć wszystkie wydarzenia. Powinienem był zauważyć zmiany w tobie, w niej byłyby zbyt dobre.

- Mandy tak wiele osiągnęła. Czyż nie zasłużyłam na odrobinę zaufania za miłość do niej?

- Zniszczysz wszystko i złamiesz jej serce, kiedy odejdziesz.

- Dla mnie także będzie to ciężkie przeżycie.

- Teraz wiem, dlaczego nagle zaczęłaś interesować się wyborami. Dlaczego umiałaś uzasadnić swoje zdanie. Dlaczego... - Przez kilka chwil walczył ze sobą. W końcu zaklął i odwrócił się.

Avery dogoniła go, zanim zdążył zamknąć się w łazience.

- Co zamierzasz zrobić?

- Na razie nic, do cholery. Tak będzie chyba najlepiej. Twój przebiegły plan nie powstrzyma mnie przed zwycięstwem w wyborach. Nie mogę zawieść mojej rodziny i ludzi, którzy mi zaufali.

- A co ze mną?

- Nie wiem - odpowiedział szczerze. - Jeżeli wydam cię, sam wyjdę na głupca. - Chwycił ją za włosy i odsunął. - A jeżeli dojdzie do takiej sytuacji, zabiję cię.

- Nie kłamię, Tate. Wszystko, co powiedziałam, jest prawdą.
  - Odepchnął ją z niechęcią.
  - Prawdopodobnie rozwiędę się z tobą, tak jak planowałem rozwieść się z Carole. Karą będzie to, że przez resztę życia pozostaniesz była panią Rutledge.
  - Musisz być ostrożny. Ktoś zamierza cię zabić.
  - Avery Daniels zginęła kilka miesięcy temu. Na zawsze pozostanie pogrzebana.
  - Szukaj wzrokiem wysokiego, siwowłosego mężczyzny w tłumie. Trzymaj się od niego jak najdalej.
  - Nie będzie już kariery w telewizji ani wspaniałego reportażu. Zrobiłaś to wszystko na darmo, Avery Daniels.
  - Zrobiłam to, ponieważ cię kocham!
- Zatrzasnął przed nią drzwi.

## ROZDZIAŁ 46

Poszukiwania Vana przeciągnęły się aż do dnia poprzedzającego wybory. Przez kilka sekund wpatrywał się w kolorowy ekran monitora, nie wierząc, że w końcu znalazł to, czego tak długo szukał.

Zdrzemnął się o świcie. Wstał po godzinie, wypił filiżankę mocnej kawy i powrócił do pulpitu. Biuro było zarzucone opakowaniami po jedzeniu, puszkami po wodzie sodowej, pustymi paczkami papierosów i cuchnącymi, pełnymi popiołu popielniczkami.

Van nie zauważał bałaganu. Nie przeszkadzało mu także to, że nie jadł żadnego gorącego posiłku i nie kąpał się od ponad czterdziestu ośmiu godzin. Czuł tak wielką potrzebę znalezienia czegoś na kasetach, że oglądanie ich stało się prawie obsesją. To, co wcześniej było tylko pasją, przerodziło się niemal w misję.

Wreszcie o dziewiątej trzydzięci wieczorem, kiedy oglądał taśmę nakręconą trzy lata temu, osiągnął swój cel. Pracował wtedy dla jakiejś stacji w stanie Waszyngton. Dziś nie pamiętał nawet nazwy tej stacji, ale pamiętał ten film. Zużył wtedy całe cztery dwudziestominutowe kasety. Dziennikarz zrobił z tego pięciominutowy program, wykorzystany w wieczornych wiadomościach. Była to scena przedstawiająca grupę ludzi, nadętych jak prażona kukurydza, którzy z ponurymi minami wygrażali całemu światu.

Obejrzał film dokładnie, całe osiemdziesiąt minut. Kiedy utwierdził się w przekonaniu, że ma rację, zrobił duplikat najważniejszej i najbardziej obciążającej kasety.

Ponieważ musiał wykonać kopię w normalnym tempie, zajęło mu to dwadzieścia minut. Przeszukał dokładnie wygniecione pudełka i w końcu udało mu się znaleźć jeden pogięty papieros.

Zapalił go, a następnie wykręcił numer hotelu Palacio Del Rio.

- Chciałbym mówić z panią Rutledge. Żoną pana Tate'a Rutledge'a.
- Przykro mi - powiedziała telefonistka z centrali. - Nie mogę połączyć, ale jeżeli zostawi pan nazwisko i numer...
- Nie, nie zrozumiała mnie pani. To prywatna wiadomość dla Av... Hm, Carole Rutledge.
- Przekażę wiadomość ich pracownikom, którzy nagrywają...
- Posłuchaj, ty suko, to bardzo ważne, rozumiesz? Pilne.
- Czego dotyczy, proszę pana?
- Nie mogę powiedzieć. Muszę rozmawiać osobiście z panią Rutledge.
- Przykro mi. Nie mogę połączyć. Jeżeli zostawi mi pan swój...
- Cholera!

Rzucił słuchawkę i wykręcił numer Irisha. Usłyszał sygnał chyba ze trzydzięci razy, ale nikt nie odbierał telefonu.

- Gdzie on jest, do diabła?

Magnetowid wciąż nagrywał, a Van zastanawiał się, w jaki sposób najlepiej poinformować Avery i Irisha o swoim odkryciu. Przede wszystkim musi w jakiś sposób przekazać jej tę taśmę, ale jak to zrobić? Nie zdołał nawet uprosić telefonistki, więc prawdopodobnie nie dostanie się dzisiaj do Avery. A ona musi przejrzeć tę kasety jeszcze dzisiaj.

Nagrywanie już się skończyło, a Van wciąż nie wiedział, co ma zrobić. Najlepszym rozwiązaniem byłoby odnalezienie Irisha. On poradziłby sobie.

Pół godziny wydzwaniał do mieszkania przyjaciela i wciąż nie mógł uzyskać połączenia. Wreszcie zdecydował się zawieźć tę cholerną taśmę do jego domu. Tam mógł poczekać. Oznaczało to jazdę na drugi koniec miasta, ale, do diabła, sprawa była zbyt poważna, by miał się tym przejmować.

Dopiero kiedy dotarł na parking, przypomniał sobie, że jego furgonetka jest w zakładzie. Kolega podwiózł go do domu, gdy skończyli filmować powrót Rutledge'a do San Antonio.

- Cholera! Co teraz?

Skrytka na poczcie.

Wrócił do domu. Ze stosu gazet wyszukał tę, na której nabazgrał numer skrzynki. Wsunął kasety do zaadresowanej koperty. Założył marynarkę i biorąc pakunek ze sobą, wyszedł na dwór.

Najbliższe miejsce, z którego mógł nadać przesyłkę, znajdowało się tylko dwa bloki dalej, ale dla Vana było to i tak o wiele za daleko. Kupił papierosy, sześć puszek piwa i znaczki na list. Gdyby było ich za mało, kaseta mogłaby zostać odesłana z powrotem. Napis na skrzynce głosił, że przesyłki będą wyjmowane o północy. W takim

razie taśma mogła dotrzeć na miejsce jutro rano.

Poza tym Van postanowił dzwonić do przyjaciela co pięć minut, aż uda mu się z nim skontaktować. Wysłanie kasety miało być tylko dodatkową gwarancją.

Gdzie poszedł ten stary cygan o tej porze, skoro nie ma go w domu ani w studiu? Prędzej czy później musi przecież gdzieś się pokazać. Potem obaj zadecydują, w jaki sposób ostrzec Avery.

Sącząc piwo, począł powrotem do swojego mieszkania.

Wszedł, zrzucił marynarkę i usiadł przed magnetowidem. Wyjął kasety, na której odnalazł rozwiązanie zagadki, i zaczął ją odtwarzać.

Kiedy obejrzał prawie połowę, sięgnął po telefon i wykręcił numer Irisha. Usłyszał pięć razy sygnał i nagle coś przerwało połączenie. Van obejrzał się szybko i zobaczył dłoń w rękawiczce przyciskającą widełki. Powędrował wzrokiem ku górze i ujrzał uśmiechniętą twarz.

- Bardzo interesujące, panie Lovejoy - powiedział łagodnie gość, wskazując głową monitor. - Nie mogłem sobie przypomnieć, gdzie pana wcześniej widziałem.

W chwilę później podniósł pistolet i wystrzelił prosto w czoło Vana.

Irish wpadł przez frontowe drzwi i podniósł słuchawkę, lecz rozmówca rozłączył się.

- A niech to szlag! - Siedział do późna w studiu, przygotowując wszystko na ten piekielny dzień.

Wielokrotnie sprawdzał plany, przydziały, konsultował się z ludźmi i upewniał, że każdy wie, co i kiedy ma robić. Uwielbiał takie dni - pracowite, obiecujące wspaniałe efekty.

Jednak coraz dotkliwiej odczuwał kłopoty żołądkowe i palącą zgagę. Nie powinien był zatrzymywać się po drodze i jeść tortilli.

Wypił szklankę antacidu i sięgnął po telefon. Dzwonił do Vana, ale ten nie podnosił słuchawki. Może hula teraz gdzieś, szukając szczęścia i narkotyków. Irish był wściekły. Potrzebował go jutro z samego rana. Zamierzał polecić mu sfilmowanie Rutledge'ów w czasie głosowania w Kerrville. Potem wyśle go do Palacio Del Rio - aż do ogłoszenia wstępnych wyników.

Irish nie wierzył, że ktoś mógł być tak głupi, aby planować zamach w dniu wyborów. Jednak Avery była o tym przekonana. Obecność Vana w tłumie mogła zmniejszyć jej niepokój.

Niestety, nie mógł się z nią połączyć telefonicznie. Próbował dzisiejszego ranka, ale powiedziano mu, że pani Rutledge nie czuje się dobrze. W każdym razie tak twierdzili ludzie Rutledge'a, kiedy Avery nie pojawiła się z Tate'em w północnym Teksasie.

Późniejsze próby skontaktowania się z nią także pozostały bezowocne. Uzyskał informację, że cała rodzina jest na obiedzie. Wciąż niespokojny, poszedł na pocztę, aby sprawdzić, czy nie ma czegoś w skrytce. Była pusta. Avery wiedziała, gdzie go szukać. Widocznie wszystko w porządku.

Przygotował się do snu. Po modlitwie próbował jeszcze raz zadzwonić do Vana, ale wciąż nikt nie odpowiadał.

Avery spędziła dzień poprzedzający wybory w nieustannym strachu. Tate oznajmił jej stanowczo, że nie pojedzie z nim w tę podróż, i nie odstąpił od tej decyzji, nieczuły na jej prośby. Kiedy w końcu bezpiecznie powrócił, poczuła ogromną ulgę.

W drodze na obiad Jack podeszedł do niej i zapytał:

- Jeszcze masz miesiąckę?

- Co?

- Tate powiedział, że nie byłaś w stanie udać się w dzisiejszą podróż, ponieważ dostałaś okres.

- Ach, tak! Nie czułam się zbyt dobrze dziś rano, ale już wszystko w porządku, dziękuję.

- Musisz zrobić wszystko, by jutro dobrze wyglądać. - Jacka najwyraźniej nie obchodziło jej zdrowie, ale to, jak jej nieobecność mogłaby wpłynąć na wynik wyborów. - Musisz być w najlepszej formie.

- Postaram się.

Wtedy właśnie podeszła Dorota, która zgodnie z obietnicą już od tygodnia nie tknęła alkoholu. Nastąpiły w niej wyraźne zmiany. Zadbana o swój wygląd, była bardziej pewna siebie i stanowcza. Nie spuszczała wzroku z męża, zwłaszcza przy Avery. Najwyraźniej wciąż uważała ją za zagrożenie.

Dzięki czarującemu zachowaniu Tate'a Avery była przekonana, że nikt nie zauważył zmiany w ich stosunku do siebie. Cała rodzina udała się do restauracji na obiad, który podano im w oddzielnej sali. Tate traktował ją bardzo grzecznie. Zасыpywał go pytaniami o podróż. Odpowiadał uprzejmie, ale bez rozwodzenia się. Lodowate spojrzenie przerażało ją.

Bawił się z Mandy, opowiadał rodzicom anegdotki z podróży, przekomarzał się z Fancy i delikatnie wciągnął ją do rozmowy. Uprzejmie wysłuchał ostatnich rad Jacka. Klócił się z Eddym:

- Nie zamierzam się specjalnie ubierać tylko dlatego, że idę głosować. Włożę garnitur i krawat, jeżeli będę musiał wygłosić przemówienie na przyjęciu.

- W takim razie upewnię się, czy przygotowano na jutro twój garnitur - powiedziała Avery.

- Widzisz, jak o ciebie dba! - zawołał Nelson, stukając pięścią w stół.

Tate spojrział na nią ostro, jakby chciał odkryć, kim jest naprawdę. Jeżeli spodziewał się zdrady ze strony kogośkolwiek, to ona była pierwszą podejrzaną. Jeżeli wątpił w czyjąś lojalność i oddanie, doskonale się maskował. Jak na człowieka, którego życie mogło następnego dnia ulec radykalnej zmianie, wykazywał niesamowity spokój.

Jednak Avery domyślała się, że jego spokój to tylko maska. Zachowywał pewność siebie, ponieważ chciał, aby nikt się nie denerwował.

Niecierpliwie oczekiwała jakiegoś momentu sam na sam i była zadowolona, gdy konferencja z Jackiem i Eddym zakończyła się szybko.

- Idę na spacer - oznajmił Jack i włożył marynarkę. - Dorota i Fancy oglądają w pokoju film. To jakieś sentymentalne bzdury, więc zamierzam się wynieść.

- Zjadę windą razem z tobą - powiedział Eddy. - Chcę przejrzeć prasę w kiosku i sprawdzić, czy czegoś nie przeczyliśmy.

Wyszli. Mandy spała już w swoim pokoju. Avery pomyślała, że teraz będzie mogła wyjaśnić dokładniej Tate'owi całą sprawę. Jednak on, ku jej rozczarowaniu, wziął klucze od pokoju i ruszył do drzwi.

- Idę do rodziców.

- Czy zauważyłeś Vana na lotnisku? Próbowałam dodzwonić się do niego, ale jeszcze nie wrócił. Chciałam, żeby przyniósł mi taśmę, więc...

- Wyglądasz na zmęczoną. Nie czekaj na mnie.

Wyszedł z apartamentu. Ponieważ bardzo długo nie wracał, w końcu położyła się spać. Obudziła się w nocy, przerażona i spragniona jego ciała. Pobiegła do drzwi.

Spał na sofie w salonie. To ją załamało. Przez te wszystkie miesiące był dla niej stracony z powodu Carole. Teraz straciła go z własnej winy.

## ROZDZIAŁ 47

Ból brzucha, który odczuwał Irish wieczorem, okazał się niczym w porównaniu z tym, jaki czekał go rano, w dniu wyborów. Świt był jasny i chłodny. Ze względu na piękną jesienną pogodę przepowiadano ogromne tłumy głosujących w całym stanie.

Tymczasem w studiu nastrojów nie był tak dobry. Szef miał minę, jakby właśnie wstąpił na wojenną ścieżkę.

- Przepraszam, bezwartościowy sukinsynu - mruknął Irish, rzucając słuchawkę. Kiedy Van nie pojawił się w pracy o szóstej trzydziestej, jak to było zaplanowane, zaczął wydzwaniać do jego mieszkania. Wciąż nikt nie odpowiadał. - Gdzie on może być?

- Może jest w drodze - podpowiedział ktoś.

- Może.

- Na razie ty pojedziesz - zwrócił się do fotoreportera, z którym rozmawiał. - Jeżeli się pośpieszysz, złapiesz Rutledge'ów jeszcze w hotelu. Jeśli ci się to nie uda, pędź na złamanie karku, aby zastać ich w Kerrville. I zdawaj relację co pięć minut! - zawołał do kamerzysty, który wymknął się za reporterem. Obaj byli szczęśliwi, że udało im się uciec przed gniewem szefa.

Irish podniósł słuchawkę i wybrał numer.

- Dzień dobry - odezwał się przyjemny głos. - Palacio Del Rio.

- Muszę rozmawiać z panią Rutledge.

- Przykro mi, ale nie mogę pana połączyć...

- Tak, wiem, wiem, ale to ważne.

- Jeżeli zostawi pan swoje nazwisko i nu...

Rzucił pośpiesznie słuchawkę i wykręcił numer Vana. Chodził zdenerwowany po pokoju, oddalając się od telefonu na tyle, na ile pozwalał mu przewód. Sygnał powtarzał się monotonicznie. Nikt nie podnosił słuchawki.

- Kiedy dostanę go w swoje ręce, zmiażdżę mu jaja.

Zawołał gońca, który na swoje nieszczęście pojawił się w zasięgu wzroku Irisha.

- Hej ty, pojedziesz tam i wywleczesz go z łóżka.

- Kogo, proszę pana?

- Vana Lovejoya, a kogo, do cholery, miałeś na myśli?! - warknął zniecierpliwiony.

Dlaczego akurat tego dnia wszyscy musieli nagle zgłupieć albo zniknąć? Nabazgrał adres przyjaciela na kartce, podał wystraszonemu chłopakowi i rozkazał złowieszczo:

- Nie wracaj bez niego.

Avery wyszła z hotelu, trzymając Mandy za spoconą rączkę. Drugą dłoń oparła na łokciu Tate'a. Uśmiechnęła się do niezliczonych kamer, pragnąc, by mięśnie twarzy przestały jej drżeć.

Tate obdarzył filmujących swoim najbardziej ujmującym uśmiechem i pewnym gestem uniósł kciuk do góry. Mnóstwo mikrofonów skierowało się w jego stronę. Przerażona Avery pomyślała, że przypominają strzelby. Jego głos zabrzmiał uspokajająco i pewnie:

- Wspaniała pogoda w dniu wyborów to dobry znak zarówno dla głosujących, jak i kandydatów.

Zarzucono go pytaniami, ale Eddy szybko poradził sobie z tłumem i już po chwili siedzieli w limuzynie.

Była bardzo rozczarowana, kiedy dowiedziała się, że Eddy jedzie z nimi do Kerrville. Miała nadzieję, że będą wreszcie sami. Kiedy wstała. Tate poszedł na śniadanie do hotelowej jadalni. Ona w tym czasie musiała skończyć swoją toaletę i ubrać Mandy. Nie mieli czasu na rozmowę.

Gdy limuzyna ruszyła, Avery wyjrzała przez tylne okno, usiłując dostrzec gdzieś Vana. Zauważyła dwóch ludzi z ekipy telewizyjnej Irisha, ale operatorem kamery nie był Van.

„Dlaczego? - zastanawiała się. - Gdzie on jest?”

Nie było go również wśród dziennikarzy i fotoreporterów czekających na placu w Kerrville. Jej niepokój wzrósł i Tate musiał to zauważyć, bo pochylił się do niej i wyszeptał:

- Uśmiechnij się, proszę. Wyglądasz tak, jakbym już przegrał.

- Boję się.

- Boisz się, że przegram, zanim jeszcze ogłoszą wyniki?

- Nie. Boję się, że umrzesz. - Patrzyli na siebie przez kilka sekund, dopóki Jack nie zadał Tate'owi jakiegoś pytania.

Podróż powrotna do San Antonio trwała w nieskończoność. Zarówno autostrada, jak i ulice w mieście były zatłoczone bardziej niż zwykle.

Kiedy wysiedli z limuzyny, przed wejściem do hotelu jeszcze raz rozejrzała się po otaczającym ich tłumie. Szukała wzrokiem znajomej twarzy, ale ujrzała nie tę, którą pragnęła zobaczyć. Po drugiej stronie ulicy stał siwowłosy mężczyzna.

Irish obiecał. Coś jest nie w porządku.

Gdy tylko weszli do apartamentu, zadzwoniła do studia. Dopiero gdy po raz dziesiąty usłyszała sygnał, ktoś podniósł słuchawkę.

- Proszę z Irishem McCabe'em - wydusiła z siebie bez tchu.

- Irish? W porządku, znajdę go.

Pracowała już w dniach wyborów, wiedziała więc, jaki to koszmar i napięcie dla ludzi związanych z prasą, radiem i telewizją. Każdy działał na zwiększonych obrotach.

- Pośpiesz się, Irish - szeptała czekając. Wciąż miała przed oczami Siwe Włosy, który tkwił przed budynkiem jak na posterunku.

- Halo?

- Irish?! - zawołała z ulgą.

- Nie. Czy to na niego pani czeka? Chwileczkę.

- Tu Av... - O mało nie rozplakała się, kiedy ktoś znowu podniósł słuchawkę.

- Halo? - zapytał mężczyzna z wahaniem. - Halo?

- Tak, kto to? Eddy, czy to ty? Tu A... Carole.

- Gdzie ty jesteś, do diabła?

- W sypialni. To ja zajmuje tę linię.

Eddy musiał podnieść słuchawkę w salonie.

- Streszczaj się, dobrze? Nie blokuj linii.

Odłożył słuchawkę, a ona wciąż czekała. Ludzie ze studia na pewno zignorowali ją. W tym najbardziej pracowitym dniu w roku mieli mnóstwo lepszych zajęć niż szukanie szefa.

Zawiedziona i zrezygnowana odłożyła słuchawkę i poszła do przyległego pokoju. Zebrała się w nim cała rodzina i kilku ochotników. Uśmiechnęła się i rozmawiała tak, jak tego od niej oczekiwano, jednak wciąż zastanawiała się, gdzie też może być Van. W końcu powiedziała sobie uspokajająco, że zobaczy go na dole, w sali balowej.

W tej chwili nie mogła nic zrobić. Na pewno była jakaś logiczna przyczyna, dla której plany zostały zmienione. Nie zawiadomiono jej o tym i dlatego za bardzo puściła wodze fantazji. Gdyby Irish i Van musieli się z nią skontaktować, wiedzieli, gdzie jej szukać. Postanowiła opanować się i podeszła do sofy, na której leżał Tate.

Tak jak powiedział, poszedł na wybory ubrany swobodnie: w skórzaną marynarkę i dżinsy. Nie był spięty.

Avery usiadła na poręczu kanapy. Bezwiednie położył rękę na jej udzie i władczym gestem pogładził kolano. Kiedy zostali sami, uśmiechnął się i powiedział:

- Cześć.

- Cześć.

I wtedy sobie przypomniał. Wiedziała, jak zmienia się jego spojrzenie - ciepły blask oczu przechodzi w lodowaty chłód. Powoli zdjął dłoń z jej nogi.

- Jest coś, o co chciałbym cię zapytać.

- Tak?

- Czy za każdym razem uważałaś, by nie zająć w ciążę?

- Nie. Ty też o tym nie pamiętałaś.

- Straszne.

Nie mogła pozwolić, aby odsunął ją od siebie. Do końca dnia nie zamierzała odstąpić go ani na krok.



- Irish, telefon do ciebie na drugiej linii.  
- Czy nie widzisz, że właśnie mam ważny telefon? - odezwał się, usiłując przekrzyczeć piekło, jakie panowało w studiu. - Niech poczekają. No - przynaglił swego rozmówcę - czy pukalesz do drzwi?  
- Aż mnie palce rozboleły, panie McCabe. Na pewno nie ma go w domu.  
Zakrył dłonią zaczerwienioną twarz. To, co mówił goniec, absolutnie mu nie odpowiadało.  
- Czy zaglądałeś przez okno?  
- Próbowałem. Żaluzje są spuszczone, ale podsłuchiwałem pod drzwiami. Nie doszedł stamtąd żaden odgłos. Nie sądzę, żeby ktoś był w środku. Poza tym nie ma też jego furgonetki. Sprawdziłem na parkingu. Miejsce jest puste.  
To miało być następne pytanie Irisha.  
- Chryste - wymruczał. Miał nadzieję, że Van jest w domu i odsypia przedawkowanie, ale się mylił.  
Doszedł do wniosku, że może przyjaciel pojechał prosto do Palacio Del Rio. Dowiedział się, że tam również go nie było.  
- W porządku, dziękuję. Wracaj tutaj. - Przełączył świecący przycisk na aparacie. - McCabe - rzucił ochryplym głosem.  
Usłyszał ciągły sygnał.  
- Hej, czy ktoś do mnie dzwonił na dwójce?  
- Tak.  
- Ale nikogo nie ma na linii.  
- Pewnie się rozłączył.  
- To był facet?  
- Kobieta.  
- Czy przedstawiła się?  
- Nie. Była bardzo zniecierpliwiona.  
Irish poczuł, jak podnosi mu się ciśnienie.  
- Dlaczego, do diabła, nikt mi o tym nie mówił?  
- Mówiłem!  
- Jezu!  
Wiedział, że kłótnia z tymi półgłówkami niewiele mu pomoże.  
Cofnął się do swojego pokoju i zapalił papierosa. Nie był pewien, czy to Avery dzwoniła, ale jakiś wewnętrzny głos podpowiadał mu, że tak. Może właśnie dlatego wszystko w środku go paliło.  
Pociągnął łyk antacidu prosto z butelki i ponownie podniósł słuchawkę. Wykręcił numer hotelu i usłyszał ten sam chłodny głos. Kiedy poprosił o połączenie z apartamentem Rutledge'ów, telefonistka zaczęła recytować swoją stałą litanie.  
- Posłuchaj, suko, gównu mnie obchodzą twoje cholerne instrukcje. Chcę, żebyś natychmiast połączyła mnie z jej apartamentem. Rozumiesz? Jeżeli tego nie zrobisz, przyjdę tam osobiście i policzę się z tobą.  
Usłyszał trzask odkładanej słuchawki.  
Chodził nerwowo po gabinecie, puszczał kłęby dymu i sapał jak lokomotywa. „Avery musi wychodzić z siebie. Z pewnością myśli, że ją opuściliśmy”.  
Ten nieodpowiedzialny gamoń, Van, nie pokazał się w hotelu, gdzie miał tkwić cały czas. Jego telefony nie były łączone. Nie mogła więc wiedzieć, że rozpaczliwie usiłował się z nią skontaktować.  
Wrócił do studia i założył swoją sztruksową bluzę.  
- Wychodzę.  
- Wychodzisz?  
- Co jest? Jesteś głuchy? Wychodzę. Jeżeli ktokolwiek będzie dzwonił albo mnie szukał, niech zostawi wiadomość. Wróć tak szybko, jak tylko będę mógł.  
- Dokąd...? - Podwładny został sam i mógł rozmawiać już tylko z obłoczkami dymu.  
  
- Czy jest pan pewien, że go nie ma? - Avery była wstrząśnięta i nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. - Dzwoniłam wcześniej i...  
- Ktoś powiedział, że Irish wyszedł. Nie mogę go znaleźć, więc to chyba prawda.  
- Dokąd poszedł?  
- Tego nikt nie wie.  
- On nie wychodziłby w dniu wyborów.  
- Niech pani posłucha. Jest tu teraz dom wariatów, zwłaszcza odkąd się upłynnił, więc niech się pani zdecyduje, czy chce zostawić wiadomość, czy nie.  
- Nie - powiedziała z rezerwą. - Nie zostawię wiadomości.  
Czując się zupełnie opuszczona, odłożyła słuchawkę i poszła do pokoju, w którym wszyscy się zebrali. Jej oczy automatycznie odszukały Tate'a. Rozmawiał z Nelsonem. Zee przysłuchiwała się w milczeniu.  
Jack i Eddy pilnowali prac w sali balowej na dole, słuchając jednocześnie sprawozdań. Do zamknięcia urn zostało

jeszcze kilka godzin, ale wstępne obliczenia wskazywały, że Tate szedł ramię w ramię z Dekkerem. Nawet jeżeli nie wysunie się naprzód, to i tak warto świętować dobre wyniki.

Dorota skarżyła się na ból głowy i poszła do swojego pokoju, aby położyć się na chwilę. Fancy siedziała na podłodze z Mandy. Kolorowały obrazki.

Avery, tknięta nagłą myślą, zawołała dziewczynę:

- Czy mogłabyś przyjść tu na chwilę, proszę?

- Po co?

- Ja... Chciałabym, byś poszła coś dla mnie załatwić.

- Babcia powiedziała, żebym zajęła czymś dzieciaka.

- Ja to zrobię. W końcu Mandy i tak zaraz pójdzie spać. Proszę. To ważne.

Fancy podniosła się niechętnie i poszła za Avery do sypialni. Od tamtego incydentu kilka nocy wcześniej dziewczyna stała się znacznie przyjemniejsza dla otoczenia.

Gdy tylko drzwi się za nimi zamknęły, wcisnęła jej do ręki małego kluczyk.

- Chcę, żebyś coś dla mnie zrobiła.

- Tym kluczykiem?

- To kluczyk do skrzynki pocztowej. Musisz tam pojechać i zobaczyć, czy coś jest w środku. Jeżeli będzie, przywieź mi. Tylko pamiętaj: nie możesz dać tego nikomu innemu.

- Co się dzieje, u diabła?

- Nie mogę teraz wyjść.

- Nie zamierzam w nic się pakować...

- Proszę, Fancy. To bardzo ważne.

- W takim razie dlaczego prosisz mnie? Ja z reguły dostaję wszystko, co najgorsze.

- Myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami. Pomogliśmy ci tamtej nocy. Jesteś nam winna przysługę.

Fancy zastanawiała się przez chwilę, a potem podrzuciła kilkakrotnie kluczyk w dłoń.

- Gdzie to jest? - Przeczytała adres oddziału poczty. - Miliony mil stąd!

- Pół godziny temu skarżyłaś się, że jesteś zmęczona siedzeniem w hotelu. Zrobisz to dla mnie?

Słowa te musiały brzmieć przekonywająco, gdyż w końcu wzruszyła ramionami i powiedziała:

- W porządku.

- Dziękuję. - Avery uściśliła ją. W drzwiach sypialni zatrzymała się na moment. - Nie rób dużego zamieszania, gdy będziesz wychodziła. Jeżeli ktoś zapyta, gdzie jesteś, wytłumaczę cię.

- Dlaczego tak „cicho sza”? Co to za wielka tajemnica? Przecież nie sypiasz z listonoszem, prawda?

- Zaufaj mi. To bardzo ważne dla Tate'a, dla nas wszystkich. I proszę cię, wracaj jak najszybciej.

Fancy wzięła torebkę z kredensu w salonie i podeszła do podwójnych drzwi apartamentu.

- Zaraz wracam - rzuciła przez ramię.

Nikt nawet na nią nie spojrzał.

## ROZDZIAŁ 48

Fancy usiadła na wysokim stołku i położyła małą, prostokątną paczuszkę na drewnianym blacie baru. Barman, muskularny młody mężczyzna, podszedł do niej.

Obdarzyła go niebiańskim uśmiechem.

- Dżin z tonikiem poproszę.

- Ile masz lat? - Popatrzył na nią sceptycznie.

- Wystarczająco dużo.

- Proszę zrobić dwa drinki. - Obok niej usiadł na taborecie mężczyzna. - Ja stawiam.

Barman wzruszył ramionami.

- Dla mnie to nie ma znaczenia.

Zmierzyła wzrokiem młodego człowieka. Prawdopodobnie pracował na jakimś kierowniczym stanowisku. W ubezpieczalniach albo przy komputerach. Zbliżał się do trzydziestki. Przypuszczalnie był żonaty. Musiał nieźle zarabiać, sądząc po znakomicie skrojonym ubraniu i zegarku.

To miejsce, wypełnione bezwartościowymi antykami i kwiatami, przyciągało zarówno kawalerów, jak i żonaty. Przy barze kręciło się mnóstwo osób - przeważnie yuppies, którzy zatrzymywali swoje BMW i porsche po drodze z wyborów. Kiedy go obserwowała, on też na nią patrzył. Błysk w jego oczach wskazywał, że spodobała mu się.

- Dziękuję za drinka.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Jesteś wystarczająco dorosła, by pić, prawda?

- Oczywiście, jestem wystarczająco dorosła, by pić. Tylko nie dość dorosła, by kupować. - Roześmiali się i wzniesli toast.

- Jestem John.

- Fancy.

- Fancy?

- Francine, jeśli wolisz.

- Fancy.

Rozpoczęła się gra wstępna. Rozpoznała ją. Znała jej reguły. Do diabła, wymyśliła większość z nich. Za dwie godziny, a może wcześniej, znajdują się w łóżku.

Eddy ją zawiódł. Przeklinała mężczyzn. Wszyscy byli draniami. Chcieli od niej tylko jednej rzeczy. Tego, co mogli kupić od najtańszej dziwki.

Mama mówiła, że pewnego dnia spotka mężczyznę, który naprawdę będzie o nią dbał i któremu będzie na niej zależało. Fancy jednak nie bardzo w to wierzyła. Czy miała czekać na księcia z bajki do późnej starości?

Nie, do diabła! Była grzeczna już przez trzy dni. Musiała się trochę zabawić. Ten Jim czy Joe, czy John, czy jak tam, jest tak samo dobry jak każdy inny.

Jak zapalona harcerka biegła załatwić sprawę Carole, ale nie miała ochoty wracać do hotelu i gapić się w telewizor. Pójdzie tam w końcu, najpierw jednak trochę się rozerwie.

Nie można było znaleźć miejsca na zaparkowanie samochodu w pobliżu hotelu. Irish stanął wreszcie kilka bloków dalej. Zanim dotarł do hallu, porządnie się spocił. Jeżeli będzie musiał zapłacić za dostęp do prywatnego apartamentu Rutledge'ów, zrobi to. Musi zobaczyć Avery. Może razem dowiedzą się, gdzie jest Van.

A może niepotrzebnie się niepokoił. Może są gdzieś razem. Oby tak było!

Z trudem przepychał się przez tłumek azjatyckich turystów, którzy stali w kolejce przed recepcją. Irish nigdy nie należał do cierpliwych. Poczł podwyższające się ciśnienie. Wycieczkowicze rozprawiali o czymś wesoło.

W tym zamieszaniu ktoś dotknął go i powiedział:

- Cześć.

- O, cześć. - Ucieszył się, rozpoznając twarz.

- Jest pan Irishem McCabe'em? Przyjacielem Avery?

- To prawda.

- Szukała cię. Chodź ze mną.

Przeszli przez zatłoczony korytarz w kierunku windy dla służby. Szare drzwi zamknęły się.

- Dzięki - odetchnął, wycierając spocone czoło. - Czy Avery... - W połowie pytania uświadomił sobie, że użył jej prawdziwego imienia. Rozejrzał się po dużej kabinie. - Wiesz?

- Tak, wiem.

Irish zobaczył pistolet, ale nie miał nawet czasu pomyśleć, że był wycelowany w niego. Poczł nagle bicie serca i upadł jak kłoda na podłogę.

Winda zatrzymała się na najniższej kondygnacji.

Samotny pasażer wycelował pistolet w otwarte drzwi. Nikogo jednak nie było. Zaciągnął ciało dziennikarza do wąskiej klitki, w której przechowywano sprzęt używany przez pracowników hotelu. Szybko stłukł lampy. Zapadła ciemność.

Zwłoki leżały na podłodze. Morderca wiedział, że zanim ktoś je odnajdzie, śmierć Irisha zostanie przyćmiona inną.

Uwaga wszystkich skupiła się na wstępnych wynikach wyborów. Każdy z trzech telewizorów w salonie odbierał na innym kanale. Wybory zamieniły się niemal w wyścig o fotel prezydenta. Kilkakrotnie dziennikarze dzielili pochwały między Tate'a Rutledge'a, który pierwszy raz kandydował na senatora z Teksasu, i aktualnego urzędnika państwowego, Rory'ego Dekkera. Była to zaciepła walka.

Kiedy podano, że Rutledge zaczyna nieznacznie prowadzić, w salonie rozległy się oklaski. Nagły hałas tak przeraził Avery, że aż podskoczyła. Czowała się, jakby siedziała na ostrzu noża. Ogólne podniecenie udzieliło się też Mandy. Wynajęto piastunkę, by rodzina mogła skoncentrować się na obserwacji wyników.

Avery zastanawiała się, gdzie zniknęli Irish i Van. Trzy razy dzwoniła do studia. Żadnego z nich tam nie było i nikt nie wiedział nic na ten temat.

- Czy ktoś zawiadomił policję? - zapytała podczas ostatniej rozmowy. - Coś mogło się wydarzyć?

- Jeżeli chce pani zgłosić ich zaginięcie, to niech pani to zrobi. Ale proszę przestać zawracać nam głowę. Mamy teraz co innego do roboty.

Usłyszała, że rozmówca odłożył słuchawkę. Chciała pojechać do studia, ale nie mogła przecież zostawić Tate'a. Kiedy minęły kolejne godziny wieczoru, była pewna dwóch rzeczy. Po pierwsze: Tate prawdopodobnie zwycięży; po drugie: coś strasznego stało się z jej przyjaciółmi.

A jeżeli, jak sugerował Van, Siwe Włosy śledził właśnie ją?

Jeżeli zauważył jej zainteresowanie? Jeżeli podsłuchiwał rozmowę Vana, kiedy ten przekazywał relację do studia? Jeżeli wywabił Irisha z pracy?

Dostała mdłości ze strachu. Zabójca był w hotelu, pod tym samym dachem co Tate i Mandy.

A gdzie jest Fancy? To już kilka godzin. Czy jej także coś się stało? Dlaczego przynajmniej nie zadzwoniła? Nawet w dniu wyborów ruch nie mógł być tak duży, aby jazda na pocztę trwała dłużej niż godzinę.

- Tate, jedna ze stacji właśnie przekazała dobre wiadomości! - oznajmił Eddy, wchodząc do pokoju. - Możesz

zejść na dół?

Odwróciła się w jego kierunku i wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź.

- Nie - powiedział. - Nie, nie, dopóki Dekker nie zadzwoni i nie ustąpi.

- Przynajmniej się przebierz.

- Co złego jest w moim stroju?

- Zamierzasz walczyć ze mną do samego końca?

- Do samego końca - potwierdził ze śmiechem.

- Jeżeli zwyciężysz, niewiele będzie mnie to obchodziło.

Nelson podszedł do syna i uściśnął jego dłoń.

- Osiągnąłeś cel. Spełniłeś wszelkie moje oczekiwania.

- Dzięki, tato. Ale nie cieszymy się przedwcześnie.

Zee również podeszła, by mu pogratulować.

- Brawo, braciszku. Myślę, że powinniśmy spróbować dostać się w przyszłym roku do Białego Domu. Co o tym sądzisz?

- Nie zrobiłbym niczego bez ciebie, Jack.

- Miło z twojej strony, że to powiedziałeś - ucieszyła się Dorota i ucałowała go.

- Uznaję zasługi tam, gdzie one naprawdę są. - Popatrzył na Avery ponad ich głowami. To spojrzenie wyraźnie mówiło, jak bardzo była zła. Otaczali go życzliwi ludzie. Jedyne kłamcą była ona.

Drzwi otworzyły się znowu. Odwróciła się, mając nadzieję, że zobaczy Fancy. Był to jednak tylko jeden z ochotników.

- Wszystko jest już gotowe w sali balowej. Tłum śpiewa Tate'owi „sto lat”. To wspaniale!

- Uważam, że czas na otwarcie szampana - oświadczył Nelson.

Kiedy wystrzelił pierwszy korek, Avery poczuła się przez chwilę tak, jakby miała wyskoczyć ze skóry.

John musnął dłonią piersi Fancy. Odsunęła się. Tracił udem jej nogi. Jego zachowanie stawało się męczące. Nie była w nastroju. Drink też już jej nie smakował. Nie bawiło jej to tak jak zwykle.

„Myślałam, że jesteście przyjaciółkami”.

Wciąż słyszała głos Carole. Nie zagłuszał go nawet ochryply śpiew Roda Stewarda i zgiełk rozmów prowadzonych przez wesołych gości.

Carole traktowała ją ostatnio bardzo przyzwoicie. To, co mówiła o poszanowaniu własnej godności, nie było pozbawione rozsądku.

Jak mogła szanować samą siebie, jeżeli pozwalała podrywać się facetom w takich spelunkach jak ta? Było to miejsce podobne do melin, w których wcześniej bywała i pozwalała robić z sobą wszystko, na co tylko mieli ochotę przygodni kumple. Potem pozbywali się jej tak łatwo, jak wyrzuca się zużytą gumę.

Carole nie uważała jej za szmatę, zaufała w bardzo ważnej sprawie. A czym ona się odwdzięczyła? Zawiodła ją.

- Posłuchaj, muszę już iść - oznajmiła nagle.

John pochylił się, chcąc polizać jej ucho. O mało nie zrzuciła go z taboretu, kiedy sięgnęła po torebkę i paczuszkę leżącą wciąż na blacie baru.

- Dzięki za drinki.

- Hej, dokąd idziesz? Myślałem, coś, no, wiesz...

- Tak, wiem. Przepraszam.

Wstał, położył ręce na biodrach i zapytał ze złością:

- I co, do diabła, mam teraz zrobić?

- Zaspokój się sam.

Jechała do hotelu ze sporą prędkością, uważając na radary i wozy policyjne. Nie była pijana, ale gdyby ją sprawdzono, wykryto by bez trudu, że piła. Zwiększony ruch uliczny utrudniał jazdę przez koszmarny labirynt ulic. Odechnęła uszczęśliwiona, kiedy w końcu dotarła do hotelowego garażu.

Hali był pełen. Ludzie wymachiwali plakatami z portretem Tate'a Rutledge'a. Wydawało się, że każdy z Bexar County, kto głosował na Tate'a, przyszedł tutaj, aby uczcić jego zwycięstwo.

- Przepraszam, przepraszam. - Fancy z trudem przepychała się przez tłum. - Auu, cholera, to moja noga! - zawołała. - Proszę mnie przepuścić.

- Hej, blondyneczko, może byś poczekała na windę, tak jak inni - odezwała się z wyrzutem kobieta, która miała przypięty znaczek uczestnika kampanii.

- Akurat to zrobię, do diabła!

Wydawało się jej, że walka z otaczającym tłumem trwała całe godziny. W końcu zmęczona, na wpół żywa i ściśnięta jak sardynka w puszcze, stwierdziła, że w ogóle nie zbliżyła się do windy.

- Dość tego, cholera - mruknęła. Złapała za łokieć najbliższego mężczyzny i powiedziała: - Jeżeli pomożesz mi dostać się do windy, dam ci pracę, o jakiej nie mógłbyś nawet marzyć.

Kiedy zadzwonił telefon, w salonie zapanowała nagle cisza. Wszystkie oczy zwróciły się na aparat. Znieruchomieli.

- W porządku - powiedział cicho Eddy. - To on.

Tate podniósł słuchawkę.

- Halo? Tak, proszę pana, mówi Tate Rutledge. To bardzo miło z pańskiej strony, że pan zadzwonił, senatorze Dekker.

Eddy podniósł zaciśnięte dłonie nad głową i potrząsnął nimi jak zwycięski bokser, który znokautował przeciwnika.

Zee złożyła ręce. Nelson skinął głową jak sędzia, któremu ława przysięgłych zaproponowała właściwy wyrok. Jack i Dorota uśmiechnęły się do siebie.

- Tak, proszę pana. Bardzo dziękuję. Czuję dokładnie to samo. Jeszcze raz dziękuję. Doceniam pański gest. - Odłożył słuchawkę. Przez kilka sekund siedział z rękoma na kolanach, a potem podniósł głowę i uśmiechając się jak zadowolony chłopiec, rzekł: - Sądzę, że to oznacza, iż jestem nowym senatorem z Teksasu.

W salonie nagle zapanował chaos. Jeden z pomagających wskoczył na krzesło i zaczął krzyczeć jak atakujący Indianin. Eddy podszedł do Tate'a i popchnął go leciutko w stronę sypialni.

- Teraz możesz iść się przebrać. Niech ktoś przywoła windę. Zadzwonię na dół i powiem, że będziemy za pięć minut. - Sięgnął po telefon.

Avery nerwowo wykręcała palce. Chciała wołać i klaskać z radości, cieszyć się ze zwycięstwa Tate'a. Chciała zarzucić mu ramiona na szyję i ucałować go gorąco. Chciała cieszyć się razem z nim tą cudowną chwilą, ale zamiast tego potrząsnęła tylko jego dłonią, sztywna ze strachu.

Kiedy weszła do sypialni, był już tylko w slipkach, zakładał spodnie.

- Nie idź.

- Słucham? - Podniósł zdziwiony głowę.

- Nie schodź tam.

- Nie mogę...

- Ten mężczyzna, o którym ci mówiłam, ten siwowłoso, jest tam. Widziałam go dziś rano. Na miłość boską, nie idź. - Chwyciła go za ramię.

- Muszę.

- Proszę. - Łzy pojawiły się w jej oczach. - Proszę, uwierz w to, co ci mówię.

Zapinał właśnie swą jasnyniebieską koszulę. Jego palce znieruchomiały.

- Dlaczego?

- Ponieważ cię kocham. Dlatego właśnie przyjąłem rolę twojej żony. Zakochałem się w tobie jeszcze w szpitalu. Pokochałem, zanim mogłam mówić i ruszać się. Powiedziałam ci prawdę. Nad twoim życiem zawisła groźba. Masz rację, szansa na świetny artykuł skusiła mnie także, ale... - Położyła mu dłonie na ramionach i prosiła dalej: - Ale zrobiłam to, ponieważ chciałam cię ochronić. Kocham cię i kochałam od samego początku.

- Tate, oni... - powiedział Eddy wchodząc. - Co się tu dzieje, do diabła? Sądziłem, że będziesz już ubrany. Na sali są tłumy. Czekają tylko na ciebie. Pośpiesz się. Chodźmy.

Tate przeniósł wzrok z przyjaciela na Avery.

- Nawet gdybym ci wierzył - powiedział z odrobiną bezradności w głosie - nie mam wyboru.

- Proszę - błagała drżącym głosem.

- Nie mam wyboru.

Odsunął jej ręce i szybko się ubrał. Eddy pouczał go i przypominał, komu ma oficjalnie podziękować.

- Carole, wyglądasz jak widmo. Zrób coś z twarzą, zanim zejdziesz na dół! - rozkazał.

Avery, nie zważając na to, co mówił, wyszła za nim. W apartamencie było jeszcze więcej ludzi. Ci, którzy pracowali podczas całej kampanii, pchali się teraz do środka, aby zobaczyć swojego bohatera. Hałas zagłuszał wszystko, a jednak jakimś cudem usłyszała, że ktoś ją woła.

W tłumie napierających stała ściśnięta Fancy. W końcu znalazła się w ramionach Avery.

- Gdzie byłaś?

- Nie krzycz na mnie. Przeszłam przez piekło, zanim udało mi się tu dostać. Na dole jest facet, który wściekał się na mnie, i jeszcze jeden, John...

- Czy było coś w skrytce?

- Proszę. - Dziewczyna rzuciła paczkę. - Mam nadzieję, że jest to warte tego całego piekła, które przeszedłam.

- Carole! I ty też, Fancy. Chodźcie! - zawołał Eddy, machając dłonią nad głowami wiwatujących.

Rozerwała kopertę i zobaczyła kasetę.

- Zatrzymaj ich, jeżeli ci się uda.

- Co? - Z ogłupiałą miną patrzyła, jak Avery znika w sypialni i zamyka za sobą drzwi. - Boże, czy to możliwe, żebym dała się w to wplątać? - Jakiś obcy facet podszedł do niej i podał kieliszek szampana. Pociągnęła tęgi łyk.

Tymczasem Avery włożyła kasetę do magnetowidu. Cofnęła się do łóżka i usiadła na brzegu. Nacisnęła guziczek pilota, aby przyspieszyć początek. Rozpoznała pierwsze litery nazwy studia telewizyjnego w Waszyngtonie. Nie

znała nazwiska dziennikarza, ale fotografem był Van Lovejoy. Czują ogarniające ją podniecenie. Skoro Van wysłał kasety do skrytki Irisha, musi zawierać coś bardzo ważnego. Jednak po kilku minutach oglądania zupełnie nie mogła się zorientować, o co chodzi. Czyżby sobie z niej żartował?

Film przedstawiał grupę białych należących do jakiegoś paramilitarnego stowarzyszenia, które miało swoje stałe obozowisko w głębi lasu, z dala od ludzkich siedzib. Członkowie tej grupy spotykali się w czasie weekendów i wspólnie planowali zniszczenie wszystkich ludzi, którzy nie byli dokładnie tacy sami jak oni. Dążyli do opanowania Ameryki i stworzenia czystej rasowo, nieskażonej narodowości.

Wiedziała, że Van nie angażował się w politykę. Musiało go poruszyć okrucieństwo i nienawiść, skoro sfilmował te ćwiczenia wojenne. Przedstawił ich z bronią, wymachujących rękoma. Nagrał też, w jaki sposób przygotowują nowych członków do walki w partyzantce i uczą dzieci wierzyć, że są lepsze od innych. Robili to wszystko w imię zasad chrześcijańskich.

Film był świetny i żałowała, że musi oglądać go w przyspieszonym tempie. Od czasu do czasu zwalniała, chcąc się upewnić, że niczego nie przeoczyła. Jednak wciąż nie mogła znaleźć odpowiedzi, dlaczego Van przysłał tę kasety.

Kamera pokazywała teraz grupę mężczyzn ubranych w mundury wojskowe. Byli uzbrojeni po zęby. Avery cofnęła taśmę i zwolniła, aby dokładnie obejrzeć każdą twarz. Komendant krzyczał coś do swoich żołnierzy.

Van przedstawił jednego z nich w zbliżeniu. Aż westchnęła z wrażenia, rozpoznając twarz. Jej umysł zaczął pracować gorączkowo.

Wyglądał inaczej - nosił inną fryzurę, a makijaż maskował rysy, ale bez trudu zauważyła podobieństwo. Mieszkała z nim przecież od kilku miesięcy.

- *To bzdura, że wszyscy ludzie są równi!* - wołał instruktor do mikrofonu. - *To plotka wymyślona przez niższych ludzi.*

Mężczyzna, którego rozpoznała, bił brawo. Zagwizdał. W jego oczach błysnęła nienawiść.

- *Nie chcemy żyć wśród Murzynów, Żydów i homoseksualistów, prawda?*

- *Prawda!*

- *Nie chcemy, aby psuli nasze dzieci swoją propagandą, prawda?*

- *Prawda!*

- *Wiec co z nimi zrobimy?*

Wszyscy wstali jak jeden mąż.

Van skupił się na człowieku, który najbardziej pałał nienawiścią.

- *Zabić drani!* - krzyczał. - *Zabić drani!*

Ktoś nagle otworzył drzwi. Pośpiesznie wyłączyła magnetowid i podniosła się.

- Jack! - zakryła usta zbiegającymi palcami. Kolana ugięły się pod nią.

- Wysłał mnie po ciebie. Powinniśmy być teraz na dole, ale cieszę się, że mamy chwilę dla siebie.

Oparła się o telewizor. Patrząc Jackowi przez ramię, zauważyła, że salon opustoszał. Wszyscy zeszli na dół do sali balowej.

Przysunął się do niej.

- Chcę wiedzieć, dlaczego to zrobiłaś?

- Dlaczego co zrobiłam?

- Zabawiłaś się ze mną.

- Jack... - westchnęła wyczerpana.

- Nie. Chcę wiedzieć. Dorota mówiła, że nigdy nie byłem dla ciebie ważny, że tylko flirtowałaś, aby poróżnić mnie z Tate'em. Dlaczego, do cholery?! O mały włos nie zniszczyłaś mojej przyjaźni z bratem. Przez ciebie rozpadło się nasze małżeństwo.

- Jack, przykro mi - powiedziała poważnie. - Naprawdę mi przykro, ale...

- Chciałaś zrobić ze mnie durnia, prawda? Czy poniżenie Doroty podniosło cię w twoich oczach?

- Jack, posłuchaj, proszę.

- Nie, ty posłuchaj. Jest dwa razy lepszą kobietą od ciebie. Czy zauważyłaś, jak walczy z piciem? To wymaga charakteru, którego ty nigdy nie będziesz miała. Ona wciąż mnie kocha, pomimo...

- Od kiedy Eddy pracuje dla Tate'a?

Zaklął pod nosem i zniecierpliwiony przestąpił z nogi na nogę.

- Ja się tu wywnętrzam, a...

- To ważne! - zawołała. - W jaki sposób Eddy został szefem kampanii Tate'a? Kiedy po raz pierwszy go poznaście? Czy ktokolwiek sprawdzał jego kwalifikacje?

- O czym ty mówisz, do diabła?! Przecież wiesz równie dobrze jak ja, że został do tego wynajęty.

- Wynajęty? - powtórzyła słabym głosem. - Kto go wynajął? Czyj to był pomysł? Kto wynajął Eddy'ego Paschala?

Jack spojrział na nią beznamiętnie i wzruszył ramionami.

- Ojciec.

## ROZDZIAŁ 49

Corte Real był doskonałym miejscem do uczczenia zwycięstwa Tate'a. Miał jednak pewną wadę. Prowadziło do niego tylko jedno wejście. Salę balową łączył z masywnymi, hiszpańskimi drzwiami krótki, wąski korytarz, w którym powstał zator.

Nowo wybrany senator poruszał się w tym ciasnym przejściu, wspomagany przez rodzinę, przyjaciół i ochotników, którzy pracowali dla niego długie miesiące. Cała świta wiwatowała teraz i radowała się ze zwycięstwa. Światła kamer telewizyjnych utworzyły wokół jego twarzy złotą aureolę. Jego uśmiech wyrażał mieszaninę dumy i pokory. Pewność siebie i umiejętność okazania pokory wyniosły wielu mądrych ludzi do wielkości.

Siwowłosy obserwator torował sobie drogę do udekorowanego podium. Rozpychał się wśród dziennikarzy i zwolenników Rutledge'a. Robił to jednak w taki sposób, by nie zwracać na siebie uwagi. Wiele lat temu opanował tę sztukę doskonale.

Ostatnio zastanawiał się jednak, czy nie stracił swoich zdolności. Był prawie pewny, że pani Rutledge za każdym razem zauważała go w tłumie.

Rozejrzał się dookoła, ale nie spostrzegł jej w grupie otaczającej Tate'a. Spojrzał bacznie w kierunku wejścia. Ach, więc tam była, najwyraźniej wystraszona, prawdopodobnie dlatego, że oddzielono ją od reszty rodziny.

Ponownie skoncentrował się na młodym człowieku, którego pojawienie się na sali wywołało taki entuzjazm. Kiedy wszedł na podium, z góry spuszczone mnóstwo baloników. Spowodowały one trochę zamieszania i znacznie pogorszyły widoczność.

Na scenie Rutledge właśnie ścisnął dłonie swoich najbardziej wpływowych zwolenników, między innymi gwiazd sportowych i aktorek teksaskiego kina. Dziękował im, a oni wiwatowali na jego cześć.

Siwe Włosa schylił się. Spadający plakat o mało nie uderzył go w czoło. Nie spuszczał wzroku z Tate'a. W całym piekle tej hucznej uroczystości on jeden zachowywał powagę.

Siwe Włosa wytrwale szedł w kierunku podium. To, co działo się wokół niego, przeraziłoby wielu, ale nie jego. Tłumy niewiele dla niego znaczyły. Musiał iść naprzód i nic nie mogło go zatrzymać. Musiał dotrzeć do Tate'a Rutledge'a.

Avery wpadła bez tchu do sali balowej. Czowała się tak, jakby w środku miała nie serce, lecz balonik, który lada moment pęknie. Bolały ją nogi - zbiegła po schodach z dwudziestego piętra.

Nawet nie próbowała dostać się do windy, tylko razem z Jackiem - któremu powiedziała, że jego brat jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie - zbiegła schodami. Jack był gdzieś za nią.

Stała na chwilę, aby złapać oddech i odzyskać siły, a potem jak szalona rzuciła się w tłum. Ściana ciał stworzyła prawdziwą barykadę, ale Avery jakiś cudem zdołała przebić ten mur.

Zobaczyła jego głowę ponad przewalającym się tłumem. Wchodził na stopnie prowadzące na podium.

- Tate!

Usłyszał krzyk i odwrócił się. Nie zauważył jednak, ponieważ ktoś chwycił go za ramię i zaczął entuzjastycznie potrząsać.

Avery rozpaczliwie szukała wzrokiem Eddy'ego. W końcu znalazła go - ustawiał Nelsona, Zee, Dorotę i Fancy w półkole w głębi podium. Potem skierował Tate'a w stronę mównicy, na której czekało dwanaście mikrofonów gotowych wzmocnić pierwsze słowa nowego senatora.

- Tate!

Nie mógł usłyszeć jej zza tej wrzeszczącej ściany. Tłum oszalał, widząc swojego bohatera.

- O Boże, nie! Proszę mnie przepuścić! Przepuście mnie!

Nie dbała już o nic. Drapała i kopała na wszystkie strony, torując sobie drogę i roztrzaskując baloniki.

Jackowi w końcu udało się do niej zbliżyć.

- Carole - wydyszał - co miałaś na myśli, mówiąc, że życie Tate'a jest w niebezpieczeństwie?

- Pomóż mi dostać się do niego. Na miłość boską, pomóż mi!

Robił, co mógł. Kiedy zobaczyła przed sobą odrobinę przestrzeni, wyskoczyła w górę i rozpaczliwie zamachała rękoma.

- Tate! Siwe Włosa.

Stał tuż przy krawędzi podium, schowany za flagą Teksasu.

- Nie! - krzyknęła. - Tate!

Jack popchnął ją. Potknęła się, niemal upadła.

- Tate!

Odwrócił się, kiedy usłyszał jej krzyk. Wyciągnął rękę.

Wbiegła na podium, ale nie w kierunku Tate'a. Patrzyła na jego wroga, a on na nią. Kiedy zdał sobie sprawę, że ona wie, jego spojrzenie stało się jakby przezroczyście.

Jak w zwolnionym tempie Avery widziała, że Eddy sięga do kieszeni marynarki. Poruszyła ustami, ale nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, że krzyczy: „Nie!” - w chwili, gdy on wycelował.

Podbiegła do Tate'a i pchnęła go w bok. Ułamek sekundy później poczuła uderzenie kuli i upadła w jego

ramiona. Słyszała krzyki. Słyszała, jak Tate coś woła, nie mogąc uwierzyć w to, co się dzieje. Widziała przerażenie i niedowierzanie na twarzach Doroty, Jacka i Fancy.

Napotkała wzrok Nelsona w tym samym momencie, kiedy druga kula Eddy'ego uderzyła go w czoło. Z przodu była tylko mała dziurka, ale wylatujący pocisk rozerwał czaszkę. Zee spryskana krwią krzyknęła. Na twarzy Nelsona pojawiło się zdziwienie, potem gniew i oburzenie. Osunął się na podłogę martwy.

Morderca zeskoczył z podium w rozhisteryzowany tłum. Flaga z gwiazdą Teksasu poruszyła się. Zza niej wybiegł mężczyzna i wypalił ze swej broni. Głowa Eddy'ego Paschala została rozerwana pociskiem.

Avery usłyszała z daleka głos Zee.

- Bryan! Mój Boże! Bryan!

## ROZDZIAŁ 50

- Pomyślałem, że lepiej będzie, jeżeli spotkamy się wszyscy razem.

Specjalny agent FBI, Bryan Tate, zwrócił się do niewielkiej grupki zgromadzonej w szpitalnym pokoju Avery Daniels. Uniesiono oparcie łóżka tak, by mogła na pół siedzieć. Miała czerwone i spuchnięte od płaczu oczy: lewe ramię było zabandażowane, a ręka zwisała na temblaku.

Pozostali - Jack z rodziną, Zee i Tate - siedzieli na krzesłach, wszyscy w pobliżu łóżka Avery.

Odkąd Tate wyjawiał im, kim ona jest naprawdę, stała się obiektem zainteresowania. Po tragicznych wydarzeniach wczorajszego wieczoru zawieziono Mandy na rancho i zostawiono pod opieką Mony.

- Mocno przeżyliście to, co się wczoraj wydarzyło - zaczął Bryan - ale nie wiecie, dlaczego tak się stało. Nie jest mi łatwo o tym mówić.

- Powiedz im wszystko - poprosiła Zee. - Nie opuszczaj niczego przez wzgląd na mnie. Chcę, muszę zdobyć ich zrozumienie.

Wysoki, dystyngowany, stał za krzesłem z ręką opartą na jej ramieniu.

- Zee i ja pokochaliśmy się wiele lat temu - oznajmił. - Żadne z nas właściwie tego nie chciało. Nie planowaliśmy niczego. Było to złe, ale zbyt silne i w końcu poddaliśmy się. - Zacisnął palce na ramieniu Zee. - Wszystko skończyło się dopiero tragedią ostatniej nocy.

Opowiedział im, jak wrócił z Korei kilka miesięcy wcześniej niż jego przyjaciel Nelson.

- Na jego prośbę odwiedzałem Zee co jakiś czas. Zanim Nelson przyjechał do domu, nasze stosunki daleko wykroczyły poza ramy przyjaźni czy zwykłego zainteresowania. Wiedzieliśmy, że się kochamy i że będziemy musieli go zranić.

- Wiedziałam też, że jestem w ciąży - dodała Zee. - Powiedziałam Nelsonowi prawdę. Przyjął to, ale postawił ultimatum. Gdybym odeszła z kochankiem i jego dzieckiem, nigdy więcej nie mogłam zobaczyć Jacka. - Łzy płynęły z jej oczu, kiedy uśmiechnęła się do starszego syna. - Jack, byłeś jeszcze małym szkrabem. On doskonale wiedział, że bardzo cię kocham, i wykorzystał to. Kiedy przyrzekłam, iż nigdy więcej nie zobaczę się z Bryanem, przebaczył mi i obiecał uznać Tate'a za swego syna.

- Co zresztą zrobił - powiedział Tate.

Spotkał się spojrzeniem z Bryanem. Ten mężczyzna był jego ojcem, chociaż on nigdy wcześniej go nie widział. A człowiek, którego znał i kochał jako swojego ojca, został na jego oczach zastrzelony.

- Nie wiedziałem o ultimatum Nelsona. Dostałem tylko wiadomość od Zee, że nasz romans - nie mogłem uwierzyć, że użyła tego słowa - jest już skończony.

Potem opowiedział o swym życiu.

Rozpacz podsunęła mu myśl podejmowania się rozmaitych niebezpiecznych misji. Kiedy jego samolot zaczął spierać spadać do oceanu, spokojnie czekał na śmierć. Wolał to niż życie bez Zee. Los jednak chciał inaczej. Uratowano go. Gdy wychodził z ran i obrażeń, przyszli do niego ludzie z FBI. Miał już praktykę w takiej pracy. Zaproponowali, by Bryan Tate pozostał zmarłym i pracował dla nich w podziemiu. To właśnie robił przez ostatnie trzydzieści lat.

- Kiedy tylko mogłem, przyjeżdżałem, aby cię zobaczyć - zwrócił się do syna. - Zawsze w bezpiecznej odległości; nigdy nie zbliżyłem się, by nie spotkać przypadkiem Nelsona lub Zee. Kilka razy obserwowałem, jak grasz w piłkę nożną. Śledziłem cię nawet przez tydzień w bazie w Nam. Byłem na uroczystości wręczenia dyplomów, kiedy skończyłaś uniwersytet i szkołę prawniczą. Nigdy nie przestałem kochać ciebie i twojej matki.

- A Nelson nigdy nie zapomniał i nigdy nie wybaczył - dodała Zee, pochylając głowę.

Bryan pogładził ją uspokajająco po włosach i na nowo podjął opowiadanie.

Jego ostatnim zadaniem było rozpracowanie grupy białych, działających w północno-zachodnich stanach. Natrafił na ślad pewnego weterana z Wietnamu, którego rozpoznał jako Eddy'ego Paschala, kolegę Tate'a z internatu.

- Istniała już cała gruba teczka na jego temat, ponieważ był zamieszany w różne wywrotowe i neonazistowskie ruchy. Chodziło między innymi o kilka egzekucji wykonanych zgodnie z ich rytuałem. Nigdy jednak nie mieliśmy dość dowodów, by go aresztować.

- I pomyśleć, że z nim spałam! - Fancy wzdrygnęła się.

- Skąd mogłaś wiedzieć? On nas wszystkich zdołał omamić.



- Wolałbym dostać go żywego. Był bezlitosny, ale niezwykle inteligentny. - Bryan popatrzył na Tate'a. - Możesz sobie wyobrazić moje zdumienie, kiedy Nelson skontaktował się z nim. Odkurzył go i zapewnił image nienagannego dżentelmena; zapłacił za specjalistyczne kursy. Potem przywiózł go do Teksasu i ustanowił szefem twojej kampanii wyborczej. Dopiero wtedy zrozumiałem, że intencje Nelsona nie były takie, jak się na początku wydawało.

Tate oparł się o ścianę.

- Więc przez cały czas planował mnie zabić. Jeden wielki plan. Wykształcił mnie, żebym mógł zostać senatorem, co rozbudziło we mnie ambicje, potem wynajął Eddy'ego. Zrobił to wszystko?

- Obawiam się, że tak właśnie było.

- Wybacz mi, kochanie. - Zee podeszła do syna.

- Wybaczysz mi?

- On karał mnie za mój grzech, nie twój - wyjaśniła. - Byłeś po prostu barankiem ofiarnym. Chciał, bym cierpiała. Wiedział, że najgorszą możliwą karą dla matki jest widzieć, jak jej dziecko umiera, zwłaszcza w momencie tryumfu.

- Nie mogę w to uwierzyć. - Jack wstał.

- Ja mogę - przyznał Tate cicho. - Teraz, kiedy cofam się myślami w przeszłość, widzę, że to mogło być prawdziwe. Sami wiecie, co myślał o sprawiedliwości, uczciwości, zadośćuczynieniu za winy, zemście. Wierzył, że ty zapłaciłaś swoim życiem - powiedział, wskazując Bryana - ale mama jeszcze nie odpokutowała za zdradę.

- Nelson był bardzo sprytny i inteligentny - powiedziała Zee. - Aż do ubiegłej nocy nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo. To on sprawił, że poślubiłaś Carole, kobietę, która zawsze miała przypominać mi o mojej niewierności. Musiałam przymykać oczy na jej występki. Nie miałam prawa krytykować grzechu, jaki sama przecież popełniałam.

- To nie to samo, Zee.

- Wiem o tym, ale Nelson nie wiedział. Cudzołóstwo było w jego oczach tylko cudzołóstwem, a jedyną karą za nie - śmierć.

- Ja wciąż tego nie rozumiem. - Jack był bardzo zdenerwowany. - Skoro tak nienawidził Bryana, dlaczego nadał swojemu dziecku imię Tate?

- To jeszcze jeden okrutny żart. Miało mi to ciągle przypominać moją zdradę.

- Dlaczego stale faworyzował Tate'a? Ja byłem jego prawdziwym synem, a on wciąż dawał mi do zrozumienia, że jestem gorszy od młodszego brata.

- Liczył na to, iż ludzka natura załatwi tę sprawę za niego - wyjaśniła Zee. - Wierzył, że jeżeli będzie faworyzował Tate'a, ty będziesz o niego zazdrosny. Kłótnie między wami to kolejna kara, jaką musiałabym ponieść.

- Wciąż nie mogę uwierzyć. Nie ojciec.

- Chciał się na mnie zemścić. - Zee zwróciła się do Avery. - Ułożył wszystko tak, by Tate poślubił Carole Navarro. Nawet gdy się dowiedziałam o jej ciemnej przeszłości, nie pomyślałam, że Nelson ukartował wszystko. Teraz wierzę. To jego sprawa, tak samo jak wynajęcie Eddy'ego. W każdym razie zawarli potajemną umowę. Carole wiedziała, że ma grać z uczuciem Tate'a. Im bardziej będzie nieszczęśliwy, tym mocniej mnie to zrani. Robiła wszystko tak, jak jej kazano. Sama zdecydowała jedynie o usunięciu ciąży. Nie sądzę, by Nelson wiedział. Rozwścieczyło go to, ale tylko dlatego, że mogło przyczynić się do przegranej Tate'a.

Zee podeszła do łóżka i wzięła Avery za rękę.

- Czy możesz mi wybaczyć te wszystkie okrutne oskarżenia?

- Nie wiedziałaś, a Carole zasługiwała na twoją antypatię.

- Bardzo mi przykro z powodu pani przyjaciela, Vana Lovejoya. - Wyraz twarzy Bryana był w tej chwili bardzo łagodny. Zupełnie inny niż wtedy, kiedy mierzył do Eddy'ego. - Nasz człowiek śledził Paschala, ale on wymknął się nam tamtej nocy.

- To Vanowi powinniśmy podziękować za uratowanie życia Tate'a - powiedziała wzruszona Avery. - Całymi godzinami przeglądał kasety. Eddy musiał kilkakrotnie gubić waszego człowieka, Bryanie. On na pewno pojechał za mną do domu Irisha. Inaczej nie mógłby się dowiedzieć, że byli ze sobą związani. To także pomogło mu domyślić się prawdy o Carole.

- A co z panem McCabe'em?

Uśmiechnęła się przez łzy.

- Dziś rano pozwolono mi go zobaczyć. Przebywa wciąż na oddziale intensywnej terapii i jego stan jest poważny, ale mają nadzieję, że z tego wyjdzie.

- Jak na ironię rozległy zawał pana McCabe'a uratował mu życie. Inaczej Paschal by go zastrzelił. Nie sprawdził, czy Irish naprawdę nie żyje.

- Czy mogę zapytać - ciągnął Bryan - w jaki sposób zorientowała się pani, że Paschal planuje zamach?

- Powiedziano jej - odparł Tate.

Wszyscy spojrzeli zaskoczeni. Pierwszy przemówił Jack:

- Kto jej powiedział? Kiedy?

- Gdy byłam w szpitalu. - Wyjaśniła wszystko, co się stało. Kiedy skończyła, popatrzyła na Bryana i powiedziała przepaszającym tonem: - Sądziłam, że to pan jest wynajętym mordercą.

- Więc zauważyła mnie pani?

- Mam wprawne oko fotoreportera.

- Nie, to ja nie byłem tak ostrożny jak zwykle, ze względu na osobiste zaangażowanie. Często ryzykowałem, że ktoś mnie rozpozna, ale chciałem widywać Tate'a.

- Wciąż nie jestem pewna, kto mówił do mnie tamtej nocy w szpitalu. Chyba Nelson. Wcześniej jednak nigdy nie pomyślałam, że to mógł być on.

Bryan dodał zamiast niej:

- Pani Daniels nie mogła nikomu powiedzieć, nie ryzykując swojego życia.

- I Tate'a - dodała, nieśmiało spuszczać oczy.

- Pewno myślała, że chciałem zabić mojego brata. Kain i Abel.

- Przyszło mi to do głowy. Przepraszam. - Jack i Dorota wciąż trzymali się za ręce, więc zrezygnowała z mówienia o jego związku z Carole.

- Wspaniale udawałaś ciotkę - stwierdziła Fancy.

- To nie mogło być łatwe. - Dorota wzięła męża pod rękę. - Jestem pewna, że cieszysz się, iż wszystko zostało otwarcie wyjaśnione. - W spojrzeniu, którym obdarzyła Avery, przesłała milczące podziękowanie. Teraz rozumiała, dlaczego jej szwagierka tak się ostatnio zmieniła. - Czy to wszystko, panie Tate? Czy możemy już pozwolić odpocząć naszej chorej?

- Proszę nazywać mnie Bryan. Tak, to wszystko.

Wyszli, ale Zee zatrzymała się na chwilę.

- Jak zdołam ci kiedykolwiek odplacić za uratowanie życia mojego syna?

- Nie potrzebuję zapłaty. Nie wszystko było udawane. - Wymieniły znaczące spojrzenia. Zee pogładziła jej dłoń i wyszła razem z Bryanem.

Cisza w pokoju stała się nieznośna. W końcu Tate podszedł do jej łóżka.

- Prawdopodobnie się pobiorą - zauważył.

- Jak ty to odbierasz, Tate?

Przez chwilę oglądał czubki butów, a potem podniósł głowę.

- Któż może ich obwiniać? Kochali się dłużej, niż ja jestem na świecie.

- Teraz rozumiem, dlaczego Zee zawsze wydawała się smutna.

- Ojciec więził ją psychicznie. - Zaśmiał się sucho. - Pewnie nie powinienem nazywać go już ojcem, prawda?

- Dlaczego nie? Niezależnie od motywów swojego postępowania był dobrym ojcem.

- Chyba tak. - Popatrzył na nią przeciągle. - Dlaczego ci nie uwierzyłem, kiedy próbowałaś mnie ostrzec?

- To było zbyt nieprawdopodobne.

- Ale miałaś rację.

Potrząsnęła głową.

- Nigdy nie podejrzewałam Nelsona. Eddy'ego, nawet Jacka - tak. Ale nigdy Nelsona.

- Chciałbym oplakiwać jego śmierć, ale kiedy pomyślę, że był tak okrutny dla matki i wynajął mojego przyjaciela, aby mnie zabić... Jezus! - Westchnął ciężko i przeczesał dłonią włosy. Łzy pojawiły się w jego oczach.

- Nie bądź zbyt surowy wobec siebie. Tak wiele musiałeś przejść. - Chciała go objąć i pocieszyć, ale czuła, że dopóki jej nie poprosi, nie miała do tego prawa.

- Kiedy napiszesz już swój artykuł...

- Nie będzie artykułu - przerwała mu.

- Będzie - sprzeciwił się stanowczo. Usiadł na brzegu łóżka. - I tak zostałam już bohaterką.

- Nie powinienes być ujawniać mojej tożsamości na konferencji prasowej. Mogłeś rozwieść się ze mną, tak jak planowałaś zrobić z Carole.

- Nie chcę zaczynać kariery politycznej od kłamstw, Avery.

- Po raz pierwszy nazwałeś mnie moim imieniem - szepnęła wzruszona.

Ich spojrzenia spotkały się na chwilę, a potem on ciągnął dalej:

- Do tej pory nikt obcy nie wie, że Nelson Rutledge uknuł ten spisek. Wszyscy wiedzą o Eddym. Proszę cię, byś dla dobra naszej rodziny nie dementowała tego. Przede wszystkim ze względu na moją matkę.

- Zrobię tak, jak zechcesz. Ale nie będzie artykułu.

- Będzie.

Łzy pojawiły się w jej oczach. Rozpaczliwie chwyciła go za rękę.

- Nie mogę znieść myśli, że ty wciąż uważasz, iż zrobiłam to dla sławy.

- Sądzę, że prawdziwy jest powód, o którym mi mówiłaś wczoraj i w który uparcie nie chciałem uwierzyć. Kochasz mnie.

- Kocham cię, Tate. Bardziej niż własne życie.

Popatrzył na jej zabandażowane ramię i zamknął oczy. Kiedy je znowu otworzył, były wilgotne.

- Wiem o tym.

## EPILOG

- Znowu to oglądasz?

Senator Tate Rutledge wszedł do salonu w wygodnym mieszkaniu w George Town, w którym mieszkał wraz z żoną i córką. Tego popołudnia zastał Avery samą. Oglądała swój dokumentalny film.

Opowieść, którą napisała, ulegając naciskowi Tate'a, utrzymywała się na ekranach telewizyjnych przez sześć miesięcy. Fakty, pomimo osobistego zaangażowania, przedstawiła jasno i zwięźle.

Tate upierał się, że społeczeństwo ma prawo poznać niesamowity spłot wydarzeń, który rozpoczął się w dniu katastrofy lotniczej, a zakończył po ogłoszeniu wyników wyborów. Uważał, że nikt inny nie może przedstawić faktów bardziej subtelnie i dokładnie niż ona. Jego ostatecznym argumentem było stwierdzenie, iż nie chce zaczynać kariery senatora od kłamstwa i niedomówień. Wolał, by ludzie wiedzieli, niż plotkowali i domyślali się.

Film nie przyniósł Avery nagrody Pulitzera, chociaż spotkał się z gorącym przyjęciem widzów, krytyków i kolegów. Dostała też wiele ofert na nakręcenie filmu dokumentalnego z różnych dziedzin.

- Wciąż w blasku chwały? - Położył aktówkę na stole i zdjął marynarkę.

- Nie żartuj. - Chwyciła jego dłoń i przyciągnęła męża do siebie. - Dzwonił dzisiaj Irish. To przez niego o tym myślę.

Irish przeżył zawał, który zaczął się w windzie hotelu pałacie Del Rio. Narzekał, że już umarł, a później ożył na nowo. W przeciwnym razie Paschał musiałby wyczuć puls. Przysięgał, że pamięta, jak wylatywał ze swego ciała i patrzył z góry na Eddy'ego, który włókł jego zwłoki do kantorka. Wszyscy znajomi wyśmiewali się z tych opowieści. Dla Avery najważniejsze było to, że go nie straciła.

Na końcu filmu pojawił się napis: „Dedykowane pamięci Vana Lovejoya”.

- Jesteśmy zbyt daleko, by położyć kwiaty na grobie - powiedziała ochryplym głosem. - Tylko oglądając jego dzieło, mogę mu się odwdziżyć. - Wyłączyła magnetowid.

Machinacje Nelsona wpłynęły na ich życie. Nigdy nie uwolnią się całkowicie od wspomnień. Jack wciąż nie mógł uwierzyć w zmieniony wizerunek ojca. Zdecydował się nie jechać z Tate'em do Waszyngtonu i prowadzić dalej kancelarię prawniczą w San Antonio. Jednak mimo geograficznej odległości przyrodni bracia pozostali bardzo sobie bliscy. Avery miała nadzieję, że czas zatrze okropne wspomnienia.

Tate starał się pogodzić z tym, co zrobił Nelson. Żałował jednak człowieka, którego od początku znał jako ojca. Uparcie rozdzielał te dwie osoby w swoich myślach.

Targały nim zmienne uczucia do Bryana Tate'a. Lubił go, szanował i doceniał za szczęście, jakie dał Zee w ich związku. Jednak nie mógł się przełamać, by nazwać go swoim ojcem. Prywatnie przyjął do wiadomości pokrewieństwo, publicznie nie potrafił się do niego przyznać.

W takich momentach walki z samym sobą żona pomagała mu miłością i życzliwym zrozumieniem.

Kiedy o tym pomyślał, objął ją, uściśnął i przytulił twarz do jej szyi.

- Czy mówiłem ci kiedyś, że jesteś odważną i fascynującą kobietą? Boże, gdy sobie przypomnę tamtą noc... Kiedy poczułem na dłoniach twoją krew... - Ucałował jej szyję. - ...Ponownie pokochałem swoją żonę. Mogłem cię stracić.

- Bałam się, że kiedy odkryjesz, kim naprawdę jestem, nie będziesz mnie już pragnął.

- Pragnę cię. Wciąż cię pragnę.

To rozwiało wszelkie wątpliwości, a pocałunek uczynił te słowa tak wiążącymi jak przysięga małżeńska, którą złożyli kilka miesięcy temu.

- Wciąż odkrywam od nowa, kim naprawdę jesteś, chociaż znam cię już tak blisko - szeptał w jej usta. - Blżej, niż znałem jakąkolwiek kobietę. Naprawdę. Zawsze wiem, co przeżywasz i co czujesz, wiem, jak smakuje każda cząstka twojego ciała.

- Tate - szepnęła, kiedy się troszeczkę odsunął. - Kogo widzisz, gdy patrzysz na moją twarz?

- Kobietę, której zawdzięczam życie, która uratowała Mandy i ocaliła ją przed załamaniem psychicznym. Kobietę, która nosi moje dziecko. - Czule pogłaskał jej brzuch. - Kobietę, którą kocham nad życie.

- Nie chodzi mi...

- Wiem, o co ci chodzi. - Położył ją na poduszkach i pocałował w usta. - Widzę Avery.